DZIEJE POLSKI

napisał

Dr. JAKÓB CARO,

PROFESOR UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO.

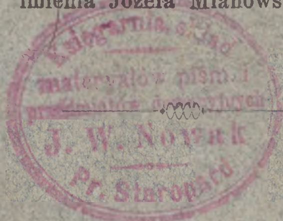
Przełożył z języka niemieckiego

Stanisław Mieczyński.

TOM PIĄTY

1455—1480.

Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia Józefa Mianowskiego.



WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I S-KI,
Krakowskie-Przedmieście № 9.

1899.

DZIEJE POLSKI.

DZIEJE POLSKI

napisał

Dr. JAKÓB CARO,

PROFESOR UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO.

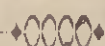
Przełożył z języka niemieckiego

Stanisław Mieczyński.

TOM PIĄTY

1455—1480.

Z zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia Józefa Mianowskiego.



WARSZAWA.
W drukarni Lepperta i S-ki,
Elektoralna 8.

1899.



Дозволено Цензурою
Варшава, 26 Марта 1898 года.

Wykaz treści.

Okres wojny trzynastoletniej 1453—1466.

Księga jedenasta.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Str.

Przyczyny upadku Zakonu teutońskiego 1
Szlachta pruska 5
Miasta pruskie 8
Związek pruski 12
Interwencya papieża i cesarza 15
Związek i Polacy 16
Zbrojne powstanie związkowców 19
Związek przechodzi pod panowanie Polski 21
Sądy opinii publicznej o wypadkach zaszłych 23
Kazimierz obejmuje Prusy w swe posiadanie 25
Bitwa pod Chojnicami i jej następstwa 27

ROZDZIAŁ DRUGI.

Romans państwowy Długosza 31
Stronnictwo „Młodszych.“ 33
Stan prawodawstwa, przywileje 34
Społeczności szlacheckie i możnowładztwo 37
Społeczności i kwestya pruska 43
Statut cerekwicki 44
Statuty nieszawskie 46
Wyprawa zimowa w roku 1454, oblężenie Łasina . . . 52

ROZDZIAŁ TRZECI.

Położenie Zakonu się poprawia 56
Powstanie Królewczan 57
Zamierzana pomoc cesarza, papieża i króla duńskiego . . . 59
Pośrednictwo brandeburskie 60

Str.
Zakon i jego najemnicy, przedaż zamków 62
Kwestya podatków, wyprawa z roku 1455, oblężenie Łasina . . 65
Uchwały grudziądzkie, dorada Młodszych 68
Sejm styczniowy 1456 roku, układy z najemnikami, neutralność Litwy . 70
Polska w kłopotach 74
Sejm wrześniowy, sprawa podatków 76
Sejmiki prowincyonalne w Korczynie i Kole 81
Opodatkowanie kraju 84
Nabycie Malborga, Kazimierz w Gdańsku i Malborgu . . . 85

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Odmienna postawa Małopolan i Wielkopolan 89
Jiskra z Brandysa pośrednikiem 92
Wyprawa roku 1458 96
Zawieszenie broni 98
Sejm styczniowy 1459 roku 100
Zbrojny sejm wrześniowy 101
Rozliczni pośrednicy 107
Wojna na Pomorzu nadwiślańskiem 108
Oblężenie i upadek miasta Malborga 111

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Boje na granicy zachodniej i w okręgu gdańskim . . . 116
Boje w Warmii 119
Wyprawa jesienna 1461 roku, Włodek z Danaborza . . . 121
Zjazd bydgoski 126
Dalszy ciąg bojów w Warmii 127
Bitwa żarnowiecka 128
Smutna sława Gdańska 132
Oblężenie Gniewa, upadek miasta 133
Bernard z Cimburga i biskup warmiński zawierają pokój z Polską . 134
Dalsze straty Zakonu 135
Oblężenie i upadek Chojnic 137

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Cesarz i Rzesza niemiecka w początkach wojny 140
Zmiana tronu w Czechach i Węgrzech 142
Polska i papież, kongres mantuański 144
Polska przyłącza się do stronnictwa antycesarskiego . . . 146
Polska zbliża się do Jerzego Podiebrada, konferencya bytomska . 147
Król Jerzy i kwestya pruska 150
Fantastyczne plany Jerzego i kongres głogowski 151

Str.
Plany rzeczone na sejmie polskim 156
Zatarg o biskupstwo krakowskie 158
Powolność kuryi rzymskiej, byle poróżnić Polskę z Czechami . . 161
Udaremniona misya Hieronima, arcybiskupa kreteńskiego . . 163
Ukryte zamiary papieża, dyplomatyczna rozmowa . . 165

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Przynęty ze strony papieża 167
Pośrednictwo Hanzeatów, rokowania w Toruniu 168
Trzy konferencye na Mierzei 173
Pośrednictwo legata Rudolfa von Rüdesheim 175
Zawarcie pokoju w Toruniu 176
Nowe stanowisko wielkiego mistrza i Zakonu 179
Następstwa wojny 182

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Zamordowanie Jędrzeja Tęczyńskiego, rozruch w Krakowie . . 185
Inna opowieść o temże zdarzeniu 188
Sąd sejmowy, wyrok 189
Król i rada miasta Krakowa 191
Egzekucya ostateczna 194
Proces o wadyum 195
Miasta i państwo, kwestya narodowości 197

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Piastowie mazowieccy i Jagiellonowie 200
Mazurowie usiłują stawić opór 203
Traktaty między obiema liniami mazowieckimi 205
Nieporozumienie pomiędzy książętami a królem . . . 207
Wygaśnięcie linii młodszej 209
Wcielenie Bełza do Korony 211
Pretendenci 212
Sejm sądem, włączenie Rawy i Gostynina do Korony . . . 213
Wmieszanie się zagranicy, Konrad, książę oleśnicko-kozielski . . 215
Wyrok sądowy 217
Dalsze losy domu mazowieckiego 218

Księga dwunasta.

Walka o następstwo tronu czeskiego.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Błogosławieństwo rodzinne Kazimierza 221
Stanowisko jego względem kościoła i papieża 223

Str.
Wezwanie do przyjęcia korony czeskiej 226
Stronnictwa w Czechach 227
Papież odmawia zatwierdzenia pokoju toruńskiego . . . 230
Agitacye i ogłoszenie krucyaty przeciw Jerzemu Podiebradowi . 231
Kazimierz stara się pośredniczyć 234
Poselstwo polskie w Pradze, Brzegu i Wrocławiu . . . 235
Zjazd wrocławski 236
Zawieszenie broni w Czechach 238

ROZDZIAŁ DRUGI.

Polska i Węgry od śmierci Ładysława Pogrobowca . . . 241
Współzawodnictwo co do Multan 242
Maciej Korwin poskramia Stefana, wojewodę multańskiego . . 243
Maciej pragnie korony królewskiej rzymskiej 245
Przyjęcie Czechów, biskup Protazy w Krakowie 246
Kontrpropozycya króla Jerzego 248
Powodzenia wojenne Macieja 250
Niepowodzenie poselstwa polskiego 251
Rozejm wilimowski 252
Maciej wybrany w Ołomuńcu królem czeskim 254
Poselstwo polskie w Ołomuńcu i Rzymie 255
Królewicz Władysław wybrany następcą przez sejm czeski . . 258
Narady w Radomiu 259
Odpowiedź Kazimierza deputacyi sejmu czeskiego . . . 265
Polityka polska zbliża się do cesarza 266
Legat Aleksander, biskup forlijski, w Polsce 269
Lepsze położenie i zuchwałe plany Jerzego 271
Konferencya w Villach, sojusz z cesarzem 273
Sejm listopadowy 1470 roku 277
Układy w Rzymie 279
Śmierć Jerzego Podiebrada 281

ROZDZIAŁ TRZECI.

Wspólność słowiańska 282
Wybór króla w Pradze 283
Ugoda elekcyjna 286
Maciej obwołany królem w Ihławie. 288
Protazy przedstawia w Krakowie propozycye Macieja . . . 289
Pochód i koronacya Władysława Jagiellończyka . . . 291
Podkopanie rządów Macieja w Węgrzech 293
Wyprawa królewicza Kazimierza do Węgier 295
Opłakany koniec wyprawy węgierskiej 298
Rozejm tymczasowy 300
Papież Sykstus IV wysyła kardynała Barbo w charakterze pośrednika 301
Kardynał w Krakowie 304
Konferencya nisańska 308

Str.
Konferencya opawska 309
Bezowocność konferencyi 313

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Dwuznaczna polityka cesarza 314
Zaręczyny królewien Jadwigi i Zofii z książętami niemieckimi . . 318
Przymierze Kazimierza i Władysława z cesarzem . . . 319
Żebracy w Węgrzech 320
Żebracy w Polsce 321
Osobny pokój między Polską i Węgrami w Starejwsi—Szramowicach 322
Wyprawa łupieżcza Jana, księcia żegańskiego, do Wielkopolski . 325
Zjazd prawodawczy w Opatowcu 326
Uzbrojenia obustronne 327
Wymarsz armii polskiej i czeskiej na Ślązk 329
Utarczka pod Swanowiczem 331
Stanowisko wojska pod Wrocławiem 333
Próby pośredniczenia ze strony Sasów 334
Najazd Stefana Zápolyi na Wielkopolskę 336
Przykre położenie oblegających, sytuacya w mieście . . . 337
Spotkanie monarchów w Muchoborze Wielkim 338
Rozejm wrocławski 8 grudnia 1474 340

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Stany pruskie w dzielnicy polskiej i Korona 344
Zniesienie godności gubernatora 346
Warmia biskupstwem uksiążęconem 347
Początek zatargu o biskupstwo 348
Papież zatwierdza Mikołaja Tüngena 350
Wielki mistrz Reuss von Plauen na sejmie polskim . . . 352
Tüngen skazany na wygnanie 354
Papież opuszcza Tüngena 355
Jędrzej Oporowski otrzymuje prowizyę 357
Tüngen przemocą wdziera się do Warmii 359
Traktat licbarski 360
Zjazd toruński 361
Ponowne zabiegi Oporowskiego 363
Zerwanie traktatu licbarskiego 364
Tüngen pod protektoratem Macieja, króla węgierskiego . . . 366

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Maciej na Ślązku 368
Wyprawa turecka Macieja 369
Stefan, wojewoda multański, waha się między Polską a Węgrami . 371
Poselstwo polskie u sułtana 372
Maciej czynnie pomaga Stefanowi 373

Str.
Wojna skryta, gody weselne w Landshut i Budzie 375
Sejmik malborski 1476 roku 377
Zakon teutoński pod protektoratem węgierskim 379
Nowy tryb wojny ze strony Macieja 381
Maciej zawiera pokój z cesarzem w Korneuburgu 383
Punktacya berneńska między Maciejem a Władysławem . . . 383
Polska zachowuje rozejm 385
Pokonanie Komorowskiego 386
Zaspokojenie żądań stanów pruskich 387
Zjazd brzeski 387
Łatwowierność wielkiego mistrza i Tüngena 388
Starcie wojenne 389
Rozejm w Prusiech podyktowany przez Macieja 391
Zjazd sieradzki, Tüngen się poddaje 392
Pokój ołomuniecki, wielki mistrz się poddaje 394
Powszechno-dziejowe znaczenie wojny czeskiej 395
Powodzenia Kazimierza 397

Analekta.

1453 r. Nowiny z Litwy 401
1455 r. W kwestyi pośrednictwa brandeburskiego . . . 402
1455 r. W sprawie stanowiska Władysława mazowieckiego . . 405
1456 r. Zamknięcie sejmu norymberskiego 407
1456 r. Nowiny z Polski 408
1469 r. Reces o złożeniu przysięgi hołdowniczej przez wielkiego mistrza Reussa von Plauen 410
1479 r. Instrukcya posła Zakonu na sejmik w Nowem-Mieście Korczynie 421

ERRATA.

Strona	wiersz	zamiast	powinno być
„ 3	„ 2 od dołu	szłuszna	słuszna
„ 3	„ 1 „	Zakonn	Zakonu
„ 5	„ 13 od góry	co raz	coraz
„ 6	„ 15 od dołu	miejsee	miejsce
„ 7	„ 3 „	glęboki	głęboki
„ 12	„ 10 „	nai	i na
„ 16	„ 4 „	casarza	cesarza
„ 20	„ 15 od góry	za dość	zadość
„ 28	„ 12 „	jednozgodność	jednozgodności
„ 29	„ 12 „	ze	że
„ 34	„ 11 od dołu	1426	1406
„ 62	„ 4 od góry	Gniewu	Gniewa
„ 65	przypisek w. 2	s	S
„ 74	przypisek 1	porow.	porów.
„ 78	wiersz 4—5 od góry	nadmieniem	nadmienieniem
„ 78	„ 8 „	zaostrzeżono	zastrzeżono
„ 79	nagłówek	finansawe	finansowe
„ 113	wiersz 12 od dołu	imienia	mienia
„ 127	nagłówek	polskimi	pruskimi
„ 130	przypisek	Gescichte	Geschichte
„ 152	wiersz 15 od dołu	duchu	ducha
„ 156	przypisek 2	Silwio	Silvio
„ 169	wiersz 17 od góry	?	(?)
„ 188	„ 13 od dołu	czware go	czwartego
„ 191	„ 5 od góry	zmieszczan	mieszczan
„ 227	„ 7 „	przykładły	przykładały
„ 229	„ 16 od dołu	śmieri	śmierci
„ 231	„ 8 „	rozpłomienienie	rozpłomienieniem
„ 253	„ 10 od góry	Roverelli	Rovarelli
„ 257	„ 6 od dołu	uidlony	usidlony
„ 257	„ 3 „	pragi	Pragi
„ 259	przypisek	Waitemnüller	Waitenmüller
„ 265	przypisek 1	fait	fuit
„ 294	wiersz 5 od góry	mężom	mężem
„ 295	„ 5 od dołu	pruskiej	praskiej
„ 298	„ 9 „	znacznie	znaczenie
„ 298	„ 3—2 „	woał	wołał
„ 303	„ 1 „	stalica	stolica
„ 307	„ 15 od góry	familijne	finansowe
„ 318	„ 8 „	Hunyada	Hunyada z
„ 318	„ 11 „	spieranymi	wspieranymi
„ 337	„ 16 od dołu	mogla	mogła
„ 340	przypisek 3	Polacky	Palacky
„ 345	wiersz 3 „	akt	z akt
„ 348	„ 1 od góry	i	z
„ 354	„ 5 „	okolczność	okoliczność
„ 360	„ 10 od dołu	sejmie	sejmiku
„ 360	„ 5 „	sejmie	sejmiku.

KSIĘGA JEDENASTA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

ZAKON TEUTOŃSKI. — ODPADNIĘCIE ZWIĄZKU PRUSKIEGO. — POCZĄTEK WOJNY TRZYNASTOLETNIEJ.

Wieki średnie przedstawiały sobie często upadek całej swej świetności pod wszelkiego rodzaju postaciami apokaliptycznymi i w obrazach urojonych. A jednak kiedy w naturalnym toku rzeczy upadek nastąpił, mało kto pojmował jego istotę. Jakże bo też rzadko współcześnicy rozumieją w zupełności treść swej epoki dziejowej, zwłaszcza jeżeli ją nowe przenikają idee, jeżeli ją nowe poruszają siły, jeżeli ona stanowi dobę przejściową. Historya wykonywa swe rządy w sposób bardziej jeszcze tajemniczy i niewidzialny, aniżeli natura; historya splata ze sobą misternie zniszczenie i narodziny w sposób bardziej jeszcze dla oka ukryty, aniżeli to czyni przyroda. Mocą tej samej zasady uśmierca zjawiska potężne, obdarzone olbrzymią siłą twórczą, a formy powolnie kiełkujące przedzierzga w kształty wspaniałe. Nigdy może przeobrażenie to nie było tak przejrzyste jak w okresie przejściowym od wieków średnich do czasów nowych. — Średniowiecze wyrobionymi przez się formami życia, rozwiniętymi aż do schematyzmu, miało pod dostatkiem miejsca dla wszystkiego; nie posiadało go jeno dla pozostawionego samemu sobie ducha indywidualności. Skoro jednak duch ten się wcisnął, naruszał system świata romantycznego, krzewiąc się rączo i szerząc we wszystkich kierunkach. Z roku na rok kruszyły się łatwo olbrzymie ustroje społeczne, wypełniające całość cywilizacyi europejskiej. Pierzchały marzenia papieskie o pań-

stwie bożem, ogarniającem świat wszystek; rozpadały się w strzępy same w sobie projekty cesarskie o panowaniu nad światem; cofała się owa mądrość filozoficzna, co nie dopuszczała, by jakieś zagadnienie było nierozwiązane; w powątpiewanie i błądzenie przeistaczała się owa spokojna pewność życia, co wobec każdego uchybienia znajdowała wystarczającą w zwyczaju naukę. A im głębiej, silniej i trwalej zagnieździł się w duchu romantycznym jakikolwiekbądź ustrój społeczny, tem dosadniejszy i jaskrawszy był jego upadek.

We wszystkich dawniejszych dobach cywilazacyi chrześcijańsko-europejskiej fale wznieconego ruchu docierały krain wschodnich późno i zwolna. Tylko na schyłku wieków średnich zażądały tu już dzieje wielkiej ofiary, podczas gdy na Zachodzie stare potęgi wlokły jeszcze żywot pozorny. Los ten spotkał państwo o charakterze rdzennie średniowiecznym, formacyę przepojoną aż do przesady korporacyjnym duchem średniowiecza — państwo Zakonu krzyżackiego. Jeżeli ktoś sądzi, że upadek Zakonu teutońskiego objaśni dostatecznie wydarzeniami lokalnymi i błędami przygodnymi, ten pomiesza symptomaty z przyczynami działającymi. Choćbyśmy zestawili wszystkie okoliczności, wypływające z miejscowych stosunków Zakonu i z wewnętrznego jego ustroju — tu bowiem szybko rozwinął się zaród śmierci — nie byłyby one przecież zdolne tak gwałtownie i tak sromotnie pogrążyć w otchłań państwa posiadającego tak wieloliczne środki, organizmu tak bogato wyposażonego. Przyczyny są natury ogólniejszej. Nigdzie losy państwa nie były tak ściśle związane ze zmianami powszechnego ducha cywilizacyi, nigdy ustrój polityczny nie był tak zawisły od panowania pewnych idei, nigdy władza rządowa nie była tak zawarunkowana jakością istniejącego na świat poglądu. Podwójny charakter Zakonu jako instytucyi mniszej i rycerskiej sprawił, że państwo krzyżackie w dniach swej świetności umiało z obu najwyższych powag średniowiecznych wyciągać korzyści. Wszelako podwójna owa natura, sprzęgająca Zakon ściśle z duchem powszechnym, nie była czynnikiem jedynym, aczkolwiek zaprzeczyć nie podobna, że korzenie tego ducha gnić zaczęły w chwili, gdy one potęgi naczelne utraciły swe znaczenie wyniosłe. Głębiej jeszcze w warunki życia Zakonu wplotła się okoliczność, że siła wiary w narodach europejskich osłabła, że wyprawa krzyżowa do Prus w wyobrażeniach chrze-

ścijan nie zapewniała już odkupienia i zbawienia, jakie pociągała za sobą dawniej. Kiedy więc dopływ rycerstwa zbrojnego i przydatnych środków obronnych, co w poddanych Zakonu wdrażało dlań szacunek, ustawał, tymczasem przez nawrócenie Litwy koło narodów katolickich się uzupełniło i ostatecznie zamknęło. Zniknął nawet pozór do krucyat, skoro poza granicami Prus nie było już pogan. Z chwilą zaś gdy Zakonowi przychodzi z własną szlachtą i miastami targować się o pieniądze i ludzi dla swej obrony lub dla utrzmywania swego stanowiska, głos jego poddanych staje się odtąd natarczywszym, wynioślejszym i w uroszczeniach śmielszym. Zadania Zakonu się zmieniły. Ze szpitala szlachty niemieckiej w rozumieniu, jakie mu nadawano podczas wojen krzyżowych, przeistoczył się Zakon w szpital szlachty niemieckiej w znaczeniu nowszem, w instytut przytułkowy z bogatymi dochodami, uciechami, rękojmiami i przywilejami. A korzyści te nęciły obecnie większą ciżbę aspirantów, aniżeli ongi wyprawy Zakonu przeciw poganom dla zmazania grzechów.

Równocześnie a nie bez przyczynowego związku z rzeczoną zmianą celów Zakonu uległ też przeobrażeniu i skład jego. Zaostrzonemu nieprzyjaźnią wzrokowi kronikarzów miejskich nie było obcem, że wciskanie się Franków, Szwabów i Bawarów do bractwa w znacznej mierze przyśpieszyło upadek Zakonu [1]. Aż po dzień nieszczęsnej bitwy grunwaldzkiej Zakon rekrutował się wyłącznie prawie ze szlachty dolno - niemieckiej a rycerstwo pruskie i nawet mieszczaństwo uczuwało niejakie z nią powinowactwo. Rody dolno - niemieckie w dobie mozolnego wybijania się na wierzch Zakonu zyskały tu sobie popularność, a ich nazwiska w ziemiach pruskich brzmiały sympatycznie. Panowie zaś górno - niemieccy napływali jedynie po to, aby używać, aby panować; ze wzrostem więc samoświadomości stanów krajowych wzmagała się niechęć przeciw przybyszom a niebawem zwróciła się przeciw Zakonowi samemu. Z pewnością nie sam fakt jeno przyrostu nowych żywiołów wywoływał zawziętość, ale rycerstwo i mieszczanie nazbyt skwapliwie łączyli z tą okolicznością, więcej aniżeli szłuszna, powszechny upadek Zakonu, zanik jego powodzeń, wszystkie dolegli-

[1] Kronika Gdańska o Związku. Scriptt. rer. Pruss. IV, 414. 415; silniej jeszcze występuje Gdańska kronika Zakonu, tamże 379, przywodząc zarazem nader godną uwagi przyczynę nienawiści przeciw Henrykowi von Planen, pochodzącemu z górnych Niemiec.

wości czasu. Najgorszą wszakże było rzeczą, iż elementy obce rozluźniły nawet krzepką spoistość Zakonu, że nie ustawały już odtąd narady i niesnaski w przedmiocie ustroju wewnętrznego, w kwestyi stanowiska komturów względem wielkiego mistrza a wielkiego mistrza względem mistrza inflanckiego i mistrza niemieckiego. Skoro więc Zakon ze zmianą stosunków w sąsiednich państwach słowiańskich przybierał coraz bardziej rolę władcy terytoryalnego, własna jego spokojność wewnętrzna została już nadwerężona, a potęga jego—rycerstwo i miasta pruskie rychło to poznały—nie była już na tyle zwartą, aby się przedzierzgnąć w arystokracyę czystą bez przymieszek kościelnych i rycerskich. Rozlegały się co prawda skargi na swawolę poszczególnych rycerzów i całych domów, okręgów i komturstw, na pijaństwo i rozpustę po zamkach zakonnych, a mieszczanie głównie korzystali z użalań, aby Zakon oczerniać wszędzie a szczególniej w swych kronikach; zwłaszcza też skargi popularnie kreślonej historyi przekonywały o konieczności upadku Zakonu. Wyrzekania te atoli, chociażby nawet lepiej i dostateczniej były uzasadnione, nie posiadały takiej wagi, jaką im pospolicie przypisywano. Bądź co bądź wszelako niekarność polityczna, dzięki której każdy chciał panować a nikt słuchać, przenikała coraz głębiej życie Zakonu. W stosunkowo krótkim czasie, a mianowicie po zawarciu pokoju brzeskiego, wybuchła właśnie w łonie Zakonu wojna formalna wszystkich przeciw wszystkim [1]; potrzeba było tylko jeszcze nieudolnoši Pawła Russdorfa, sięgającej aż do tchórzostwa, aby rozewrzeć wrota anarchii najzupełniejszej.

Oto obraz położenia wewnętrznego. Wielki mistrz w zapasach z mistrzem niemieckim a obaj miotają nawzajem przeciw sobie dekrety, odsądzające od władzy; landmistrz inflancki wypowiada posłuszeństwo wielkiemu mistrzowi; komturowie wiążą się w stronnictwa a pośród walk partyjnych zapominają o celach wspólnych; rycerze zakonni wszystką nędzotę marnych zawiści szczepowych wytrząsają przed światem całym; nikt nie chce już być Niemcem, lecz Frankiem, Bawarem, Szwabem, Nadreńczykiem lub Niderlandczykiem; urzędy i dostojeństwa, jak to bywa w dobie zabiegów stronniczych, nie pozostają już w równowadze

---

[1]) Ob. uwagi *Toeppena* do starszej kroniki Zakonu w Scriptt. rer. Pruss. III, 640—645.

z zasługą i czynami; obowiązujące prawo traci już nietykalność; fundamentalne i zasadnicze urządzenia podlegają wątpliwościom i dyskusyi; prawo panujące dzięki interpretacyom i wybiegom pozbawione bezwzględnej mocy i powagi. Wśród takich stosunków nic dziwnego, że stany pruskie, trzymane aż potąd skutkiem organizacyi państwowej w karbach pod względem politycznym, zdobywszy sobie dobrobytem i oświatą samopoczucie, występują zuchwale wobec niemocy i rozprzężenia Zakonu z uroszczeniami co najmniej do całkowitego i równego udziału w rządach kraju. Szlachta pruska była przecieć na tyle doświadczoną, iż wiedziała, jako nie jest wcale pośledniejszą od napływowych rycerzy zakonnych; przytem siedziała na własnej ziemi. Przecżże miała znosić panowanie obcych? Co raz też wydatniej rozwijała się roztерka nieprzejednana. Spostrzegł ją gienialny wzrok Henryka von Plauen zaraz po klęsce i gwałtownym upadku 1410 roku; pragnął też zapobiedz jej rozumnymi ustępstwy i kierownictwem umiejętnem. Chcąc nieuniknione starcie zażegnać przez urządzenie „rady stanu", musiał szlachetny mąż usiłowania swe przypłacić utratą wysokiego stanowiska, czci i wolności. A pomimo to zaślepieni rycerze zakonni, stawiając mu niegdyś opór, nie znaleźli lepszego środka, gdy bieda dokuczliwiej jeszcze dopiekać zaczęła. Skoro zaś rada stanu otrzymała stałą formę i normę, dalszy roz wój nie mógł już podlegać wątpliwości. Albo przyrodzona reprezentacya krajowa musiała pochłonąć Zakon, albo Zakon reprezentacyę. Walka obu korporacyi była tak nieuchronną koniecznością, że poszczególne rzeczy, z przyczyny których później zawrzała, nie wiele posiadały wagi i znaczenia. Czy się toczył spór o swobodę polowania i rybołówstwa, czy o wykład przywileju chełmińskiego, czy o przymusowe mielenie zboża, czy nawet o „ławę sądową" (Richtbank), zawsze jądrem niezgody było to, że korporacya szlachecka nie chciała zostawać nadal pod bezwględną władzą, wykonywaną dotąd przez Zakon, a pożądała zwierzchnicze jego prawa przenieść na siebie. Godnem jest uwagi, że w całym przebiegu zapasów ten punkt główny wyłaniał się stosunkowo mało i że rozjątrzenie rozżarzało się, dochodząc aż do sprzeniewierzenia i odstępstwa, z powodu tak podrzędnych na pozór kwestyi spornych, jakie zawierały się w zażaleniach urzędowych. Ktoby, nie znając w głębi nurtujących podniet, przypatrywał się z boku zatargowi, ten łacnoby się zdumiał, że

szlachta, niepozbawiona ani ukształcenia, ani szlachetności w postępowaniu, gotowa była z przyczyny różnych naruszeń prawa i samowolności zniweczyć do szczętu władzę najwyższą, która przecież wielkie dla kraju położyła zasługi. Alež nieprawidłowości takie w dobie rozuzdanego łupiestwa i ubijatyk nie powinny były nazbyt mocno dziwić. Gdybyśmy nawet całą listę grzechów Zakonu, ułożoną przez jego przeciwników, wzięli za uzasadnioną, to i w takim razie „tyrania" braci zakonnych nie była gorszą i dotkliwszą, aniżeli rozpasana buta rycerstwa powszędy w onym czasie. W Czechach, Węgrzech, Polsce, na Ślązku, ba! nawet w Brandeburgii i na Pomorzu nie działo się inaczej, nie działo się lepiej. Otóż wobec tej osobliwości uderzającej dziejopisarstwo świeżej daty starało się niejednokrotnie pobudki szlachty objaśnić motywami, które możnaby brać pod rozwagę jedynie przy zjawiskach analogicznych w czasach nowszych. Ale motywy takie w niniejszym wypadku z jednej strony obejmują w sobie już z góry anachronizm, z drugiej zaś nie dadzą się udowodnić zgoła bogactwem nagromadzonego materyału źródłowego. Sądzono mianowicie, że szlachtę pruską przenikały żywioły słowiańsko-polskie i że one pchały ją coraz dalej do oporu przeciw Zakonowi niemieckiemu. Albo prawiono znowu o rozwiniętej i rozgałęzionej agitacyi, podżywianej w Prusach przez Polskę. Utrzymywano wreszcie, i to z przymieszką bodźca mistyczno-romantycznego, jakoby utworzony przed półwieczem tak zwany związek jaszczurczy szlachty kierował systematycznie całym ruchem przeciw Zakonowi. Atoli wszystkie te wymysły dołączane do podniet naturalnych i prostych są po większej części bezpodstawnymi jeno przypuszczeniami. Szlachta bowiem była najniezawodniej pochodzenia wyłącznie teutońskiego, chociaż w toku sporów uwydatnia z niejakim naciskiem, że do cesarstwa niemieckiego nie należy, ale czyni to z obawy, iżby Rzesza niemiecka nie interweniowała na korzyść Zakonu. Nie tu miejsce zastanawiać się bliżej nad składem ludności Prus ze względu na narodowość. Że bardzo znaczny odłam narodowości polskiej i mowy polskiej siedział oddawna mianowicie na prawym brzegu Wisły przez cały ciąg panowania Zakonu teutońskiego, to, o ile możliwa, wyświetlone już dostatecznie [1]. Ale ludność

[1]) Traktuje o tem wyczerpująco nader pouczająca książka *Kętrzyńskiego*. O ludności polskiej w Prusiech. Lwów 1882.

polska w Prusiech należała tylko do klasy chłopskiej i wyrobniczej, a od stanu tego decydowanie o jakichkolwiek sprawach natury politycznej zawisło, rozumie się samo przez się, wonczas mniej jeszcze niż dzisiaj. Mówić zaś, że ludność polska w Prusach zrobiła powstanie pruskie, byłoby równie opacznem i z prawdą historyczną sprzecznem jak twierdzenie, że Polacy wytrwale i systematycznie podburzali związek jaszczurczy. W rzeczywistości nie było tam żadnej atrakcyi, ani samorodnej ani pochodzącej z zewnątrz. O ile powszechna opinia publiczna w ogóle w grę wchodziła, nie była ona wcale pozytywna, przenikniona jakąś bądź ku czemu predylekcyą, lecz jedynie negatywna, natchniona mianowicie odrazą do panowania krzyżackiego. Tak przynajmniej rzecz się miała na pewno z mieszczaństwem. Wśród szlachty ułożyły się stosunki istotnie nieco inaczej. Na nią bowiem rzucał bądź co bądź pociągające błyski osobliwszy magnes, a był nim niezbyt szczęśliwy ustrój państwa polskiego [1]). Wzrost swobód, jakich zażywał szlachcic polski, jego wolnowładztwo wobec majestatu królewskiego, poniżonego ruiną finansową i żądzą panowania klerykałów, jego prawa do odszkodowań podczas służby wojskowej wewnątrz i sowita zapłata za udział w wyprawach zagranicznych, rozległy wpływ jego na prawodawstwo kraju — wszystko to odbijało rażąco od stanowiska i zakresu praw szlachcica pruskiego. Nie potrzeba więc było żadnych zabiegów wichrzycielskich, aby rycerz pruski wytężał oko tęskne ku Polsce bez względu na to, czy patrzał obojętnie na idealne właściwości rządów Zakonu, czy też spozierał wrogo na sposób ich wykonania. Dość przypomnieć, że rycerstwo chełmińskie podczas wojny husyckiej 1433 roku chciało zaprowadzić u siebie polskie prawo szlacheckie. Przytem jedną jeszcze okoliczność należy wziąć pod uwagę. Oto z pośród rycerstwa polskiego Prusacy znali najlepiej szlachtę wielkopolską dzięki ożywionym stosunkom obcowania i stycznościom sąsiedzkim; od niej też z konieczności przejęli głęboki wstręt do rządów duchownych i wyskoków klerykalnych. O ile własna ich opozycya zwracała się przeciw Zakonowi duchownemu, czerpiącemu z tego charakteru uprawnienie

---

[1]) Ob. *Toeppen*, Akten der Ständetage Ost-und Westpreussens, I, 11 n.

swego bytu, o tyle ze wspólnego ku niemu omierzienia musiał wytrysnąć prąd cichego porozumienia. A chociaż prąd to utajony, zdolen był wszelako w wyższym nierównie stopniu rozbudzić poczucie obywatelskie, aniżeliby potrafiły tego dokazać namowy i agitacye.

Atoli pomimo to wszystko właściwa podnieta rewolucyjna nie wypłynęła bynajmniej z szeregów szlachty. Przeciwnie! Szlachtę reprezentował zastęp mężów pojednawczych, pośredniczących, pod względem politycznym nader poważnych. Ducha odstępstwa i przeniewierstwa daleko potężniej zapalały i rozżarzały miasta pruskie.

Tęż samą chwiejność, jaką Zakon utrzymywał w stosunku do głowy kościoła i głowy cesarstwa niemieckiego, okazywały i pruskie miasta nadmorskie odnośnie do wielkiego mistrza Zakonu i do grodu przewodniczącego Hanzie. W żadnej dobie nie uznają bezwarunkowego ich nad sobą zwierzchnictwa. Wobec Zakonu umieją one zastawiać się przyniewalaniem ze strony Hanzy, a wobec Hanzy przymusem wywieranym przez Zakon, jeżeli tylko posłuszeństwo stanęłoby wpoprzek własnym ich korzyściom. Toczą wojnę z Duńczykami, podczas gdy Zakon żyje z tym narodem w pokoju, a zachowują pokój, podczas gdy Hanza prowadzi wojnę flandryjską. Ze spraw hanzeatyckich wykluczają starannie to, „co im pożytek zapewnia", ba! przy sposobności stawiają Hanzie, zapewne pod opieką Zakonu, opór najzaciętszy. Nadto miasta posiadają swe odrębne dziedziny spraw, od których zazdrośnie usuwają czynniki wspólinteresowane. Hanzie nie dopuszczają uczestnictwa w swym handlu polsko-ruskim, a organom Zakonu wzbraniają wdzierstwa w swą administracyę komunalną. A do tych zabiegów samowładczych przywykły przecież dzięki jeno uprzejmości i łaskawości Zakonu, który przez cały ciąg wieku XIV uważa się raczej za sprzymierzeńca miast, aniżeli za ich pana zwierzchniego. Ustanawiając np. przepisy, dotyczące urządzeń przemysłowych, Zakon uwzględnił życzenia mieszczan w takiej rozciągłości, iż mogłyby one uchodzić na prawdę za umowy między Zakonem a miastami. W całem cesarstwie niemieckiem nie było może związku miejskiego, którypy tak mało dbał o swe bezpieczeństwo zewnętrzne jak pruski. Cały ciężar obrony przeciw zawiści i pożądliwości sąsiadów ościennych Zakon wziął na swe barki, do czego zresztą przynaglały warunki

jego bytu. Miasta umiały to należycie szanować i cenić, dopóki krzątały się około rozszerzenia swych stosunków handlowych i pomnożenia przywilejów. Ale zapominają o tem, skoro tylko dobijają celu ostatecznego, skoro tylko zdobywają sobie monopol zupełny. W czasach dawniejszych i nowszych miasta zawsze znajdowały poklask w opinii popularnej, kiedy zanosiły skargi na odrębny handel Zakonu, prowadzony przezeń już od XIII stulecia. Boć z pojęciem rycerza i członka Zakonu — mniemano — nie zgadza się zabawianie handlem. A nawet sformułowane zdanie: „że handel jest rzeczą kupca, a nie panów" spotyka oddźwięk w uczuciu i dziś dość jeszcze rozwielmożnionem. Lecz dzisiaj jest ono może naturalniejszem aniżeli w owej dobie. Albowiem, nie bacząc na fakt znany, że zakony średniowieczne, nawet mniej ze sprawami świeckimi związane, handlu się nie sromały, zaznaczyć wypada, iż Zakon teutoński jako władca kraju musiał z konieczności zatrudniać się zbytem swych produktów, jeżeli nie chciał swym interesom najdotkliwszej przynosić szkody. Już ktoś inny wykazał [1]), że monopol bursztynowy oraz daniny w naturze poddanych pruskich spowodowały, iż Zakon prowadził handel rozległy, co miasta mocno kłuło w oczy [2]). Nie słyszymy wszelako o zatargach dopóty, dopóki Zakon zajmował stanowisko prywatno-prawne wolnego współzawodnika. Ale gdy wyrobiwszy sobie głębsze pojęcie o zadaniach rządu, nadał swemu handlowi charakter fiskalny, miasta podnosiły ustawiczne skargi, zakończone ostatetcznie postanowieniami zbrodniczymi. Godnem jest zastanowienia, że główne punkta zażaleń mieszczańskich utracą wnet swą wagę, jeśli weźmiemy pod kredkę wymagania stron obu. Oto Zakon bierze za podstawę pojęcie państwa i władzy zwierzchniczej, gdy tymczasem miasta grzęzną w wyobrażeniach prawnych średniowiecznych. Zaiste urzędnicy Zakonu roszczą prawo do wspólnego używania przywilejów handlowych, nie szanują ustaw hanzeatyckich, żądają pierwszeństwa przed innymi wierzycielami w razie niewypłacalności, przekraczają zaka-

(1) *Hirsch*, Danzigs Handels-und Gewerbsgeschichte, ks. I, rozdz. II, str. 24 nn.

(2) „Warumne sy nicht koufschlagen mogen? ab dy stette brieffe haben, das sy nicht koufslagen sullen" — przemawia wielki mistrz do miast 18 marca 1439 roku.

zy wywozu, wprowadzają zwolnienia handlowe dla tak zwanego „laudemium“, ba! przywłaszczaią sobie nawet w obszernym zakresie prawo pierwokupna. Alež wszystko to jest przecie w zasadzie wypływem jeno bezwzględnie pojętego prawa monarszego. Do napaści przeciw niemu nie było podstawy, chociażby w szczegółach popełniano nadużycia, chociażby z jego stosowania wynikały krzywdy. Z takiem rozumieniem rzeczy nie pozostaje bynajmniej w sprzeczności fakt, że niekiedy łagodni a miastom przychylni wielcy mistrzowie czynią na jednym lub drugim punkcie ustępstwa, mające czasowo moc prawa. Jak tylko Zakon dosadniej zaakcentuje prawo monarsze, znowu miasta występują z takimi samymi pretensyami i ze skargami jeszcze dosadniejszymi. Jeśli zwrócimy baczenie na chwilę, w której zatargi handlowe wyłaniają się po raz pierwszy, to opinia rzeczona zyskuje istotne poparcie tylko w zjawisku następującem. Mianowicie pierwsze ciężkie skargi miast zbiegają się ściśle z chwilą, kiedy Zakon sam doświadczał głębokiego organicznego przeobrażenia w skutek nawrócenia Litwy i przerwania wypraw przeciw poganom, kiedy przynaglony siłą okoliczności musiał porzucić stanowisko czysto średniowieczne i rozpocząć zawód monarchy korporatywnego a całą swą działalność życiową ograniczyć na terytoryum sobie podległem. Od tej chwili Zakon i miasta przemawiają dwoma językami różnymi, nie rozumieją się już nawzajem. Miasta nie mogą się oswoić z rolą członków wspólnie działającego organizmu; nie mogą zrozumieć, że rozmiar ich obowiązków winien być zawisłym od czegoś innego, aniżeli od równoważących je praw i przywilejów; nie mogą zaprzestać uważać się za gminy wyjątkowe, których stosunku do władzy najwyższej nie wyczerpuje całkowicie umowa lub zwyczaj; poczytują się ściśle biorąc za państwa, mogące każdej chwili wypowiedzieć posłuszeństwo i posiadające swobodę sprzedania się więcej dającemu, temu, kto najmniej gotów w stosunku do nich robić użytku ze swych praw zwierzchniczych. W zdradzieckim dniu 10 sierpnia 1410 roku, kiedy miasta zbyt porywczo śpieszą ze złożeniem hołdu wrogowi zwycięskiemu, domagają się przedewszystkiem od nowego pana przywilejów monarszych, bicia monety oraz swobody stanowienia o zakazach wywozu towarów. A ponieważ ustępstwa te zrobiono im najchętniej, łacno więc zrozumieć, że Henryk von Plauen pracował nad ocaleniem Zakonu i przywróceniem jego rządów

wbrew woli miast, nie dopuszczając wdzierstw podobnych w prawa monarsze nawet w chwilach najprzykrzejszych. O ile wiadomo, Henryk von Plauen nie nakazał i nie spowodował stracenia burmistrza gdańskiego Konrada Letzkau wraz z jego towarzyszami. Ale gdy kara została spełnioną, nie mógł jej zganić ten, co pragnął i starał się zmusić miasta, by jako podległe członki stanowiły całość z organizmem państwowym [1]). Rozległe jego usiłowania, celem zaprowadzenia prawdziwie państwowego porządku choćby doraźnymi aktami gwałtu, obróciły się wniwecz nie tyle z przyczyny oporu stanów i miast, ile raczej z zawiści wrogiej mu partyi w łonie Zakonu samego. Stronnictwo to, dzierżąc cugle rządu, bezecnem krętactwem, przeniewierczą zmiennością w zaręczeniach i odmowach, nieobliczoną w następstwach uprzejmością i niechęcią daleko więcej przyłożyło się do osłabienia sympatyi, niż ścięcie kilku burmistrzów. Wobec niemocy i nieudolności rządu, tracącego coraz bardziej podstawę moralną, ujawniają też miasta coraz większą przekorę i krnąbrność, a na Zakon składają nadmierną w ogóle odpowiedzialność za podupadnięcie handlu, przemysłu i dobrobytu powszechnego, sprawionych nieszczęściami żywiołowymi i klęskami wojny. Im ostrzejszej rząd doświadczał nienawiści, tem częściej bywał położeniem zniewalany do zużytkowywania finansowych sił kraju przez nakładanie podatków bezpośrednich, a im bardziej wysychały Zakonowi źródła posiłkowe, wytryskujące z właściwego mu charakteru, tem w większej mierze musiał przy ustawicznym wzroście potrzeb korzystać z podatkowej siły kraju. Tym więc sposobem wytwarza się pomiędzy głodnym rządem a płacącymi miastami, jak zwykle w takich wypadkach, stosunek wrogi, nieprzejednany mimo świadomość organicznego związku i niezbędność wzajemnego współdziałania w jednem i tem samem państwie. Atoli omawiany ruch rewolucyjny nie różnił się i tem także od ruchów podobnych w czasach dawniejszych i nowszych, że właściwy zatarg

[1]) Brak mi tu miejsca na odparcie mniemań *Hirscha* w Scriptt. rer. Pruss. IV. 385 przeciw memu zapatrywaniu, wypowiedzianemu w III tomie tego dzieła. Ponieważ „chłodna i bezstrona" historya *Hirscha* znalazła już swego sędziego, mogę więc tylko powołać się na wyśmienitą rozprawę *Toeppena* w Akten der Ständetage Ost-und Westpreussens I, 126, do której nie potrzebuję dodawać ani jednego słowa.

wybuchł nie tyle stąd, iż miasta nie chciały przyzwalać na podatek, ile raczej z przyczyny, iż Zakon rościł prawo do żądania tego przyzwolenia. Jeżeli zaś miasta przyznały szos, wówczas domagały się również prawa do czuwania nad wydatkami, co znowu bez udziału w prawodawstwie i kierownictwie polityką zagraniczną było całkowicie niemożliwem do przeprowadzenia. Lecz obok pobudek uprawnionych nie należy też spuszczać z oka buty, wypływającej z zamożności. Albowiem wpośród powszechnego w Prusiech rozprzężenia gwałty i samowola panowały nie tylko i nie wyłącznie po zamkach Zakonu. Spotykano je w niewiele mniejszym stopniu i po miastach, a wszystkim przodkowała i w tym względzie i w popieraniu ruchu rewolucyjnego w ogóle niespokojna gmina gdańska.

Gdańsk był też właściwą głową oraz duchową i materyalną dźwignią rozgłośnego „związku pruskiego", owej charakterystycznej koalicyi szlachty i mieszczaństwa, stanowiących poniekąd uprawnioną i uznaną opozycyę. Jestto zjawisko, nie mające dla siebie podstawy ani w rozwoju prawa niemieckiego, ani nie znajdujące w dziejach Niemiec czegoś całkiem podobnego. Natomiast objaśniające światło rzucimy odrazu na związek rzeczony nai wytknięty później przezeń kierunek, jeżeli weźmiemy w pomoc polskie prawo państwowe [1]. Nie potrzeba bowiem osobliwszą celować bystrością umysłu, aby ze znamion związku, z jego treści, z jego formy, z jego stosunku do władzy państwowej poznać natychmiast, że jest on rozległą „konfederacyą". Bacząc zaś na chwilę jego wystąpienia (1440 r.), łatwo przypuścić, iż konfederacye polskie, zawierane w latach 1438 i 1439, podniecającym były przykładem. Jużcić konfederacya pruska posiadałaby w istocie charakter odmienny od polskich, gdyby było prawdą, co związkowcy, przedstawiając dokument, utrzy-

---

[1]) W toku dyskusyi nad związkiem miasta co prawda nie powołują się na polskie, lecz na prawo państwowe szwedzkie, aby dowieść swego uprawnienia. *Voigt*, Geschichte Preussens VIII, 245. Zupełną jest nieprawdą, co Polacy 1457 r. donosili papieżowi, wyświetlając przyczynę związku: *Contigit de anno 1440 rege Wladislao agente in regno Hungariae et contra Theucros proeliante, Cruciferi cogebant suos subditos, ut contra regnum Poloniae acciperent arma, qui juramentis suis contravenire noluerunt. Et proinde compulsi sunt facere ligam contra ordinem*". Codex epist. saec. XV. str. 179

mywali później, jakoby cesarz potwierdził związek. Wykazano atoli dowodami najbardziej przekonywającymi [1]), że dokument pomieniony jest sfałszowaniem późniejszem. Nadto zapewnienia [2]) dalsze również nie dość wiary godne, jakoby związek otrzymał wyraźne i piśmienne przyzwolenie od wielkiego mistrza i trzydziestu dziewięciu rycerzów zakonnych, nie odjęłyby mu charakteru konfederacyi nawet wówczas, gdyby lepiej były uzasadnione. W dodatku uprzytomnijmy sobie ówczesne położenie w Polsce. Oto król Władysław za zgodą całego narodu zamierzał właśnie przedsięwziąć podróż koronacyjną do Węgier; nadto polityce polskiej wiele zależało na tem, aby we własnym kraju i przy zmianie stosunków na Litwie nie doznawała nagabywań ze strony sąsiada północnego, wreszcie Polsce chodziło bardzo o osłabienie akurat w tej chwili wroga dziedzicznego. Wobec więc takich okliczności nie podobna się opędzić myśli, iż konfederacya pruska, zabiwszy klin niecofniony pomiędzy Zakon i jego poddanych, wypłynęła z poglądów polskich i natchnienia polskiego. Ale dla poparcia tego twierdzenia — brak dowodów namacalnych. Gdyby wpływ taki istniał i zasadzał się na wyrachowaniach — nie sprawiłby zawodu. Od chwili bowiem, gdy konfedereacya pruska stanęła na nogach, Zakon musi całe swe uzdolnienie i całą czujność zwrócić na kraj własny. Jedynie zręczność i roztropność Konrada von Erlichshausen nie tylko odracza zarodki arcy szkodliwych następstw związku, lecz nawet podejmuje z cicha usiłowania, by go rozerwać. W takim stanie rzeczy nieodzowną było powinnością wielkiego mistrza poświęcić stosunkom względem Polski i Litwy pieczołowitość najwyszukańszą, by usuwać z drogi wszelkie powody do swarów. Dotrzymuje on więc skrupulatnie warunków pokoju brzeskiego. Jeżeli wynikają w obcowaniu jakieś nieporozumienia, natychmiast komisarze obustronni wszczynają rokowania pojednawcze. Kiedy Kazimierz skazuje na wygnanie pretendenta Michała, Zakon spełnia służbę pachołka policyjnego przeciw zbiegowi, byle uniknąć

---

[1]) Scriptt. rer. Pruss. III, 650, nota 4, i IV, 421, nota 1. Dawniej już powątpiewał o jego autentyczności *J. J. Müller*, Reichstagstheatrum, str. 457.

[2]) Kronika Gdańska o związku, Scriptt. rer. Pruss. IV, 420, nota 2, oraz Gesch. wegen eines Bundes, tamże str. 76, nota 3.

podejrzenia, iż miesza się znowu w sprawy litewskie. Gdyby dawniej wytoczyła się walka taka, jak między Bolesławem mazowieckim a Kazimierzem, Zakon na pewno nie zadowolniłby się rolą widza bezczynnego; teraz zaś posłowie jego pracują usilnie na dworze wileńskim nad zachowaniem i ukrzepieniem nastroju pokojowego. Kiedy podczas bezkrólewia polskiego rozchodzi się pogłoska, jakoby Zakon pragnął wyjednać u soboru bazylejskiego zwolnienie od pokoju brzeskiego, wielki mistrz pośpiesza rączo podejrzenia rozproszyć a na jego żądanie sam sobór wydaje zaświadczenie [1]), wykazujące bezzasadność przypuszczeń. Kiedy w tej samej dobie grozi starcie między Kazimierzem a sejmem polskim, wielki mistrz przezornie nie staje po żadnej stronie, chociaż ówczesny wielki książę o to się przymawia. Skoro zaś Kazimierz został królem, wywiązała się tak ożywiona wymiana grzeczności i uprzejmości sąsiedzkich, iż stosunek wzajemny państw obu przedstawiał niebywały nigdy przedtem obraz pokoju i zgody. Naturalnie w skutek tak przyjacielskiej zażyłości rozwijały się coraz bardziej stosunki i wymiana myśli pomiędzy pruską a ościenną szlachtą wielkopolską. Pod tę porę elektor brandeburski przedsiębierze rewizyę akt o tytule prawnym Zakonu do Nowej Marchii. Trudno więc wyobrazić sobie, iżby myśl zażądania zwrotu ziemi chełmińskiej i michałowskiej oraz Pomorza zachodniego nie nasunęła się oświeconym możnowładcom i księżom polskim, którym proces z 1422 roku przypomniał historyę całego Powiśla pruskiego. Atoli stosunki takie miały charakter chroniczny i stopniowo słabły aż do chwili śmierci Konrada Erlichshausena. Zdawało się nawet, że związek z braku poparcia traci powoli siły żywotne. Aliści naraz je znowu odzyskał, gdy lubiący krańcowości, tępy i nieudolny synowiec Konrada, Ludwik von Erlichshausen, osiągnął godność wielkiego mistrza za cenę podziału władzy najwyższej z naczelnymi komturami Zakonu.

Lubo wielki mistrz mocno zaprzeczał, jakoby sam spowo

---

[1]) Oświadczenie soboru w archiwum kapitulnem krakowskiem fasc. 20 z 29 sierpnia 1446 r. Tamże z tejże daty osobna bulla do Zbigniewa Oleśnickiego. Również i u *Dogiela IV*. 139. Mimo to król w dokumencie inkorporacyjnym (Voll. Legg. I, 175), posiłkuje się tym marnym i fałszywym dowodem.

dował interwencyę kuryi papieskiej w wewnętrzne zatargi pruskie, jednakże nie możemy i my stłumić całkowicie podejrzeń, nieobcych już współcześnikom. Wprawdzie prokurator pruski Zakonu podawał w relacyach z Rzymu za przyczynę interwencyi okoliczność, iż dwór rzymski, zdumiony nader szczupłym udziałem Prus w łaskach lata miłościwego, upatrywał w tem osłabienie ducha kościelnego. Alež motywu tego trudno uważać za dostateczny. Jużcić zaprzeczyć się nie da, że kurya po zawichrzeniach, wywołanych przez sobory, ujawniała wówczas skłonność ukrócenia cugli w duchu przywrócenia posłuszeństwa średniowiecznego. Związki więc tego pokroju, co pruski, po doświadczeniach zdobytych w Czechach i gdzieindziej rodziły domniemanie, że trącą kacerstwem i że hererzya jest ich przymiotem naturalnym. Cóżkolwiekbądź, kurya nie z uwagi jeno na samą pieczołowitość o dobro dusz przysłała nadspodziewanie legata. Dwuznaczna zaś postawa wielkiego mistrza w rokowaniach, toczących się pomiędzy legatem Ludwikiem de Silves a przedstawicielami związku, nie świadczyła bynajmniej o rzeczywistej jednozgodności wielkiego mistrza z poglądami posła papieskiego. Mowa legata brzmiała w sposób bardzo podobny do języka, jakim się posługiwał przed dwoma laty w Polsce Jan Chrzciciel Romano. Napominał, gromił, hałasował, groził i polecił miotać z kazalnic pioruny przeciw związkowi. Skutek wszelako na tyle był odmienny, że stany pruskie z tym większym jeszcze uporem i żywością utrzymywały swe prawa mniemane. Działalności legata towarzyszyły grzmiące bulle papieskie. Uznawały one związek wedle prawa kanonicznego i złotej bulli za bezprawny i groziły mu klątwą. Lecz były to strachy na Lachy! Toć przecie związkowi znali dostatecznie praktykę urzędowych czynności Zakonu, aby ocenić wartość kupionego mieszania się powag zagranicznych podług nikłych rozmiarów ich znaczenia. A przytem kurya cieszyła się bądź co bądź ciągle jeszcze szacunkiem powszechnym.

Daleko mniejszą jeszcze doniosłość miały powoływania się wielkiego mistrza na książąt Rzeszy i cesarza. Związek odpowiadał w listach również świetnie obmyślanych i wystylizowanych jak i pisma, które otrzymywał. Godzi się wszelako wątpić, azali Zakon postępował rozumnie, wciągając zagranicę w spory wewnętrzne. W każdym razie stwierdzić należy, iż Zakon swój zatarg z poddanymi, chociaż tylko pod pozorem apelacyi do

uznanych potęg chrześcijaństwa, uczynił pierwszy kwestyą międzynarodową, i że wyraźniejsze zdradzieckie zbliżenie związkowców do Polski uwydatniło się dopiero w chwili, gdy Zakon nadał sprawie ten zwrot nowy. Związkowi nie zboczyli z drogi utorowanej przez przeciwnika i zostali uznani niejako za stronę wojującą. Obesłali dwór cesarski, zażądali ustanowienia nadzwyczajnego sądu cesarskiego i różnorodnymi zabiegami tajnymi pozyskali niejasne i wątpliwe dokumenty, które mogły uchodzić za potwierdzające listy cesarskie. Otoczeni nową rzekomo powagą zjednali sobie w Prusach stronników jużto dobrowolnych, już przymuszonych. Niebawem szerzą też teroryzm, nie dopuszczający zgoła neutralności. Nic nie znamionuje dosadniej zwierzchniczych uroszczeń związkowców jak fakt, że rozpisali w całym kraju podatek dla pokrycia kosztów procesu i zaopatrzenia się w środki wojenne, o czem pomyśleli już przed zapadnięciem wyroku cesarskiego. W nieszczęsnej krainie zapanował bezład straszliwy. Zarówno bowiem Zakon jak i stany buntownicze żywiły przekonanie, że wyrok cesarski, jakimkolwiek zresztą będzie, sporu nie załagodzi. Obie więc strony ozierały się za sojuszami i obie starały się wyrozumieć Polaków, Mazowszan, Litwinów.

Nie uszło baczności wielkiego mistrza, że poselstwa związkowców niejednokrotnie już nawiedzały bądź Mazowsze, bądź Wielkopolskę. Zakon wyprawił posła na sejm parczowski około Zielonych Świątek [1]) celem powtórzenia królowi przedstawień, iż kanclerz koronny Jan z Koniecpola, wojewoda kujawski Mikołaj Szarlej i kardynał Zbiegniew związkowców ośmielają i podżegają [2]). Wysłannik krzyżacki spotkał tu właśnie deputacyę „ziem i miast związkowych". Miała ona właściwie jeno przedłożyć królowi — sfałszowane jak wiemy — potwierdzenie związku przez casarza oraz prosić króla o wstawiennictwo u naczelnika Rzeszy. Lecz obok tego pragnęła wybadać zapatrywania osób wysoko postawionych. Król, uwzględniając wewnętrzny stan Polski, ogłosił całkowitą swą neutralność. Naprężenie między Pol-

---

[1]) Ob. wyżej tam IV str. 373.

[2]) Skargę taką zaniesiono przed króla już w 1452 r. Wówczas monarcha odpowiedział „mit kortzen Worten, er halte sich an den ewigen Frieden". Archiwum królewieckie.

ską i Litwą dosięgło natenczas wysokiego stopnia; szlachta polska złościła się na króla, iż odmawiał przysięgi konstytucyjnej; duchowieństwo z przyczyny zatargu między arcybiskupem a kardynałem było wielce wzburzone. Mogliż więc Polacy odważyć się na sojusz ze związkowcami, którzy im niepewne otwierali widoki? Deputacya atoli, mając w swem łonie Gabryela Baysena, nie traci bynajmniej otuchy. Panowie, oskarżani przez posłów Zakonu, odpierają zarzuty nielojalności tem usilniej, że król zdawał się potępiać każdy krok zagrażający „pokojowi wiecznemu“. Ale w rozmowach z wysłannikami związku wyrażali mu najżywsze sympatye wszyscy, tak kardynał, jako i inni. Dołączali jednak napomnienia, aby związkowcy, jeśli to możebna, pogodzili się z Zakonem i pozostali w obrębie praw swych życzliwymi poddanymi. Wszystko to robi wrażenie, iż statyści polscy byli tymczasowo dalecy od myśli interweniowania, aczkolwiek kłopoty Zakonu nie sprawiały im nieprzyjemności. W tymże duchu dał odpowiedź i król, odmawiając wstawiennictwa swego u cesarza, gdyż mogłoby się zdawać, że jego urząd sędziowski chce brać na siebie. Nadmienił przytem, iż związek powinien z tem większym spokojem oczekiwać osnowy wyroku cesarskiego, zwłaszcza że cesarz związek tudzież prawa jego uznał i zatwierdził. Dodatek ten marną zaiste przyniósł pociechę deputacyi związkowej, znającej doskonale istotę rzekomego zatwierdzenia. Lecz najmniej otuchy wzbudził pono w związku Bolesław, książę mazowiecki. Powołując się na apelacyę Zakonu do papieża, cesarza i książąt Rzeszy, przyobiecał jeno poprzeć słuszne i uzasadnione żądania związku, jeśliby mu zaproponowano pośrednictwo prawne. Dorzucił zresztą, iż nie wierzy w pogwałcenia, składane na karb Zakonu. Wiele podszczuwań i oskarżeń obarcza—zdaniem księcia—obie strony; życzliwe pośrednictwo byłoby zapewne w tym wypadku najstosowniejsze.

Postawa więc Polaków latem 1453 roku była o tyle jeszcze bez zarzutu, iż wielki mistrz niczego nie podejrzewał, chociaż poselstwa związku coraz częściej nawiedzały Polskę pod najrozmaitszymi pozorami. Toć przecież jeszcze w lipcu król przesłał wielkiemu mistrzowi zapewnienie dobitne, że „żadnej ze stron spornych pomocy“ nie udzieli. Lecz naraz cała sytuacya uległa zmianie, gdy wyrok cesarski wypadł na korzyść Zakonu a prze-

ciw związkowi [1]). W gruncie rzeczy wynik taki nie był niespodzianką ani dla szlachty i miast, ani dla Krzyżaków; ale sprawił on, że przyłbica została podniesioną. Obie strony zwaśnione, oddawna już rozumiejąc nieuniknioną konieczność rozstrzygnięcia orężnego, zaopatrywały się po cichu w broń i ludzi. Teraz zaś przygotowania wojenne prowadzono jawnie. W początkach lutego 1454 roku wybuchło straszne powstanie a związkowi uzewnętrznili coś w rodzaju krwiożerczej nienawiści jakobińskiej. Dnia 4 lutego wypowiedziana wojna Zakonowi a 7 lutego wpadł już w ręce powstańców zamek toruński, „pierwszy dom zakonny zbudowany przez Krzyżaków po ich przybyciu do kraju przed dwustu przeszło laty“. Niby pożar szalejący ogarnął rokosz ziemię całą. W kilka już dni po upadku Torunia poddały się zamki: Bierzgłów, Popowo toruńskie, Starogród, Grudziądz, Świec, Gniew, Sobowidz i inne. Nie w armiach polowych, jak za czasów wypraw na pogany, lecz w warowniach spoczywała potęga Zakonu. Twierdze zaś niedbale były uzbrojone a niedbalej jeszcze opatrzone w załogi. Tchórzostwo i trwoga owładły żołnierstwem krzyżackiem po zamkach. Niektórzy już dawniej spiskowali z powstańcami i pod pozorem przymusu wydawali im grody bez oporu; drudzy, korzystając ze sposobności pomyślnej, uciekali z powierzonymi sobie kasami i wyłamywali się całkowicie ze służby; inni stawiali opór i kapitulowali, byle życie ocalić. W miarę wzrostu powodzenia związkowców przystają wnet do nich i ci, co dotąd trzymali się zdala, nawet nadmorska kraina nizinna (Niederland) i położone w głębi ziemie wyżynowe (Hinterland), na które wielki mistrz liczył najwięcej. W krótkim przeciągu czasu, bo zaledwie czterech tygodni, przeszło na stronę powstańców nie mniej jak pięćdziesiąt sześć miast i zamków. Obszar panowania krzyżackiego ograniczał się teraz jeno do warowni: Malborga, Sztumu i Chojnic. Obroną Malborga kierował szpitalnik Zakonu hrabia Henryk Reuss von Plauen; Sztum, wytrzymawszy dwudziestodwutygodniowe oblężenie, poddał się zwycięzcom; w Chojnicach, zawsze wiernych i walecznych, czuwał z bo-

---

[1]) Jakim tytułem Zakon wypłacił cesarzowi 14000 dukatów, nie wiemy; ale to pewna, że jego deputacya wystawiła rewers na taką sumę. Porów. *Chmel*, Regesta Friederici IV. № 3143.

haterską sumiennością młodszy hrabia Henryk Reuss von Plauen, aby zapewnić Krzyżakom przynajmniej drogę na zachód.

Dopóki rewolucya wrzała, szlachta i miasta działały jednomyślnie przeciw Zakonowi. Ale gdy została dokonana, opinie zaczęły się krzyżować z interesami. Miasta radeby przedewszystkiem warownie zburzyć i zaprowadzić formę rządu republikańską. Szlachta zaś dlatego tylko wyparła Zakon, aby samej zająć jego miejsce, aby samej ze swych zamków sprawować rządy. Wśród takich okoliczności szlachta pragnęła gorąco rozstrzygnąć jak najśpieszniej kwestyę zasadniczą. Nastawał na to, zdaje się, najbardziej Jan von Baysen, uważany za przywódcę powstania a i przedtem dla wybitnych uzdolnień ceniony przez wielkiego mistrza. Na czele licznego poselstwa, złożonego z przedstawicieli szlachty i miast, podążył w lutym 1454 roku do Krakowa, gdzie z okazyi ślubu Kazimierza z Elżbietą Habsburżanką zgromadził się sejm polski. Tu związkowcy spotkali podskarbiego Zakonu Eberharda von Kinsberg, reprezentanta wielkiego mistrza na uroczystościach weselnych. Eberhard starał się drogą przekupstwa odciągnąć Polaków od złowrogiego kroku, od udzielenia protekcyi powstańcom. Atoli układy, toczące się od roku zeszłego pomiędzy związkowymi a koroną polską, za której zgodą bądź co bądź wojna została wypowiedziana Zakonowi, zaszły już tak daleko, iż działania krzyżackie w duchu przeciwnym nie mogły mieć powodzenia. Zapewne żaden z delegatów związku nie wątpił, że król Kazimierz przyjmie zaofiarowane sobie zwierzchnictwo nad całą ziemią pruską. Zbytecznem też było padanie na kolana, zbyteczne łzy i reminiscencye historyczne, jakimi dziejopisarz polski wedle swego zwyczaju upiększył scenę poddania się Prusaków [1]). Z pośród doradców korony polskiej nikt w zasadzie nie powstawał przeciw ofercie z wyjątkiem kilku księży i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, którego „rozum i sumienie"—jak

---

[1]) Mowa zamieszczona u *Dogiela* IV, 141, № 104, jak sam zaznacza, wzięta jest z Długosza. Mowa zaś u *Schütza* str. 198 (która wedle Script. rer. Pruss. III, 660, uw. 3 ma być zaczerpniętą (?) „wohl unmittelbar aus den Akten") jest jeno parafrazą mowy Długuszowej. A i ta nawet zwyczajem właściwym Długoszowi jest skleconą na podstawie aktu inkorporacyjnego (Vol. leg. I. 172). *Ranke* więc, Zwölf Bücher preuss. Geschichte I, 117, powątpiewa słusznie o autentyczności mowy.

się sam wyraził — oburzały się na decyzyę fatalną [1]). Historycy nowsi [2]) sądzą, że opór kardynała objaśnić należy względami na duchowny charakter Zakonu. Aczkolwiek możnaby przypuścić, iż książę kościoła nie chciał popaść w sprzeczność z orzeczeniami legata i kuryi, jednakże domniemanie to nie znajduje żadnego w źródłach poparcia. W liście poufnym [3]) kardynała do Jana Tęczyńskiego wyłania się jeno uczucie najgłębszej obrazy za upośledzenie osobiste, tudzież markotność, że rozstrzyganie spraw w innych teraz spoczywa rękach. Niemasz atoli ani słowa zaznaczającego, iż Zakon jest instytucyą duchowną, choćby nawet w formie ozdoby retorycznej, co klerykalnemu pióru w podobnych wypadkach zawsze przychodziło z łatwością. Nie trudno wszelako wyobrazić sobie, że kardynał bezstronnem spoziera okiem na polityczne położenie Polski i że Rzeczypospolitej nie uważa za dość potężną do spełnienia zadania, jakie wzięła na swe barki, przyjmując zabiegi pruskie. Z drugiej zaś strony, pomijając zresztą inne pobudki natury ogólniejszej, kardynał, owładnięty wtedy właśnie nastrojem posępnym z powodu klęski [4]) doznanej w zatargu z prymasem podczas godów weselnych Kazimierza, musiał rozmyślać nad ewentualnością, że skutkiem zdetronizowawania Zakonu stosunki zależności kościelnej w Prusach ulegną

---

[1]) List Zbigniewa do króla, Codex epist. saec. XV, 146.

[2]) *Moraczewski*, Dzieje nar. pols. III, 35, oraz *Zeissberg*, Poln. Gechichtschreibung, str. 222: „liest man die Quellen". Któreż to? Głębsze i trafnie pomyślane uzasadnienie postawy kardynała podaje *Bobrzyński*, O ustawodawstwie Nieszawskiem, str. 142 nn.—W pewnym recesie toruńskim w Script. rer. Pruss. III, 659, nota 1, powiedziano, że do narady był wezwany uniwersytet oraz Jan Kapistran i że jeden i drugi głosowali za przyjęciem. Jeżeli chodzi o uniwersytet, jest to prawdą niezawodną; albowiem dopóki kwestya pruska nie była rozstrzygniętą, kilku profesorów krzątało się około niej nader żarliwie. Co się zaś tyczy Kapistrana, rzeczywiście w Niemczech za wystąpienie przeciw Zakonowi powszechnie go łajano i na sejmie frankfurckim ganiono. Sam on jednakże zaprzecza faktowi w liście do papieża z 13 października 1454 r. tudzież w liście do arcybiskupa moguckiego z 26 listopada (*Wadding*, Ann. XII, 197 n.), porów. *Voigt*, Enea Sylvio Piccolomini II, 1 2 3); w liście zaś pisanym doń, jak się zdaje, przez Długosza (?) (Cod. epist. saec. XV. 160) twierdzenie owo nazwane „oszczerstwem" pożałowania godnem; w podobnym duchu i kardynał złoży oświadczenie papieżowi.

[3]) Cod. epist. saec. XV, str. 149.

[4]) Ob. wyżej, tom IV, str. 388.

przeobrażeniu i że zmiana przyniesie tylko pożytek arcypasterzowi gnieźnieńskiemu, potęgując wpływ jego. A ponieważ Wielkopolanie, mianowicie partya narodowa, okazywali wyraźną życzliwość przodkowaniu prymasa, więc już ta okoliczność sama przez się wykreślała „rozumowi i sumieniu" Zbigniewa kierunek odradczy. Kiedy wreszcie przekonał się, że wzięła nad nim górę znaczna większość senatorów świeckich i duchownych, że nawet ściśle z nim zaprzyjaźniony Jan Tęczyński głosował za odroczeniem jeno a nie za odrzuceniem, wówczas niezadowolniony usunął się od wszelkich w tej mierze czynności. Świecił też nieobecnością na sejmie łęczyckim, zwołanym na dzień 1 maja dla obrad nad sprawami pruskimi. Przyjęcie ofiary ponętnej żadnych tedy nie wywołało trudności, gdyż poselstwo przybyło dopiero 18 lutego a z 22-go datuje się już wypowiedzenie wojny przez króla Zakonowi, zawierające uzasadnienie z oczywistymi znamionami wybiegów [1]). Trudności powstały później, w toku dalszych rokowań nad przyszłą organizacyą Prus, przyczem stany związkowe usiłowały naturalnie zapewnić sobie korzyści, jakich odmówili im Krzyżacy. Podczas rozpraw przynajmniej pełnomocnicy gdańscy—według własnego ich wynurzenia—nabrali przekonania, że „zaraz na wstępie poszli za daleko"; „gdyby ostatnie propozycye wielkiego mistrza nadeszły były ośmiu dniami wcześniej"—mówili —„to chyba cudem jakimś zgodzilibyśmy się zostać Polakami". „Och czemużeśmy choć na chwilę"—donoszą posłowie miastu rodzinnemu—„nie znajdowali się o pół mili od granicy, a nigdy nie wrócilibyśmy do Polski"[2]). Łatwiej, zdaje się, dobito targu ze szlachtą pruską. Jakoż 6 marca 1454 roku Kazimierz ogłosił tak zwany akt inkorporacyjny [3]), który uważać należy poniekąd za kartę konstytucyjną, udzieloną Prusom. Wyjaśniając przyczyny swego postąpienia, król kładzie nacisk na okoliczność rewindykacyi, która jednak nawet w duchu polskiego pojmowania dziejów słabo wyświetla prawo uzurpacyi i zerwania traktatu pokojowego. Zresztą akt wcielenia zapewnia zie-

---

[1]) *Dogiel* IV, 143, № 105.

[2]) Script. rer. Pruss. IV, 504 n.

[3]) Vol. Leg. I, 172 nn. *Dogiel IV*, 145. *Długosz*, 134. Nazwisko Zbigniewa figuruje pod dokumentem.

mi pruskiej szereg swobód, a mianowicie: 1) nadaje prawo udziału w wyborze i koronacyi królów; 2) zabezpiecza przywileje publiczne i prywatne; 3) znosi pfundcol oraz wszelkie cła znane w Prusach; 4) kasuje fiskalne potąd prawo do rzeczy wyrzuconych po rozbiciu okrętu na brzeg morski (Strandrecht), tudzież pochodzącą z czasów staropolskich a przez Krzyżaków zachowaną daninę w naturze, polegającą na dostarczaniu lub tuczeniu świń i znaną pod mianem *narzaz* [1]); 5) zatwierdza utrzymanie urzędów istniejących i obsadzanie ich krajowcami [2]); 6) pozostawia mieszkańcom wolny wybór upowszechnionych w ziemi pruskiej praw, t. j. prawa prywatnego chełmińskiego, magdeburskiego, pruskiego i polskiego; 7) przyznaje prawo bicia monety miastom Toruniowi i Gdańskowi na wsze czasy a Elblągowi i Królewcowi na czas trwania wojny; nakoniec 8) udziela wolność handlu na drogach polskich o tyle, o ile jest poręczona i kupcom polskim. Sprawami wyłącznie pruskimi przyrzekł król zajmować się osobiście w samych Prusach i tylko ze współudziałem rady pruskiej A więc w gruncie rzeczy Prusy pozyskały w stosunku do Polsk takie samo stanowisko, jakie zajmowała Litwa. Następnie posłowie związku jeszcze tegoż dnia [3]) złożyli imieniem stanów pruskich w ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego przysięgę poddaństwa, którą powtarzając ratyfikowali przedstawiciele miast mniejszych w Grudziądzu 12 kwietnia [4]) a w końcu wszystkie stany w Toruniu 15 kwietnia [5]). Opierali się jeszcze biskupi tylko. Nie pochodziło to jednak stąd, iżby w powszechnem przeniewierstwie nie uczestniczyli, boć podobnie jak w roku 1410 należeli do tych, co pierwsi od Zakonu odpadli. Skrupulizowali jeno, wahając się ze złożeniem hołdu u nóg uzurpatora wobec faktu, iż kurya rzymska związek zganiła. Przywódcy związku atoli przyrzekli wra-

---

[1]) *Czacki* w dziele O litewskich i polskich prawach, I, 64, uwaga, podaje objaśnienie zupełnie fałszywe. O naturze tego podatku porów. *Stenzel*, Urkundenbuch, str. 13—15, gdzie wydawca wymienia nasz dokument.

[2]) Osobnym dokumentem, datowanym w d. ś. Jana 1454 r., król przyrzeka zamki, grody, miasta powierzać tylko krajowcom, zastrzegając sobie czynienie wyjątków od tej zasady jeno na czas trwania wojny. Vol. leg. I, 183.

[3]) Inv. arch. Crac., str. 86.

[4]) Ibid.

[5]) Vol. Leg. I, 179. *Dogiel IV*, 149.

zie potrzeby siłą zmusić biskupów [1]) do przysięgi; wreszcie 10 czerwca przezwyciężono i te skrupuły [2]). Kraj cały podzielono na cztery województwa: chełmińskie, pomorskie, elbląskie i królewieckie. Jan Baysen otrzymał urząd najwyższy z tytułem „gubernatora". Rozsierdzeni kronikarze krzyżaccy nazywają go „kulawym bazyliszkiem".

Polacy postanowienia swe powzięli i przeprowadzili, nie doznawszy znikąd przeciwieństwa. Dzięki położeniu Europy a zwłaszcza państw ościennych nie potrzebowali z żadnej strony obawiać się interwencyi poważnej i przeszkodnej. Boleść ogólna z przyczyny upadku Konstantynopola przebrzmiała i zagłuchła przecież tak szybko, iż bądź co bądź nie tyle rozpowszechniona żałość nad upadkiem Zakonu musiała się rozpłynąć szybciej jeszcze. Nikt w Europie nie wzbraniał Polakom czynić tego, co czynili, ale nikt również tego nie aprobował i nikt ich za to nie pochwalał. Posłowie polscy na sejmie regensburskim, gdzie mieli bronić postępku króla, źle jednak byli przyjęci i niewesołą odgrywali rolę wobec wyłaniających się usiłowań niektórych stanów Rzeszy, aby ogół publiczności zainteresować sprawą Krzyżaków na ich korzyść [3]). Nawet na dworze praskim, gdzie protektor związku Jerzy Padiebrad rej wodził, mógłby był Zakon prócz wolności robienia zaciągów uzyskać jakąś pomoc, gdyby mu nie było brakło odpowiednich środków pieniężnych. Fryderyk, elektor brandeburski, właśnie w dniach owych, kiedy związkowcy składali w Krakowie przysięgę, odkupił od Zakonu Nową Marchię za 40000 grzywien i wydarł przez to ambicyi możnowładców wielkopolskich przedmiot, który w ich rękach mógłby się dla Prus stać zgubnym. Po czyjej zaś stronie leżały sympatye kurfirsta, domyśleć się łatwo. Fryderyk, bacząc na swe interesa terytoryalne, musiał w działaniach być oględnym. Natomiast brat jego, margrabia Albrecht, wstawiał się czynnie za Krzyżakami

---

[1]) *Dogiel IV*, 152.

[2]) *Dogiel IV.* Inv. arch. Crac. 87. *Długosz XIII*, 148.

[3]) *Eneasz Sylwiusz*, de Ratisponensi dieta w *Mansi*, Orationes Pii II, 14 n., 21 n. Porów. *Müller*, Reichstagstheatrum, rozdz. III, str. 434 nn. Mowa Jana Lutka z Brzezia w Regensburgu, Cod. epistolaris saec. XV, 150 n., z maja 1454 r., traktuje jeno o wyprawie tureckiej, której żądano od króla polskiego.

to na sejmach, to na dworach książęcych, to znowu tam, gdzie wypadało szukać rot najemnych. Filip, książę burgundzki, zażywający w danej chwili powagi niezwykłej, dzięki okoliczności iż nawiedził sejm niemiecki z powodu kwestyi tureckiej, wyraził królowi polskiemu przez posłów swe niezadowolenie z uzurpacyi. Na sejmie frankfurckim traktowano lekceważąco nawet męża bożego, Kapistrana, ponieważ obiegały wieści, że głosował za przyjęciem poddaństwa buntowników. Wreszcie i królowie północni przybrali postawę, nie dodającą Polakom zgoła otuchy. Naturalnie wobec zgnuśnienia i znużenia Europy w onej dobie musiało się wszystko ograniczyć na pewnym jeno nastroju, na życzeniach, sentymentach. Podobnież działo się i odnośnie do Turków. W każdym jednak razie usposobienie opinii powszechnej o wydarzeniach pruskich uwydatnia, że Krzyżacy okazywali Prusom życzliwość, że mniemaną swą tyranię w znacznej części już skompensowali. Toć Zakon przecie obudził wszechświatowe zajęcie owymi ziemiami odległymi, ujawniające pod tysiącznymi względami owoconośną w ich kulturze działalność, czego Polska nigdy— a nawet w czasach naszych Prusy królewskie użyczyć im nie zdołały. Gdyby nie zaślepienie namiętne, zrewoltowani Prusacy powninihy byli spostrzedz przyczynowy związek tego zajęcia wszechświatowego z nadzwyczajnym rozwojem swych stosunków handlowych i morskich. Nikt też nie usprawiedliwiał ich odstępstwa niewdzięcznego, oprócz chyba tych, co materyalne z nich ciągnęli korzyści [1]). Ale na stanowczy krok Polski spozierano okiem mniej jeszcze przychylnem; za wyjątkiem głosów polskich i związkowych, idących z sobą na wyścigi w samochwalstwie i nienawiści ku Zakonowi, nie ozwał się ani jeden przyznający słuszność starganiu prawa i zerwaniu pokoju. Współcześnicy czuli widocznie, że fakta tutaj zaszłe znamionują rozbrat z myślą etyczną wstręt rodzącą, a bezsławny sposób działania celem zagarnięcia tanich do kieszeni zysków nie nadawał się do interwencyi wpływów pojednawczych.

---

[1]) Lubeka tylko oświadcza siostrzanemu miastu Gdańskowi swe zadowolnienie, że dzieło oswobodzenia z pod panowania Zakonu zostało dokonane bez krwi rozlewu (list z 14 marca w archiwum gdańskiem). Ale Lubeka nie zgadza się ani na podjęcie zaciągów dla Gdańska (list z 15 kwietnia), ani na udzielenie zaliczek pieniężnych (z 23 maja).

Jak widać z rozpraw na sejmie łęczyckim, król Kazimierz miał już wielką ochotę „wyrzec się spraw pruskich i zrzucić je z karku" [1]) Okazało się tu, że Litwini nie tylko zganili interwencyę w Prusach, lecz że nawet ich stronnictwa pozostawały już od roku przeszłego w niejakiem zbliżeniu z Zakonem. Boć przecie Polska nie uwzględniła ich życzeń, za które od lat sześciu walczyli; boć przysięga królewska w Piotrkowie zniweczyła nazawsze ich uroszczenia do Podola; boć sarkali, „że Polacy chcą ich w poddańcznchów zamienić" [2]). Książęta mazowieccy uchylali się również od współdziałania. Toż książę Bolesław nie otrzymał potąd jeszcze ziem, przyznanych sobie traktatem z Litwinami w roku 1444, i domagał się najprzód zaspokojenia swych żądań prawnych. Książę Władysław zaś nie tylko prowadził ustawiczną korespondencyę z wielkim mistrzem, lecz pozwalał także ludziom swym wstępować do służby u Krzyżaków; toż część załogi malborskiej składała się nawet z Mazowszan [3]). Cóżkolwiekbądź, uchwalono w Łęczycy, aby król udał się do Prus. Jakoż 23 maja odbył wraz z młodą małżonką i matką swą wjazd do Torunia, gdzie stany 28 maja ponowiły przysięgę poddańczą, gdzie do hołdujących stanów przyłączyli się także biskupi krajowi, ślubując monarsze polskiemu wierność i posłuszeństwo. W Królewcu kanclerz Jan Koniecpolski odebrał przysięgę w imieniu króla. Tymczasem zgromadziły się w Grudziądzu stany na naradę pod przewodnictwem króla. Postanowiono tu przedewszystkiem kosztownych najemników w armii, rozłożonej obozem pod Malborgiem, zastąpić „nadwornymi rotami" królewskimi i prowadzić energicznie oblężenie zamków, dzierżonych jeszcze przez Zakon [4]). Ze strony polskiej w ogóle mało zrobiono dotąd dla poparcia związku. Powołano ruszenie pospolite ziemi dobrzyńskiej i Kujaw [5]), ale słyszymy tylko o Mikołaju Szarleju, wojewodzie

---

[1]) List Zbigniewa do króla.

[2]) Porów *Voigt*, Gesch. Pr. VIII, 321, uw. 4, oraz starszą kronikę Zakonu w Script. rer. Pruss. III, 670.

[3]) Jan von Baysen do rady gdańskiej. List z 21 kwietnia 1454 r. Archiwum gdańskie.

[4]) List króla z 19 czerwca do gdańszczan, w Cod. epistol. saec. XV, 155.

[5]) „*Terras Cracoviensem et Dobr.*", u *Długosza* XIII, 145, jest błędem drukarskim zamiast *Cujaviensem et D.*

brzeskim [1]). Szarlej pobrał od gdańszczan znaczne sumy pieniędzy, przybył do Prus z czeredą konnicy i wspierał operacye związkowców. Wśród Polaków, jak można się domyśleć, musiało powstać pytanie, czy rozwijający się ninie bój w Prusach uważać należy za wojnę toczoną wewnątrz, czy też zewnątrz granic kraju. Ponieważ na mocy artykułów ustawy ziemskiej król podczas wojny zagranicznej winien każdemu rycerzowi płacić pięć grzywien srebrnych, przeto, gdyby drugie zdanie się utrzymało, zobowiązania monarchy urosłyby do takich rozmiarów, iżby im nie podołał wobec wyczerpania skarbu królewskiego. Atoli po złożeniu hołdu i formalnem objęciu Prus w posiadanie nie mogły one uchodzić przecie za kraj zagraniczny. Być więc może, iż tej jedynie okoliczności przypisać wypadnie oziębłość, z jaką traktowano sprawę w Polsce [2]). Ziemie ruskie i Małopolska zarówno w początkach jak i w dalszym toku powstrzymywały się dość rażąco, skutkiem czego król miał ręce niemało skrępowane brakiem środków do prowadzenia wojny. Fakt namieniony utrudniał zadanie Kazimierza tem bardziej, że podczas wojny pruskiej panowały w ogóle stosunki, dzięki którym przewaga zawisła stanowczo od zasobów finansowych. Nie tylko Zakon, lecz związkowcy i Polacy posługiwali się głównie najemnikami. Żaden zaś kraj nie dostarczał ich więcej nad ziemie korony czeskiej. To też powtórzył się formalnie drugi na Prusy najazd czeski, przyczem nieszczęsna kraina ucierpiała nie mniej jak podczas pierwszego.

Na zjeździe grudziądzkim rozdzielono role w ten sposób, że związkowcy z pomocą rot królewskich mieli zdobywać zamki

---

[1]) Jestto „Hauptmann Scherlenski", wspominany często w kronikach pruskich, w listach i dziełach historycznych nowszych.

[2]) Że pytanie to, nigdzie zresztą nieporuszone, pod uwagę brano, wynika z jednego słowa w słynnej mowie Jana Rytwiańskiego (*Długosz XIII*, 249); w zakończeniu jej czytamy: *Id* (pewien szereg żądań) *si impetramus, obedienter et tuis jussionibus parebimus et pro tuis regnique necessitatibus liberaliter substantias nostras conferemus et pro utilitatibus excubabimus. Sin minus neque de privatis nostris possesionibus quicquam collaturos, neque in militiam, nisi d o n a t i v o a c c e p t o nos certus sis ituros.*—Również w pewnem doniesieniu piszą Zakonowi: marszałek z rycerzami i pachołkami upominali w Polsce króla, aby *„iren solt denen er verschrieben haet czu geben, do sie m i t y m o b i r d i e g r e n i t z s e y n g e c z o g e n"*.

Malborg i Sztum, a król sam warownię Chojnice. Powiódł się tylko jeden punkt tego programu, gdyż ogłodzony Sztum poddał się 8 sierpnia. Co się tyczy Malborga, szturmy związkowców były bezowocne. Cała jednak waga skupiała się na Chojnicach. Tu bowiem ściągały wszystkie siły wojskowe, jakie zdołano wystawić staraniami mistrza niemieckiego, podskarbiego Zakonu i w ogóle kredytem Krzyżaków w Niemczech. Zgromadziło się piękne wojsko pod dowództwem Rudolfa, księcia żegańskiego, który mało się troskał o zakaz swego króla i lennodawcy, by przeciw Polsce oręża nie podnosił [1]). Ale i armia polska musiała być bardzo znaczną; wszystkie bowiem wiadomości zgodnie twierdzą, że liczbą przewyższała wroga. Okrom rot nadwornych i rycerstwa kujawskiego obejmowała także pospolite ruszenie wielkopolskie, zwołane z wielkim pośpiechem. Panowie wielkopolscy koszta uzbrojenia i wyprawy opędzili własnym nakładem [1]). Polaków ogarniał pono zapał wojenny, powszechny i ogromny. Zdanie to wszelako nie znajduje uzasadnienia. Wielkopolanie, lekceważąc stale od roku 1410 coraz bardziej potęgę Zakonu, samę wojnę traktowali niedość seryo. Mnogie zastępy Wielkopolan zgromadziła nie żądza boju, lecz przekonanie, że nadeszła teraz chwila rozstrzygnięcia kwestyi, dotyczącej wewnętrznego życia państwowego Rzeczypospolitej. Szlachta sądziła, że w przeddzień bitwy, decydującej niewątpliwie o losach sprawy pruskiej, ma na pewno króla w swej mocy — i nie myliła się bynajmniej. Kiedy mu zagroziła wypowiedzeniem posłuszeństwa, Kazimierz uległ natarczywości szlachty i 15 września nadał jej w Cerekwicy, o dwie mile od Chojnic, przywilej; o jego olbrzymiej doniosłości pomówimy w rozdziale następującym. Szlachta wycisnęła tu na królu swobody w takiej rozciągłości, w jakiej ich dotąd nie posiadała jeszcze. Bezecnie osiągnięty tryumf napoił szlachtę pychą niezwykłą. Jedni mniemali, że samym trzaskiem z biczów swych woźniców rozproszą armię nieprzyjacielską; drudzy mieli

---

[1]) List króla Ładysława z 30 lipca 1454 roku u *Palackiego*, Urk. Beitr., w Fontes rer. Austr. XX, 85, zwrócony do Rudolfa i Baltazara. Pierwszy tylko wyrusza na wojnę i znajduje śmierć pod Chojnicami. U *Długosza XIII*, 155 pomieszani. Baltazar później dopiero przychodzi z pomocą Zakonowi.

[2]) „*Propriis impensis et expensis*"—mówi wyraźnie dokument u *Bandtkiego*, Jus pol. 265.

nadzieję, że bez dobycia miecza Niemców końmi na śmierć „stratują"; inni wreszcie wieczorem w przeddzień bitwy grali z sobą w kości o liczbę mających poledz. W dawniejszych bojach z Krzyżakami, zwłaszcza jeżeli spodziewano się starcia, stawiano na czele zawsze wojownika doświadczonego; teraz zaś myślano, że wobec liczebnej przewagi Polaków a niepoczesności wroga przezorność taka jest zbyteczną. Wojewodowie i dostojnicy wielkopolscy sądzili o sobie, że stoją na wysokości zadania w dowodzeniu wojskiem. Dnia 18 września stoczono tedy walkę pod Chojnicami z zaciężnem żołnierstwem Zakonu. Nie podobna utrzymywać, iżby uczucie pomnożonych swobód oraz świadomość, że ich spełnienie i przeprowadzenie zależy od zwycięstwa, spotęgowały także męstwo rycerstwa polskiego. Poniosło ono bowiem straszną klęskę. Kroniki niemieckie w rzadkiej jednozgodnośc z Długoszem twierdzą wspólnie, „że od czasu, jak Polska królestwem, nie doznała takiej hańby i uszczerbku takiego" [1]). Stanisław Ostroróg, wojewoda kaliski, uciekł ze swym sztandarem i całem swem otoczeniem, a Łukasz Górka, wojewoda poznański, tudzież Mikołaj Szarlej w sromotną popadli niewolę. Pięć chorągwi polskich zdobyto i zawieszono w malborskim kościele zamkowym. Ale i zwycięzcom przyszło dotkliwie opłakiwać straty, a najcięższą była pono śmierć Rudolfa, księcia żegańskiego. Sam król Kazimierz z wielką jeno umknął biedą [2]) i w towarzystwie drobnego bufca podążył z powrotem do Torunia. Następstwa bitwy chojnickiej były niespodziewanej doniosłości. Jestto chwila

---

[1]) Starsza kronika Zakonu w Script. rer. Pruss. III, 680. Geschichte wegen eines Bundes, tamże IV, 136. *Długosz XIII*, 157: „*cum similis ruina a tam tenui et debili hoste nunquam in annalibus regno et populo Polonico legitur accidisse*". Porów także list w Cod. epist. saec. *XV*, 161.

[2]) Kronika Bychowca, str. 58, zawiera nawet odnośnie do bitwy chojnickiej cudackie niedorzeczności i dziwaczne osobliwości oraz miesza jedne rzeczy z drugimi; ale poza gmatwaniną tkwi jądro, wydające się być relacyą chełpliwego naocznego świadka litewskiego. — O ucieczce króla brudne podanie w Hist. brevis magistrornm, Script. rer. Pruss. *IV*, 269. Niektóre skądinąd nieznane szczegóły, dotyczące bitwy chojnickiej, znajdują się w rękopisie biblioteki Rhedigera we Wrocławiu z interpolowanych Stari letopisowe čestij. *Eneasz Sylwiusz*, De statu Europ., kreśli również krótki opis bitwy. Wiadomości o walce z oznaczaniem cyfr przesadnych w Ann. Glogovienses, Script. rer. Siles. *X*, 17.

ocalenia Zakonu a z nią sprzęgło się znowu nazwisko hrabiego Henryka von Plauen. Pomijając wpływ, jaki zwycięstwo wywarło na wewnętrzne ruchy w Polsce, zaznaczyć trzeba, że bez pogromu chojnickiego upadek Malborga był tylko kwestyą czasu a doszczętna zagłada panowania krzyżackiego, czem zagroziły pierwsze ciosy rokoszan, była potem nieunikniona. Teraz atoli stosunki przyszły do równowagi. Związkowcy przerwali niebawem oblężenie Malborga. Po stronie Zakonu stanęły znowu: Sztum, Przezmark, Zalewo, Miłomłyn, powiat ostródzki, Gniew, Kiszpork, Iława, Nowy Targ, Hohenstein, Kwidzyn, Prabuty, Biskupice, Kisielice Łasin i Schönberg. Biskupi pomezański i sambijski umieli także przysiędze złożonej królowi polskiemu nadać wykład do nowego położenia zastosowany. Nawet w ziemi chełmińskiej tylko obawa przed rozbojami związkowców i Polaków powściągała niejednego od ponownego poddania się Zakonowi. Stanowczy zwrot rzeczy dokonałby się wkrótce, gdyby nieudolność ograniczonego męża, który jako wielki mistrz dzierżył berło w Malborgu. Bo oto Ludwik von Erlichshausen zawarł z najemnikami traktat 9 października. Warunki umowy opiewały, ze Malborg wraz ze wszystkimi zamkami krzyżackimi w Prusiech i Nowej Marchii najemnicy obejmą w swe posiadanie i będą mogli swobodnie nimi rozporządzać i sprzedawać je, gdyby nie otrzymali zapłaty do wtorku zapustnego w roku następnym. Tym sposobem wielki mistrz sam się poddał i przyszłym nieszczęściom wytknął drogę niechybną. Z chwilą tego układu Zakon nie stoi już na wysokości władcy zwierzchniego, lecz poczytuje się za rodzaj stowarzyszenia przemysłowego na równi z żołdactwem czesko-niemieckiem.

W Polsce uczuwano powszechnie konieczność powetowania czynem klęski chojnickiej. Prawowierność niektórych duchownych oraz ich zwolenników poprzestawała na tem, iż porażkę objaśniała w sposób naturalny i zadawalniający jako karę bożą za utrzymanie przywilejów żydowskich. A chociaż stronnictwo przeciwne nie zwalczało tak bezmyślnego i upozorowanego związku przyczynowości i okazywało nawet gotowość spełnić w tej mierze życzenia pobożnisiów, rozumiało jednak, że tem tylko nie podobna uczynić zadość wymaganiom chwili. Pogrom chojnicki zagrażał unicestwieniem prawodawstwa cerekwickiego. Otóż wnikając głębiej w wewnętrzne polityczne stosunki Rzeczypospolitej

w owej porze doniosłością brzemiennej, przychodzi wątpić, azali partya klerykalna z żyjącym naonczas jeszcze swym przywódcą Zbigniewem Oleśnickim ubolewała tak bardzo nad klęską z tego właśnie powodu. List kondolencyjny kardynała do króla jest chłodny, lodowaty i trzeźwy [1]). Autor naturalnie jasno się nie wypowiada. Lecz natomiast „gniew boży" w najposępniejszych maluje barwach. Albowiem im większe i bardziej uprawnione wyrzekanie, tem dosadniejsze potępienie mężów, co głównymi byli sprawcami katastrofy chojnickiej. Toć porażka nie tylko w Prusiech samych sprowadziła dla Polaków zwrot niepomyślny. Nienawistne sądy, z jakimi polityka polska latem spotkała się powszędy, przybrały po klęsce charakter kwestyi palącej. Przechwałki posłów na dworach i sejmach zagranicznych nazbyt sromotnie obróciły się wniwecz. Usiłowania pojednawcze, podejmowane teraz ze stron różnych, przez Ładysława króla czeskiego, przez elektora brandeburskiego, przez papieża Mikołaja V i innych, nosiły znamię patronatu obrażającego. W wielu miejscach żywiono przekonanie, że Polska zadowolni się teraz pieniędzmi lub na wszelki wypadek ustąpieniem Pomorza. Ale Baltazar, książę żegański, pisał do wielkiego mistrza, że i na to nawet nie powinien przyzwolić. Jednem słowem kredyt polski upadł w opinii publicznej tak dalece, iż silna reakcya w zaufaniu związkowców do Polski mimo chwilowych zapewnień wierności zdawała się nieuchronną. Aliści wyprawa ponowna dodała skrzydeł nadziejom. Okoliczność tę bowiem mając na uwadze, Kazimierz nakazał pospolite ruszenie wszystkich ziem polskich za wyjątkiem Lwowa i Podola. „Rozkazowi temu" — powiada współczesny kanonik krakowski — „dano posłuch natychmiast; rączo i z pośpiechem całe królestwo powstało; jeden zachęcał drugiego". My atoli sądzimy, że dziejopisarz się łudzi, dodając: „aby zmazać hańbę publiczną". Bacząc na rozmiary powodzeń nowej wyprawy, zdaje się, że i obecnie zgoła nie zapał wojenny rozbudził „rączość i pośpiech" w tłumie gromadzących się Polaków, lecz myśl, że chwila niniejsza jest najstosowniejszą do brzemiennych w następstwa postanowień dla wewnętrznego ustroju państwa polskiego.

---

[1]) Cod. epist. saec. XV, 157.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Prawodawstwo nieszawskie.

W chwili kiedy Prusacy przynosili królowi Kazimierzowi w ofierze kraj swój i zaprzysięgali posłuszeństwo, w łonie Polski wrzał ferment, pod mnogimi względy podobien walkom konstytucyjnym zaszłym w Anglii. Na ruchy wewnętrzne sprawa pruska wywiera wpływ duży, ale związkowcy w ziemiach krzyżackich, zdaje się, nie rozumieją go wcale. I teraz znowu musimy z góry wyrazić skargę na brak wiadomości dokładnych o przebiegu ruchu. Szczupłej informacyi dostarcza jeno zadzierzgnięcie kilku faktów mniej pewnych. Żal ogarnia, iż Długosz z przyczyny swej jednostronności i stanowiska klerykalnego nie jest dla zbadania wypadków tego rodzaju źródłem dostatecznem nawet wtedy, kiedy dzieło jego czytamy z całą surowością krytyczną. Ustawicznie trzeba mieć na oku charakter tego męża i jego pracy dziejopisarskiej. Spełniając ten warunek, zdobywamy przeświadczenie, że mianowicie w kwestyach, obejmujących stosunki wewnętrzne, napomknienia, wyślizgujące się jego nieukontentowaniu lub jego namiętności, są częstokroć nierównie ciemniejsze, aniżeli snuta przezeń opowieść, obliczona na dobę współczesną i wieki potomne. Unaocznijmy sobie obraz państwowego ustroju Polski w stuleciu piętnastem. Cóż się okaże? Oto chociaż nie formalnie, jednak faktycznie wszystka władza spoczywa w rękach zgromadzenia, złożonego z najwyższych prałatów i baronów, t. j. naczelnych dostojników, jakimi są: wojewodowie, starostowie, kasztelani i sędziowie ziemscy. Zgromadzenie rzeczone ujawniając rozważną, zawsze wyższego pokroju mądrość, umiarkowanie polityczne, głębokie uczucia patryotyczne i zasady pobożne,

t. j. z nauką kościoła zgodne, dzierży w dłoniach ster spraw publicznych; ono błędy królów grzeszących jużto z powodu niedoskonałości osobistej, już z powodu namiętności i przesądów prostuje, karci, chłoszcze; ono wybuchający kiedy niekiedy z pośród „społeczności" (*communitas*) szlacheckiej opór łamie bądź perswazyą łagodną, bądź silną i energiczną postawą, bądź nawet ciosem potężnym. Jużcić i w łonie tego zgromadzenia istnieje rozbieżność zdań. Nie wszyscy przecie od samego zawiązku rozpraw uwydatniają na równi przekonania, nacechowane mądrością najwyższą. Ale niechno ta lub inna osobistość, otoczona powagą, podniesie głos rozumny, popierający zwykle, ba! prawie zawsze, interesa klerykalne, aliści całe zebranie daje mu poklaski; a następnie jeżeli nie jednomyślność, to w każdym razie większość przeważna wieńczy dyskusyę rezultatem zadawalniającym. Historykowi naszemu to ciało kierownicze wydaje się tak pełnem powagi, dzielności, dostojeństwa, iż w zachwycie a pod wpływem poglądów humanistycznych sądzi Długosz mieć przed oczyma senat Romy starożytnej. Im większy podziw rada koronna obudza w Długoszu, im sympatyczniejszymi kronikarz otacza ją uczuciami, tem wstrętniejszy mu każdy zakus stawiania jej oporu, tem nienawistniejsze podsuwa on motywy każdemu powątpiewaniu o jej nieomylności, o mądrości najwyższej. Opozycya Terzytesa u Homera nie jest w czarniejszych odmalowana barwach jak u Długosza opozycya przeciw „*primores*", przeciw „*praelati, barones et proceres*". Nieliczni oponenci są to ludzie bądź nikczemni, bądź prywatą i samolubstwem dyszący, bądź nawet przekupieni; są to mężowie bądź przez kościół wyklęci, hańbą husytyzmu lub innego występku szaleństwem napiętnowani, bądź nawet szaleństwem i chorobą mózgu dotknięci. Są to mianowicie „ludzie młodsi" (*juniores*), których na podstawie relacyi Długoszowych możemy nazwać partyą opozycyjną. Niewątpliwie Długosz sam nie chce, aby wyrażenie „Młodsi" brać w znaczeniu właściwem. Jeżeli bowiem przy sposobności do zastępu *juniores* włącza i tutorów, ustanowionych po śmierci Władysława Jagiełły [1]), toż przecie wieku nie podobna uważać za charakterystyczne znamię członków tego stronnictwa. Pod słowem *juniores* należy raczej pojmować Młodą Polskę a miano to zrozumieć łatwo przez porównanie z analogicz-

---

[1]) XII, 107.

nymi nazwami partyi w stuleciu dziewiętnastem. Ze stronnictwa tego wedle Długosza wychodzi każda rada niefortunna, każde przedsięwzięcie nieudane; ono jest zawsze stronnictwem nowinek żądnem, wściekłem, bezmyślnem, głupiem. Co za głupotę, jego zdaniem, Młodsi niekiedy ujawniają, jakże dziecinnymi środkami, jakże niedorzecznymi mowami partya rządząca ich karci i w klubach trzyma! A jakby dla dowiedzenia, że wobec tej opowieści wskroś jednostronnej i parcyalnej stoimy na gruncie niepewnym, historyk, w innych razach tak szeroko piszący i tak o dokładność zabiegliwy, utaja i zamilcza starcia, których istotę znać musiał.

Już w zatargach między królem a kardynałem Długosz okazał się mężem stronnictwa tak stanowczym i uprzedzonym, iż, biorąc go za przewodnika w sprawie rzeczonej, należy z jak największą postępować oględnością. Całą bowiem mądrość znajduje po jednej, a cały nierozum po drugiej stronie. Cożkolwiekbądź, faktem jest, że partya „Młodszych" istniała rzeczywiście. Rzucając okiem wstecz, choćby tylko na dwudziestolecie od śmierci Jagiełły, spostrzegamy, iż ona to własnie zgromadza się w Opatowie, aby przeszkodzić ogłoszeniu króla małoletniego i ustanowieniu regiencyi pod wpływem biskupa krakowskiego; ona w dwa lata później wywołuje takie wzburzenie, że musiano zawiesić działalność sądu w Krakowie; ona domaga się głównie przyjęcia korony czeskiej i spowodowywa takie „nieporządki", iż sejm urzędowy widzi się przynaglonym zawiązać konfederacyę dla obrony religii; ona w rok potem podnosi „rokosz", aby nieodbicie konieczne przeprowadzić „reformy", a nadto pragnie nawet ludzi ze społeczności szlacheckich (*communitates*) wciągnąć do trybunału sądu ziemskiego; ona pochwala zrazu przyjęcie korony węgierskiej, ale z obojętnością odwraca się od przedsięwzięcia, ujrzawszy w niem tendencye klerykalno - polityczne; ona to podczas soboru bazylejskiego przywodzi do skutku neutralność Polski a po śmierci Władysława III sprzyja wyborowi Bolesława mazowieckiego; ona to przeważnie popiera antyklerykalną politykę Kazimierza, lecz raz wraz naciera na „zatwierdzenie przywilejów", a gdy akt ten czysto formalnie został dokonany, chowa w sercu gorycz z przyczyny zaniechania reform dalszych; ona wreszcie wyczekuje z natężoną niecierpliwością chwili, kiedy korona będzie zniewoloną poddać się stawianym przez nią warunkom — jednem słowem ona jest partyą narodową, a partya ta spoziera nader niechęt-

nie na oligarchię sejmu, ulegającą coraz bardziej wpływom klerykalnym. Stronnictwo „Młodszych“ nie zasługuje ani na taką niesławę, jaką je kronikarz klerykalny obrzucać lubi, ani żądania jego nie są nacechowane taką niedorzecznością, jaką im przypisuje. Gdzie tylko okoliczności pozwalają rozpatrzyć skład tej partyi, występują wszędzie mężowie pełni powagi i znaczenia, należą do niej całe, wielkie — najznamienitsze rody Rzeczypospolitej, mianowicie wielkopolskie. A to, czego się ona domagała, godziło się zarówno z rozumem jak i prawem. Trzeba bowiem choćby tylko z grubsza poznać rozwój prawa publicznego w Polsce, a nawet prawodawstwa w ogóle, aby się natychmiast przekonać, że w chwili, o której mowa, było niewykończonem i że w takim stanie nadal pozostać nie mogło.

Prawodawstwo Kazimierza Wielkiego, aczkolwiek przeniknione dążnością wskroś centralizacyjną, nie było bynajmniej dziełem zamkniętem, skończonem. Lubo wypowiedziało jasno zasadę, iż chodzi mu o to, aby ugruntować prawo jednolite w monarchii, jednak celu tego nie osiągnęło. Widziało się raczej zniewolonem do wydania osobnych statutów dla Wielkopolski a osobnych dla Małopolski. Redakcyi powszechnej, któraby zachodzące godziła sprzeczności, nie dokonano. A że nadto statuty rzeczone materyi prawnych zgoła nie wyczerpywały, nie mogły więc zdobyć sobie mocy *jus scriptum*, a tem samem nie zdołały zatamować lub wyrugować prawa zwyczajowego. Śmierć Kazimierza, zaszła wkrótce po wielkim zakusie stworzenia księgi praw, oraz burze w dobie bezowocnych rządów Ludwika Andegaweńczyka i jego córki Jadwigi sparaliżowały całkowicie dalszy rozwój prawa i przeszkodziły nie tylko głębszemu zakorzenieniu się prawodawstwa wiślickiego, lecz sprawiły, iż wzbogacało ono jedynie materyał prawodawczy i naukowy. Czyste prawo zwyczajowe rozkrzewiło się znowu bezbrzeżnie i drogą naturalną pochłonęło też w sobie doszczętnie myśl centralizacyjną Kazimierza. W skutek czego federacyjny charakter monarchii polskiej występuje na jaw ponownie i nadal się wzmaga. Zbytecznem więc jest rozwodzić się, że wobec braku prawa jednostajnego i wyczerpującej księgi praw zrodzić się musiały przeliczne nieporozumienia i rozterki. Atoli stan taki pozostał bez zmiany wówczas nawet, kiedy po wezwaniu Władysława Jagiełły idea jedności w życiu politycznem na nowo nabrała znaczenia. Czynność ustawodawcza w zupełności

ustała, ponieważ władza stanowienia praw należała do społeczności ogółu szlachty a w ustroju państwa Jagiellońskiego nie istniała żadna reprezentacya społeczności szlacheckie jednocząca. Raz wprawdzie, w wypadku nadzwyczajnym, gdy chodziło o podatek powszechny celem wykupienia zastawionej ziemi dobrzyńskiej, zwołano delegatów społeczności właśnie gwoli uchwaleniu zasiłków pieniężnych, lecz wcale nie dla wykonania prawa ustawodawstwa. Zamiast prawodawstwa, pojawiały się przywileje; szereg ich rozpoczyna znany przywilej koszycki z r. 1374 a całkowitą ich osnowę zdaje się zawierać przywilej krakowski z 9 stycznia 1433 roku. Musimy rzec „zdaje się“, gdyż, co szczególniej razi, nie wszystkie udzielone przywileje się dochowały, a więc i w roztrząsaniach nie podobna się opędzić powątpiewaniu. Znamy przywileje z roku 1386 i 1388, nadane przez Jagiełłę „z okazyi jego koronacyi“, dalej przywilej czerwiński z roku 1422, tudzież przywilej wydany z okoliczności uznania syna Jagiełłowego za dziedzica tronu, ułożony w roku 1426, 1430 przyjęty w Jedlnie a 1433 zatwierdzony w Krakowie. Że jednak prócz tego wyszły jeszcze przywileje w roku 1405 lub 1426, wynika jasno ze słów Jagiełły w dokumencie, przyznającym swobody Litwinom w Horodle 1413 roku. Powiedziano tam wyraźnie: „potwierdzamy niniejszem wszystkie przywileje, któreśmy udzielili królestwu polskiemu i ziemiom litewskim przed ośmiu albo siedmiu laty oraz później lub z okazyi naszej koronacyi“ [1]). Atoli z owych przywilejów, wydanych na osiem lub siedem lat przed unią horodelską, nic się nie przechowało. Fakt tylko, że społeczności zostały naonczas zwołane celem uchwalenia podatku wykupnego za ziemię dobrzyńską, pozwala uczynić domniemanie w wysokim stopniu prawdopodobnem, że nadano przywileje nowe [2]). Da

---

[1]) Zbiór praw lit. wyd. *Działyńskiego*, str. 16, art. XV, i Voll. Legg. I. 69. Czytamy również w Statucie Jedlnieńskim. *„omnia privilegia dudum circa coronationem nostram et aliis postmodum momentis et temporibus concessimus“*... Voll. Leg. I, 90, i *Bandtkie*, Jus pol., str. 225.

[2]) Prawdopodobieństwo to podnoszą bardzo dokumenty, ogłoszone przez *Bobrzyńskiego i Szujskiego* w Rozprawach wydziału hist. - filoz. akademii I, 108 nn., chociaż co do drugiego z tych akt muszę wyrazić wątpliwość ze względu na datę. — Dla zrozumienia pierwszego dokumentu dodać należy, iż powstał oczywiście tylko z uwagi na Dobrzyń; albowiem kraina ta weszła 1405 r. w skład państwa polskiego jako *„terra“*.

lej kiedy w roku 1438 z powodu wojny czeskiej sejm cały przedzierzgnął się w konfederacyę dla obrony istniejącej konstytucyi, przywodzi osnowę obowiązującego prawa publicznego, jakoby opisaną „przywilejami nadanymi w Poznaniu, Piotrkowie i Jedlnie", uznając przytem wyraźnie rozmaite ich redakcye [1]). Nie znamy wszelako ani przywileju, ani redakcyi takiego aktu, któryby był wystawiony „w Poznaniu". Lubo przywileje wcześniejsze, jeśli tylko są potwierdzone, zachowują stale obok późniejszych swą prawomocność, wynika jednak z natury rzeczy, iż późniejsze we wszystkich punktach ważnych zawierają w sobie dawniejsze. Toż samo zachodzi również z przywilejem jedlnieńskim, o ile konfrontacya z przywilejami dawniejszymi jest możliwa. Rozpatrując rozciągły ów przywilej ze względu na jego osnowę, przekonywamy się dowodnie, że jest kompilacyą przywilejów: piotrkowskiego (1388 r.) i czerwińskiego (1422 r.). Odmianki redakcyjne nie mogą naturalnie wchodzić w rachubę. Przy rozważaniu zaś treści za pierwszym zaraz rzutem oka okazuje się niewytłómaczonem, dlaczego Władysław Jagiełło, wystawiając na niebezpieczeństwo uznanie sukcesyi swego syna, w ciągu lat czterech zawzięcie odmawiał potwierdzenia. Jeśli znowu zastanowimy się, że Jagiełło w latach od 1426 do 1430 był przecie powolnem tylko narzędziem wysokiej arystokracyi i wyższego duchowieństwa, nie podobna dociec, dlaczego oba te koła nie porozumiały się, zwłaszcza że idzie tu wyłącznie jeno o zatwierdzenie istniejącego prawa publicznego. Dawniej już (ob. tom III oryginału, str. 590 n.) wyjaśniliśmy stosunek tego przywileju do wcześniejszych. Tu wypada nam zwrócić uwagę tylko na punkt jeden. W dokumencie czerwińskim czytamy słowa następujące: „ponieważ we wszystkich ziemiach, składających państwo nasze, rządzimy jako monarcha i pan jedyny, przeto nie byłoby słusznem, aby naród, nam podległy i pod rządami naszymi będący, w skutek rozmaitych form prawnych pod odmiennymi zostawał jurysdykcyami. Stanowimy więc, aby wszyscy razem i poszczególne jednostki w naszem państwie jakiejkolwiekbądź kondy-

---

[1]) Voll. Legg. I, 140: *„visis literis praedecessorum nostrorum Posnaniae Petricoviae et in Jedlna factis, circa easdem literas et earum articulos (sub quacunque forma verborum exstant confecti) remanere volumus".*

cyi, stanu, stopnia i dostojeństwa, jeżeli tylko sądom naszym ziemskim procesy przedłożą lub przedłożyć zechcą, aby pojedyńczo i ogółem korzystali z tegoż samego prawa, tego samego przewodu, tych samych zwyczajów na obszarze całego państwa, aby żaden sędzia nie ważył się wprowadzać innego przewodu, innych zwyczajów odnośnie do terminów i wyroków okrom tych, które pomieniona księga i zwyczaj prawny Króla Kazimierza (Wielkiego) wskazują; do nich też we wszystkich wypadkach stosować się należy. Każdy inny sposób sądzenia i wyrokowania nie ma mieć mocy, ważności i znaczenia". Tu zatem tak zwany statut wiślicki został uznany za powszechne prawo ziemskie jedynie obowiązujące z wyłączeniem partykularnych praw zwyczajowych, a w zasadzie uczyniono krok, który niebawem musiał wydać owoce i pod względem prawno-państwowym. Ponieważ statut wiślicki, niedostateczny i niewykończony, wymagał dalszego rozwinięcia a prawo ustawodawstwa należało do społeczności szlacheckich ziem rozmaitych, z konieczności więc musiał się wytworzyć organ, w którym te społeczności znajdowały legalną formę reprezentacyi. Że taki cel miały żądania czerwińskie, wynika po części ze sposobu, jakim na królu je wymożono. Władysława Jagiełły nie otaczali wówczas, jak zwykle, sami tylko dostojnicy i prałaci, lecz ogół rycerstwa, powołanego na wojnę przeciw zakonowi teutońskiemu. Tłum stał u przeprawy przez Wisłę a na drugim brzegu rzeki należało oczekiwać wroga. Jest też więcej aniżeli prawdopodobnem, iż królowi odmówiono służby wojskowej, jeżeli nie uczyni zadość wymaganiom zgromadzonej szlachty. Przywilej czerwiński został tedy wymuszony a rozciągły statut warcki, ogłoszony 1423 roku celem uzupełnienia prawodawstwa Kazimierzowego, obok powszechnie obowiązującej ostatecznej redakcyi statutu wiślickiego, był wykonaniem artykułu w owym przywileju przyrzeczonego [1]). Nie wiemy wszelako, w jakiej formie wystąpiła przytem reprezentacya społeczności szlacheckich. Kiedy tejże jesieni 1423 roku rzecz szła o wydanie prawa przeciw Husytom, król zwołał społeczności małopolskie do Nowego Miasta Korczyna; gdy zaś szlachta projekt przyjęła, dwaj dostojnicy małopolscy udali się do Wielkopolski, aby wyrozumieć, co

[1]) Ob. *Helcel*, Pomniki I, wstęp str. *CCLIX*.

tam o tem myślą; następnie miało przybyć do Wiślicy po dwu reprezentantów każdego herbu, aby obradować nad powszechną redakcyą prawa [1]). Podobnież wysocy dostojnicy i dwaj reprezentanci każdego herbu stanowią każdą ze społeczności szlacheckich, składających przysięgę pod koniec życia Jagiełły [2]). Czy więc zasada reprezentacyi rodowej istniała tylko w obrębie społeczności, czy też miała moc obowiązującą i w zastosowaniu do ich przedstawicielstwa na sejmie — to pozostaje dla nas zagadką. Bądź co bądź jednak przedstawiciele społeczności, jeżeli tylko nie byli dostojnikami, odgrywali na sejmie rolę nader podrzędną wobec arystokracyi, urzędników i prałatów. Jednostajność prawa, tak stanowczo wyrażona i zaakcentowana w przywileju czerwińskim, pojawia się w przywileju jedlnieńskim bardzo rażąco nadwątloną, a obietnica „zaprowadzenia praw jednostajnych we wszystkich ziemiach monarchii" pozostała na papierze. Arystokracyi sterowniczej, ulegającej całkowicie niemal wpływom klerykalnym, nie zależało bynajmniej, aby wezwać społeczności do wykonywania przysługującego im prawa ustawodawstwa; młodociany zaś król Władysław, najprzód w ciągu lat pięciu małoletni; potem przez lat cztery w Polsce nieobecny, a bez przerwy w rękach duchowieństwa i arystokracyi, nie był naturalnie mężem zdolnym dać prawodawstwu bodźca w myśl Kazimierza Wielkiego; leżało więc ustawodawstwo w zupełności odłogiem. Rozumie się samo przez się, że wprowadzenie księgi praw i wyrugowanie prawa zwyczajowego nie doszło do skutku mocą samego jeno dekretu i po prowincyach zakradł się wielki zamęt w wymiarze sprawiedliwości a nie złagodzono go bynajmniej tą drogą, iż korona, i to nie tylko król, lecz nawet królowa, wywierała niekiedy mocą władzy najwyższej wpływ na bieg spraw sądowych [3]).

Jestto powszechnie z doświadczenia znane zdanie, że zastój w rozwoju prawodawstwa płodzi bezprawie. Położenie stawało się z czasem nieznośne. Sądy ziemskie nie odprawowały się

---

[1]) List Jagiełły do Witołda w Lib. canc. Stan. Ciołek I, 37 (355) № VIII.

[2]) Dokumenty w *Muczk.* i *Rzyszcz.* Cod. dipl. Pol. II, 850. 856.

[3]) *Bobrzyński* przytacza w charakterze tego rodzaju wypadków z *Helcla* Pomniki II, № 661. 909. 1161. 1237. 1245 i inne.

w terminach oznaczonych, kompetencye urzędników sądowych, starostów, sędziów ziemskich, kasztelanów bywały niedość ściśle rozgraniczone; korzyściom gwoli jeden wkraczał w zakres spraw drugiego, opłaty sądowe mnożyły się z braku jasno wyrażonych przepisów; urzędnicy pod różnymi pozorami uchylali się od wymiaru sprawiedliwości. Naturalnie skargi tego rodzaju wychodziły przeważnie z łona społeczności. Sejm nie dawał im posłuchu. Powoli doszło do tego, że w sejmie były reprezentowane niektóre tylko rody spokrewnione. Chociaż bowiem dziedziczność urzędów uprawniających do zasiadania w sejmie prawnie nie istniała, wyrobiła się jednak faktycznie. Ponieważ urzędy dworskie zapewniały również uczestnictwo w sejmie a obsadzane były po największej części przez Małopolan, więc społeczność krakowska posiadała w radzie królewskiej głos nieproporcyonalnie wpływowy niezależnie nawet od tej okoliczności, iż położenie rezydencyi królewskiej w ziemi krakowskiej dawało jej już przewagę. W społecznościach szlacheckich rozwijało się coraz bardziej życie polityczne i zajęcie sprawami publicznymi; arystokracya zaś sejmowa błąkała się tymczasem coraz bardziej po manowcach opanowującej ją polityki klerykalnej. Duchowieństwo wyższe, w naczelnych swych przedstawicielach z możnowładztwem najściślej spokrewnione i związane, rządząc się prawem kanonicznem i ciesząc przywilejami odrębnymi, nie widziało dla siebie żadnej korzyści w rozwoju prawodawstwa świeckiego, które musiałoby wynieść społeczności do wyższego w państwie znaczenia. Już i bez tego duchowieństwo toczyło ze społecznościami świeckimi zawzięte i ustawiczne spory o dziesięciny, sądownictwo oraz inne rzeczy; jakżeż więc mogło dawać podnietę do powszechnego wytworzenia prawodawstwa świeckiego? Wobec takich stosunków wybuchała na sejmach coraz częściej i ostrzej „opozycja Młodszych“, to jest tych, co do kół wysokiej arystokracyi i kleru nie należeli. Niezadowolnienie, ujawniające się publicznie w sejmie, było słabym tylko oddźwiękiem nieukontentowania, wylęgającego się wśród społeczności. Wiemy przecie, że duchowieństwo za powolność swym rządom i sterownictwu pozwalało możnowładztwu na łupież dochodów królewskich i że za pieniądze można było nabywać „zamki i ziemie ze starostwami i bez starostw“. Nie potrzebowały też społeczności patryotycznego przekonania, wygłoszonego przez nie później, „że zamki i ziemie

ze starostwami istnieją nie tylko dla pożytku osoby króla, lecz dla obrony i utrzymania państwa całego", ażeby poczuć głębokie oburzenie za ich zmarnotrawienie i zastawienie; następstwa bowiem dały się rychło spostrzedz. Oto do zamkniętej w sobie społeczności pewnej ziemi wszedł znienacka w charakterze zastawnika starostwa królewskiego dzięki jeno swym zaliczkom pieniężnym człowiek, który może do innej należał ziemi [1]), albo też, jeżeli nawet nie, to może jednak w obrębie danej społeczności do tak wysokich uroszczeń nie był uprawniony. Nadto przywileje: koszycki, korczyński, piotrkowski i wszystkie następne stanowiły, że urzędów nie wolno rozdawać bez zasięgnięcia rady społeczności; gdyby atoli urzędy stawały się przedmiotem „obligu", zastawu, wówczas byłoby to obejściem jednego z najważniejszych praw szlachty ziemskiej. Zdaje się, że istniały także pomiędzy dzierżawcami dóbr skarbowych, czyli tak zwanych dóbr „stołu królewskiego", a sąsiadami spory nieustanne z przyczyny krzywd; przywileje bowiem muszą ciągle zapewniać, iż korona na każde żądanie „limitacyi" odpowie za pomocą właściwych organów. Z drugiej znowu strony społeczności, różniąc się w tem od korony i rządzącego duchowieństwa, zostawały we wrogich stosunkach z miastami. Korona i kler ze swego ogólnego punktu widzenia nie żywiły zgoła wstrętu do obcej narodowości mieszczaństwa przeważnie niemieckiego; społeczności zaś szlacheckie, których najgłówniejszem znamieniem charakterystycznem była właśnie narodowość w ściślejszem znaczeniu niezależnie nawet od przesądów stanowych, już z tej zasady uczuwały do mieszczan odrazę najżywszą. Wreszcie pojawiają się skargi. Mieszczanie, wykonywając swą policyę targową, ścieśniali często handel „dla korzyści własnej a ze szkodą innych" — to znaczy: szlachty; co gorsza jeszcze — „ludzi zbiegłych" z folwarków szlacheckich przyjmowali na podobieństwo niemieckich mieszczan przedmieściowych do swej jurysdykcyi, zapewniali im opiekę i bezpieczeństwo, mało się troszczyli o „rekwizycyę" właścicieli wiejskich i lekceważyli ich powoływanie się na prawo ziemskie. — Wszelako nie

---

[1]) Podobny wypadek widzimy nader jasno w sprawie, dotyczącej Dersława z Rytwian, który, lubo jest obywatelem ziemi sandomierskiej, otrzymuje mimo to „terra Chelmensis" jako zastaw. Ob. dokum. w Inv. arch. Crac., str. 241.

jest naszem zadaniem wnikać szczegółowo we wszystkie zażalenia społeczności szlacheckich. Ze względu na ogólną ocenę wewnętrznych stosunków Rzeczypospolitej świadczą fakta, że sejm dzięki swemu charakterowi wyłącznie arystokratycznemu nie użyczał dostatecznego przedstawicielstwa interesom ogółu szlachty, i że społeczności, wzywane tylko w okolicznościach nadzwyczajnych, nie zadawalniały się jedynie prawem przypadkowej i przepisami nieokreślonej asystencyi na zjazdach. Społeczności i sejm nie miały wcale organicznej ze sobą spójni; kiedy sejm aż do słabości poddawał się sterownictwu klerykalnemu, w społecznościach tymczasem panowała wrzawliwa niechęć ku rządom teokratycznym.

Takie w przybliżeniu było położenie rzeczy, gdy Kazimierz Jagiellończyk ujął w swe dłonie berło. Wiemy też, że przez sześć lat opierał się zatwierdzeniu przywilejów. Aczkolwiek powyżej (tom IV, str. 364 nn.) dla uzasadnienia tej odmowy położyliśmy przycisk na konflikt moralny przysiąg konstytucyjnych na Litwie i w Polsce, nie należy jednak bynajmniej w tej tylko okoliczności upatrywać pobudek Kazimierza. Widzieliśmy przecie, że zagrożony niebezpieczeństwem odstępstwa powszechnego, ostatecznie nie przywiązywał do niej wagi. Oczywiście inne jeszcze względy zajmowały umysł młodego króla. Za przybyciem do Polski otwierały się przed nim dwie drogi: albo się wesprze na społecznościach, przyzna im obok sejmu arystokratycznego uregulowaną reprezentacyę celem wykonywania prawa ustawodawstwa, i to nie w znaczeniu prowincyonalnem, lecz ogólnopaństwowem, — a w takim razie wytworzy się konsekwentnie jednolite państwo parlamentarne; albo też pochwyci w swe ręce prawo do ustawodawstwa i pieczą o pożytki i potrzeby wszystkich stanów zdobędzie sobie przewagę nad sejmem klerykalno-arystokratycznym — a wtedy powstałaby w rezultacie monarchia absolutna. Na żadną z tych dwu drug stanowczych, lubo krańcowych i wymagających wielkiej energii, Kazimierz zdecydować się nie mógł, lecz lawirując próbował drogi pośredniej. Z razu nie myślał naturalnie zostać bezwłasnowolnem narzędziem sejmu klerykalno-arystokratycznego, jak to uczynił brat jego, co pociągnęłoby za sobą proste zatwierdzenie przywilejów na podobieństwo roku 1438. Takiem też kierując się postanowieniem, odmówił zatwierdzenia i wszczął namiętną walkę z duchowień-

stwem, roszcząc sobie prawo do mianowania biskupów i usiłując przeszkodzić kardynalstwu biskupa krakowskiego. Wykazaliśmy już, że w tym wypadku znalazł pomoc u partyi narodowych, u tych, których Długosz nazywa „Młodszymi“. Ale ci właśnie spodziewali się natomiast poparcia swych życzeń, zaspokojenia swych skarg, tudzież polityki zgodnej ze swym programem. Skoro jednak król nie przystał, ujrzał się bezsilnym wobec duchowieństwa, pożądającego odwetu i walczącego o swe przodkowanie. Wszystko sprzysięgło się przeciw niemu a podczas znanej nam katastrofy piotrkowskiej i starsi i Młodsi zagrozili wypowiedzeniem posłuszeństwa, jeżeli nie potwierdzi przywilejów. A więc nie jest bezzasadnem mniemanie nasze, iż tu, w Piotrkowie, wyższe duchowieństwo i możnowładztwo po raz pierwszy oddziela się od ogółu szlachty. Takie zaś pojmowanie ruchu wyjaśnia dostatecznie, że episkopat i arystokracya przyzwały delegacyę zgromadzonego rycerstwa do odebrania potwierdzenia przywilejów [1]). „Prałaci i baronowie“ — prawi dziejopisarz klerykalny — „zrzekli się żądań donioślejszych“, ale nie uczynili tego zapewne — jak tenże historyk, rzecz uzasadniając, snuje swą opowieść—z tej przyczyny, aby nie rozjątrzać zaognionego stosunku między Kazimierzem a Litwinami; nic bowiem nie mogło wzajemnych stosunków podrażnić silniej, jak zatwierdzenie przywilejów. Prawda—nie poruszono „żądań donioślejszych“, lecz dlatego, że prałaci i baronowie w skutek prostego zatwierdzenia przywilejów, bez żadnego dalszego dodatku, zatrzymali w swych rękach rządy i przewagę. Ale jeżeli kto nie zrzekł się „żądań donioślejszych“, to społeczności szlacheckie. Z niecierpliwością wyczekiwały one tylko okazyi przedłożenia żądań swoich w ten sposób, iżby odrzucić ich nie było można. Sposobność niedługo kazała na siebie czekać. Doświadczenia z lat 1404 i 1422 nauczyły, że społeczności potrafiły szczególniej w dwu wypadkach żądaniom swym nadać moc nieprzezwyciężoną. Po pierwsze — jeżeli korona znaj-

---

[1]) Uważam tu za powinność sprostować błąd, jaki ku mej żałości wślizgnął się na str. 375 tomu IV w opowieść wypadków piotrkowskich. Powiedziałem tam, że Kazimierz zaprzysiągł potwierdzenie wobec delegacyi, do której weszło po 12 członków z obu kół sejmu. U *Długosza XIII*, 115 tego niemasz, lecz zdanie następujące: „*primoribus odvocatis et duodecim ex communitate accersitis in confirmationem jurium consentiens.*“

dowała się w kłopotach finansowych a podatek nadzwyczajny większych rozmiarów okazywał się nieuniknionym; powtóre—w obliczu nieprzyjaciela zewnętrznego. Propozycya związkowców pruskich ,prowadziła z konieczności do jednej i drugiej sytuacyi; z tej więc przyczyny stronnictwo narodowe gorąco popierało pruską politykę Kazimierza. Przywódca partyi klerykalnej, Zbigniew Oleśnicki, przewidywał słusznie, że korona, przyjąwszy oświadczenia pruskie, będzie się musiała liczyć nie tylko z duchowieństwem i możnowładztwem, ale z innymi jeszcze czynnikami; odradza tedy przyjęcie propozycyi a później nie chciał nawet sprawą się zajmować. Zjazdami jest znużony — powiada w słynnym swym memoryale, odbijającym rażąco od ubarwień jego kanonika— gdyż na zebraniach więcej swarów niż narady. Jan Tęczyński, najistotniejszy przedstawiciel możnowładztwa uległego w zupełności wpływom klerykalnym, domagał się odroczenia decyzyi aż do czasu, kiedy wyrażą swe zdanie baronowie litewscy; jeżeli bowiem Litwini zgodzą się i dostarczą ludzi na wojnę, to korona zdobędzie sobie niezależność od dobrej woli społeczności szlacheckich i uniknie niebezpieczeństw czynienia ustępstw. Inni z pośród stronnictwa arystokratycznego życzyli sobie odroczenia, aby kwestyę pruską odesłać do sejmu, lecz o tem nie chcieli znowu słyszeć posłowie związkowców. Samemu królowi zależało wiele na przyjęciu; pobudką dlań było może częścią zasadnicze przeciwieństwo z partyą klerykalną, częścią zaś okoliczność, iż podług wynurzenia wysłańców gdańskich „gorąco pragnął posiadania Gdańska“. Otóż wedle wyraźnego wyznania relacyi klerykalnej [1]) decyzya ostatecznie nastąpiła dzięki tylko wezwaniu „Młodszych do rady.“ Na krótką chwilę zdawało się, że cały nabytek pruski zdoła zagarnąć jedna radosna paradna wyprawa króla w nizinę Wisły i że „nadworne roty królewskie“ będą dostateczne, aby od jednego zamachu wtrząsnąć posadami Malborga, ostatniego przedmurzu Zakonu. Aliści niespodziewanie podczas festynów, urządzanych przez Kazimierza w Toruniu, gruchnęła wieść, że Krzyżakom nadciąga z pomocą znaczne wojsko pod wodzą Rudolfa, księcia Żegańskiego. Pośpiesznie tedy nakazano pospolite ruszenie szlachcie wielkopolskiej i kujawskiej. Tego

---

[1]) Długosz XIII, 131: „*ut etiam juniores consilium adhiberentur*“.

momentu ona wyczekiwała właśnie. Stanąwszy pod Cerekwicą w obliczu wroga, przedstawiła królowi swe żądania z groźbą, iż do boju nie ruszy, jeżeli monarcha je odrzuci. Kazimierz znalazł się w położeniu bez wyjścia; podpisał więc statut cerekwicki 15 września 1454 roku [1]).

W obecnej swej postaci statut cerekwicki nosi na sobie widocznie znamię improwizacyi, szkicu pośpiesznie skreślonego wśród gwaru obozowego, wygląda całkowicie niby koncept „*juxta minutam*" [2]). Ułożony niesystematycznie, bez zaokrąglenia stylowego, o co kancelarye się ubiegały, zawiera sformułowane w zwięzłych zdaniach punkta, dotyczące skarg szlachty wielkopolskiej i kujawskiej. Pierwsze 29 paragrafów uwzględniają wyłącznie Wielkopolskę (województwa: poznańskie i kaliskie), pozostałe zaś odnoszą się do Kujaw. Wątpliwą przytem jest kwestyą, azali przepisy wielkopolskie obowiązują też i Kujawy. Cały akt prawodawczy charakteryzują dobitnie dwie rzeczy. Przedewszystkiem ujawnia się dążenie, aby szlachcie drobniejszej i nie piastującej urzędów zapewnić wobec rycerstwa zamożniejszego i wyposażonego urzędami większą opiekę prawa oraz ugruntować ją na statucie warckim (obejmującym ustawodawstwo wiślickie); nadto uwydatnia się wyraźnie duch partykularny z polemicznem wprost zaostrzeniem przeciw Małopolsce i możnowładztwu. Ten rys mianowicie odzwierciedla się szczególniej w postanowieniu, że urzędy dworskie mają w przyszłości być nadawane nie tylko Małopolanom, lecz i Wielkopolanom; widnieje również w uchwale, która była podnietą do nieporozumień najosobliwszych i którą dla jej ważności tu przywodzimy. Brzmi ona: „Aby rzeczpospolita na przyszłość rozumniej była kierowana, oznajmiamy tu naszą wolę, że żadne nowe postanowienia na Radzie prywatnej uchwalane być nie mogą, i że żadna wyprawa wojenna w jakibądź sposób przedsiębrana nie będzie bez powszechnego zjazdu ziemskiego, lecz raczej wszystkie sprawy, nowo podejmować się mające, winny być wprzód rozbierane na zjazdach społeczności ziemskich a następnie dopiero uchwalane i aprobowane". Postanowienie rzeczone nie wypowiada więc ani ja-

[1]) *Bandtkie*, Jus polon., str. 265.
[2]) Ob. *Długosz* XI, 486.

kiejś zasady nowoczesnego rządu parlamentarnego, nie odziera zwierzchniej władzy królewskiej na korzyść zjazdów ziemskich, ani też nie określa stosunku społeczności szlacheckich do sejmu, lecz decydowanie o nowych rozporządzeniach i przedsięwzięciach wojennych zwraca poprostu społecznościom, do których właściwie i prawnie zawsze należało. Społeczności zaś często i to w ciągu całych dziesięcioleci przysługującego sobie prawa nie wykonywały jedynie w skutek nadużycia arystokracyi i władzy królewskiej. Uchwała powyższa nie wprowadza bynajmniej prawa nowego, lecz istniejące a wielokrotnie zaniedbywane wyraża dokładniej i dobitniej. Nie należy bowiem przez „powszechny zjazd ziemski" (*communis terrestris conventio)* rozumieć nic innego, jak tylko sejmik prowincyonalny szlachty. Partykularyzm społeczności szlacheckich przeciwstawia się tutaj centralizującemu duchowi możnowładztwa i duchowieństwa. Pomijając w dalszym ciągu pozostałe przepisy, dotyczące uciążliwości lokalnych, przekonywamy się, że statut cerekwicki nabiera znamiom charakterystyczniejszych niemal jeszcze przez to, czego nie zawiera, aniżeli przez swą treść rzeczywistą. Jeśli przypominamy sobie, że wymuszony został na królu ściśle prawie w tym czasie, kiedy Zbigniew Oleśnicki ogłosił list otwarty do króla, to pragnęlibyśmy dowiedzieć się, azali rycerstwo wielkopolsko-kujawskie zajmowało się i tymi dolegliwościami, z powodu których przywódca partyi klerykalnej podniósł wrzawę tak pretensyonalną [1]). Właściwie atoli nie znajdujemy w statucie ani słowa o usunięciu *podwody i stacyi*, chociaż przywileje dawniejsze je wyraźnie z naciskiem zaznaczają; gdzie znów mowa o salinach, uchwały mają, na celu tylko otwarcie żup bliższych; co się zaś tyczy praw żydowskich, których uchylenie kardynał wespół z mężem bożym, Kapistranem, wystawiał jako najpierwszy warunek pomyślności Rzeczypospolitej, to społeczności ograniczają się żądaniem, aby żydzi nie korzystali z wcześniejszego terminu przepadku przy zastawach, aniżeli inni wedle prawa ziemskiego. Jedynie tylko w kwestyi zatargów korony z książętami mazowieckimi oraz sporów granicznych ze Ślązakami, na co i Zbigniew się skarżył,

---

[1]) Ob. tom IV, str. 389.

domagają się społeczności, aby położyć im koniec. Przytoczenie w statucie tej okoliczności historyczno-politycznej, ważnej tylko dla chwili ówczesnej, dowodzi, że w Cerekwicy spisano wyłącznie delegliwości najbardziej na sercu ciążące. Ale pamiętny dokument cerekwicki, wzięty w całości, jest świadectwem jednego z najpotężniejszych wybuchów samopoczucia społeczności szlacheckich.

Zresztą nie jest niczem więcej, gdyż statut ten nie otrzymał nigdy mocy prawa obowiązującego. Sposób jego powstania przypuszczał z góry zwycięstwo pod Chojnicami. Kiedy tymczasem sromotna Polaków spotkała klęska, ważność i prawność statutu podano z różnych stron w wątpliwość. Klerykałom przyszło teraz łatwo przyganiać a porażkę tłómaczyć zaniechanem uchyleniem przywilejów żydowskich; możnowładztwo zaś mogło wyciągnąć korzyść z niewłaściwego zachowania się szlachty, wyciskającej ustępstwa przed bitwą. Wśród społeczności ustaliło się atoli szybko przekonanie, że, acz statut cerekwicki dorywczo i wadliwie zredagowany, jednakże treść jego, zaradzając najnaglejszym potrzebom, zasługuje na rozszerzenie, i że należy skorzystać z pierwszej sposobności, któraby postawiła króla w podobnych kłopotach celem dokonania ustawodawstwa w duchu statutu rzeczonego. Tem żywiej uczuwano teraz konieczność pomszczenia hańby chojnickiej czynem wielkim. A że z przyczyny krótkiej przerwy dwumiesięcznej niemożliwą jest rzeczą, iżby Kazimierz, postępując w myśl statutu cerekwickiego, zwrócił się odrazu do społeczności szlacheckich, zwołał więc pospolite ruszenie, od którego zwolniono tylko ziemię ruską i Podole, by granic południowych nie zostawić bez obrony. Punkt zborny dla rycerstwa wyznaczono w Opokach, na Kujawach, opodal Torunia. Dochodzą nas wieści, że ogół odpowiedział zapałem na wezwanie króla, ale że siły zbrojne, które potem wyruszyły, były nieznaczące. Okoliczność ta zdaje się wskazywać, iż żarliwość rozpłomienił nie cel głośno wyrażony, lecz zamiar utajony. Kiedy król stanął w Brześciu, pośpieszyli doń biskupi: gnieźnieński, włocławski i poznański oraz niektórzy baronowie. Wątpić się nie godzi, że omawiano tam nie tylko sprawy wojskowe, ale i inne jeszcze. Skoro rycerstwo w ciągu dwu tygodni się zgromadziło, król pociągnął z wojskiem do Nieszawy nad Wisłą. Tu wszelako, tak

przynajmniej sądzić wolno na podstawie analogii z Czerwińskiem i Cerekwicą, tu społeczności oświadczyły, iż przez rzekę się nie przeprawią, jeżeli w legalnej formie nie będą im nadane statuty w duchu statutu uroczyście przyrzeczonego w Cerekwicy. Jednakże poza granice tego przypuszczenia przekroczyć nie możemy, by dla braku wszelkich wiadomości dokładniej opisać wypadki. Niezaprzeczonem jest tylko obecnie istnienie jednego statutu dla Małopolski z wyszczególnieniem „ziem krakowskiej, sandomierskiej, lubelskiej, radomskiej i wiślickiej", nadanego w dniu 11 listopada 1454 roku; nadto jest statut drugi dla „ziem wielkopolskich", przez które rozumie się województwo poznańskie i kaliskie, z dnia 12 listopada; dalej trzeci dla ziemi sieradzkiej z 16 listopada. (d. 17 cała armia przebyła nowo zbudowany most na Wiśle [1]), wreszcie czwarty dla „ziemi chełmskiej" z 11 grudnia, ułożony nie, jak inne, w Nieszawie, lecz opodal Radzyna. Wedle wszelkiego prawdopobobieństwa ziemie kujawska i łęczycka otrzymały podobne statuty już w Nieszawie. Zgodnie z naturą rzeczy nie mógł tu powstać, jak w Czerwińsku, jeden statut powszechny; albowiem, by odrazu zaznaczyć krótkiem słowem zasadniczą istotę ustawodawstwa, powiemy: ujawnia ono zwycięstwo społeczności szlacheckich nad dotychczasową reprezentacyą. Jużcić statuty pomienione nie we wszystkiem zgadzają się z sobą, lecz jądrem swej treści stosują się raczej do potrzeb i dolegliwości ziem poszczególnych; z drugiej jednak strony panuje znowu między nimi taka zgodność, iż we wszystkich społecznościach widać prąd polityczny powszechny i zupełnie jednorodny. Aczkolwiek statut cerekwicki mocno odskakuje od statutu, udzielonego teraz Wielkopolsce, pomimo że odnosi się do tej samej prowincyi, i aczkolwiek bardziej jeszcze różni się od pozostałych statutów, nadanych innym ziemiom, wszelako rozpoznać łatwo, że dla wszystkich był pierwowzorem i że wszystkim posłużył za podstawę. We wszystkich statutach uwydatnia się taż sama dążność zapewnienia drobniejszej szlachcie obrony przed pogwałceniami ze strony obywateli zamożniejszych oraz dostojników. Stąd więc wszystkie zawierają w sobie przepisy niezmienne o terminach, miejscu

[1]) Kronika Toruńska, str. 77. Script. rer. Pruss. III, 682, nota 4. Król już szesnastego jest w Toruniu. List w archiwum królewieckiem.

i kompetencyach sądów, o przewodzie sądowym, pobieraniu opłat sądowych, zniesieniu sądów kasztelańskich dla szlachty i jej kmieciów, o prowadzeniu ksiąg sądowych. Domagają się również społeczności dla siebie wykonywania w odnośnych swych ziemiach prawa ustawodawstwa — i to nie tylko dla szlachty, lecz także dla innych stanów. Najbardziej schodzą się z sobą statuty w artykułach, określających stosunek do króla. Król ma nie tylko dotrzymać zobowiązań dawniejszych zgodnie z przywilejami istniejącymi, ale nadto nie powinien zastawiać zamków i ziem należących do jego stołu, nie nakładać samowolnie poborów, nie mieszać się do biegu sprawiedliwości. Podobnież w uchwałach, dotyczących sądownictwa, przeważa niejednokrotnie jeszcze zgodność pomiędzy statutami, chociaż w tym wypadku, rozumie się samo przez się, względy i odrębności lokalne większego nabierają znaczenia. Niektóre całkowite odstępstwa musimy tu wykazać tem bardziej, że w dotychczasowem przedstawianiu stosunków doprowadziły one do najosobliwszych a błędnych wniosków. Łatwo objaśnić, dlaczego przyrzeczenie rozdawania na przyszłość urzędów dworskich zarówno między Wielkopolan jak i Małopolan znajduje się tylko w statucie wielkopolskim i sieradzkim; chodziło bowiem o zapobieżenie nadużyciu, z którego przyczyny doznawali krzywd nie Małopolanie, lecz sami Wielkopolanie. Więcej już razi zjawisko, że król w statucie wielkopolskim obiecuje natychmiast za powrotem z wojny zakończyć spory między szlachtą a duchowieństwem (jak wiadomo, w kwestyi dziesięcin, sądownictwa, nadużycia klątwy i t. p. [1]), gdy tymczasem w statucie małopolskim niemasz o tem mowy; stąd wzięto pochop do wysnucia wniosku, że w Małopolsce potrzeba nie istniała o tyle, o ile tam spory rzeczone zostały już zagodzone i usunięte przez tak zwane lauda Vartensia z roku 1447 [2]). Atoli tak bynajmniej nie było; zdaje się raczej, że na tym punkcie panowała różnica zapatrywań między Wielkopolanami i Małopolanami, azali załatwienie sporów jest rzeczą sejmików prowincyonalnych, czy też sejmu. Na odbytym później małopolskim zjeździe prowincyonal-

---

[1]). Ob. tom IV, str. 115 nn.

[2]). Mianowicie też *Bobrzyński,* O ustawodawstwie Nieszawskiem str. 154.

nym, otrzymano od króla przyrzeczenie, iż bezzwłocznie po swym z Litwy powrocie zwoła „sejm walny całego państwa“ wyraźnie dla zagodzenia owych zatargów między szlachtą i duchowieństwem [1]). Jeżeli nasz sposób pojmowania rzeczy nie jest mylny, wynikałoby stąd, co zresztą okazują i inne okoliczności, że Małopolanom bardziej niż Wielkopolanom leżała na sercu sprawa ogólno-państwowa. Wobec przewagi Małopolan na sejmie walnym ich sejmik prowincyonalny miał znaczenie mniejsze, gdyż poniekąd na podobieństwo koła spółśrodkowego o krótszym promieniu zawierał się w sejmie walnym. Do tej też okoliczności odnieść należy największą i w następstwa najdonioślejszą różnicę, jaka się między statutami ujawnia. W statucie wielkopolskim czytamy: „My (król) przyrzekamy, iż ani nowych konstytucyi wydawać, ani ziemian na wojnę pociągać nie będziemy bez uprzedniego zwołania powszechnego zjazdu ziemskiego w Środzie“; tenże sam artykuł, wyrażony tymiż słowy, znajduje się i w statucie sieradzkim z oznaczeniem, iż sejmik ziemski odbywać się będzie w Sieradzu. Ale napróżno szukalibyśmy tego charakterystycznego artykułu w statucie małopolskim lub pokrewnym mu chełmskim. Opuszczenie to zdumiewa, a nie jesteśmy w możności podać dostatecznej jego przyczyny. Nasuwa się wszelako uwaga, że uchwała pomieniona, tak zwięźle i jasno mająca na oku tylko społeczności wielkopolską i sieradzką, różni się dosadnie od ogólnego i rozciągliwego analogicznego artykułu w przywileju cerekwickim, artykułu, poczynającego się od słów uroczystych i zawierających straszną krytykę przeszłości: *„ut igitur respublica in posterum sanius dirigatur“*. Mnie się zdaje, że dosłowny tekst artykułu cerekwickiego, wyrażając prawo ogólno-państwowe, obejmuje żądanie Wielkopolan, aby punkt ciężkości całego rozwoju państwowego przenieść do społeczności. Żądanie ich atoli trafiło zapewne z powodu wyżej przytoczonego na opór Małopolan. Wielkopolanie więc, zaniechawszy w przepisie rzeczonym wysłowienia całość ogarniającego, starali się przedewszystkiem zastrzedz tylko własnym swym społecznościom prawo w nim wypowiedziane; Małopolanie zaś uchwały owej ani w redakcyi ogólnej, ani

---

[1]) „Articuli ex conv. Novae civitatis de a. 1456“. *Bandtkie,* Jus pol., 298.

partykularystycznej do prawa pisanego przyjąć nie chcieli, lecz zostawili ją rozwojowi historycznemu, prawu zwyczajowemu. Małopolanie jednak nie mieli bynajmniej zamiaru nie korzystać z treści prawa onego. Świadczy o tem fakt, iż w roku 1456 uzyskali od króla wyraźne zapewnienie, „że nie powoła pospolitego ruszenia przeciw Prusom, dopókiby wprzód nie odbył się dla narad zjazd ziem: krakowskiej, sandomierskiej, ruskiej i podolskiej“ [1]). Okrom tego na sejmie 8 września 1456 roku odmawiają przyzwolenia ogólnego na podatek, gdyż mniemają, iż działaliby przez to na szkodę prawa swej społeczności ziemskiej. Najbardziej od żądania Wielkopolan oddala się i najbledszem jest odbiciem ich artykułu autonomicznego dokument z roku 1456, udzielony ziemi ruskiej; nadane przywileje powtórzone w nim niejako *in nuce* [2]). Tu powiedziano dosłownie: „My (król) przyrzekamy przedewszystkiem, że w sprawach i interesach, dotyczących ziem dzielnicy ruskiej, nie przedsięweźmiemy nic, nie zasięgnąwszy wprzód rady doradców tych ziem właśnie a to zgodnie każdorazowo z potrzebami czasu i koniecznością“. Aczkolwiek widnieje znaczne przeciwieństwo w porównaniu z imponującym

---

[1]) *Bandtkie.* Jus polon., str. 299. Właśnie z przytoczonego tu zdania da się wywnioskować inną jeszcze przyczynę, dlaczego w statucie małopolskim opuszczono artykuł omawiany. W takiej postaci, jaką mu nadaje statut wielkopolski, czyni on decyzyę o nowych uchwałach i wojnie zawisłą nie tylko od Wielkopolski w ogólności, lecz 1) od społeczności poznańsko-kaliskiej, 2) od społeczności sieradzkiej, 3) prawdopodobnie od społeczności łęczyckiej i t. d.—jednem słowem od wszystkich społeczności poszczególnych. A więc konsekwentnie i głos Małopolan rozpadałby się na społeczności: krakowską, sandomierską, ruską, podolską, co też rzeczywiście przyszło do skutku pod koniec wieku XV. Tę łączność obu społeczności małopolskich tudzież obu ruskich Małopolanie pragnęli, zdaniem mojem, utrzymać tymczasowo lub nawet stale i dlatego żądają jako warunku uprzedniego dla podjęcia *expeditio generalis versus terras Prussiae* nie *conventiones terrarum Crac., Sand., Russiae et Podoliae,* lecz mówią: *nisi prius habita conventione desuper terrarum Crac., Sand, Russiae et Podoliae.*

[2]) Że i tu jednak społeczność usiłowała pozyskać większą samodzielność i niezależność od sejmu, świadczy o tem dokument, wystawiony przez Kazimierza 18 grudnia 1457 roku w Piotrkowie dla Rusi i Podola. Według niego szlachta tych ziem nie ma szukać wymiaru sprawiedliwości na sejmie, lecz we własnem swojem *judicium terrestre.* Porów. *Rasp,* Beiträge zur Geschichte der Stadt Lemberg, w „Arch. für österr. Geschichte XLIII, 428.

tonem projektu cerekwickiego, jednakże cztery następujące formy wyrażenia rzeczy, mianowicie: zasadnicze żądanie Wielkopolan przed bitwą chojnicką, przyzwolenie w ciaśniejszych granicach na toż żądanie w Nieszawie, ujęcie zasady w Małopolsce i podobnie jeno brzmiące sformułowanie jej dla dzielnicy ruskiej, stanowią nader godne uwagi stopniowanie a ferment chwili, o której mowa, przedstawia wyczerpujące, najistotniejsze ich źródło. Nie ulega wątpieniu, że przeniesienie punktu ciężkości całego zarządu państwa do społeczności czyli *sejmików* — jest ideałem stronnictwa „Młodszych“ w wieku piętnastym. Sądzi ono, że od takiej administracyi zawisło „rozumniejsze kierownictwo Rzeczypo spolitej“. Od tego celu ono już nie odstąpi, chociażby intereso wna wytrwałość innych czynników i partyi chwilowo stawiała jeszcze przeszkody. Dążenie do osiągnięcia tego celu oraz do nadania form prawnych zasadzie, będącej hasłem, wypełnia rozwój Polski w drugiej połowie piętnastego stulecia. Jeszcze przed upływem tego wieku usiłowania wzięły koniec pomyślny, wszystkie przeciwdziałania zostały zwalczone. Albowiem w roku 1496 z okazyi zupełnego i uroczystego potwierdzenia ziemskich statutów nieszawskich, ułożonych w jeden powszechnie obowiązujący statut państwa, król ogłosił zasadę: „Przyrzekamy nie stanowić żadnych nowych ustaw i nie wzywać ziemian na wojnę bez uprzedniego zwołania sejmików w *ziemiach poszczególnych*“.

Spozierając na dzieje wstecznym rzutem oka, przekonywamy się łatwo, że dziejopisarz klerykalny, współcześnik ruchu omawianego, nie ma prawa oskarżać partyi Młodszych o niepowściągnioną „żądzę nowości“. Jak to często się zdarza w życiu politycznem, ówszesne stronnictwo postępowe było w gruncie konserwatywnem. Albowiem nie państwo jednolite, do jakiego stopniowo zdążał sejm klerykalno-arystokratyczny, było starą historyczną formą państwa polskiego, lecz ustrój federacyjny. Nowości wyrabiały się dzięki potężnej pracy duchowieństwa w ostatnich dziesięcioleciach, o ile sejmikom pozostawiono funkcye czysto lokalne a powoływano je dla wykonywania ich prawa ustawodawczego, jak można było, zrzadka. Na sejmiki może przyjechać każdy szlachcic już z przyczyny samej blizkości miejsca, z przyczyny krótkiego ich trwania, ba! często nawet musi się stawić rycerz najpośledniejszy z przyczyny odbywającego się tam-

że sądu ziemskiego; w sejmikach ogół szlachty znajduje rzeczywiście prawdziwy, bezpośredni swój wyraz; na sejmikach szlachta świecka ma przewagę, a stanowisko duchowieństwa nierównie trudniejsze. Na sejmikach nawet wobec szlachcica, piastującego urzędy i godności, człek pośledniejszy występuje z większą samodzielnością, a w przeciwstawieniu do dążeń arystokratyczno-oligarchicznych, górujących w sejmie, wieje na sejmikach duch demokratyczny. Naturalnie ducha tego nie należy mieszać z duchem wolności, gdyż wolność daleko częściej spotykała dla siebie rękojmię na sejmie, o ile idea państwowa dzierżyła w nim przodek nad stanową. Na sejmikach zaś rozstrzyga wszystko interes stanowy. Sejmiki są prawdziwymi pierwowzorami demokracyi szlacheckiej. Zdaje się też, że niezupełnie odpowiedziałyby mającemu się w przyszłości rozwinąć swemu charakterowi, gdyby za pierwszym już doniosłym ich występem nie ujawniło się przeciwieństwo w stosunku do stanów niższych. Jakoż spostrzegamy zaiste w statutach nieszawskich niektóre jednozgodne a nader znamienne pod tym względem zarodki w naturze sejmików. Widzimy tedy po pierwsze wtrącanie się do nieograniczonej potąd policyi targowej miast o tyle, o ile mają im być wzbronione wszelkie zakazy na rynkach; powtóre wdzierstwo w dziedzinę prawa magdeburskiego o tyle, że „każdy mieszczanin lub plebejusz“ za zabójstwo lub zranienie szlachcica ma być pociągany „przed sąd ziemski“, czyli, jak się statut wielkopolski wysławia dobitniej, ma być sądzony wedle „prawa polskiego“. Co się tyczy stanu trzeciego, a rzecby można czwartego, znajdujemy jedno tylko nowe obostrzenie powinności, obowiązującej wszystkich świeckich i duchownych, aby na wezwanie osób uprawnionych wydawali natychmiast ludzi zbiegłych, t. j. *glebae adscriptos*, którzy skibę swą porzucili. Wreszcie odnośnie do praw żydowskich uczyniono zadość wymaganiom partyi klerykalnej o tyle, że nie tylko, jak w projekcie cerekwickim, ograniczono długość terminów pod przepadkiem zastawu do postanowienia ogólnego w statucie warckim, lecz nadto zniesiono wszystkie przywileje, nadane od chwili objęcia rządów przez Kazimierza, jako „przeciwne prawu boskiemu i ustawie ziemskiej“,

Atoli nawet ten środek, okrzyknięty przez duchowieństwo za tak skuteczny, nie przykuł zwycięstwa do chorągwi królew-

skich. Trudno spotkać coś smutniejszego nad wyprawę zimową Polaków w roku 1454. Gdy przyszło do działań wojennych, nie podobna dojrzeć podniecenia umysłów, jakie się ujawniało podczas żądania przywilejów. Wszystkie niemal relacye kancelaryi Zakonu teutońskiego twierdzą zgodnie, że zastępy potężnej armii do prowadzenia wojny w ogóle nie były przygotowane. Łacno było rozpoznać, że zgromadzono się w takiej liczbie i z takim zapałem dla innego zgoła celu. Król więc, posuwając się naprzód w ziemi pruskiej, odesłał śpiesznie z powrotem za Wisłę „nagą i luźną czeladź z wojska" i rozbił wreszcie obóz pod warownem miasteczkiem Łasinem. Nie można bynajmniej przypuszczać, iżby małą tę forteczkę miano brać seryo za cel wyprawy, podjętej w tak wielkich rozmiarach, bo nawet ze względu na właściwości terytoryum nie może być mowy o iście strategicznem znaczeniu zamku. Zdaje się raczej, iż chciano tu oczekiwać tylko na rozwój wypadków wojennych. Kto wie, czy nie spodziewano się upadku Malborga lub też zresztą otworzenia przystępu do Gdańska. Jakoż ze względów rzeczywiście strategicznych pozwolono prawemu miastu (Rechtstadt) Gdańskowi rozwalić i zburzyć nowe miasto (Jungstadt) [1]), a fakt ten daje niejako do zrozumienia, że w chwili, gdy Polacy zamierzali się zbliżyć do tego upragnionego celu, wynikły trudności, które wprzód należało usunąć. Polacy zdawali się też skłaniać do stoczenia bitwy w otwartem polu, ale nie żywili ochoty do rozdrobnienia sił na szerokiej przestrzeni gwoli obleganiu rozrzuconych zamków i warowni. Polacy mniemali, iż dla działań oblężniczych wystarczyć powinny siły związkowców, ale przywódcy polscy nie myśleli wcale czynić im zbyt wielkich ofiar. W dodatku wojsku polskiemu zbywało na materyale wojennym, na pieniądzach, na środkach. Kraj musiał zaopatrywać potrzeby armii, co naturalnie wkrótce go wyssało. Przykrości pory roku poczęły się srożyć z całą grozą. Musiał więc król, nie powetowawszy ani klęski chojnickiej, ani nie odniósłszy żadnego poważniejszego sukcesu, przerwać wyprawę w pierwszych dniach stycznia 1455 roku. Dziejopisarz pol-

---

[1]) Porów. *Hirsch*, Danzigs Handels-und Gewerbsgeschichte, str. 17 i uwaga 64 ze Script. rerum Pruss. IV, 513, uw.

ski sądzi, że wyprawa była przynajmniej demonstracyą korzystną o tyle, iż umocniła przywiązanie miast pruskich do korony polskiej. Ale i to polega jedynie na ubarwieniu. Z drugiej bowiem strony dochodzą nas słuchy, że Toruń nie chciał króla w czasie powrotu wpuścić w obręb swych murów z obawy, iżby nie zapragnął na tem mieście wynagrodzić sobie strat i „wyłuszczyć go z pieniędzy dla zwiększenia swych zasobów“ [1]). Po lodzie zamarzłej Wisły ruszyły wojska do ojczyzny i doszły tam wcześniej, aniżeli wiadomość o zaniechaniu wyprawy. Armię oceniano zapewne przesadnie na 60000 ludzi. Wszystko atoli, co zdziałała, ograniczało się do zubożenia ziemi chełmińskiej i spalenia dwu miasteczek: Dietrichswalde (? Niekisiałka) i Biskupic. Nadto usiłowaniom Zakonu powiodło się w zupełności przeszkodzić najazdowi wiernej mu niziny nadmorskiej (Niederland). — W takiem położeniu rzeczy ujawniły się też różne próby pojednania. Propozycya Ładysława, króla czesko-węgierskiego, występującego w roli rozjemcy między Polakami a Zakonem, żadnego nie miała znaczenia; niewiele też zwracano uwagi na Jerzego Bärnfelda, kanonika lubuskiego, który przybył w imieniu elektora brandeburskiego. Mimo to przecież nawiązały się układy poważniejsze opodal Łasina w chwili właśnie, gdy Krzyżacy odparli zwycięsko szturm Polaków na miasteczko. Prowadzili rokowania bezpośrednio z królem wysłańcy wielkiego mistrza, mając Dr. Wawrzyńca Blumenau na czele. Polacy zgadzali się zawrzeć rozejm pod warunkiem zatrzymania z obu stron posiadłości obecnie dzierżonych. Zakon zaś domagał się przedewszystkiem opuszczenia kraju. Znalezionoby jednak wówczas już może punkt zgody, gdyby związkowcy nie byli zarazili Polaków swą namiętnością. „Odpowiedź króla ujawniła jego fanatyzm“ [2]) — pisze Dr. Blumenau do pewnego kardynała — a słowa związkowców w czasie pertraktacyi, połączone z dogryzającem przypomnieniem Świdrygiełły, były z góry wyśmienicie obliczone, by króla utrzymać w nastroju „rozognionym“. Układy spełzły na niczem. Król

---

[1]) Starsza kronika Zakonu, Script. rer. Pruss. III, 685. *Długosz* XIII, 165, zgadzając się w innych rzeczach z tem źródłem, mówi natomiast wyraźnie, że król wydał swe rozporządzenia w Toruniu i Nieszawie.

[2]) Script. rer. Pruss. IV, 68, 435 nn.

przez Brześć podążył do Łęczycy, gdzie synod prowincyonalny obradował właśnie nad podatkiem dobrowolnym ze strony duchowieństwa dla pokrycia kosztów wojny [1]. Widocznie duchowieństwo pośpieszyło się, by nie pozostać w tyle za szlachtą świecką. Albowiem w podziękę i nagrodę za statuty nieszawskie rycerstwo w obozie pod Łasinem przyobiecało królowi podatek powszechny po jednym fertonie z łanu. Sądząc atoli na podstawie dokumentu nieco jednak podejrzanego [2], nie był pobór podarunkiem, lecz raczej zaliczką; król bowiem przyrzeka w onym dokumencie nie ściągać przez lat sześć podatku zwyczajnego po dwa grosze z łanu, co wynosi akurat jeden ferton. Kazimierz, zdaje się, zaufał obietnicy szlachty i w Łęczycy już mianował poborców. Ale skoro po wycieczce na Litwę, gdzie umysły wzburzone pragnął uspokoić i pozyskać ich współczucie dla nabytku pruskiego, wrócił do Polski, finanse jego nie poprawiły się jeszcze ani na włos, ponieważ w domu podniesiono wątpliwości, azali należy spełnić przyrzeczenie dane w obozie.

---

[1] Podnieta wyszła od kardynała. Dnia 29 października 1454 roku. Zbigniew dla celów publicznych nałożył na beneficyatów swej dyecezyi po jednym fertonie z grzywny wedle wartości szacunkowej beneficyów. Cod. epist. saec. XV, 158.

[2] Mam na myśli dokument w *Voll*. Legg. I, 186; jego datowanie *in loco campestri exercituum nostrorum circa Choynice fer. VI ante omnium sanctorum a. d. 1455* wzbudza we mnie wątpliwości. Roku 1454 przypuścić tu nie można, ponieważ dzień Wszystkich Świętych przypadł w r. 1454 na piątek. O pobycie króla pod Chojnicami 1455 r. nic nie wiemy, a w r. 1456 o tym czasie był na Litwie.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Dalszy ciąg wojny aż do sprzedaży Malborga.

Rozpatrzywszy wypadki od początku roku 1454 aż do wiosny 1455, nie podobna utrzymywać, iżby w Polsce dla nabycia Prus nader wielki panował zapał. Im bardziej powszechny nastrój polityczny przechylał się na stronę partykularyzmu dzielnicowego, tem mniejszą uczuwano podnietę do traktowania kwestyi pruskiej w duchu wyższym nad sprawę czysto dynastyczną. Jedynie korzyści bezpośrednie, dające się przytem osiągnąć, pobudzały do uczestnictwa to tę lub ową osobistość, to tę lub ową korporacyę. Gdyby rzeczywiście ogół cały rozumiał doniosłość położenia rzeczy i gdyby choć w pewnej mierze był przeniknion baczeniem na dobro państwa, za prawdę trzeba było Polakom na krótko tylko, ale energicznie zgromadzić swe siły, aby obrzydliwy nieład, ogarniający państwo krzyżackie, wymieść kilku ciosami. Albowiem wszystko, co naonczas działo się w Prusach, miało bardzo mało podobieństwa z wojną, walką i rzemiosłem rycerskiem. Oddawna już przebrzmiało tu pytanie, kto ma słuszność; ale nie narzucało się też i pytanie, kto posiada władzę, siłę; istniało tu jedno tylko jeszcze pytanie, kto najwięcej ma pieniędzy. Roty niemieckich i czeskich najemników ściągnęli do kraju częścią Krzyżacy, częścią związkowcy, a w postanowieniach żołdactwa poczęły się niebawem ogniskować decyzye. Kondotyerstwo włoskie ze swymi właściwościami, przeciwnymi wszelkiemu pojęciu o honorze, rozwinęło się na ziemi pruskiej w takich rozmiarach, że kraina romańska zdoła zaledwie kilka zbliżonych wykazać przykładów. Nie jest zadaniem naszem drobnostkowa

opowieść o wypadkach wojennych w Prusiech. Zaznaczamy wszelako rezultat ogólny, że w ciągu roku 1455 stanowisko Zakonu odnośnie do miast i warowni ciągle się poprawiało. Jużcić każde niemal miasto bywało placem boju, a mnogie grody były jeno ruinami dopalającymi się jeszcze, ale nierównie większa ich ilość przeszła znowu pod rządy komturów zakonnych; z wyjątkiem ziemi chełmińskiej i okręgu gdańskiego podupadł wpływ związkowców a bardziej jeszcze wpływ Polaków. Nie samo wyłącznie następstwo zwycięstwa chojnickiego zwrot ten spowodowało, lecz obok niego i ta także okoliczność (czego zwykle doświadczają stronnictwa rewolucyjne), że nowy rząd nie posiadał przymiotów, jakie sobie po nim obiecywano. Gdyby kiedykolwiek miasta i szlachta w Prusiech dla jakiegobądź zadania, podjętego przez Zakon, poniosły tyle ofiar, ile składały teraz dla jego zgnębienia, napewno mniejby wydarzało się zatargów pomiędzy władcami a poddanymi. Jak we wszystkich podobnego rodzaju powstaniach i przewrotach zażalenia ogólne, urzędowo, że tak powiem, wygłaszane skargi nie wyjaśniały dostatecznie przyczyn właściwych; w znacznej części polegały one raczej na przeciwieństwach, krzywdach i trudnościach lokalnych, szukających rozwiązania w wybuchu powszechnym, chociaż rewolucya mało miała z nimi punktów stycznych. Rozglądając się uważniej, widzimy, że miasta pruskie znajdowały się podówczas w stadyum ruchu wewnętrznego, od którego gminy niemieckie nigdzie prawie nie były wolne. Źródłem tego ruchu były niezgodności między patrycyatem miejskim a klasami robotniczymi. W buncie przeciw Zakonowi wzięły udział główny rodziny pod jego opieką zbogacone i utuczone. One rozdzielały pomiędzy siebie urzędy, one też, żądając zniesienia funtowizny, laudemium i t. p., porwały za sobą masy. Ale gdy wojna wymagała coraz większych ofiar; gdy w lutym 1455 roku po zupełnem niepowodzeniu wyprawy polskiej trzeba było pomyśleć o pieniądzach dla opłacenia najemników związku; gdy rozpisano pobory w takich rozmiarach, w jakich pod rządami Zakonu nigdy prawie się nie przytrafiały; gdy dobra ziemskie, towary i środki żywności znacznym podatkiem obłożono; gdy wszystkie zaległości czynszowe z całą surowością ściągać nakazano a nawet wszystkie cła, nie wykluczając i osławionej funtowizny, musiano znowu na rok jeden wprowadzić: wówczas na

stąpił pośród ludności tu i owdzie zwrot w usposobieniach. Mianowicie też potężne i energiczne powstanie Królewca, wybuchłe 23 marca na korzyść Zakonu, świadczy najwymowniej, że mieszkańcy „zgadzali się dochować wierności królowi, jeżeli nie będzie żadnych nakładał ciężarów“. Jedna tylko dzielnica Królewca Knipawa (Kneiphof) pozostała wierną królowi. Wywiązała się stąd sroga wojna, toczona przez Krzyżaków w ciągu kilku miesięcy z wielkimi ofiarami aż do ujarzmienia opornej gminy. Odznaczyli się w boju szczególniej Reuss von Plauen, szpitalnik Zakonu, oraz Baltazar, książę żegański. Powstanie to, i walka rzeczona stanowią jeden z najowoczniejszych epizodów w całym łańcuchu prusko-polskich wypadków wojennych. W rezultacie bowiem Zakon zdobył punkt warowny, gdzie znalazł przytułek dla szczątków swej dawnej wielkości i skąd mógł działać celem oswobodzenia ziemi pruskiej, „nowych Niemiec“, od jarzma rządów słowiańskich. Około Królewca, przechodzącego na nowo w moc Zakonu, skupiły się wszystkie niemal miasta i grody niziny nadmorskiej (Niederland). Fakt to godzien uwagi, że już w roku 1455, a więc w początkach nieszczęsnej wojny trzynastoletniej, rozdzierającej ziemie pruskie, wytwarza się istotnie konfiguracya taka, jaka miała pozostać i w stuleciach następnych. W dolinie Wisły, gdzie w górnej części siedzi powstańcze rycerstwo chełmińskie a w dolnej zuchwałe mieszczaństwo gdańskie i elbląskie, panowanie Krzyżaków upada prawie doszczętnie, chociaż tam leży ich stolica Malborg; dzierżą ją bowiem jeszcze w swych rękach sami najemnicy przedajni, a więc i całkowicie niepewni. Ale stąd na wschód w całej nizinie nadmorskiej (Niederland) i w ziemiach wyżynowych (Hinterland) aż do granic Litwy po krótkim upadku podnosi się i powiewa znowu chorągiew panowania niemieckiego. Tam ma ona posadę stałą, bo ugruntowaną w ludności. Drobne zaś porywy około Malborga, przybierające nawet charakter wycieczek i wypraw pod Toruń i Brodnicę, nikogo omamić nie mogą. Tu zawisło wszystko od tego, czy. Zakon zdoła najemnikom zaległy żołd wypłacić i zaprządz ich ponownie do swej służby. Atoli bankructwo finansowe miało dla Zakonu być zgubniejszem, niż bankructwo militarne i polityczne

Upadek Zakonu teutońskiego świadczy w sposób zastanawiający, jak bardzo wówczas jeszcze posługiwano się terminolo-

gią średniowieczną, podczas gdy treść i znaczenie całkowicie się już ulotniły. Szlachta niemiecka prawiła tu i owdzie o wyprawie pruskiej celem utrzymania „swego szpitala" na wskroś w stylu czasów dawniejszych, ale mniemała zarazem, iż wielki mistrz obowiązany przecie przysłać wprzód panom pieniądze na uzbrojenie. Ponieważ wyrok cesarza Fryderyka III był bezpośrednią pobudką do wybuchu powstania, imperator przeto dekretem z 24 marca 1455 roku ogłosił związkowców za wyjętych z pod prawa. Gdańsk wszelako odpowiedział zupełnie w duchu nowoczesnym, że banicya cesarska mało Prusaków obchodzi, gdyż jedynego przedstawiciela praw swoich mają w obranym przez się królu. Czyż zresztą związkowcy mieli się czuć dotkniętymi banicyą, jeżeli hanzeatyckie miasta niemieckie, jeżeli książęta niemieccy, jak np. Filip burgundzki, nie dali się bynajmniej odwieść przez to od stosunków z miastami pruskimi? Lecz i bulle papieskie utraciły skuteczność piorunów. Bezpotrzebnie Zakon łożył na nie grosz skąpy, gdyż darmo nabyć ich było niepodobieństwem [1]). Już 8 kwietnia 1455 roku, a zatem, jeśli bulla nie była gdzieś podrobiona, akuratnie w dniu swego obioru Kalikst III wydał bullę na korzyść Zakonu; w kilka zaś miesięcy później, mianowicie we wrześniu tegoż roku, rzucił nadto interdykt na związkowców. Ale w Gdańsku klątwę „lekceważono", w Toruniu uznano ją za „rupieć", a w Polsce pod tę porę pisał sarkastycznie znamienity statysta: „Ludzie nasi poczytują się za bardzo pobożnych, gdy takie brednie z czerwonymi pieczęciami i sznurkami konopnymi uwielbiają przybite na drzwiach kościelnych" [2]). Rozprawiano też wiele i w kancelaryi książąt świeckich o obowiązku i konieczności ocalenia „przedmurza chrześcijaństwa". Cóż w rezultacie? Toż samo hałaśliwe nie próżnujące próżnowanie, jakie się ujawniało wśród chrześcijaństwa w rzeczy odebrania Konstantynopola z rąk Turków; toż samo czcze obwieszczanie współczucia

---

[1]) *„brachten sy mit sich geschenk und edele goben"*. Kronika Gdańska o związku, script. rer. Pruss. IV, 432, gdzie skreślone są układy wobec papieża toczone.

[2]) *Jan Ostroróg*, Monumentum etc. Ob. moją rozprawę: „Eine Reformationsschrift des XV Jahrhunderts" w Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereins, zesz. IX, str. 67.

dla Zakonu zewsząd dawało się słyszeć [1]). Jeden drugiemu podsuwał powinność udzielenia pomocy. Za najbardziej ku temu powołanych uważano monarchów ościennych, mianowicie Chrystyana I, króla duńskiego, i Fryderyka, elektora brandeburskiego. Król Chrystyan, nabywszy świeżo Gotland a zamyślając przywłaszczyć sobie Norwegię i Szwecyę, chętne dawał ucho prośbom Zakonu o pomoc, tudzież „wspomnieniom waldemarskim“. Obiecywał też rzeczywiście swą pomoc pod warunkiem, że otrzyma wzamian pewne terytorya estońskie. Co więcej, posunął się nawet do wypowiedzenia wojny (1 czerwca 1455) Polsce i związkowcom; ogłosił szorstkie deklaracye, zwrócone do króla polskiego (5 października); prosił Filipa burgundzkiego, by przyaresztował towary i okręty związku: lecz na tem jedynie oraz na kilku napaściach korsarskich ograniczyła się cała pomoc duńska. Chrystyan przyjął już wprawdzie, aczkolwiek chwilowo, i tytuł „księcia Estonii“, ale był tak zaprzątnięty swymi planami w Norwegii i Szwecyi celem odbudowania „królestwa trzech państw“ a pieniędzy potrzebował tak bardzo dla samego siebie, by opłacić zwerbowanych najemników czeskich, iż nie mógł w sprawie Zakonu uczynić nic więcej nad demonstracyę. Jeszcze wiosną 1456 roku głoszono, że król Chrystyan pojawi się z flotą pod Gdańskiem. Jedynem atoli następstwem wszystkich tych przyrzeczeń był fakt, że Karol Knudson, król szwedzki, uciekając przed zwycięskim monarchą duńskim, podążył w lutym 1457 r. ze wszystkimi skarbami swymi do Gdańska i tam przez lat siedem snuł intrygi na szkodę Zakonu.

Co się zaś tyczy elektora brandeburskiego, to nie podobna było spodziewać się odeń czynu energicznego na korzyść Krzyżaków. Gdyby Zakon na nowo spotężniał, w zachodnich zwłaszcza dzielnicach, wówczas dla utrzymania otwartej komunikacyi z cesarstwem niemieckiem dokładałby niechybnie starań najżarliwszych, by odzyskać Nową Marchię, za którą, dostał stosunkowo wcale szczupłą sumę zastawną. Stąd więc nie było zapewne szczerości w propozycyi Fryderyka, kiedy koło Wielkiejnocy 1455 roku okazywał gotowość przedsięwziąć wyprawę do Prus, jeżeli

---

[1]) Już 6 maja 1454 r. cesarz wezwal Lubekę, by wystąpiła w roli roziemczyni (Arch. gdańs.).

Krzyżacy zwrócą mu koszta w takiej kwocie, jaką wypłacił za Nową Marchię, i jeżeli mu odstąpią Schievelbein z Drezdenkiem. Każdy widział, iż Zakon, tonąc w kłopotach finansowych, nie mógł takiemu warunkowi uczynić zadość. Ale nie mógł elektor natomiast odmówić pośrednictwa, skoro go, jako księcia Rzeszy, cesarz zawezwał. Cesarz wprawdzie zwrócił się już wprost do Kazimierza, króla polskiego, z poselstwem, lecz król, przypominając pierwotne powołanie Zakonu, obiecał mu dać w posiadanie ziemie, na których mógłby przez długi jeszcze przeciąg czasu poświęcać się zwalczaniu pogan i Saracenów. Niewątpliwie Kazimierz miał na myśli swe prowincye południowo-wschodnie, ustawicznie przez Tatarów trapione [1]). Otrzymawszy w ten sposób odprawę lekceważącą i beznadziejną, cesarz sądził, że za pośrednictwem elektora snadniej znajdzie posłuch u króla polskiego. Toż przecie Brandeburczyk dzieckiem wychowywał się w Polsce, a Piotr z Chełma, jego niegdyś wychowawca, był ochmistrzem i Kazimierza w latach młodzieńczych; toż przecie Fryderyk z okazyi kwestyi następstwa tronu powiedział Polakom, którzy się doń zgłosili, że Kazimierz jest jedynym „uprawnionym dziedzicem", i, jak się przy tej sposobności okazało, cieszył się wielkiem uznaniem Polaków. Jeżeli pośrednictwo było możliwem, napewno nikt do tego bardziej się nie nadawał od elektora Fryderyka [2]). Mimo to jednak Kazimierz pierwszą propozycyę odłożył do osobistego spotkania. Przystał zaś na układy wówczas dopiero, kiedy na sejmie piotrkowskim około Ś. Jana 1455 roku ujawniła się oziębłość Polaków wobec sprawy pruskiej. Rokowaniom przewodniczył początkowo biskup

---

[1]) Poniżej, w rozdziale czwartym, dowiemy się, że o projekcie tym myślano jeszcze w roku 1458.

[2]). Rzecz godna uwagi, że elektor, chcąc wejść z królem w układy, użył wprzód drogi pobocznej. Mianowicie w sierpniu 1455 r. zapytuje Władysława, księcia mazowieckiego, jakimby sposobem należało z królem zawiązać rokowania. W odpowiedzi książę pyta, czy ma pokazać królowi list odnośny; ze swej strony odradzałby, gdyż król bardziej jeszczeby się rozjątrzył. Jeżeli zaś chodzi o jego (księcia) zdanie w kwestyi bieżącej, nigdy nie zapomni, że to jego przodkowie ustąpili ziemię Zakonowi niemieckiemu, i że Zakon książętom mazowieckim zawsze dobro tylko wyświadczał. A że na dworze swym otaczany jest ciągle przez szpiegów polskich, musi więc upraszać o zachowanie korespondencyi w tajemnicy. (Z archiwum królewieckiego).

kujawski Jan Gruszczyński, kanclerz wielki koronny; później, we wrześniu, doprowadziły one do osobistego zjazdu króla z elektorem w Bydgoszczy a w końcu zostały przeniesione do Gniewu [1]). Gdy postawiono wniosek sądu rozjemczego, Polacy złożyli oświadczenie osobliwsze, oczywiście z tej przyczyny, że niemożliwość rozjemstwa widniała sama z siebie. Odpowiedzieli tedy, że sobór jedynie może być dla nich sądem polubownym, chociaż w duchu swych intencyi nie znaleźli uznania u żadnego z koncyliów dawniejszych. Wszelkie inne pozytywne wnioski elektora zmierzały do zaspokojenia króla pieniędzmi ze strony Krzyżaków. Jeśli zwrócimy uwagę na stosunki ówczesne oraz na to, co sam niebawem uczynił, król przeciw namienionej propozycyi bronił się zapewne zdaniem obłudnem, iż nie myśli bynajmniej poświęcać krwi chrześcijańskiej za pieniądze; Zakon bowiem, odzyskawszy siły, zemściłby się niechybnie na powstańcach. Spełzły więc na niczem wszystkie usiłowania pojednawcze, aczkolwiek układy między elektorem a królem przeciągnęły się aż do roku przyszłego. Zakon jedną stąd wyciągnął korzyść. Oto kurfirst za ustąpienie Drezdenka i Schievelbeinu podwyższył sumę zastawną na Nową Marchię o 60000 złotych, w skutek czego nie miał obawy utracić jej drogą „odkupu“; wielki mistrz zaś znalazł się w możności przywieść do milczenia, choć na krótko, najgwałtowniejszych trapicieli pomiędzy swymi najemnikami.

Najfatalniejszym dla Zakonu w Prusiech okazał się fakt, iż w zupełności zawiodły go nadzieje, jakie w razie ciężkiej biedy pokładał na swych balejach i instytutach w zachodnich i południowych Niemczech. Pochodziło to częścią stąd, iż długotrwałe namiętne rozterki pomiędzy mistrzem niemieckim a wielkim mistrzem odjęły wszelki pochop do ratowania Zakonu. Najcelniejsi dowódcy najemników, z którymi wielki mistrz najłatwiej jeszcze zdołał się porozumieć, jak Wit Schömberg i hrabia Henryk von Plauen, opuścili Prusy już w początkach roku 1455, aby domagać się od mistrza niemieckiego wypłaty należności.

---

[1]) Ostatnia część rokowań w Kronice Gdańskiej o związku, Script rer. Pruss. IV, 438; porów. *Długosza* XIII, 176, i *Voigta*, Erwerbung der Neumark, str. 358 nn.

Za pomocą tego rodzaju przekazów i zapisów na posiadłości i dochody zagraniczne wielki mistrz uciszał niejednokrotnie przypomnienia rot zaciężnych. Tym trybem udało mu się zastrzeżony w traktacie z 9 października 1454 roku termin ewentualnego wydania zamków przedłużyć od 2 lutego do 23 kwietnia a później znowu na czas jeszcze dalszy. Wypłaty drobnych rat, zapewnienia, zapisy, przyrzeczenia i poręczenia elektora brandeburskiego, tudzież sprzedaż ostatnich ruchomości wartościowych, przyczem kapituła katedralna kwidzyńska musiała wydać wszystkie srebrne sprzęty kościelne, pomagały wielkiemu mistrzowi do zdobycia takich prolongat. Nie potrzeba atoli szeroko dowodzić, że coraz bardziej rozgoryczał się nastrój najemników, nie mających żadnego współczucia dla sprawy, za którą walczyli. Zbyteczna również dodawać, iż tu i owdzie żołdacy poczynają działać na własną rękę a, gdzie się nadarzała sposobność, zaprowadzać nawet własne po zamkach rządy. Im częściej powtarzały się obietnice zapłaty, tem bardziej naturalnie słabło do nich za ufanie. Wkrótce też najemnicy byli w możności przekonać się naocznie, że Zakon jest opuszczony. Nawet landmistrz inflancki nie okazywał w popieraniu Zakonu tyle gorliwości, ile jej naprężone wymagało położenie. Nieustanna korespondencya pomiędzy wielkim mistrzem a landmistrzem nie posunęła sprawy subwencyi nawet tak daleko, iżby w samych Inflantach była uchwaloną. Wreszcie przystąpiono do rzeczy, ale zachodziły jeszcze tak liczne zwłoki, że pora odpowiednia już minęła, kiedy w Inflantach zabierano się właśnie do wysyłki zapomogi pieniężnej, obrachowanej na 100000 złotych. I w tym wypadku zapewne niesnaski z ostatnich dziesięcioleci między wielkim mistrzem a landmistrzem wywarły wpływ szkodliwy i hamujący. Zapewnienia o kredycie Zakonu musiały więc coraz większą w najemnikach budzić nieufność. Skoro tedy jesienią 1455 roku nadeszła z Rzymu wiadomość, że mistrz niemiecki zabiega tam o unieważnienie wszystkich zapisów, wystawionych przez wielkiego mistrza na posiadłości niemieckie, przeważna ilość najemników zaprzestała wierzyć w wypłatność rządu malborskiego. Przy takim nastroju ducha wojownikom tym przyszła myśl zwrócić się teraz do wrogów. A nie temu się należy dziwić, że postanowienie rzeczone powzięli, lecz temu, że je opóźnił skrupuł osobliwszy. Układy rot za-

ciężnych tak z Zakonem jak i z Polakami ujawniają mianowicie, iż wśród najmitów i żołdaków wyłania się poczucie narodowe, obce niestety pruskim patrycyuszom miejskim i szlachcie, ludziom pochodzenia niemieckiego, żyjącym w porządku społecznym. Wojska najemne składały się z Czechów i Niemców. Niemcy doznawali widocznie zgryzot sumienia na myśl, że dzieło szlachty niemieckiej, t. j. Zakon i wysoce wśród rycerstwa niemieckiego poważany Malborg, sprzedać przychodzi „Nie-niemcom“; najemnicy zaś szczepu słowiańskiego pod wodzą Ulryka Czerwonki z Ledeca sprzyjali i radzi nastręczali bogaty łup i panowanie Polakom, swym pobratymcom, byle tylko otrzymali należność. Późną więc jesienią 1455 roku toczą się już pierwsze rokowania między pełnomocnikami polskimi a dowódcami zaciągów. Niemcy brali w pertraktacyach udział jedynie dlatego, aby je opóźniać i Zakonowi dać możność zyskania na czasie. Również w dobie negocyacyi późniejszych, ba! toż na krótko przed zawarciem umowy z Polakami, kiedy podnioślejsze uczucie przeważało jeszcze wśród dowódców niemieckich, najemnicy powtórnie złożyli oświadczenie, iż wolą wziąć pieniądze od Krzyżaków, niż od Polaków. Nawet w lipcu 1456 roku, wobec różnic, istniejących między kondotyerami a Polakami tylko co do środków i terminów wyplaty, Niemcy usiłowali targowi przeszkodzić i ugody nie dopuścić. Spodziewano się ciągle jeszcze zasiłków z Inflant, gdzie już na wiosnę rozpisano pobór po jednej grzywnie z łanu; uiścili podatek wszyscy prócz biskupów. Ale pieniądze nie nadeszły. Naturalnie wśród takich okoliczności Czech zdobył sobie głos przemożny i pociągnął także wielu zrozpaczonych najemników niemieckich. Jakoż dnia 15 sierpnia 1456 roku zawarł z Polakami traktat, mocą którego zobowiązał się wydać im pewną liczbę warowni za ogólną sumę 436000 [1]) złotych, płatną w trzech terminach. Po zapłaceniu pierwszej raty mają przejść

---

[1]) Kwestya co do wielkości sumy przedażnej nawet po bardzo trafnej uwadze *Toeppena* w Script. rer. Pruss. IV, 177, i *Hirscha*, tamże str. 521, wymaga jeszcze określeń dokładniejszych; mianowicie też nie można przecie bez ceremonii odrzucać wiadomości *Długosza*, który osobiście brał udział w sprawie wypłaty. Uderza szczególniej to, że *Długosz* mówi o 77 złotych na jeźdźca, podczas gdy dokument podaje tylko 57 złytych.

w polskie ręce zamki: Olsztyn, Wartembork, Reszel, Szczytno, Ryn i Geesten; po zapłaceniu drugiej: Schönberg, Nowy Targ, Bratuszewo, Hohenstein, Działdów i Niemiecka Iława, a po uiszczeniu trzeciej: Sztum, Kwidzyn, Łasin, Prabuty, Tczewo, Gniew, Chojnice, Hamersztyn, Fryląd i Malborg. Część jurgieltników niemieckich, tych mianowicie, co za namową dzielnego Bernarda z Cimburga [1]) pozostali Zakonowi przychylnymi, wcześniej jeszcze opuściła Malborg. Dnia 17 sierpnia nadeszła do Malborga wiadomość o dokonaniu sprzedaży; nigdy przedtem dzwony Ś. Anny i Ś. Bartłomieja nie zwiastowały sprawy nikczemniejszej i wstrętniejszej.

O wypadkach w Prusiech przechowała się moc wielka wiadomości szczegółowych. Kreśląc w zwięzłym obrazie ich przebieg, dotknęliśmy jeno rzeczy najważniejszych i wyprzedziliśmy zdarzenia inne. Musimy więc teraz oko zwrócić ku Polsce, gdzie, jakeśmy widzieli, sprawy pruskie pozostawały w znamiennym związku z ruchami wewnętrznymi. Ale o ruchach tych posiadamy informacye z jednej tylko strony i na dobitkę nie dość pewnej. Skoro szlachta w obozie pod Łasinem w styczniu 1455 r., a duchowieństwo na synodzie prowincyonalnym w Łęczycy przyzwolili na podatek powszechny po jednym fertonie z łanu, król, najzupełniej uchwale zawierzywszy, sądził, iż może mianować poborców, ponieważ nie wątpił o spełnieniu przyrzeczenia. O ile jednak wnioskować wolno z nieco ciemnego wynurzenia kronikarza, oczekiwania króla zostały, zdaje się, zawiedzione. Okazało się koniecznem raczej przedsięwziąć zdeprecyonowanie monety, aby najgwałtowniejszym potrzebom skarbu królewskiego zabieżeć. Dopiero za powrotem w dniu 15 maja króla z Litwy, gdzie wzniecające obawę poruszenia wymagały jego obecności, odbył się sejm w Piotrkowie. Zjechali nań i przedstawiciele związkowców, aby wobec powstania królewczan, rozumiejąc widocznie doniosłość buntu, zasięgnąć u Polaków rady i uzyskać

---

[1]) Formy jego nazwiska, spotykane u historyków pruskich a nawet użyte jeszcze przez wydawców scriptores rer. Pruss.: nie są dokładne. Bernard był synem mincarza czeskiego Mikeša Diwučka z Jemniska a bratem przyrodnim Beneša z Waldsteinu, późniejszego biskupa kamieńskiego Porów *Palacky*, Geschichte von Böhmen IV. 1, 506.

pomoc. Był to pierwszy sejm od chwili wydania statutów nieszawskich. Po raz pierwszy znowu duchowieństwo i możnowładztwo przychodzi do głosu. Przedewszystkiem nie chciano nic wiedzieć o wznowieniu pospolitego ruszenia, ponieważ najemne wojska królewskie, jak wmawiano, dostoją kroku niezbyt licznym wrogom. Dowodzenie takie po smutnych doświadczeniach wyprawy zimowej odsłaniało tylko źle ukrywaną bojaźń przed nowem zgromadzeniem całej szlachty w obozie. Co się tyczy podatku po fertonie z łanu, odesłano króla do społeczności i postanowiono zjechać się powtórnie na sejm do Piotrkowa w dniu Ś. Jana, aby wysłuchać uchwał prowincyonalnych. Wielkopolska zgodziła się na pobór fertonu. Małopolska zaś postawiła warunek, aby dzierżawcy dóbr królewskich złożyli połowę swych dochodów. A że przynaglić dzierżawców do takiego ciężaru byłoby niepodobieństwem, więc tem samem przyzwolenia tak dobrze jak odmówiono. Wszelako na sejmie świętojańskim w Piotrkowie przestano opierać się podatkowi. Lecz gdy ze względu na groźne niebezpieczeństwo i doniosłość walk około Królewca pospolite ruszenie weszło znowu na stół obrad, rozpowszechniano, oczywiście nie bez zamiaru, wieść fałszywą, że Królewiec wpadł w ręce związkowców, że siedem tysięcy żołnierzy krzyżackich poległo, że wojnie koniec. Stąd wysnuwano wreszcie wniosek, iż pospolite ruszenie zbyteczne. Reszty oczekiwano od rokowań z najemnikami Zakonu, samorzutnie już panującymi w Malborgu. W tym celu Jan Gruszczyński, biskup kujawski, oraz Jan Rytwiański, starosta sandomierski, udali się do Torunia. Ponieważ jednak wiadomości optymistyczne o położeniu wojennem pod Królewcem się nie sprawdziły, a stosunki ukształtowały się raczej nader niepomyślnie dla związkowców, król przeto na własną rękę zwołał pospolite ruszenie. Działo się to naturalnie wbrew nowemu prawu publicznemu. Po prowincyach rozmaite zapewne były zdania o postępku króla, tak zuchwale sprzecznym ze statutami nieszawskimi. „Rozkazów królewskich bynajmniej też bardzo nie szanowano, ani się ich lękano; każdy działał wedle własnego popędu, jak mu wskazywała potrzeba“. Z niektórych ziem szlachta się stawiła na wezwanie króla; w innych zapowiedź spowodowała tylko ruch dla kraju, a szczegolniej dla rozpoczętej właśnie zwózki zboża, fatalny. Sześć tygodni Kazimierz musiał czekać na ściągających się powołańców, o ile ci

w ogóle przybywali. Pośród takich okoliczności łatwo zrozumieć, jaką przesadą tchnie wieść z obozu związkowców, obliczająca armię polską na 100000 ludzi; inna wersya podaje nawet 150000. Tymczasem, zanim się wojsko zebrało, jeszcze przed zawiązaniem układów pojednawczych z elektorem brandeburskim toczyły się narady w Brześciu kujawskim o niebawnej wyprawie. Wykazały one, iż Polska znajduje się w kłopotach finansowych mało co mniejszych, niż Zakon. Król również był winien żołd zaległy swym najemnikom a mianowicie dowódcom, w których ręce oddano związkowe warownie w Prusiech; i on również musiał słuchać połączonych z „obelgami" groźb, że przejdą na stronę Zakonu, jeśli im należność nie będzie wypłacona; i on również dla chwilowego bodaj ulżenia gwałtownej potrzebie musiał uciekać się do środków, jakimi się wielki mistrz posługiwał. Uchwalono, ażeby duchowieństwo wyższe zastawiło najcenniejsze sprzęty kościelne za poręczeniem, wystawić się mającem przez króla i panów rady. Duchowieństwo wielkopolskie z prymasem na czele nie odmówiło poparcia środkom nadzwyczajnym. Atoli Tomasz Strzępiński, biskup krakowski, wybrany lecz nie konsekrowany jeszcze następca Zbigniewa Oleśnickiego, wychowany w jego duchu, nie tylko wzbronił naruszenia bogatych skarbów kościelnych, lecz nadto wygłosił zdanie w ogóle, że cała wojna pruska jest bezcelową i niesprawiedliwą. A w katedralnej kapitule krakowskiej, której nastrój Długosz nam wyraża, przepowiadano już wielkie nieszczęścia, jakie wynikną z wojny, rozpoczętej czynami tak świętokradzkimi. Podobnież i w szerszych kołach potępiano ten środek, gdy tymczasem politycy młodsi powoływali się na wyrzeczenie Ś. Bernarda: „kościół ma złoto nie dla siebie, ale na wsparcie potrzebujących" [1]).

W istocie jednak i ta jesienna wyprawa króla do Prus wypadła znowu tak nędznie, iż rzeczywiście można było przypu-

---

[1]) *Jan Ostroróg,* Monumentum etc. *Caro,* Reformationsschrift str. 66, rozdz. XII. „*Quod etiam princeps vasa templorum conflaverit, reprehensum illud a multis audivi, idque ab his, qui illud divi Bernardi dictum ignorant: eccl. habet aurum, non ut possideat, sed ut egentibus largiatur. Ad excusacionem ejus et quidem justam allegari potest cap. „aurum" XII, q. II et cap. ad apostolos*".

szczać karę bożą. Ciągnęła się od 12 września 1455 roku do końca października i właściwie ograniczyła się ponownie tylko na daremnem obleganiu małego miasteszka Łasina, którego nader walecznie bronił z kilkuset ludźmi Fryderyk Rawenek, nadworny sługa wielkiego mistrza. Niebawem w wojsku polskiem pojawił się niedostatek i zabrakło paszy. Ludzie i konie cierpieli od wybuchających chorób zaraźliwych. Kraj był wyssany i spustoszony: nie znalazłeś domu ocalałego od płomieni; na rozległych pastwiskach nie spotkałeś sztuki bydła; na dwanaście mil w około wszystko świeciło pustkowiem. Tylko na wybrzeżach Wisły stały jeszcze samotne chaty rybackie. Wieśniacy z resztkami mienia wynieśli się już dawno i ruszyli, „dokąd kogo los poprowadził“. Jedni pociągnęli na Ruś, drudzy do Polski, inni wreszcie do Niemiec. Szczupły dowóz nie zdołał opędzić potrzeb armii. Nędza, głód i deszcze ulewne późnej jesieni zmusiły króla znowu przerwać oblężenie Łasina i wyprawę samą. Wojsko się rozproszyło i różnymi drogami wracało do ojczyzny. Kazimierz zaś wespół z najprzedniejszymi dostojnikami udał się 23 października do Grudziądza, gdzie zabawił aż po 4 listopada.

O wypadkach w Grudziądzu mamy znowu, niestety bez możności sprawdzenia, opowieść kanonika krakowskiego. Wszelako nawet z jego relacyi stronniczo zatajającej i zaciemniającej da się wymiarkować, że zaszły wydarzenia nadzwyczajnej wagi. Tu, w twierdzy nadwiślańskiej, roztrząsano mianowicie piekące pytanie o dalszych krokach w sprawie pruskiej. Ponieważ zasoby króla się wyczerpały, chodziło głównie o to, jaką drogą zgromadzić niezbędne sumy na wojnę i w przyszłości toczyć się mającą. W korespondencyi swej z Gdańskiem król pod ten czas oświadczył, iż na nabytek pruski wydał już nie mniej jak 1200000 dukatów, a Gdańsk ze swej strony obliczał rozchody dwu lat ostatnich więcej niż na ćwierć miliona. A jednak rozumiano doskonale, iż przyjdzie tem większe jeszcze czynić wysiłki pod względem finansowym, zwłaszcza że działania wojenne uwieńczyło powodzenie tak mało zachęcające. Im gorszy był rezultat ostatniej wyprawy, budzącej powszędy głośne nieukontentowanie, tem bardziej ożywiały się rokowania z najemnikami Zakonu, ale otwierały zarazem rozleglejsze jeszcze widoki wydatków pieniężnych.

Wedle relacyi pewnego poplecznika Zakonu sam król w Toruniu [1]) był tak zrozpaczony, że pragnął odjechać na Litwę a o Polsce i Prusach nie chciał nic wiedzieć. W miarę wzrastania potrzeb pieniężnych zmniejszała się raczej ofiarność narodu polskiego. Skąpiuchny pobór fertonu w roku 1455, jeżeli w ogóle zresztą przyszło coś stąd do skutku, znamionuje w istocie głębokie niezadowolnienie z polityki nie tylko zewnętrznej, lecz i wewnętrznej. Wybuch nieszawski z roku poprzedniego potrącił jeno o krzywdy najboleśniejsze; rany chyba odsłonił, lecz w zupełności ich nie uleczył. Wynurzyła się też w Grudziądzu głośna niechęć przeciw „uchwałom starych baronów i dostojników, ponieważ nie wydały następstw zbawiennych; odrzucono je więc i wybrano pewną ilość z pośród społeczności (szlachty) celem poprawienia stanu Rzeczypospolitej". Jeżeli myśl zawartą w wyrażeniu Długosza wysłowimy w pojęciach nam dostępniejszych, tedy ona niezawodnie znaczy, że pokuszono się tutaj o to, aby o krytycznem położeniu kraju radzili przedstawiciele społeczności szlacheckich, zamiast możnowładztwa sejmowego; albo, jeśli nam wolno użyć terminologii, właściwej dobie późniejszej, by głos rozstrzygający z senatu przenieść do izby poselskiej. Postanowienia „Młodszych" wypadły dość radykalnie. Co się tyczy środków nadzwyczajnych, przebija się w uchwałach żywa odraza ku duchowieństwu i jego wolnościom. Nakazano bowiem ze wszystkich majątków duchownych i królewskich ściągnąć po dwa fertony z łanu a z majątków szlacheckich po jednym tylko. Nadto wszyscy duchowni i osoby kościelne mają wypłacić państwu połowę dochodów ze swych beneficyów. Król wreszcie z rotami nadwornymi winien zimę spędzić w Toruniu, aby utrzymać w wierności miasta, przechylające się znowu na stronę Zakonu [2]). Uchwał przedstawicieli społeczności szlacheckich nie uważano bynajmniej za radę nic nieznaczącą; przeciwnie, poczytywano je za rozporządzenie przyobleczone w moc prawną. Widać to z faktu, iż, jak Długosz donosi, woźni publiczni w imieniu i z rozkazu króla obwieszczali je we wszystkich miastach ziemi krakow-

---

[1]) *Kotzebue* IV, 347.

[2]) Porów. też zagmatwaną wprawdzie nieco relacyę pewnego stronnika Zakonu o wypadkach w Grudziądzu u *Kotzebue* IV, 347.

skiej, a wedle naszego domniemania — w całem państwie. Duchowieństwo i możnowładztwo, przyparte znienacka do muru przez stronnictwo przeciwne, podniosło — rzecz jasna — wrzawę ogromną. Uchwały nazywano z połajanką „dekretami gminu“ a uroszczenia „nowych doradców“ brano za „nieprzyzwoitość bezecną i zuchwałość chłopską“. A już zgoła nie podobna było przebaczyć, że ci Młodsi ośmielili się wystąpić nie w charakterze „proszących“, lecz z „powagą nakazującą“, co w wysokim stopniu nadało prawom grudziądzkim znamię rewolucyjne. Naturalnie zapowiadano i teraz gniew Boga, jak zawsze, kiedy duchowieństwu dzieje się naprzekór. Atoli jeden z Młodszych pisał wówczas: „Ojcowie nasi duchowni nader zabobonnie zasłaniają się Bogiem, gdy o to chodzi, aby cokolwiek królowi z dochodów swych na potrzeby Rzeczypospolitej udzielili. Niemasz się tu czego obawiać; a ludzie ci zapominają, że majątki są własnością ubogich; zabierać je zaś biednym — to rozbój i kradzież. Lepszego użytku zrobić z nich nie można, jak obracając na korzyść i obronę ubogich. Nie trwóżcie się, pokażę wam rozdział (prawa kanonicznego), który to wam pozwala, ba! nakazuje nawet“ [1]).

Ale duchowieństwo i możnowładztwo zanadto silną ręką dzierżyli ster rządów, iżby od jednego ciosu można go było im wytrącić. Uchwały grudziądzkie miały wytrzymać próbę ogniową na sejmie, wkrótce potem (6 stycznia 1456 roku) zwołanym — i nie wytrzymały. Zjechali się nań wedle wyraźnej wzmianki naszego źródła „wszyscy prałaci i baronowie królestwa“. Niewątpliwie mieli dosyć pobudek, by żywy wziąć udział. „Zanim przystąpiono do jakiegobądź przedmiotu rozpraw, wprzód skutkiem ostrych skarg duchowieństwa na ucisk swój i krzywdy swe cofnięto uchwały grudziądzkie ku hańbie ich twórców“. Sejm klerykalno-możnowładczy zdobył tem sobie znowu wpływ stanowczy. Byle tylko zetrzeć z oblicza ziemi kwestyę pruską, która z przyczyny różnorakich spraw, wytwarzających się w toku wojny, musiała prędzej czy później zapewnić społecznościom głos rozstrzygający; nadto, by nie dać szlachcie wyprzedzić się w ofiarności, i to zgromadzenie „za zgodą duchowieństwa“ przyzwoliło na

---

[1]) *Jan Ostroróg*, Monumentum, rozdz. X, wyd. *Caro*, str. 66.

nadzwyczajny pobór połowy wszystkich dochodów. Nie uczyniono jednak różnicy, jak to było w uchwałach grudziądzkich, pomiędzy dobrami duchownymi a świeckimi, lecz z obojga ustanowiono podatek jednakowy z nadmienieniem, iż ma być obrócony nie na dalsze prowadzenie wojny, lecz gwoli „zawarciu pokoju“ [1]. Rozumiano zaś przezeń kupno zamków, zaproponowanych ze strony najemników krzyżackich. Stąd więc z ową pozornie pokojową dążnością sejmu nie znajduje się zgoła w sprzeczności fakt, iż równocześnie nakazuje pospolite ruszenie. Wojsko ma być powołane zaraz po Zielonych Świątkach i całe lato działać w Prusiech. Tymczasem atoli dzielne uchwały sejmu pozostały na papierze. Wprawdzie posiadamy wiadomość, że król w rzeczy samej ogłosił pod koniec kwietnia pospolite ruszenie, mianowicie ze względu na groźne stanowisko elektora brandeburskiego [2], lecz o wojsku tem również mało co słychać, jak i o wypłacie połowy wszystkich dochodów. Toczyły się jeno dalej rokowania z najemnikami. Na konferencyach pełnomocników obustronnych od lutego do kwietnia podaż i popyt znacznie się już do siebie zbliżyły. Targowano się jeszcze tylko o drobnostki. Wreszcie Ulryk Czerwonka wyznaczył wielkiemu mistrzowi jako ostatni termin dzień Ś. Jerzego 1456 roku (23 kwietnia). Czerwonka rzeczywiście zawarł już tu i owdzie rozejm z niektórymi związkowcami. Sprawa więc z najemnikami bez wątpienia doszłaby już wtedy końca, gdyby tylko król był w możności zaspokoić ich żądania pieniężne. Donoszono wówczas (15 kwietnia) Zakonowi, że w Polsce wzburzenie niesłychane. Wszystko: ziemia, duchowieństwo, szlachta, dobra królewskie, kościoły, klasztory są już dotkliwie podatkami obciążone, ba! złupione nawet. A pieniędzy brak zarówno na opłacenie najemników, jak i uiszczenie Polakom samym wynagrodzenia, przyrzeczonego za straty podczas wojny, do czego król był obowiązany prawem ziemskiem. Panowały rozterki i rozruchy w całym kraju. Przychodziło już do scen nader gorszących wobec króla. Marszałek (był nim Mikołaj

---

[1]) „*Pro pace mercando fiat contributio*“, pisze biskup krakowski do duchowieństwa swej dyecezyi. Cod. epist. saec. XV, 167.

[2]) Porów. *Voigt*, Erwerburg der Neumark, str. 378 nn, a zwłaszcza list elektora u *Jägera*, Cod. ord. teut. III, Nr. 112.

z Brzezia) zażądał, by król popłacił długi z rewersów. Gdy zaś Kazimierz oświadczył, że nie jest w możności tego uczynić, rozwścieczony magnat podarł oblig i miotał w twarz królowi obelgi najgminniejsze [1]). Wiedziano też w Prusiech, że najemnicy udali się do Krakowa, by ściągnąć należności, i że jeden z nich rościł pretensye do 40000 dukatów. Niektórzy dowódcy wojsk zaciężnych, jak np. Jan, ks. oświęcimski, o którego stosunkach do korony polskiej była dawniej mowa [2]), tudzież Czech Jan Kolda z Zampachu, nie mając środków do ponoszenia dalszych wydatków na swych podkomendnych, opuścili Prusy. Również i ci naczelnicy, co pozostali na miejscu, grozili porzuceniem warowni sobie powierzonych. Ogarnęła obawa, że jurgieltnicy gotują się z ogniem i mieczem do łupieżczej na Polskę wyprawy [3]). A zatem król polski znajdował się w nie mniejszych od swego przeciwnika opałach. Na dobitkę zawichrzenia, podsycane rozjątrzeniem duchowieństwa, zagrożonego w swych uroszczeniach do władzy, musiały się w kraju silnie rozpanoszyć, jeżeli stronnictwa patryotyczne na Litwie uznały tę chwilę właśnie za stosowną, by przypomnieć swe prawa do Podola, zdradzone przysięgą piotrkowską z roku 1453. Do kwestyi tej wrócimy jeszcze we właściwem miejscu i zadamy sobie pytanie, azali rzeczywiście wobec króla była wypowiedziana mowa, którą kładą w usta delegatom litewskim. Ale myśl w niej zawarta przemawia mocno za jej prawdopodobieństwem, albowiem zgadza się całkowicie z położeniem rzeczy i jest prawie namacalna. Oto jej osnowa: niechaj król pamięta, że Polacy mają już na sumieniu śmierć jego brata, gdyż wtrącili go w odmęt awantur węgierskich; winien więc baczyć, by nie dał się unieść podobnemuż losowi przez zawikłania, do których się wmieszał [4]). Analogia ta uwydatnia wysoce ob-

---

[1]) Według listu biskupa pomezańskiego do wielkiego mistrza miał zawołać: „Niechaj król wyciśnie swą pieczęć psu na rzyci"; podobnego wyrażenia użył także przy okazyi Henryk von Nostitz przeciw wielkiemu mistrzowi. I *Długosz* XIII, 175, nadmienia również: „*regem maledictis laces ant*"

[2]) t. IV, str. 416.

[3]) Porów. *Palacky*, Geschichte von Böhmen IV. 1, 505

[4]) To, co *Długosz* każe mówić Litwinom wobec sejmu, relacya tajnego agienta krzyżackiego kładzie w usta samemu królowi. Ob. *Kotzebue*, Gesch. Preussens, IV, 350.

jektywne pojmowanie spraw pruskich. Pogląd taki podzielały zapewne szerokie koła na Litwie, ponieważ mimo wielką sympatyę, jaką, niby swojak rodowity, cieszył się tam Kazimierz, Litwini nie uczynili nic lub prawie nic w rzeczy posiłkowania Polaków. Gdyby nawet było prawdą, co zgoła nie jest dowiedzionem i zdaje się być wymysłem, że pod Chojnicami oddział 5000 Litwinów walczył po stronie Polaków, to i tak raziłaby dostatecznie okoliczność, iż niemasz odtąd nadal mowy o sprzymierzeńcach litewskich. Kronikarz polski zadawalnia się co do tego punktu wyrażeniem ciemnem [1]). Co prawda dowiadujemy się ze źródła wiarogodnego, iż Żmudzini napadli i spalili twierdzę Kłajpedę, ale bez względu na to powodzenie nie posunęli się krokiem dalej a po niejakim czasie nawet Krzyżacy wypierają ich z zajętego stanowiska. Na odwrót, stosunek między Litwą i Zakonem inflanckim, często dawniej zakłócany, zda się w tej dobie tchnąć pokojem niezwykłym. Są też wskazówki, że Litwini szczerzej brali pod uwagę związek z Zakonem, niż wspieranie Polaków. Porównajmy wojny między Polską a Krzyżakami w latach od 1410 do 1422 z arcy niesfornymi i marnymi wyprawami w roku 1454 i 1455. Wówczas uczestniczył w nich Witold na czele Litwinów, a Zakon występował z potęgą ogromną i dobrze uzbrojoną: obecnie zaś Zakon, poróżniony z własnymi poddanymi, nie zdołał wystawić więcej nad parę tysięcy najemników. Okazuje się stąd jak na dłoni olbrzymia dla Polski doniosłość przymierza litewskiego. Zapewne też Kazimierz liczył więcej na sojusz z Litwą, niż na zapał Polaków, kiedy wbrew radzie kardynała przyjął propozycyę pruską. Zawód w nieziszczonych obrachowaniach był dla króla bezwarunkowo klęską najdotkliwszą. Jakżeż miał teraz dalej prowadzić dzieło, zaciągnąwszy zobowiązania własnym honorem względem Prusaków? Z pośród wielu zarzutów, jakie partya klerykalna puszczała w obieg przeciw królowi, nie było bardziej niesprawiedliwego nad oskarżenie, „iż swą opieszałością i bezczynnością więk-

---

[1]) *Długosz* XIII, 166. „*Lituani de ferendo exercituali subsidio correcta priori voluntate (?) fidem (?) praestant*“. Że się tak nie działo, mówi wyraźnie Jan Rytwiański w słynnej mowie na sejmie 1459 roku, tudzież sam *Długosz* XIII, 329.

szą część spraw o niemoc przyprawił". Cóż król miał czynić, gdy wszystkiego brakło? Lubo relacya kanonika krakowskiego temu się przeciwia, zdaje się jednak, że latem 1456 roku pomimo uchwały sejmowej z dnia 6 stycznia zaniechano pospolitego ruszenia. Doświadczenia bowiem dwu lat ostatnich pouczyły, że pospolite ruszenia mało przynosiły pożytku. Pochodziło to z braku spisów ziemskich dla powoływania szlachty [1]), z braku organizacyi jednolitej, oraz z niewłaściwości, że wyznaczano dla wszystkich wojowników jeden tylko punkt zborny, w skutek czego hufce z prowincyi odleglejszych zmuszone były przerzynać kraj cały w pochodach bezładnych i do łupiestwa skłonnych. Nadto w ruszeniach pospolitych panował rozstrój przy sprawianiu szyków do boju w otwartem polu. Te niedostatki są faktami stwierdzonymi również jak inne, a mianowicie, że wojownicy powołani często, ba! najczęściej, zgromadzali się bez oręża i zbroi, gdyż nie było ani stałych przepisów o obchodzeniu się z bronią i trzymaniu jej w gotowości do boju, ani też nie odbywano peryodycznych „lustracyi" co do rzeczywistego istnienia zbroi i przynależytości wojskowych. Jednem słowem uzdolnienie militarne armii polskiej osłabło do tyla, że nie sprostała zadaniu w Prusiech. Gdyby więc miało być prawdą, o czem wiecznie chełpliwy kronikarz donosi, że w tej dobie ciężkich dla Polski kłopotów nie mniej jak 800 wojowników polskich towarzyszyło fanatykowi Kapistranowi pod Białogród nad Dunajem, trzebaby to uważać jeno za dalszy smutny objaw obniżenia narodowego poczucia obywatelskiego. Ośmiuset tak walecznych wojowników, jakimi byli obrońcy Białogrodu, zaoszczędziłoby Polsce hańby frymarczenia z najemnikami Zakonu o przedaż zamków. A jednak nie miał Kazimierz innej przed sobą drogi. Coraz głośniej odzywały się w Polsce wołania o zakończenie sprawy pruskiej, o pokój [2]). Król atoli nie chciał stracić stanowiska zdobytego

---

[1]) Projekt Jana Ostroroga, Monumentum etc. rozdz. XLI, str. 74, dowodzi, że w Polsce nie było naonczas takiego spisu ziemskiego (Landesmatrikel), jaki krol Zygmunt zaprowadził w Węgrzech 1435 r. na wzór spisu Rzeszy niemieckiej (Reichsmatrikel) z roku 1422. Co się tyczy uwag poniżej zamieszczonych, porow. też u *Ostroroga* rozdz. XL—XLV.

[2]) *„animos... superiore bello plurimum attritos ad pacem instaurandam accensos esse"*. *Długosz* XIII 185.

w Prusach i wołał w miejsce zakończenia i pokoju podstawić zamknięcie układu z najemnikami. Wobec życzeń króla podniosły się znowu głosy inne. Powodując się bądź widokami nieuniknionych nadzwyczajnych wysiłków podatkowych ze strony kraju, bądź uczuciem przyzwoitości i sprawiedliwości, oświadczały one, że takiego układu nie godzi się zawierać poza plecyma wielkiego mistrza i Zakonu, którzy przecie w tym wypadku mogą rościć prawo do „pierwszeństwa“ [1]). Bardziej niż prawdopodobnem jest, że głosy tego rodzaju wychodziły przeważnie z partyi klerykalnej, pośród której najprzedniejsi, jak np. nowy biskup krakowski, z namienionych już przyczyn potępiali wojnę pruską. W każdym razie zaufanie króla w polotną ofiarność kraju musiało zmaleć. Starał się więc uwolnić z najdokuczliwszych przynajmiej opałów pieniężnych propozycyą zastawienia ziemi wieluńskiej Bolkowi, ksieciu opolskiemu, który obiecywał pożyczyć 100000 dukatów. Bolko wszelako pod pozorem zasłabnięcia omieszkał terminów, projektowanych na układy; później była mowa jeszcze o pożyczce tylko 30000 dukatów; wreszcie książę pod wpływem Zakonu niemieckiego całkowicie ze sprawy się wycofał i wolał obrócić swe pieniądze, jak się zdaje, na kupno księstwa opawskiego [2]). Być może, iż fakt znamienny, że król gotów zastawić ziemię wskroś polską, by pozyskać wątpliwe Prusy i księstwo oświęcimskie, da się objaśnić względami politycznymi. Zalecały one powściągnąć niespokojnego i łupieżczego księcia od dalszych nabytków na Ślązku górnym i nakazywały raczej związać go z interesami polskimi przez zastaw ziemi wieluńskiej, którą i bez tego ustawicznymi trapił najazdami. Jakiekolwiek zresztą przeważyły pobudki, usiłowania spełzły na niczem, a kłopoty finansowe króla wcale się nie zmniejszyły. Pomimo to rokowania pełnomocników polskich z najemnikami Zakonu były w toku i w chwili, kiedy król polski nie miał czem opłacić swych najemników i służby, doprowadziły do wspomnionego już układu z 15 sierpnia 1456 roku. Ponieważ wedle tej umo-

---

[1]) *„Qui hujusmodi tractatus et conclusiones damnabant, quod sine magistro et ordine qui praecipui in hac re existimantur, fierent"*. Tamże.

[2]) Cod. dipl. Siles. VI, № 248. Porów. *Biermann*, Geschichte von Troppau und Jägerndorf", str. 209.

wy związkowcy zobowiązali się uiścić połowę sumy, na skarb polski więc spadł nowy ciężar, wynoszący prawie ćwierć miliona dukatów. Szybkiem zawarciem ugody należało tem rychlej przekonać związkowców, iż sprawy ich nie porzucono, zwłaszcza że w Prusiech usposobienie zaczęło silnie się wahać. Nawet w fanatycznym Gdańsku ujawniły się znaczne poruszenia za powrotem pod rządy Zakonu. Król musiał się uciec do groźby, że peryodycznymi wyprawami łupieskimi przynagli miasta do wierności dla swej chorągwi. Król żarliwą pieczołowistością o bezpieczeństwo i zamorski handel grodu nadwiślańskiego starał się wprawdzie okazać mu swą życzliwość i na jego korzyść zawiązał stosunki z Filipem, księciem burgundzkim, a także z Henrykiem, królem angielskim [1]), ale nie osiągnął takiego powodzenia, jakiem w podobnych razach poszczycić się mogły pośrednictwa Zakonu. Dające do myślenia krwawe powstania wybuchały pod przywództwem Marcina Kogge, syndyka miejskiego, przeciw dawnej radzie i z trudnością jeno zostały potłumione. Podobneż zawichrzenia wydarzyły się w Toruniu i Chełmnie. Było więc dostatecznie jasnem, że bez stanowczego zwrotu nie podobna przewidzieć rezultatu zamieszek pruskich i że może nastąpić ruch wsteczny.

Wśród takich okoliczności sejm polski zgromadził się w Piotrkowie 8 września 1456 roku. O ścisłem i nienaruszonem utrzymaniu traktatu, zawartego z najemnikami 15 sierpnia, nie mogło już być mowy, gdyż upłynął właśnie pierwszy termin wypłaty. Chociaż wedle tej umowy Polacy tanim kosztem nabyli Prusy, jednak w kwestyi zasadniczej panowała między nimi wielka niezgodność zapatrywań. Duchowieństwo utyskiwało na zajmowanie sprzętów kościelnych, a biskup krakowski oświadczył bez ogródek, że interwencya w Prusiech nie jest lepiej uzasadnioną, jak niegdyś wtrącanie się w sprawy Czech i Węgier. Wielu z obecnych odniosło też wrażenie, że toczy się „wojna niesprawiedliwa“. Interesującą jest rzeczą, iż jeden z profesorów

---

[1]) List Kazimierza, datowany z Piotrkowa *in parlamento generali* f. VI infra oct. epiphanie 1456 r. Ms. w British Mus. Bibl. Cot. Nero, B. II, f. 94, oraz *Dagiel* IV, 158.

krakowskich, Sędziwój Czechel, przyjaciel historyka Długosza, zbijał ten pogląd. W mowie swej do trywialnych z biblii przykładów, których świętość musiała wynagrodzić brak logiki, dołączył „owe akcenty Demostenesa, co wydarły z piersi przepełnionego teatru ateńskiego radosne okrzyki na cześć poległych za ojczyznę pod Maratonem, Artemizyum i Salaminą“. Uczone koła polskie pracowały wówczas żarliwie nad tem, aby tok spraw pruskich oprzeć na podstawie prawnej a wysuwaniem na czoło pobudek rewindykacyjnych usprawiedliwić interwencyę. Otóż w kołach onych wojna przeciw Zakonowi cieszyła się takąż niemal popularnością, jak wśród świeckiego rycerstwa wielkopolskiego [1]). Atoli w skutek takich poglądów profesorowie krakowscy oddalali się nie tylko od duchowieństwa, w którego skład wchodzili, lecz także od rycerstwa świeckiego ściślejszej swej ojczyzny. Ani „akcenty demostenesowskie“, ani przypomnienie „Judy i Benjamina“, ani dolegliwość położenia politycznego nie zdołały wyrwać panów małopolskich z ich obojętności, kiedy szło o to, by przyzwolili na nadzwyczajne opodatkowanie całego kraju, zarówno stanu świeckiego jak i duchownego. Zasłaniali się twierdzeniem, że nie oni tu na sejmie, lecz tylko społeczności u siebie mają prawo uchwalać pobór nadzwyczajny; chociaż to nie zawierało się w ich statucie nieszawskim, jednakże było u nich zapewne prawem ziemskiem [2]). Postanowiony wniosek nie różnił się zgoła od uchwały, powziętej na sejmie Trzech Królów tegoż roku. Zgodzono się więc nałożyć podatek w wysokości połowy wszystkich dochodów na dobra królewskie, duchowne i szlacheckie a na wszystkie inne stany według osobnych skali [3]). Podatek winien być zapłacony przed dniem ś. Marcina z obostrzeniem kar egzekucyjnych i zastrzeżeniem, iż będzie zatwierdzony przez sejmiki społeczności prowincyonalnych. Dla Małopolski (ziemie: krakowska, sandomierska, lubelska i Ruś) sejmik wyz-

---

[1]) Jedno z tego rodzaju pism treści politycznej, mianowicie pióra Zbigniewa de Skora, noszące datę 1456 r., znalazłem w bibliotece publicznej petersburskiej i zrobiłem zeń odpis.—O drugiem traktuje *Perlbach* w Altpreussische Monatsschrift X, zesz. 7, str. 566 nn.

[2]) Ob. str. 50.

[3]) *„juxta institutionem“* w protokóle u *Bandtkiego*, Jus polon. 294.

naczono w Nowem Mieście Korczynie na 7 października, a dla Wielkopolski (ziemie: poznańska, kaliska, łęczycka, sieradzka, kujawska i dobrzyńska) dwoma tygodniami później w Kole. Wniosek rzeczony zamieniony został wreszcie w uchwałę z nadmieniem, iż „pobór", t. j. podatek dwu groszy z łanu, z uwagi na kłopotliwe położenie króla nie będzie wliczony do podatku nadzwyczajnego, za wyjątkiem chyba gdyby króla prosiły o to zosobna sejmiki ziemskie; zaostrzeżono także poczynienie ulg dla ziemi dobrzyńskiej, która w skutek blizkiego sąsiedztwa z placem boju najwięcej ucierpiała. Chcąc nadto sprawom pruskim nadać bieg i kierunek energiczniejszy, mianowicie aby nie doznawały przewłok z przyczyny częstej nieobecności monarchy na widowni wypadków, sejm ustanowił „namiestnika królewskiego" w osobie kanclerza koronnego, biskupa kujawskiego, Jana Gruszczyńskiego, wyposażonego „we wszelką władzę" [1]). Uchwalono jeszcze, aby król osobiście uczestniczył w sejmiku prowincyonalnym małopolskim w Nowem Mieście Korczynie i aby przeprowadził układy z biskupem krakowskim w przedmiocie wydania sprzętów kościelnych celem ich zastawienia; potem dopiero może się udać na Litwę. Ponieważ dzięki środkom przedsięwziętym spodziewano się zakończenia wojny pruskiej, duchowieństwo, nie bacząc na biskupa krakowskiego, okazało teraz gotowość do ofiar, zgodną niemal całkowicie z grudziądzkimi uchwałami „Młodszych". Arcybiskup gnieźnieński oraz biskup kujawski, oprócz połowy dochodów, przyrzekli jeszcze połowę wszystkich dziesięcin fertonowych, a biskup poznański, okrom połowy dochodów, trzecią część wszystkich dziesięcin fertonowych; tylko biskup krakowski, znaglony przykładem kolegów, wolał do swej połowy dochodów dołożyć jeszcze część czwartą raczej, aniżeli dopuścić naruszenia dziesięcin [2]). Ale z nieugiętym uporem sprzeciwił się żądaniu zastawienia sprzętów kościelnych a wobec nacisku sejmu zasłaniał się swą zawisłością od postanowień kapituły. Za

---

[1]) Tak w protokóle sejmowym. W protokóle zaś sejmiku prowincyonalnego kolskiego tudzież u *Długosza* nazywa się „*gubernator*"; tytuł to naówczas zwyczajny w Prusiech, Czechach i Węgrzech.

[2]) Nakaz piśmienny biskupa krakowskiego w Cod. epist. saec. XV, wyd. *Szujskiego*, str. 167.

niebawnym powrotem króla do Krakowa Tomasz Strzępiński oświadczył zupełnie w stylu taniego bohaterstwa Zbigniewowego, że woli z kapitułą pójść na wygnanie lub nawet umrzeć, aniżeli przystać na wydanie sprzętów kościelnych. A że mają one jakoby służyć tylko za rękojmię pożyczki, zgadza się tedy dać wierzycielom poręczenie na 6000 czerwonych złotych; taką właśnie sumę wniosły i sprzęty kościelne wielkopolskie. Oparł się więc biskup uchwale sejmowej, a król musiał sprawy zaniechać. Przypadkiem dochowały się protokóły uchwał sejmowych jak również obu sejmików prowincyonalnych w Nowem Mieście Korczynie i Kole [1]). Mamy więc sposobność, co się nam rzadko zdarza, zapuścić wzrok w wewnętrzną administracyę państwa polskiego w tej ważnej dobie przejściowej. Przedewszystkiem uwydatniamy punkt jeden Co prawda protokóły nie wymieniają go wyraźnie, ale wynika on z wielu ich orzeczeń, zgodnych z donlesieniem Długosza. Dochody z podatku nadzwyczajnego winny być wręczane nie królowi, lecz osobnym komisyom skarbowym („*obirmanom*“), ustanowionym ku temu celowi w obu dzielnicach królestwa, a stąd przewożone wprost na miejsce wydatkowania; winny być nawet przedsięwzięte środki, aby, prócz członków swych komisyi, nikt nie miał dostępu do kas odnośnych. Pieniądze te należało oczywiście przechowywać wyłącznie na kupno twierdz pruskich. Nie mniej przeto sejm zalecił królowi, traktowanemu z jawną nieufnością, „zaopatrywać potrzeby“ warowni, dzierżonych przez Polaków lub związkowców, oraz znajdujących zię po zamkach najemników. Naturalnie wpływami z samego jeno „*poboru*“ nie podobna było tego dokonać. Król więc widział się zniewolonym do czynienia dalszych zastawów i sprzedaży. Już w Piotrkowie nadano Przecławowi z Dmoszyc za zaliczkę 6500 dukatów „prefekturę“, czyli, jak ją mianowano spolszczonem słowem niemieckiem, „*obermaństwo*“ miast spiskich, t. j. Przecław miał prawo, jak niegdyś Zbigniew Oleśnicki, pobierać dochody z miast rzeczonych aż do czasu umorzenia długu [2]).

---

[1]) *Bandtkie*. Jus polon., str. 294. 302 (nadto list do podskarbiego, str. 296, i dokumenty str. 298. 300), oraz *Raczyński*, Cod. dipl. maj. Pol., str. 175.

[2]) Inv. arch. Crac. 207. Że takie jest znaczenie nazwy „*praefectura*", świadczy dokument u *Raspa*, Beiträge, w Archiv für österr. Gesch. XLIII,

Pod tęż porę (6 paźdz. 1456 r.) król zatwierdził wszystkie przywileje klasztorowi tynieckiemu, tudzież nadał prawo niemieckie 21 jego wioskom, za co otrzymał niezawodnie od klasztoru dar bardzo znaczny [1]). Najgodniejszym pamięci wszelako jest układ, jaki stanął na sejmiku korczyńskim pomiędzy królem a Jędrzejem Odrowążem, wojewodą ruskim. I tu chodziło również o nadanie takiej „prefektury“ czyli „obermaństwa“ za sumę dużą, acz niewiadomą. Ponieważ zaś Lwów i miasta ruskie w ogóle posiadały od roku 1387 przywilej, zabezpieczający je na wsze czasy przeciw zastawianiu i odszczepianiu od korony, przeto król zawarł z wojewodą umowę w tajemnicy, za wiedzą tylko Grzegorza z Sanoka, łacińskiego arcybiskupa lwowskiego, i Jana Olewskiego z Sienna, kasztelana halickiego. Prefekturę taką nadawano zwykle, jak brzmi wyrażenie dokumentu, dla „umorzenia“ długu. Że jednak „umorzenie“ za zwyczaj odbywało się inaczej w krainie, oddanej na łup wyzysku, mielismy sposobność napomknąć, mówiąc o dawniejszym zastawie Spiża. Toż samo w wyższym jeszcze stopniu dziać się musiało w wypadku niniejszym, kiedy podatki ściągane jawnie ginęły w miejscu, oslonionem tajemnicą. Zdarzały się też zapewne ciężkie uciski i krzywdy przy poborze podatków. Tajemnica utrzymywała się jednak lat osiem. Dopiero po śmierci wojewody Jędrzeja Odrowąża, gdy brat jego Jan zapragnął odziedziczonym prawom nadać moc, miasta i szlachta czerwonoruska powstały, zawiązawszy „konfederacyę“, aby mieniem i krwią praw swych bronić. Tylko dzięki osobistemu wdaniu się króla stanęła ugoda, mocą której miasto Lwów otrzymało odszkodowanie w umniejszeniu podatków, a krainie pozostawiono możność dobrowolnego umorzenia długu dostawami wołów [2]). Naturalnie król skrytem obejściem prawa publicznego dopuścił się winy tem nienawistniejszej, że właśnie wówczas (22 października 1456 roku) zatwierdził ponownie społeczności czerwonoruskiej, „wiernemu atlecie

---

421. Słowem *„obirmany“* nazwano także w liście króla do podskarbiego Hińczy z Rogowa komisarzów skarbowych, obowiązanych ściągać podatek nadzwyczajny (*Bandtkie*, Jus pol., str. 296).

[1]) *Szczygielski*, Tinecia, str. 184.

[2]) *Rasp*, Beiträge, l. c., oraz *Długosz* XIII, 346.

przeciw tyranii Tatarów", wszystkie przywileje dawniejsze. A nadto jeszcze, dołączając kilka nowych ważnych postanowień, dał mianowicie przez analogię do statutu nieszawskiego wspomniane już zaręczenie, że nie będzie decydował o żadnej sprawie, dotyczącej ziemi ruskiej, bez zgody możnowładców miejscowych [1]). Jak często i w innych razach, byle tylko grosz zdobyć, przekraczano prawo, określić jużci nie podobna. Ale pewna wzmianka świadczy dowodnie, że nic nie szanowano. Toż słyszymy przecie, że, naruszając nawet puściznę Zbigniewa Oleśnickiego, wzięto 4000 dukatów z sum, przeznaczonych na cele dobra powszechnego [2]).

Pomimo dokuczliwą biedę Małopolanie zjechali do Nowego Miasta Korczyna, ale z myślą przyzwolenia na podatek nadzwyczajny pod pewnymi wszakże warunkami. Jedne z nich były wywołane dolegliwościami lokalnymi, inne znowu kilku oczywiście przywilejami, jakie Wielkopolanie pozyskali w statucie nieszawskim. Przedewszystkiem Małopolanie i Rusini, gdyż i ci przybyli do Korczyna, dokładali starań, aby nadzwyczajne opodatkowanie kraju przyniosło korzyści i ściślejszej ich ojczyźnie. Jan, książę oświęcimski, o czem wyżej już mówiliśmy [3]), rabuś przydrożny w najgorszym gatunku, służył wespół z bratem Przemkiem, jako najemnik w wojnie pruskiej. Stąd rościł do korony polskiej tak wielkie pretensye pieniężne, iż na sejmie piotrkowskim z 8 września 1456 roku zażądał zwrotu zastawionej przez się warowni Oświęcimia. Sejm ogólnikowo tylko poruczył królowi załatwić sprawę w rozmowie z Janem. Równocześnie jednak napomknął, że gdyby Jan Oleśnicki, wojewoda sandomierski, zechciał księstwo „wykupić", należy mu je ustąpić. Tymczasem wbrew postanowieniu sejmowemu Małopolanie wyjednali sobie zaręczenie królewskie, że korona Oświęcimia się nigdy nie pozbędzie, ani utraci, lecz wykupi z wpływów uchwalonego teraz podatku dochodowego. Jakoż wiemy już, że 22 lutego 1457 roku Oświęcim nabyto ofiarą 50000 grzywien, ofiarą, która tem cięższej zaważyła wobec istniejących kłopotów finan-

---

[1]) *Bandtkie*, Jus polon., str. 292.

[2]) *Zeissberg*, Poln. Geschichtschreibung, str. 225.

[3]) Tom IV, str. 416.

sowych. Nadto korona zobowiązała się rozpocząć w Będzinie nazajutrz po ś. Marku układy z książętami: Konradem oleśnickim, Bolkiem opolskim [1]) i Wacławem raciborskim, by położyć koniec rozbojom, wyrządzającym ustawicznie szkody obu stronom, Polsce i Śląszkowi. Chodziło przytem głównie o to jeszcze, aby wzbronić rzemiosła Jirzykowi Stoschowi i Janowi Świeborowskiemu oraz towarzyszom, którzy przed rokiem złupili Ilkusz i Sławków a w ziemi wieluńskiej gospodarowali formalnie jakby u siebie [2]). Co się tyczy ostatniej kwestyi, zuchwalstwo rabusiów ubarwiało się niejakimi uroszczeniami prawnymi do korony polskiej z doby wyprawy węgierskiej i czasów nowszych. Na dobitkę zdawało się, jak gdyby nie przeszkadzano byłym najemnikom wynagradzać sobie straty na własną rękę kosztem poddanych królewskich. Okoliczność ta rozbudziła obawę, iżby coś podobnego gwoli zaspokojeniu najemników nie powtórzyło się w rozmiarach większych. Król więc musiał przyrzec, iż nigdy żadnym trybem ziemi i ludzi najemnikom nie odda. Oprócz tego z dotacyi królewskiej ma być zaprowadzona organizacya obrony krajowej pod kierunkiem starosty krakowskiego, któremu, jak starostom grodów pogranicznych, będzie poczet zbrojnych przydany dla obrony rubieży [3]). Ogólniejszego znaczenia aniżeli powyższe żądania, zmierzające do zabezpieczenia kraju, było pozyskane u króla zaręczenie, iż zaraz po swym z Litwy powrocie sejm odprawi. Na sejmie tym ma się odbyć przedewszystkiem sąd zupełnie w duchu wymagań, stawianych Zakonowi przez szlachtę pruską. Dalej na tymże sejmie winien król starać się o zakończenie ostateczne wieloletniego i nieustannego sporu pomiędzy duchowieństwem a szlachtą świecką w kwestyi naduży-

---

[1]) W protokóle nazwany „*magister*“ Bolko. Ob. t. IV str. 415, przyp. 1.

[2]) Ze względu na to orzeczenie protokółu ob. *Długosza* XIII, 179. Z akt sądowych u *Helcla*, Pomniki II, 657, dowiadujemy się, że, okrom tych łupieżców, swawolił jeszcze Mikołaj Świeborowski i że splondrował miasto Pilicę.

[3]) *Długosz* XIII, 219 wspomina także o środkach owych, ale pod rokiem 1456. Jan z Czyżowa złożył 29 grudnia 1457 roku urząd starosty krakowskiego a miejsce jego zajął Mikołaj Pieniążek z Witowic. *Helcel*, Pomniki II, Nr. 3595.

cia ekskomunik i pozywania ludzi świeckich przed sądy duchowne a nawet przed kuryę rzymską. Wreszcie ma wynaleźć środki do obrony dóbr duchownych czasu pospolitych ruszeń. Ostatniemu życzeniu uczyniono zadość poprostu wznowieniem w dokumencie z 3 grudnia 1457 roku [1]) postanowień ogólnych o zaopatrywaniu wojska w żywność z dnia 11 lutego 1432 roku. Pomijając punkta, dotyczące zarządu żup, przywodzimy jeszcze dwa przyrzeczenia królewskie, przeniknione pewnego rodzaju polemiką przeciw Wielkopolanom: po pierwsze nie wolno królowi ogłaszać znowu pospolitego ruszenia przeciw Prusom, zanim wprzód nie zwoła w tym celu sejmiku prowincyonalnego ziem: krakowskiej, sandomierskiej, Rusi i Podola; po wtóre urzędy podkomorzego i chorążego jako też urzędy ziemskie w ogólności powierzać będzie tylko urodzeńcom tejże ziemi, godność zaś marszałka i podskarbiego koronnego obowiązuje się nadawać jedynie za zgodą sejmu. Postanowienie to jest oczywiście odpowiednikiem, a ze względu na urząd marszałka mianowicie, odpowiednikiem, wyróżniającym się w stosunku do postanowień wielkopolskiego statutu nieszawskiego, postanowień, które nie weszły do statutów małopolskich. Tyle w protokółach i dokumentach nowokorczyńskich. Od Długosza dowiadujemy się się jeszcze, że na Podole została wyprawiona komisya, która miała odebrać od dzierżycieli warowni tamecznych ponowną przysięgę wierności dla korony polskiej. Rozszerzyła się bowiem opinia nieufna, jakoby nie bez milczącej aprobaty ze strony króla kraj miał być stopniowo wydany w ręce Litwinów. Tak więc Małopolanie za swe przyzwolenie wyjednali sobie ustępstwa rozległe. Ogarniając je myślą, przekonywamy się, z jaką trudnością przystali na popieranie polityki, która, tak przynajmniej sądzono, przyniesie ogromne korzyści przedewszystkiem Wielkopolsce; widzimy też, jakich dokładali starań, aby olbrzymie wysiłki narodu wyzyskać dla swych celów bliższych. Rozprawy zaś na sejmiku prowincyonalnym wielkopolskim w Kole poszły, zdaje się, gładziej. Przynajmniej jeden tylko posiadamy protokół, określający rozłożenie podatku nadzwyczajnego na różne stany zgodnie

---

[1]) Voll. Legg. I, 112, w *Bandtkiego*. Jus pol., str. 235. Ob. t. IV, str. 35.

z uchwałami sejmu piotrkowskiego [1]). Protokół rzeczony nosi wyraźne znamiona naśladownictwa wielkiej berny, przyznanej 1453 roku Ładysławowi, królowi czeskiemu [2]).

Podatek wrzynał się głęboko w stosunki majątkowe narodu. Wykaz dochodów z dóbr polegał na ocenie samegoż właściciela, ale zawarunkowanej przysięgą. Szlachta, nie posiadająca kmieci a więc osobiście uprawiająca rolę, wnosi pół grzywny z łanu albo, w razie braku pomiarów gruntu, pół grzywny od małdra wysiewu. Sołtysowie i kmiecie wolni płacą fertona z każdego łanu. Młynarze dają od wartości szacunkowej młynów wodnych [3]) część dwudziestą czwartą (2 grosze od grzywny) a z wiatraków część dwunastą (4 grosze z grzywny). Kmiecie, zagrodnicy i szynkarze składają po groszu za siebie i za żonę. Słudzy i poddani oddają szóstą część myta (2 grosze z fertona). Każda jednostka płci męskiej lub żeńskiej, przebywająca w mieście, lecz nie płacąca żadnych podatków, składa grosz jeden. Mieszczanie uiszczają częśc dwudziestą czwartą (2 grosze z grzywny) a żydzi część dwunastą (4 grosze z grzywny) od całego majątku ruchomego i nieruchomego. Tak zwani kupcy norymberscy, którzy nie zawsze pochodzili z Norymbergi, lecz przez których rozumiano pospolicie handlarzy drobnym towarem, jak również w ogólności kupcy zagraniczni, handlujący złotem i srebrem, oraz wekslarze zostali opodatkowani na równi z obywatelami miejskimi, aczkolwiek Małopolanie wyjednali sobie na sejmiku nowokorczyńskim przyrzeczenie, iż przybyszom tego rodzaju osiedlenie w Polsce ma być nadal wzbronione. Od kapitałów oprocentowanych dłużnik zamiast wierzyciela płaci połowę pro-

---

[1]) *„Inhaerendo laudo et conventioni generali Piotrkoviensi facto“*. *Raczyński*, C. d. M. P. str. 175.—Ogólne zasady opodatkowania stanów są też same i w Małopolsce, jak widać z listu króla do podskarbiego Hińczy z Rogowa. *Bandtkie*, Jus pol., str. 296.

[2]) Podobieństwo uchwał polskich do postanowień sejmu czeskiego w listopadzie 1453 r. i sejmu morawskiego z 10 maja 1454 r. jest zdumiewające. Porów. *Palacky*, Geschichte Böhmens IV. I, 344.—Jeszcze wcześniejszy podobnyż tryb opodatkowania w Prusiech. Porów. Ständetags—Akten I, 586, N. 441.

[3]) W przedruku u *Raczyńskiego* w obu razach stoi *de ventili molendino*, lecz sam paragraf oraz uchwały analogiczne z roku 1458 wskazują, że w pierwszym razie należy czytać *„aquatico“*.

centu rocznego. Wszyscy urzędnicy targowi, w żupach, na komorach celnych, tudzież zajmujący inne stanowiska winni złożyć połowę swego dochodu, a nawet każdy nauczyciel szóstą część swej pensyi. Inne przepisy dotyczą sposobu ściągania i środków przymusowych przy egzekwowaniu. Naturalnie wobec tak surowych rozporządzeń zdarzały się mnogie reklamacye. Toż nawet Kraków już na sejmiku małopolskim starał się na zasadzie „dokumentu papierowego" uprawomocnić swą wolność od podatków, ale „król, prałaci, baronowie i cała społeczność uznali za właściwe nie uwzględnić tej opozycyi". Było to opodatkowanie— mówi pisarz szesnastego stulecia [1])—jakie ani przedtem, ani później się nie przytrafiło.

Jak tylko pieniądze wpłynęły do kas polskich, zaraz bieg rzeczy w Prusiech się rozwinął. Oddawna już położenie było nie do wytrzymania. Po większych miastach rody patrycyuszowskie, Zakonowi wrogie, dzierżyły w swych rękach rządy tylko karami gardłowymi w takich rozmiarach i takiej surowości, jakie nigdy przedtem nie splamiły honoru Zakonu. Ludność wiejska, uciśniona podatkami i dostawami, złupiona bezładnymi pochodami wojsk i samowolą najemników, zaczęła opuszczać ziemię niegościnną i rozbiegała się we wszystkie okolice świata. Miasta drobniejsze i obwarowane, po czyjejkolwiek stały stronie, musiały co chwila oczekiwać nadciągającego wroga. Niejedno z nich w okresie trzechletnim zmieniało cztero-i pięciokrotnie pana, a każdej takiej zmianie towarzyszył zawsze rabunek, mord pożoga. Łupieże i ubijatyki, bezecna hańba stulecia piętnastego, dosiągłszy w Prusach najwyższego rozwoju, trapiły pod pozorem wojny prawowitej krainę nieszczęsną. Niemasz atoli nic tragiczniejszego nad los wielkiego mistrza. Usiłowania jego celem znalezienia pieniędzy były coraz rozpaczliwsze, coraz niepomyślniejsze, wreszcie coraz wątlejsze. Począwszy od kwietnia 1456 roku Czech Ulryk Czerwonka rozkazywał jako władca w siedzibie wielkiego mistrza Zakonu, a wielki mistrz był jego

---

[1]) *Sarnicii* Ann. VIII, 1180.—Interesującem jest, że dzierżawca żup Mikołaj Serafin odmówił zapłaty podatku. Ob. wyrok w procesie z tej przyczyny wynikłym u *Muczk.* i *Rzysz.* III, 424.

jeńcem. „Drabowie i konnica rozłożyli się w refektarzu mistrza i w czerwonym pokoiku, a wielki mistrz musiał się przenieść do komnaty letniej, ale stąd wyparty musiał się przenieść do swego gabinetu i tam kazał sobie stół nakrywać; tak chciał jadać”. Czas jakiś myślał o ucieczce; potem wszelako traktował z najemnikami o miejsce, dokądby mu pozwolili się udać, gdyby Malborg wydali Polakom; w końcu dopraszał się, aby mu oszczędzono spotkania z Polakami w zamku. Jakżeż rażąco odbija to stopniowo obniżające się niedołęstwo wielkiego mistrza od bohaterskiej i wielkodusznej wierności burmistrza malborskiego, Bartłomieja Blume, lub od nieznużonej działalności i walk szpitalnika Zakonu, Reussa von Plauen! Gdzie istniały jeszcze takie przykłady moralnej wielkości i obowiązkowości, tam natura dzielniejsza niż Ludwika von Erlichshausena umiałaby coś więcej ocalić. W położeniu, w jakiem mistrz się znajdował, wybrana przezeń rola cichego cierpiciela była niewątpliwie najsromotniejszą i upadek Zakonu odarła nawet z obsłony estetycznej, do czego najprzód przecie lgnie zazwyczaj współczucie. Ponieważ wielki mistrz nie posiadał ani odwagi, ani zdolności, by rozporządzalne jeszcze siły i środki skupić i w ruch je wprawić, ginęły więc w zakusach odosobnionych a, ulegając stopniowo, potęgowały tylko w tak mało imponującym nieprzyjacielu zaufanie do samego siebie. Boć ani związkowcy ze swą partyą, utrzymywaną w posłuszeństwie teroryzmem jedynie, ani Polacy, co z trzech wielkich swych wypraw, okrom własnej a strasznej klęski i dwu bezowocnych oblężeń małej warowni, nic ponad to nie wynieśli, nie byli zgoła przeciwnikami niezwalczonymi, Wobec takiego usposobienia stron walczących nie zadziwia bynajmniej fakt, że przejście Powiśla w ręce Polaków było prostym interesem handlowym nader wątpliwej prawowitości. Dnia 20 stycznia 1457 roku komisarze wielkopolscy wypłacili Ulrykowi Czerwonce 25000 złotych, a związkowcy dali już wcześniej 40000. Do Wielkiejnocy miano uiścić ostatnie raty. Atoli w przeddzień tego święta komisarze obliczyli, że zasoby nie wystarczają na pokrycie należności. Musieli więc prosić najemników o przedłużenie terminów. Najemnicy zaś, których ilość w toku sprawy się pomnażała, rachowali podwójną kredką; dług więc przerósł sumę wykazu pierwotnego. W końcu brakowało tylko 30000 dukatów. W gro-

nie komisarzów znajdował się i kanonik krakowski Jan Długosz, ten sam, co wespół ze swym biskupem gotów był raczej pójść na wygnanie i śmierć ponieść, aniżeli pozwolić na zastawienie sprzętów kościelnych. Mimo to przecież powodowani obawą, by sprawa się nie rozchwiała a wydane już pieniądze nie przepadły, komisarze zaproponowali gdańszczanom zastawić srebrne posągi Panny Maryi i Ś. Barbary, „zawierając w sobie kości". Powszechne panowało też mniemanie, że gdańszczanie łacniej daliby się do nowych skłonić ofiar, gdyby król wśród nich się pojawił. Aleź i król oddawna tego sobie życzył [1]) i poczyniono już wszystkie ku temu celowi przygotowania. Za powrotem z Litwy, powstrzymany wylewami, nie zdążył stanąć w porę na sejm zwołany 6 marca; zgromadzenie było nieliczne i rozeszło się, nic nie postanowiwszy. Dopiero 27 marca na sejmiku wielkopolskim w Kole uchwalono podróż króla do Prus. Uważano za tem konieczniejsze przyśpieszyć wyjaśnienie położenia, iż wojna łupieżcza rozszerzała się z Prus coraz bardziej i na ziemie polskie Dobrzyń, jak protokół sejmowy poucza [2]), od niejakiego czasu wycierpiał już dużo. Obecnie atoli rycerz Kacper von Nostitz, dowódca chojnicki, oddawna już postrach załóg w Człochowie i Tucholi, zagarnąwszy w swe ręce wszystkie wioski, płacące czynsz Człochowowi, Hamersztynowi i Fryládowi, i niektóre zależne od Tucholi, wtargnął do tak zwanej Krainy (pas ziemi polskiej graniczący z Pomorzem zachodniem) i miasto Łobżenicę obrócił w perzynę. Należało więc przedsięwziąć srodki dla osłony pochodu króla na tyłach. Musiano mianowicie postawić znowu w stanie obronnym w połowie niemal utracony Człochów. Teraz dopiero król wyruszył z Bydgoszczy, otoczony świetnym pocztem, obliczanym na 6000 głów, i bez przeszkody odprawił 1 maja 1457 roku uroczysty wjazd w mury Gdańska. U bram grodu witał Kazimierza Karol Knudson, wypędzony król szwedz-

---

[1]) Wówczas też była zapewne jeszcze na ustach staropolska pieśń ludowa z czasów Kazimierza Wielkiego; streszcza ją Andrzej, biskup poznański, w słowach: „*Tu rex Kasimire, nunquam habeas pacem cum Pruthenis, donec recuper Gdańsk i. e. terram Pomeraniae*". Lites et res gestae II, 117.

[2]) Porów. także Geschichte wegen eines Bundes. Script. rer. pruss. IV, 184.

ki. Można wszelako powątpiewać, azali radość w mieście panowała tak wielka i tak serdeczna, jak opowiada dziejopisarz polski. Wiadomo przecie, że już przed trzema laty, lubo trochę za późno, obleciał nawet pełnomocników gdańskich strach niejaki wobec widoków, iż miasto „ma się stać polskiem“. A Marquard Knake, przedstawiciel Gdańska w Lubece, wygłosił zdanie, iż dla grodu nadwiślańskiego byłoby ostatecznie najlepszem, aby „swego bronić, miasto i zamek dzierżeć, króla wykwitować Malborgiem i nikomu nie hołdować“. „Sądzę ja“—ciągnie dalej dyplomata—„że myśl wolności powinnaby się nam podobać; inne wolne miasta cierpiały także, zanim do wolności doszły“. Nie podobna też przypuszczać, iżby nastrój taki zatarł się doszczętnie w ciągu trzech lat smutnych i ofiarnych, podczas których nie nastręczono Gdańskowi ani jednej sposobności do wzmożenia jego pojęć o potędze i błogosławieństwie rządów polskich. Trwoga tylko rodów patrycyuszowskich wobec niepokojących je klas robotniczych oraz nienawiść zaciekła przeciwko Zakonowi w kąt wyparły „ideę wolności“. Jeżeli zaś Gdańsk składał ofiary żądane, aby wreszcie umożliwić królowi kupno Malborga, czynił to już nie w duchu Marquarda Knakego gwoli wykwitowaniu Kazimierza, ale ponieważ żywił zuchwałą nadzieję, że z upadkiem wielkiego mistrza weźmie koniec i wojna. Złożyli więc związkowcy ostatnie raty, przyrzeczone najemnikom krzyżackim — i najemnicy byli gotowi. Zaledwie poczuli pieniądze w swych dłoniach, aliści wieczorem w dzień Zielonych Świątek 1457 roku wpuścili do Malborga oddział konnicy polskiej. Dnia drugiego, w poniedziałek, wielki mistrz porzucił rezydencyę, dzierżoną stale przez półtora z górą stulecia. We wtorek król wyruszył z Gdańska a w środę odbył wjazd do Malborga. Na wieść o tem w Krakowie brzmiały dzwony i gorzały ognie radosne. „Rzecz zaiste dziwna“—mówi dziejopisarz polski — „Władysław Jagiełło nie zdołał po tak wielkiem zwycięstwie, jak tanenberskie, zawładnąć Malborgiem, a syn jego otrzymał ten gród po tak wielkiej klęsce, jak chojnicka“. Przyjrzenie się wewnętrznym dziejom Zakonu przedzierzgnie i ten dziw w fakt zrozumiały.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Dalszy ciąg wojny aż do zawarcia rozejmu i wypadki równoczesne.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę światowe stanowisko Prus zachodnich z ich olbrzymimi korzyściami dla kraju śródziemnego, mającego ustrój Rrzeczypospolitej polskiej, to należałoby przypuszczać, że patryotyzm i ambicya Polaków nie powinnyby były znać celu ważniejszego nad nabytek dzielnicy rzeczonej. Kraina owa posiadała nie tylko ujście rzeki, która ze swymi dopływami całemu obszarowi państwa nadawała jednolitość gieograficzną ze wszelkimi jej następstwami, lecz zapewniała jeszcze na gościnnych wybrzeżach morskich wyborne przystanie, które ułatwiały utrzymanie związków z całym światem cywilizowanym. I właśnie w posiadaniu Polski takiej, jaką była wtedy, błogosławieństwa tego położenia światowego ujawniłyby swój wpływ arcydonośny. W rękach zaś nowoczesnego państwa pruskiego, obecnego dziedzica ziemi od lat stu, dziedzica dzierżącego nadto rozległy przestwór wybrzeży tegoż samego morza, tracą bezspornie na swem znaczeniu. Zresztą poglądy takie będą wszędy i po wsze czasy zdobyczą nie wielu tylko śmiertelników. W Polsce atoli ani naonczas, ani nawet później nie stały się punktami wytycznymi. Nieprzerwana zaś obojętność wobec tak cudownie przez los nadarzonej okazyi do wzmocnienia sił państwa pozostanie na zawsze faktem pamiętnym, mającym swe źródło istotne w wadliwej budowie społecznej narodu polskiego. Interesa kierowniczych społeczności szlacheckich ze swą nieprzyjaźnią względem mieszczaństwa inną miały dążność. Na pewno nie

z przyczyny należytego ocenienia napomknionych tylko co widoków Wielkopolanie żywszy od Małopolan brali udział w dalszym toku podbojów pruskich, ale dlatego, że bezpośrednie korzyści narzucały się im prościej aniżeli Małopolanom. Małopolanie grzęźli ciągle w pierwotnej opieszałości i interes partykularny swej dzielnicy przeciwstawiali interesom ogólno-państwowym. Bez zaprzeczenia źle wybrano chwilę dla zakupna teraz właśnie upragnionego od lat kilku Oświęcimia o tyle, że trzeba było pięćdziesiąt tysięcy grzywien oddzielić od sumy, zgromadzonej na Prusy z wysiłkiem nadzwyczajnym. Nieuniknione stąd bowiem następstwo, że oprócz Malborga dało się kupić jeszcze tylko Iławę i Tczewo, gdy tymczasem zastrzeżonych w traktacie z najemnikami pozostało osiemnaście twierdz; Wartembork, Reszel, Szczytno, Ryn, Geesten, Schönberg, Nowy Targ, Barciany, Hohenstein, Działdowo, Sztum, Kwidzyn, Łasin, Prabuty, Gniew, Chojnice, Hamersztyn i Fryląd dzierżyli w swych rękach przeciwnicy. W skutek takiego rozdwojenia sił przedsięwzięcia zatrzymały się po obu stronach w połowie drogi. Albowiem nabytek Oświęcimia na długo jeszcze nie zabezpieczył południowo-zachodnich granic kraju od niepokojów. Najemnicy pod dowództwem Jana Koldy z Zampachu, roszcząc do korony polskiej pretensye, wypływające po części z wojen dawniejszych, po części z dzisiejszej pruskiej, i doznając nieustannie zwłok w wypłacie, zawładnęli warowniami: Myślenice, Żebracze i Wapienna Góra na granicy Oswięcimia. Urządzili tu sobie obóz ogrodzony, prowadzili systematyczną wojnę łupieżczą nawet pod bramami Krakowa i na całą okolicę rzucali postrach i trwogę [1]). Wzburzenie przybrało większe jeszcze rozmiary na wieść o okropnem starciu Tatarów z naczelnikami Podola, gdzie śmierć znaleźli starosta Bartłomiej Buczacki i podczaszy Jan Łaszcz. Nie tylko możnowładcy małopolscy drżeli o rozległe swe posiadłości w prowincyi ruskiej, lecz ze zwiększonem prawdopodobieństwem wyłoniły się znowu dawne obawy, azali napadu dzikiego sąsiada nie uknuli ciągle jeszcze gniewni Litwini. Jeżeli się stało zadość życzeniom Małopolan, iż król musiał całą potęgę obrócić dla usu-

[1]) Listy najemników do króla z wypowiedzeniem przyjaźni, rękopis w Czeskiem Muzeum narodowem.—Że rozruchy te zatamowały nawet działalność sądów, ob. *Helcla* Pomniki II, № 3591. 3594.

nięcia tego zła, w Prusiech trzeba było zdać rzeczy na los szczęścia.

A i tak dość źle się tam wiodło. Oto Bernard z Cimburga, wyparłszy się odstępczych najemników krzyżackich, rozwinął ogromną działalność, by uratować dla Zakonu, coby się dało. W Sztumie stawił nieprzyjaciołom opór niezwalczony. Fortecę Gniew całymi tygodniami oblegali Polacy i związkowcy a ostatecznie z przyczyny rozruchów w wojsku polskiem musieli ją zostawić w rękach Zakonu, chociaż Gdańsk żywo nastawał na zdobycie tej warowni z bojaźni, iżby wróg opalowaniem nie przerwał żeglugi na Wiśle. Ale bardziej jeszcze przeraziła Polaków wiadomość, że Bartłomiej Blume, burmistrz malborski, porozumiał się z Bernardem z Cimburga i że miasto Malborg wydane znowu Krzyżakom. Dochodziły wprawdzie słuchy, że szturm i przeciw zamkowi przedsięwzięty szczęśliwie odparto, lecz że miasto przedzierzgnęło się nader szybko w twierdzę i zmusiło do wzmocnienia załogi zamkowej, podczas gdy w innych warowniach siły zbrojne nie były dostateczne. Niebawem i Chełmno poszło za przykładem Malborga. Burmistrz chełmiński Henryk Matzkow wydał również miasto Bernardowi z Cimburga, zamek wszelako pozostał w rękach polsko-związkowych. Podobnież Iława otworzyła bramy Krzyżakom w chwili, kiedy załoga polska wyruszyła na furażowanie. Odpadło także Papowo biskupie. Takim sposobem już w ciągu kilku miesięcy obróciło się w niwecz zdanie, iż wykup głównych zamków położy kres wojnie. Stąd więc, przewidując długie jeszcze trwanie wojny, postanowiono w Wielkopolsce urządzić pewien rodzaj armii stałej [1]. W tym celu każdy, posiadający sto grzywien dochodu, musiał wystawić konno kopijnika z dwoma kusznikami konnymi. Obywatele pobierający czynsze poniżej stu a powyżej dwudziestu grzywien składali się w ten sposób, iż od każdych stu grzywien dostarczali oznaczoną tylko co ilość wojowników. Ci, których majątek przynosił dwadzieścia grzywien czynszu dawali jednego kusznika konnego właściciele zaś dziedziczni, czerpiący dochód tylko z ziemi, uzbra-

[1] Wojsko to nazywa *Długosz* XIII, 217 *actalis exercitus*. Podany przezeń sposób poboru tej armii zgadza się po części ze spisem z 1458 roku u *Raczyńskiego*, Cod. dipl. maj. Pol, str. 181.

jają jednego strzelca pieszego z każdych dwudziestu łanów. Miasta podług spisu o skali dość wysokiej winny były dostarczyć piechoty. Uchwały te weszły w wykonanie zupełne prawdopodobnie dopiero 1458 roku [1]). Chwilowo rzucono do Prus wedle doniesień polskich 6000 a wedle relacyi związkowych 3000 ludzi; położenie jednak nie wiele się przez to zmieniło. Nieustanne boje toczyły się pomiędzy zamkiem a miastem Malborgiem głównie z okazyi częstych usiłowań zaopatrzenia mieszczan w żywność. Dowiadujemy się nawet, że raz wielki mistrz osobiście wespół ze szpitalnikiem Reussem von Plauen zjawił się na placu boju pod Malborgiem, by ofiarnej, wiernej gminie podać dłoń pomocną. Stało się to wieczorem w dzień Zielonych Świątek 1458 roku, akurat w rok po smutnem opuszczeniu rezydencyi. Ale przedsięwziecie wielkiego mistrza nie powiodło się, jak wszystko prawie, do czego ręki przyłożył. Omal nie popadł w jeństwo partyzanckich oddziałów polsko-związkowych, które w wojnie podjazdowej znaglały wsi i miasta do wytężonej czujności. Gdzie za zwyczaj drobne kolumny nieprzyjacielskie ze sobą się zwarły, tam ze zmiennem walczono szczęściem. Gdańsk prowadził wojnę rozbójniczą i na morzu także z uszczerbkiem dla Królewca i miast pobrzeżnych, wiernych Zakonowi. Planu i spójności w tej wojnie napróżnobyś szukał. Ruch większych rozmiarów nastąpił wówczas dopiero, gdy król Kazimierz latem 1458 roku osobiście wkroczył do Prus na czele niezwykle licznej armii.

Niebawem po powrocie króla z Malborga 1457 roku odprawił się sejm w Piotrkowie 25 listopada. Przekazano tu sejmikom wniosek ponownego nadzwyczajnego opodatkowania a wpływy stąd osiągnięte miały posłużyć do zaspokojenia najemników, gospodarujących w Mysłowicach, Żebraczu i Wapiennej Górze, aby zadość tem uczynić żądaniom Małopolan. Wznowiono także rozporządzenia o zaopatrywaniu wojsk w żywność zgodnie ze statutem wiślickim i edyktem Jagiełły z 11 lutego 1432 roku [2]).

---

[1]) Ob. protokół sejmowy z 1459 r. u *Bandtkiego*, Jus pol., str. 306.

[2]) Voll. Legg. I. 112. *Bandtkie*, Jus pol., str. 235 podaje w tytule datę prawdziwą 1457, w tekście zaś fałszywą 1447. Porów. *Helcel*, Pomniki II, 369, oraz wyżej, tom IV, str. 35 uw. 1. W protokóle sejmiku kolskiego

Król znajdował się osobiście na sejmiku korczyńskim, odbytym 18 grudnia 1458 roku. Wybuchł tu znowu przeciw niemu taki huragan niechęci i skarg, że wygłoszono nawet myśl, by naczelnikowi państwa przydać do boku administratora. Z braku dokładnych wiadomości o tem zajściu nie podobna orzec stanowczo, azali wzięto za wzór stosunki w Czechach i Węgrzech pod Ładysławem Pogrobowcem, co jednak nie zbyt mogło nęcić, czy też chciano mianować administratora dla zawiadywania sprawami małopolskimi na podobieństwo „gubernatora“ do zarządu spraw pruskich, powierzonych tymczasowo biskupowi kujawskiemu. Król wszelako oświadczył się kategorycznie przeciw wszelkim tego rodzaju środkom. Podatek zaś uchwalono bez dalszych korowodów, ponieważ miał wyjść przeważnie na korzyść Małopolsce. Ogółem rzecz biorąc, postanowiono ściągnąć z każdego łanu po jednym fertonie, od dzierżawców zaś dóbr królewskich i duchownych połowę dochodów a od biskupów większe sumy ryczałtowe. Mieszczan obłożono ciężarem wedle wartości szacunkowej ich gruntów. Na sejmie następnym z 1 maja 1458 roku posunęły się rzeczy w istocie o tyle naprzód, że wyznaczono teraz komisyę do prowadzenia rokowań pokojowych z najemnikami, siedzącymi na karku Małopolanom [1]). Zgromadzenie zatwierdziło także pospolite ruszenie na nową wyprawę pruską.

Chociaż wielka ujawniła się żarliwość i w kwestyi odzyskania Malborga, jednakże już podczas samych obrad zdaje się przeważać niejaka skłonność do przeniesienia sprawy pruskiej na pole układów. Tą jedynie drogą można sobie wytłómaczyć, dlaczego dano posłuch zuchwalstwu znanego kondotyera Jiskry z Brandysa, który dzięki ścisłym stosunkom z najemnikami, walczącymi po obu stronach w Prusiech, podjął się rychło zakończyć wojnę z zastrzeżeniem wszelkich pretensyi polskich. Głoś-

---

z 1458 r. (u *Raczyńskiego*, Cod. dipl. maj. Pol., str. 179 i u *Bandtkiego*, Jus pol., str. 304) powołano się na to rozporządzenie wznowione. — W archiwum kapitulnem krakowskiem znajduje się całe bogactwo odnośnych edyktów i rozporządzeń do najwyższych dostojników.

[1]) Pokwitowania ze strony najemników, zapłaconych około Zielonych Świątek 1458 r., znajdują się w archiwum Muzeum Czeskiego. *Palacky* VI. 1, 508. Również w Cod. epist. saec. XV, 181.

ny niegdyś przywódca rot łupieżczych wygłosił pono zasadę, że wojsko zwycięskie nigdy nie może cierpieć niedostatku, gdyż wszystko zdobędzie sobie mieczem. Otóż tracąc powoli znaczenie dawniejsze, Jiskra w przedsięwzięciu pomienionem własny miał interes na oku. Mianowicie po śmierci Ładysława Pogrobowca król Kazimierz, myśląc raczej o zabezpieczeniu praw aniżeli o istotnych widokach powodzenia, starał się przez poselstwa o koronę czeską i węgierską. Ale jakżeż od lat dwudziestu zmieniły się czasy! Kiedy naonczas potworzyły się w Czechach i Węgrzech stronnictwa za kandydaturą polską, przewodniczyła im w pierwszym rzędzie idea usunięcia dynastyi niemieckich, a cała wyższość Jagiellonów polegała na ich narodowości „nie-niemieckiej". Tymczasem oba ludy w uprzedzeniach narodowych posunęły się tak daleko, że im Nie-niemiec w ogóle już nie wystarczał. Pragnęły one widzieć na tronie męża własnego szczepu. Naprzekór temu prądowi Kazimierz nie wystąpił nawet z zabiegami, jak ongi, w imię swego charakteru antyniemieckiego, lecz w moc mniemanego dziedzicznego prawa swej niemieckiej małżonki, córki Albrechta II. Ale chociażby sukcesya w linii żeńskiej była uznaną w zasadzie, to i w takim jednak razie otrzymałaby nad Elżbietą pierwszeństwo starsza siostra, księżna saska. Łacno tedy pojąć, że ani w Czechach, ani w Węgrzech nie uwzględniono kandydatury polskiej. Jeden tylko cesarz Fryderyk III, nie okazujący się dotąd zresztą przyjacielem króla polskiego, zdawał się użyczać mu niejakiego poparcia. Ponieważ atoli cesarz już po upływie roku ujawnił życzenia i zamiary samolubne, z uwagi więc na tę okoliczność trudno przypuszczać, iżby za jego li podnietą Kazimierz przypomniał odlegle prawa dziedziczne swej żony. Jeżeli dalej nie zechcemy przypisywać Kazimierzowi i jego doradcom myśli wskroś awanturniczej i niepraktycznej, to król polski dał się użyć Fryderykowi III i przyjął rolę odrazu już odprawionego z niczem konkurenta o koronę czeską i węgierską dlatego tylko, że spodziewał się tą drogą przywieść do milczenia czcze wprawdzie, ale bądź co bądź niewygodne zachcianki interwencyi Rzeszy na korzyść Zakonu teutońskiego, zachcianki, które ciągle jeszcze pobrzmiewały na sejmach niemieckich. Ostatecznie w Czechach i Węgrzech odzierżyli nad królem polskim przodek dorobkiewicze: Jerzy Podiebrad

i Maciej Hunyady. To lekceważące upośledzenie Kazimierza sprawiło Polakom widocznie więcej przykrości, aniżeliby przyniosło zadowolnienia przyjęcie jego kandydatury, co w każdym razie wymagałoby ofiar wielkich. Otóż na pamiętnym sejmie styczniowym w Piotrkowie 1459 roku, gdzie sprawa ta na stół obrad weszła, uchwalono „nie wchodzić w żadne stosunki piśmienne z wybranymi rzekomymi królami Czech i Węgier“ [1]).

Zanim wybór został rozstrzygnięty, nie słychać bynajmniej, aby Jiskra, wierny zawsze stronnik polityki austryackiej w Węgrzech, interesował się kandydaturą polską. Że jednak Hunyady na tronie był dlań najniewygodniejszym ze wszystkich możliwych władców, snadnie wymiarkować z losu, jaki mu zgotował Jan Hunyady. Nie mniej przeto za powodem Jerzego Podiebrada zawarł z Maciejem pokój w Strażnicy 9 lutego 1458 r. Żywił bowiem nadzieję, że utrzyma nadal niewyraźne swe starostwo wraz z rozbojami na wpół uprawnionymi wobec przewidywanych zawichrzeń, które wybuchnąć musiały w Węgrzech pod rządami młodzieńca nie z rodu królewskiego oraz powinowatego mu gubernatora. Ale Maciej wytężył swe siły. Jego wodzowie, Sebastyan Rozgonyi oraz biskup Ładysław Hedervary, napadli wnet gniazda rozbójnicze w górach a Komorowskiego i Walgathę, towarzyszów Jiskry, poskromili. Stanowczość Macieja rozpłomieniła nagle w upokorzonym dowódcy najemników sympatye dla króla polskiego. Uczynił więc w maju 1458 roku sejmowi polskiemu w Piotrkowie propozycyę, że własną powagą u najemników usunie z drogi trudności pruskie i tym sposobem rozwiąże Polakom ręce celem energicznego podjęcia polityki węgierskiej. Propozycya rzeczona świadczy atoli zarówno o przecenianiu przezeń swej osoby jak i o nieznajomości stosunków. Cóżkolwiekbądź Polacy sądzili, że nie należy odpychać męża tak głośnego. Otóż kiedy król Kazimierz, spełniając uchwały sejmowe, oczekiwał na chorągwie pospolitego ruszenia, zwołanego do Gniewkowa, Iiskra tymczasem z bezpośrednimi poleceniami korony polskiej bawił u wielkiego mistrza w Ostrodzie. Pośrednic-

---

[1]) „*Item non est scribendum Hungariae et Bohemiae* praetensis *regibus electis*“, w protokóle sejmowym u *Bandtkiego*, Jus pol., str. 307.

two jego ciągnęło się wówczas jeszcze, gdy król w połowie lipca 1458 roku przekroczył granice pruskie na czele armii, która urosła zwolna do 40000 ludzi. Tym razem towarzyszyli jej i Tatarzy.

Związkowcy doradzali królowi pochód przez Nowy Targ, Bratuszewo i Iławę a następnie dopiero ruszyć drogą na Malborg. Zdobycie bowiem pomienionych miejscowości—twierdzili—ułatwiłoby danie odsieczy i Lubawie. Król wszelako, nauczony doświadczeniami wypraw poprzednich, obawiał się zatrzymywać wojsko pod warowniami drobniejszymi. Więc mimo zamków nieprzyjacielskich: Chełmna, Łasina, Kwidzyna, Sztumu ciągnął wprost ku Malborgowi. Podczas marszu uderzono tylko na forteczkę Papowo i zagarnięto ją po kapitulacyi załogi. Lecz już tutaj objawił się duch samowoli wojska polskiego. Albowiem Piotr Szamotulski, dowódca obecnej wyprawy, zapewniwszy odwrót wolny załodze nieprzyjacielskiej, z wielkim jeno trudem zdołał ją ocalić od miecza nieposłusznych. Skoro zaś wynikł spór pomiędzy „kilku baronami a tłumem“ o nagromadzone w zamku zapasy, podpalono je i obwarowania zgorzały tak, że pozostały mury tylko. Walczono także w dwu innych okazyach, kiedy mianowicie Bernard z Cimburga usiłował odciąć straż tylną armii polskiej; Polacy w połączeniu z lekkimi oddziałami tatarskimi stoczyli wtedy zwycięskie utarczki pod Łasinem i na błoniach sztumskich; wszelako straty po jednej a korzyści po drugiej stronie były nieznaczne. Nareszcie w drugim tygodniu sierpnia król stanął z wojskiem pod Malborgiem, gdzie połączyły się z nim przybyłe tymczasem poczty małopolskie. Zdawało się, iż miasto, z dwu boków zagrożone, upaść musi. Ze strony zamku poczęto je ostrzeliwać silniej z chwilą pojawienia się króla pod murami grodu. Do właściwego szturmu jednak nie przyszło, aczkolwiek Polacy leżeli obozem dwa miesiące pod miastem. „Panowie polscy nie chcieli szturmów“, powiada Lindau, kronikarz związkowców; polski zaś kronikarz donosi, że król i kierownicza rada wojenna nie zgadzali się na szturm, lubo część wojska najgorętszą pałała żądzą. Ponieważ od początku oblężenia Malborga nawiązane przez Jiskrę układy przy osobistem jego pośrednictwie żywszy przybierały obrót, przeto wpływowi członkowie rady wojennej, ulegając głównie natchnieniom podkanclerzego

Jana Lutka z Brzezia, sądzili, że należy oczekiwać wyniku negocyacyi, zanim się przedsięweźmie energiczne kroki wojenne. Ale w armii, dręczonej zwykłymi dolegliwościami jesieni północnej w kraju wyssanym, wybuchło zniecierpliwienie z powodu zwlekania ataku i doszło do buntu jawnego. Wojownicy w zwartych hufcach nacierali na króla i radę wojenną a pocieszające ich odpowiedzi poczytywali wprost za owoc porozumienia przedniejszych baronów z wrogiem. Długosz, w którym szowinistyczny, do użycia gwałtownych środków zawsze skłonny pociąg jużeśmy poznali, staje całkowicie po stronie buntowników. A że w tego rodzaju opowieściach występuje zwykle „zdrajca" jako figura nieunikniona, mówi tedy, że podkanclerzy tylko ucieczką w porę zdołał się ocalić przed zawziętością wojaków. Przyczem jednak zaznaczyć się godzi, że Jan Lutek z Brzezia należał do osobistych nieprzyjaciół dziejopisarza [1]). Wreszcie — opowiada dalej—wojsko, uprzykrzywszy sobie bezczynne wyczekiwanie, bez zezwolenia króla rozeszło się za przykładem, danym przez rycerza Jana Nastyana z Ostrowca [2]). Król zaś, rozgniewany tem nieposłuszeństwem, wykrzyknął pono: nigdy nie wyruszę w pole z wojskiem tak buntowniczem; wojsko natomiast wygłosiło jakoby postanowienie nigdy nie walczyć pod naczelnem dowództwem króla.

Jeżeli nie chcemy przypuścić w królu i jego doradcach zupełnego nierozsądku lub nawet umysłu, knującego zdradę przeciwko samym sobie, trzeba szukać innych przyczyn, dlaczego zaniechano szturmu Malborga. W opowieści Długosza niezawodnie tyle jest prawdy, że nieudolność armii, złożonej z rycerstwa nawykłego do współrządów, nigdy nie okazała się dobitniej, jak w chwili gromadnego skupienia. Zajścia pod Papowem, wykazały, czego się po niem należało spodziewać. Łacno atoli było domyślać się, że nieposłuszeństwo i swawola z większą jeszcze wystąpią brutalnością przy zdobyciu Malborga. A widoczna i tak

---

[1]) *Zeissberg*, Poln. Geschichtschreibung im Mittelalter, str. 226 uw.

[2]) Dla potwierdzenia mego powątpiewania w prawdziwość opowieści *Długosza* ob. uwagę, odnoszącą się do chronologii a dotyczącą Geschichte wegen eines Bundes w Script. rer. Pruss. IV. 194, uw. 5.

skłonność do ostatecznego zakończenia tej wyniszczającej wojny musiała stąd nowe jeno czerpać pokrzepienie, zwłaszcza że doświadczenia roku ubiegłego pouczyły, iż posiadanie Malborga nie jest przecie tak stanowczej doniosłości, jak przedtem mniemano. Tem więc naturalniejszem było usiłowanie wywarcia większego nacisku na zawiązane przez Jiskrę układy, którychby szturmowanie miasta zapewne nie ułatwiło. Pomimo to wielki mistrz nie okazywał się dla negocyacyi tak uprzejmym, jakby z jego niedoli wypadało wnioskować. Potrzeba też było dopiero nalegań, połączonych z groźbami ze strony Bernarda z Cimburga, aby rokowania w ogóle w ruch wprawić. Ale w toku ich wyłonił się projekt, który musiał bez wątpienia Małopolan do żywego ubóść. Polegał on na tem, aby Zakonowi w charakterze odszkodowania oddać za ustąpienie Prus, a jak się zdaje, i Inflant rozległe i na niebezpieczeństwa wystawione obszary Podola. Kombinacya taka mogła położyć koniec w sposób osobliwszy istniejącym pomiędzy Polską a Litwą z powodu tej krainy sporom, które przeszkodziły zobopólnemu działaniu obu narodów w chwili tak ważnej Gdyby tą drogą Zakon, jak mu dano do zrozumienia, wziął znowu na siebie pierwotną misyę walki z poganami, wówczas także niemiłe Polakom utyskiwania dyplomacyi europejskiej na pognębienie Zakonu musiałyby ucichnąć. Wielki mistrz przyjął projekt rzeczony nie bez szyderstwa. Zakon—mówił on—nie usunie się od ciężkiego zadania, jakie mu chcą powierzyć na Podolu, ale posłannictwo swe zdoła spełnić tylko przy pomocy Prus i Inflant; a ziemie te powinny w całości pozostać i nadal w jego rękach [1]). Król domagał się, aby mu wydano Malborg przed zakończeniem rokowań, wielki mistrz zaś, bacząc na nieudolność wojenną armii polskiej, sądził, iż żądanie króla może odrzucić. Toczyły się więc poważne układy, w których pełnomocnikami polskimi byli podkanclerzy Jan Lutek z Brzezia—a zatem nie uciekł — oraz Jiskra z Brandysa. Wreszcie 8 października 1458 roku stanął rozejm, obowiązujący aż po dzień Ś. Małgorzaty roku przyszłego. W ciągu zawieszenia broni Malborg ma dzierżeć dowódca najemników Jiskra; zresztą obie strony zatrzymują to, co obecnie po-

---

[1]) Mimo to sprawy bynajmniej nie porzucono; wyłoniła się ona jeszcze w roku 1463 z ciekawą modyfikacyą.

siadają. Podczas trwania rozejmu winna się zebrać 4 marca komisya, złożona z 8 przedstawicieli polskich i 8 krzyżackich, dla obrad nad pokojem ostatecznym; jeżeli zaś negocyacye nie dadzą do 23 kwietnia wyniku zadawalniającego, to obie strony uznają za sędziego polubownego Albrechta, księcia austryackiego, uprzednio go już zaprosiwszy. W dzień po zawarciu rozejmu król przerwał oblężenie Malborga. Książę Albrecht oświadczył też gotowość przyjąć wyznaczone sobie pośrednictwo [1]). Nie doczekano się jednak tego stadyum układów, gdyż zgromadzone 4 marca komisye nie mogły się już porozumieć co do wstępnych kwestyi w rzeczy listów żelaznych. Wszelkich ustępstw odmówiła komisya polska, na którą nie byli oczywiście bez wpływu obaj dziejopisowie tej wojny, Jan Długosz, kanonik krakowski [2])

---

[1]) Według protokółu sejmowego z 1459 r. wyprawieni doń zostali Jan Gruszczyński, biskup kujawski, i Piotr Szamotulski, a ewentualnie zamiast ostatniego Jan Chrząstowski.

[2]) Wedle ralacyi *Długosza* on sam był wybrany na rzecznika i obrońcę sprawy polskiej, co bardzo możliwe, jednakże nie wobec *duodecim arbiris*, jak mówi, lecz wobec 16 pełnomocników, których traktat rozejmowy miał na widoku. Do szeregu pełnomocników Długosz nie należał. Ze strony Polaków sejm mianował ku temu: biskupów krakowskiego i włocławskiego, a więc Tomasza Strzępińskiego i Jana Gruszczyńskiego, dalej Stanisława Ostroroga, wojewodę kaliskiego, oraz—nie, jak Długosz twierdzi, Jana z Sienna *cast. Leop.*, lecz i nie, jak wydrukowano w protokóle sejmowym u *Bandtkiego* (Jus pol. str. 306): *dominus Woyniczki, cast. Leop.*, co oczywiście nie ma sensu — ale Jana Kmitę z Wiśnicza czyli Jana Wiśnickiego, kasztelana lwowskiego.—Z Polakami połączyło się czterech pełnomocników związku jaszczurczego.—Uważam za rzecz godną nadmienienia, że tych sejm nie mianował; była to sprawa korony i sejmiku pruskiego. Ci ośmiu byli tedy *arbitri*, otoczeni pewną liczbą obrońców, rzeczników, sekretarzy i t. d., między którymi znajdował się i Długosz. Widocznie i Zakon postąpił tak samo, t. j. oprócz ośmiu *arbitri* wysłał także personel kancelaryjny; stąd więc Geschichte wegen eines Bundes, Script. rer. Pruss. IV, 198, wymienia dziewięć osób, a list żelazny u *Voigta* VIII, 571 więcej jeszcze. Niedorzeczne w części nazwiska ich, podane przez *Długosza*, skrytykował dostatecznie już *Voigt* l. c. Wątpliwą atoli jest rzeczą, azali, jak *Długosz* donosi, byli rzeczywiście obecnymi posłowie elektorów: brandeburskiego, saskiego i bawarskiego. Brandeburczycy mieli we własnych sprawach konferencyę z pełnomocnikami polskimi 23 kwietnia pod Bledzewem.

i Jan Lindau, rajca gdański. Minął więc czas zawieszenia broni, z mozołem jeno utrzymanego, bez spodziewanych rezultatów. Jiskra z Brandysa wycofał się ze spraw pruskich jeszcze przed upływem rozejmu i starał się daremnie odzyskać zniweczone swe stanowisko w Węgrzech, stając po stronie cesarza Fryderyka [1]).

Po zakończeniu wyprawy zebrał się sejm, zwołany na 16 stycznia 1459 roku, i miał trwać dni trzynaście. Zajmował się naturalnie przedewszystkiem sprawami, wynikającymi z rozejmu. Bardziej pokojowy nastrój umysłów charakteryzuje już uchwała, aby wprost przyjąć rozejmowe dokumenty wielkiego mistrza nawet mimo wadliwość formalną; brakowało bowiem kilku pieczęci, a wiadomo, co to znaczyło we wiekach średnich. Wybrano pełnomocników dla układów o pokój, tudzież posłów, z których jedni mieli się udać do Albrechta, księcia austryackiego, i do nowego papieża Piusa II, inni do Multan, inni wreszcie na Litwę. Przyzwolono na pieniądze dla Jiskry z Brandysa; poczytywano go bowiem ciągle jeszcze za najodpowiedniejszego do pozyskania najemników w Prusiech; a nadto trzeba go było wynagrodzić jako czasowego władcę Malborga. Na mocy tego wszystkiego mamy zaiste prawo wierzyć, co też i historyczne źródło polskie przyznaje wyraźnie, że większość sejmu, nie wykluczając i króla, przechylała się do pokoju nawet bez właściwych nabytków terytoryalnych. Rozprawiano wówczas o projekcie, polegającym na tem, aby korona polska wszystkie dawne posiadłości Zakonu oddała mu w lenność. Za to wielki mistrz, prócz odszkodowania kosztów wojennych w sumie 100000 dukatów, zobowiązałby się płacić daniny rocznej 20000 złotych oraz dostarczać regularny poczet zbrojny z dwiema chorągwiami. Aczkolwiek takie rozstrzygnięcie kwestyi znajdowało zwolenników między Polakami, którym ofiary z krwi i mienia dostatecznie się już dały we znaki, związkowcy jednakże wszystkimi siłami opierali się myśli,

---

[1]) Na sejmie z 16 stycznia 1459 roku uchwalono: „*de providendo domino Giscrae de expensis etc. et quod invitetur ac sollicitetur jam ad eundum in terras Prussiae ad satisfaciendum inscriptionibus inter dom. regem et mag. cruciferorum ac suos stipendiarios per eam conductos*“.

iżby pod jakąbądź formą mieli przejść znowu pod panowanie Zakonu. Albowiem prędzej, czy później nie uniknęliby zemsty krzyżackiej. Bacząc na szorstką postawę Krzyżaków podczas układów w Ostrodzie i Melzaku z Jiskrą z Brandysa, jest bardziej niż nieprawdopodobnem, by projekt ów od nich pochodził. Ale mógł on bądź co bądź uważanym być za podstawę odpowiednią do przyszłych układów w charakterze programu mocarstw pośredniczących, Albrechta austryackiego, kuryi, elektorów niemieckich, którym przed wszystkimi innymi zależało na utrzymaniu instytucyi Zakonu. Wszelako wojownicza mniejszość sejmu wystąpiła do walki z dowodem przekonywającym, że żadną miarą Prusaków opuścić nie wolno. Należy więc wziąć pod uwagę możliwość rozbicia się układów pokojowych i konieczność przygotowań do nowej wojny. Jakoż uchwalono znowu wyprawę, t. j. powołanie wojska tym trybem, iż z każdych 100 grzywien dochodu ma być wystawiony jeden kopijnik z trzema strzelcami konnymi, jak to zrobiono już w Wielkopolsce roku przeszłego (w protokóle przytoczony ten przykład). Uczyniono jednak zastrzeżenie, iż sejmiki prowincyonalne: wielkopolski i małopolski, zgromadzić się mające 1 maja w Kole i Korczynie, rozstrzygną, azali jest niezbędnem i pożyteczniejszem osobiście wyruszyć w pole, czy też w stosunku do dochodów zapłacić podatek na najemników [1]).

Jaką powziął decyzyę sejmik wielkopolski, nie wiemy [2]); cokolwiekbądź przecie zgodził się na wyprawę. Atoli sejmik nowokorczyński odmówił wszelkiej usługi, dopóki nie będzie rozwiązaną kwestya reformy i domagał się zwołania nowego sejmu

---

[1]) Wszystko wedle protokółu sejmowego u *Bandtkiego*, Jus pol., str. 306. Oświetla to wybornie niedokładności *Długosza* nawet w sprawach wewnętrznych. Przedruk jest co prawda nader wadliwy. Zamiast niedorzecznego *videlicet f u n d a t a ante dominicam* w art. V winno być: *videlicet feria VI ante dominicam*. Protokół rzeczony zyskuje tem większe znaczenie, że okrom *Długosza* jest najgłówniejszem źródłem dla wyjaśnienia stosunku sejmików ziemskich do sejmików prowincyonalnych a tych znowu do sejmu.

[2]) U *Długosza* XIII, 245: *„visum est expeditionem instaurari aut saltem militibus juxta facultatum possessiones expediendis bellum geri"*. To właśnie było pytaniem, na które sejmik miał odpowiedzieć.

umyślnie w tym celu jeszcze przed upływem zawieszenia broni. Opozycya ta rozgniewała króla do żywego, ale panowie małopolscy znaleźli gorącą zachętę w odbytych tymczasem sejmikach ziemskich swej dzielnicy. A że wiadomości z Prus po wznowieniu wojny malowały grozę położenia i rozlegały się stąd, alarmując krzyki związkowców, więc król musiał uledz i nowy sejm zwołano na 1 września. Aby sprzyjająca pora roku nie wpłynęła zupełnie bezużytecznie, tudzież aby najemnikom Zakonu odjąć ochotę do zagonów na Polskę, wysłali Wielkopolanie za Wisłę w dwu kolumnach hufiec zbrojny — prawdopodobnie swą „armię czynną". Wszelako z braku odpowiedniego kierownictwa wojsko to przyczyniło szkód i spustoszeń, ale nie zdołało bynajmniej sprowadzić gruntownej zmiany w sytuacyi wojennej. W samej Polsce większa część szlachty chwyciła jużcić za broń, nie dlatego jednak, aby wojnę nad Wisłą rozstrzygnąć orężem, lecz by wystąpić zbrojnie na sejmie piotrkowskim. Zbrojno także wystąpił król ze swą czeladzią nadworną. Naprężenie bowiem pomiędzy nim a możnowładcami małopolskimi urosło do tego stopnia, iż obawiano się z ich strony zamachu na koronę. Reprezentanci małopolscy, a na ich czele Jan Rytwiański, Jaśko Tarnowski i Jaśko Melsztyński, mężowie ze szkoły Zbigniewa Oleśnickiego; zjechali również orężnie i nie wprzód przekroczyli próg izby obrad, aż im zaręczono glejt i bezpieczeństwo. Do takiej przezorności dał szczególniej pobudkę fakt, że pewien urzędnik królewski dwu szlachciców ziemi chełmskiej, należących do opozycyi, powalił o ziem i uwięził. Już ten wstęp pozwalał przewidywać rozprawy i sceny burzliwe; i rzeczywiście ich nie zbrakło. Jan Rytwiański, starosta sandomierski, zabrał głos w duchu owych karceń, do jakich Zbigniew Oleśnicki nazwyczaił szlachtę polską. Mamy wszelką zasadę przypuszczać, że mowa była wypowiedzianą w istocie tak, jak ją podaje tekst Długosza. Gdyby bowiem uległa jakiejś przeróbce pod piórem dziejopisarza klerykalnego, nie zbywałoby jej po pierwsze na kwiatkach humanistyczno-oratorskich, po wtóre na pospolitych zawsze elegiach o krzywdach duchowieństwa. Z dalszej działalności politycznej Jana Rytwiańskiego okazuje się, że w tym ostatnim kierunku, mianowicie ze względu na stosunek do duchowieństwa, z królem się nie różnił. Szczytem jego mowy jest atoli zarzut, w oczach

Małopolan najobraźliwszy, że król większą żywi miłość dla Litwy niż Polski. Zdaniem Rytwiańskiego król sam jest winien, że Litwini przywłaszczyli sobie ziemię łucką i niektóre miejscowości w powiecie brzeskim; król poduszcza pretensye i zamachy Litwinów na ziemię podolską; na króla jedynie spada wina, że książęta mazowieccy nie odzyskali od Litwinów dotąd jeszcze należnych sobie zgodnie z traktatami okręgów goniądzkiego i węgrowskiego. Zuchwałość Litwinów, podżywiana przez króla, sięga już tak wysoko, że mu ani posiłków zbrojnych w wojnie przeciw Krzyżakom, ani jego rozkazom w ogóle posłuchu nie dają. A przecież król ogołocił Polskę z oręża, koni, złota i srebra, z kosztowności wszelakich, by nimi przyozdobić Litwę. Polskę król biciem upodlonej monety doprowadził nad brzeg przepaści, a zgraje złodziejów, rabusiów i fałszerzów pieniędzy włóczą się bez przeszkody po kraju. Dochody korony bezpożytecznie roztrwonione; miasta i wioski podatkami i ciężarami aż do rozpaczy wyssane; wdowy, sieroty i uciśnieni napróżno zanoszą skargi;—sprawiedliwość pod rządem obecnym tak dobrze jakby nie istnieje. Azaliż natomiast nie Polska wszystko już dla dynastyi zrobiła? „Toż przecie rodzic Twój był tylko księciem drobnego okręgu a dzięki życzliwości Polaków"—tak prawił mówca, raniąc nieco prawdę historyczną—„został panem Litwy całej. Nieznany przedtem, oczom skryty, w pogaństwie pogrążon, przez Polskę pozyskał wielką sławę w chrześcijaństwie i zdobył światło wiary. Litwę i Żmudź, opanowane niemal do szczętu przez Krzyżaków, oręż polski mu wywalczył i zwrócił. Twemu bratu do korony polskiej dołączyliśmy i węgierską jeszcze. Ciebie uczyniliśmy królem naszym i w wojnie przeciw Zakonowi krwią i mieniem aż po dzień dzisiejszy wspieramy. Boli nas więc, że naród litewski, wyznajmy otwarcie, ani ojcu twemu, ani Tobie niezbyt wierny, przekładasz nad nas a nas aż do zagłady uciskasz. Upraszamy Cię, oddaj nam Łuck, grody brzeskie i część Podola, niesprawiedliwie nam wydartą; usuń monetę fałszywą; ulżyj ciężarom; daj posłuch tym, co prawa żądają; okaż się mężem i nie leń się obrony kraju: natenczas radziśmy Cię słuchać i opatrzyć we wszystko, czego potrzebujesz. W przeciwnym zaś razie bądź upewnion, ani złota naszego nie damy, ani na wojnę bez wynagrodzenia nie pójdziem".

Aczkolwiek mowa to ostra, jednak nie przekroczyła granic lojalności, którą nawet w zakończeniu poręczała. Zgromadzenie całe przyjęło ją jakoby głębokiem milczeniem, ale wątpić się godzi, azali to milczenie było oraz i poklaskiem wymownym, jak każe nam wierzyć Długosz, którego serce wobec mów podobnych radością wzbiera. Mimo nastrój wskroś polityczny miała mowa przecie i swe słabizny, Odpowiedź króla, przekazana nam przez źródło stronnicze, z wyjątkiem jednego punktu nie wywarła pono wpływu nader stanowczego. Jeżeli rzeczywiście tylko król powiedział, że aneksye Litwinów nastąpiły bez jego przyczynienia; że na bicie monety panowie rada udzielili pozwolenie z ustawami zgodne; że nie wyciąga innych podatków nad te, jakich ojciec jego wymagał; że nikomu nie odmówił żądanego wymiaru sprawiedliwości: to po części twierdzeniu przeciwstawia twierdzenie, po części król w niekrólewskiej małoduszności bezpośrednio lub pośrednio ciążącą na sobie odpowiedzialność zrzuca nędznie na barki innych. Ale jeżeli wygłosił zdanie, jakie mu dalej w usta kładą, że o obronie kraju nie można myśleć dopóty, dopóki skarb królewski w ogólności nie istnieje, dopóki wszystkie królewszczyzny są rozdawane i trwonione; jeżeli oświadczył, że niechaj tylko panowie zwrócą mu dobra królewskie, a wówczas potrafi potrzebom państwa uczynić zadość, — z położenia rzeczy zaś wynika bardziej niż prawdopodobnem, iż król to powiedział— w takim razie wynurzenie Kazimierza większą część połajanek śmiałego mówcy przeważyło na szali ostrem żądłem, które dotknąć musiało wszystkich panów, monarchę otaczających, a zwłaszcza też Jana Rytwiańskiego [1]). Jan Rytwiański dopiero w lat dziewiętnaście po tej scenie dowiódł czynem wielkodusznym i patryotycznym, że zrozumiał nader wyraźnie ostrzeżenie króla [2]). W danej atoli chwili nie usunięto kłopotów króla; owszem odmawiano mu środków do energicznego prowadzenia wojny. Zresztą Kazimierz przed kilku miesiącami może i w Wilnie nasłuchać się musiał podobnych łajań co do wywyższania Polaków nad Litwinów i wyzbywania się dziedzicznych ziem litewskich na korzyść Polski. Nadto być może, iż odświeżenie

---

[1]) Inv. arch. Crac., str. 241

[2]) Voll. Legg. I, 231.

spornej kwestyi podolskiej spowodowała jedynie wyłoniona pod czas ostatnich układów rozejmowych myśl, by Podolem wynagrodzić Krzyżaków za Prusy. Myśl ta odsłaniała naturalnie Małopolanom widoki groźne, lecz król po czterech jeszcze latach starał się u Litwinów o jej urzeczywistnienie [1]).

Ale w rzeczy głównej, w rzeczy wyprawy do Prus nie postanowiono nic na tym sejmie, chociaż posłowie szlachty i miast pruskich byli obecni i wykazywali konieczność pomocy energicznej. Że jednak nawet ci fanatycy zajadli nie zamykali już uszu na wnioski pokojowe, okazuje się z negocyacyi, wznieconych przez poselstwo Albrechta, arcyksięcia austryackiego. Skoro komisya szesnastu pełnomocników, nie wydawszy żadnego rezultatu, wiosną się rozwiązała, wtedy zgodnie z brzmieniem warunków rozejmu należało odwołać się do księcia jako wyższej instancyi. Zakon też w istocie wyprawił doń deputacyę, lecz Polacy nie dopisali [2]). Otóż na sejm wrześniowy przybyli delegaci księcia, aby wyrazić jego „przestrach“ z przyczyny zaniechania rozpoczętych już układów, oraz gotowość do przyjęcia urzędu sędziego polubownego. Prusacy radzili królowi potuszać księciu, jeżeli ograniczy się na pośrednictwie tylko, lecz odrzucić stanowczo uroszczenia do roli sędziego wyrokującego. Nie chcieli zaś Prusacy ani słuchać o propozycyi arcybiskupa ryskiego i biskupa kurlandzkiego, występujących z chęcią pośredniczenia, ponieważ jeden z nich jest poplecznikiem Zakonu, a drugi zanadto mu sprzyja [3]). Widać stąd, jak odległą była jeszcze możliwość zgody, pomimo że w rozprawach uwydatniło się nader dosadnie uczucie wyczerpania. Więc też okrom Małopolan wszyscy podzielali przekonanie, że pomyślny wynik sprowadzić zdoła jedynie wojna dzielnie toczona. Kiedy zaprojektowano nowy podatek po sześć groszy z łanu, Małopolanie obstawali w tym względzie przy wyłącznej kompetencyi sejmiku nowo-korczyńskiego. Musiano przeto decyzyę pozostawić nowemu sejmowi, zwołanemu

---

[1]) *Napierski*, Index, Nr. 2022. *Voigt*, Geschichte Preussens VIII, 646.

[2]) Geschichte wegen eines Bundes, Script. rer. Pruss. IV. 201.

[3]) Reces w Cod. epist. saec. XV, 187. Wyciąg niezupełnie poprawny w Script. rer. Pruss. IV, 563, uw. 1. Porów też Cod. epist. str. 196. *Napierski*, Index II, 41, Nr. 2004.

na 6 grudnia tegoż roku. Ponieważ przynagleni jesteśmy o postanowieniach sejmików dobadywać się z uchwał sejmowych, zatem możemy tylko przypuszczać, iż Małopolanie wniosek pierwotny ścieśnili, zmienili i uczynili zawisłym od załatwienia sprawy reformy. Albowiem skoro sejm znowu zgromadził się 6 grudnia w Piotrkowie, wybrano odrazu komisyę z 20 członków, która przedstawiła królowi skargi kraju, sformułowane w dwunastu punktach. Gdy monarcha pod każdym oddzielnie względem złożył dostateczne deklaracye i poręczające zapewnienia, wówczas dopiero upoważniono go ściągać podatek z kupców i przemysłowców na bieżące potrzeby wojny, dalej łanowe po jednym fertonie, tudzież podatek dochodowy w wysokości $12^1/_2$ procentów dla spłacenia wojennikom zaległości za rok jeden.

Na czem zaś polegały owe dwanaście punktów, które król ślubował wziąć pod pilną uwagę, to jest dla nas niestety tajemnicą. Bacząc wszelako na wpływ, jaki w tym wpadku mieli Małopolanie, zaledwie wątpić się godzi, iż figurowało tam przeważnie tak szorstko zaakcentowane przez Jana Rytwiańskiego wywyższanie Litwinów, oraz żądanie zwrotu zajętej przez nich części Podola. Lecz w takim razie położenie króla najeżone było trudnościami nieprzezwyciężonymi. Dowiadujemy się bowiem, że na sejmie litewskim w Brześciu, odbytym niemal w trzy miesiące po sejmie polskim, szlachta ukazuje się wielce wzburzoną i wojowniczo przeciw Polakom nastrojoną. Rozprawiano bez ogródek, że kłopoty Polski w wojnie pruskiej rokują działaniom zaczepnym ze strony Litwy najlepsze widoki powodzenia. A wedle wszelkiego prawdopodobieństwa znalazł się też snać patryota litewski, który mowę Jana Rytwiańskiego strawestował w argumentacyi litewskiej. Albowiem niedługo potem — Wielkanoc 1461 roku—postawione królowi żądanie, ażeby albo nadal przemieszkiwał na Litwie, albo też ustanowił osobnego wielkiego księcia, brzmi rzeczywiście niby oddźwięk frondującej polityki Małopolan. Zważywszy tedy, że posiadanie Podola stanowi ciągle jeszcze główny przedmiot rozterki między Polską i Litwą łacno wymiarkować, jak bardzo królowi we własnym jego interesie leżało na sercu przeniesienie Zakonu na ziemię sporną. Gdyby pragnienie króla dało się w czyn zamienić, wówczas usunięto by jabłko niezgody między obu narodami, wojnę pruską

załatwionoby, a oba państwa Kazimierzowe pozyskałyby przeciw Tatarom i Turkom wał ochronny, poręczający bezpieczeństwo politycznego ich rozwoju. Ale dla takiego rozwiązania Zakon nie był jeszcze dostatecznie upokorzonym. Wobec różnorakich, coraz bardziej mnożących się rokowań o pojednanie, Krzyżacy przemawiali jeszcze tonem nader górnym. Posłowie księcia Albrechta za powtórnem przybyciem do Krakowa w styczniu 1460 roku powiadamiali, że Zakon usilnie prosił księcia o zapośredniczenie zgody pod warunkiem, iż w jego ręce złożony będzie wyrok polubowny; ale o prostem pośrednictwie wielki mistrz nie chce ani wiedzieć [1]). W tym wypadku, jak również z okazyi propozycyi, wznowionej przez arcybiskupa ryskiego i biskupa kurlandzkiego, aby rozpocząć układy, król Kazimierz trzymał się umowy ze stanami pruskimi. A więc propozycyę biskupów odrzucono całkowicie pod pozorem, iż pośrednictwo powierzono już Albrechtowi. Samemu zaś księciu dano do zrozumienia, że smutne doświadczenia z roku 1420, kiedy wyrok rozjemczy króla Zygmunta cięższe jeszcze sprowadził zatargi, nauczyły Polaków, aby nigdy na przyszłość czegoś podobnego nie wywoływać. Lubo odpowiedź udzielona arcyksięciu wyraźną zawierała odprawę, jednakże rokowania, zdaje się, trwały jeszcze czas jakiś. Pozostawały one zresztą w styczności z innymi także sprawami, o których będzie mowa później. Toczyły się tedy nie w nadziei pomyślnego skutku, lecz dlatego, iż dawały wygodny pretekst do odrzucenia w sposób przyzwoity innych jeszcze nastręczających się pośrednictw. Ponieważ wśród mocarstw ówczesnych panowało przekonanie, iż zbrojne siły polskie, skrępowane wojną pruską, wyrzec się muszą wszelkiego współdziałania w stosunkach ogólnych, przeto każdy władca, pragnący uwikłać Polskę w swe plany, występował z wnioskiem zapośredniczenia pokoju. Tego rodzaju propozycye, natchnione interesowną a ukrytą myślą, pochodziły w onej porze od kuryi rzymskiej, od Ludwika, księcia bawarskiego, od Konrada, księcia oleśnickiego, i od Jerzego, króla czeskiego. Legatom papieskim, arcybiskupowi kreteńskiemu Hieronimowi i arcydziekanowi toledańskiemu Franciszkowi, którzy, zachowując się bez taktu, traktowali króla jak-

---

[1]) Król do gdańszczan, 15 stycznia 1560 r. Cod. epist. saec. XV, str. 195; tenże do nich. Lwów 23 marca, tamże, str. 196.

by niemal wyklętego, Kazimierz odmówił listu żelaznego do Polski i mało zwracał uwagi na ich groźby, że papież ogłosi krucyatę przeciw Polsce i że cesarz oraz król czeski ukarzą jej zuchwałość [1]). Groźba taka — mówiąc nawiasem — przypuszczała niedostateczną ze strony Polaków znajomość położenia politycznego. A chociaż ze względu na inne kwestye zawarto przymierze z Ludwikiem, księciem bawarskim, jednakże z mniejszą w prawdzie szorstkością, ale nie mniej stanowczo odrzucono i jego pośrednictwo, powołując się na pertraktacye, zapoczątkowane przez arcyksięcia Albrechta. Co się zaś tyczy Jerzego, króla czeskiego, który w usiłowaniach pojednawczych najmniej zdołał ukryć swe życzenia samolubne, Kazimierz na tym punkcie jak również odnośnie do wszystkich innych żądań Jerzego szedł za radą stanów pruskich: „utrzymywać go w słodkich rojeniach i ani mu odmawiać, ani przyrzekać“ [2]). Tak więc król czeski po upływie nawet lat dwu, kiedy Zakon udzielił mu już rozległe pełnomocnictwo jako pośrednikowi i sędziemu polubownemu, donosił papieżowi, że nie zna jeszcze ostatecznych postanowień polskich [3]).

Z tego wszystkiego widać atoli, że żaden pośrednik nie podsunął negocyacyom podstawy, na którąby Polacy się zgodzili. Jakoż i podsunąć nie mógł, dopóki położenie wojenne w Prusiech nie zmieniło się wyraźnie na korzyść jednej ze stron walczących.

Ale na to mało było widoków. Jeżeli wojnę prowadzono nie dość spójnie i bez należytego planu już wówczas, kiedy król przedsiębrał wyprawy z wielkimi armiami, to stawała się ona naturalnie bezładniejszą jeszcze, kiedy jakibądź dowódca mógł sobie według własnego widzimi się wybierać pole walki. Już podczas wielkiego rozejmu zachodziły starcia, wielce dlań groźne. Zaledwie też minął dzień Ś. Małgorzaty, aliści wszczęła się wojna. Za normę działaniom wojennym nie służył zgoła ani honor, ani obyczaj, lecz zupełne znalazło zastosowanie osławione wyrze-

---

[2]) *Voigt*, Geschichte Preussens, VIII, 588. Że król początkowo gotów był przyjąć legatów „zaszczytnie“, zawiadamiają oni o tem papieża. *Theiner*, Chron. Pol. II, 127.

[2]) Reces w Cod. epist. saec. XV, 192.

[3]) List z 11 grudnia 1461 roku w Korespondencyi wrocławskiej, Script. rer. Sil. VIII, 67.

czenie Jiskry z Brandysa. Cała wojna rozpętała się w krwawe zaczepki i rozbójnicze udręczenia. Jeżeli zaś pod jaką warownią lub jakiemś miasteczkiem przyszło do poważniejszego starcia, natedy podstęp, kłamstwo i zdrada bywały czynniejsze niż waleczność i siła. Na znak dany z Morąga szpitalnik Zakonu pośpieszył pod twierdzę (20 lipca); wszelako za nadejściem zastał nie tylko bramy zaparte, lecz naraził się i na napad zdradziecki. Następnie gdańszczanie wyruszyli, by zburzyć „zameczek“ kiszewski (4 sierpnia), ale przed nimi wdarli się najemnicy krzyżaccy, a oblegający po ośmiu dniach, nic nie wskórawszy, musieli odstąpić. Natomiast zniszczyli zamki Sobowidz i Grabin tuż opodal miasta (13 sierpnia). Około Ś. Michała zwierzchność mieszczańska w Paszynie zapewniła komtura grudziądzkiego, że gotowa przejść na stronę Krzyżaków; lecz kiedy w dniu oznaczonym Jerzy von Loben wjechał z hufcem do miasta, przywołani przez mieszczan związkowcy spuścili „zwodzone kraty“ i najemników Zakonu pochwycili. Tego rodzaju przygody były już ważniejszymi wydarzeniami w jesieni 1459 roku. Zresztą wydzierano sobie nawzajem tu i owdzie ludzi, konie, prowiant; „palono zboża w polu i chmielniku“; nawet po drogach wodnych żegluga wtedy tylko była możliwą, kiedy statki tworzyły całą flotę i miały z sobą na łodzi ustawiony „bastyon“. Nieco przyciemną jest działalność hufca, wysłanego do Prus przez Wielkopolan. Są wieści, jakoby się rozdzielił. Jedna kolumna pociągnęła do Torunia, gdzie obawiano się zamysłów gospodarującego w Chełmnie Bernarda z Cimburga tem bardziej, że w skutek dobrowolnego acz warunkowego przerzucenia się Lubawy na stronę Krzyżaków (13 lipca) miał on świeżo od wschodu ręce wolne. Druga kolumna wzięła pono na siebie zadanie przeciąć Zakonowi swobodną ciągle jeszcze komunikacyę z Niemcami przez Chojnice. Sytuacya była tu osobliwsza. Obroną zamków Tucholi, Człochowa i okolic przyległych kierowali na własną odpowiedzialność dowódcy polscy: Mikołaj ze Ściborza, Jan z Kościelca i Włodek z Danaborza. Korona miała tym panom wedle umowy płacić sumy określone, a oni za to wzięli na swe barki powinność czuwania nad bezpieczeństwem twierdz i ziemi okolicznej [1]). Ten

---

[1]) Dokumenty u *Rzyszczewskiego* i *Muczkowskiego*, II. 2, 903, Nr. 597. 598. 600. 601. 602., a o dalszym przebiegu sprawy w Cod. epist. saec. XV, 180 186.

warunek umowy spełniali też najściślej. Atoli do udziału w ogólnych operacyach wojennych i do popierania związkowców uważali się za tem mniej obowiązanych, iż przyrzeczone im przez króla pieniądze nie wpływały. Tymczasem przynajmniej Włodek z Danaborza domagał się już nader znacznej sumy. Gdańszczanie oskarżali go przed królem, jakoby na nim ciążyła wina, iż najemnicy krzyżaccy owładnęli zamkiem kiszewskim, w skutek czego cała „strona pomorska“ wystawiona na niebezpieczeństwa. Atoli Włodek, będący oraz kasztelanem nakielskim, poczynał sobie daleko groźniej, gdyż zmierzał do zawarcia z Zakonem na własną rękę osobnego rozejmu. Podobneż stosunki istniały i w północnej części „strony pomorskiej“. Od samego zawiązku wojny Bytowo i Lawenbork zostawały pod protektoratem Eryka, księcia pomorskiego, który za taką cenę i za zwykłe wynagrodzenie wojenne zgodził się pomagać związkowcom. Jedyny to z książąt, co oprócz księcia oświęcimskiego, lennika korony polskiej, dał się nakłonić do służby przeciw Zakonowi. Od chwili jak najemnicy krzyżaccy zagarnęli zamek kiszewski, w Gdańsku urosło zapewne niebezzasadne podejrzenie, iż Pomorczyk wszedł z Zakonem w układy jednostronne i zdradzieckie. Aby więc zabezpieczyć sobie przynajmniej donioślejszego znaczenia Lawenbork, gdańszczanie ku umartwieniu księcia osadzili tam męża zaufanego, który wówczas nawet nie ustąpił, gdy Eryk mianował wójtem najemnika związkowcom miłego. Pozostało tedy między księciem a stolicą związku ukryte, pełne niedowierzań naprężenie, nie wolne i od następstw dalszych. Wśród takich okoliczności związkowcy pragnęli gorąco wydrzeć z rąk nieprzyjacielskich środkową część Pomorza wschodniego, a Krzyżacy znowu lękali się zatamowania kombinacyi wiele obiecujących, kiedy właśnie gdańszczanie rozłożyli się pod Kiszewą, a równocześnie druga kolumna hufca wielkopolskiego skierowała pochód na Chojnice. Powyżej jużeśmy nadmienili, że gdańszczan odparto. Oddział zaś wielkopolski ku wielkiemu rozjątrzeniu rady gdańskiej, dzięki zręcznie nawiązanym układom o rozejm, marszu zaniechał i przebywał w ziemi chełmińskiej dopóty, aż nadejście ostrych a w roku 1459 bezprzykładnie ciężkich mrozów zimowych przynagliło go do odwrotu za granicę polską.

W Gdańsku nierównie goręcej aniżeli na dworze polskim

życzono sobie toczyć wojnę, zmierzającą do celu ostatecznego, t. j. do całkowitego wypędzenia z Prus Krzyżaków. Stąd więc gdańszczanie z najwyższem spozierali niezadowolnieniem na te częścią zamierzone, częścią przeprowadzone rozejmy, jakie dowódcy wojskowi zawierali już to między sobą, już to ze szpitalnikiem Zakonu. Już na sejmie w dniu Ś. Idziego 1459 roku miasta domagały się od króla wydania w tym względzie zakazu powszechnego. Okoliczności wszelako były silniejsze. Gdy bowiem po długich cierpieniach zmarł 9 listopada gubernator Hans von Baysen, zastępcą jego został mianowany Ścibor von Baysen. Ten zaś uważał za pożyteczne w imieniu swojem, Ottona von Machwitz i wielu innych, jak utrzymywano, zawrzeć ze szpitalnikiem Zakonu rozejm dwumiesięczny. Aczkolwiek krótkie w wojnie zimowej przerwy nie miały żadnego wpływu na strategiczne stanowisko partyi, jednakże posiadały znaczną doniosłość, mianowicie dla Krzyżaków, o tyle, że otworzył im się pod tę porę dowóz żywności, utensyliów i towarów ze wszystkich okolic — a, jak słyszymy, nawet i z Polski. Ponieważ królowi takie tłómaczenie rozejmu wydało się nazbyt swobodnem, nakazał przeto [1]) wszystkie tego rodzaju transporty zabierać. Zakonowi wszelako powiodło się nakłonić dwu książąt mazowieckich, Ziemowita i Konrada, do sześcioletniego pokoju i tą drogą zapewnić sobie źródła dowozu z ich krajów, których rozkazy królewskie nie dotykały. Istoty stosunku lenniczego książąt oraz ich powinności, niezbędnych względem korony polskiej, traktat nie naruszał. Atoli rzecz główna polegała na tem, iż poręczono zupełne bezpieczeństwo handlu przemysłowcom i kupcom mazowieckim na wyłączną korzyść Zakonu [2]). Wobec jasnego programu rady gdańskiej, aby doszczętnem spustoszeniem kraju oraz „nędzą i biedą“ wypłoszyć Zakon z Prus, musiało otwarcie znienawidzonemu wrogowi nowych zasobów wzniecić w fanatycznych rajcach gniew niemały. Przyganiali też układom, toczącym się zarówno w Prusiech jak i na dworze królewskim w Krakowie. Ale zima srożyła się tak straszna, że, jak kronikarze wspominają, można było przeprawić się po mocnym lodzie z Lubeki do Danii, z Gdańska na Helę, ba! nawet z Rewla do

[1]) Rozkaz z 19 grudnia 1459 r. w Toruńskiem archiwum radzieckiem.
[2]) Traktat z 9 listopada 1459 roku.

Szwecyi. Nie pozostawało więc nic innego, jak przyjąć zawieszenie broni, narzucone przez przyrodę. Ale zaledwie mróz zelżał, rozpoczęły się ruchy wojenne. Nadchodzące do Gdańska wiadomości o marszach i skupieniu najemników krzyżackich odsłaniały wyraźnie zamiar udzielenia odsieczy Malborgowi i zdobycia zamku. Temu wobec wszystkich okoliczności Gdańsk musiał przeszkodzić. Położenie na Pomorzu wschodniem, jakeśmy opowiedzieli, było chwiejne. Tu właśnie Kacper Nostitz, wyruszywszy z Chojnic, zdołał od jednego zamachu zdobyć 25 lutego 1460 roku należące do Polaków miasto i twierdzę Wałcz. Otóż w takiej sytuacyi utrata Malborga, pomijając już wpływ moralny, wystawiała na niebezpieczeństwo wszystkie powodzenia osiągnięte w wojnie dotychczasowej. Już 21 marca 1460 roku, chociaż zimna jeszcze bardzo doskwierały, ruszyły tedy pod miasto wycieńczone niedostatkiem i głodem hufce gdańskie, wsparte oddziałami miast związkowych oraz zbrojnym pocztem polskim, pozostawionym w ziemi chełmińskiej. Dzięki robotom oblężniczym, prowadzonym z wielką gorliwością i niezmordowanymi wysileniami, wkrótce opasano miasto całkowicie ze strony lądu wieżami, rowami i „ukrytymi ostrokołami“. Kiedy zaś spostrzeżono, iż z Gniewa przypływały niekiedy statki zaprowiantowane, zabito Nogat palami i osadzono łodziami strażniczymi. Przecięto więc miastu wszelką ze światem komunikacyę. Nędza wzrastała. Musiano już chleb piec ze słodu. Dnia 2 kwietnia oblężona gmina wypędziła z miasta kobiety, dziewczęta, dzieci i biedaków, aby zaoszczędzić szczupłych zapasów; naturalnie gdańszczanie odparli nieszczęśliwych z powrotem. Co prawda wielki mistrz czynił niejakie przedsięwzięcia na korzyść wiernych oblężeńców malborskich raczej dla zaopatrzenia ich w żywność, aniżeli dla dania odsieczy miastu; ale na to potrzeba było liczniejszej i spoistszej armii od tej, jaką Zakon w ogóle mógł jeszcze wystawić. Wszelako i te wysiłki nie powiodły się za każdym razem z przyczyny nierozważnego kierownictwa oraz stąd, iż nie można było polegać na hufcach jurgieltniczych. Szpitalnik Zakonu chorował, Bernard z Cimburga odjechał na Morawy dla werbunku nowych najemników, a wielki mistrz miał zawsze rękę nieszczęśliwą. Jakoś w połowie czerwca stracił, zdaje się, wszelką nadzieję ocalenia Malborga i roty swe, trudne do utrzymania w karności, cof-

nął na nizinę nadmorską (Niederland), pragnąc ujarzmić twierdzę Iławę nad Preglem, wrogo mu urągającą w obrębie posiadłości krzyżackich, jeszcze wojną nietkniętych. Malborczyków pozostawił tedy własnym ich siłom. Uderza szczególniej fakt, iż oblegający, dla których przecie zanikanie dzielności opornej wśród oblężonych nie było zgoła tajemnicą, na szturm się nie odważyli. Zapewne przyszłoby do szturmu, gdyby nadzieja na pomoc istotną ze strony Polski nie okazała się zwodniczą. W żadnej chwili podczas przebiegu wojny nie słyszymy tak mało o bezpośredniem uczestnictwie Polaków w boju, jak w tej katastrofie. Król zwołał wprawdzie na początku czerwca zjazd szlachty wielkopolskiej do Łęczycy, ale umysły, zdaje się, zajmowała tu przeważnie utrata Wałcza, pierwszej warowni na terytoryum polskiem, pociągniętej do udziału w znoszeniu utrapień wojny. Od innych miast związkowych Gdańsk otrzymywał także mało posiłków, ponieważ każde było zatrudnione samem sobą. Tymczasem wierni swemu hasłu: „lepiej cierpieć rok jeden niż lat wiele a w końcu jeszcze runąć w przepaść“, gdańszczanie najniesłychańsze czynili wysiłki. Waleczny Augustyn Trotzler, kierujący wespół z nieugiętym burmistrzem Bartłomiejem Blume obroną Malborga, umiał aż do sierpnia utrzymywać mieszczaństwo w oporze niezłomnym. Ale gdy z robót oblegaczów poznano, że im zdradziecko odkryto słaby punkt muru miejskiego, który nad Nogatem spoczywał na gruncie łatwo przenikalnym, ogarnęła trwoga tem większa, że cierpienia fizyczne i Trotzlera i Blume'go przykuły do łoża. Niewieściuchy wzięły górę—i 6 sierpnia 1460 roku gmina kapitulowała. Mieszczanom zaręczono bezpieczeństwo życia i imienia, tudzież zachowanie przywilejów i prawo swobodnego odejścia. Dowódca Trotzler wraz z kilku wojownikami i trzema rycerzami zakonnymi wtrąceni do ciemnicy, potem odprowadzeni do Gdańska, gdzie w utrapieniach więzienia śmierć znaleźli. Najsmutniejszego atoli losu doznał wierny Blume. Jako „zdrajca“ został ścięty i ćwiertowany, a majątek jego król darował wojewodzie pomorskiemu Ottonowi Machwitzowi. Ale smutny koniec spotkał także kilku z rzeczywistych zdrajców, co naprzekór burmistrzowi przeprowadzili poddanie miasta. Gdańszczanie w skutek nieufności pewną ich liczbę zawiedli do swego miasta, aby ich wysłać do Lubeki; wszelako okręt, na którym jechali, rozbił

się i wszystkich co do jednego pochłonęły fale. Gdańsk święcił tryumf wielki. Zuchwale energiczny gród nadmorski własnymi istotnie środkami dopiął tego, czego Polacy przy pomocy wielkich pospolitych ruszeń nie osiągnęli zgoła a czego dokonali tylko w połowie roztrwonieniem sum między Ulryka Czerwonkę i towarzyszów. Teraz dopiero Malborg Zakonowi wydarty, teraz dopiero gród zwalczony, co był najżywotniejszym przedstawicielem idei jego panowania. Pomijając strategiczne znaczenie miasta, polegające na utrudnieniu stosunków między Pomorzem nadwiślańskiem a niziną nadmorską (Niederland), pomyślny rezultat dlatego ceniono tak wysoce, że z Malborgiem łączyło się zawsze jeszcze wyobrażenie zwierzchniej monarszej władzy Zakonu. Na zagranicę upadek zamku wywarł wrażenie silniejsze, gdy tymczasem o poddaniu miasta zaledwie mówiono, ponieważ przewlekła wojna obcym uniemożliwiała stopniowo coraz bardziej zrozumienie sytuacyi. Ale koła zainteresowane widziały w tem zdarzeniu katastrofę, zakreślającą wyraźnie linie przyszłego ukształtowania. Zakon działalność zaczepną rozwijał nadal w tym celu, aby powiaty wschodnie zupełnie od nieprzyjaciół oczyścić i zatrzymać je dla siebie; związkowcy zaś, wyrzekając się powodzeń w ziemiach wyżynowych (Hinterland), wytężali wszystkie siły, by w zachodnich częściach Prus zniweczyć podpory Zakonu. Pod tym względem nader znamienny jest fakt następujący. Oto z jednej strony wielki mistrz w ostatnich tygodniach oblężenia Malborga, zaniechawszy odsieczy, obrócił całą swą potęgę zbrojną na podbicie opierającej się jeszcze Iławy, którą też po ciężkich bojach zdobył we wrześniu tegoż roku. Z drugiej zaś strony związkowcy i Polacy wybierają odtąd za plac wojny ziemię chełmińską i Pomorze nadwiślańskie. Drugi wielki okres wojny pruskiej, poczynający się od upadku miasta Malborga, wytwarza wśród chwiejności szczęścia orężnego i powodzeń wojennych tę konfiguracyę, jaką późniejszy traktat pokoju miał zatwierdzić. A Gdańsk sobie tylko mógł śmiało przypisywać sławę tego zwrotu doniosłego. Uznał to król w całej pełni, wyrażając miastu za jego „ogrom wysiłków, trudów i nakładów“ wielką swą wdzięczność, i przyrzekając, że „po wsze czasy okazywać mu będzie życzliwość“ [1]).

[1]) Cod. epist. saec. XV, 204, Nr. 182.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Dalszy ciąg i koniec wojny.

Sejm styczniowy 1459 roku, jakeśmy już wyżej opowiedzieli, poruczył sejmikom w Kole i Korczynie rozstrzygnąć kwestyę, azali „niezbędnem i pożytecznem“ jest toczyć dalej wojnę pruską za pomocą składek pieniężnych na opłacanie najemników oraz wojaków, werbowanych w samej Polsce, czy też szlachta ma osobiście spełniać służbę wojskową, to znaczy, czy mają być powoływane pospolite ruszenia. Aczkolwiek uchwały rzeczonych sejmików nas nie doszły, jednakże charakter wojny w ostatnich siedmiu latach jej trwania wskazuje, że Polacy wybrali pierwszą formę współdziałania. Niemasz bowiem nadal mowy o owych wielkich pod osobistem dowództwem króla wyprawach, które sławy nie przyczyniły i nie przyłożyły się zgoła do zakończenia wojny. Raz tylko, późnem latem 1461 roku, przedsięwzięto jeszcze tego rodzaju wyprawę, ale miała ona, jak niebawem zobaczymy, inne cele, pośrednio jeno z wojną pruską związane. Zresztą aż do zawarcia pokoju król osobiście na ziemi pruskiej w ogóle nie występował. Nie pojawiają się również na widowni bojów przedniejsi dostojnicy, członkowie rodów wysokich. Na czele hufców, złożonych ze związkowców, Polaków i Czechów, stoją dowódcy ze stanu rycerskiego lub nadwornej czeladzi królewskiej. Nie wolno jednak bynajmniej stąd wnioskować, iżby korona zobojętniała dla sprawy pruskiej. Przeciwnie! Korespondencya pomiędzy Kazimierzem i miastami, a zwłaszcza Gdańskiem, odsłania coraz bardziej wzrastającą serdeczność uczuć po obu stronach. Król z wytężonem zajęciem śledzi każdy wypadek w Prusiech.

Związkowcy zaś przy każdej sposobności gorliwie uderzają w ton lojalności, który po części dźwięczy żywo jeszcze w dziejach wojny trzynastoletniej miejskiego pisarza gdańskiego a odbija dziwnie od krnąbrnych mów, jakich król musi wysłuchiwać na sejmach polskich.

Forma opodatkowania, jaka się wyrobiła podczas walk parlamentarnych w latach od 1455 do 1459 i jaka obowiązywała wszystkie ziemie i wszystkie stany w równej mierze, istniała i nadal dopóty, dopóki wojna trwała. Zdaje się, że stany pruskie na ten rodzaj pomocy polskiej przystały i szczególniej były z niej zadowolnione. Ponieważ wojna na żadnym punkcie nie sprowadzała ważnych i stanowczych wydarzeń przez nagromadzenie sił zbrojnych; ponieważ Zakon nie był w możności wywieść w pole armii zwartej i całą swą potęgę zwrócił ku obronie lub zdobywaniu zamków: przeto i strona przeciwna zaniechała wystawiania wojsk ogromnych, które do oblegania warowni stosunkowo małych okazały się nieodpowiednie i ociężałe, a natomiast drobne ruchome hufce najmitów poczytywała za nierównie przydatniejsze. Tylko w roku 1461 odstąpiono, zdaje się, od tej zasady, jeżeli rzeczywiście pospolite ruszenie i wyprawa pod dowództwem króla przyszły do skutku. Lecz nawet z wielce stronniczo zabarwionej opowieści dziejopisarza Jana Długosza, mocno właśnie w tej dobie przez króla upokorzonego, wynika z wszelką pewnością, że w przedmiocie wojny pruskiej trzymano się stale metody namienionej, a że przeciwnie wyprawa króla została podjęta dla celów ubocznych.

Położenie Zakonu nawet po upadku miasta Malborga nie było bynajmniej znowu tak rozpaczliwe. Bądź co bądź stanowisko jego pod względem strategicznym jest jeszcze bardzo silne. Pomijając już fakt, że ziemie wyżynowe (Hinterland) z dnia na dzień coraz bardziej oddawały się pod rządy Zakonu, toż przecie dwie główne arterye komunikacyjne znajdowały się jeszcze w jego ręku. Posiadanie Chojnic ubezpieczało mu drogę do Niemiec, a dzierżenie zamków w Gniewie i Nowem uniemożliwiało przejazd Wisłą z Polski do Gdańska. Nadto wielkiej też wagi była okoliczność inna. Poprzednio już zaznaczyliśmy, że w samych początkach wojny Eryk, książę pomorski, otrzymał był od korony polskiej w lenno Lawenbork i Bytowo. Gdańszczanie jed-

nak postawę księcia od jesieni 1459 roku mieli w takiem podejrzeniu, iż starali się Lawenbork zapewnić sobie najprzód ustanowieniem własnego administratora a następnie osadzeniem nielicznej załogi. Wobec tego Eryk wszedł w tajne porozumienie z Zakonem i obie ważne twierdze otworzył załogom krzyżackim (18 września 1460 r.) pod pozorem, iż nie ma innych środków do wykupienia kilku lenników, którzy wpadli w ręce Zakonu. Był to najniezawodniej wybieg tylko, gdyż Lawenborczycy ofiarowali księciu sumę wykupną z własnych zasobów. Ale dla Zakonu nabytek rzeczony miał doniosłość niesłychaną. Rozporządzając bowiem w ogólności, a zwłaszcza w zachodnich częściach kraju, hufcem ruchomym, Krżyżacy mogli przy jego pomocy nie tylko utrzymywać komunikacyę na otwartych liniach zajętego trójkąta, lecz zagrażać także otoczonemu Gdańskowi. Obie strony, zdaje się, oceniały należycie ważność tej sytuacyi. Latem już, kiedy można było myśleć jeszcze o odsieczy Malborga, Bernard z Cimburga udał się do swej ojczyzny morawskiej i przyprowadził aż do Frankfurtu trzy tysiące zwerbowanych najemników. Atoli na wieść o upadku stolicy rozpuścił większą część wojska, które wobec zaznaczonego powyżej zwrotu wielceby się Zakonowi przydało. Z pozostałą zaś resztą, wynoszącą około pięciuset ludzi, przeprawił się przez Wisłę i wtargnął do ziemi chełmińskiej. Tutaj, posiadając zastawione sobie zamki chełmiński i starogrodzki, zdobył teraz miasto Gołąb, którego zamek dzierżył bez przerwy w swych rękach Ulryk Czerwonka, czyli jego zastępca. Król co prawda domagał się, aby gdańszczanie przeszkodzili przeprawie Bernarda przez Wisłę, sądząc, że zatrzymaniem dowódcy najmitów da się jeszcze ocalić Iławę nad Preglem (ob. wyżej str. 113). Ale gdy Bernardowi nie powiodło się przyprowadzić Krzyżakom hufców do boju gotowych, nie chodziło mu już obecnie widać o rzetelny udział w wojnie, lecz jedynie o zabezpieczenie swych posiadłości zastawnych, z których też nadal się nie ruszał. Nawet przedsięwzięty przez Bernarda późną jesienią jeszcze tegoż roku napad na Świecie skończył się niepomyślnie i ze stratami jeno. A kiedy poszczęściło mu się wiosną 1462 roku zawładnąć warownią Brodnicy, sądził i ten najwytrwalszy i najwierniejszy poplecznik Zakonu, że uczynił już dlań dosyć. Odtąd przebywał w swych włościach zastawnych

aż do chwili, gdy ujrzał się zmuszonym zawrzeć pokój z Polakami.

A więc nadzieje na oczekiwaną armię polową zawiodły Krzyżaków. Wówczas najemnicze załogi z Chojnic, Gniewa, Nowego—w sile tysiąca ludzi—zgromadziły się pod dowództwem hrabiego Hansa von Gleichen i przypuściły szturm do jednego z odosobnionych bastyonów, zbudowanego przez gdańszczan dla własnej obrony w wiosce Pruszczu. Zuchwałe pojawienie się wroga tuż pod murami Gdańska wywołało w mieście widoczny przestrach i niemałe zamieszanie. Bezładny tłum mieszczan wszystkich stanów, między nimi kilku rajców i patrycyuszów, wyruszył przeciw najezdnikom i poniósł, gdyż inaczej być nie mogło, tak straszną klęskę, jakiej Gdańsk „we wszystkich tych wojnach nie doznał“. Bastyon spalono, ponieważ hufiec konnicy był niedostateczny, aby go zatrzymać i Gdańsk na prawdę opasać. Niebawem oddział cofnął się do Skarszew. Musiał bowiem poprzestać na krótkich, siejących popłoch zagonach, aby zabezpieczyć główne zamki od napaści niespodziewanej. Natychmiast po obsadzeniu Lawenborka najemnicy przedsięwzięli jednę wyprawę partyzancką do tak zwanego Zakącia puckiego a drugą zamierzali przeciw klasztorowi w Oliwie. Podobna taktyka nieprzyjaciela wznieciła w Gdańsku duże obawy. Stąd prośby do króla o pomoc przybrały ton wielce natarczywy. Gdańsk należało bądź co bądź zabezpieczyć. Jakoż hufiec polski, liczący 800 ludzi, odebrał wnet rozkaz zająć leże dla obrony miasta w opactwie Oliwskiem. Jurgieltnicy krzyżaccy musieli tedy zaniechać swych zamiarów przeciw klasztorowi. Natomiast, porozumiawszy się z mieszczanami, ubiegli miasteczko Puck, gdzie przebywał Karol, wygnany król szwedzki a wielki przyjaciel związkowców; załogę pojmali, mieścinę zrabowali i odeszli z powrotem. W podobnyż sposób postępowali i Polacy, czyniąc podjazdowe wycieczki łupieżcze z Oliwy. Podczas jednej z nich w końcu października natknęli się na znaczny oddział pod dowództwem Fryderyka Rawenecka. Przyszło do starcia a żołnierstwo krzyżackie poniosło straty nader dotkliwe; więcej niż 100 konnych i pieszych legło „w zaroślach i moczarach“. Tego rodzaju walki w bezpośredniem sąsiedztwie Gdańska trwały przez cały ciąg późnej jesieni. Nie naprożno też zagrożone miasto potrafiło króla nakłonić, iż

zostawił w pobliżu na całą zimę duży hufiec — pod warunkiem zresztą pokrycia kosztów utrzymania. Teraz bowiem dowódcy zamków zachodnich na sam Gdańsk godzili. Widać to, lubo niedostatecznie, z bezustannych napadów na obronne linie miasta a dowodniej jeszcze okazuje się ze spisku, jaki uknuto za pośrednictwem wziętego pod Pruszczem w niewolę szewca Günthera, by potajemnie otworzyć bramy miejskie najmitom krzyżackim. W porę sam szewc powiadomił radę gdańską o planie zdradzieckim. A jeżeli Günther snuł intrygę jeszcze czas jakiś, czyniono to z myślą zastawienia na wrogów sideł. Zamiar wprawdzie się nie powiódł, ale całe zajście świadczy przecie, jak bardzo zmieniły się w Gdańsku stosunki od czasów Marcina Kogge i jak mało sympatyi posiadał Zakon obecnie nawet w niższych warstwach ludności miejskiej. Za to wysoce godnym pamięci jest fakt, że w zakąciu puckiem, a więc opodal Gdańska, chłopi zbierali się w kupy do 400 ludzi, aby Polaków w otwartem polu zwalczać. A nie działo się to bynajmniej dla obrony od rozbojów, gdyż żołdactwo krzyżackie nie mniejsze z pewnością wyrządzało szkody; jednakże wściekłość chłopów wybuchała tylko przeciw związkowcom a głównie przeciw Polakom.

Przy takiej metodzie wojny, jakiej podobne zjawiska spotkać można tylko we Włoszech, trudno orzec, gdzie w danym czasie leżał właściwie decydujący punkt ciężkości. Bój wrzał niemał powszędy w krainie pruskiej a nawet hen poza jej granicami na ziemiach polskich. Oddawna już bowiem Bernard z Cimburga shołdował sobie część ziemi dobrzyńskiej a najemnicy z Chojnic i Fryląda najstraszniejszymi podjazdy nękali ustawicznie okrąg nadnotecki. W miasteczku Łobżenicy—dość jednego przykładu — nie pozostało cegły na cegle, a nawet w głębi kraju położone grody nad Notecią ciężko ucierpiały. Stąd więc dla Polaków było rzeczą wielkiej wagi, aby jeszcze przed nadejściem jesieni 1460 roku opanować twierdzę Wałcz ponownie. Zdobycie Wałcza i spalenie Kwidzyna były wszelako jedynymi rzeczywiście powodzeniami związkowców od upadku Malborga. A i rok następny zaznaczył się dla nich tylko szeregiem strat poważnych. Nowy biskup warmiński, Paweł von Legendorf, potrafił jużto siłą, już wykupem oswobodzić z rąk najemników polskich miasta swej dyecezyi. Tą drogą odpadły kolejno od związ-

kowców warownie: Orneta, Dobremiasto, Licbark, Olsztyn. Nadto związkowcy mieli mocno utrudnioną komunikacyę z niewielu, ale bardzo ważnymi zamkami w ziemiach wyżynowych (Hinterland), gdzie posiadali jeszcze załogi. Odosobnienie to było niechybnie przyczyną, że załogi Fryląda, Szępopela i Rastemborka wszczęły silny ruch zaczepny w lutym 1461 roku. Lecz najemnicy krzyżaccy z Bartoszyc i Iławki starli się z nimi w otwartym boju, a związkowcy, poniósłszy ciężkie straty, musieli powrócić do miast rzeczonych. Grody te musiały się stać łupem wroga, jeżeliby nie otrzymały pomocy z zachodu lub z Polski. Obie strony rozumiały to bardzo dobrze. Gdańszczanie więc i niektórzy doradcy korony domagali się od króla wyprawienia odsieczy. Ale szpitalnik Zakonu Reuss von Plauen, przyszedłszy właśnie po chorobie do zdrowia, postanowił temu przeszkodzić. Jakoż za nastąpieniem lata rozłożył się obozem pod zamkiem Morągiem, otoczył go i rozpoczął prawidłowe oblężenie. Działalność Reussa wydała skutek pożądany. Albowiem jeszcze przed upadkiem Morąga w dniu 27 października 1461 roku Zakon odzyskał Fryląd 16 września, Szępopel 1 października a wkrótce potem i Rastembork. Około tegoż czasu Brunsberg (Braniewo) uwolnił się także od załogi polskiej i poddał biskupowi. Ponieważ wraz z niepomyślnymi wydarzeniami i koło stanowisk związkowych coraz bardziej się zacieśniało, łatwo więc pojąć, że radę gdańską ogarnął silny niepokój, zwłaszcza iż w najbliższem sąsiedztwie miasta wypadki przybierały charakter nader niebezpieczny.

W Lawenborku i Pucku zagnieździli się najemnicy krzyżaccy i znaleźli we Fryderyku von Raweneck wodza niezwykłej śmiałości. Sąsiedztwo ich niezmiernie groźne dawało się w Gdańsku z dnia na dzień dotkliwiej uczuwać. Zaiste miasto samo o siebie nie potrzebowało się zbyt lękać, gdyż zastęp wrogów był stosunkowo szczupły i brakowało mu niezbędnych przyrządów do oblężenia na wielką skalę. Bądź co bądź jednak sytuacya to nie pocieszająca. Polegała zaś na tem, że z wież gdańskich musiano patrzeć na słupy ogniste, buchające w siołach okolicznych; że ze Striesa, Cyganek i Szydlic najemnicy miejscy dosłownie pochodniami zostali wypędzeni; że nawet świętość procesyi do poblizkiego klasztoru Karmelitów nie powściągnęła zu-

chwałych kondotyerów od napaści. Szczególniej głębokie wrażenie sprawił zapewne w Gdańsku fakt, że burmistrza Hermana Stargarta, zamierzającego właśnie dla odwiedzin króla udać się z Malborga do Torunia, najemnicy w drodze pojmali, zrabowali i odprowadzili do Gniewa. Tu burmistrz zmarł w kilka miesięcy skutkiem cierpień niewoli i więzienia. Dopiero podczas upałów letnich 1461 roku, kiedy wyprawa króla polskiego do Prus zachodnich zdawała się zagrażać najgłówniejszym warowniom Zakonu, nastała przerwa na czas jakiś w alarmowaniu stolicy. Zaledwie jednak niebezpieczeństwo, zawieszone nad głowami najemników krzyżackich, minęło, aliści zaczęły się dla Gdańska dni pełne niepokoju i trwogi. Dnia 1 października 1461 roku żołdacy przekopali groblę na Raduni i odcięli miastu na dni trzy wodę do picia. Skoro zaś uszkodzenia naprawiono, gruchnęła w mieście pogłoska, że istnieją zmowy mieszczan z nieprzyjaciołmi. Wieść ta nastręczyła znowu roboty katowi miejskiemu.

Jakaż otucha wśród takich okoliczności musiała ogarnąć serca na wiadomość, że w Polsce późnem latem 1461 roku chorągwie gromadzą się przy królu na wielką do Prus wyprawę. Największe nadzieje żywiono na obu głównych a zagrożonych widowniach boju, około Gdańska i na terytoryum twierdz wschodnich. Prawdopodobnie też podróż burmistrza gdańskiego Hermana Stargarta, oraz przyjazd do głównej kwatery królewskiej rozkazującego w Brunsbergu dowódcy najemników Jana Skalskiego nie inny cel miały, jak skierowanie wyprawy na jeden z zagrożonych teatrów wojny. Ale nieuzasadnione i zapewne nieprzyjaznem tylko usposobieniem Długosza podyktowane jest zdanie, kiedy dziejopisarz ten opowiada, że król po długiem oczekiwaniu na bardzo skąpo ściągające się pospolite ruszenie rozmyślał przewlekle, dokąd właściwie ma z wojskiem się zwrócić. Opinia powszechna żądała naturalnie, zdaniem kronikarza, by udać się tam, gdzie niebezpieczeństwo największe, a więc na nizinę nadmorską (Niederland), gdzie Morąg, Szępopel, Rastembork na sztych wystawione. Ale czy to dzięki „ograniczoności umysłu“, czy też zrządzeniem losu Kazimierz poszedł jakoby za radą kilku baronów, przekupionych przez Krzyżaków, i ruszył ku zachodowi, by dobywać warowni fryllądzkiej. Atoli w opowieści Długoszowej jest pomieszanie niektórych szczegółów prawdziwych z wielu fałszy-

wymi. Nie mamy bowiem żadnego powodu przypuszczać, iżby Polacy odstąpili od uchwały, wedle której zgodzili się popierać wojnę pruską li tylko zasiłkami pieniężnymi dla wojsk najemnych. Raczej wyprawa z roku 1461 stanowi na pozór chyba wyjątek od tej zasady, mając przedewszystkiem oddać usługę wyłącznie tylko wewnętrznej sprawie polskiej.

Nadmieniliśmy już dawniej (str. 109), że obronę zamków Tucholi i Człochowa zaraz w początkach wojny powierzono trzem panom polskim, których korona zobowiązała się wynagrodzić. Mianowicie obronę ważnego Człochowa objął Włodek z Danaborza, kasztelan nakielski. Prawdopodobnie w porozumieniu z przedstawicielami związku pruskiego odstąpiono na ten raz od prawa zasadniczego, które nakazywało zamki pruskie oddawać w zarząd tylko tuziemcom, ponieważ chodziło o to, aby zapewnić sobie komunikacyę między Polską a środowiskami powstania zachodnio-pruskiego oraz zabezpieczyć krzyżujące się w pobliżu drogi od chwiejności wojny. Postanowienie to dało niechybnie wynik pomyślny; albowiem w toku pierwszych sześciu lat wojny nie słyszymy zgoła, iżby zamki pomienione uległy zmiennemu obrotowi rzeczy w Prusiech. Atoli ubóstwo finansowe nie pozwoliło królowi spełnić zobowiązań. Ponieważ zaś przyrzeczonej płacy rocznej nie uiszczono, a dług dosięgnął nader znacznych rozmiarów, Włodek więc zaczął uroszczenia swe realizować czynami gwałtów. Napadał tedy z żołnierstwem posiadłości arcybiskupa gnieźnieńskiego, wojewody kaliskiego, kasztelana sieradzkiego, tudzież innych magnatów, prowadząc, jak się zdaje, najzupełniej systematyczne wyprawy grabieżcze. Uprowadzał ludzi, bydło i mienie wszelakie; zbudował nawet dla zabezpieczenia łupów wieżę, „bastyon Ś. Mikołaja“, ku postrachowi panów wielkopolskich. Zewsząd podnosiły się skargi przeciw Włodkowi; duchowieństwo i szlachta hałasowali o rozboje, gdańszczanie przypisywali mu winę utraty Kiszewy, związkowcy żalili się na jego rozejm z Krzyżakami i usuwanie się od udziału w wojnie. A jednak nie można było przed sobą zataić, iż żądania pieniężne ze strony Włodka usprawiedliwiały poniekąd jego sposób postępowania. Należało złemu zaradzić. Jakoż sejm piotrkowski z roku 1459 zajmował się już tą sprawą. Przeprowadził na razie ugodę między Włodkiem z Danaborza a możnowładcami wielko-

polskimi, ale ostateczne uporządkowanie niepocieszającej kwestyi spornej przyszło do skutku dopiero w Poznaniu w lipcu 1460 roku. Szczegóły rozwiązania zatargu charakteryzują tak dosadnie całe położenie państwa, iż pominąć ich nie możemy. Przedewszystkiem król publicznem oświadczeniem przyznał, że Włodek „w moc nadanych sobie listów“ miał zupełne prawo siłą poszukiwać należności, oraz że z tej przyczyny arcybiskup i magnaci zrzekli się wszelkich pretensyi do zwrotu lub wynagrodzenia przedmiotów wartościowych, zagrabionych im i po części już sprzedanych. Ale nie zaspokojono tem bynajmniej wymagań Włodka. Obliczano je na 19000 dukatów jeszcze. Z sumy oznaczonej król zapłaci gotówką w terminach krótkich jednego roku 700, pozostałe zaś 12000 dukatów mają być umorzone zapisem na miasta Człochowo, Chojnice, Fryląd, Hamersztyn, Białembork i 39 wsi pomorskich. Przyczem w sposób bardzo wyraźny usunięto na ten raz jednostronnie artykuł zasadniczego prawa pruskiego, wzbraniający podobnych zapisów na nie-prusaka bez przyzwolenia stanów. Ponadto przyrzeczono Włodkowi inne jeszcze korzyści, a mianowicie: nie jest obowiązany dostarczać ludzi do pospolitego ruszenia; może celem zaopatrywania się w żywność zawierać osobne traktaty z nieprzyjacielem; oblężonemu we własnej twierdzy wolno bez uszczerbku dla dobrej sławy kapitulować, jeżeli w ciągu sześciu miesięcy nie nadejdzie odsiecz królewska; nie może być złożony z kasztelanii nakielskiej w okresie czteroletnim a dla dalszej „kenserwacyi“ Człochowa miał żądać po 3000 dukatów corocznie aż do zakończenia wojny. Zważywszy jednak fakt, iż żadne z miast, na które wystawiono zapis, nie znajdowało się ani w ręku Polaków, ani związkowców, król przyobiecał wydać niezwłocznie Włodkowi każdy z owych grodów, o ile będzie zdobyty [1]).

Ponieważ właśnie chodziło o to, by częściowem zaspokojeniem zuchwałego władcy Człochowa uchronić ziemię polską od rozbojów dalszych, więc tylko okoliczności powyżej skreślone spowodowały widocznie Polaków, iż pozwolili królowi zwołać pospolite ruszenie wbrew maksymie, przyjętej odnośnie do wojny pruskiej. Zrozumiemy też i zasadniczą myśl wyprawy, słysząc,

---

[1]) Cod. epist. saec. XV, 197—202.

że ją rozpoczęto naprzekór radzie Jana Tęczyńskiego, który pomyślnych rezultatów spodziewał się jedynie od wojska najemniczego. Jeżeli zaś szło teraz w gruncie rzeczy o korzyści Wielkopolan, nie można się dziwić, iż Małopolanie nie z wielkim śpieszyli zapałem. Kazali nawet długo na siebie czekać a w końcu przybyli w tak szczupłej liczbie, że nie podobna było myśleć o wysyłce wojska na różne widownie wojny. Stąd w radzie królewskiej miano na oku tylko najbliższy cel wyprawy i postanowiono wyruszyć „do krainy pomorskiej“. Zaniechano więc i dania odsieczy warowniom oblężonym w nizinie nadmorskiej (Niederland) i oczyszczenia z dręczycieli okolic Gdańska. Zdecydowano się natomiast przeciąć wrogowi komunikacyę z zachodem. Powodzenia na tem terytoryum musiały naturalnie w moc traktatu zeszłorocznego z Włodkiem Danaborskim wyjść na pożytek jemu a pośrednio i innym możnowładcom wielkopolskim. Ale wysnute stąd przez Długosza twierdzenie, jakoby król powziął rezolucyę pod wpływem przekupionych przez Zakon niektórych magnatów, zdaje się mieć swe źródło w namiętności wietrzenia zdrady wszędzie, gdzie się nieszczęści. Toż Zakon przecie nie miał pieniędzy na opłacenie najemników—a cóż dopiero mówić o przekupywaniu panów rady królewskiej! Niepowodzenie wyprawy pochodziło raczej napewno znowu z nieposłuszeństwa wojska. Wielu spozierało okiem niechętnem na cel wyprawy; kiedy armia ciągnęła przez kasztelanię nakielską, zemszczono się przedewszystkiem na Włodku z Danaborza doszczętnem złupieniem podległej mu krainy, aczkolwiek była to ziemia polska. Drudzy znów byli niezadowolnieni z tego, iż nie rozwinięto chorągwi królewskiej z Orłem Białym. Omieszkano zaś to uczynić z przyczyny szczupłości wojska. Ale wobec jawnego nieukontentowania szlachty, która chciała służyć tylko sztandarowi królewskiemu, a nie chorągwiom magnatów, wnet musiano ustąpić. Innym wreszcie nie podobał się wybór wodzów, którymi byli: Piotr Szamotulski, starosta wielkopolski, i Jan Zaręba, starosta wieluński. A wszyscy pałali gniewem z powodu wybuchłego w Krakowie rozruchu, przyczem zginął jeden z Tęczyńskich, zabity przez pewnego rzemieślnika. Chociaż król oświadczył gotowość ukarać występek za powrotem wedle całej surowości prawa, jednakże nie zdołał zapobiedz coraz większym niepokojom w armii. W ta-

kim nastroju ruszyła szlachta w połowie sierpnia pod Frygląd. Po ośmiodniowem oblężeniu załoga kapitulowała pod warunkiem wolnego odwrotu. Na mocy traktatu otzymał miasto Włodek z Danaborza a rycerstwo rozłożyło się obozem pod Chojnicami, najważniejszą ze wszystkich warowni w Prusiech zachodnich.

Atoli wojsko polskie nie nadawało się zgoła do wielkich i przewlekłych oblężeń, co już wykazały pierwsze lata wojny. Bezczynność w obozie rozluźniła karność bardziej jeszcze. Panującego tam ducha znamionuje wybornie okoliczność, że, jak opowiadają, nawet chłopcy wykrzykiwali królowi słowa: „zła rada“. A przecież tak złą rada nie była. Udało się bowiem istotnie Chojnice zdobyć, Eryka, księcia pomorskiego, który w rozliczne naonczas popadł tarapaty, poskromić i powierzone mu niegdyś zamki otworzyć znowu załogom związkowców. A więc wyprawa powinnaby była rozstrzygnąć całą sytuacyę w Prusiech. W rzeczywistości jednak wszystko się nie powiodło. Kiedy jądro armii, zajęte mozolnem a nieporządnem furażowaniem, bezustannie znaczne ponosiło straty, tymczasem jeden hufiec, przygarnąwszy do siebie służącą w wojsku hordę Tatarów, zaczął bez rozkazu króla, na własną rękę, prowadzić wojnę. Rzucił się z ogniem i mieczem na terytoryum księcia pomorskiego, opanował Szczecinek i inne miasta; a lubo porażony i odparty przez ścigających go wojowników książęcych, wrócił jednak do obozu królewskiego z łupem ogromnym. Rozboje powtórzyłyby się zapewne niebawem, gdyby w kwaterze dworu królewskiego nie zjawiła się nagle Zofia, odważna małżonka księcia, piękna dziedziczka koronnego skarbu duńskiego. W rozterce z mężem, potępiała, podobnie jak w innych wypadkach, i przeniewierczą politykę jego względem Polski; nadawała się też szczególniej do zażegnania gniewu króla polskiego. Wstawiennictwo jej osiągnęło skutek pomyślny; książę obietnicą i przysięgą zobowiązał się służyć nadal sprawie polskiej. Tymczasem jednak najemnicy krzyżaccy siedzieli w obu wydanych zamkach a dla wypędzenia ich należało warowni dobywać. Atoli ze względu na jakość wojska i coraz nieprzyjaźniejszą pogodę jesienną nie podobna było o tem myśleć. Szlachta wielkopolska szemrała przeciw wodzowi, Piotrowi Szamotulskiemu, z przyczyny niezgodnego z ustawami skupienia urzędów; niewiele brakowało, iżby w samym obo-

zie polskim przyszło do krwi rozlewu. Dla uniknięcia takiej ewentualności król odjechał z Chojnic. Wyjednawszy wprzód u szlachty zobowiązanie do nadzwyczajnego podatku w wysokości 5 procentów od dochodu celem wystawienia hufców najemnych, rozpuścił pospolite ruszenie i pośpieszył do Bydgoszczy, gdzie oczekiwali nań posłowie pruscy.

Rezultatami wyprawy nie mógł się ucieszyć nawet Wlodek z Danaborza, lubo otrzymał przynajmniej jedno z miast, na które posiadał zapisy. Albowiem po upływie już kilku miesięcy, w dzień Trzech Królów 1462 roku, mieszczanie frylądzcy przyzwali najemników z Chojnic, wydali im większą część załogi polskiej pod miecz i zostawili im znowu na łup warownię. Łatwo też pojąć, że posłowie pruscy, przybywszy wespół z gubernatorem Ściborem Baysenem wcześniej jeszcze od króla, dnia 25 września, do Bydgoszczy, czynili mu przedstawienia tonem ostrym. Już w całorocznej korespondencyi gdańszczan przebija pewna nieufność, którą król starał się rozproszyć wyjaśnieniem i uzasadnieniem wszystkich swych kroków w sprawach pruskich. Nie przemógł się jednak na wyznanie, iż wyprawa inny cel miała, aniżeli życzyli sobie gdańszczanie i najemnicy w ziemiach wyżynowych (Hinterland). Znosił więc ze zwykłą łagodnością wyrzuty najdotkliwsze za niespełnienie przyrzeczeń. Co więcej jeszcze, domagali się odeń posłowie, aby hufce tatarskie ze swego wojska odstąpił stanom pruskim i aby „na schronisko dla wygnańców i uciśnionych“ wydał im „Malborg, który obecnie mało jest przecie ceniony jako nabyty grą w kości“. Oba żądania Kazimierz odrzucił bez ogródek a natrętom kazał czekać na wojsko najemnicze, mające się zwerbować kosztem polskiego podatku ziemskiego. Skoro to przynajmniej uskuteczniono, król musiał podążać do stolicy, aby wzburzonej szlachcie dać zadośćuczynienie za zabicie człowieka z jej stanu, co przyobiecał był zgromadzonemu rycerstwu. Tymczasem zaszły dwie okoliczności. Dnia 21 września umarła matka króla, owa dzielna niewiasta, która na rządy wywierała wpływ tak potężny. Nadto spór wybuchły o biskupią katedrę krakowską wywołał wśród duchowieństwa polskiego wielkie zaniepokojenie; istotę zatargu wyświetlimy później. Oba namienione wypadki sprawiły, iż Kazimierz tem usilniej pragnął przynajmniej osobiście wyrwać się z odmętu walk

pruskich. Więc przez kilka miesięcy król pozornie stroni od rzeczy pruskich, załatwia najważniejsze sprawy państwowe, tyczące Polski, a wojnę popiera żołnierstwem najemnem.

Ze względu na punkt ostatni Kazimierz dotrzymał słowa. Na prowincyonalnym sejmiku korczyńskim 6 grudnia 1461 roku wyjednał nowy podatek („*gabella*“). Prawdopodobnie sejmik zatwierdził tylko pięcioprocentowy podatek od dochodu, przyzwolony już przez szlachtę pod Chojnicami. Za uzyskane stąd pieniądze uzbroił król pod dowództwem podkomorzego sandomierskiego, Piotra Dunina, 2000 ludzi i wyprawił ich na pomoc związkowcom. Odtąd w bojach pruskich odgrywają nadal wybitną rolę dwaj dowódcy najemników polskich: Piotr Dunin i Jan Skalski, Czech z pochodzenia. Początkowo wszakże to „wojsko czynne“, którego niezbędność Wielkopolanie uznali już w roku 1458, nie mogło się pochwalić szczęściem osobliwszem. Najpierwszem jego zadaniem było danie odsieczy warowni brodnickiej, obleganej od kilku miesięcy przez najemników krzyżackich pod naczelnictwem Bernarda z Cimburga (ob. str. 117). Przedsięwzięcie nie powiodło się całkowicie. Oblężeńcy musieli się poddać (5 marca 1462) wrogom ku wielkiemu strapieniu związkowców, stawiających znaczenie tego zamku bardzo wysoko. W ziemi chełmińskiej posiadanie twierdz Chełmna, Brodnicy, Nowego Targu, Lubawy, Iławy i innych tworzyło tak silnie opierścieniony plac boju dla stanowiska Krzyżaków i dla obrony ziem wyżynowych (Hinterland), że podejmowane niejednokrotnie z Torunia wycieczki i napaści niespodziane okazywały się bezowocnymi. Nie mniej ważnym dla Zakonu był fakt, że wspomniany już nowy biskup warmiński, Paweł von Legendorf, nie przestawał pracować nad wyzwoleniem swego terytoryum. Położenie jego było nader charakterystyczne. Mocą upoważnienia, otrzymanego od swego zwierzchnika, papieża, ogłosił się wobec związkowców neutralnym, ale żądał, by mu ustąpili osadzony przez się Frombork. Wielkiego mistrza zapewniał, że kieruje się polityką, tchnącą najuczciwszymi dlań zamiarami, ale powinien za to uzyskać od Krzyżaków pomoc w zdobyciu Fromborka. Ponieważ biskup nie oświadczył się za Polakami, więc wielki mistrz widział w zaokrągleniu i wzmocnieniu biskupstwa tak potężny wał ochronny dla wyżyny pruskiej (Hinterland), iż uważał za konieczne uczy-

nić ofiarę gwoli opanowaniu Fromborka. Ale rzecz uderzająca. Oto wielki mistrz zdołał nawet wystawić dla tak doniosłego celu wojsko, złożone po większej części z chłopów tylko. Latem tedy 1462 roku żołnierstwo biskupie i krzyżackie rozpoczęło regularne oblężenie Fromborka. Działania przybierały już poniekąd obrót pomyślny, gdy nagle pojawiła się od strony morza skombinowana odsiecz Polaków i związkowców. Na czele stali Dunin i Jan Skalski. Wielki mistrz, mało pokładając ufności w niepewnem swem otoczeniu, kłócącem się na dobitkę z najemnikami biskupa, opuścił ze stratami pole walki tem śpieszniej, iż część hufców związkowych pociągnęła wodą do Sambii, wylądowała pod Rybakami i miasto spaliła. Ludzie biskupi nie dotrzymali również kroku. Frombork pozostał w rękach związkowców. Co gorsza, Jan Skalski, pamiętając, iż podczas pobytu swego w obozie królewskim pod Chojnicami utracił skutkiem zdrady mieszczan brunsberskich zamek, przedsięwziął pospołu z Piotrem Duninem zaznaczoną strasznymi ślady wyprawę łupieżczą przeciw Brunsbergowi, Świętej Siekierce, Baldze i Nowym Zgorzelicom (Brandenburg). Nie zdobyli wprawdzie żadnej z pomienionych warowni ale, „ile było jeszcze dworów i wiosek, wszystko spalili i zrabowali“. Potem „zawrócili ku Gdańskowi z 600 konnymi strzelcami, ze 112 kopijnikami i 400 drabami, przeciągnęli przez miasto i rozbili obóz pod wsią Stries“, gdzie siedzieli aż do 10 września. Następnie przyłączyło się do nich z Tczewa i Gdańska 300 konnych i 400 dobrych drabów, a nadto co czwarty mąż z Gdańska wespół z garstką węglarzów z leśnictwa, a więc zebrało się do 2000 ludzi związkowych. Rankiem 10 września wojsko ruszyło w pochód, ominęło Puck, obróciło w perzynę wszystkie wokół wioski i dwory aż do wybrzeża morskiego, doszło do Łeby a w czwartek 16 września aż do wsi Świecina na gościńcu ku Lawenborkowi, o milę od położonego w bok Żarnowieckiego klasztoru mniszek. Tam rozłożyli się taborem i „ukryli“ pode wsią na nocleg.

Po nieudanej wyprawie króla dowódcy najemników, rozkazujący w zamkach zachodnich pod kierunkiem odważnego Fryderyka von Raweneck, niepokoili Gdańsk gwałtowniej jeszcze. Powszędy obywatele miast drobnych wspierali śmiałe przedsięwzięcia najemników. I tak 8 grudnia 1461 roku wpadła w ich

ręce zdradziecko wydana wraz z załogą warownia Starogród, gdzie dowodził syn gubernatora. Gdańszczanie i tczewianie nadaremne czynili w styczniu roku następnego wysiłki, by zło naprawić. Mianowicie klęską było dla Gdańska zagnieżdżenie się najemników w Pucku i Lawenborku. Jużcić mieszczanie przedsiębrali zimą po łodzie a potem w czasie lata żwawe przeciw nim wyprawy partyzanckie, zabierając im ludzi i łupy, ale najemnicy wnet pomszczą każdą klęskę zakusami najzuchwalszymi. W lipcu np. wszystkie młyny gdańskie musiały dni czternaście stać bezczynnie, ponieważ najemnicy ponownie o milę powyżej miasta wody Raduni „odprowadzili a potem łożysko rozkopali i rozryli". Należy przypuszczać, że cała okolica zamieniła się już w pustynię zupełną. Gdańszczanie więc przyszli do przekonania, iż złemu będzie można położyć koniec tylko wyparowaniem najemników z zakątka puckiego. W tym celu ściągnęli wojsko polskie połączone ze swojem i widocznie szukali wroga. Jakoż znaleźli go pod Świecinem. W piątek 17 września przybyli: Kacper Nostitz, komendant chojnicki, Fryderyk Raweneck—gniewski, starogrodzki i pucki, Kacper Warnesdorf—lawenborski, Fritsche Hogenest—nowski i skarszewski, tudzież komendant Kiszewy ze wszystkimi swymi siłami; do nich przyłączyła się garść wojowników z księstwa pomorskiego; ogółem było 1000 strzelców konnych z 400 piechurami i 1300 chłopami; posiadali również tabor. Zamierzali oni tabor związkowców, mających o 700 ludzi więcej do rozporządzenia, obledz i głodem wymorzyć. Lecz w chwili, gdy zamyślali tabor własny zamknąć, jazda i drabowie związkowców wypadli z obozu oszańcowanego a zostawili go straży żołnierzy gdańskich pod dowództwem Łukasza, aby na wypadek nieszczęścia zabezpieczyć sobie schronienie. Konno i pieszo rzucił się następnie cały oddział na najemników krzyżackich. Atak był tak gwałtowny, iż ułamki strzaskanych kopii latały w powietrzu. Przednie szeregi wojska krzyżackiego złamane — cofają się. Tem natarczywiej prą ich związkowcy. Trzykroć w toku walki wznawia się starcie. Najemnicy Zakonu nie dotrzymują kroku—zwycięstwo po stronie związkowców. Około tysiąc jeźdźców, mieszczan i chłopów zostało na pobojowisku lub w poblizkich lasach i moczarach. Wśród bitwy poległ wespół z 250 dworzanami i rycerzami Fryderyk Raweneck, wódz walecz-

ny. Zwłoki jego pogrzebiono w klasztorze żarnowieckim. Związkowcy stracili nie więcej nad 100 zabitych i 150 ciężko rannych, z których wielu zmarło następnie w Gdańsku [1]). Zwycięzcy przepędzili noc w swym taborze; nazajutrz z przyczyny rannych ruszyli z miejsca i w niedzielę ze zdobytymi wozami stanęli w Gdańsku.

Cały napad był zręcznie i dawno obmyślany. Nie stało się to przypadkiem, że teraz właśnie nadciągnął do Prus nowy oddział najemników polskich pod dowództwem Wojciecha Górskiego i podążył w zakącie puckie. Zjawił się naturalnie już po skończonej robocie; za późno, aby wziąć udział w bitwie, ale dość wcześnie, aby niszczącym pochodem łupieskim osuszać źródła, dostarczające żywności warowniom krzyżackim.—Nad bitwą żarnowiecką, bo ją tak nazwano, zastanowiliśmy się nieco obszerniej, ponieważ stanowi epokę dla dalszego toku wojny, nie w tem atoli znaczeniu, jak przedstawiają historyografowie związkowi. Zdarza nam się owszem rzadki wypadek, iż musimy w tem miejscu przyznać Długoszowi pragmatyzm niezwykle krytyczny. Już współcześni zestawiali bitwę żarnowiecką z chojnicką, zaszłą w początkach wojny, a gdański pisarz miejski powiada: „w walce tej legło więcej ludzi niż w porażce, poniesionej przez króla pod Chojnicami". Mówiąc to, sam ze sobą pozostaje w sprzeczności. Albowiem wedle własnych jego słów zginęło pod Chojnicami około „3000 szlachty oraz innych zacnych dworzan, nie rachując innych ludzi", gdy tymczasem liczbę zabitych pod Żarnowcem podaje w ogólności nieco wyższą nad 1219. Wszelako zaznaczona statystyka poległych jak również rozmiary bitew nie nastręczają zgoła owocnych punktów porównania. Różnicę pomiędzy obu bitwami widzimy jeszcze większą, czyli porównanie

---

[2]) Niemal dosłownie według *Jana Lindau*, Gescichte des dreizehnjährigen Krieges.—Obok Lindaua zasługuje na uwagę opowieść Długosza, jako jedyna współczesna. Zabarwiona silnie w duchu narodowym i pomnożona dodatkami—zdradza się poszczególnymi zwrotami, iż jest opracowaniem tejże samej relacyi, której wspólnem źródłem było może sprawozdanie złożone królowi przez gdańszczan. Czy fałszywe zrozumienie słów Lindaua: „*und brochen der hern soldener ihre spicze*" (t. j. złamali czoło najemników) nie dało podniety do zmyślenia połowicznego czynu Winkelrydowego, dokonanego przez Pawła Jasieńskiego?!

obu bitew staje się jeszcze bardziej niemożliwem, jeśli rozważymy bezpośrednie ich następstwa. Przypomnijmy sobie położenie Zakonu przed bitwą chojnicką i ogarnijmy myślą niesłychany, prawie niespodziewany przewrót, który pozwolił mu nie tylko wojnę trzynastoletnią toczyć, ale nawet w końcu byt swój z utratą połowy terytoryum ocalić. Wyobraźmy sobie, iż Zakon doznał klęski pod Chojnicami; w takim razie od jednego ciosu byłby starty z oblicza ziem pruskich, w takim razie zagłada jego w dniu owym byłaby przypieczętowaną. A teraz przeciwstawmy bezpośrednie rezultaty boju żarnowieckiego. Ani jeden zamek w skutek niego nie otworzył wrót zwycięzcom. Ba! jeżeli, o czem wątpić się nie godzi, najbliższym celem całego wytężenia sił w jesieni 1462 roku było wypędzić z Pucka załogę, siedzącą Gdańskowi niby sfora psów na karku, toż i tego nawet nie osiągnięto, ponieważ zwycięzcy nie ośmielili się twierdzy zaczepić. Poprzestali jeno na otoczeniu Pruszcza bastyonami a rozbójnicy puccy potrafili znieść niejeden hufiec „drabów gdańskich“ i uprowadzić w swe kryjówki niejeden transport bydła z Pomorza, przeznaczony na stoły bogatych rajców.

Długosz, oceniając bitwę żarnowiecką, utrzymuje, że klęska ta „przyćmiła“ zwycięstwo chojnickie i w znacznej mierze zmazała hańbę Polaków, że „odarcie Zakonu z chwały“ ożywiło zaufanie pomiędzy królem a związkowcami i spotęgowało zapał wojenny. Jakoż, bacząc na fakta ujawnione w następnych czterech latach, musimy się zgodzić na jego zdanie. Wpływ moralny potyczki, stosunkowo drobnej, był niesłychany. Jednej ze stron walczących dodał nadzwyczajnej otuchy, w drugiej zaś wzniecił zwątpienie. Długosz sądzi słusznie, że od tej pory Zakon poczyna upadać i do zagłady zmierzać. Prawie nic mu się nie udaje, wszystko obraca się na jego szkodę, aczkolwiek w końcowych właśnie latach wojny wytęża do ostateczności siły niestety się wyczerpujące. Z nierównie większą energią, ale wiodącą stopniowo od zwycięstwa do zwycięstwa, czyni wysiłki i strona przeciwna. Odtąd dopiero postrzegasz w wojnie rozum i plan, odtąd dopiero występują czyny stanowcze i rozstrzygające. Ale to nie znaczy bynajmniej, iż obecnie umniejsza się i rzedzieje po obu stronach swawolne rozbójnictwo, puszczanie z dymem wsi i folwarków, dybanie na furażerów, uprowadzanie bydła, wypalanie

zbóż, wykradanie „koni i żywności". Owszem, gdański pisarz miejski podaje w tym względzie wykaz chronologicznie uporządkowany i statystycznie niewątpliwie pewny. Wszelako nie może być naszem zadaniem odtwarzanie tej kroniki zaciekłego fanatyzmu i odstraszających zwyczajów kondotyerskich. Atoli pośród tej „zawieruchy bezładnej", jak ją lubi nazywać jeden z nowszych historyografów pruskich, dostrzegamy wielkie i świadome celu przedsięwzięcia, natchnione dobrze pomyślaną rozwagą, podejmowane ze starannie nagromadzonymi środkami, a zawsze wymierzane na punkt taki, gdzie wraz ze zwycięstwem napastnika pryskała w drzazgi rzeczywista podpora Zakonu. Myśl zasadnicza działań zaczepnych polega mianowicie na zdobytem w bitwie żarnowieckiej przekonaniu, że Zakon nie tylko nie posiada uruchomionej armii polowej, lecz nawet po zamkach nie ma załóg dostatecznych, bez których zresztą na czas pewien nie podobna się było obyć. Tem bardziej więc wrogowie Krzyżaków nie potrzebowali liczyć na pospolite ruszenie polskie, które i tak, co wykazały doświadczenia, nie dawało otuchy. Ale nawet najemników polskich, zwerbowanych za sumy podatkowe, używano tylko częściowo i to jako posiłków w chwilach groźnych. Na wszelki wypadek posiłkowano się nimi o tyle, że albo walczyli w ziemi chełmińskiej, na terytoryum Bernarda z Cimburga, którego sprężystość coraz bardziej malała, albo powściągali mniejsze i większe zaczepki i rozboje, albo pilnowali zamków już opanowanych. Współczesny historyograf polski wszystkie znaczniejsze zwycięstwa przypisuje Polakom. Ale nie należy dać się wprowadzić w błąd chełpliwości jego. Pomijając już bowiem skłonność Długosza do malowideł nader patryotycznych, lecz z prawdą sprzecznych, być może, iż miał on pod ręką relacye, na które sami gdańszczanie, a więc najlepsi przyjaciele, skarżyli się, jako są „mało pewne i kłamliwe". Zmiana położenia nie była zasługą ani bohaterstwa Polaków, ani zwiększonej przezorności króla, lecz bezprzykładnych wysiłków i nieznużoności Gdańska. Aczkolwiek dla patryotów niemieckich przykre to może spostrzeżenie, a jednak z prawdą zgodne, że w całym bodaj toku dziejów niemieckich nigdy gmina miejska nie rozwinęła tyle wytrwałej i z roku na rok wzmagającej się dzielności celem pozostania w politycznym związku z Rzeszą niemiecką, ile jej wykazał nie-

miecki gród nadmorski, by oderwać się odeń. W ruchach rzadkich, w wypadkach prędko przemijających miasta takie, jak Lubeka, Norymberga, może i dokonały czegoś podobnego. Ale Gdańsk ujawnił w długim szeregu lat ogromną niespożytość energii; dokazał osobliwszego cudu, że pomimo niesłychanych nakładów dobrobyt widocznie wzrastał, że pomyślna wojna morska z nadmiarem powetować umiała straty materyalne, poniesione w wojnie lądowej; wreszcie rząd Gdańska zdobywał się na tak nieugiętą stanowczość, iż pospólstwo do rozruchów pochopne w części potrafił za sobą porwać, w części zaś żelazną surowością utrzymać w karbach. Kto wie, czy takie rzeczy i w takiej rozciągłości znaleźlibyśmy nawet w rzeczachpospolitych włoskich, z którymi Gdańsk tylokrotnie porównywano.

Nic więc dziwnego, że i przedsięwzięcia wojenne, o których mowa, kojarzyły się zawsze z najbliższymi interesami grodu kierowniczego. Pierwszem dziełem doniosłem po bitwie żarnowieckiej było oblężenie Gniewa, który, przeszkadzając żegludze na Wiśle, ubezwładniał żywotną arteryę handlu gdańskiego. Również i na rzece rozegrał się niejeden epizod wojny. Kupieckie okręty gdańskie całymi tylko flotami, zaopatrzonymi w „bastyony“, nie przestawały śmiało puszczać się w dół od Torunia a niejeden transport wpadł w ręce czyhających najemników gniewskich. Już przed laty sześciu z obawy, iżby drogi wodnej nie zatamowano palami, rozpoczął Gdańsk oblegać Gniew, ale, nic nie wskórawszy, musiał oblężenia zaniechać. Z tem większą żarliwością teraz, w końcu lipca 1463 roku, ciągnęli ku warowni wojownicy z Gdańska, Tczewa, Malborga, a Polacy z Pruszcza z potężnymi maszynami oblężniczymi pod wodzą zwycięzców żarnowieckich, rajcy Jana Maydeborga i Polaka Piotra Dunina. Załoga w wielu wycieczkach mężny dawała odpór; przedsięwzięto nawet tym razem na wielkie rozmiary odsiecz, przyczem słyszymy znowu wyjątkowo o osobistym udziale wielkiego mistrza. Lecz pomimo to wszystko 27 grudnia, a więc po sześciomiesięcznej obronie, musiał Gniew „z głodu i utrapień“ poddać się wrogom, wyjednawszy załodze odwrót swobodny. Nadaremnie wielki mistrz podczas oblężenia, którego doniosłość rozumiał, podjął śmiało skombinowaną odsiecz. Pościągał tyle oddziałów zbrojnych, ile zgromadzić zdołał. Odłączywszy zeń część mniejszą, kazał jej ma-

szerować lądem ku południowi; główne zaś siły próbwał na statkach przeprawić przez zatokę. Atoli gdańszczanie i elblążanie „ślimakami" swymi otoczyli płynące wojsko odsieczne i zniszczyli je doszczętnie. Przybyli także najemnicy krzyżaccy z twierdz zachodnio-pruskich, oczywiście w zamiarze połączenia się z armią wielkiego mistrza. Ale gdy ta nie nadeszła a gdańszczanie, wtargnąwszy na Żuławy, poczęli tu wznosić bastyony, musieli najemnicy co rychlej do swych wracać zamków. W każdym razie wypada znowu zaznaczyć, iż chłopi żuławscy na przekór swemu wójtowi stronników Zakonu „przyjęli życzliwie jako swych panów kochanych" i pomogli im zaopatrzyć się w środki żywności, którymi miano ładować statki gdańskie. — Teraz dopiero, z upadkiem Gniewa, zrobiono w stanowisku Krzyżaków na Powiślu wyłom, który niemal na pewno musiał za sobą pociągnąć całkowitą jego utratę. Pierwszym, co pod wpływem tego przekonania na krok stanowczy się zdecydował, był najlepszy przyjaciel Zakonu, zuchwały jego obrońca, Bernard z Cimburga. Jesienią 1462 roku postradał miasto Gołąb, zdobyte przez Ulryka Czerwonkę, który po dwuletniej niewoli w Czechach znowu tutaj się pojawił. Ponieważ zaś z nieszczęśliwej odsieczy gniewskiej wielkiego mistrza powziął przeświadczenie, że tem kruchsza jeszcze nadzieja ocalenia, gdyby nawał potęgi nieprzyjacielskiej zwrócił się przeciw niemu; ponieważ dalej z utratą Gołębia miał odcięty z Dobrzynia i Mazowsza dowóz prowiantu dla swych zamków; ponieważ wreszcie nie mógł się spodziewać żadnych już posiłków od Zakonu: więc 13 grudnia 1463 roku zawarł z królem polskim układ, bądź co bądź dość zaszczytny. Zobowiązał się bowiem tylko nie udzielać nadal Krzyżakom poparcia ze swych twierdz: Chełmna, Brodnicy i Starogrodu, oraz dzierżeć zamki rzeczone jako zastaw za żołd należny, który sam król ma mu wypłacić; z drugiej zaś strony przyrzekł nie stawiać przeszkód stanom chełmińskim w składaniu hołdu królowi polskiemu. Tak tedy z upadkiem Gniewa stracili Krzyżacy ziemię chełmińską. Niebawem wszelako spadł na nich grom sroższy jeszcze. Oto biskup warmiński odstąpił również sprawy Zakonu. Jak straszna zmora siedział biskupowi Jan Skalski we Fromborku niby na piersi i ustawicznymi najazdami trzymał w trwodze Brunsberg, przeciw któremu osobiście szczególniejszą pałał zawziętością z po-

wodu doznanej odeń zdrady. A że Skalski zdobył świeżo i Grzegórz, utracił więc biskup najlepszą i najważniejszą część dyecezyi. Ale i tak połowiczną tylko dochowując wierność Zakonowi, w okolicznościach obecnych bez namysłu i skrupułu poddał się 16 marca 1464 roku królowi polskiemu na warunkach, zbliżonych poniekąd do warunków, przyjętych przez Bernarda; zrobiono wszelako zastrzeżenie, iż Zakon nie może zaopatrywać się w żywność i potrzeby wojenne po miastach, należących do biskupstwa. Po upływie kilku miesięcy, w listopadzie 1464 roku, biskup formal nie przystąpił do związku pruskiego, od którego trzymał się dotąd na uboczu, a w początkach roku 1466, wypowiedziawszy formalnie Zakonowi wojnę, otworzył hufcom polskim wszystkie swe miasta.

Rzut oka na mapę łacno uzmysłowi położenie, w jakiem Zakon się znalazł skutkiem obu pomienionych odstępstw. Komunikacye z warowniami zachodnimi miał zupełnie prawie przecięte a na dobitkę nie posiadał zgoła pieniędzy, aby zapewnić sobie przychylność odosobnionych tamże dowódców rot najemnych. I tu słudzy Zakonu zaczęli powoli budzić obawy. Niektórzy zamki mniejsze porzucali całkowicie i kraj opuszczali; zamki większe natomiast dzięki tylko powadze i zaufaniu wodzów przedniejszych stawiały napadom związkowców opór niezłomny. Warowny Puck np., oblegany przez gdańszczan od 23 kwietnia 1464 roku, bronił się rozpaczliwie pod walecznym Baltazarem von Dohna nie mniej jak pięć miesięcy, aż wreszcie 26 września kapitulował, wyjednawszy załodze odwrót swobodny. Gdańszczanie powodzenie to odczuli niby wyzwolenie z jarzma ciężkiego; żaden bowiem punkt dolegliwościami wojny nie dał się obywatelom miasta nadmorskiego tak bezpośrednio we znaki, jak Puck właśnie. Jeszcze przed upadkiem tej twierdzy, pod koniec lipca, związkowcy podążyli oblegać Nowe, jedyną fortecę, zabezpieczającą Krzyżakom przeprawę przez Wisłę. Z przyczyny bliższego sąsiedztwa z Polską przypadło tu najemnikom polskim dokonać czynów najważniejszych. Lecz z razu przynajmniej działano bez należytej staranności. Zanim jeszcze dowódca najemników polskich Tomiec rozpoczął oszańcowania, poniósł w czasie wycieczki załogi klęskę, przyczem byłby sam niechybnie w nurtach Wisły zginął, gdyby go nie wyłowili majtkowie gdańscy. Warownię otoczono dopiero wtedy

gdy w pierwszych dniach sierpnia nadciągnął Piotr Dunin z ludźmi, niepotrzebnymi już w nizinie gdańskiej. I tutaj załoga trzymała się mężnie blizko siedem miesięcy, wyczekując napróżno odsieczy i pomocy; w końcu wycieńczona, 2 lutego 1465 roku poddała zamek, wymówiwszy sobie wolność odejścia. Tejże zimy uległ wojskom królewskim i Działdów na granicy Mazowsza, oblegany od 18 września przez Konrada, księcia mazowieckiego. Tak więc związkowcy posiadali teraz szeroki pas, ciągnący się wskroś całych Prus od północy ku południowi. O jakichkolwiek działaniach skutecznych ze strony Zakonu nie mogło być nawet mowy. Wielki mistrz miał po uszy roboty, broniąc odsłonionych obecnie ziem wyżynowych (Hinterland) od nacisku wroga. Szpitalnik Reuss von Plauen wyniszczał słabe swe siły w awanturniczych zamachach na miasta duże lub warownie podrzędnego znaczenia. Jeżeli można było jeszcze prawić o „zawierusze bezładnej“, to była ona właściwą ninie tylko Krzyżakom. Porywcze, bezcelowe i nieregularne ruchy hufców ich znamionowały zbliżającą się agonię dosadniej prawie jeszcze, aniżeli straty wielkie. Związkowcy widzieli doskonale, że wojna ma się ku końcowi. W różnorakich układach pokojowych, które niebawem w zwartym przedstawimy wykładzie, odzwierciadlało się ich przeświadczenie, że od nich zależy wymódz wszystko, co teraz Zakon ofiarowywał jako rękojmię pokoju, nawet i bez wzajemnych usług z ich strony. W Gdańsku i Krakowie przeważało jednozgodnie zdanie, że Zakon miast pomorskich: Chojnic, Fryląda, Starogrodu, Lawenborka i innych dobrowolnie nie wyda, gdyż w takim razie żądałby znacznego za to wynagrodzenia. Stąd więc już w maju sejm polski postanowił, że ziemie małopolskie pieniędzmi a wielkopolskie osobistym udziałem szlachty mają wesprzeć wyprawę króla przeciw Chojnicom, centralnemu punktowi twierdz pomorskich. Nadzieja takiej ekspedycyi, oraz z żywością toczone wówczas rokowania pokojowe powstrzymały, zdaje się, poniekąd w lecie 1465 roku działalność wojenną związkowców. Ale gdy jedno i drugie spełzło na niczem, zabrali się do roboty o własnych siłach. Jakoż koło ś. Michała 1465 roku oblegli Starogród. Przez dziesięć miesięcy wrzały tu boje, okrywające waleczność i przezorność obu przeciwników sławą najwyższą. Dopiero 23 lipca 1466 roku zdobyto zamek, gdy cała

załoga nocy poprzedzającej skrycie umknęła i pośpieszyła do Chojnic.

Jak na początku wojny trzynastoletniej, tak i pod koniec jej oczy wszystkich zwróciły się na Chojnice, niezachwianą i wierną fortecę Zakonu, zasługującą w rocznikach dziejów niemieckich na chwałę szczególną. Chojnice są niby hasłem całej wojny. Pod murami Chojnic dokonał się przed laty trzynastu ów zwrot doniosły, co opuszczonemu przez wszystkich Zakonowi teutońskiemu zapewnił byt dalszy na ziemi pruskiej i zadzierzgnął poniekąd nić cienką, za pomocą której po upływie wieków zdołało znowu dźwignąć się na wschodzie władztwo teutońskie. Tu w ciągu lat trzynastu wodzowie niemieccy, jak Fryderyk Raweneck i Ślązak Kacper Nostitz składali dowody wierności, wojennej waleczności i obrotności, ochoczej odwagi a niekiedy nawet humoru, pogardzającego śmiercią. Zalety te, godne zaiste doli szczęśniejszej, przypominają mocno owego bohatera „z żelazną ręką“, żyjącego ciągle w poezyi narodowej. Dostrzegasz niby symetryi losu, że tu także ma się rozegrać ostatni zawzięty bój strasznej tragiedyi. Związkowcy nie bardzo widać zgadzali się z uchwałą sejmu polskiego, powziętą w roku poprzednim, aby król użył całej potęgi ku zdobyciu Chojnic. Poczytywali oni raczej sytuacyę za dojrzałą o tyle, iżby król pojawił się znowu w Malborgu. To— sądzili — wywrze wrażenie tak olbrzymie, że mnogie twierdze, trzymające dotąd z Zakonem, poddadzą się berłu królewskiemu. Smutne stosunki, zagnieżdżone w Malborgu skutkiem złej administracyi, były, jak powiedziano, źródłem żądania posłów gdańskich. Król wiosną 1466 roku stanął wprawdzie na granicy pruskiej ze wzmocnionymi pocztami najemników, z dworzanami swymi i czeladzią dostojników wielkopolskich, ale liczył ciągle, że posunięte już daleko układy pokojowe będą uwieńczone rezultatem pomyślnym i że go od wyprawy zwolnią. Atoli gdy król od 18 maja, przez dwa miesiące zwłócząc, siedział w Brześciu kujawskim, zaszły tymczasem wypadki, które z nieuniknioną koniecznością domagały się najrychlejszego załatwienia kwestyi w przedmiocie zamków wschodnio-pomorskich. Oto pośrednicy wcale niepożądani poczynają się narzucać z interwencyami, zwiastującymi wyraźnie, iż radziby uczestniczyć w zdobyczach na Pomorzu nadwiślańskiem. Mianowicie Eryk, książę pomorsko-słup-

ski, kazał przez mężów zaufania z oznakami pokornej na pozór uległości zapytać króla, azaliby nie mógł wykupić od najemników zamków Lawenborka i Bytowa za cenę 8000 dukatów, otrzymanych niegdyś od Zakonu, oraz czyby się nie dało postąpić w sposób podobny i co do innych warowni wschodnio-pomorskich, jak Chojnice i Starogród. Eryk odkrył swe zamiary nazbyt niezręcznie. Jeżeli król w odpowiedzi powściągliwej, na razie odraczającej, propozycyę odrzucił, uczynił to nie dlatego, iżby znaczenia jej nie zrozumiał. Wkrótce intryga odsłoniła się w większej jeszcze nagości. Nadeszła bowiem wiadomość, że jakiś awanturnik pomorski, Marcin Zycewicz, oszustwem i przemocą zagarnął w swe ręce zamek człochowski [1]), tudzież że jakiś radca brandeburski w czterdzieści koni zjawił się opodal fortecy; zapewne i on przybył, wiedziony nadzieją zysków, w chwili wywrotu rzeczy na Pomorzu wschodniem. Wobec tego wszystkiego król nie mógł dłużej zwlekać. Pochodu do Malborga najsamprzód zaniechano. Wszystkie siły zbrojne rzucono pod Chojnice, gdyż od ich posiadania zawisło rozstrzygnięcie. Jakoż skutek odpowiedział oczekiwaniom. Miasta Fryląd i Hamersztyn wygnały swe załogi i poddały się królowi [2]); doniesiono również i o upadku Starogrodu. Człochów opanował dowódca polski zdradą, dokonaną na zdrajcy Zycewiczu. Załoga krzyżacka zamku kiszewskiego kapitulowała już dawniej. W Chojnicach tylko powiewała jeszcze chorągiew Zakonu. Przez siedem tygodni Kacper Nostitz toczył bój zażarty, niemal fanatyczny. Jeżeli Polacy pchnęli hufiec Litwinów i Tatarów, oblężeńcy odpierali ich od murów strzałami zatrutymi. Nakoniec powiodło się szturmującym zażedz dachy słomą poszyte. Czwarta część miasta i wszystkie magazyny z zapasami żywności stały się pastwą płomieni. Rowy wałowe i oszańcowania uniemożliwiały wszelką wycieczkę. Odwaga opuściła oblężonych. Pod warunkiem swobodnego wyjścia z bronią i zapasami Nostitz i jego najemnicy wydali miasto nieprzyjacielowi 26 września [3]); stąd pociągnęli do Lawenborka

---

[1]) Porów. ze źródłami pruskimi list Kazimierza do Jakóba z Dębna w Cod. epist. saec. XV, 233, Nr. 205.

[2]) Ob. list. powyżej wzmiankowany.

[3]) Oprócz źródeł pruskich ob. list *Długosza* w Cod. epist., str. 236, Nr. 208.

i Bytowa; a kiedy wreszcie i obie te warownie odstąpili za znaczną sumę wykupną Erykowi, księciu pomorskiemu, broń zaś pozostawili mu na przechowanie, wrócili do swej ojczyzny. Otoczenie króla, przejęte uczuciem nieszlachetnem, ale bądź co bądź zrozumiałem, podało wniosek, aby Chojnice „za trzynastoletnią ich ustawiczną wojnę“ zetrzeć z powierzchni ziemi i tem zgładzić „plamę poniesionej klęski“. Ale ku swej czci i chwale Jagiellończyk odrzucił propozycyę, „by pożogą i zniszczeniem pastwić się nad dachami niewinnymi“.

Wojna się kończy. Po lewym brzegu Wisły Zakon stracił wszystko. Ale i na prawym wszystko się rozlatywało. Wiosną już Jan Skalski opanował twierdzę Melzak. Wszystkie usiłowania Krzyżaków, by w Warmii znowu się usadowić, spełzły na niczem. Tymczasem związkowcy, wypłynąwszy na statkach uzbrojonych z Gdańska, Elbląga, Fromborka szerzą spustoszenia w Sambii i zapuszczają zagony w głąb powiatów, zostających jeszcze w rękach krzyżackich. Najemnicy oddawna nieopłaceni; dowódcy więc starali się powierzone sobie zamki zatrzymać jako zastawy. I w samej rzeczy stało się niemal tak, jak gdańszczanie sobie założyli, że głodem Zakon wyparują z kraju. Zakon złamany. Toczące się już od lat kilku układy pokojowe ożywiły się na nowo skutkiem przybycia legata papieskiego. Upadek Chojnic sprawił, iż Zakon spuścił z tonu. Coś w trzy tygodnie potem wielki mistrz Ludwik von Erlichshausen stawił się w Toruniu przed królem, by pokój zawrzeć. Pozostaje nam jeszcze skreślić obraz przewlekłych rokowań, które do pokoju doprowadziły.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Zabiegi dyplomatyczne podczas wojny.

Kiedy się Polacy zdecydowali przyjąć w poddaństwo szlachtę i miasta pruskie, nie łudzili się bynajmniej, iż, chcąc zatrzymać nabytek, będą mieli do czynienia nie z samym jedynie tylko Zakonem, którego uzdolnienie wojenne mocno podupadło. A lubo Zakon zniedołężniał już i ze względu na swe znamiona i zasady charakterystyczne, jednakże wspomnienia historyczne o pierwotnej, podstawowej jego istocie przynosiły mu zawsze jeszcze pożytek. Nie podobna było spodziewać się, iżby świat cały zaliczył go poprostu do szeregu martwych. Dawniej obie naczelne potęgi chrześcijaństwa tak często i żywo interesowały się Zakonem, iż zdawało się niemal lekkomyślnością przypuszczać, że nie ruszą palcem dla ocalenia go od zagłady. Ale z drugiej strony i Polacy wiedzieli przecie, że kary papieskie i cesarskie, klątwa i banicya, w dobie wzrastającej reformacyi mogą mieć o tyle tylko jeszcze doniosłość, o ile im towarzyszą siły realne: hufce, oręż i pieniądze. Atoli papieże, Kalikst III i Pius II, nieożywieni zgoła dla Polski życzliwością, od upadku Konstantynopola zajmowali się tak gorąco wyprawami tureckimi i krucyatami, że dla Zakonu pozostały im jeno bulle i listy. Podobnież i cesarz Fryderyk III nie był w możności Polaków zatrwożyć. Małoduszne zachcianki interwencyjne, objawiające się jeszcze podczas dwu pierwszych lat wojny w listach, poselstwach i propozycyach sejmowych, zamarły doszczętnie, skoro elektor brandeburski wyłożył cesarzowi, ile pieniędzy i konnicy musiałaby Rzesza dostarczyć, gdyby miała usłuchać odezwy, nawołują-

cej do ratowania Zakonu [1]). Jeszcze na sejmie norymberskim w roku 1456 zdawało się, jak gdyby książęta niemieccy zamierzali przedsięwziąć wyprawę na jego korzyść. Wywiadywano się bowiem, ile wojska czynnego wielki mistrz po „niezbędnem obsadzeniu zamków i miast pruskich wystawić zdoła; ile ma wynosić korpus posiłkowy jazdy i piechoty, aby interwencya była skuteczną; gdzie są najuraźliwsze miejsca dla napadu na Polskę i która pora roku jest ku temu najodpowiedniejsza ze względu na potrzeby prowiantu“. Pytano dalej, czy można rachować na mistrza inflanckiego wobec faktu, że „Litwini siedzą cicho“ [2]). Jednem słowem roztrząsano już szczegóły wyprawy na Polskę, ale ostatecznie wszystko okazało się czczą gadaniną tylko. Wielki mistrz nie mógł na nic liczyć. Bezinteresowność zaś była w wieku piętnastym cnotą rzadszą jeszcze, aniżeli w innych okresach. Bracia zakonni za powrotem z niewoli polskiej opowiadali na mocy własnych postrzeżeń, jako Polacy nadzwyczaj się dziwili, że żaden z książąt niemieckich nie ujął się za Krzyżakami [3]).

O przemożnem stanowisku względem obu stron walczących elektora brandeburskiego, tudzież o jego nieudanej próbie pośrednictwa mówiliśmy już wyżej. Oprócz kurfirsta tylko dwór czeski Ładysława Pogrobowca okazał niejakie a hałaśliwe współczucie celem utrzymania Zakonu i pokojowego sprawy załatwienia. Zamieniono kilka poselstw z Polską, ale doradcy korony polskiej, dobrze przecie świadomi pobudek i skrytych myśli tej interwencyi, uważali kilka grzecznych lecz odraczających frazesów za wystarczające do ochłodzenia żarliwości nie dość uzasadnionej. Wysłannik polski w Pradze, Mikołaj Chrząstowski, mógł się przekonać naocznie, że Jerzy Podiebrad, właściwy kierownik polityki czeskiej, ujawniał obłudnie żywą przychylność na rzecz Zakonu dlatego głównie, aby sobie zjednać Albrechta, margrabiego brandeburskiego, najroztropniejszego i najenergiczniejszego z książąt

---

[1]) List elektora do cesarza z 27 stycznia 1456 r. u *Jägera*, Cod. ord Teut. III. 112.

[2]) Zamknięcie sejmu norymberskiego z 1456 r., w archiwum królewieckiem.

[3]) List wielkiego mistrza do elektora brandeburskiego z 28 maja 1455 r. w archiwum królewieckiem.

Rzeszy niemieckiej. Zresztą dwór czeski nie poznał się na zamiarach Polski. Rojono tam sobie, że król Kazimierz za znaczną sumę pieniędzy wyrzecze się swych uroszczeń pruskich. Być może, iż pomysł zaproszenia Kazimierza w grudniu 1454 roku do Wrocławia na sędziego rozjemczego w granicznym sporze czesko-saskim obliczony był na powolność króla w przypuszczeniu, że wpływami osobistymi da się zmienić kierunek jego polityki. Wszelako po klęsce chojnickiej honor Polski był tak silnie zaangażowany, iż zaniechanie Prus nie mogło wejść pod dyskusyę. Nie zgodził się więc król na projektowany zjazd monarchów we Wrocławiu, odrzucił także w odmowach wymijających pośrednictwa, skądinąd podejmowane. Wkrótce zaprzestano i w Pradze nosić się z myślą o wmieszaniu, zwłaszcza że w Rzeszy niemieckiej zmieniły się stosunki polityczne, które dały podnietę do interwencyi. Albowiem jak krucyata przeciw Turkom, tak i ocalenie Zakonu teutońskiego na rozstrojonych sejmach niemieckich owej doby było tylko widowiskiem ornamentacyjnem dla mówców, uganiających się za robieniem wrażenia, lub też osłoną zamiarów i celów, własnym powodawanych zyskiem. Wysłannicy polscy, uczestniczący dla przyzwoitości na tych sejmach i zjazdach książęcych, współzawodniczyli z błyskotliwem krasomówstwem innych jeremiad nad nieszczęściem chrześcijaństwa, przez Turków zgotowanem [1]); zawodzili także swarliwe dyalogi z posłami krzyżackimi, z którymi w takich razach się spotykali [2]). Ale w sprawie polsko-pruskiej nie wystąpił nikt z protestacyą.

Z drugiej jednak strony i król polski unikał mieszania się w sprawy zewnętrzne wówczas nawet, gdy sposobność zdawała się natarczywie tego domagać. Zdarzyło się to mianowicie po rychłym i niespodziewanym skonie Ładysława, władcy Czech i Węgier (23 listopada 1457 roku). Niewątpliwie fakt to wymowny i znamienny, że Kazimierz o śmierci Ładysława i towarzyszących jej okolicznościach zasięgał pierwszych informacyi u ra-

---

[1]) Ob. mowy Jana Lutka z Brzezia w Cod. epist. saec. XV, 150, Nr. 137. 138., oraz mowę do papieża Mikołaja, tamże Nr. 140, a także mowę do papieża Kaliksta III, tamże, Nr. 162.

[2]) Porów. *Eneasz Sylwiusz*, Pruthenica w Script. rer. Pruss. IV 227.

dy wrocławskiej [1]). Oczywiście Polacy rozumieli, że postawienie kandydatury w Czechach lub Węgrzech albo w obu nawet królestwach przechodzi siły państwa polskiego, skołatanego już tak srodze w wojnie pruskiej. Postanowili więc dać za wygraną. A chociaż poselstwa w Pradze [2]) i Budzie [3]) wystąpiły do tronu z uroszczeniami, miały jednak na celu tylko zabezpieczenie praw królowej Elżbiety oraz niewypłaconego jej dotąd jeszcze posagu. Gdyby bowiem o zabiegach myślano seryo, nadanoby im nacisk w inny sposób. W Czechach rozprysło się doszczętnie stronnictwo, które przy kilku wyborach wypisywało na swym sztandarze imię królewicza polskiego; partya taka nie istniała tem bardziej w Węgrzech. Jeżeli Jiskra z Brandysa starał się wciągnąć króla Kazimierza do współzawodnictwa z Maciejem Korwinem, było to przedsięwzięcie sztuczne i podyktowane prywatą [4]). Doradcy korony pojmowali doskonale nieziszczalność usiłowań Jiskry; udawali wprawdzie, iż słuchają ponętnych namów kondotyera węgierskiego, ale w tym jedynie celu, aby, jakeśmy poprzednio już rzecz wyłuszczyli, powagę dowódcy najemników wyzyskać dla swej sprawy w Prusiech. Jakoż polityka taka została uwieńczona powodzeniem, gdyż pośrednictwo Jiskry sprowadziło pierwszą większą przerwę w wojennej zawierusze północnej.

Powściągliwość Kazimierza była wielka i ze względu na położenie rzeczy nieunikniona. Król więc nie stawiał istotnych trudności wyniesieniu Jerzego Podiebrada w Czechach a Macieja Korwina w Węgrzech, ale nie mógł i przeszkodzić, aby nie zwracali ku Polsce oczów ci, co potępiali wystąpienie dorobkiewiczów. Wrocławianie stanęli okoniem przeciw nowemu królowi, znienawidzonemu Jirzykowi, a do oporu przyczyniła się nie mało pew-

---

[3]) List wrocławian do króla z 13 grudnia 1447 roku w Script. rer. Siles. VII, 16.

[2]) O poselstwie tem mówi Eneasz Sylwiusz a za nim Eschenloër. *Długosz* VIII, 220 wymienia jako posła Mikołaja Chrząstowskiego. O poselstwie powątpiewa *Bachmann*, Ein Jahr böhm. Geschichte, w Archiv für österr. Geschichte LIV. 1, 89, podług *Eschenloëra*.

[3]) Wedle *Długosza* l. c. był posłem Krzesław Wojszyk.

[4]) Porów. szczególniej list u *Bachmanna*, Ein Jahr böhm. Geschichte, c., str. 122. 123.

ność, że silne u Kazimierza znajdą poparcie. Toż przecie ku wielkiemu przerażeniu narodowego stronnictwa czeskiego gruchnęła wieść, że Wrocław chce się poddać koronie polskiej [1]. Naturalnie wrocławianie o tem nie myśleli. Co prawda starali się zapewnić sobie sympatye króla i swobodny dowóz żywności oraz wyjednać pozwolenie na zaciągi w Polsce [2]. Ale nawet w sprawach, roztrząsanych publicznie na sejmie wrześniowym 1459 roku, Polska zachowywała wstrzemięźliwość tem przezorniejszą, iż Jerzy Podiebrad za pośrednictwem poselstwa zbliżył się już właśnie do króla. Jeszcze w styczniu tegoż roku sejm polski odradzał zaiste wszelką korespondencyę z obu dorobkiewiczami [3], lecz tymczasem mianowicie też Jerzy Podiebrad zdobył sobie w świecie, a szczególniej w Rzeszy, stanowisko, wobec którego upór legitymistyczno-doktrynerski znamionowałby coś więcej, niż nieroztropność. Związkowcy pruscy, nie chcąc dopuścić rozerwania sił polskich, radzili królowi, aby Czecha „utrzymywać w rojeniach i ani mu odmawiać, ani przyrzekać“ [4]. Uczynił to król nie tylko ze względu na Czechy, lecz wszystkich.

Największe trudności spotykała roztropna ta metoda w stosunku do nowo obranego papieża Piusa II, poprzedzonego rozgłosem, że jest przyjacielem Niemców i protektorem Zakonu niemieckiego. Tem bardziej więc Polacy postanowili zapobiegać przewidywanemu wmieszaniu i pośrednictwu papieża beztreściwem przyjacielskiem dyplomatyzowaniem. Niezwłocznie po otrzymaniu wiadomości o wyborze Piusa król i wpływowa jego matka zawiązali korespondencyę ze stolicą apostolską [5]. Zebrany wkrótce potem sejm uchwalił natychmiast złożyć obedyencyę przez Jana Gruszczyńskiego, biskupa włocławskiego [6]. Kiedy następnie

---

[1]) *Eschenloër*, wyd. *Markgrafa*, str. 37. 49. *Długosz* XIII. 246 bierze pogłoskę za fakt. Nawet w otoczeniu Jerzego wierzono, że tak należy rozumieć poselstwo wrocławian. Ob. Fontes rer. Austr. XLII, 285.

[2]) List wrocławian do króla z 3 sierpnia 1459 r. u *Eschenloëra*, str. 49, oraz do Wielkopolan wespół z ich odpowiedzią z 16 październ., tamże str. 62. 63. Porów. Fontes rer Austr. XLII, 227.

[3]) *Bandtkie*, Jus pol., str. 307.

[4]) Cod. epist. saec. XV, 192. Wedle *Długosza* odpowiedział król poselstwu czeskiemu *„generali potius quam singulari scemate“*.

[5]) Cod. epist., str. 182. Nr. 165.

[6]) *Bandtkie*, Jus polon., str. 307, a więc nie Jakób z Sienna, jak u *Długosza* XIII, 252.

Pius zwołał wielki kongres europejski do Mantui, poseł polski, proboszcz Jakób z Sienna, synowiec kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, był jednym z pierwszych, co przybyciem sprawili papieżowi zadowolnienie. Atoli nawał słów musiał zastąpić brak propozycyi pozytywnych. Mówca nazwał papieża Piusa „bogiem ziemskim"; ale kiedy zaczął prawić o krucyacie na Turka, leżącej głównie na sercu temu bogu ziemskiemu, opowiadał, że król polski przez swe boje z Tatary uwikłany jest niby w ustawiczną z pogaństwem wojnę. „Teraz właśnie"—głosił mówca—„gdym opuszczał ojczyznę, pułki królewskie wyruszyły orężnie przeciw Tatarom, co się przez Dniepr przeprawili. Bez wytchnienia walczą z niewiernymi, a więc bronią Niemiec, ba! wszystkich narodów katolickich"; mimo to przecież zmarły świeżo papież królowi mojemu, pałającemu jeno żądzą zwrócenia szabli przeciw barbarzyńcom na rozkaz papieża, czynił przeszkody w odzyskaniu „naturalnych krajów dziedzicznych" [1]). Tu Jakób z Sienna przeszedł od komedyi do rzeczywistości. Ale Pius potrzebował komedyi a w początkach kongresu mantuańskiego nie uważał jej jeszcze za takową. Stąd więc wysłannikowi polskiemu udało się istotnie osłabić „przeszkody", a papież udzielił chętnie kilka ulg odnośnie do klątwy, rzuconej przez Kaliksta III na związkowców pruskich [2]). Wszelako Pius II nie przystał na dalsze projekty, przedstawione przez pełnomocnika w porozumieniu z kilku kardynałami za podnietą rycerzy Zakonu Joannitów. Chodziło o to, by Zakon teutoński połączyć z Zakonem Joannitów a więc usunąć Krzyżaków z Prus, gdzie przeznaczeniu swemu odpowiedzieć już nie mogą, oba Zakony zlać w jedną całość i przenieść hen w okolice Konstantynopola albo na którąś z wysp, np. Tenedos. O ile tego rodzaju myśli w ogóle zasadzały się na instrukcyi, udzielonej pełnomocnikowi przez króla, musimy zostawić bez rozstrzygnięcia. Odpowiedź prokuratora Zakonu, o której Polacy, przejęci uczuciem niezatartej nieufności ku Piusowi, twierdzili, że ją naszkicował sam papież, nie dotyka wcale planów rzeczonych. W ka-

[1]) Mowa w Cod. epist. saec. XV, 193, Nr. 173. Dotychczasowe opowieści, oparte na Commentarii *Eneasza Sylwiusza*, są niedokładne.

[2]) Preuss. Sammlung III, 174 z fałszywą datą 1450 roku. *Theiner*, Mon. Pol. II, 134, Nr. 172.

żdym razie utarczki krasomówcze miały rezultat ważny. Oto papież, wysyłając do Czech i Polski legata Hieronima Lando, arcybiskupa kreteńskiego, celem zagodzenia istniejących tam jeszcze nieporozumień, zlecił mu wyraźnie 14 listopada pośrednictwo między Polską a Zakonem teutońskim [1]). Ale zastrzegł zarazem, iż nie chce bynajmniej krzyżować i tamować przez to układów, nawiązanych już przez Albrechta, arcyksięcia austryackiego [2]). W liście swym do króla papież, nakłaniając go po ojcowsku do pokoju, zostawia mu wyraźnie swobodę w wyborze pośrednika [3]).

Pośrednictwo arcyksięcia Albrechta prawie się już rozchwiało, kiedy papież mówił jeszcze o jego możliwości. Już na sejmie wrześniowym 1459 roku król upewniał stany pruskie, że „układów pragnie tylko pomiędzy obu stronami" i że rozjemczego sądu arcyksięcia nie przyjmie [4]). Skoro jednakże w styczniu 1460 roku uroczyste poselstwo austryackie przybyło do Krakowa, rząd polski uważał za stosowne snuć dalej na pokaz rokowania z arcyksięciem, w przekananiu, że wielki mistrz obstawać będzie za sądem polubownym. Powołując się bowiem na negocyacye rzeczone, mieli w nich Polacy, jakeśmy już powiedzieli, wyborny pretekst do oddalenia wszystkich innych nastręczających się pośredników. Byli zaś nimi: arcybiskup ryski, biskup kurlandzki i ozylski [5]), Ludwik Bogaty, książę bawarski, legat papieski, a nadto jeszcze nawet Konrad Czarny, książę oleśnicko-kozielski. Atoli poselstwo austryackie miało poza tem stanowczo cel inny jeszcze. Z chwilą ostatecznego upadku Malborga stronnictwo antycesarskie w Niemczech zamierzyło najwidoczniej wciągnąć króla polskiego na tory swej polityki opozycyjnej. Przypuszczano, że ze względu na bezowocne zresztą w rezultatach współczu-

---

1) Cod. epist., str. 192, Nr. 172. Porów. jednak *Theinera*, Mon. Pol. II, 121, Nr. 167.

2) Ob. wyż. str. 107.

3) *Raynaldi*, Ann. eccl. a. a. 1459, 23 grudnia. *Theiner*, Mon. Pol. II, 120, Nr. 165.

4) Cod. epist., str. 191.

5) Ten już w roku 1456 występuje z próbą pośrednictwa. Wedle listu w archiwum królewieckiem. W tymże celu roku 1459 odwiedził wespół z Godehardem von Plettenberg Hansa Baysena w Malborgu. Tamże.

cie cesarza dla Zakonu Kazimierz jest dość rozjątrzony przeciw Fryderykowi. Okrom tego domniemywano się słusznie w królu polskim nie mniejszej nieufności ku Brandeburczykom, wiernym cesarzowi. A przecie i posłowie polscy na kongresie mantuańskim i gdzieindziej nie ukrywali nigdy, że Fryderyk nie ma w Krakowie zgoła życzliwców i przyjaciół. Już fakt poufniejszych stosunków między Kazimierzem a arcyksięciem Albrechtem, zawistnikiem i współzawodnikiem cesarza, marzącym o zajęciu jego miejsca, świadczy, iż król polski partyi antycesarskiej w Niemczech dodawał otuchy, by go poczytywała za jednego ze swoich. Kazimierz bowiem w danym razie nadawał się szczególniej do zaprzątnięcia Brandeburczyków. Takimi kierując się pobudkami, Ludwik Bogaty, książę bawarski, głowa partyi opozycyjnej, ofiarował królowi przez posła swego Bartholda Einbacha życzliwe usługi w przedmiocie pośrednictwa między Polską a Zakonem — o czem zapewne niezbyt szczerze myślał. Równocześnie wszakże zaproponował i przymierze dożywotnie z Kazimierzem—co było rzeczą główną. Polacy ścisły związek obu propozycyi rozumieli doskonale. Pierwszą odrzucili grzecznie, tłómacząc się toczącymi właśnie rokowaniami; przymierze zaś najformalniejsze zawarli wiosną 1460 roku. Obejmowało ono i książąt mazowieckich, i Eryka, księcia pomorskiego, i biskupa kamieńskiego, jako klientów korony polskiej [1]).

Tekst sojuszu opiewał, że nie jest on wrogo wymierzony przeciw papieżowi, cesarzowi, arcyksięciu Albrechtowi oraz Jerzemu, królowi czeskiemu. Wobec jasno określonego stanowiska Ludwika bawarskiego w Rzeszy niemieckiej nikt nie będzie przykładał wiary do zwykłych w tego rodzaju dokumentach wyrażeń lojalności względem najwyższego naczelnika państwa. Ani Kazimierz, ani Ludwik nie chowali w sercu życzliwości dla cesarza. Atoli niespodzianką jest tu niezawodnie szczerze wynurzona wspólność interesów z Jerzym Podiebradem. Od dość dawna rząd polski okazywał królowi czeskiemu wstrzemięźliwe niedowierzanie. Tymczasem jednakże dorobkiewicz zręczną i energiczną dyplomacyą zdobył sobie w świecie stanowisko, które nie tylko zjed-

---

[1]) *Dogiel*, Cod. dipl. I, 383.

nało mu uznanie powszechne, lecz zdawało się nawet usprawiedliwiać jego plany górnolotne. Toż przecie naprzekór wszelkim zawodom, wypływającym z jego narodowości, z jego stanowiska w stosunku do kościoła, z jego urodzenia nie-monarszego, nie była ambicyi Podiebradowej za wielką ani godność króla rzymskiego, ani nawet dostojeństwo cesarza bizantyńskiego. Ponieważ Jerzy mógł oplątywać wpływem swym sprawy tak rozliczne, obchodzące nader blizko i Polskę, przeto Polakom wydało się z czasem rzeczą niebezpieczną zostawać z takim sąsiadem na stopie zadąsania i odrzucać wyniośle ustawiczne jego starania o przyjaźń. Bądź co bądź nie należało spodziewać się, aby przy warunkach podobnych Kazimierz otrzymał kiedykolwiek posag swej małżonki Elżbiety w sumie 100000 dukatów, do których spłacenia zobowiązany był spadkobierca króla Ładysława. Z drugiej znowu strony Polska oderwała od korony czeskiej księstwa: oświęcimskie i siewierskie kupnem a kilka zamków pogranicznych orężem. Korona zaś czeska nabytków pomienionych nie zatwierdziła dotąd. Roztropność więc nakazywała uprzedzić króla czeskiego grzecznością. Jakoż 6 stycznia 1460 roku przyszedł do skutku zjazd pełnomocników polskich i czeskich w Bytomiu na górnym Ślązku. Przemysław, książę cieszyński, odgrywał rolę pośrednika [1]). Porozumienie jednak rozbiło się o różnicę w poglądach na cały cel rokowań. Czesi twierdzili, że przedmiotem rozpraw mają być tylko rozterki, zachodzące pomiędzy obu krajami i królami; samo z siebie tedy wynika, że nie może wejść pod dyskusyę prawomocność królewskiej godności Jerzego. Polacy natomiast starali się wszystkim swym żądaniom zapewnić pierwszeństwo przez to, iż właśnie wysunęli na plan pierwszy jeno prawa Kazimierza i jego małżonki Elżbiety do korony czeskiej. Dyplomaci czescy ustępstw im zrobić nie chcieli. Dzięki tylko wpływowi księcia cieszyńskiego postanowiono w zasadzie osobiste spotkanie obu władców, tudzież powtórną konferencyę przedwstępną pełnomocników, wyznaczoną na dzień Ś. Jana w Bytomiu.

Zjazd monarchów nie tylko w terminie określonym się nie odbył, lecz z przyczyny wynikłego nagle naprężenia między Pol-

---

[1]) Ob. list ciekawy w Cod. epist. saec. XV, Nr. 180.

ską a Czechią ulegało nawet wątpliwości, azali negocyacye bytomskie w ogóle przyjdą w dalszym ciągu do skutku. Bo oto wiosną i latem 1460 roku głównie w Czechach wschodnich srożyły się nadzwyczaj częste po miastach, wsiach i osadach pożary. Przerażona trwogą fantazya ludności czeskiej przypisywała nieszczęście cudzoziemcom, Niemcom i Polakom, uważając ich za podpalaczów [1]). Rozpowiadano, że ludzie najęci przez króla Kazimierza i jego żonę szerzą klęskę po kraju. Wzburzenie przybrało takie rozmiary, że król Jerzy ujrzał się przynaglonym zarządzić na rozległą skalę wypędzanie Polaków, osiedlonych w Czechach lub zostających na służbie. W Polsce zajścia te wywołały zdumienie bolesne. Kazimierz sądził, że nie dość poprzestać, jak mu doradzano, na prostem lekceważeniu podejrzeń bezzasadnych. Przeciwnie. Wysłał do Pragi dwu rycerzy z poleceniem, aby nie tylko na dworze czeskim złożyli stanowcze oświadczenia, lecz aby każdego wyzwali na pojedynek dla udowodnienia oskarżeń potwarczych. Król Jerzy Podiebrad jużcić osobiście bezmyślnym zarzutom wiary nie dawał, o czem zapewniał też wysłanników polskich, ale wypadek był mu na rękę, by wznowić rokowania przerwane. Wśród takich okoliczności projektowana konferencya świętojańska w życie nie weszła; bo czyż przedstawiciele Podiebrada mieli się udać na obrady, gdzie jego prawo do tronu mogło być poddane dyskusyi? Z drugiej wszelako strony zaniechanie zjazdu oraz zajście z przyczyny pożarów wznieciły w Polsce podejrzenie, iż Jerzy knuje zamiary nieprzyjazne. Rozważano też ewentualność wojny z Czechami chociaż nienatychmiastowej. Świadczy o tem traktat króla Kazimierza z Konradem Białym, księciem oleśnicko-kąckim, który wyraźnie przyrzeka wystąpić zbrojnie przeciw Czechom, jeżeli tylko będzie zawiadomiony na miesiąc przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich [2]). Skoro zaś Jerzy przekonał się, że Polacy nie myślą panowania jego naruszać pretensyami spadkobierczymi, podjął znowu usiłowania, by króla Kazimierza wciągnąć w sieci rozległych swych planów [3]).

---

[1]) Staři Letopisowé, wyd. Palackiego, str. 172.

[2]) Inven. dipl., str. 59. *Dogiel*, Cod. dipl. I, 545.

[3]) Rolę pośrednika grał znowu Przemysław, książę cieszyński. Ale król Kazimierz odpowiedział na jego zabiegi dopiero po naradzie ze stanami na sejmiku małopolskim świętobartłomiejskim. Cod. epist., Nr. 180.

Nowy zjazd pełnomocników obu koron odbył się w listopadzie 1460 roku w Bytomiu, ale tym razem niebezowocnie. Zawarto kompletny traktat przymierza i przyjaźni [1]), poręczający nietykalność państw obu oraz bezpieczeństwo wzajemnych stosunków handlowych. Co się zaś tyczy punktów nieporozumień, których jeszcze nie załatwiono, uchwalono kongres monarchów na Nowy Rok 1461 lub najpóźniej na 1 maja 1462. Sprawy ważne, jak np. kwestyę posagu królowej Elżbiety oraz miast i ziem, nabytych przez Polskę, pozostawiono rozstrzygnięciu kongresu. Polacy natomiast obstawali już teraz, aby Czesi zrzekli się wszelkiego prawa do interwencyi w urządzeniu księstw mazowieckich, co też Jerzy uczynił najformalniej wkrótce potem w Ołomuńcu w wigilię Bożego Narodzenia [2]).

Zapewne dla króla Jerzego cenną było rzeczą, iż pojednaniem z Polską i Węgrami uwydatnił swe stanowisko władcy, że odjął Ślązakom nadzieję pomocy, że w ogóle zabezpieczył sobie tyły w chwili śmiałych zabiegów o królewską koronę rzymską. Mimo to jednak na wszystkich punktach uchwytnych król Kazimierz z sojuszu rzeczywiste wyciągał korzyści. Za cenę przez nikogo nie uznanych i przez nikogo nie popieranych uroszczeń do dziedzictwa czeskiego otrzymał od korony czeskiej potwierdzenie zaokrągleń granicy polskiej, dokonanych jednostronnie kupnem księstw: siewierskiego i oświęcimskiego; zapewnił sobie swobodę w mającem rychło nastąpić uporządkowaniu stosunków mazowieckich; pozyskał nakoniec w Jerzym cichego sprzymierzeńca w bojach z Krzyżakami. Fakt ostatni rozległą posiadał doniosłość zarówno w chwili obecnej, jak i na przyszłość. Podówczas właśnie postanowili Polacy zmienić metodę wojny. Uchwalono mianowicie toczyć walkę nie za pomocą niszczących „pospolitych ruszeń“, lecz najemnikami. Jerzy co prawda Krzyżakom werbunków w Czechach nie wzbraniał, ale tylko utrudniał, Polakom zaś sprzy-

---

[1]) *Palacky*, Urkundl. Beiträge, Nr. 231. Tekst niemiecki u *Riedela*, Codex dipl. Brandeb., tom uzupełniający, str. 85, datowany 25 listop., porów. *Markgraf* w Sybela, Hist. Zeitschrift, XXI, 273 uw. U *Dogiela*, Cod. dipl. I, 10, Nr. 12. 13. z datą 29 listop., wyciąg zaś w Inv. dipl. str. 34 z datą 24 lipca, co jest błędem i polega na pomieszaniu Ś. Jędrzeja ze Ś. Jakóbem.

[2]) Cod. epist. saec. XV, Nr. 184.

jał; już ten zysk był wart przecie ofiary. Atoli wzgląd na wojnę pruską otwierał nowemu przymierzu polsko-czeskiemu inne jeszcze widoki. Nie wiemy, czy już na konferencyi bytomskiej sprawa pruska weszła na stół obrad, ale to jest prawdą niewątpliwą, że już w początkach wojny obie strony walczące baczne zwracały oko na postawę Jerzego. Kiedy mówiono dawniej o sędzi rozjemczym, Polacy się zgodzili w przypuszczeniu, że będzie nim Słowianin a przez Słowianina rozumieli nie kogo innego, tylko ówczesnego gubernatora Czech, Jerzego Podiebrada. Z drugiej znowu strony Bolko von Eulenburg już w pierwszych dniach roku 1456 pisał do wielkiego mistrza, aby postarał się przez posłów zapewnić sobie „sąd polubowny" Jerzego, albowiem—dodaje w „dopisku": jeżeli „Isorsigk będzie spełniał sąd polubowny", król polski da się zaspokoić wprost pewną sumą pieniędzy [1]). Tymczasem nie było zgoła nadziei, iżby Jerzy wmieszał się w sprawy, zdala go obchodzące, wcześniej, aniżeli wtedy, kiedy mogą się stać narzędziem do osiągnięcia własnych jego korzyści. A chwila taka nadeszła teraz. Oto wędrowny dyplomata Marcin Mayr wpoił we wrażliwą fantazyę dorobkiewicza myśl wyniosłą i bałamutną, aby się ubiegał o godność króla rzymskiego—naturalnie za zgodą cesarza i papieża—i by „sobie zdobył na czasy wiekuiste błogosławioną pamięć odnowiciela Świętego Państwa Rzymskiego" [2]). W pomyśle tym dojrzał Jerzy punkt świetny i czarujący: rozpocząć zasługi przyszłe dziełem pokoju między Polską a Zakonem. Co Jerzy dotąd z wymijającym chłodem przez lata całe odpychał, to pochwycił ninie w ścisłej łączności z ambitnymi zamiarami swymi i z podnieconem na pozór zajęciem. Obie strony zdawały się tylko oczekiwać jego skinienia; oba poselstwa upraszały go o to, a Jerzy pragnął się okazać powolnym. Pod koniec roku 1461 wyraził papieżowi Piusowi swą pewność, że dzieło pośrednictwa się powiedzie [3]).

Tymczasem położenie króla czeskiego niebawem się zmieniło. Część jego sukcesów dyplomatycznych w Niemczech obróciła się

---

[1]) List z piątku po Trzech Królach 1456 roku, w archiwum królewieckiem.

[2]) Słowa Marcina Mayra, *Palacky*, Geschichte Böhmens IV. 2, 136. uwaga.

[3]) Korespondencya wrocławska, wyd. *Markgrafa*, str. 67, Nr. 66.

wniwecz; dumna nadzieja na koronę królewsko-rzymską rozwiała się; kurya rzymska nie chciała służyć jego ambicyi wzamian za poddaństwo niejasne; lawirowanie między stronnictwami w Niemczech okazało się niemożliwem. Plany Marcina Mayra trzeba było odłożyć. Zato namowy Antoniego Marini'ego, wędrownego dyplomaty, ale większego jeszcze krętacza, znalazły posłuch u Podiebrada, pnącego się gwałtem do wielkości niezwyczajnej. Już nie o koronę królewsko-rzymską, lecz o cesarsko-bizantyńską chodziło teraz. A ta fantazya bizantyńska żywiła zamysły imponujące, niesłychane, utrzymujące całą Europę w naprężeniu; zmierzała do nowego urządzenia państw i do nowego rozdziału władz, przyczem papież i cesarz mieli zachować ze swych praw zwierzchniczych tyle tylko, ile pomieścić się da w projektowanym ustroju świata. Rada związkowa monarchów europejskich ma nieprzerwany stale utrzymywać pokój; ma być ustanowiony parlament czyli konsystorz europejski, jako „źródło sprawiedliwości", a połączona armia narodów sprzymierzonych winna odebrać Turkom to, co zagarnęli, i bronić chrześcijaństwa od najazdów nowych [1]). Fakt, że plany tak zuchwałe mogły się wyłaniać i ukazywać oczom świata całego, zawsze posiadać będzie znaczenie jako symptom brzemiennego reformacyjnymi myślami duchu w wieku piętnastym. Ale w wyższym jeszcze stopniu wydawać się musi zagadką psychologiczną, że utopia tak fantastyczna puściła korzenie w duszy tak nawskroś realnego polityka, jakim był Jerzy czeski, i że czas jakiś rządziła jego przedsięwzięciami. Rozpatrzywszy bliżej ten gigantyczny zamek napowietrzny, przekonamy się, że jego szczytem była podjęta przy rozległych posiłkach wyprawa turecka, z której miała dla Jerzego wypłynąć słowiańska korona cesarska; podwaliną zaś jego był ścisły związek króla czeskiego z Węgrami i Polską. Ze zdobytego takim sojuszem stanowiska władczego miały wysnuwać się wszystkie dalsze kroki w przedsięwzięciu, przez urojenia poczętem. Tem większej wagi nabierały teraz stosunki czesko-polskie. W staraniach o godność króla rzymskiego przyjaźń z Polską stanowiła czynnik drugorzędny, lecz w planie świeżo rozszerzonym tworzyła ona filar

[1]) Szczegóły bliższe w wybornej rozprawie *Markgrafa* w Sybela, Hist. Zeitschr., XXI, 245—304.

główny. Zależnie od tego zmienił się zasadniczo i cel ułożonego w Bytomiu zjazdu monarchów. Kiedy go uchwalano w listopadzie 1460 roku, myślano jedynie o zagodzeniu nieporozumień sąsiedzkich, o popieraniu handlu, ustaleniu pokojowych warunków życia—jednem słowem o rzeczach polityki bieżącej. Ponieważ zaś z tego punktu widzenia zjazd nie był koniecznością naglącą, można go było przez dłuższy przeciąg czasu odraczać, zwłaszcza że Kazimierzowi stanęła wtedy na zawadzie wyprawa wschodniopomorska, śmierć matki, wywierającej na sprawy wpływ ogromny [1]), oraz rozruchy w stolicy i dyecezyi krakowskiej. Obecnie atoli, kiedy zjazd w wyobrażeniu Jerzego miał na widoku politykę przyszłości, kiedy dorobkiewicz pragnął usilnie założyć fundament wymarzonej przez się budowli, obecnie zabiegał o zjazd z gorącą żarliwością. Jeden tylko przedmiot nawet przy zmienionym charakterze projektowanego kongresu zachował też samą doniosłość, mianowicie pośrednictwo między Polską a Zakonem teutońskim. Jeżeli zamierzone dzieło pokoju kłóło dawniej w oczy papieża i cesarza, jako zasługa Jerzego oraz jako próba jego uzdolnień, to teraz całe chrześcijaństwo miało zeń powziąć przekonanie, że może zaufać królowi czeskiemu, skoro je wabi za sobą na drogi hazardowne i niesłychane.

Polacy, zdaje się, nie znali wówczas jeszcze w całej rozciągłości daleko sięgających projektów Podiebrada. Jeżeli zaś wiedzieli o nich cośkolwiek, po mistrzowsku wypełniali program zaproponowany przez miasta i rycerstwo pruskie, aby „króla czeskiego utrzymywać w słodkich rojeniach“. Kiedy posłowie czescy w początkach grudnia 1461 roku zjechali na sejmik małopolski w Korczynie w sprawie kongresu i pośrednictwa, nie uzyskali odpowiedzi stanowczej, ponieważ Polacy nie mieli jeszcze jasnego zdania o charakterze interwencyi, mianowicie czy Jerzy pragnie „kwestyę sporną oprzeć na zasadach prawa, czy też tylko przyjaźni“ [2]). O ile Polacy poznawali istotne tło zaofiarowanego

[1]) Umarła 21 września 1461 r. O niej pisano do wielkiego mistrza: „Ich verneme das des Koniges mutter stetis mete in den rat gebet und alle die brieffe die dem Konige werden geschreben, die muss man ir lesen und auch sie sich nirgend gebit von dem Konige“. Arch. królewieckie.

[2]) Odbył się także sejmik wielkopolski celem ustalenia zasadniczych

pośrednictwa czeskiego, okazywali gotowość przyjąć je w zupełności. Jakoż 5 lutego 1462 roku Stanisław Ostroróg i Jaśko z Tarnowa stanęli w Pradze przed królem czeskim i zawarli z nim układ, mocą którego Jerzy został uznany nie pośrednikiem, lecz sędzią polubownym. Król miał 1 maja wysłuchać w Głogowie obu stron a następnie działać wedle ostatecznie umówionej zasady [1]. O ile Polacy się zgadzali, o tyle tymczasem wielki mistrz, który jesienią i zimą 1461 roku gorąco jeszcze pożądał interwencyi Czecha, począł ujawniać nieufność i powściągliwość. W końcu kongres głogowski zebrał się w maju rzeczywiście, ale pełnomocnicy Zakonu nie przyjechali. Polacy stanowczem przyjęciem pośrednictwa czeskiego udaremnili je całkowicie. Ale bo też nie było ono prawdziwym celem kongresu. Cel istotny tem wyraźniej wypłynął na wierzch.

Zgromadzenie, zebrane podczas dni majowych w Głogowie, jaśniało wielką wspaniałością. Król Jerzy przybył z obu synami, w towarzystwie biskupów: ołomunieckiego i wrocławskiego oraz świetnego orszaku książąt śląskich, hrabiów i panów morawskich i czeskich; jego świta liczyła około 2000 jeźdźców. Dnia 14 maja wjechał do Głogowa. Atoli przepychem i blaskiem prześcignął go Kazimierz, nadciągnąwszy 18 maja w otoczeniu, obliczanem na 5000 konnych. Jerzy wyjechał na spotkanie Kazimierza o milę za miasto i odgrywał rolę gospodarza, ponieważ Głogów do jego należał dzierżaw. Układy mogły zyskać na pośpiechu, gdyż wielki mistrz pełnomocników nie przysłał i żądał odroczenia negocyacyi aż do późnego lata, co równało się odrzuceniu. Usuniętą więc została z programu sprawa pruska, zdolna jedynie wzbudzić w Polakach obawy. Tem usilniej starali się teraz Czesi o przymierze przeciw Turkom. Dwanaście dni toczyły się narady obustronnych pełnomocników. I obecnie zapewne Czesi nie odsłonili Polakom projektu Marini'ego i nie ujawnili jądra planu. Zważywszy, iż wyprawy tureckie onych czasów były wekslem, płatnym w terminie nieskończenie dalekim,

---

punktów traktatu z Podiebradem. Ob. list króla do arcybiskupa gnieźnieńskiego u *Dogiela*, Cod. dipl. Pol. I, 13, Nr. 14.

[1]) Fol. E. archiwum królewieckiego. Listy żelazne miały być złożone u Henryka, księcia głogowskiego.

Polacy zawarli umowę tego rodzaju. Jeżeli Turcy rozpoczną wojnę lub zagrożą posiadłościom jednego z dwu królów, drugi zobowiązuje się po uprzedniem wezwaniu osobiście wyruszyć na pomoc z całą swą potęgą. W najgorszym nawet razie prawdopodobieństwo napaści ze strony Turków dotyczyło bardziej Polaków niż Czechów tak, iż na wypadek najazdu Polacy tylko wyciągali korzyść z przymierza odpornego. Zgodzono się nadto, że za życia króla Jerzego ma ucichnąć i być pogrzebionym wszelki spór o ziemie czeskie księstw: oświęcimskiego, zatorskiego i t. d., znajdujące się w rękach polskich, tudzież o posag królowej Elżbiety. Wreszcie odnowiono i potwierdzono traktaty dawniejsze w przedmiocie utrzymania pokoju między obu państwami, zabezpieczenia dróg handlowych i dobrej stopy menniczej, załatwiania nieporozumień prywatnych między poddanymi obustronnymi, a zwłaszcza w kwestyi zrzeczenia się przez koronę czeską wszelkiego prawa do interwencyi w uregulowaniu mazowieckiego zatargu sukcesyjnego Widzimy więc, że Polacy okazywali Czechowi o tyle uprzejmości, o ile to odpowiadało ich własnym korzyściom; nie nałożyli też na siebie zgoła zobowiązań krępujących. Ale kiedy obecni posłowie Ludwika bawarskiego, czy też Jerzego nawet, jak opowiadają, chcieli nakłonić Kazimierza i do wojny z Brandeburgiem, natychmiast powolność polska ustała [1]. W traktacie z 27 maja niemasz o tem słówka. Dnia 30 maja kongres się zakończył w najlepszem usposobieniu [2].

I tym razem Polska osiągnęła korzyści realne, a Czechy „rojenia". Jedyna bowiem rzecz, co do której Kazimierz pretensyi zaniechał, t. j. posag małżonki, była tylko zrzeczeniem czasowem. Jeno za życia Jerzego Podiebrada nie wolno było królowi polskiemu domagać się wiana od korony czeskiej. Ale że po śmierci Jerzego prawo nabierało znowu mocy zupełnej, więc

---

[1]) Teksty traktatu spisanego przez obie kancelarye u *Dogiela*, Cod. dipl. Pol. I, 14, Nr. 15. 16. Również w Korespondencyi wrocławskiej, wyd. *Markgrafa* I, Nr. 88, gdzie wyświetlony stosunek tego traktatu do traktatu z 29 listop. 1460 r. (*Palacky*, Urkundl. Beiträge, Nr. 231). Porów. także rozprawę *Markgrafa* w Sybela, Hist. Zeitschrift, XXI, 277, uw.

[2]) Ob. Korespondencyę wrocławską, str. 102, Nr. 89. Elektor brandeburski postarał się o zgodę z Polską już w grudniu 1461 roku. *Długosz*, XIII, 281.

wedle swej woli Kazimierz mógł tymczasem zwrócić się z żądaniami do innych spadkobierców Ładysława Pogrobowca a mianowicie do Austryaków. Jakoż tak postąpił istotnie. Wracając z Głogowa, spotkał w Poznaniu wysłanników arcyksięcia Albrechta, upoważnionych do zawarcia ścisłego sojuszu przyjaźni. Król zgodził się chętnie, lecz zastrzegł sobie wyraźnie, że dom austryacki uznać musi zapis Ładysława za niewzruszony. We wrześniu traktat ten ratyfikował i Albrecht [1]). A zatem roku 1462 Kazimierz zostawał w przymierzu z Ludwikiem bawarskim, Jerzym czeskim i Albrechtem austryackim, czyli z tą w Rzeszy niemieckiej partyą, która prowadziła naówczas niszczącą przeciw cesarzowi i jego hetmanom wojnę we Frankonii, nad Dunajem, nad Renem i Nekarem [2]), nie potrzebując sam narażać na niebezpieczeństwo kości choćby jednego człowieka. Było to położenie zaiste nader pomyślne, izolujące także i wojnę jego z Krzyżakami.

Tymczasem Jerzy i jego doradca Marini wyciągnęli korzyść z przyjaźni polskiej. Starali się oni przedewszystkiem dla wymyślonego planu celem przekształcenia Europy zjednać sobie Wenecyan. Otóż rozpowiadano przed nimi o niezmiernym zapale króla polskiego dla wojny tureckiej; podobnież przed Filipem burgundzkim a zwłaszcza przed Ludwikiem XI, królem francuskim, któremu Marini wyznaczał główną rolę w związku monarchów europejskich. We Francyi Marini doznał najlepszego przyjęcia, gdyż Ludwik XI nie lekceważył bynajmniej korzyści sojuszu z tak przedsiębiorczym księciem, jak Jerzy czeski. Najgoręcej więc polecał sprawę Wenecyanom, Węgrom i Polakom. Teraz dopiero dowiedzieli się Polacy drogą uboczną przez Francyę, o co właściwie chodziło na zjeździe głogowskim i gwoli czemu miał służyć traktat tamże zawarty. Ale równocześnie prawie dowiedziano się także, iż w październiku 1462 roku sojusz papiesko-burgundzko-wenecki stanął już na zawadzie kombinacyi Marini'ego, oraz że Maciej, król węgierski, mało okazuje ochoty wziąć

---

[1]) Traktat w redakcyi Kazimierza z 14 czerwca, a w redakcyi Albrechta z 20 września u *Dogiela*, Cod. dipl. Pol. I, str. 161, Nr. 11. 12. — Przymierze więc zawarte tuż przed wybuchem powstania wiedeńskiego, kierowanego przez Albrechta.

[2]) *Jerzy Voigt*, Enea Silwio Piccolomini, III, 262 nn.

przeznaczoną sobie rolę pomocniczą w bizantyńskiej awanturze Jerzego Podiebrada. W pierwszej połowie roku 1463 sam Jerzy, zbliżywszy się do Albrechta, margrabiego brandeburskiego, a odstrychnąwszy od Ludwika bawarskiego, zdawał się zdradzać ochotę wejścia na inne tory, nie odpowiadające warunkom projektu Marini'ego. Atoli jesienią roku 1463 Marini przybył osobiście [1]) do Polski z listami Ludwika XI, a Kazimierz uważał teraz za konieczne przedłożyć sprawę sejmowi. Sejm słuchał ze zdziwieniem, że „król francuski w połączeniu z królem czeskim, księciem burgundzkim (co nie było nawet prawdą), Ludwikiem, księciem bawarskim, oraz innymi wielkimi pany, bacząc na duże niesnaski i rozterki wśród ogółu chrześcijaństwa, zamierza w oznaczonym terminie i w odpowiedniem mieście zwołać sobór i kongres. Każdy król, książę lub pan ma się nań stawić we własnej osobie albo przez pełnomocników, aby w całem chrześcijaństwie zaprowadzić zgodę zupełną a usunąć wszelkie wojny, waśni i zawiści, tudzież uchylić podatek dziesiątego grosza, nałożony przez papieża na duchowieństwo. Gdyby podatek nie był cofnięty, to papież może się narazić na zrzucenie z tronu; co zaś czeka cesarza, okaże się później dopiero. Ogromny ucisk chrześcijaństwa ze strony pogan również władców porusza. Dawniej bowiem istniało 117 mocarstw chrześcijańskich a obecnie jest ich nie więcej nad 17, Turek zaś z dnia na dzień bierze górę. Z tej więc przyczyny monarchowie zamyślają obłożyć całe chrześcijaństwo składką powszechną; ściągnąć zasiłki pieniężne od duchownych i świeckich, od kupców, urzędników, chłopów i od innych, nie wyłączając nikogo; tymi sumami należy wspierać każde państwo, zniewolone do walki z poganami [2]).

W takiej formie wysłannicy gdańscy złożyli swemu miastu wniosek, sejmowi zrobiony. Przekonać się łacno, że był to niezgrabny wyciąg ze sprawozdania, jakie Marini uczynił Ludwikowi, królowi francuskiemu [3]). Słyszymy dalej „o gwał-

[1]) Rozprawa *Markgrafa* w Sybela, Histor. Zeitschrift, XXI, 294.

[2]) Niemal dosłownie wedle recesu gdańskiego o sejmie piotrkowskim w dniu ś. Jadwigi 1463 roku. Księga recesów I, w archiwum gdańskiem.

[3]) Exposé znajduje się w Mémoires de Commines, wyd. *Lengiet du Fresnoy* (Lond. i Par. 1747) II, 424—434. Ob. *Markgraf* l. c., który po raz pierwszy zrobił zeń wyciąg. W naszem przytoczeniu zdania o papieżu i cesarzu są dokładniejsze niż tam.

townej dyskusyi między królem a prałatami i panami, azali wypada odpowiedzieć piśmiennie tylko, czy też wyprawić poselstwo. Król głosował za poselstwem, dodając, że trzeba spełniać, co się przyrzeka; i na tem zakończyła się sprawa na sejmie piotrkowskim". Nie posiadamy wszelako żadnej wiadomości o poselstwie do Francyi. Być jednak może, iż Marini, wyruszywszy wiosną 1464 roku do Węgier a w czerwcu stanąwszy przed Ludwikiem XI na czele poselstwa czeskiego w liczbie czterdziestu osób, wręczył także listy wierzytelne króla węgierskiego i Kazimierza, króla polskiego. Co się tyczy Polski, na tem rzecz cała się zamknęła. Zamki powietrzne runęły, Marini znikł tak szybko, jak wypłynął. Chłodny traktat przyjaźni, zawarty 18 lipca 1464 roku w Dieppe pomiędzy Francyą i Czechami, nie uwzględniał w osnowie bynajmniej kosmopolitycznego planu zbratania. Dla Polski wynikiem tego wydarzenia było udaremnienie interwencyi czeskiej w wojnie pruskiej, dość dobry stosunek do króla czeskiego, a w każdym razie rozgłos w świecie, iż Rzeczpospolita żywi ku wyprawom tureckim ten sam pociąg, co inne mocarstwa chrześcijańskie.

Wszystkie te negocyacye i zajścia miały wszelako jedną stronę, której zgoła śmy jeszcze nie dotknęli a której wpływ rozeznać się daje. Mamy na myśli stosunek do papieża. Wiadomości, otrzymane z kongresu mantuańskiego, nie wzmocniły bynajmniej zaufania Polaków ku Piusowi II. Listy Jakóba z Sienna wystawiały go w świetle najniekorzystniejszem [1]. Zaproponowane a legatowi Hieronimowi Lando, arcybiskupowi kreteńskiemu, poruczone pośrednictwo spotkało też w Polsce niechęć stanowczą. Legat wnet po załatwieniu jednej części swego poselstwa, t. j. pojednawszy wrocławian z królem Jerzym Podiebradem, chciał z Pragi udać się przez Wrocław do Polski. We Wrocławiu atoli zastał listy króla Kazimierza, który dawniej zdawał się pożądać jego przyjazdu [2], a teraz odmawiał legatowi przyjęcia pod mile brzmiącym pozorem, że rokowania nawiązane już za przyczynieniem arcyksięcia Albrechta. Hieronim musiał wracać do

---

[1]) *Długosz*, XIII, 285.

[2]) Relacya Hieronima, złożona papieżowi, u *Theinera*, Mon. Pol., II, 127, Nr. 168.

Rzymu, nie dokazawszy nic w sprawie polsko-pruskiej. Porozumienia z królem czeskim nic tak bardzo nie przyśpieszyło, jak właśnie nieufność Kazimierza ku Piusowi II. Król w prowizyi Jakóba z Sienna na biskupa krakowskiego, wydanej jednostronnie przez papieża 24 listopada 1460 roku, upatrywał namacalny i obrażający dowód jego usposobień [1]). Albowiem dnia 22 września umarł Tomasz Strzępiński, biskup krakowski. Kazimierz, poczytując prawo obsadzania katedr biskupich za niewzruszone prawo korony [2]), już w każdym innym wypadku starałby się wytrwale nadać moc swej woli. A cóż dopiero wobec doniosłości i ważności biskupstwa krakowskiego. Nie mógł więc tem bardziej pominąć swego prawa milczeniem, podobnież jak w chwili wakansu po śmierci kardynała Zbigniewa. Kandydatem króla był biskup włocławski Jan Gruszczyński, mąż w sprawach państwowych doświadczony. Aczkolwiek kapituła wiedziała o tem doskonale, jednakże podczas wyborów padły na Gruszczyńskiego tylko trzy głosy, a 22 pozostałe otrzymał podkanclerzy Jan Lutek z Brzezia. Ale król obstawał przy swem zdaniu. Zgodził się na nie także Jan Lutek, oświadczywszy gotowość przyjąć biskupstwo włocławskie a katedrę krakowską oddać Janowi Gruszczyńskiemu. Zdawało się, że tą drogą spór o biskupstwo załatwiony. Aliści niespodziewanie wystąpił Jakób z Sienna, synowiec kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, z prowizyą papieską, ogłoszoną już na dni 14 przed wyborem kapituły, co tem samem unicestwiało ważność zarówno wyboru jak i rozporządzenia królewskiego.

Rzecz oczywista, musiano się odwołać do papieża. Wysłani atoli do Rzymu na rozkaz Kazimierza dyplomaci, Jan Rytwiański, starosta sandomierski, i kanonik Maciej z Raciąża mieli przemawiać u kuryi nie za wybranym Janem Lutkiem, jak chcieli

---

[1]) *Theiner*, Mon. Pol. II, 137, Nr. 176.

[2]) Czyt. nadzwyczaj zajmujący list Sędziwoja Czechela do Długosza z 25 czerwca 1472 r. w Cod. epist. saec. XV, 264, Nr. 226, gdzie przytoczone wynurzenie króla z roku 1453.—Zaznaczyć wypada, że list rzeczony jest tym listem, o którym wspomina *Janocki*, Specimem catal. codd. mss. bibl. Zalusc., str. 33; Nr. 88: ale nie dotyka on bynajmniej zatargu o biskupstwo krakowskie, jak przypuszcza *Janocki* a za nim *Zeissberg*, Polnische Geschichtschreibung im Mit., str. 227.

doradcy, lecz za nominatem korony. Z niezwykłą albowiem energią król bronił swego prawa nominacyi i nie cofnął się przed czynem omal niesłychanym. Oto skazał na wygnanie Jakóba Sienieńskiego, jego braci, krewnych i przyjaciół oraz zagroził banicyą i konfiskatą dóbr każdemu, ktoby wspierał pretendenta. Los taki spotkał też niebawem historyka Jana Długosza, jego młodszego brata i innych członków duchowieństwa krakowskiego, a zwłaszcza sufragana Jerzego, biskupa laodycejskiego, który wespół z sufraganami wrocławskim i gnieźnieńskim konsekrował na zamku pińczowskim [1]) zbiegłego Jakóba z Sienna. Równocześnie król zmusił pozostałe duchowieństwo przyłączyć się w całej rozciągłości do swej petycyi, zwróconej ku papieżowi, tudzież polecił zająć bez korowodów zamek iłżecki na rzecz swego nominata. Nawet uniwersytet krakowski upraszał piśmiennie papieża, aby w interesie pokoju odnośnie do biskupstwa krakowskiego ustąpił życzeniom króla, który zresztą jest niezmiennie posłusznym synem kościoła, duchowieństwu wszelkie świadczy łaski, ale prawo mianowania biskupów poczytuje za prerogatywę odziedziczoną po przodkach [2]). Posłowie królewscy wybierali się już w podróż do Rzymu, a król z całem rycerstwem polskiem uczestniczył w wyprawie na Pomorzu wschodniem. Tymczasem Jakób Sienieński ogłosił datowane 2 czerwca 1461 roku napomnienie papieskie, w którem administratorowi dyecezyi i kapitule krakowskiej nakazano pod groźbą cenzur najsurowszych majątki kościelne wydać w ręce Jakóba z Sienna; nadto zapowiedziano arcybiskupowi gnieźnieńskiemu nawet starganie węzłów zależności kościoła krakowskiego od metropolii gnieźnieńskiej, w razie gdyby nie usłuchał rozporządzeń papieskich. Duchowieństwo znalazło się w srodze ciężkiem położeniu, gdyż król nie zdradzał ochoty do ustępstw. Polecił kapitule apelować do papieża przeciw napomnieniu [3]) a popleczników Jakóba, nie chcących przyłączyć się do apelacyi, kazał usunąć z miasta i dobra ich skonfiskować. A że czyniono także przygotowania do oblężenia za-

---

[1]) W nowem wydaniu *Długosza* stoi Piandziszow. Atoli okólnik Jakóba Sienieńskiego w Cod. epist., str. 205, Nr. 185, datowany jest z Pińczowa.

[2]) *Wiszniewski*, Hist. liter., IV, 442.

[3]) Codex epist. saec. XV, 207, Nr. 186.

mku Piandziszowa, Jakób więc opuścił schronienie dotychczasowe, udał się do wiernego swego stronnika Jana Tęczyńskiego, starosty krakowskiego, na jego zamek Tęczyn, mając zamiar ruszyć nawet do Rzymu. Lecz młody Jan Melsztyński, nie lękając się ściągnąć na swą głowę gniewu króla, ofiarował Jakóbowi Sienieńskiemu, jak również kanonikowi Janowi Długoszowi a zapewne i innym jeszcze wygnańcom bezpieczny przytułek w warowni swej Melsztynie, gdzie ścigani siedzieli aż do zakończenia walki. Króla, zdaje się, ogarnął gniew zapalczywy, straszny. Słyszymy bowiem, co się nie zgadza z jego usposobieniem łagodnem i dobrodusznem, że za powrotem z Pomorza rozkazał wyłamać drzwi domu kanonika Długosza i mieszkanie ograbić; miał nawet mówić o wydaleniu przemocą obu braci Długoszów.

Ostała się mowa Jana Rytwiańskiego, wygłoszona w Rzymie wobec papieża. Jestto najdosadniejszy wyraz ducha opozycyjnego dni owych. W ciętej rozprawie posła pobrzmiewa rewolucyjny duch reformatorów bazylejskich, wolny od wszelkiego patosu; przyczem uderza silnie dążenie do udowodnienia rzeczy czynami, gdyby tego zaszła potrzeba. Tak nie przemawia ten, co prosi. Ale Rytwiański świadom był swej siły. Przedłożył on próżnemu i wrażliwemu papieżowi Piusowi II oryginalne sprawozdania Jakóba Sienieńskiego z kongresu mantuańskiego, przedstawiające papieża w świetle arcy niekorzystnem a zarazem jako zasadniczego wroga Polski. Ale nie dość na tem. Właśnie podczas pobytu posłów w Rzymie przyszło zawiadomienie od Jerzego Podiebrada, że dzięki serdecznym swym stosunkom z Kazimierzem ma widoki pojednania Polski z Prusami; a właśnie pod tę porę Rzym był zdecydowany kompaktaty praskie odrzucić a Jerzego albo upokorzyć albo w boju śmiertelnym zgnębić. Azaliż wolno było Piusowi z powodu kwestyi beneficyów oraz gwoli księdzu i tak niepewnemu oddać króla polskiego w ręce nader potężnego kacerza? Azaliż Pius mógł pozwolić Jerzemu na niwie spraw polsko-pruskich zbierać tanie wawrzyny, by z nich potem wyciągnąć korzyści na szkodę kuryi? Nie! Należało mu pośrednictwo pruskie wydrzeć z ręku, a Jakób Sienieński osiadł na lodzie. Upadek jego stanowił cząstkę kontrminy, którą papież zamierzał podłożyć przeciw Jerzemu. A chociaż posłowie polscy nie uzyskali natychmiast uznania nominata królewskiego, mogli

jednak wracać do ojczyzny pewni, że „wojna księża"—jak spór biskupi w Polsce nazywano—innego rozwiązania mieć nie będzie. Ścisłą łączność tych spraw ujawnia fakt następujący. Oto papież 17 grudnia 1461 roku udziela ponownie Hieronimowi Lando, arcybiskupowi kreteńskiemu, pełnomocnictwo, aby pokój między Polską i Prusami zapośredniczył, oraz zbadał, po czyjej stronie leży prawo w zatargu o biskupstwo krakowskie. Atoli głównie i przedewszystkiem na żądanie papieża legat miał dołożyć starań, by w skutek kompromisu, ofiarowanego królowi czeskiemu, Zakon nie poniósł żadnej szkody, a stolica rzymska, posiadająca nad Zakonem władzę zwierzchnią, nie doznała w swych prawach żadnego uszczerbku; w przeciwnym zaś razie winien Jerzego przestrzedz co do interwencyi w sprawie pruskiej [1].

Z tego wszystkiego wynikła słuszna przyczyna, dlaczego wielki mistrz nie obesłał kongresu głogowskiego, a zarazem druga, dlaczego Kazimierz nań pośpieszył. Niczem Kazimierz nie mógł tak silnego na kuryę wywrzeć nacisku, jak tą widoczną przyjaźnią z utrakwistą. Papież trwożnem spozierał okiem na ich rąk uściski. Nadaremnie poleca Fantinowi della Valle, swemu nuncyuszowi, przeszkodzić przymierzu dwu królów słowiańskich; „zmartwił się" też Fantin, gdy usiłowania jego wzięły koniec niepomyślny. Utrzymując to przymierze, które, jakeśmy rzekli, było środkiem presyi na kuryę, Kazimierz ośmielił się posunąć jeszcze o jeden krok dalej. Rozkazał położyć sekwestr na dziesięciny beneficyalne Jakóba z Sienna i stronników jego kapitulnych [2], a nawet nie brał pono do serca, że z tego powodu pojawiały się na niebie znaki cudowne. Nareszcie po długiem zwlekaniu stanął w Polsce arcybiskup Hieronim. W piątek 26 listopada 1462 roku zjechał na sejm piotrkowski. Legat punkt ciężkości swego poselstwa upatrywał jedynie w dziele pokoju między Polską a Prusami, Kazimierz zaś domagał się natarczywie jego pośrednictwa w sporze kościelnym, który wywołał niezwykłe wzburzenie w całej Małopolsce. Legat w rozmowie z królem wykazywał trudności w uchyleniu prowizyi papieskiej bez przyzwolenia Jakóba Sienieńskiego. Kazimierz wszelako, obru-

---

[1] Ob. akta przywiedzione u *Voigta*, Geschichte Preussens, VIII, 624. 625.

[2] Ob. listy *Długosza* w Cod. epist., str. 210, Nr. 189, i str. 215, Nr. 191.

szony do żywa, wykrzyknął, że woli raczej utracić królestwo, aniżeli widzieć Jakóba na katedrze biskupiej w Krakowie. Wówczas Hieronim odparł z całą pychą kuryalisty: „lepiej, by trzy zginęły królestwa, niż żeby papież wyzuł się z prawa swego“. Wymyślono jednak sposób zażegnania sporu. Oto Jakób Sienieński wespół ze swymi stronnikami, otrzymawszy list żelazny, winien przybyć na sejm piotrkowski, a tymczasem ma być wyjednane w Rzymie przez gońca zniesienie prowizyi papieskiej. Jakoż rzeczywiście Jakób z Sienna w styczniu 1463 roku stanął przed królem w Piotrkowie. Ale że ani wstawiennictwo legata, ani prośby Sienieńskiego na klęczkach nie znalazły u Kazimierza posłuchu, więc Jakób oświadczył, iż udzieloną sobie prowizyę składa w ręce papieża, zastrzegłszy sobie tylko zwrot wydatków oraz dochód roczny z dóbr stołowych biskupstwa krakowskiego. Na tych warunkach umowa zawarta. Do Rzymu udało się nowe poselstwo, aby uzyskać ostateczne zatwierdzenie przeniesienia Jana Gruszczyńskiego na katedrę biskupią krakowską, a Jana Lutka z Brzezia na włocławską. Ponieważ kurya pragnęła wyzwolić króla polskiego z sieci Podiebradowych, mógł tedy Jagiellończyk wszystkiego w Rzymie dopiąć. Tak więc Kazimierz czeskiej swej polityce zawdzięczał tryumf w sprawie, silnie kraj niepokojącej, w sprawie, w której była zakwestyonowaną jedna z najstalszych zasad jego rządów. Nie z osobistej bowiem niechęci król zapałał tak gorącym gniewem przeciw Jakóbowi z Sienna. Przecieć postarał się wyrobić mu opróżnione przez śmierć Pawła Giżyckiego [1]) biskupstwo płockie, z którem wiązały się wówczas najważniejsze interesy króla i które wymagało wówczas bardziej niż kiedykolwiek stanowczego stronnika korony [2]). W zatargu przewodniczyła Kazimierzowi świadomość, że uroniłby jeden z doniosłych atrybutów stanowiska królewskiego, gdyby w miejsce umowy między koroną a kapitułami pozwolił się zagnieździć kupnym prowizyom papieskim. Jako zwycięzca okazał się Kazimierz dość łaskawym. Wszystkich wygnańców przywrócił do łask i majątków. A kiedy w roku następnym (1464) w skutek

---

[1]) Paweł, biskup płocki, umarł 27 stycznia 1463 r., właśnie w chwili, gdy wybuchł zatarg sukcesyjny mazowiecki.

[2]) Ob. poniżej rozdział: „Mazowsze“.

zawakowania stolicy arcybiskupiej Jan Gruszczyński został posunięty na prymasa, a Jan Lutek na biskupa krakowskiego, Kazimierz nie sprzeciwił się zgoła objęciu katedry biskupiej we Włocławku przez Jakóba Sienieńskiego.

Doświadczywszy niezwykłej uprzejmości ze strony kuryi, nie podobna było myśleć, iżby można jej odmówić pośrednictwa między Polską i Prusami. Ponieważ Kazimierz przyjął jedną część misyi Kreteńczyka, musiał pozwolić i na drugą. Przychylił się więc do życzeń legata, albowiem był przekonany, że interwencya papieska nie będzie zbyt szkodliwą i okaże się niebawnie słowem pustem. Chodziło o to, by i papieża teraz „utrzymywać w słodkich rojeniach", jak utrzymywano dotąd króla czeskiego. Udał się tedy Hieronim z Polski do wielkiego mistrza w Królewcu i sprawił tyle, że pełnomocnicy Zakonu i związkowców wraz z okazałą delegacyą polską, do ktorej należeli także znamienici prawnicy, zjechali się dla rokowań, wyznaczonych na początek maja 1463 roku w Brześciu kujawskim. Polacy mieli w podejrzeniu zabiegi legata, gdyż zamierzał jakoby poróżnić związkowców z Polakami. Wyłuszczenie rzeczy przez posłów krzyżackich nie nadawało się właściwie w rozumieniu Polaków do rozpraw, ponieważ żądali zupełnego przywrócenia *status quo ante bellum* i wtedy dopiero zgadzali się poddać wyrokowi papieskiemu. Ale gdyby nawet poselstwo polskie okazało więcej dobrej woli, to i tak wynikłyby trudności z powodu obecności przedstawicieli związku pruskiego, którzy jako wyklęci nie mogli wprost zjawić się przed obliczem reprezentanta papieskiego. A czyż mieli z drugiej znowu strony, jak domagał się legat, uznać prawowitość interdyktu? Nie! Uczynić tego nie mogli. Kiedy więc arcybiskup ze swej strony polecił zawiesić w mieście wszelkie nabożeństwa, najemnicy i księża wdarli się do kościoła miejskiego, kazali bić we wszystkie dzwony i zaśpiewali ku urągowisku legata Te Deum. Hieronim, zelżony i zgryziony, chciał pojechać do Krakowa, aby tam naprawić zdrowie, „ponieważ nigdzie w kraju nie podobna było znaleźć lekarzy i lekarstw". Jednakże z obawy przed niepokojem i rozterkami, jakieby stąd wyrość mogły, Polacy przynaglili legata do opuszczenia kraju [1]).

[1]) Wedle własnej opowieści Hieronima w piśmie do Dominika, bisku-

Hieronim pociągnął do Wrocławia, gdzie od lat trzech zostawał w poufnych stosunkach z radą i mieszczaństwem. Tu zemścił się na związkowcach pruskich, rozkazawszy napływających tłumnie do Wrocławia około Ś. Jana Prusaków traktować jako wyklętych i zabroniwszy wobec nich spełniania obrządków religijnych [1]). Zażalenia króla polskiego z tej przyczyny nie znalazły u zawziętego legata posłuchu. Ale rada miejska wrocławska, której dużo zależało teraz na względach Kazimierza, zwróciła się do papieża z prośbą, aby legatowi zganił taką surowość [2]). Pius tem chętniej uczynił zadość [3]) życzeniom wrocławian, że nie wiele mu już chodziło o załatwienie sprawy polsko-pruskiej przez swego legata. W lipcu już pisał do arcybiskupa, ażeby nie marnotrawił czasu na kwestyę pruską, jeżeli ona nie przedstawia dostatecznych widoków powodzenia [4]).

Tak więc Polacy odrzucili szczęśliwie i drugie pośrednictwo nieproszone, przy którem domyślali się zupełnie słusznie ubocznych celów samolubnych. Osobliwszem i charakterystycznem było stanowisko, jakie Kazimierz zajmował naówczas w sporze między papieżem a Jerzym czeskim. Obaj oni prześcigali się w zabiegach o pierwszeństwo pośrednictwa w wojnie pruskiej. Obaj „w słodkich rojeniach byli utrzymywani" — i obaj zawiedli się co do korzyści, obiecywanych sobie z przyjaźni polskiej. Na sejmie październikowym 1463 roku król i sejm pozwolili posłom francuskim i czeskim wyłuszczyć imponujące plany sprzymierzeń-

---

pa Torcello, w Korespondencyi wrocławskiej, Nr. 173. W archiwum królewieckiem znajduje się (nie zużytkowana przez *Voigta*) relacya, przesłana wielkiemu mistrzowi, z 6 maja 1463., datowana jeszcze z Brześcia.

[1]) Listy rady wrocławskiej do króla, do arcybiskupa gnieźnieńskiego i do biskupa włocławskiego, Korespond. wrocławska, Nr. 168, skąd wypływa zarazem przesadna opowieść Długosza.

[2]) Cod. epist. saec. XV, 221, Nr. 195, protokóły rokowań posłów polskich z arcybiskupem. — List rady wrocławskiej do papieża, w Korespond. wrocławskiej, Nr. 183.

[3]) Bulla papieska z 21 paździer., w Korespond. wrocławskiej, Nr. 196.

[4]) Korespond. wrocław., Nr. 175, 83.—Mimo to przecież korespondencya króla Kazimierza z Hieronimem ciągnęła się dalej jeszcze. We wrześniu wyprawiono doń nawet do Wrocławia dwu posłów, aby go nakłonić do ponownego podjęcia pośrednictwa, ale pod warunkami, na które arcybiskup

cze, w których liczono na Polskę, gdyby wynikła kwestya „złożenia papieża“. I prawie około tegoż czasu, na miesiąc tylko wcześniej, miał papież z pewnym dyplomatą rozmowę następującą [1]):

„Komuż“—rzecze Pius—„mamy nadać prawo do królestwa czeskiego? Nie znamy nikogo, ktoby je zdołał pokonać. Jeśli Ty znasz kogo, wymień go nam“.

„Ojcze święty“—odparł dyplomata — „Wasza Świętobliwość zna wszystkich królów i książąt, którzyby takim sprawom przewodniczyć mogli“. Na to jego Świętobliwość: „Odbierając państwo królowi czeskiemu wprzód, zanim mieć będziemy na pewno innego, ktoby je przyjął, obawiamy się przyczynić hańby i Wrocławianom i nam (samym). Musimy uprzednio być pewnymi tego, kto je przyjmie“.

„Co sądzisz“—ciągnął dalej papież, pytając—„czy król polski byłby zdolen państwo czeskie zwalczyć?“.

„Ojcze święty“ — zauważył dyplomata—„gdyby on nie był wyklętym, on, co majątki kościelne i (dobra) krzyżackie w Prusiech dzierży, lecz gdyby się poddał kościołowi rzymskiemu i jego nakazom a Zakonowi zwrócił ziemie i dobra, posiadłby przy pomocy innych taką potęgę, iżby potrafił zwyciężyć królestwo czeskie“.

Na to Jego Świętobliwość: „Gdyby to chciał uczynić, o czem mówisz, oprócz własnego państwa miałby za sobą Prusy przeciw Czechom; lękamy się atoli, że niechętnie odda to, co ma pewnego w Prusach, za rzeczy niepewne w Czechach. W każdym razie zastanowimy się a Tobie damy odpowiedź w Rzymie“.

---

widocznie nie chciał się zgodzić. Reces sejmowy w księdze recesów I archiwum gdańskiego.

[1]) Relacya Jana Weinreicha, przesłana radzie wrocławskiej. Korespond. wrocław., Nr. 185.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Dzieło pokoju.

Fakt, iż król po wszystkiem, co zaszło, raz jeszcze w jesieni 1463 roku zawiązał stosunki z Hieronimem Lando, legatem papieskim, w rzeczy pośrednictwa, świadczy o głęboko odczuwanej potrzebie i gorącem pragnieniu pokoju zaszczytnego. Ale że legat nie chciał się mieszać dalej w sprawy polsko-pruskie, król więc ujrzał się przynaglonym usprawiedliwić swe postępawanie przed papieżem. Jakoż w początkach roku 1464 wysłał do papieża syna wojewody kaliskiego, Jana Ostroroga, uczonego prawnika. Ambasador doznał u Piusa nadspodziewanie przyjęcia świetnego. W poufnych rozmowach papieża z młodym magnatem w małej mieścinie kąpielowej Petrioli pod Sieną [1]) wyłoniły się może pierwsze napomknienia idei, wyłuszczonych przez Piusa II w namienionej powyż pogadance z dyplomatą wrocławskim. Nie znajdowały one wszelako teraz należytego w Polsce oddźwięku. Toć przecie wabliwe ponęty, poruszone przez głowę kościoła, były niebezpieczne. Jeśliby Polacy życzliwy dali im posłuch zwłaszcza obecnie już, staćby się mogło, co papież wyraźnie zaznacza, że poświęciliby rzecz pewną dla niepewnej. Polacy zaś bynajmniej tego nie pożądali. Im bardziej położenie europejskie zdawało się wymagać, aby ich potęga była swobodną i rozporządzalną, tem więcej uznawali konieczność zabezpieczenia sobie korzyści w Prusiech. W tym kierunku wytężali wszystkie swe

---

[1]) *Caro*, Eine Reformationsschrift des XV Jahrhunderts, str. 23 n.

siły. Stąd też spostrzegamy stanowczą powściągliwość polityki polskiej w dwu latach następnych, mających być tak zgubnymi dla Jerzego Podiebrada. Zarówno w starciu króla czeskiego z papieżem, jak i w konflikcie jego z tworzącym się w Czechach związkiem możnowładców rząd polski ograniczał swą działalność na przyjmowaniu zawiadomień stron obu. Nawet w zawziętej walce Wrocławia z utrakwistami, dotykającej z dość blizka interesów polskich, Polska otwiera trapionemu miastu drogi handlowe na Wschód [1]), okazując Ślązakom przyjacielskie uczucia sąsiedzkie.

Ponieważ zawarcie pokoju z Krzyżakami przy pośrednictwie papieża lub pobratymczego króla czeskiego stawało się coraz oczywistszem, tem życzliwiej więc strony wojujące powitały propozycyę rady miasta Lubeki, jako przewodniczki Hanzy, by zwaśnionych doprowadzić do zgody. Dotkliwe zakłócenia i straty, jakie handel na morzu Baltyckiem ponosił skutkiem wojny, skłoniły radę lubecką do utorowania drogi pośrednictwu chociażby za cenę jakiejś ofiary. W dobie, kiedy legat bawił jeszcze w Prusiech (wiosną 1463 roku), sekretarz rady lubeckiej Jan Bracht uczynił radzie gdańskiej pierwsze już wynurzenia. Następnie latem pośpieszył do Królewca, a nie doznawszy tam odpowiedzi odmownej, udał się z wysłannikami związkowców na sejm piotrkowski (październik 1463 r.), gdzie właśnie Antoni Marini, jako poseł króla francuskiego, zachwalał zdumionej szlachcie i duchowieństwu związek monarchów europejskich i chrześcijański „konsytorz wszechświatowy“ [2]). Król przystał na interwencyę Hanzeatów, sprzeciwiając się tylko prowadzeniu układów w Elblągu, Brunsbergu i Licbarku, ponieważ Krzyżacy mieli w pobliżu tych miast załogi a dla wielkiego poselstwa polskiego podróż byłaby zbyt daleką. Odrzucił także zaprojektowany przez związkowców Malborg, podając natomiast za odpowiedniejsze Bydgoszcz, Toruń

---

[1]) List wrocławian do papieża z 7 sierpnia 1456 r., u *Eschenloëra* wyd. *Markgrafa*, str. 105.

[2]) *Hirsch* (Script. rerum Pruss. IV, 608, uw. 1) świadczy, że reces w gdańskiej księdze recesów czytał pobieżnie i nie zrozumiał. Nikt bowiem nie mówił o propozycyi Francyi celem poddania sporu „*consilium*“ powszechnemu.

i Chełmno. Przychylił się też Kazimierz do żądania lubeczan, aby w negocyacyach uczestniczył biskup wileński, i nie oponował również dopuszczeniu przedstawicieli miast Rygi, Dorpatu i Rewla.

Idea pokoju zrobiła niewątpliwie postępy. Dowodem fakt, że tym razem przynajmniej, chociaż dopiero w roku następnym 1464, przyszło do prawidłowych rokowań. Z Arnoldem, biskupem lubeckim, na czele przybyło 150 z górą pełnomocników lubeckich, rostockich, rewelskich, i obrali siedzibę w Toruniu. Reprezentanci Zakonu zatrzymali się na mocy umowy w Chełmnie, „o 7 mil od Torunia“; dzierżyli między nimi przodek, oprócz Josta, biskupa ozylskiego, szpitalnik Henryk Reuss von Plauen, marszałek inflancki Gerhard von Malinkrodt oraz hrabia Jerzy von Henneberg. Poselstwo polskie osiadło również „na 7 mil od Torunia po stronie przeciwnej“—w Bydgoszczy; do grona jego należeli okrom biskupów Jana Lutka, włocławskiego, i Jędrzeja, poznańskiego? [1]) także wojewodowie i przedniejsi kasztelanowie wielkopolscy, profesorowie uniwersytetu: Jakób z Szadka i Jan Dąbrówka, wreszcie kanonik i dziejopisarz Jan Długosz. Z nimi połączyli się pod przewodem gubernatora Ścibora Baysena przedstawiciele miast i rycerstwa związku pruskiego, a w ich otoczeniu znajdował się także historyk współczesny Jan Lindau, sekretarz rady miejskiej gdańskiej. Król z panami radą przebywał tymczasowo w poblizkim Brześciu kujawskim. Rzecz godna uwagi, iż, oprócz uczonych krakowskich i podskarbiego koronnego Hińczy z Rogowa, żaden Małopolanin nie brał udziału w pertraktacyach. Już samo rozstawienie pełnomocników niby we trzech obozach nastręczało rokowaniom wobec wzajemnego niedowierzania trudności. Tak mało liczyli Polacy na usposobienie Torunia, że z powodu obecności kilku rycerzy Zakonu lękali się zdrady i odpadnięcia miasta. Stąd w rozprawach panowała niejaka trwożliwość, odejmująca układom z góry charakter pewności. Zjawienie się między Krzyżakami wiernego im Bernarda z Cimbur-

---

[1]) *Długosz* go nie wymienia, ale czyni to *Jan Lindau* w Script. rer. Pruss. IV, 612, oraz *Voigt*, Geschichte Preussens, VIII, 655. Za Długoszem wszelako może jest prawda. Relacya *Detmara* zna także tylko *jednego* biskupa.

ga, chociaż wtedy zawarł był już pokój z królem polskim, a z drugiej strony używanie przez Kazimierza w listach upełnomocniających przed rozstrzygnięciem sprawy tytułu „dziedzica Prus“ obudzały nieukontentowanie. Kiedy nakoniec wszystkie przedwstępne kwestye w sposób znośny załatwiono, rozpoczęły się właściwe obrady pod przewodnictwem Arnolda, biskupa lubeckiego, wzruszającą przemową prezesa, do stron walczących skierowaną.

Rokowania charakteryzuje szczególniej znamię rażącego doktrynerstwa, jakiem posługiwali się mianowicie Polacy i związkowcy w uzasadnianiu podnoszonych pretensyi. Nie napróżno przywiodły z sobą strony poczet profesorów i uczonych. Wysnuwano tu dowody z historyi i prawa natury, które nigdzieindziej w owe czasy nie mogły mieć mocy uprawniającej jakieś uroszczenie. Zwłaszcza powoływania się na dzieje idą tak równolegle z poglądami wyłuszczonymi przez Jana Długosza w wielkiem jego dziele historycznem, iż chyba nie zbłądzimy, jeśli go poczytamy za bezpośredniego lub pośredniego twórcę argumentacyi polskiej. Wiara w Lecha, szczepowego praojca Polaków, od którego otrzymali jakoby miano Lechitów; opuszczenie przez Lechitów siedzib pierwotnych w Pannonii, Chorwacyi i Dalmacyi oraz osiedlenie ich nad górną i dolną Wisłą; wywód narodowości z nazwisk miejscowości, ze wspólności węzła metropolitalnego; mityczne wyprowadzanie świętopietrza, jako kryteryum narodowości polskiej, z domniemanej dyspensy księcia Kazimierza, który był wstąpił do zakonu Kluniackiego; jednostronne pojmowanie kwestyi przywłaszczania ziem przemocą przez Krzyżaków nad Wisłą dolną; przywodzenie procesów z roku 1320 i 1339 przed komisarzami papieskimi, procesów, których recesy, jak wiadomo, sam Długosz zebrał; wreszcie wszystkie dalsze szczegóły, a mianowicie też wystawianie buntu związkowców jako „powrotu do prawdziwego, uprawnionego i naturalnego pana“; tudzież powoływanie się na wykupno zamków z rąk najemników: wszystko to słyszymy niby powtórzenie odnośnych rozdziałów z *Historia Polonica* kanonika krakowskiego. Z listów delegatów gdańskich dowiadujemy się, jak umyślnie tym negocyacyom gwoli w księgarniach gdańskich poszukiwano kronik a w archiwum pelplińskiem dokumentów. Kronikę niemiecką Jeroschina i Wiganda z Marburga przetłómaczono wówczas w skutek wyraźnego polecenia

Długosza na język łaciński [1]). Uczony kanonik polski bez wątpienia nie tylko dla swych celów literackich, lecz dla popierania wywodów na konferencyi pokojowej przygotował aparat, nadający się raczej do wykładów akademickich, aniżeli do rozpraw praktycznych.

Należy też przyznać, że ta metoda nazbyt uczona wystąpieniu Polaków przyniosła szkodę. Albowiem wszystkie owe dowody, pyłem szkolnym przyćmione, można było bez wielkiego mozołu osłabić. Na każdego człowieka ze zdrowym zmysłem praktycznym musiała przecież zwycięskie wywrzeć wrażenie uwaga posłów krzyżackich, kiedy ze względu na mitycznego Lecha twierdzili, że początkowo cały świat był pusty i że nikt nie zdoła powiedzieć, kto najprzód zaludnił owe okolice sporne; albo kiedy zwracają uwagę, że Anglia i Austrya płaciły także świętopietrze, a jednakże do Polski nie mogą być zaliczone; albo kiedy wykazują, że w Holandyi i Zeelandyi granice polityczne nie zbiegały się bynajmniej z granicami prowincyi kościelnych, a więc stąd nie podobna wysuwać dowodu. W najlepszym zresztą razie większa część owych przytoczeń świadczyła tylko za prawem do ziem chełmińskiej, michałowskiej i pomorsko-nadwiślańskiej, a żądania Polaków na tem się nie ograniczały przecie. Pośrednicy czuli oczywiście, że rokowania przenieść trzeba na grunt praktyczniejszy; zaproponowali przeto stronom ugodę na podstawie *uti possidetis*. Ale Polacy odrzucili ją całkowicie. Zakon, zdaniem ich, musi w ogóle z kraju się usunąć. Przedstawili też obecnie projekt, który od lat kilku już zaprzątał umysł króla i który już w jesieni roku zeszłego był przedmiotem pertraktacyi z sejmem litewskim [2]). Oświadczyli mianowicie gotowość ustąpić Zakonowi Podole, aby go zwrócić do właściwego zadania walki z poganami, Takie załatwienie zakończyłoby naturalnie spory, zachodzące między Polską a Litwą w sposób niezwykły. Jak wobec projektu rzeczonego zachował się sejm litewski, nie wiemy. Ale

---

[1]) Porów. Script. rer. Pruss. I, 665, uw. I, a zwłaszcza *Zeissberg*, Poln. Geschichtsschreibung im Mittelalter, str. 301 n.

[2]) Relacya komtura kłajpedzkiego z 1 listopada 1463 r., złożona wielkiemu mistrzowi, w archiwum królewieckiem. Porów. też *Napierski*, Index II, 44, Nr. 2022.

pełnomocnicy Zakonu nie bez goryczy zrobili uwagę: mamyż-li „35 miast murowanych i 48 warownych i dobrze pobudowanych zamków oddać za krainę tak w kulturze zaniedbaną i pustynną jak Podole?“ [1]). Z dalszych rokowań okazało się już jawnem, że Polacy bezwarunkowo obstawać będą za ostatecznem ustąpieniem ziem: chełmińskiej i michałowskiej oraz Pomorza z Gdańskiem, Elblągiem i Malborgiem, przekonani, iż Zakon w odciętym zakątku Prus wschodnich samoistnie utrzymać się nie zdoła. Lecz i Krzyżacy pogodzili się już z myślą utraty niepodległości państwowej. Nie sprzeciwiali się zwrócić Polsce ziem: chełmińskiej i michałowskiej oraz Torunia, ale za pozostałe terytoryum chcieli płacić królowi daninę roczną, dostarczać wojska i „uznać go za protektora“. A więc zaofiarowania i żądania nie odpowiadały sobie; nie podobna było znaleźć podstawy pojednawczej. Waleczny Henryk von Plauen musiał wychylić kielich goryczy, zaprawiony nadomiar żółcią przez pospólstwo toruńskie, które znieważyło jego suknię zakonną. Jakżeż krwawiło się serce rycerzom, zmuszonym patrzeć, że zuchwały hultaj, przywdziawszy szyderczo biały z czarnym krzyżem płaszcz zakonny, w otoczeniu sześciu towarzyszów przeciągał koło ratusza, urządzając maskaradę—w miejscu, gdzie ongi płaszcz biały znamionował pana i władcę! W rozjątrzeniu i gniewie odjechali pełnomocnicy Zakonu do Chełmna. Z trudem jeno biskup lubecki dokazał tyle, iż oczekiwali tam jeszcze dni kilka na wynik jego pertraktacyi z Polakami. Wszystko, co od Polaków tymczasem wyjednano, polegało na oświadczeniu, że pozostawią Zakonowi Sambię oraz komturaty: nowo-zgorzelicki (Brandenburg) i balgieński. Na tem układy się zerwały. Lubeczanie skorzystali ze sposobności i uzyskali od króla Kazimierza potwierdzenie czterech przywilejów z czasów samoistności Pomorza wschodniego, zapewniających im wolność od wszelkich ceł na Pomorzu wschodniem, tudzież prawo zbudowania w Gdańsku domu kupieckiego. Zresztą, nie załatwiwszy sprawy, wrócili do ojczyzny [2]).

---

[1]) Ob. relacyę w *Detmara* kontynuacyi, w Script. rer. Pruss. IV, 670.

[2]) O przywilejach, udzielonych lubeczanom, wiadomość tylko u *Długosza*. Same dokumenty w wydaniu lipskiem są przesunięte, wydrukowane na str. 307 nn; w nowem wydaniu krakowskiem znajdują się na miejscu właści-

Azali prawdą jest, co opowiadają [1]), jakoby cesarz i inni książęta niemieccy, a szczególniej elektor brandeburski, podtrzymywali upór wielkiego mistrza wmawianiem, iż nie przystoi jego godności zawierać pokoju za pośrednictwem mieszczan, rozstrzygać nie będziemy. Niewątpliwie nawet bez takiego podżegania z zewnątrz tkwiło w duchu czasu i w świadomości rycerzy Zakonu uczucie, opierające się konieczności stawania przed sądem mieszczan. Biorąc wszelako pod uwagę sytuacyę wojenną, jaka się wytworzyła mianowicie w roku 1464, sądzimy, iż wykluczała ona możliwość podobnych przesądów stanowych. Przeciwnie! Zgodnie z okolicznościami, wyświetlającymi rokowania toruńskie, musiano ostatnią kotwicę nadziei utrzymania jakiejkolwiek egzystencyi, do życia zdolnej, oprzeć właśnie na elementach mieszczańskich. Obrady toruńskie wyłoniły z jednej strony zamiar Polaków całkowitego wyrugowania Zakonu z Prus lub przeniesienia go gdzieindziej; z drugiej zaś strony Zakon doszedł do przekonania, iż przy wszelkiem jakiembądź uporządkowaniu stosunków terytoryalnych nie zachowa w żadnym razie swej niepodległości państwowej, lecz w takiej lub innej formie uznać musi zwierzchnictwo korony polskiej. Wobec tej ewentualności musiała powstać myśl, azaliby nie dało się dokazać, iżby Prusy niepodzielne jako jedność weszły w podobny stosunek do Polski, azaliby na podstawie wspólnego uznania „protektoratu“ polskiego nie można zasklepić szczeliny, rozwartej w 1454 roku jednostronnem poddaniem się związku pruskiego. W tym też duchu na prośby Zakonu nawiązano wiosną 1465 r. układy, zupełnie różne od wszystkich konferencyi dotychczasowych. Nie zawezwano ani dostojnych komturów Zakonu, ani Polaków. Byli sami jeno Prusacy. Pod koniec kwietnia zebrali się oni we wsiach Kobbelgrube i Sztutowie na Mierzei Świeżej, nieupełnomocnieni zgoła przez naczelników odnośnych swych rządów. Z jednej strony stawili się: gubernator Ścibor von Baysen, Otto von Machwitz, Mikołaj von

---

wem.—Opowieść Długosza opiera się na polskim recesie narad toruńskich; reces związkowców podaje relacya u *Schütza*, str. 313 nn.; krzyżacki u *Pole'go* w Script. rer. Prus. V, 228 nn.; lubecki u *Detmara*, w Script. rerum Pruss. IV, 668 nn.

[1]) *Długosz* XIII, 335.

Pfeilsdorf, tudzież rajcy gdańscy i elbląscy; z drugiej zaś wybrani „słudzy wielkiego mistrza“ wespół z burmistrzem Jerzym Steinhauptem, oraz innymi rajcami Królewca, Knipawy i Löwenichtu. Tu, gdzie zgromadziły się właściwie tylko obustronne żywioły mieszczańskie, panował od początku ton poufniejszy, dążenia szczersze do zakończenia zamieszek wyniszczających, a w przemówieniach obopólnych dźwięczała cicha boleść, że tak się stało.

Z tem wszystkiem jednak nastrój taki nie osłabił bynajmniej stałych ich zapatrywań. Jeżeli związkowcy usiłowali zdyskredytować Zakon w oczach własnych jego poddanych, ci natomiast ostrzegali ich przed iluzyami, do jakich obecnie jeszcze niezatamowana życzliwa łaska króla polskiego daje podnietę. „Przyszłość pouczy“—mówił Jerzy Steinhaupt — „azali, poddając się Polsce, rzeczywiście tak mądrze i roztropnie zabezpieczyliście siebie i potomków waszych, jak teraz sądzicie. Kto wie, azali nie dożyjecie jeszcze kiedyś rzeczy, co was i nas kłóć będą w oczy“. W każdym razie pod względem formy przemawiali członkowie zgromadzenia tonem takiej serdeczności i wzajemnej uprzejmości, iż, chociaż nie spodziewali się rezultatów dodatnich, postanowili wszelako narady wznowić. Jakoż w początkach sierpnia odbył się drugi zjazd tamże a pod koniec tegoż miesiąca trzeci. W ostatniej konferencyi brali także udział ze strony Polaków biskup warmiński i dwaj doktorowie [1]), a ze strony Zakonu marszałek prowincyonalny inflancki oraz dwaj komturowie. Rozpatrując przebieg rozpraw, znanych nam z obszernej zapiski, nie można się opędzić wrażeniu, iż mówcy Zakonu pod każdym względem nie dorównywali przeciwnikom. Po pierwsze już z przyczyny coraz smętniejszego rozwoju sytuacyi wojennej występowali potulnie a powtóre brak stałego programu odejmował ich oświadczeniom siłę przekonywającej rozwagi. Rozwodzili się nad rozlicznymi kombinacyami, chwytanymi bez namysłu a więc nie dość konkretnymi, iżby je można wziąć za podstawę ugody. Tymczasem Ścibor von Baysen stanowiskiem z góry jasno zakreślonem sprawiał skuteczne wrażenie wytrwałości i świadomości. *Vae victis* dawało się tu już uczuć w sposób boleśnie dolegliwy.

---

[1]) Profesor Jakób z Szadka i dziejopisarz Jan Długosz.

Ale mimo to w rokowaniach przebijał się duch zaufania, otwartości, rzetelności, wielce różny od żądzy podstępnych podejść, właściwych kongresom dyplomatycznym wieku piętnastego. Była to rozmowa między mężami niemieckimi, co wiedzieli, że los ich rozdzielił, ale rozumieli nie mniej, że ten wyrok losu wiązał ich silniej, niż właściwie naturalne powinowactwo. O propozycyach i ofertach zobopólnych, jakie w toku rozpraw nawzajem czyniono, mówić tu nie będziemy. Zaznaczymy tylko obustronne stanowiska, które wykazały w końcu ich niezgodliwość. ,.Jeżeli zechcą“—oświadczyli rzecznicy Zakonu—„odstąpić nam Malborg z komturstwami: elbląskiem, ostródzkiem i kiszporskiem, tudzież całe Prusy wschodnie, to oddamy królowi całe Pomorze, oraz ziemie: chełmińską i michałowską w nieuszczuplonej rozciągłości. Jeżeli zaś na to nie przystaną a pozostawią Zakonowi kilka zamków i miast na Pomorzu dla utrzymywania stosunków z krainą rzeczoną, wówczas Zakon obowiązuje się płacić za Malborg daninę roczną, zrzeknie się Elbląga, Torunia i Gdańska, przyzwoli i tuziemcom wstępować do Zakonu, wreszcie uzna króla polskiego za protektora Prus i Inflant“. Na tę uprzejmość daleko posuniętą odpowiedział Ścibor von Baysen: „Pomorze, ziemie: chełmińską i michałowską musimy posiąść bez żadnych zastrzeżeń, a za Malborg gotowiśmy wszyscy głowę położyć. Cząstkę komturstwa elbląskiego zgadzamy się Zakonowi zwrócić i pozwolić na uroszczenia do okręgów kiszporskiego i ostródzkiego. To możecie przedstawić wielkiemu mistrzowi jako podstawę dla zjazdu, później mającego się oznaczyć“ [1]).

Ale nie doszedł on do skutku. Wypadki wojenne, jak wiemy, potoczyły się szybko, a dla Krzyżaków nieszczęśliwie. Właśni poddani Zakonu, jak również i najemnicy buntują się, ostatnie środki wyczerpane, odwaga złamana. Wszystkie główniejsze twierdze i miasta na zachodzie wpadły wiosną 1466 roku w ręce związkowców. Król na czele licznego pospolitego ruszenia stał w Prusiech. Zupełne poddanie się biskupa warmińskiego przecięło Zakonowi wszelką komunikacyę z Niemcami [2]). Zwą-

---

[1]) Recesy wszystkich trzech konferencyi w Script. rer. Pruss. V, 242—270.

[2]) Dnia 23 marca 1464 r. Ob. *Eichhorn*, w Ermländ. Zeitschrift, I, 146.

tpienie ogarnęło najmężniejszych nawet między Krzyżakami. Tylko pokój mógł od całkowitej ocalić zagłady. Ale i Polacy pragnęli pokoju. Z radością też przyjęli wiadomość, że mianowany legatem i przebywający pod ową porę we Wrocławiu Rudolf von Rüdesheim, biskup lewancki, otrzymał od papieża Pawła II poruczenie zaofiarować swe usługi rozjemcze między Zakonem a Polską. Rüdesheim mógł się poszczycić całym szeregiem powodzeń dyplomatycznych w Niemczech a nadto cieszył się sławą człowieka wzniosłego umysłu, czcigodnego i sprawiedliwego. Zaraz w początkach ostatniej wyprawy pruskiej król porozumiał się ze związkowcami w kwestyi zaprosin legata celem rozpoczęcia dzieła pokoju. Równocześnie wysłał do Wrocławia kanonika Jana Długosza, aby zabezpieczyć się przeciw wszelkiej stronniczości księcia kościoła. Zagajenie kongresu pokojowego uległo jednak zwłoce, ponieważ zbliżające się ku końcowi oblężenie Chojnic, ostatniej posiadłości krzyżackiej na lewym brzegu Wisły, dzierżyło jeszcze umysły w naprężeniu. Atoli sam wielki mistrz, widząc wszystkie nadzieje zniszczone, tudzież coraz większy wzrost niebezpieczeństwa, grożącego oderwaniem się poddanych, dał podnietę do przyśpieszenia układów. W jego imieniu stawił się przed królem Bernard z Cimburga z prośbą o pokój [1]). I teraz jeszcze król próbował odroczyć decyzyę. Ostatecznie jednak na konferencyi pomiędzy Bernardem z Cimburga a Długoszem i dwoma jego doradcami postanowiono w Świeciu, aby 8 września posłowie króla zjechali się w Toruniu a pełnomocnicy Zakonu w Chełmnie; rokowania zaś rozpocząć się mają pod przewodnictwem legata w jednej z miejscowości, położonych w pośrodku, w Chełmży lub Nieszawie. I stanęło na tem, aczkolwiek gubernator Ścibor von Baysen pierwiastkowo się sprzeciwiał.

Dnia 9 września Rudolf von Rüdesheim otworzył kongres pokojowy [2]). Sam wielki mistrz z komturami stanął w Chełmnie, król ze swoimi w Toruniu; legat polecił rzecznikom stron przy-

---

[1]) List króla, datowany 4 sierpnia, do Jakóba z Dębna, w Cod. epist. saec. XV, Nr. 205, gdzie skreślony także zarys całej sytuacyi wojennej.

[2]) Dnia 29 sierpnia Rudolf von Rüdesheim wyruszył z Wrocławia. Towarzyszył mu rajca wrocławski Łukasz Eisenreich. *Eschenloër*, wyd. *Markgrafa*, str. 119.

być do Nieszawy. Doktrynerskiej krasomówczości uczonych polskich, którzy, wkraczając znowu na niwę dziejów i prawa natury, pragnęli wykazać prawowitość swych uroszczeń, legat niebawem położył koniec. Z nadzwyczaj praktyczną zręcznością przeniósł wnet obrady na grunt nieporozumień rzeczywistych. Wśród targów o ziemie i miasta, czynionych ze stron obu, raz jeszcze ocknęła się w wielkim mistrzu świadomość podstaw jego stanowiska. Gotów był do wszelkiej ofiary, byle mu tylko zwrócono Malborg i święte relikwie Zakonu, krzyż święty i obraz świętej Barbary [1]). Ale gdy wymaganie to groziło rozchwianiem negocyacyi, wielki mistrz uległ, a Zakon wydany mniej lub więcej na łaskę Polaków i zostawiony wielkodusznym zabiegom legata, który, co mógł, starał się dlań wyjednać [2]). Wreszcie ułożono podstawy. Ze ściśnionem sercem, złamany losem, zjawił się w połowie października wielki mistrz przed królem. Szanując w nim godność książęcą, Kazimierz wyszedł na jego spotkanie i powitał go oraz komturów przyjaznym uściskiem dłoni. Wszystkim wielki mistrz podał prawicę, ale cofnął rękę, skoro ją chciał ująć biskup warmiński. W tej chwili jeszcze istniała wśród Polaków partya, do której należał i biskup warmiński a która uważała za pożyteczniejsze całkowicie wypędzić Zakon przez łatwe obecnie zdobycie Królewca. Legat atoli, obsypywany przez wszystkie stronnictwa najwyższymi pochwałami i obdarzany całkowitem uznaniem, dokładał wszelkich starań, aby zawarcia pokoju nie odraczać. Pokój albowiem, co się później okaże, bardziej, niż utrzymanie Zakonu, leżał w widokach mocodawcy Rüdesheima—papieża.

Ostatecznie dnia 19 października spisano warunki pokoju. W sali giełdowej toruńskiej wobec licznego zgromadzenia Rudolf von Rüdesheim odczytał traktat w języku niemieckim, a Wincenty Kiełbasa, nowy biskup chełmiński, w języku polskim. Następnie król i wielki mistrz kolejno uklękli przed legatem i zaprzysięgli niezłomność pokoju. Wedle zwyczaju uczynili toż samo

---

1) Ob. koniec listu *Długosza* z 26 września, w Cod. epist. saec. XV, 236, Nr. 208.

2) Porów. ułamek listu *Długosza* z 4 października, w Cod. epist. saec. XV, 239, Nr. 211.

za przykładem swych panów dostojnicy stron obu. Potem udało się zgromadzenie do kościoła Panny Maryi, gdzie legat odprawił sumę i zaintonował Te Deum. Uczta w ratuszu zakończyła uroczystości dnia pamiętnego [1]). Król odgrywał rolę gospodarza. Kazimierz rozwinął całą, właściwą Jagiellonom, uprzejmość w obejściu z wielkim mistrzem, upokorzonym i boleścią znękanym. Kiedy mistrz chciał w sali giełdowej paść przed nim na kolana, podniósł go żwawo i uścisnął ze łzami w oczach. Uwzględniając zobowiązanie wielkiego mistrza do wypłaty żołdu najemnikom, król przekazał mu w charakterze odszkodowania za ustąpienie Malborga 15000 dukatów, ale nie mógł na razie wyliczyć więcej nad 150 [2]). Biorąc pod uwagę spustoszenie ziem krzyżackich, uwolnił go od zastrzeżonej w traktacie służby wojskowej w ciągu najbliższych lat dwudziestu. Obie strony ogłosiły zobopólnym poddanym całkowitą amnestyę za ich postawę w czasie wojny. Tych zaś, co przeszli ninie pod rządy polskie, lecz posiadali majątki nieruchome w krajach Zakonu, oswobodził na lat 25 od wszelkich służb i ciężarów. Nie odmówił też Kazimierz sobie Jagiellońskiej rozkoszy w obsypywaniu darami. Wielkiemu mistrzowi ofiarował sprzęty srebrne, szaty paradne, futra i rumaki; podobnież komturom i dowódcom najemników. Najbogatsze jednak podarunki przeznaczył legatowi; lecz Rudolf von Rüdesheim nie przyjął ich z równąż skromnością, jak ongi odrzucił dary króla węgierskiego, doprowadziwszy do skutku pokój między cesarzem a Maciejem, władcą Magyarów. Obie strony wyprawiły posłów do Rzymu, aby wyjednać u papieża zatwierdzenie pokoju i wyprosić dla legata w nagrodę kapelusz kardynalski. Z Polski wyjechali z tem poruczeniem biskup Wincenty Kiełbasa i syn wojewody kaliskiego, Jan Ostroróg, kasztelan międzyrzecki.

Traktat pokoju zaprowadził zupełnie nową i dość samowolną konfiguracyę ziemi pruskiej, wyrwanej ze stanu dzikości pra-

---

[1]) Znawców romansów patryotycznych *Gustawa Freitaga* zainteresuje może wiadomość, że wójtem starego miasta Torunia był w tym roku *Marek König*.

[2]) Że nie był to wcale dar z łaski, jak za *Długoszem* podają wszyscy pisarze oprócz *Kotzebue*, Aeltere Geschichte Preussens, wynika z dokumentu zapisodawczego; *Dogiel*, Cod. dipl. Pol. IV, 175, Nr. 124.

cą i ofiarnością dwuchsetletnią. Polska otrzymała nie tylko te dzielnice, które jeszcze w początkach stulecia XIV łączył z nią węzeł prawny, t. j. ziemie: chełmińską, michałowską i Pomorze wschodnie, ale nadto zamek, miasto i okrąg malborski, jak również komturstwa: elbląskie i kiszporskie za wyjątkiem drobnych cząstek. Bądź co bądź pozostawione Zakonowi kraje stanowiłyby zawsze przestwór spójny, gdyby nie stanęła uchwała, że biskup warmiński, jako władca świecki, przechodzi z całem swem terytoryum pod zwierzchnictwo i protektorat króla polskiego, gdy tymczasem biskupstwo pomezańskie przypada Zakonowi. Szerokim klinem dzierżawy polskie wdzierały się w środek obszaru krzyżackiego. Rzut oka na mapę przekonywa, jak bardzo utrudniało to zarząd posiadłościami Zakonu. Przy Zakonie więc pozostały tylko dwa biskupstwa: sambijskie i pomezańskie, albowiem biskupstwo chełmińskie włączono znowu do prowincyi kościelnej gnieźnieńskiej.

Najdonioślejszą wszelako rzeczą w całym traktacie były orzeczenia o nowem stanowisku, jakie ma wielki mistrz teraz zajmować, tudzież o organizacyi Zakonu. Jednem słowem oznaczyć można, że wielki mistrz nie jest już odtąd księciem Rzeszy niemieckiej, lecz księciem Rzeczypospolitej polskiej. Jako władca zakonny ma uznawać li tylko zwierzchnią władzę papieża, lecz nie cesarza i cesarstwa niemieckiego. Ziemie mu pozostawione, oraz ewentualne nabytki w krajach pogańskich mają stanowić istotną składową część całości państwa polskiego, wśród którego wielki mistrz wedle wyraźnych określeń jego przywilejów i ograniczeń zajmować będzie ściśle stanowisko księcia udzielnego. Ma być członkiem rady senatorskiej [1]) i zasiadać na miejscu honorowem po lewej ręce króla, może proponować wprowadzenie do senatu pewnej liczby komturów; on i każdy z jego następców obowiązany jest zawsze w sześć miesięcy po swym wyborze składać przysięgę, iż interesy państwa polskiego uważać

[1]) Nie jest mi wiadomem, azali wyrażenie „*consiliarius*“ zachodzi także i w stosunku do dzielnicowych książąt mazowieckich. Faktycznie wszelako posiadali i oni również miejsce w senacie a w r. 1447 rościli sobie nawet prawo do pierwszeństwa przed duchowieństwem, siadującem po prawicy króla. Ob. niżej.

będzie jak swoje własne a warunki tego pokoju utrzyma w niczem nienaruszone; bez przyzwolenia królewskiego nie wolno mu prowadzić żadnej wojny z chrześcijanami; on i jego komturowie podobnie jak każdy senator polski posiadają prawo przyzwolenia na przymierza i traktaty z zagranicą lub innymi osobami; krótko mówiąc, wielki mistrz otrzymuje przywileje, jakich używali wówczas jeszcze książęta mazowieccy w stosunku do korony. Wyznaczono więc mistrzowi stanowisko, które zastrzegało ścieśniony nieco zakres samorządu przy całkowitem ograniczeniu zwierzchniej władzy państwowej—*ale w każdym razie nie miało też nic wspólnego ze stosunkiem zawisłości lenniczej.* Prawo feudalne nie miało w Polsce mocy i nie przejęto go także z obczyzny dla ugruntowania nowego stanowiska wielkiego mistrza. Słowo „*feudum*“ albo jakiś jego pochodnik nie spotyka się w całym traktacie. Ustrój nowego księstwa dzielnicowego opierał się wyłącznie na prawie publicznem polskiem. Jeżeli pisarze niemieccy mówią o wprowadzeniu leństwa pokojem toruńskim, to przenoszą do Polski stosunki prawne niemieckie w sposób zgoła niedopuszczalny. Czegoś podobnego nie było wcale. Toż nawet ustanowiona w traktacie przysięga wielkiego mistrza różni się najzupełniej od formy przysięgi lenniczej. Z nowym tym charakterem Zakonu, jako dzielnicowego księstwa polskiego, pozostaje w całkowitej zgodzie uchwała, orzekająca, iż na przyszłość poddani polscy wszelkiego stanu mogą do Zakonu wstępować oraz piastować komturstwa i urzędy zakonne w liczbie, dochodzącej aż do połowy ogółu członków Zakonu. W skutek czego Zakon podciął korzenie i usunął podwalinę swego bytu. Odtąd nie mogło już być mowy o „Zakonie niemieckim“. Co prawda w innych traktatach owej doby przytrafia się jako stała formuła postanowienie, iż żadna potęga ziemska, ani papież, ani cesarz, ani sobór, ani inna jakakolwiek zwierzchność nie ma mocy przysięgi na pokój znieść i od jej zobowiązań uwolnić. Atoli w tym wypadku zastrzeżenie takie posiadało swe odrębne znaczenie, przynajmniej o ile dotyczyło głównie cesarza. Papieżowi bowiem zostawiono jeszcze prawo zatwierdzania, jeżeli chodziło o zmiany w organizacyi kościelno-politycznej. Ale w stosunku do cesarza, będącego przecież źródłem prawa własności, jakie Zakon posiadał w ziemiach pruskich, samowolne odszczepienie

terytoryum, należącego do cesarstwa, było aktem wiarołomstwa. Mogło to zaś nastąpić bez energicznej protestacyi tylko wśród stosunków tak rozprzężonych, jakie naonczas panowały w Niemczech, i wobec monarchy tak nieudolnego, jakim był Fryderyk III. Stworzono tu absolutnie nowe prawo—a trzeba to chować w pamięci ze względu na wydarzenia późniejsze. Zakon zgodził się, aby go nadal nie traktowano wedle niemieckiego prawa lennego.

Wobec tych zasadniczych postanowień inne rozporządzenia traktatu toruńskiego miały doniosłość podrzędną. Dotyczyły one bezpieczeństwa stosunków handlowych, sądownictwa, trybu wykonywania poszczególnych uchwał traktatu oraz przyrzeczonych obustronnie rękojmi celem utrzymania pokoju w całości. Wypada nadmienić jeszcze o jednym szczególe. Oto Kazimierz książąt dzielnicowych państwa polskiego nie tylko zamieszcza w liczbie zawierających pokój, lecz także przemawia w ich imieniu jako naczelnik państwa. Do szeregu książąt dzielnicowych włącza również Eryka, księcia pomorsko-słupskiego, i Stefana, wojewodę multańskiego; pierwszego zapewne z przyczyny oddanych mu cząstek Pomorza wschodniego, Lawenborka i Bytowa; drugiego zaś na mocy traktatów, odnawianych kilkakrotnie od chwili ugruntowania zwierzchnictwa polskiego pokojem lubowelskim (1412). Najbardziej wszelako uderza w traktacie toruńskim stanowisko Pawła, biskupa warmińskiego; występuje on tutaj jako klient królewski w charakterze kontrahenta samoistnego. Ponieważ biskupstwa, jak się rzekło, nie przydzielono do żadnej prowincyi kościelnej, lecz pod względem duchownym postawiono je w bezpośredniej zależności od papieża, tym więc sposobem zjawia się w publicznem prawie polskiem instytucya zupełnie nowa. Dotąd nie było w Polsce księstw duchownych z wyjątkiem tylko księstwa siewierskiego, kupionego przez Zbigniewa Oleśnickiego. Polacy na taką nowość nie przyzwoliliby, gdyby już wówczas nie żywili myśli utajonej, że wybór Polaka na biskupa zabezpieczyłby najlepiej łączność Warmii, zaludnionej wskroś przez Niemców, z interesami narodowymi; tymczasem zaś wcielenie Warmii do prowincyi kościelnej gnieźnieńskiej wobec nieproporcyonalnego wzrostu jej natrafiłoby w samym kraju na opór wśród osób wpływowych.

Z przyczyny panującej naonczas w Toruniu zarazy, która stopniowo ogarnęła kraj cały, uczestnicy kongresu niebawem do dom wrócili, aby w najbliższej przyszłości poświęcić się wypełnianiu poszczególnych warunków traktatu, tudzież gojeniu dotkliwych ran, przez wojnę zadanych. Zanim atoli legat pożegnał króla, miał z nim nadzwyczaj ważną rozmowę. Pogadanka ta wystawia w świetle jaskrawem zamiary i cele kuryi, przewodniczące jej pośrednictwu, oraz powolność jej pełnomocnika w upokorzeniu Zakonu. Ponieważ z konferencyi namienionej wysuwa się dalej nowy łańcuch zdarzeń, dotyczących narodu polskiego, więc powiemy o niej w związku z wypadkami odnośnymi. Ale nie potrzeba było i nowych widoków, jakie legat odsłonił oczom króla i jego rady, aby zadrgało żywiej serce uszczęśliwionego monarchy i wszystkich Polaków, miłujących ojczyznę. Osnowa rzeczy w chwili niniejszej dostarczała zadowolnienia pod dostatkiem. Polakom dostały się przystanie morskie; nadto prowincye z kulturą tak wysoką, jakiej nie dosięgła żadna dzielnica polska, weszły w skład państwa polskiego i wróciły do wspólności życia politycznego, którego pamięć mimo rozdziału niemal dwuwiekowego do cna się przecież nie zatarła. Były one co prawda teraz furyą wojny trzynastoletniej srodze poszarpane i zniszczone. Nie wiemy, na jakich pedstawach opiera się wiadomość [1]), obwieszczająca, że podczas wojny z 21000 wsi nie mniej nad 18000 i przeszło 1000 kościołów uległo zburzeniu; cóżkolwiekbądź liczby są przesadzone. Z tem wszystkiem jednak straszna pustynia, spowodowana wojną, uderzała oczy i rozdzierała serce biskupowi lubeckiemu w czasie podróży na zjazd toruński. „Przebyliśmy“—powiada—„mil kilka, a nie widzieliśmy ani wioski, ani człowieka, ani zwierzęcia“. Jeszcze w stuleciach następnych mogłeś dojrzeć po lasach gęstych i bujnie zakrzewionych ślady dawniejszej uprawy pożytecznej, przez okropną wojnę unicestwionej. Popłynęły strumienie krwi w ciągu nieszczęsnych lat trzynastu. Liczbę krajowców, zmieconych wojną, podają więcej niż na 100000 głów; oprócz nich 170000 najemników pono znalazło śmierć na niwach pruskich. A ileż ofiar w pieniądzach! Z górą 700000 grzywien miał wydać Gdańsk, i drugie tyle Zakon. Polska wy-

---

[1]) W Średniej Kronice Oliwskiej, Script. rer. Pruss. V, 634.

łożyła jakoby blizko milion dukatów, co bardzo możliwe, bacząc na niesłychanie ciężkie opodatkowanie całego kraju. Lecz jeżeli król, rozważając fakty pomienione, zawołał: „Czy aby kraj wart tyle krwi chrześcijańskiej i pieniędzy tyle?“—to jużcić obok tryumfujących podnosiły się też głosy, wyrażające wątpliwość oną w wyższym jeszcze stopniu. Przynajmniej Małopolanie, jak w całym okresie wojny, tak i przy zawarciu pokoju nie porzucili, zdaje się, swej oziębłej postawy. Rzecz osobliwsza, że Długosz, przepełniony szczęściem patryotycznem, dochodzącem aż do okrzyków tryumfalnych, że ten Długosz, co w ostatnich perypetyach wojny tak wybitny brał udział i był może autorem dokumentu pokojowego, nie opowiada tym razem ani o biciu we dzwony w Krakowie, ani o ogniach radosnych. W żadnem może mieście polskiem, gdzie odczuwano dotkliwe ciężary wysysającej wojny i rozumiano zapewne, że niejeden rok jeszcze upłynie, zanim powróci stan normalny stosunków ekonomicznych, nie zapanowała radość z zawarcia pokoju tak olbrzymia, tak wrzawliwa i tak cały lud ogarniająca, jak w niepolskiem mieście Wrocławiu [1]). Tu kojarzono z tym pokojem nadzieję nowej zupełnie ery, nadzieję wyswobodzenia z pod jarzma słowiańskiego i heretyckiego króla czeskiego. Tak dziwnie były zamącone współczesne pojęcia o narodowości, że gród niemiecki wybucha okrzykami weselnymi z powodu ciężkich i niezmiernych strat i uszczerbków Rzeszy niemieckiej; wybucha, ponieważ spodziewa się teraz, że inny król słowiański uchroni go od wdzierstw słowiańskich. Lecz niewątpliwie najczystsze i najgłębsze uczucie podniosłości i zadowolnienia wewnętrznego przenikało króla Kazimierza. Toż on przecie z wytrwałością bezprzykładną stawiał opór niezłomny nagabywaniom mocarstw zagranicznych, zmiennościom szczęścia wojennego, wybuchom nieukontentowania nowych poddanych jak również sarkaniom, wyrastającym w obelgi jawne dawnych poddanych, ubóstwu i kłopotom pieniężnym, trudnościom i zdarzeniom nieprzewidzianym. Toż wespół z nim stronnictwa narodowe w kraju, mając Wielkopolan i „Młodszych“

---

[1]) Korespondencya wrocławska, Nr. 341. *Eschenloër*, wyd. *Markgrafa*, str. 123. Długosz VIII, 386.

na czele, mogły, dumą przejęte, przypomnieć sobie chwilę, gdy przed laty trzynastu napierali i nastawali na przyjęcie związkowców pruskich. Była to jedna z najszczęśliwszych chwil, jakich Opatrzność użyczyła w dziejach narodowi polskiemu. Ale jest mądre zrządzenie woli boskiej, że pozwala ludziom i narodom zażywać w pełni ogromu szczęścia w chwili danej rzuceniem na przyszłość zasłony miłosiernej.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Tragiedya mieszczańska w Krakowie.

Przywodzimy na tem miejscu opowieść o zajściu, o które potrąciliśmy wyżej słówkiem jeno. Zasługuje ono na wzmiankę tem bardziej, że przeciwieństwa społeczne i stan stosunków prawnych wyświetla daleko dosadniej, aniżeliby tego dokazał jakikolwiekbądź wykład. Na bieg spraw ogólnych zdarzenie wywarło wpływ o tyle tylko, iż spowodowało wzburzenie i nieposłuszeństwo szlachty podczas wyprawy z roku 1461, zakończonej w skutek tego bezowocnie. Jak wiadomo, kasztelan krakowski, czyli tak zwany pan krakowski, Jan Tęczyński, głosował przeciw wyprawie i nie wziął w niej udziału. Natomiast brat jego Jędrzej pragnął uczestniczyć w pospolitem ruszeniu. Ponieważ zbroja nie była w porządku, oddał ją do naprawy Klemensowi, płatnerzowi krakowskiemu. Robota wykonana. Jędrzej sam poszedł do domu majstra, aby ją zabrać. Majster Klemens ocenił pracę na dwa złote, pan Jędrzej ofiarował zaledwie część czwartą, osiemnaście groszy. Majster obstawał za swem żądaniem; rozzłoszczony szlachcic wyciął rzemieślnikowi policzek we własnym jego domu. Ale nie dość na tem. Pan Tęczyński udał się zaraz na ratusz i zaskarżył płatnerza z powodu zbroi, przyczem zeznał zresztą, iż go spoliczkował. Rada wysłała natychmiast pachołka miejskiego do majstra, polecając zarazem urzędnikowi, aby go ani na krok nie odstępował; pana Jędrzeja zaś prosiła, by trochę poczekał. Ale Tęczyński, zbyt niecierpliwy, opuścił ratusz i z pocztem przyjaciół zatrzymał się przed domem bogatego rajcy Kreidlera, gdzie znajdowali się właśnie sam gospodarz

i prokurator Walter (Kesling) [1]. Kiedy majster Klemens z pachołkiem szedł mimo do ratusza, „Panie“ — rzekł majster do szlachcica—„w moim domu mię znieważyłeś i spoliczkowałeś; oho! teraz nie zrobisz ty tego“. Zdjęci gniewem Jędrzej oraz syn i ludzie jego rzucili się na bezbronnego człowieka z gołymi szablami i kijmi i tak go nie po ludzku skatowali, że zbitego przybyli mieszczanie musieli do domu odnieść. Pachołek, dodany przez radę płatnerzowi do boku, jako straż bezpieczeństwa, stał przytem i zajściu się przypatrywał. Skoro rajcy na ratuszu o wypadku usłyszeli, mocno się przerazili, albowiem zrozumieli niebawem, że zatarg może przybrać rozmiary niebezpieczne. Aby więc temu zapobiedz, pośpieszyli co tchu do królowej na zamek, opowiedzieli jej przygodę i wyłożyli swe obawy. Królowa Elżbieta nakazała wnet obu stronom aż do powrotu króla spokój pod groźbą surowej kary na tego, kto go zakłóci. W księdze grodzkiej starościńskiej znalazł się później zrobiony zapis, że tak zwane *vadium* (zakład) oznaczono w sumie 80000 grzywien [2].

Rajcy wszelako, opuściwszy zamek, zastali już wielki rozruch w mieście. Kilku rajców wróciło bezzwłocznie do królowej i upraszali, aby poleciła zaraz Jędrzeja Tęczyńskiego sprowadzić na zamek, gdyż bez współdziałania monarchini sami nie mieli nadziei zapanować nad ruchem. Elżbieta uznała wniosek za słuszny i posłała po rycerza. Ale magnat — tak opowiadano—nie chciał ani o sumie rękojemnej nic słyszeć, ani pójść do zamku. Natomiast wezwał pośpiesznie przyjaciół swych do domu dzierżawcy akcyzy i mieszczanina Mikołaja Kitzingera, u którego zwykle mieszkał, kazał naznosić kamieni i przygotowywał się do obrony. Wieść o tem gruchnęła po mieście. Rajcy, wracając z zamku do wietnicy, ujrzeli, jak tłum niezmierny, wzburzony i uzbrojony ciągnie z ulicy Zamkowej i innych ku ratuszowi. Dobyto szabel, na kusze nasadzono strzały — i tłuszcza usiłowała wtargnąć do izby radzieckiej. Rajcy w strachu; umykali, komu się zemknąć udało. Pozostało kilku tylko i ci wyszli przed drzwi. Skoro lud ich zoczył, począł wrzeszczeć: „Gwałtu dokonano!

---

[1] *Długosz* XIII, 268 robi uwagę: *„aedem... regum sculptas imagines in se habentem“*.

[2] Dokument w Cod. dipl. civit. Crac. (Monum. med. aevi, V) str. 241 Nr. 170.

Na gwałty tylekroć juześmy się skarżyli, ale wy o to nie dbacie"! Napróżno starali się rajcy tłum objaśnić, że zadośćuczynienie otrzyma, oznajmując przytem postanowienie królowej. Ale widziano właśnie, jak Tęczyński, zamiast być na zamku, wyzywająco przechadza się po rynku. „Gadać, to wy umiecie"—wykrzykiwało pospólstwo rozjątrzone—„a ten oto na złość i urągowisko kręci się po rynku,—to wasze zadośćuczynienie! No, jeżeli nie macie dla nas żadnej innej obrony, sami się bronić będziemy". Wzburzenie rośnie, zbrojnemu tłumowi nadciągają posiłki, rajcy zaklinają hałasujących na zmiłowanie boże, by miasta i samych siebie nie wtrącali w nieszczęście. „O! wy nas zawsze tak bronicie"—woła tłum do nich. Wnet rozlega się po mieście okrzyk szalony: „Do broni! do broni!", a z wieży kościoła maryackiego huczy dzwon na trwogę. Z nieposkromioną siłą rzuca się teraz jedna gromada ścigać Tęczyńskiego, którego, jak się rzekło, widziano przed chwilą jeszcze na rynku. Przetrząsają dom Kitzingera przy ulicy Brackiej, a gdy go tam nie znajdują, czynią toż samo z domami sąsiednimi. Wreszcie trafiają na ślad jego w klasztorze frańciszkańskim. Rozwścieczeni wnet otaczają klasztor. Od tyłów parkany ogrodu zdruzgotane, z przodu drzwi i brama wyłamane. Niepowściągnione pospólstwo wdziera się teraz do świątyni. Była może godzina 5 popołudniowa. Kiedy tłum szuka swej ofiary po korytarzach i izbach klasztornych, tymczasem niejaki Doyswon z Warszawy wkroczył do kościoła i spostrzegł nagle naprzeciw zakrystyi za drzwiami u stóp schodów kamiennych, wiodących do mniejszego organu, ściganego szlachcica. Ten, skinąwszy na swego goniciela, dał mu, czy też obiecał, sto dukatów, jeśli będzie przezeń ocalony. Doyswon, sądząc, że dobrze postąpi, odezwał się do najbliższych w tłoku ludzi: „Pan Jędrzej zdaje się na łaskę waszą i uprasza o przejście wolne; pragnie stawić się wam bezzwłocznie przed rajcami na ratuszu". Po całym kościele rozbrzmiewa okrzyk: „Jest tutaj, jest tutaj"!. Wówczas Tęczyński sam wysuwa się naprzód i błaga: „Nie zabijajcie mnie, jam jeniec wasz". Ale widzi dokoła twarze wściekłością zionące. Nareszcie spostrzega, że z drugiej strony mnich drzwi zakrystyi otworzył; gwałtownym skokiem usiłuje ich więc dopaść. Wtem otrzymuje cios w głowę i twarz, a czereda, tocząca się do zakrystyi, bije bez litości i bez trwogi przed sakramentem,

stojącym jeszcze w monstrancyi na ołtarzu, nieszczęśliwego człowieka, dopóki nie oddał Bogu ducha.

Tyle sprawiająca wrażenie prawdy relacya, zachowana w aktach rady krakowskiej [1]. Długosz atoli, który z domem Tęczyńskich blizkie utrzymywał stosunki a w każdym razie stamtąd zaczerpnął swe informacye, rajcom wprost przypisuje wzniecenie i popieranie rozruchu. Pomijamy tu okoliczności podrzędne, obrachowane zresztą ogółem na złagodzenie winy rycerza. Wedle Długosza rajcowie, niezadowolnieni z odpowiedzi królowej, zwołali mieszczan uzbrojonych; z ich podniety prawdopobnie dzwon bił na trwogę, by rzemieślników od pracy zwabić; zawichrzone pospólstwo nie tylko rozjuszyli, lecz nawet i upoili. Opowiada dalej, że Jędrzej, chroniąc się do kościoła, nie był samotnym; towarzyszyli mu bowiem Mikołaj Sancygniewski, Spytek z Melsztyna, syn własny Jan z Rabsztyna i kilku przyjaciół. Jana Doyswona spotwarza, iż był Jędrzejowi dłużen 200 złotych i dlatego właśnie go — zdradził. Potem zgodnie z aktem oskarżenia mówi, że zabójcy nad trupem jeszcze się pastwili, brodę i włosy na głowie mu opalili i obnażonego w błocie ulicznem za nogi do ratusza powlekli [2], gdzie zwłoki dwa dni przeleżały; dopiero dnia trzeciego przeniesiono je do kościoła Ś. Wojciecha a czwarte go wydano krewnym dla pogrzebienia w Książu. Z pomiędzy towarzyszów Jędrzeja jedyny syn jego Jan, jako najbardziej zagrożony, uciekł przez znajdujący się w pobliżu zamku dom kanonicki Długosza; inni zaś zabarykadowali się na wieży klasztornej i do dnia następnego byli przez lud oblegani; wreszcie poddali się pod warunkiem, że będą swobodnie odprowadzeni do ratusza, skąd, zawarłszy ugodę z radą, trzeciego dnia się oddalili.

Działo się to dnia 16 lipca 1461 roku. Podczas zajścia król bawił w Inowrocławiu, wyznaczonym na punkt zborny dla pospolitego ruszenia. Kazimierz zrozumiał odrazu, że katastrofa wywrze na wyprawę wpływ szkodliwy. Starał się też wedle możności doniosłość jego osłabić, zapewniając kilkakrotnie kasztelana krakowskiego, brata zamordowanego Jędrzeja, iż zbrodnię uka-

---

[1] Monum. Pol. hist. III, 793, i Cod. epist. saec. XV, 111, Nr. 190.

[2] Podobnież w krótkiej zapisce Ann. Glogov., w Script. rer. Siles. X. 23, gdzie rok oznaczony jest błędnie.

rze. Mimo to przecież skutki wnet mu wyraźnie przed oczyma się ujawniły. Chorągwi magnackich brakło niemal wszystkich, a obóz przedstawiał widok smutny i przykry. Skoro przegląd wojska skończono i dowódców mianowano, wystąpił przed króla Jan Amor Tarnowski, kasztelan sądecki, otoczony wielką gromadą rycerstwa, jako rzecznik ogółu szlachty. Domagał się zemsty za krew zabitego, gdyż zbrodnia mieszczan krakowskich dotknęła nie jednego tylko człowieka, lecz cały stan szlachecki a nawet i króla samego. Kazimierz odpowiedział, iż zajście wyrządziło mu taką boleść, jak gdyby stracił krewniaka; uznaje w zupełności niebezpieczną dla całego państwa doniosłość czynu, za którym wnetby nastąpiła kara, gdyby temu nie stała na zawadzie wyprawa pruska. Za powrotem zbadanie sprawy będzie najpierwszem jego dziełem. Odpowiedź uspokoiła wojsko, ale wiemy już, że mimo to nieszczęsna gwiazda przewodniczyła całej tej wyprawie.

W sześć tygodni, około Ś. Michała, król powrócił. W Bydgoszczy, strapiony śmiercią matki, o czem tamże wiadomość otrzymał, zwołał sejm walny na dzień Ś. Mikołaja do Nowego Miasta Korczyna. Szlachta zjechała tłumnie. Z pośród mieszczan krakowskich udało się też wielu do poblizkiego miasteczka, wiedząc z zapozwania rady i starszych cechowych, o co chodzi. Pierwsze dni sejm poświęcił posłom zagranicznym i sprawom politycznym. Ale we środę, 9 grudnia [1]), ukonstytuował się trybunał. Stanęli przed sądem dwaj oskarżyciele. Jan Rabsztyński obwiniał radę, cechy i całą gminę krakowską o zabójstwo swego ojca, a kasztelan Jan Tęczyński wnosił przeciw nim skargę za naruszenie spokoju w sumie 80000 grzywien. Obżałowani zamówili sobie adwokata w osobie szlachcica Jana Oraczowskiego. Obrońca, nie wdając się w istotę czynu, uchylał kompetencyę trybunału na zasadzie obowiązującego w Krakowie prawa magdeburskiego. Albowiem przywilej Kazimierza Wielkiego [2]) w wypadku podobnym, jak obecny, zastrzegał wyraźnie jurysdykcyę sądowi ławniczemu, złożonemu z rajców i obywateli pod przewod-

---

[1]) *Długosz* zgodnie ze Spominkami Krak., w Monum. Pol. hist. III. 241 Przypisek, zamieszczony tamże na marginesie, jest mylny.

[2]) Cod. dipl. civit. Crac., str. 36 z 7 grud. 1358.

nictwem króla lub jego zastępcy, i sądzącemu wedle prawa magdeburskiego. Ale zanim adwokat zdołał odczytać przywilej rzeczony, zapytano go o plenipotencyę. Oczywiście koła szlacheckie oburzone były nie tyle założoną ekscepcyą, ile raczej faktem, że szlachcic, i to wysokiego rodu, podjął się bronić przed sądem sprawy pogardzanych mieszczan. Wydaje się atoli wprost niepojętem, iżby Oraczowski nie mógł okazać plenipotencyi. Wybuchła więc teraz przeciw obrońcy wściekłość. Panowie szlachta rzucili się nań, bijąc go i wyrywając mu włosy; gdyby się nie uchwycił płaszcza królewskiego, byłby niechybnie zginął. Sąd skazał go na karę trzech grzywien za wdzierstwo do sprawy sądowej i polecił uwięzić. Naturalnie krakowianie dostarczyli rzecznikowi pieniędzy, aby co rychlej uwolnił się z aresztu. Ponieważ tedy strona pozwana w sądzie się nie stawiła, wyznaczono jej termin ostateczny na 14 grudnia. Ale kiedy i teraz nawet wystąpił obrońca oskarżonych z przywilejem z roku 1358, sąd poczytał istotę czynu jak gdyby uznaną przez stronę obżałowaną i w obu wypadkach wydał wyrok potępiający na gminę krakowską [1]). W okresie pomiędzy obu posiedzeniami trybunału przybyli wprawdzie z Krakowa do Nowego Korczyna czterej rajcowie wraz z adwokatem nie dlatego jednak, aby się stawić w sądzie, ile raczej, by wpłynąć na króla i polecić mu obronę swych przywilejów. Król atoli nie pozwolił im zabrać głosu. Ponieważ zaś mieszczanie wpośród zgromadzenia szlacheckiego nie czuli się bezpiecznymi, w nocy siedli potajemnie na swe konie i, zostawiając wozy, wrócili do stolicy. Proces, toczony przez radę, posiadał słabą stronę o tyle, że nowe prawodawstwo, mianowicie statut z roku 1454, stanowiło wyraźnie na przypadek, gdyby „plebejusz lub mieszczanin" ranił szlachcica, wykluczenie prawa miejskiego na korzyść prawa ziemskiego [2]). Lecz powszędy popłacała zasada, że prawo miejskie ma pierwszeństwo przed prawem ziemskiem; rada więc miała prawo trzymać się tej zasady. Po zapadnięciu wyroku należało wedle prawa pol-

[1]) Wyrok zaoczny nowo-korczyński w dosłownem brzmieniu odnośnie tylko do zakładu zamieszczony w Monum. Pol. hist. III, 804. Znane są atoli oba wyroki z wyciągu w naroku przypowieszczonym ad satisfactionem.

[2]) *Bobrzyński*, Ustawodawstwo Nieszawskie, str. 92.

skiego wyznaczyć jeszcze tylko termin, zwany „ad satisfactionem“ [1]), gdzie skazany mógł swe niestawiennictwo usprawiedliwić. Sejm skończył się już 21 grudnia, a król wyjechał do Krakowa. Szlachta złożyła dowody wdzięczności, albowiem uchwaliła znowu podatek, zwany fertonem a ściągany z zmieszczan i chłopów. Przypominamy tu, iż właśnie podówczas Kazimierz prowadził gorącą walkę z częścią duchowieństwa. Doszło do tego, że zaraz po powrocie do Krakowa rozkazał przemocą otworzyć i złupić kanonicki dom Długosza, którędy uciekł młody Tęczyński, z przyczyny oporności kanonika w kwestyi obsadzenia katedry biskupiej krakowskiej. Otóż zważywszy te okoliczności, łacno zrozumieć, że był przynaglonym zrobić szlachcie ofiarę z uczuć własnych, jeżeli nie chciał i tego najpotężniejszego stanu popchnąć do buntu.

Rzeczywiście okazał król w dniach onych energię i surowość, zresztą naturze jego obcą. Ależ bo i Tęczyńscy dokładali starań, aby „egzekucyi ostatecznej“ nie odroczono. Jakoż dnia 5 stycznia odbył się narok przypowieszczony ad satisfactionem, a ponieważ rada nie mogła naturalnie uzasadnić swego niestawiennictwa inaczej jak poprzednio, proces więc skończył się i uprawomocnił [2]). W każdym jednak razie może rada i żywiła jeszcze nadzieje; bo w kogóż miał i chciał wyrok ugodzić? Całej gminy nie podobna było przecież stracić! Nieszczęsny sprawca „buntu“, majster Klemens, umknął za granicę; również i znany nam Jan Doyswon. Jakąż drogą bo wykryć winnych? Ale i z tą wątłą nadzieją przyszło wkrótce się pożegnać. Dnia 8 stycznia król przez wysłańców wezwał radę, aby mu wydała winnych, gdyż pan kasztelan Tęczyński nie życzy sobie, iżby niewinni wespół z winnymi ponosili karę za tak nadzwyczajną zbrodnię. „Nie znamy tu nikogo winnego“—brzmiała odpowiedź rady—„wiadomo bowiem powszechnie, że żadna osobistość przyzwoita i posesyę mająca w zabójstwie nie uczestniczyła. Z pośród zaś włóczęgów i czeladzi rzemieślniczej, co się zbrodni dopuścili, większa część już uciekła“. Z tem wrócili wysłannicy do króla. Lecz niebawem zjawili się inni i oświadczyli radzie imieniem króla: „Odpo-

---

[1]) Nazwa polska: *narok przypowieszczony*. Ob. *Helcel*, Star. Pr. P. P. t. II, str. 663. (przyp. tłómacza).

[2]) *Helcel*, Pomniki II, Nr. 3661 a i b, 3662. 3663.

wiedzi waszej wysłuchaliśmy. Twierdzicie, jakeście zawsze czynili, że winnych nie znacie. Otóż pan kasztelan Tęczyński winnych wymienia; są nimi: burmistrz Stanisław Leimiter, oraz rajcy: Konrad Lang, Jarosz Szarlej i Marcin Bełz, dalej z pośród gminy (ławnicy) Jan Teschner i Mikołaj Wolfram, wreszcie malarz Wojciech, ostrogarz Jan Schilling i Mikołaj, rotmistrz pachołków miejskich. Związani przysięgą i zobowiązani do posłuszeństwa macie ich wydać, lub też cała rada i cała gmina wraz z obwinionymi ma się natychmiast stawić przed królem". Straszne to było słowo. A więc starszyznę miejską, mężów, co od lat wielu cieszyli się szacunkiem i zaufaniem mieszczaństwa—tych mściwość Tęczyńskiego sobie wybrała. Wówczas wymienieni z nazwiska powstali z miejsc i mówili: „Szlachetni panowie, ponieważ pan kasztelan nas, ludzi dzięki Bogu niewinnych, oskarża o zbrodnię, przeto nie opuścimy ratusza, dopóki nie usprawiedliwimy się tam, gdzie wedle przysługującego nam prawa jesteśmy obowiązani. Jesteśmy tak pewni swej niewinności, że nas uwolnią. Potem, zwracając się do ławników i rajców, rzekli: „Na was powołujemy się, kochani panowie; jeżeli ktoś z pomiędzy was wszystkich nas lub jednego z nas choćby najlżej uznaje winnym, niechaj powie, a my bez żadnego oporu poddamy się wyrokowi prawa". „O! nie, nie",—wykrzyknęli wszyscy—„wy jesteście prawi i niewinni, w nikim z was nie widzimy jakiejkolwiek nieprawości". Wysłańcy królewscy słuchali tej wzruszającej mowy. Zaniósłszy wiadomość królowi, przedłożyli mu w imieniu gminy prośbę, aby z odpowiedzią ostateczną zaczekał przynajmniej do dnia następnego. Życzeniu ich stało się zadość. Obżałowani pozostali w ratuszu. Lecz w sobotę, dnia 9 stycznia, zjawili się przed radą Mikołaj Skora z Gaju, kasztelan kaliski, oraz Mikołaj Pieniążek, starosta i podkomorzy krakowski, i postawili w imieniu króla pytanie kategoryczne: czy będą mu posłuszni, czy nie. Starszyzna miejska, przyparta do muru, ożywione teraz toczy narady. Źródło, do kół miejskich zbliżone wprawdzie, lecz zagraniczne [1]), odsłania, że wśród mieszczaństwa brak było jednozgodności, której wedle urzędowej relacyi rady krakowskiej spodziewać się na-

---

[1]) Korespondencya wrocławska, wyd. *Markgrafa*, w Script. rer. Siles. VIII, 79.

leżało. I w tej chwili bolesnej, mającej rozstrzygać o losie okropnym, niezgodność zdań była prawdopodobnie najwyższą. Uledz poprostu—to znaczyło nie tylko poświęcić na ofiarę cały poczet mężów najczcigodniejszych, z których zapewne wielu, jeżeli nie wszyscy, było ojcami rodzin, lecz znaczyło jeszcze sponiewierać przywilej miejski, sądownictwo autonomiczne, a więc paladyum, będące podwaliną blasku i świetności gminy. Z drugiej wszelako strony nie podobna było królowi się opierać, gdyż w Krakowie wiedzieli wszyscy, pod jakim naciskiem okoliczności Kazimierz w tym wypadku działał i działać musiał. Panowało przekonanie, że nieubłagalność stanu szlacheckiego zniewalała króla do kroków, mogących ściągnąć na gminę całą nieszczęścia, do przewidzenia trudne. Wreszcie znaleziono drogę pośrednią, otwierającą ze względu na dobrotliwość Jagiellończyka wątłą nadzieję ratunku. Uchwalono tedy wydać obżałowanych 9 mieszczan w moc króla, lecz nie na łaskę i niełaskę oskarżyciela. W takim razie okaże się posłuszeństwo królowi, a od prawa ani na włos się nie ustąpi.

Był to pochód nad wyraz smutny, kiedy cała rada ciągnęła na zamek, prowadząc na wozach w pośród siebie dziewięciu oskarżonych. „Najjaśniejszy królu i panie“—tak przemawiał jeden z rajców do monarchy—„Wasza Królewska Mość w kilkakrotnych surowych poleceniach rozkazałeś tych bezzasadnie obwinionych przed majestat swój postawić. Nie chcemy się narazić na zarzut nieposłuszeństwa i oporu. Ulegamy nakazowi Twemu; przywodzimy ludzi, o winę nie przekonanych i wyrokiem nie potępionych, ale ludzi, którym żadnego przewinienia nie dowiedziono. Cała gmina błaga Cię wespół z nami, byś mężów tych przed naszym sądem stawił; ktokolwiekby wnosił przeciw nam skargę, każdemu odpowiemy, a Ty takim sposobem weźmiesz w obronę jako pan łaskawy nasze prawo miejskie i zabezpieczysz je nam“. Przemówienia wzajemne ciągnęły się długo. Rada uwydatniała ważność wszystkiego, co ze swej strony wyrazić mogła, ale w walce między polityką i prawem—górę wzięła polityka. Kazimierz po rozmowie ze swą stałą radą królewską przeciw mściwej żądzy kasztelana Tęczyńskiego przyznał tyle, że mocą wyroku zaocznego kara wymierzoną być nie może, lecz że wedle prawa polskiego domagać się trzeba od oskarżyciela, iżby

stwierdził przysięgą oskarżenie przeciw osobom przez się wymienionym. Czy pan Jan Tęczyński z Rabsztyna przysięgnie? Czy w swej mściwości weźmie na sumienie życie dziewięciu mężów niewinnych? Łatwo się domyśleć, iż zewsząd czyniono usiłowania, by serce młodzieńca zmiękczyć. Za jednym z nieszczęśliwych, Marcinem Bełzem, zanosił prośby konwent Benedyktynów, za drugim, Jaroszem Szarlejem, wstawiały się wpływy najrozmaitsze. W końcu doszło do tego nawet, iż niewiasta najdumniejsza, Habsburżanka, królowa Elżbieta, której Maciej Korwin nie był dość odpowiednim na zięcia, zstąpiła ze swego zamku i przekroczyła progi domu szlachcica młodego—zapewne nie dlatego, choć może głównie, by za jednym prosić. Napróżno! Trzem tylko darował życie; rajcom: Marcinowi Bełzowi, Janowi Teschnerowi i Mikołajowi Wolframowi. Przeciw sześciu pozostałym: Leimiterowi, Langowi, Szarlejowi i trzem majstrom cechowym złożył przysięgę.

Skoro ofiary przybyły na zamek, wnet je wtrącono do wieży. Tam w zamroczu i samotności, wisząc między życiem a śmiercią, przesiedzieli dni kilka. Nareszcie dnia 15 stycznia 1462 roku, opatrzeni sakramentami, w wieży, zwróconej ku Wiśle, ponieśli śmierć z ręki kata. Odtąd nazywano ją wieżą Tęczyńskich. Nie ośmielono się podług zwyczaju wykonać wyroku na rynku. Zwłoki straconych gmina zabrała z zamku do miasta i pochowała we wspólnym sklepie grobowym pod zakrystyą kościoła Maryackiego. O żałobie i lamentach miasta nawet przyjaciel Tęczyńskich w żywych odzywa się słowach. Że był to mord przez sąd popełniony, przyznali już przecie i spółcześnicy bezstronni [1]).

Trzech zachowanych przy życiu mieszczan młody Tęczyński trzymał na zamku rabsztyńskim w więzieniu początkowo surowem, później łagodniejszem, wreszcie po roku i ośmiu tygodniach wypuścił na wolność. Gmina zaszczycała ich i nadal zaufaniem, gdyż przez lat wiele zasiadają jeszcze w radzie. Majster Klemens, od którego zaczęło się nieszczęście miasta i który, jak się rzekło, uciekł do Wrocławia, nie znalazł tam schronienia bezpiecznego. Tocząc zawziętą walkę z Jerzym Podiebradem, komuna śląska naówczas właśnie szukała niejakiego poparcia w Pol-

---

[1]) Spominki Krak. w Monum. Pol. hist. III, 241, judicium crudelissimum et iniquum.

sce i nie chciała udzielaniem przytułku zbiegowi kompromitować swej sprawy politycznej; wypłoszony więc z zacisza domowego, musiał majster wędrować dalej. Umarł potem w Żeganiu pośród zmartwień i zgryzot. Okrom Jana Doyswona, który także umknął, była jeszcze jedna ofiara. Albowiem ów pan Kreidler, przed którego domem zaszła 16 lipca grubijańska bijatyka, obawiając się zamieszania w proces, opuścił Kraków i uciekł do Jana Melsztyńskiego, otaczającego opieką i zbiegów podczas wojny księżej. Dzięki wysokiemu wstawiennictwu Kreidler od ścigania wprawdzie uwolnion, ale w skutek trwogi nabawił się ciężkiej choroby. Straceniem sześciu ze starszyzny społeczności miejskiej dano zadośćuczynienie tylko synowi zabitego Jędrzeja. Brat zaś jego, kasztelan krakowski, jakośmy widzieli, wywalczył sobie w Nowym Korczynie w późniejszym naroku przypowieszczonym ad satisfactionem jeszcze prawo do zakładu w wysokości 80000 grzywien, a woźny krakowski Sitko otrzymał pozwolenie robieniem zajęć zmusić do zapłacenia tej olbrzymiej sumy. Obliczono, że 80000 grzywien wynosiłoby nie mniej jak 91 centnarów srebra i że doszczętne zubożenie miasta byłoby następstwem nieuniknionem. Ależ mieszczanie skazani zostali na uiszczenie niepodobnej do osiągnięcia kwoty również tylko mocą wyroku zaocznego. Faktu zobowiązania nigdzie jeszcze nie dowiedziono. Co prawda stał w księdze grodzkiej krakowskiej — i dziś jeszcze można to czytać—wpisany przez starostę zakład 80000 grzywien, nałożony z polecenia królowej Elżbiety. Atoli urzędowe sprawozdanie rady o całym przebiegu zaprzeczyło w ogóle, iżby królowa oznaczyła sumę określoną jako zakład, i powołuje się wyraźnie na stanowcze potwierdzenie swego zarzutu własnem wyrzeczeniem królowej. A więc zarejestrowanie bezmiernej sumy 80000 grzywien przypisać wypadało jedynie samowoli starosty Mikołaja Pieniążka. Przekonanie to, utrwalone zaręczeniem małżonki królewskiej, spowodowało zapewne Kazimierza do przerwania egzekucyi sądowej. W porozumieniu z radą swą król nakazał tymczasowo wykonanie wyroku zawiesić aż do wznowienia procesu na sejmie piotrkowskim. Naturalnie nie odpowiadało to bynajmniej życzeniom kasztelana Tęczyńskiego i jego przyjaciół. Nie zaprzestał więc egzekucyi popierać, co skłoniło radę miejską do uczynienia ponownych królowi przedstawień. Lecz na tem nie koniec. Albo-

wiem na sejmiku prowincyonalnym nowo-korczyńskim, gdzie on i jego stronnicy posiadali wpływ najrozleglejszy, wyjednał orędzie do sądu ziemskiego krakowskiego [1]). Odezwa ta prawi w sposób najzuchwalszy o sprzecznościach dekretów królewskich, a szlachta małopolska, przywłaszczając sobie atrybucye monarsze, domaga się w niej od sądu, aby z pominięciem wszelkich rozkazów królewskich uczynił zadość formalnemu wyrokowi sądowemu. Orędzie datowane 27 lipca 1462 roku. Ale niezwłocznie prawie po tem wyszedł w Toruniu [2]), gdzie Kazimierz naówczas bawił, nowy edykt królewski, opiewający, że nikomu nie przysługuje prawo wydawać rozporządzeń w duchu przeciwnym, że, od kogokolwiekby pochodziły, są nieważne, i że nakazane odroczenie egzekucyi moc bezwarunkowo mieć musi. Od sejmu po niweczącem wynurzeniu królowej Jan Tęczyński nie mógł zaiste spodziewać się uznania swych żądań, zwłaszcza że i sejm przecie wziąłby pod uwagę wzgląd polityczny odnośnie do ekonomicznej ruiny miasta. Z tej więc przyczyny wolał ponowić usiłowania w sądzie ziemskim krakowskim, który odbywał roki 4 października jeszcze przed sejmem [3]). Przeciwko jego rzecznikowi Janowi Nieprowskiemu, obstającemu za egzekucyą, wystąpił tym razem adwokat miasta Piotr Koława z edyktem toruńskim króla, ogłoszonym 16 sierpnia. Sąd, przyparty do muru, skorzystał z wynikłego tymczasem sporu o kompetencyę i odesłał sprawę do roków najbliższych, które wedle zwyczaju mogły się odprawować dopiero po sejmie.

Sejm, zwołany na dzień Ś. Marcina do Piotrkowa, miał szczególniejsze znaczenie z powodu zatargu o puściznę mazowiecką. Czy zajmował się i procesem Tęczyńskiego, nie wiadomo. Sprawa wprowadzona była jeszcze przed sąd jedynie dla zalegalizowania ugody, przywiedzionej tymczasem do skutku przez Dersława Rytwiańskiego i Jakóba Dębińskiego. Kasztelan Tęczyński podczas rokowań ugodowych żądania swe zmniejszył do 8000 dukatów zamiast 80000 grzywien a ostatecznie poprzestał na 6200 dukatach [4]), Wyrok z 5 stycznia 1462 roku unieważnion

---

[1]) *Helcel*, Pomniki II, Nr. 3682.

[2]) *Helcel*, Nr. 3684, i Cod. dipl. civit. Crac., str. 245.

[3]) Tamże, Nr. 3687.

[4]) *Helcel*, Nr. 8706. O zapłaceniu w Cod. dipl. civit. Crac. str. 244, 687.

i na tem zakończył się akt drugi tak zwanego „*litigium magnum*". Sąd krakowski na żądanie rady krakowskiej uprawomocnił 4 marca 1463 roku, właśnie w dniach zawarcia ugody, przywilej Kazimierza Wielkiego z 7 grudnia 1358 roku, zapewniający miastom własne sądownictwo [1]), a starosta Mikołaj Pieniążek podał go do wiadomości powszechnej; król wreszcie, aby zapobiedz wyprowadzaniu stąd jakichkolwiek prejudykatów, skasował też wyrok pierwszy w naroku przypowieszczonym ad satisfactionem a więc unieważnił—unieważnienie na papierze po spełnieniu faktycznego mordu sądowego. Fakta rzeczone robią wrażenie takie, jak dramat satyrowy po tragiedyi.

Doszła naszych czasów relacya, skreślona nader żywo, ale powstrzymująca się od wszelkiej krytyki całego zajścia. Ułożoną została przez radę prawdopodobnie celem poinformowania miast innych a zwłaszcza też Wrocławia. Zapewne nie jest bez związku ze sprawą opowiedzianą okoliczność, że właśnie podówczas przybył na dwór polski rajca wrocławski Jędrzej Hornigk i z prośbą zwrócił się przedewszystkiem do królowej Elżbiety. Zdaje się, że rada krakowska w ciężkich kłopotach zabiegała w mieście niemieckiem o interwencyę możliwie oględną. Wrocław bowiem, usposobiony wrogo względem Jerzego Podiebrada, żywił poniekąd uczucie solidarności z dworem polskim a szczególniej z królową Habsburżanką, przejętą gorąco swymi prawowitymi do Czech pretensyami. Niemieckiemu rajcy sprawia oczywiście zadowolnienie wiadomość, że monarchini ma przy sobie spowiednikiem i doradcą tajnym „męża niemieckiego". Prowadzą tam widocznie z Hornigkiem rozmowy poufne. Odbiera on, jak donosi, wrażenie, że król musi obecnie pozwolić na tok rzeczy niektórych nie w zgodzie z życzeniami własnymi, lecz stosując się do wymagań panów, stanowiących jego radę przyboczną. Atoli nawet bez napomknień spostrzegawczego polityka współczesnego, rozważając mianowicie położenie wojenne w Prusiech i przypominając sobie wojnę księżą w Krakowie, otrzymujemy wrażenie, iż król nie mógł działać pod bezpośredniem natchnieniem przyrodzonej swej łagodności. Rozszalałe morze nienawiści szlacheckiej pożądało ofiar. Wola królewska wystarczała w każdym

[1]) Cod. dipl. civit. Crac., str. 247.

razie na tyle, aby przeszkodzić łupiestwu [1]), zamierzonemu w rozciągłości bezmiernej, ale nie jest tak silną, aby ludzi nieskazitelnych od topora katowskiego uchronić, ani tak potężną, aby obronić przywileje swej stolicy, przywileje, na których, jak powszechnie wiadomo, spoczywała jej świetność. Z zajścia opisanego pada jaskrawa smuga światła na stosunki wewnętrzne Rzeczypospolitej.

Ale czytelnika, zwłaszcza niemieckiego, mającego w pamięci owe uparte i krwawe walki mieszczaństwa, połączone z patosem bohaterskim, razi może nieco bierność mieszczan krakowskich. Toż i Hornigk, rajca miejski wrocławski, ożywiony z pewnością sympatyami dla sprawy mieszczańskiej, przypisuje gminie krakowskiej więcej błędów i uchybień, aniżeli ich dopatrzysz w relacyi urzędowej. Zdaje się on nie dostrzegać w należytej mierze „jedności, roztropności i wytrwałości“, któreby taką katastrofę zażegnać były zdolne. Gminie krakowskiej brak owej politycznej zręczności, owej wyraźnie występującej samoświadomości, jakich nabywa się tylko nieprzerwanem uczestnictwem w ogólnym organiźmie politycznym. W sejmie nie bierze ona udziału; dawno już minęły czasy, kiedy przynajmniej w chwilach nadzwyczajnych tworzyła część jego składową. Ani indywidualnie, ani jako stan cały mieszczaństwo nie jest reprezentowane w tym organie mózgowym państwa. Cały jego stosunek do państwa zadzierzga się tylko za pośrednictwem króla, a król nie jest już monarchą nieograniczonym. Napróżno szukamy przymierzy między miastami i takich związków, które w Niemczech i gdzieindziej zarówno produkcyę jak i zdolność oporu grodów oddzielnych potęgowały do nieskończoności. Każde miasto przeżywa własne tylko losy, w odosobnieniu, dla siebie jeno. Każde też w osamotnieniu złączonej zawsze wspólnym interesem szlachcie powoli ulega i upada. W chwili stanowczej mieszczaństwo krakowskie nie umiało obronić podwaliny swego bytu politycznego, autonomicznego sądownictwa, przeciwko prawu ziemskiemu, atakującemu śmiało i niweczącemu odrębność wszelką. Okoliczność

---

[1]) „*Pena vallata per rapinam*“, Spominki Krak., w Mon. Pol. historica, III, 241.

ta wytyka tory przyszłości; mieszczaństwo weszło na drogę spadzistą, wiodącą do utraty niezależności.

Porównanie atoli z podobnymi wypadkami niemieckimi chroma jeszcze pod innym względem, charakteryzującym znamiennie zajście opowiedziane. Czytelnikowi, świadomemu rzeczy, nie potrzebujemy przypominać, z jaką siłą i energią podczas walk tego rodzaju w Europie zachodniej, a osobliwie w Niemczech, uwydatniało się uczucie narodowe już to jako podniecająca zachęta, już jako czynnik rozwijający, już to jako pośrednictwo pojednawcze — ale zawsze w sposób skuteczny, namacalny, zbawienny A cóż widzimy tutaj? Znamię narodowości tak dalece zatarte, iż orzec nie podobna, czy ofiary pod toporem ległe były Niemcami, czy Polakami. Nazwiska ich w większej części są co prawda niemieckie. Łatwo więc pojąć, że wrząca nienawiść szlachty, zatrudnionej właśnie wyprawą przeciw państwu niemieckiemu, skierowała się nie tylko przeciw mieszczanom krakowskim, lecz także przeciw niemieckim mieszczanom Krakowa. Tem bardziej jeszcze możnaby tak sądzić, że całe występujące na jaw współczucie królowej wytryska równocześnie i z uczucia wspólności narodowej i z uczucia ludzkości. Lecz puszczać się poza granice przypuszczeń byłoby przedsięwzięciem hazardownem, niemetodycznem; źródła bowiem ani jednem słowem nie popierają takiego wątku myśli, chociaż też ani jednem słowem nie stają mu w drodze. Jakkolwiek zresztą było; jakkolwiek nazwiska niemieckie oznaczały może ludzi pochodzenia niemieckiego; jakkolwiek w sprawach wewnętrznych akta rady krakowskiej prowadzono po większej części jeszcze w języku niemieckim: jednakże gmina krakowska nie była już gminą niemiecką z ową nieprzepartą świadomością prawa, z owym uporem zaciętym, z ową niespożytą dumą mieszczańską. Wyzbyła się ducha swego pochodzenia pierwotnego, stała się pod względem narodowym bezbarwną, czczą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

MAZOWSZE.

Kiedy ród książąt litewskich po raz pierwszy powołany został na tron polski z wykluczeniem Piastów, kwitnących jeszcze na Mazowszu i Ślązku, bocznych linii prastarego rodu królewskiego, uważano za odpowiednie interesom narodowego uczucia prawowitości skojarzyć, o ile można, nową dynastyę z dawniejszą. Związek Władysława Jagiełły z Jadwigą nie był przecie w tem rozumieniu dostatecznie ważny, zwłaszcza że w żyłach Jadwigi tylko przez babkę płynęła krew piastowska. Z punktu widzenia legitymistyczności dziedzicznej, znajdującej pewien oddźwięk u niektórych stronnictw w Polsce przez całe niemal jeszcze stulecie, najbliższe prawo do korony posiadali książęta mazowieccy. Przedstawicielami tej odrośli Piastów byli wówczas: Janusz I, władca Czerska, Warszawy, Zakroczymia, Wyszogrodu i Ciechanowa, ożeniony z Anną, siostrą Witołdową, oraz brat jego Ziemowit IV, pan na Płocku, Rawie, Sochaczewie, Gostyninie i Płońsku. Zabiegi Ziemowita o tron zgotowały nie jedną ciężką chwilę stronnictwu Jadwigi w dniach stanowczo rozstrzygających przed przybyciem wybranej królowej. Aczkolwiek starań Ziemowitowych powodzenie nie uwieńczyło, jednakże osoba jego i jego stanowisko tworzyły ciągle groźne współzawodnictwo, którego kolce, jak to czuł szczęśliwszy od Mazura Jagiełło, należało skruszyć. Przedewszystkiem więc związał go z interesami swego domu przez ożenek z własną siostrą Aleksandrą. Dama ta, wnosząc z wszystkiego, co wiemy, posiadała w nader wysokim stopniu sympatyczne zalety Jagiellonów. Z małżeństwa, za-

wartego początkowo li ze względów politycznych, rozwinął się stosunek gorącej miłości, niezatarty nawet poza grobem, jak zaświadczyły pogańsko nadmierne i gorszące ceremonie żałobne po śmierci Ziemka. Para książęca wydała na świat liczne potomstwo, nie mniej jak pięciu synów i pięć córek. Z domem królewskim, o ile z wszelkiego rodzaju napomknień okolicznościowych da się wyrozumieć, utrzymywała najserdeczniejsze stosunki poufne. Druga natomiast gałąź rodziny mazowieckiej stała na uboczu, zachowując się chłodniej i powściągliwiej; związków pokrewieństwa a zapewne i źródeł poparcia politycznego szukała raczej na Litwie. Jagiełło starał się obie latorośle zobowiązać dla domu królewskiego darowiznami znacznymi.

Wszelako fatalna darowizna Podlasia z roku 1391 przyniosła Januszowi a bardziej jeszcze jego wnukowi Bolesławowi tylko kłopoty i zmartwienia. Nie pozostało w rękach Mazurów nawet to, co im przyznano traktatem po wojnie roku 1444 (ob. wyżej t. IV, str. 219 nn.). Gwałtowna rewindykacya nadania z 1391 roku ściągała na się przygany i skargi stronnictwa narodowo-polskiego—a szczególniej też kardynała Zbigniewa—dlatego jedynie że była dokonana w interesie rządu litewskiego. Kazimierz zaś, któremu dobro Litwy zawsze bardzo leżało na sercu, nie uważał się za obowiązanego urażać swych bojarów na korzyść dzielnicowego księcia polskiego. A zatem na Litwie Kazimierz już wcześnie stanął w przeciwieństwie do Mazowszan.

Inaczej ułożyły się stosunki z młodszą gałęzią domu mazowieckiego. Głowa jego, Ziemowit IV, dziewierz Jagiełły, otrzymał 1396 roku od korony polskiej jako wolną darowiznę ziemię bełską z siedmiu miastami (ob. tom III, str. 48 dzieła niniejszego w oryginale). Ale nadanie to od pierwszych chwil zaraz żywy wywołało opór, ponieważ stawało wpoprzek dążeniu unifikacyjnemu, idei kierującej polityką królewską od czasów odnowienia królestwa przez Władysława Łokietka. Z trudnością tylko królowa Jadwiga wyjednała zatwierdzenie. Była to darowizna w całem słowa znaczeniu; bynajmniej nie lenność, o czem mógłby ktoś pomyśleć, mając na oku zwyczaj niemiecki. Książę dostał kraj z wyraźnem prawem przekazywania w spadku oraz zbywania przez sprzedaż lub zamianę każdemu, byle tylko nabywca był poddanym polskim. Powinności, ciążące na ziemi, są też sa-

me, do jakich są obowiązani względem korony mieszkańcy Lwowa w razie pospolitych ruszeń; nadto zabroniono księciu wypowiadać komukolwiek wojny bez porozumienia z królem. O ewentualnem odpadnięciu kraju do Korony przy jakichbądź okolicznościach w akcie darowiznowym nie było mowy [1]). Cóżkolwiekbądź darowizna osiągnęła cel zamierzony: pojednała Piasta z dynastyą litewską. Nie słychać też, iżby Ziemowit w ciągu żywota swego powinnościom się sprzeniewierzył, lubo nie zawsze podzielał zapatrywanie, wytykające drogę polityce króla.

Pod rządami obu braci, Janusza i Ziemowita, dobrobyt księstw ich wzmaga się niepospolicie. Stale i w rozmiarach dużych zaludniają kraj przybysze. W ziemi bełskiej, pierwotnie ruskiej, wytworzyła się w dniach onych budowa społeczna, mająca mieć później tak doniosłe znaczenie dla pogranicznych prowincyi wschodnich. Miejscowa szlachta ruska znikła całkowicie wobec osiadającej na jej miejscu szlachty polskiej, ale poddańcza ludność włościańska długo jeszcze zachowywała bez zmiany język, zwyczaje i wiarę. Nadzwyczaj liczne nadania prawa niemieckiego, i to po większej części w formie prawa chełmińskiego, nie dowodzą bynajmniej, jak to bywało w czasach dawniejszych, zakładania miejskich gmin niemieckich, ale w każdym razie świadczą o znacznym przypływie rozmaitych żywiołów mieszczańskich [2]). Handel i ruch na Narwi hen ku Prusom ożywił się znakomicie. Książęta jużto wspólnie, już oddzielnie, odbywali w swych dzierżawach z uprawnioną ku temu szlachtą częste zjazdy celem rozwijania i doskonalenia prawodawstwa ziemskiego. Na tę epokę przypada zbogacenie całym szeregiem statutów prawa mazowieckiego, które w gruncie jest tylko odrębnym wytworem prawa polskiego [3]). Znany statut, nadany żydom a stanowiący od roku 1264 podwalinę ich urządzeń sądowych w Polsce i Litwie, wskazuje, że żydzi podówczas na Mazowszu wzra-

---

[1]) Kod. Mazow., str. 117, Nr. 125. 126. Wedle *Długosza*: „*dotis nomine*“—ale dokument nic o tem nie mówi.

[2]) *Roepell*, Verbreitung des Magdb. Stadtrechts, str. 253, gdzie przytoczona jednak drobna tylko cząstka.

[3]) *Bandtkie*, Jus polon., str. 267 nn., i *Helcel*, Pomniki I, 265 nn.; *Czacki*, O prawach Maz. (Dzieła III, 468 nn.); *Kownacki*, w Pamiętniku Warszawskim, XVI, 425 nn.

stają w liczbę i znaczenie, co zostawało naturalnie w związku z krzewieniem się handlu i przemysłu [1]). Kierunek taki, rozwojowi kultury przyjazny, sprawiał iż Mazowszanie utrzymywali najwyśmienitsze stosunki ze swymi sąsiadami, Krzyżakami, o ile dopuszczały tego ich zobowiązania względem Korony polskiej. Ostrzegają wielkiego mistrza, jeżeli zbliża się niebezpieczeństwo starcia; prowadzą z nim wojnę o tyle, o ile są przynagleni przez króla, ale pozwalają ludności mazowieckiej zaciągać się do rot najemniczych Zakonu teutońskiego. Związków pokrewieństwa szukają po większej części między powinowatymi Piastami śląskimi i pomorskimi. A chociaż starają się gorliwie spełniać swe powinności względem Korony polskiej, jednakże pielęgnują tradycyę, że w porównaniu z dynastyą panującą posiadają prawa historycznie daleko ważniejsze, aniżeli to im przyznawało ówczesne prawo państwowe polskie.

Mianowicie młodsze pokolenie domu mazowieckiego budowało na tej tradycyi plany rozległe. Aczkolwiek już między Ziemowitem IV a jego dziewierzem Jagiełłą zachodziły niekiedy waśnie, mijały one wszelako bez dalszych następstw, dopóki król nie miał syna. Atoli ideę, przewodniczącą synom Ziemowita, znamionuje dosadnie fakt, że w roku 1425, zaraz po urodzeniu dziedzica i następcy tronu, wynikłe rozterki przybrały natychmiast charakter bardzo poważny. W czasach namienionych zbiegło się kilka przyczyn, wywołujących nieporozumienia. Spór o posiadanie zamku i miasta Krzeszowa [2]) sam przez się nie byłby zapewne spowodował niesnasek znaczniejszych. Równocześnie zaszedł wypadek o wiele jeszcze donioślejszy. Oto Stanisław Pawłowski, biskup płocki, z okazyi nałożenia podatku na wojnę husycką oświadczył, że Mazowsze nie podlega ciężarom podatkowym królestwa polskiego [3]). Zdarzenia tego w innej dobie nie poczytanoby może za tak groźne, aby natychmiast z tej przyczyny sejm zwołać. Bądź co bądź oświadczenie biskupa miało znaczenie ogromne w chwili, gdy kwestya następstwa tronu niespodziewanem urodzeniem spadkobiercy Jagiellońskiego wstrząsała państwem.

---

1) *Helcel*, Pomniki, I, 266.

2) Porów. Lib. canc. Stan. Ciołek, I, 170, z Kod. Maz., str. 172, Nr. 163

3) Ob. tom III, str. 562 dzieła niniejszego w oryginale.

Na dobitkę gruchnęła jeszcze pogłoska niebezzasadna, że książęta mazowieccy, opierając się na dawniejszych stosunkach do korony *czeskiej*, mienią się być lennikami jej, a nie króla polskiego.

W rzeczy samej Czechy miały ongi istotne prawo do zwierzchnictwa lennego nad Mazowszem [1]), uznane nawet swego czasu przez Kazimierza Wielkiego. Ale roztropny ten monarcha, przygotowując w mądrej przezorności jedność państwa polskiego, pozbył się niepodobnych do utrzymania zastawnych posiadłości śląskich (Byczyny i Kluczborka) a natomiast dokładał starań, aby stosunek między Koroną polską a dzielnicowymi książętami mazowieckimi zabezpieczyć najzupełniej od interwencyi władców czeskich. Cesarz Karol IV, jako król czeski, skwitował ze swych pretensyi mazowieckich i zrzekł się wszelkich praw nazawsze. Lecz jakież zaniepokojenie musiała wzniecić w roku 1425 wiadomość nagle rozpowszechniona, że książęta mazowieccy odnowili dawny stosunek do korony czeskiej i że zadzierzgnęli „związki“ z królem Zygmuntem, niezmiennie podejrzanym przyjacielem Polski. Niewątpliwie było coś prawdy w tej pogłosce. Jeżeli bowiem książęta mazowieccy właśnie naonczas dokument leński swego pradziadka Wańki z roku 1329 poddali widymacyi króla Zygmunta i jego domniemanego następcy Albrechta austryackiego [2]), uczynili to napewno tylko w duchu takich zamiarów. Natychmiast więc król polski wezwał obu panujących książąt mazowieckich do odnowienia ostatecznej przysięgi hołdowniczej. Król Zygmunt odpierał co prawda podejrzenie Polaków zaręczeniami uroczystymi. Ale nadaremnie! Polaków tem większe ogarnęło jeszcze zdumienie, że Mazurowie pod pozorem nierozstrzygniętych pretensyi odnośnie do zamku i miasta Krzeszowa pomijali jeden termin za drugim, lubo stawić się byli powinni na mocy przedłożenia ich dokumentów, pochodzących z doby Kazimierza Wielkiego. Król polski wystąpił przeciw nim teraz energiczniej jeszcze i wolę swą przeprowadził. Książę Janusz złożył przysięgę wier-

---

[1]) Ob. t. II, str. 288 nn. dzieła niniejszego w oryginale, a zwłaszcza uwagę do Lib. canc. Stan. Ciołek, I, 166.

[2]) *Lünig*, Teutsches Reichsarchiv, p. spec. cont. I, ciąg dalszy 1, str. 325. *Du Mont*, C. d. I, P. II, f. 112. Porów. *Dobner*, Mon. hist., Boh. IV, 144.

ności osobiście, a książę Ziemowit, przykuty wonczas do łoża chorobą, przez synów swoich. Wkrótce Ziemowit IV umarł, a puścizną jego podzielili się synowie: Ziemowit V, Władysław, Kazimierz i Trojden.

Naturalnie kwestya hołdu wyszła raz jeszcze na widownię. Dnia 8 września 1426 roku przybyli do króla w Sandomierzu książęta wraz z matką Aleksandrą nie dla złożenia przysięgi (tak sami sądzili), lecz by wobec korony nadać moc swym pretensyom, w szczegółach nam nieznanych. Ale kiedy król przed wszelkimi dalszymi czynnościami obstawał za przysięgą wierności, książęta oświadczyli odrazu, że osobie króla chętnie złożą przysięgę, lecz nie Koronie polskiej, „ponieważ wtedy każdy Polak w królestwie mógłby ich poczytywać za swych lenników; oni zaś wolą raczej śmiercią zginąć, aniżeli taką znosić hańbę". Uwydatniona tu przez młodych książąt osobliwsza idea o wszechwładztwie narodu wprawia w zdumienie i znamionuje dziwnie przewrotne pojmowanie istoty stosunku między głową państwa a obywatelami państwa. Z drugiej atoli strony daje do zrozumienia, że żądaniem swem książęta kwestyonowali poniekąd prawowitość dynastyi Jagiellońskiej. Naturalnie powstało podejrzenie nieczystości utajonych myśli. Po długich rokowaniach książęta złożyli wprawdzie przysięgę homagialną w zwykłej uroczystej formie, ale niemasz wątpliwości, iż żądło niedowierzania i zawiści tkwiło nadal w obu stronach [1]).

Zmarły także w kilka lat potem (1429) Janusz I zostawił swe dziedzictwo wnukowi Bolesławowi, którego ojciec poprzedził do grobu dziadka. Bolesław objął rządy pod opieką matki Anny. Jeżeli już Janusz nie zdołał dawnej darowizny Jagiełły, uszczkniętej z dierżaw państwa litewskiego, obronić od pogwałceń Witołda, to wśród okoliczności ówczesnych tem mniej jeszcze można było myśleć o utrzymaniu praw dokumentami poręczonych. Książę Bolesław w dodatku, cośmy już wyżej opowiedzieli [2]), o ile stosunek jego do Korony polskiej pozwalał, przyjmował wspania-

---

[1]) Doniesienie Jagiełły, uczynione Witołdowi w Lib. canc. Stan. Ciołek str. 182. Nr. 103.—Traktat podziałowy braci Ziemowita, Władysława i Kazimierza z roku 1427 świadczy, że zatarg o Krzeszów nie był wtedy załatwiony.

[2]) Wyżej, t. IV, str. 219 nn.

łomyślnie owego nieszczęśliwego litewskiego pretendenta Michała. Stąd więc stanowisko Bolesława względem Jagiellończyków stało się jeszcze nieprzyjaźniejszem, chociaż obowiązki zawisłego księcia udzielnego spełniał wiernie. Kiedy Władysław Jagiellończyk, doszedłszy pełnoletniości, objął w Polsce rządy samoistne (1438 r.), równocześnie obie latorośle mazowieckie starały się w ścisłej ze sobą łączności stanowisko swe ukrzepić. Książę Bolesław oraz książęta Ziemowit i Władysław zawarli tedy umowę, aby wzajemnie porozumiewać się co do wspólnej obrony w razie, gdyby ktokolwiekbądź targnął się na ich prawa, i przywileje lub zagrażał ich krajom. Ta solidarność odporna nie obowiązywała tylko drugiego kontrahenta na wypadek, jeśliby jeden z książąt bez takiego porozumienia zaplątał się z kimś w stosunki nieprzyjacielskie [1]). Już sam ten traktat świadczy o uczuciu niebezpieczeństwa, jakiego Mazowszanie mogli się lękać wyłącznie jeno ze strony Jagiellonów. Uczucie to spotężniało jeszcze skutkiem gorzkich doświadczeń, jakich Bolesław wkrótce doznał, usiłując pretensye swe na Litwie urzeczywistnić. W samej Polsce objawiały się w onej dobie głośno wielkie sympatye dla książęcego domu piastowskiego na przekór surowości, jaką mu okazywał Kazimierz, wówczas tylko wielki książę litewski. Zostawszy królem polskim, Kazimierz usposobienia wrogiego zgoła nie zmienił. Albowiem w epoce pertraktacyi o przyjęcie przezeń korony polskiej, stronnictwo narodowe wystawiło przeciw niemu jako kandydata właśnie Bolesława mazowieckiego. Nadomiar Bolesławowi ortwarły się tymczasem widoki objęcia wszystkich cząstek dzierżaw mazowieckich, które swą rozległością wyrównywały niemal obszarowi reszty państwa polskiego.

Młodsza gałąż książęcego domu mazowieckiego, bujnie się rozrosłszy, zaczęła nadspodziewanie szybko się przerzedzać. Z pięciu synów Ziemowita IV jeden, Aleksander, wstąpił do stanu duchownego i wśród zamieszek soboru bazylejskiego zdobył sobie godność patryarchy akwilejskiego; piastując takie dostojeństwo, nie wchodził już w rachubę co do spadku mazowieckiego. Drugi syn, Trojden, umarł, zdaje się, wkrótce po ojcu. Trzeci syn,

---

[1]) Kod. Mazow., str. 197, Nr. 181.

Ziemowit V, któremu przypadły ziemie: rawska, sochaczewska i gostyńska, pożegnał się ze światem 5 marca 1442 roku [1]) w chwili, gdy brat jego stryjeczny Bolesław toczył spór z Kazimierzem z przyczyny darowizny litewskiej. Ponieważ zostawił tylko córkę, Małgorzatę, przeto posiadłości jego objął brat Władysław. Piąty brat, Kazimierz, który otrzymał Bełz i dzielnice na Rusi, umarł bezdzietnie 1446 roku [2]). Ostatecznie więc Władysław został jedynym spadkobiercą księstwa ojcowskiego, o ile żony i córki nie rościły jeszcze prawa. Ale i Władysław pono przestał liczyć na rozkrzewienie swej gałęzi rodowej. Albowiem, by zapobiedz oczywiście przyłączeniu do Korony, zapisał testamentem stryjecznemu bratu Bolesławowi [3]), z linii starszej, odziedziczony po ojcu Płock oraz przypadłe nań po braciach Bełz i Rawę z przynależnymi do nich terytoryami — jednem słowem wszystkie swe ziemie. Takim sposobem książę, lubiony i w Koronie, musiał być ze swymi posiadłościami i nadziejami niemałem niebezpieczeństwem dla dynastyi Jagiellońskiej, zwłaszcza że spoczywała ona wówczas na jednej tylko osobie a w samej Litwie nawet miała wroga w Michale Zygmuntowiczu, szwagrze Bolesława. Kazimierz rozumiał groźność tego współzawodnictwa; i ono też głównie przyśpieszyło w jesieni 1446 roku decyzyę jego co do objęcia tronu polskiego bez względu na wszelkie trudności. Ale bardzo łatwo zarazem pojąć, iż król nie żywił dla Mazowszan wcale uczuć przyjaznych.

Zdaje się wszelako, iż ambicya książąt mazowieckich po koronę nie sięgała. Za przybyciem Kazimierza do kraju powitali go i asystowali jego koronacyi. A chociaż w dniu następnym skutkiem zatargu z duchowieństwem o pierwszeństwo przeszkodzili złożeniu hołdu przez mieszczaństwo na rynku krakowskim, jednakże bardzo rychło wyrazili żal z tego powodu a pretensye swe cofnęli. Podobnież groźba ich, że uchwały soboru bazylej-

---

[1]) Monum. Pol. historica, III, 123.

[2]) Wedle Ann. Plocenses w Mon. Pol. hist., III, 124, d. 16 września 1442 r.

[3]) Dokument w Kod. Mazow., str. 208, Nr. 191. Data 1444 musi być fałszywą, gdyż Władysław nazywa się tu *heres Belzensis* i odstępuje Bełz również, co jednak było możliwe dopiero po roku 1446. I w r. 1444 nativ. Mar. przypada także na wtorek.

skiego przeprowadzą w swych krajach; miała właściwie na celu tylko wyjednać warunki korzystne w czasie deklaracyi posłuszeństwa papieżowi Mikołajowi V. Skoro je zaś otrzymali, porzucili w sprawach kościelnych politykę odrębną [1]). Ale obstawali wytrwale przy żądaniu wynagrodzenia za miasta na pograniczu litewskiem, przyznane Bolesławowi traktatem z roku 1444. Kiedy wreszcie Kazimierz, zaprzysiągłszy ustawę krajową, dokonał ostatecznie unii osobistej między Polską i Litwą, Mazurowie wnieśli swe żądanie na sejm 1453 roku. Król odpowiedział ostro i groźnie. Rzeczywiście bowiem w onych chwilach krytycznych nic bardziej nie mogło rozjątrzyć Litwinów jak powolność dla księcia polskiego kosztem uroszczeń litewskich do ziem kwestyonowanych. Jedynie kardynał Zbigniew ujął się za prawami Mazowszan i po koniec żywota swego nie przestał królowi suszyć głowy sprawą umorzenia tego długu. Ale takie stanowisko prawne Zbigniewa nie znalazło skutecznego poparcia w sejmie [2]), ponieważ Kazimierz w niczem nie był tak pewny większości sejmowej, jak w przedmiocie unifikacyi państwa. Idea jedności państwa stanowiła wybitne znamię polityki Jagiellońskiej; aż do ostatnich kresów swego istnienia dynastya Jagiellonów poczytywała ją w coraz większych rozmiarach za najistotniejsze zadanie swoje. W monarchii, założonej przez Władysława Łokietka, nie było już miejsca dla instytucyi udzielnych księstw autonomicznych, instytucyi, pochodzącej z czasów dawniejszych. Im bardziej wyrabiało się pojęcie państwa, tem więcej instytucya owa zanikała. Niezatarty to rys w dziejach Jagiellonów, iż wedle możności zdążali do swych celów nie drogą gwałtów, bez względu czy postępowanie takie wynikało niezbędnie z rozdziału władz w państwie, czy też było płodem polityki mądrej i przezornej. Ale cel rzeczony zawsze mieli na oczach. Cały przebieg spraw na Mazowszu może nie w zupełności odpowiadał pragnieniom i zamiarom króla oraz stronnictw zbliżonych doń w państwie. Cóżkolwiekbądź atoli Kazimierz uważał za konieczne szanować prawa dobrze nabyte, zwłaszcza iż politykę taką ułatwiało mu przypuszczenie, że jednej gałęzi mazowieckiej, której znaczna część członków cier-

---

[1]) Ob. wyżej tom IV, str. 333 nn.

[2]) Że jednak społeczność szlachecka życzyła sobie ugody z Mazurami, świadczy statut cerekwicki z 1454 r. w *Bandtkie'go* Jus pol., str. 269.

piała na suchoty, grozi wygaśnięcie w niedalekiej przyszłości. Mimo to jednak nie podobna było spodziewać się uwzględnienia żądań mazowieckich. Jakoż na sejmie łęczyckim 1454 roku, gdzie uchwalono urzędownie przyjęcie poddaństwa pruskiego, król dał odpowiedź odmowną, chociaż, bacząc na położenie ówczesne, nie było rzeczą bezpieczną puszczać książąt mazowieckich „z zawziętością bardziej jeszcze rozgoryczoną“ [1]).

Niewątpliwie stosunki takie oddziaływały wielolicznie na wojnę pruską. Niejednokrotnie związkowcy skarżyli się królowi, że Zakon wszelkiego rodzaju dowozy otrzymuje z Mazowsza i że do najemniczych szeregów krzyżackich zaciągają się Mazurowie [2]). Jakoż istotnie podczas zajęcia Malborga zastali Polacy wojowników księcia Władysława w służbie wielkiego mistrza. Aczkolwiek sami książęta nie odmawiają pocztów obowiązkowych, jednakże całe ich zachowanie przenikała dwuznaczność i podejrzliwość [3]), dobrze znana nawet obcym. Toż wysoce znamienną jest okoliczność następująca. Kiedy Fryderyk II, elektor brandeburski, późnem latem 1455 roku ponownie zamierzał ofiarować interwencyę, zapytał poufnie księcia Władysława, jakąby drogą dojść do nawiązania rokowań z królem. Władysław postawił pytanie od siebie, azali ma list elektorski pokazać królowi; sam tego nie doradza, gdyż król większym jeszcze zapali się gniewem. Ze swej strony książę nigdy nie zapomni, że to jego przodkowie ustąpili Zakonowi teutońskiemu ziemię pruską i że on doznawał stale od Krzyżakow życzliwości. Zresztą prosi jednak elektora chować korespondencyę w tajemnicy, gdyż na swym dworze ma zawsze Polaków, co go szpiegują [4]).

Tego rodzaju postawa książąt udzielnych w czasach tak krytycznych musiała naturalnie spotęgować wiarę w szkodliwość

---

[1]) „.... *non sine molestia amaritudineque ampliori*“, Długosz XIII, 146. Natomiast Kazimierz chętnie zgodził się na prośbę Władysława co do usunięcia ceł, zaprowadzonych świeżo na granicy mazowiecko-polskiej. Kod. Mazow., str. 219. Nr. 200.

[2]) Już 24 kwietnia 1454 r. zawiadamia Jan von Baysen radę gdańską o przybyciu wojowników mazowieckich. Archiwum gdańskie.

[3]) Porów. wynurzenia Bolesława, dotyczące sprawy pruskiej, wyżej str. 17.

[4]) List z 27 sierpnia 1455 r. w Archiw. królewieckiem.

całej instytucyi. Wkrótce niedogodność położenia miała w jaskrawszem jeszcze okazać się świetle. Bolesław, książę mazowiecko-warszawski, pożegnał świat już 1454 roku, zostawiając sześcioro małoletnich dzieci: czterech synów (Konrada, Kazimierza, Bolesława i Janusza) oraz dwie córki (Annę i Zofię), których imieniem w danej chwili sprawowała rządy matka Barbara. W roku następnym (1455), podkopawszy pono siły wcześnie pijaństwem, dokonał też żywota Władysław, odumierając także synów małoletnich, Ziemowita VI i Władysława II; w ich imieniu objęła regiencyę również matka, księżna Anna, córka Konrada, księcia oleśnicko-kąckiego. Z przyczyny małoletniości książąt nie można było ani podziału dzierżaw przeprowadzić, ani też nie mógł nabrać mocy układ spadkowy, zawarty ongi między książętami Bolesławem i Władysławem, gdyż obie latorośle miały spadkobierców płci męskiej. Nawet w dobie mniej wojowniczej, aniżeli ówczesna, władanie kobiet w krajach, wystawionych na niebezpieczeństwa, długo trwać nie mogło. Szlachta mazowiecka znalazła odpowiednią więc rękojmię już w tem, że Paweł Giżycki, miejscowy biskup płocki, dodany był do boku obu regientkom i że wszystkie ziemie mazowieckie obu gałęzi przeszły pod jego zarząd. Przy takich warunkach było możliwem to, co się stało w roku 1459. Mianowicie, kiedy przelotne zawieszenie broni w wojnie pruskiej zdawało się oznaczać łagodniejszy nieco nastrój stron walczących, zawarty został w imieniu Mazowsza rozejm, na który wszelako król przyzwolenia nie udzielił [1]. Tem więc skwapliwiej należało przedsięwziąć środki, aby niebezpiecznym odrębnościom w danym razie położyć koniec. A wypadek taki nastąpił bardzo rychło. Albowiem w roku 1462 zmarli szybko po sobie obaj synowie Władysława I, książęta Ziemowit VI i Władysław II, jak mniemano, otruci przez szlachcica, którego podobno skrzywdzili. Z całej bujnie kwitnącej młodszej latorośli Mazowszan żyła wówczas jeszcze tylko córka Ziemowita IV Małgorzata, poślubiona Konradowi Czarnemu, księciu oleśnicko-kozielskiemu.

---

[1] Biskup Paweł nie był zresztą względem króla nielojalnym. W roku 1461 pisze on do dowódcy Wartemborka, że wszelka nadzieja pokoju rozwieje się, jeżeli Krzyżacy nie przestaną tak źle mówić o królu Kazimierzu. Archiw. królewieckie.

W radzie królewskiej oczekiwano stanowczego zwrotu odnośnie do ziem mazowieckich jeszcze przed wygaśnięciem owej gałęzi książęcej. Świadczą o tem dość jasno usiłowania, aby wszelkiej opozycyi ze strony Czech zapobiedz i zatrzeć wszelką pamięć o zadzierzgnięciu stosunku lenniczego przed półtora wiekiem. Żądanie polskie, by Jerzy Podiebrad wyraźnie i bezwzględnie zrzekł się praw wszelakich, było jedną z podstaw do zawarcia w Bytomiu 1460 roku ugody między Polską i Czechami, oraz do utorowania zjazdu obu monarchów. Jerzy przyrzeczenie swych pełnomocników zatwierdził 24 grudnia [1]). Z tej strony był więc król co do dalszych swych kroków zabezpieczony. Zaledwie tedy nadeszła wiadomość o skonie Ziemowita, księcia płockiego, w dniu 4 stycznia 1462 roku, aliści bezzwłocznie komisarze królewscy: wojewoda lwowski, podczaszy lubelski i starosta chełmski zażądali od szlachty ziemi bełskiej złożenia królowi przysięgi wierności. Trudności nie spotkali żadnych ani wśród mieszkańców, ani wśród mnogich konkurentów do puścizny mazowieckiej. Albowiem osobliwsza właściwość tej ziemi, jako uprzedniej darowizny królewskiej, sprawiała, że monarcha rzeczywiście wydawał się „prawdziwym, i prawowitym, i niewątpliwym następcą“, jak sam nazywa siebie w dokumencie wcielającym, chociaż darowizna z przed 70 laty była uczyniona bez zastrzeżenia zwrotu. Około Wielkiejnocy stawili się przed królem czterej pełnomocnicy ziemi i otrzymali po złożeniu przysięgi dokument, mocą którego Bełz wcielony został do Rzeczypospolitej wraz z terytoryami w onej darowiźnie annektowanymi jako odrębna polska „*terra*“ z własnymi przywilejami, w gruncie podobnymi do przywilejów ziemi lwowskiej [2]).

Natomiast po rychłej śmierci Władysława II, zaszłej także w roku 1462 [3]), zjawiła się istna nawała pretendentów spadko-

---

[1]) Cod. epist. saec, XV, 205, Nr. 184.

[2]) Dokument w Vol. Legg., I. 199.

[3]) Wedle Długosza XIII, 288, *die Saturni, sexta mensis Februarii.* Ale to rzecz niemożliwa, ponieważ mamy w Kod. Maz., str. 232, dokument Władysława II jeszcze z 26 lutego. Zdaje się, iż umarł 7 marca; albowiem Katarzyna wystawia dokument jako księżna płocka, rawska i gostyńska, nie wspominając w istocie o Władysławie II jako zmarłym, gdy tymczasem wy-

bierczych do ziem: płockiej, rawskiej, gostyńskiej, sochaczewskiej, mszczonowskiej, zawkrzańskiej, wiskiej. Zdaje się, że Anna, matka obu zgasłych książąt, najmniej mieszała się do sporu króla polskiego z pretendentami. Usunęła się do kwitnącego szczególniej handlem sukiennym Sochaczewa, który zapisał jej w roku 1451 [1]) jako oprawę wdowieńską zmarły małżonek Władysław I. Tu mieszkała w ciszy zupełnej aż do roku 1476, kiedy w drodze ugody przyjacielskiej prawa swe przelała na króla [2]). Nadto i syn Anny Władysław na krótko przed swą śmiercią zapisał jej również „celem rozszerzenia oprawy wdowiej" ziemię gostyńską, ale—(jeżeli zresztą dokument jest autentyczny) — prawomocność rozporządzenia księcia małoletniego mogła być słusznie zakwestyonowaną, zwłaszcza że ani biskup, ani szlachta miejscowa go nie uznali [3]). Księżna też nie robiła, o ile wiadomo, żadnych usiłowań celem zatrzymania przy sobie drobnej ziemi gostyńskiej. Przedsiewzięcie takie napotkałoby także trudności sobie właściwe. Zarówno bowiem szlachta gostyńska jak rawska, nie uprzedzając zakończenia sporów sukcesyjnych, skłaniała się jednak przyznać pierwszeństwo Koronie. W wysokim stopniu na korzyść Kazimierza oddziałała okoliczność, iż dwa główne zamki, Rawa i Gostynin, znajdowały się w rękach poplecznika królewskiego, Grota z Nowegomiasta, który wszelką napaść ze strony innych współzawodników gotów był stanowczo odeprzeć.

Atoli w Płocku, stolicy Mazowsza, gdzie rezydował biskup, jako opiekun rządzący, panowała ku królowi niechęć oczywista. Tutaj zaraz po skonie młodego Władysława wystąpiła w roli pretendentki [4]) jego ciotka Katarzyna, która po śmierci swej sio-

---

mienia jako nie żyjących swego brata Władysława I i synowca Ziemowita VI.— Ponieważ i 6 marca przypada na sobotę, przypuszczam więc, że w Długoszu czytać należy „*mensis Martii*" zamiast *m. Februarii.*

[1]) Kod. Maz., str. 215, Nr. 196.

[2]) Kod. Maz., str. 266, Nr. 234; ob. także Nr. 233. 235. Porów. *Długosz* XIII, 540 nn.

[3]) Kod. Maz., str. 232. Nr. 212. Należy zauważyć świadków podrzędnych.

[4]) *Długosz* zostaje sam z sobą w sprzeczności. Ad a. 1426 mówi o niej: „*in virginitate permanens usque ad mortem*"—i za nim t. III, 559, uw. 1 (oryginału) błąd ten powtórzyłem—lecz ad a. 1462, str. 288 czytamy: „*ducis Michaluskonis Lithuaniae relicta*". Tak też nazywają ją w listach Pius II i cesarz

stry Anny zaślubiła owdowiałego jej męża, Michała, księcia litewskiego, wnuka Witołdowego. Pierwszym objawem działalności Katarzyny w charakterze regientki były tak daleko sięgające ustępstwa dla biskupa płockiego [1]), że zupełnie słusznie można było wnioskować, iż książę kościoła jej sprzyjał. Sądziła nawet, że winna domagać się całej spuścizny po linii młodszej. Skoro więc namiestnik rawski, ów stronnik królewski, Grot, z uznaniem jej prawa sukcesyjnego się nie kwapił, rozkazała swym wojownikom przeciw niemu wyruszyć. Zakus wszelako się nie powiódł, gdyż niektórzy z żołnierstwa polegli, a księżnę zwrócono na drogę prawa. Tymczasem król za pośrednictwem poselstwa, złożonego ze znakomitości, wezwał do posłuszeństwa i panów płockich [2]). Ci stanowczo odmówili. Ponieważ zaś bezdzietna Katarzyna ze swymi dość kruchymi prawami spadkobierczymi nie mogła uchodzić za poważną współzawodniczkę króla, przeto regientkę, wynagrodzoną niektórymi dobrami dziedzicznymi, opuścili, chwycili się znowu ugody sukcesyjnej z roku 1444 i powołali do rządów w Płocku Konrada, najstarszego syna księcia Bolesława ze starszej linii warszawskiej. Postanowiono przytem odbyć konferencyę, wyznaczoną na drugi maja 1462 roku w Łęczycy. Na zjeździe stawiła się tedy księżna Barbara, matka Konrada, z kilku panami świeckimi, aby popierać prawa swego syna. Że zaś biskup się nie zjawił, w skutek czego załatwienie sprawy było niemożliwe, więc król niezadowolniony odłożył rokowania do sejmu zwyczajnego w Piotrkowie, mającego być zwołanym w listopadzie.

Na sejm świętomarciński 1462 roku zjechała nie tylko księżna Barbara z najstarszym synem Konradem, z biskupem i wielkim orszakiem rycerstwa, obliczanym na 800 osób, ale przybył także pretendent do puścizny, poczytywany za najpoważniejszego dzięki uzasadnieniu swych pretensyi oraz stosunkom z książę-

---

Fryderyk III (Cod. epist. Nr. 196. 198). Dawniej żoną tego Michałuszki była jej siostra Auna. Ob. mowę uniwersytecką w Cod. epist., str. 337.

[1]) Kod. Maz., str. 227, Nr. 219.

[2]) Porów. relacyę pewnego posła wrocławskiego na dworze polskim, przesłaną rajcy wrocławskiemu Antoniemu Hornigkowi z Łowicza 24 marca 1462 r., w Korespond. wrocław., wyd. *Markgrafa* w Script. rer. Siles., VIII, 81.

tami zagranicznymi. Był nim Konrad Czarny, książę oleśnicko-kozielski, ożeniony z Małgorzatą, córką Ziemowita V [1]). Książę ten starał się już dawniej odegrać jaką rolę w Polsce. Wysłańcy jego roku 1461 zjawili się w obozie królewskim na Pomorzu wschodniem z prośbą, aby król przyzwolił na zapośredniczenie pokoju, poruszone jakoby przez najemników krzyżackich. Poselstwo książęce raczej Kazimierza zdziwiło i w kłopot w prawiło, aniżeli zbudowało; usprawiedliwiał się też przed gdańszczanami, że je mianowicie do kraju wpuścił [2]). Kiedy więc Konrad na sejmie piotrkowskim wystąpił w imieniu swej małżonki z uroszczeniami do całej puścizny mazowieckiej po linii młodszej, mało naturalnie znalazł przyjaciół w radzie królewskiej. Lecz bądź co bądź przeważało wśród Polaków przekonanie, że sprawę całą trzeba traktować ostrożnie i z umiarkowaną powściągliwością, jeżeli oprócz wojny pruskiej nie chcą ściągnąć jeszcze na swe barki wojny domowej. Przedewszystkiem wielkie zdumienie sprawił fakt, że szlachta małopolska wstrzymała się całkowicie od udziału w sejmie, jak gdyby nie chodziło tu o sprawę ogólno-państwową. Uczyniła zaś tak, przypuszczając słusznie, że anneksya mazowiecka przypadnie Wielkopolsce i spotęguje znaczenie jej w polityce wewnętrznej. Tem bardziej więc jedynym środkiem praktycznym wydawało się rozstrzygnięcie na drodze prawnej. Senat tedy ukonstytuował się jako trybunał, król przeciw obrońcom pretendentów postawił swych rzeczników, proces się rozpoczął. Atoli Konrad, książę mazowiecki, niebezzasadnie protestował przeciw takiej procedurze, gdzie król rzeczywiście jest równocześnie stroną i sędzią; w nieukontentowaniu przeto opuścił sejm jeszcze przed zapadnięciem wyroku. Odjazd księcia uniemożliwił, rozumie się, zakończenie postępowania sądowego; jakoż sprawa ciągnęła się przed wyznaczoną ku temu komisyą aż do roku 1468. Ponieważ jednak rozprawy ujawniły, że korona zdecydowaną jest z całą energią praw swych bronić, zatem stany

---

[1]) List rady wrocławskiej do arcybiskupa kreteńskiego z 3 grudnia 1462 r. w Korespond. wrocław., wyd. *Markgrafa*, I, Nr. 126.

[2]) Cod. epist., str. 209, Nr. 188. Zakon również propozycyę jego odrzucił. List komtura elbląskiego z 1461 r., w czwartek przed Ś. Bartłomiejem. Arch. królewieckie.

rawskie i gostyńskie, takiego tylko przeświadczenia wyczekując, nie wahają się zaofiarować królowi złożenia przysięgi. Kazimierz więc bezzwłocznie dokonał anneksyi obu ziem, udzielając im przywilejów ulgowych i wcielając je do państwa polskiego [1]). Znany nam Grot z Nowegomiasta mianowany został wojewodą nie tyłko rawskim, ale i płockim; płockim co prawda tymczasowo tylko—na papierze. Albowiem sprawa o Płock nie była załatwioną. A że wobec oporu stanów płockich wojna domowa mogła niewątpliwie wybuchnąć, należało jej tedy bądź co bądź zapobiedz.

Już w zatargu o kompetencyę sądowniczą senatu polskiego książęta zdradzali ochotę szukać rozwiązania polubownego w jakiejś instytucyi zagranicznej. Proponowali w tym celu papieża [2]), cesarza lub innych książąt Rzeszy, albo wreszcie któryś uniwersytet włoski. Polacy atoli, nauczeni doświadczeniami, nabytymi w podobnych stosunkach za dni minionych, nie zgodziliby się na propozycyę rzeczoną wówczas nawet, gdyby ich duma pozwoliła zaprzeczyć, że sprawa mazowiecka jest czysto wewnętrzną. Pretendenci jednak chwycili się tego wybiegu i prosili papieża, cesarza oraz króla czeskiego o interwencyę w kwestyi pogwałcenia prawa. I mieli nawet niejakie powodzenie. Albowiem cesarz Fryderyk pisał nie tylko z napomnieniem do blizko ze sobą spowinowaconego króla Kazimierza, lecz także i do papieża Piusa II, który z swej strony znowu przesłał królowi poważne zastrzeżenie [3]). Aczkolwiek listy podobne niewielką w owej dobie miały wagę, nadeszły jednak do Polski w chwili takiej, że nie pozostały bez wrażenia. Ponieważ rozwój spraw pruskich zbliżał się właśnie ku końcowi, nic więc nie mogło być wówczas mniej po-

---

[1]) Akt przyłączenia ziemi rawskiej z 7 grudnia 1462 roku w Cod. epist., str. 215, Nr. 192. Akt wcielenia ziemi gostyńskiej z 14 grudnia w *Helcla* Pomnikach, I, str. 298. Dokument w Cod. epist., str. 218, Nr. 193, z 20 grudnia nie jest, jak tam podano, „*aktem przyłączenia ziemi gostyńskiej*“ — lecz przywilejem dla miasta Gostynina.

[2]) Już 8 grudnia 1462 roku radził arcybiskup kreteński Konradowi, księciu oleśnickiemu, zaproponować na sędziego polubownego papieża lub Rotę. Ob. Korespond wrocław., Nr. 126, uw. — Co się tyczy dalszych kroków pośredniczych arcybiskupa Hieronima, ob. tamże Nr. 138. 134.

[3]) Cod. epist. saec. XV, str. 223, Nr. 196, i str. 227, Nr. 198.

żądanem, jak mieszanie się mocarstw obcych w nieporozumienia wewnętrzne. Z trudem przecie opędzono się pod tę porę natarczywościom legata papieskiego, Hieronima arcybiskupa kreteńskiego. A jakżeż byłoby niebezpiecznem, gdyby ten lub inny legat z poruczeniem jeszcze ciernistszem otrzymał upoważnienie do interweniowania w sprawach polskich. Lecz daleko silniejsze wrażenie sprawił Jerzy Podiebrad okazaniem życzliwości Konradowi księciu oleśnicko-kozielskiemu. Kiedy bowiem Konrad na sejmie piotrkowskim 1463 roku wystąpił ponownie z żądaniami swymi, miał u boku nadzwyczajnego posła czeskiego, który go wspierał swą powagą. Przyszło na tym sejmie do scen gwałtownych, gdyż książę oskarżył króla otwarcie o złamanie słowa i „oddalił się rozjątrzony“ [1]). Ale w skutek tego zajścia Polacy kwestyi spornej nowy dali obrót.

Dla udzielenia głowie kościoła niezbędnych objaśnień udał się do Rzymu syn wojewody kaliskiego, uczony prawnik, Jan Ostroróg, który jako mąż stanu na niwie polityki praktycznej wystąpił po raz pierwszy w sprawie mazowieckiej [2]). Tym czasem zaś przy pośrednictwie króla czeskiego toczyły się z Konradem oleśnickim pertraktacye, zakończone pomyślnie dopiero w jesieni 1465 roku [3]). Na zjeździe króla z księciem w Kaliszu, gdzie w imieniu króla czeskiego występowali: Jodokus, biskup wrocławski, oraz pan Wilhelm z Rosenberga i Rabsteinu, para książęca zrzekła się wszystkich pretensyi dotychczasowych, i widoków przyszłych na Mazowszu za wynagrodzenie w sumie 2000 dukatów węgierskich, które król polski zobowiązał się wypłacić ratami. Zachowane pokwitowania świadczą też, że całą kwotę w terminach oznaczonych uiścił rzetelnie. A więc uiszczon i za-

---

[1]) Już w początkach roku 1463 odbywaly się rokowania z Konradem w Kaliszu. Korespond. wrocław., Nr. 150. Podług recesu sejmowego w gdańskiej księdze recesów I. Konrad stawił się wespół z małżonką Małgorzatą, właściwą spadkobierczynią; posłem czeskim był pan Birke (t. j. Berka z Duby), służący zresztą w wojsku księcia oleśnickiego. Porów. Script. rer. Siles. VIII, 35.

[2]) *Caro*, Eine Reformationsschrift des 15 Jahrhunderts, w Westpreuss. Zeitschr., zesz. IX, str. 23.

[3]) *Długosz* XIII, 339. 348. Konrad zagroził Polsce najazdem. Ob. Korespond. wrocł., Nr. 291.

spokojon pretendent mazowiecki, któremu praw sukcesyjnych zaprzeczyć nie było podobna [1]).

Ale tem gwałtowniej podnieśli głowy obecnie książęta mazowieccy gałęzi starszej. Teraz opierali się mniej na prawie spadkowem [2]), ponieważ król traktatem z księżną oleśnicką zniweczył podstawę takiego dowodzenia. Natomiast większy kładli przycisk na prawo państwowe, czyli, jak się wyrażano niewłaściwie, na prawo leńskie, przyczem naturalnie musieli całkowicie zaniechać uroszczeń do Bełza. Lecz ani zmieniona taktyka, ani negocyacye pojednawcze rezultatu pomyślnego nie wydały. Nie zgodzili się także pretendenci na żadną propozycyę zamiany za ziemię płocką, ponieważ lękali się słusznie, iż, zrzekając się siedziby biskupiej, utracą resztę niezawisłości i znaczenia. Należy atoli zaznaczyć dobitnie, iż książęta mazowieccy, lubo przez króla w ten sposób odepchnięci, nie sprzeniewierzyli się jednak swemu charakterowi narodowemu i w końcowych wypadkach wojny pruskiej oddali sprawie polskiej ważne usługi. Nie mniej przeto proces, rozpoczęty 1462 roku przed komisyą, ustanowioną przez senat, został wznowiony i toczył się żwawo jeszcze po zawarciu pokoju toruńskiego. Nareszcie w jesieni 1468 roku zapadł na

---

[1]) Ob. dokument w Cod. epist. saec. XV, 224, Nr. 197, w Cod. dipl. civit. Crac., Nr. 578, oraz w Inventarium dipl., str. 345. 346, tudzież *Gołębiowski*, III, 196. Porów. *Długosz*, XIII, 354.

[2]) W Mon. Pol. histor., III, 202—204 *August Bielowski* zamieścił Rocznik mazowiecki, wyjęty z rękopisu Sędziwoja Czechela, (str. 944—945). Wydawca mniema, iż rocznik musiał być napisany przed rokiem 1370, ponieważ autor nazywa Kazimierza Wielkiego: *modernus dominus noster*. Jestto jednak gruby błąd, autor bowiem wcale tego nie mówi. Powiada on: *„Cui* (*sc. Wladislao Loctico*) *Kazymirus filius suus successit. Et sub tempore regiminis olim domini Wladislai* (*sc. Jagellonis*) *regis, patris moderni domini nostri* (*sc. Wladislai vel Casimiri*) *accesserunt ducatus Wyelunensis*". — Przyłączenie to nastąpiło, jak wiadomo, roku 1396. A więc w wyrażeniu: ojciec nowego króla—można przez ojciec rozumieć tylko Władysława Jagiełłę. Zakończenie rocznika rzeczonego brzmi tak: *„Et sic duces Mazowie ex origine processerunt de regia stirpe et quotiescunque moriuntur duces sine masculina prole hoc de jure venit, ut ad regnum perveniat principatus*". Ze słów tych okazuje się, że nie jest to bynajmniej rocznik, lecz tylko rozprawa polityczna w kwestyi sporu o puściznę mazowiecką. Ułożył ją zapewne jeden z uczonych krakowskich, może on sam—Sędziwój Czechel; miała ona służyć do informowania.

sejmie wyrok, podzielony na odrębne części stosownie do pretensyi spadkobierców. Konradowi, księciu mazowieckiemu, odmówiono wszelkiego prawa do ziem: płockiej, zawkrzańskiej, płońskiej, wiskiej i sochaczewskiej; Kazimierz uznany jedynym uprawnionym spadkobiercą puścizny [1]).

Ale tą drogą sporu o sukcesyę mazowiecką bynajmniej jeszcze nie załatwiono. Z jednej bowiem strony książęta sądu nie uznali i byli skazani *in contumaciam.* Z drugiej zaś strony król nie zamierzał też obecnie popierać wyroku sądowego siłą zbrojną ze względu na sympatye, jakimi książęta piastowscy cieszyli się u narodu. Przeciwnie. Po upływie lat dwu, na sejmie 1470 roku, zaproponowano książętom pod warunkiem, iż przyzwolą na zwrot ziem mazowieckich, oddać ponownie w lenność Płock i Wiznę za wynagrodzenie w sumie 20000 dukatów, wypłaconych Konradowi, księciu oleśnickiemu. Atoli książęta mazowieccy byli przeświadczeni, że wobec i tak zagrażających silnie krajowi zawikłań zewnętrznych król wyroku sądowego środkami przymusowymi wykonywać nie będzie, i że tym sposobem zachowają sobie to, co musieliby dopiero okupić pieniędzmi. Wszelkie więc propozycye pojednawcze odrzucali wytrwale. Nie złożyli też przysięgi hołdowniczej królowi Kazimierzowi [2]). Jagiellończyk opór ten znosił bez odwetu, co świadczy o niewyczerpanej jego cierpliwości i pobłażliwości. Ba! co więcej jeszcze. Kiedy król w roku 1475, jakeśmy nadmienili, w skutek ugody z księżną Anną nabył wraz z miastem ziemię sochaczewską, a książęta Janusz i Bolesław ośmielili się uprzedzić króla w objęciu posiadłości, buntem swym nie ściągnęli na siebie żadnych dalszych następstw; Kazimierz przypomniał im tylko niezmienność stosunków prawnych.

W takiem położeniu zostawało Mazowsze aż po koniec żywota króla. Starsza gałąź dzierżyła faktycznie ziemię płocką ze śpuścizny linii młodszej, gdy tymczasem król, nie przestając ciągle stwierdzać swego prawa, zadawalniał się jeno nadzieją jej otrzymania. Z pomiędzy czterech braci domu książęcego jeden,

---

[1]) Wyrok ostateczny w Kod. Maz., str. 238—250, Nr. 217—222.

[2]) Fakt ten przypomina później wyraźnie Jan Olbracht (1496 r.). Kod Maz., str. 305 Nr. 261.

Kazimierz, wstąpił do stanu duchownego i przez lat kilka (1471—1481) był biskupem płockim. Drugi, Bolesław V, pan na Warszawie i Zakroczymiu, umarł 1488 roku bezdzietnym, a księstwo jego zajął brat, Konrad III, któremu przypadł Czersk i Ciechanów. Wreszcie Janusz II, władający spornym Płockiem, umarł w roku 1495 również bezpotomnie. A więc i linia starsza stała na schyłku stulecia dwoma tylko jeszcze osobnikami. Ponieważ atoli książę Konrad, zaślubiwszy nie wiele przedtem we wtórem małżeństwie Annę Radziwiłłównę, pragnął spodziewanym dzieciom zapewnić dziedzictwo swej ojcowizny, przeto ustąpił w końcu Koronie Płock (1496 r.) a złożeniem przysięgi homagialnej okupił sobie opiekę króla dla swych następców. Konrad pożegnał się ze światem 1503 roku, zostawiając czworo dzieci: dwie córki: Annę i Zofię oraz dwu synów; starszy, Stanisław, w chwili skonu ojca liczył lat 3, a młodszy, Janusz, rok jeden.

Byli to ostatni książęta piastowscy w Polsce. O całkowitej zagładzie autonomii Mazowsza opowiemy później. Tu godzi się tylko oświetlić i pod tym także względem zarówno roztropną, jak szczęśliwą politykę króla Kazimierza. Wśród burz wojny pruskiej i węgierskiej rozszerzył znacznie granice państwa polskiego, wcieliwszy ziemie: bełską, rawską, gostyńską i sochaczewską, które, jako pośrednio zależne, w małym jeno stopniu ogólnym interesom Rzeczypospolitej niosły usługi. Nadto, podtrzymując otwarcie nadzieje co do Płocka, utorował drogę doszczętnemu zniesieniu udzielności książęcych w Polsce. Wytrwałością w układach i przezorną powściągliwością, w wykonywaniu praw nabytych umiał mądrze przytłumić groźne niebezpieczeństwo wojny wewnętrznej podczas zawikłań zewnętrznych. Zrobił krok doniosły w zakresie centralizacyjnej polityki Jagiellonów. Z jednej strony w skutek potężnego przyrostu terytoryalnego zapewnił państwu polskiemu przystanie morskie, a z drugiej, dokonawszy silniejszej jego spoistości politycznej, przygotował kraj do zużytkowania na swą korzyść otwartych widoków handlu światowego. Rzut oka na mapę przekonywa, jak zaokrąglonych kształtów nabrało państwo polskie po tych zwrotach w porównaniu z jego postacią w chwili rozpoczęcia wojny pruskiej. Przyłączenie zaś ziem mazowieckich ma szczególnie dlatego jeszcze znaczenie wielkie, że ścisłe ich zespolenie z narodem polskim żadnych nie na-

stręczało trudności. Był to przyrost z własnych pierwiastków; przeobrażenie więc miejscowyzh instytucyi politycznych w ogólno-prawomocne nie wymagało od rządu energii osobliwszej — a od rządzonych nadzwyczajnego przemożenia samych siebie. Złączenie poszło gładko. Ale przypisując takie zdobycze jedynie szczęściu Kazimierza, azali nie upośledzamy łagodnego ducha monarchy i wyśmienicie obrachowanej roztropności jego doradców? Ze szczęściem bądź co bądź szła w parze mądrość.

KSIĘGA DWUNASTA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Kwestya następstwa tronu w Czechach.

W szeregu okoliczności, co przyczyniły się do powodzeń Kazimierza i spotęgowały w świecie stanowisko państwa jego, niepoślednie zajmowało miejsce błogosławieństwo rodzinne, przypadłe mu w udziale. Jeżeli już w państwach monarchicznych w ogóle czynniki takie nie są nigdy całkowicie pozbawione znaczenia, to w naszym wypadku miały poprostu wpływ pierwszorzędny i stanowiły źródło zdarzeń politycznych, szerokie widnokręgi obejmujących, które przez pół wieku z górą decydowały o losach całej Europy wschodniej. Sam w sobie już znamiennym i godnym pamięci jest fakt, że Kazimierz w dobie zepsutych obyczajów i zwyrodniałych poglądów etycznych, które, zdaniem kronikarza polskiego, niemal w równieź grubo-zmysłowy sposób rozpanoszyły się w Polsce jak i we Włoszech współczesnych, świecił przykładem czystego, nieskazitelnego pożycia małżeńskiego. Żywot króla nawet wrogom najzacieklejszym nie dawał najmniejszej okazyi do osławiania. Bodajby ktoś z punktu widzenia interesów osobistych i stronniczych przyganiał zdolnościom monarszym Kazimierza lub nawet statecznie niezmiennej jego religijności, lubo pod jednym i drugim względem najświetniejsze złożył dowody, jednak życie familijne Jagiellończyka było wolne od wszelkiego zarzutu, od wszelkiej obmowy. Nie zawsze może było to stosownem, że matce swej, wedle wszystkich wskazówek kobiecie dzielnej, pozwalał w sprawach brać udział tak rozległy,

iż każdorazowo mogła wchodzić do rady i czytać wszystkie listy przybywające. Ale cóżkolwiekbądź pozyskał tem sobie sławę wiernego i przywiązanego syna. Od chwili zaś, gdy biegła w sprawach politycznych macierz, Rusinka z pochodzenia, oczy zamknęła [1]), dają się dostrzedz ślady, że i nie mniej znamienita małżonka Kazimierza, córa cesarza niemieckiego, wywierała wpływ znaczny na postanowienia królewskie [2]). Może to jest czemś więcej niż przypadkiem, że od tego kresu polityka Polski wytęża wzrok bardziej ku Zachodowi. Z tem wszystkiem górowały w Elżbiecie zadania żony i matki, gdyż błogosławieństwem kwitnąca rodzina królewska wydała na świat nie mniej jak trzynaścioro dzieci: sześciu synów i siedem córek [3]). W epoce pokoju toruńskiego najstarszy syn Władysław liczył już rok dziesiąty. Wychowaniem Władysława i braci jego kierował zarówno uczony jak i na niwie polityki praktycznej zasłużony Jan Długosz, kanonik krakowski, ożywiony tradycyami Zbigniewa Oleśnickiego. Oddawna już rozmaite dwory zwracały oczy na synów i córki. Lecz przed wszystkimi zdawał się być wybranym do odegrania wybitnej roli syn najstarszy. To też roztropni przedstawiciele związku pruskiego, obecni na sejmie wrześniowym 1459 roku w Piotrkowie, na zapytanie króla, jak się zachować należy co do żądań Wrocławia w kwestyi dowozu żywności i werbunków w Polsce, odpowiedzieli radą: życzenia miasta śląskiego spełnić. Dlaczego? „Bo oto Najjaśniejszy Pan (Król Kazimierz) ma

---

[1]) Ob. wyżej, str. 153.

[2]) Porów. relacyę *Antoniego Hornigka* w Korespond. wrocł., Nr. 77.

[3]) Władysław, ur. 1 marca 1456; um. królem węgierskim i czeskim 1516 r.
Jadwiga, ur. 21 wrześ. 1457; zm. 1502, zaślubiona Jerzemu bawarskiemu.
Kazimierz, ur. 3 paźdz. 1458; um 1483 kanonizowany.
Jan Olbracht ur. 27 grud. 1460; um. 1501 królem polskim.
Aleksander, ur. 5 sierp. 1461; um. 1506 królem polskim.
Zofia, ur. 6 maja 1464; um. 1512, poślubiona Fryderykowi, margrabiemu brandeburskiemu.
Elżbieta, ur. 9 maja 1465; um. 9 maja 1466.
Zygmunt, ur. 1 stycz. 1467; um. 1548 królem polskim.
Fryderyk ur. 27 kwiet. 1468; um. 1504 kardynałem.
Elżbieta, ur. 1470, zm. 1470.
Elżbieta ur. 13 maja 1472; zaślubiona Fryderykowi, księciu lignickiemu, um. 16 lut. 1517.
Anna, ur. 1476; um. 1503; poślubiona Bogusławowi pomorskiemu.
Barbara, ur. 1478; um 1534; zaślubiona księciu Jerzemu, synowi Albrechta saskiego.

synów i spadkobierców korony czeskiej oraz innych krajów; a że pan Jirsick stary i kruchy, więc synowie Waszej Królewskiej Mości tem chętniej i milej będą przyjęci" [1]). Król zgodził się chociaż najstarszy królewicz zaczął wtedy dopiero rok czwarty.

Szczegół ten, wyjęty z recesu gdańskiego, a więc dokumentalnem świadectwem stwierdzony, rzuca jasną smugę światła na długoletnią politykę czeską króla polskiego. Dowodzi on, że Kazimierz, wymieniając z Jerzym Podiebradem w Głogowie oświadczenia przyjaźni, żywił myśli skryte, i że Pius II miał dość powodów sądzić, że Polska dałaby się użyć za oręż przeciw królowi czeskiemu. Ale głęboka przepaść leżała między poglądami papieża a króla polskiego. Jagiellończyk wszystkie swe nadzieje i życzenia, dotyczące tronu czeskiego, odraczał aż do śmierci Jerzego. Piusowi zaś chodziło o zniweczenie kompaktatów, o unicestwienie odrębności kościelnej Czech, o ujarzmienie króla, zakłócającego jedność kościoła łacińskiego, nierównie więcej, aniżeli o przywrócenie w Pradze dynastyi prawowitej. Potrzebował więc papież miecza natychmiast rozporządzalnego, potrzebował potęgi niewątpliwie do kuryi przywiązanej i zdecydowanej rozwinąć chorągiew prawowierności bezwzględnej. Kurya potrzebowała teraz męża takiego, jak Władysław, którego kości bielały na polach Warny. Takim Kazimierz nie był zgoła. Kazimierz nie dał się nikomu wyprzedzić we wszystkiem, czego papież miał prawo wymagać, jako najwyższy duchowny zwierzchnik kościoła. Toż uniwersytet krakowski, a nawet kapituła krakowska podczas sporu o katedrę biskupią świadczą za nim przed papieżem, że jest „najpobożniejszym opiekunem religii chrześcijańskiej, najznamienitszym przyjacielem całego duchowieństwa, oraz potężnym jego obrońcą i orędownikiem"; ale zdaniem akademii Kazimierz żarliwości dla kleru i kościoła samego nie posuwa tak daleko, iżby krzywdził prawa królewskie, na które jest nadzwyczaj wrażliwy [2]). Nie jest zgodne z prawdą zdanie, jakoby Kazimierz zbliżył się do idei kompaktatów, ale na pewno jednak wiemy, że miał w swem otoczeniu księży, co przysięgę swą na uchwały soboru bazylejskiego uważali przez całe życie za obowiązującą,

---

[1]) Cod. epist. saec. XV, 192.
[1]) Wiszniewski Hist. lit. IV. 433.

i że zasięgał rady u doktorów, co szli dalej jeszcze [1]). Żadnego z ówczesnych monarchów chrześcijańskich najdrażliwszy nawet punkt kompaktatów, komunia pod obiema postaciami, nie dziwił i gorszył tak mało jak Kazimierza, wielkiego księcia litewskiego, który przecie przeważnej większości swych poddanych na obrządek ten przyzwolić musiał. Śmiałe targnięcie się na Zakon teutoński, instytucyę kościelną, przez papieżów rozpieszczoną, oraz trzynastoletnie lawirowanie z powodu wojny pruskiej między klątwą a odrzuceniem interwencyi dworu rzymskiego — z pewnością nie przyczyniły się do umocnienia w królu i wysokiej arystokracyi polskiej fanatyzmu dla pretensyi papieskich, mających na celu sądownictwo nad głowami ukoronowanymi. Całą pobożną religijność króla równoważyło co najmniej przecie energiczne przestrzeganie interesów narodowo-politycznych. Zwłaszcza też od chwili gdy skutkiem uchylenia immunitetu duchowieństwa zostało ono silniej podporządkowane zasadom państwa narodowego, tem bardziej nie mogła dla króla być obojętną kwestya popierania tak niebezpiecznej władzy stolicy rzymskiej. Jednem słowem Kazimierz nie był stworzon ku temu, aby z gorliwości dla uroszczeń papieskich posunął się aż do chwycenia za miecz przeciw królowi czeskiemu. Źródłem atoli takiej postawy nie była ani „opieszałość, ani nadmierne zamiłowanie pokoju, ani namiętność łowiecka“, co historycy za kronikarzem klerykalnym aż po dziś dzień opowiadają [2]). Natomiast arcy jest wątpliwem, azali Kazimierz aprobował choć trochę postępowanie kuryi, albowiem „zrzucić z tronu króla namaszczonego i ukoronowanego“ — wyrzekł pewnego razu — „przekracza atrybucye papieża“ [3]).

Z takiego właśnie punktu widzenia należy oceniać politykę polską w kwestyi czeskiej. Nadmieniliśmy dawniej, że Kazimierz już w drugim roku rządów Podiebrada powziął myśl osadzenia po nim syna swego na tronie czeskim. Jakoż z wytrwałością i cierpliwością sobie właściwą zmierzał do tego celu ciągle nawet wówczas, kiedy najmniej zdawał się nad tem pracować. Ale

---

[1]) Ob. list. Sędziwoja Czechela do Długosza w Cod. epist. Nr. 226.

[2]) Od *Długosza* aż do *Markgrafa* (w Sybela Histor. Zeitschr., nowa serya II, 257) powtarzają ciągle to samo.

[3]) *Müller*, Reichstagstheatrum, II, 266.

był też zdecydowanym stanowczo nie przyjmować tego daru tylko z ręki papieża.

Zaiste w nader trudnem Kazimierz znajdował się położeniu. Musiał bowiem dokładać usiłowań, by ze wszystkimi gorąco się zwalczającymi partyami na dobrej pozostawać stopie, a pomimo to, nie mieszając się, pozyskiwać sympatye w Czechach i w prowincyach. Nie mógł buntowniczemu związkowi śląskiemu pod przewodnictwem Wrocławia dodawać zachęty, jeżeli nie chciał naruszyć bytomsko-głogowskiego pokoju z Jerzym, ale tem bardziej nie pragnął Ślązaków zniechęcać. Polska świadczyła im uprzejmości o tyle, o ile dało się to pogodzić z obowiązaniami traktatowymi względem Podiebrada. Podobnież zachowywała się w sporze między papieżem a królem czeskim. Kiedy Paweł II, nierównie gwałtowniejszy od swego poprzednika Piusa II, porzucił dotychczasową drogę układów z Jerzym i zastąpił ją procesem kanonicznym, Polska starała się tem więcej unikać wyraźnych objawów życzliwości dla stron obu. Zerwać z Jerzym papieżowi gwoli—znaczyłoby wyzwać do boju w Czechach stronnictwo, na którem Jagiellonowie głównie budowali nadzieje przyszłości; poróżnić się zaś z papieżem Jerzemu gwoli—byłoby bezwarunkowo większą jeszcze niedorzecznością, gdyż papież nigdy nie przestawał być papieżem, który ma więcej do rozdania, niż wszystkie stronnictwa i królowie wszyscy. Stąd też lękliwa odraza Polaków do pośrednictwa papieskiego podczas wojny pruskiej, albowiem mogło ono pociągnąć za sobą pewne zobowiązania; stąd także zastój ogólny w stosunkach z kuryą od roku 1464 aż do 1466. Ale w końcu nie można się było obejść bez papieża w chwili zawierania pokoju z instytucyą duchowną, jak Zakon, przyczem musiał nastąpić jeszcze nowy podział dyecezyi. Słyszeliśmy już, z jaką ostrożnością król zbliżał się do legata Rudolfa von Rüdesheim, jak polecił wybadać jego usposobienia wprzód, zanim go zaprosił do przewodniczenia rokowaniom pokojowym. Spełniający to zadanie poseł znalazł Rudolfa, może ku zdumieniu Kazimierza, przychylniej dla Polski nastrojonym, aniżeli wobec stosunków z Zakonem można było kiedykolwiek tego się spodziewać po wysłanniku papieskim. Legat w toku negocyacyi pokojowych formalnie Kazimierza oczarował. Król nazywał go „swym najlepszym przyjacielem“, mianował go „*consiliarius perpetuus*“,

państwa polskiego, wyznaczył mu dochód roczny, starał się wynieść go do godności kardynalskiej; ale pomimo wszystko król i legat rozstali się w dysharmonii. Albowiem przed odjazdem Rudolf odsłonił naraz przyczyny chętliwej gotowości papieża do poświęcenia Zakonu, oraz przyczyny własnej gorliwości w służeniu interesom polskim. Kurya oddała ci usługę—taka była nieledwie myśl wynurzeń legata—oczekuje więc teraz równej od Ciebie. Jerzy Podiebrad jest heretyk, przywłaszczyciel; ty zaś przez swą małżonkę Elżbietę masz do tego kraju prawo legalne, a przez pokrewieństwo szczepowe i językowe z Czechami prawo naturalne. Większa część panów czeskich, miasto Wrocław, pewna ilość książąt śląskich gotowi Jerzego odstąpić. Rozwiń chorągiew przeciw niemu; a jeżeli nie chcesz korony czeskiej sobie włożyć na skronie, daj buntownikom w Czechach jednego z twych synów. We Wrocławiu może natychmiast bezpiecznie osiąść, inne ziemie nie omieszkają się poddać. Zagranica krok twój pochwali, a papież złotem i wszelkiego rodzaju łaskami pomagać ci będzie. „Za nabytek Ślązka i Łużyc ręczę“. Tymi słowy legat zakończył.

Wszyscy Jagiellonowie nauczyli się od swego ojca wykazywać wobec drażliwych żądań zależność swą od sejmu. Kazimierz odesłał legata do sejmu, wyznaczonego na dzień Ś. Jerzego 1467 roku.

W gruncie rzeczy Rudolf, biskup lewantyński, domagał się od króla, aby powtórzył w Czechach to, co przed laty trzynastu uczynił w Prusiech, aby na podstawie prawa wątlejszego jeszcze ujął się za powstaniem przeciw władcy panującemu. Nie wdając się w roztrząsanie innych okoliczności, psychologicznie objaśnić łacno, że Kazimierz pomimo ostatecznego tryumfu, nauczony ofiarami, cierpieniami, trudami i troskami, nie chciał się narażać ponownie na awanturę podobną. Niezawodnie pragnął dla syna korony czeskiej, atoli nie pożądał jej za życia Jerzego, nie chciał jej brać z rąk tych, co mu ją ofiarowywali, ale wolał przyjąć ją od tych, co go sami już raz, przed laty 37, kiedy był jeszcze chłopięciem dwunastoletniem, powitali radośnie królem czeskim. Naówczas zajadłymi były jego wrogami koła, które życzyły sobie teraz wynieść na tron Polaka. Początkowo zapewne sam Kazimierz nie żywił zbyt wielkich nadziei, iżby legitymistyczne je-

go prawo znalazło uznanie, a tem mniej liczył na pobratymstwo szczepowe i językowe, które z pośród wszelkich współzawodników jednego wyróżniało Jagiellona i o którem legat prawił. Lecz właśnie stronnictwa do niego się garnące w drobnej tylko cząstce należały do *„linguagium slavonicum“*. Większość możnowładców oraz miasta z ludnością niemiecką, głównie Jerzemu Podiebradowi oporne, przykładły bądź co bądź więcej wagi do prawowierności Kazimierza, aniżeli do jego macierzystej mowy słowiańskiej. Stan rycerski, masa włościan, przeważna ilość miast czeskich stanowiły podporę Jerzego, a zarazem i podporę utrakwizmu. Krótkie zakusy dorobkiewicza w zaraniu jego rządów, aby zająć stanowisko pośrednie między obu kierunkami, beznadziejnie obróciły się wniwecz. Musiał Podiebrad zawrócić do źródeł swej potęgi, musiał wyraźnym być kielichowcem. Z im większą energią uwydatniał to przekonanie, tem bardziej rosła w siły przeciwna mu partya katolicka. Ognisko jej tworzyły sfery możnowładcze pod przewodem Zdenka ze Sternberga, przedstawiciela czeskiego na zjazdach w Bytomiu i Głogowie. Aczkolwiek potężnymi byli ci oligarchowie, zwłaszcza doznając poparcia u duchowieństwa i papieża, żaden król jednak nie mógł myśleć o zbudowaniu tronu na tym jedynie filarze. Okrom ostrzejszego sformułowania różnic religijnych w Czechach zresztą stosunki ułożyły się nie inaczej nad Wełtawą, jak nad Wisłą. I Kazimierz miał również swój stan możnowładczy, który nie dopuszczał mu powoływać do swej rady ludzi ze stanu rycerskiego. I Kazimierzowi magnaci dali się już we znaki w sposób dość dla dynastyi niebezpieczny, i Kazimierz także musiał już nieraz szukać pomocy i podpory w stanie rycerskim. Azaliż po tylu doświadczeniach miał przyjąć koronę z łaski takiego stanu możnowładczego i to wśród okoliczności, uniemożliwiających ucieczkę do stanu rycerskiego? Kiedy niezadowoleni panowie czescy 28 listopada 1465 roku zawarli na zamku Sternberga w Zelenahorze związek pięcioletni, podpisało dokument 16 magnatów. Była to siła za mała przecie, by na jej podstawie przedsięwziąć zwalenie tronu.

Atoli jeden punkt w zażaleniach panów czeskich napotkał z konieczności całkowitą u Kazimierza sympatyę. Oto baronowie skarżyli się, iż Podiebrad jawnie zdradza dążenia do zapewnienia jednemu ze swych synów następstwa w Czechach jeszcze za

swego życia, i że klejnoty koronne z tej właśnie przyczyny oddał już na przechowanie synowi Wiktorynowi. Zarzut ich znalazł najwięcej u Jagiellończyka posłuchu. Boć od tego przecie zależały wszystkie nadzieje i plany Kazimierza odnośnie do niego samego i jego syna. Po skonie Jerzego rządy „dorobkiewiczów“ ostać się nadal nie mogły. Na tym punkcie zasadzało się zbliżenie Kazimierza do związku panów. Ależ Jerzy z życzeń serca swego nie robił tajemnicy. Pośród stronników swych w kraju nazywa je uwieńczeniem systemu swego. Co więcej, uważa je za najistotniejszą cząstkę wywzajemnień papieża w nagrodę za swój i rodziny swojej powrót do obrządku starego wówczas nawet, kiedy fantastycznym swym planem usiłuje przeszkodzić tworzącemu się drogą naturalną sojuszowi między kuryą a możnowładztwem. Jerzy pieścił się jeszcze ideą cesarstwa bizantyńskiego, ocalałą z projektów dawniejszych, którymi ambitną jego fantazyę zapładniali dyplomaci wędrowni. Niechnoby tylko papież wyniósł go do godności cesarza konstantynopolitańskiego, wtedy nie sprzeciwiałby się prawowiernemu arcybiskupowi w Pradze i prawowiernemu obrządkowi w swym domu. Ale nowy przybywa warunek, żądanie, aby jeden z jego synów tron po nim objął. Nie możemy tu roztrząsać, czy i o ile Podiebrad myślał szczerze o zakończeniu swą propozycyą sporu kościelnego, czy też chciał nią jeno zyskać na czasie. Wszelako wniosek Jerzego był znowu Kazimierzowi podnietą, by względem kuryi nie okazywać się niedostępnym i nieubłaganym. Musiał kuryi zrobić nadzieję, iż znajdzie w nim bicz na opornego króla czeskiego, jeżeli tylko warunkowe i zastrzeżeniami opisane poddanie się Czecha odrzuci. Nie ulega wątpliwości, że myśl tę król polski jasno wypowiedział, przyjmując legata Rudolfa na przewodniczącego kongresowi toruńskiemu. Tak więc Kazimierz nie podzielał bynajmniej w zupełności lub choćby w znacznej części jednakich zapatrywań z obiema potęgami, podkopującymi stanowisko Jerzego, t. j. związkiem możnowładczym i kuryą, jeszcze wtedy, kiedy legat uczynił mu urzędowe oświadczenie po zawarciu pokoju pruskiego. Ba! toż panowie czescy i papież ułożyli pierwszy program wspólnego postępowania dopiero pod ową porę, mianowicie w jesieni 1466 roku, na zgromadzeniu związku możnowładczego w Żytawie, gdzie minoryta Gabryel Rangoni z Wero-

ny zastępował legata bawiącego w Polsce. Ale z myślą przeciwników Podiebrada, aby przeszkodzić następstwu jego syna, Kazimierz w duszy się już zgodził i pod tym względem w duszy już do sojuszu przystąpił.

Dla kuryi takie widoki pomocy były tymczasowo dostateczne, aby sytuacyę wyjaśnić. Jakoż dnia 23 grudnia 1466 roku w konsystorzu publicznem papież rzucił klątwę na króla czeskiego i jego rodzinę, odsądził go od tronu a jego syna od prawa do następstwa, wreszcie wszystkich jego poddanych po kilkakroć zwalniał od obowiązku posłuszeństwa. Zjadliwe oskarżenia piśmienne wychodziły na świat cały z Rzymu i od Rudolfa, biskupa lewantyńskiego, przebywającego we Wrocławiu. Rozumie się samo przez się, iż legat dołożył starań, aby jedno z nich doszło także rąk króla Kazimierza. Poinformowany zaś o wpływie królowej Elżbiety na małżonka, nie omieszkał też oddziałać na umysł dostojnej niewiasty, zainteresowanej osobiście sprawą czeską. Wystawiał jej w liście przed oczy słynne białogłowy biblijne, wzywał, aby odegrała rolę Estery, gdy on niby drugi Mardochaj lud powoła. Powinnaby pomścić śmieri brata Ładysława a męża do przyjęcia korony czeskiej nakłonić [1]).—Około tegoż czasu, kiedy tak gorące napomnienia czytano na dworze polskim, i król Jerzy wystosował już pytanie, azali może przymierze głogowskie uważać jeszcze za niewzruszone. Odpowiedź tymczasową zawieźli królowi czeskiemu posłowie, wyprawieni do Rzymu gwoli wyjednaniu u papieża Pawła II zatwierdzenia pokoju toruńskiego. Byli nimi: Wincenty Kiełbasa, biskup chełmiński, i Jan Ostroróg, autor wysoce antyklerykalnego pisma reformatorskiego. Posłowie ci otrzymali, zdaje się, instrukcye nader z sobą niezgodne. We Wrocławiu, gdzie zabawili dni kilka u legata, zostawili zarówno jego jak i pałającą żarem prześladowczym przeciw Jerzemu radę wrocławską nader pocieszonych i nadziejami przepełnionych [2]); w Pradze, gdzie znowu przesiedzieli dni kilka, zapewnili Podiebrada oraz jego dyplomatę Marcina Meiera, że niemasz żadnej przyczyny do podejrzeń, jakoby buntownikom kołatającym do

---

[1]) Korespond. wrocław., Nr. 344, uw.

[2]) Tamże, Nr. 348: „*Speramus enim hunc regem Pol. pro augmento et defensione fidei omnia facturum ad mandata suae sanctitatis*".

dworu polskiego miano podać dłoń pomocną; król odepchnie ich precz. Wkrótce po nich przybył nowy goniec z Polski do Pragi i zaproponował ochoczo odnowienie lub uzupełnienie traktatów bytomsko-głogowskich [1]). Posłom saskim, udającym się do Rzymu w interesie Jerzego, pełnomocnicy polscy przyrzekli także poparcie u papieża radą i czynem [2]).

Atoli w Rzymie na posłuchaniu u papieża 14 marca 1467 roku obaj posłowie innym znowu przemawiali językiem [3]). Wyborna mowa, wygłoszona wobec Ojca Świętego i kardynałów, składa oświadczenie posłuszeństwa narodu i króla polskiego, wzruszającymi słowy prosi o zatwierdzenie pokoju toruńskiego — lecz ani jednym wyrazem nie dotyka sprawy czeskiej [4]). Gdyby nawet nad mową tą wywiązała się dyskusya, nie mogłaby wypaść na korzyść Jerzego, króla czeskiego, gdyż kardynałowie i prałaci chwalili panów polskich, a pełnomocnik wrocławski utrzymuje, iż „spełnili swe zadanie „zupełnie uczciwie“. Co świadek tak stronniczy rozumieć mógł przez wyrażenie „zupełnie uczciwie“? Papież Paweł, zdaje się, pojął istotnie dwuznaczność stanowiska polskiego i pragnął znaglić króla do decyzyi wyraźnej. Jakoż brewem z 14 maja 1467 roku upoważnił biskupa lewantyńskiego do

---

[1]) List Meiera do arcybiskupa strygońskiego z 19 lut. 1467 r. w Archiv für oesterr. Geschichtsquellen, XII, 341, gdzie przez *„zarniensum electum“*, co żadnego nie ma sensu, rozumieć należy: *„administrator Pomezaniensis“*. W *Teleki*'ego Hunyadiak Kora, XI, 242, czytamy *„el. Zaniensem“*. Zrobiono tu naturalnie Wincentego Kiełbasę elektem sambijskim; podobnież uczynił i *Papée* w Rozpr. Akad. Krak. VIII, 357.

[2]) List Marcina Meiera do *secretarius'a regis Paul* w Archiv für österr. Gesch., XII, 331.

[3]) Koresp. wrocław., Nr. 353. Relacya Fabiana Hanko, który był towarzyszem studyów Jana Ostroroga i spotkał się z nim już 1464 r. w Rzymie. Ob. *Caro*, Eine Reformationsschrift des 15 Jahrhunderts, str. 12. 24.

[4]) Mowa wydrukowana w Vol. Leg. I, 223. Co się tyczy autorstwa w książce swej: „Eine Reformationsschrift des 15 Jahrhunderts“, str. 25, broniłem tradycyi, że napisał ją Jan Ostroróg. Tymczasem Pawiński podaje z kopiaryusza biblioteki petersburskiej *„peroratio domini Ostrorog coram domino apostolico“* i mniema się być upoważnionym do wysnucia z powierzchownego motywu — wniosku, jakoby wypowiedział ją Jan Ostroróg i właśnie przy tej okoliczności. Nie wynika to jednak z treści, przeładowanej trudno zrozumiałą uczonością i reminiscencyami z Kadłubka. Gdyby Jan Ostroróg wygłosił tę „peroratio“, sława jego niecoby przyblakła.

zatwierdzenia pokoju toruńskiego, jeżeli król polski zobowiąże się przyjąć koronę w razie powołania jednego ze swych synów na tron czeski, albo też wesprzeć całą potęgą inną osobę, którąby wybrano [1]).

List papieski oraz powtórzone kilkakrotnie około tegoż czasu bulle klątewne doszły rąk legata tak późno, iż nie zdołał zużytkować ich na sejmie piotrkowskim, zwołanym na dzień ś. Jerzego 1467 roku. Legat więc nie przybył, ale zjawił się natomiast posłannik Jerzego, Jan Jicinski z Cimburga, aby wysłuchać wniosków odnośnie do ewentualnego uzupełnienia traktatu głogowskiego. Otrzymał odpowiedź, iż ścisłe i sumienne spełnianie traktatów istniejących wystarcza dla zachowania stosunków pokojowych między Polską i Czechami. Zapewnienie takie musiało dla Podiebrada, znajdującego się w opałach, być tem pożądańsze, iż związek możnowładczy pod wpływem namiętnego Zdenka ze Sternberga rzucił się całkowicie w objęcia papieża i bez ogródek wymienił króla polskiego lub jednego z jego synów jako miłą dla siebie nagrodę za wypędzenie króla Jerzego, mające się dokonać siłą [2]). Naturalnie legat nie mógł teraz wyruszyć do Polski. Miał pod ową porę coś pilniejszego do roboty. Oto Jerzy zaczął związkowi panów czynić ustępstwa i przy współdziałaniu swej małżonki Joanny starał się za pomocą układów porozumieć z poszczególnymi uczestnikami związku [3]). Legat musiał tę drogę zatamować. Związkowi możnowładczemu nie należało pozwolić zerwania solidarności z partyą katolicką. Ze zdumiewającym zapałem pracował legat nad rozpłomienienie umysłów. Wszędy prawił kazania, wszędy nakazywał porzucać wyklętego „Jirzika", wszędy głosił krucyatę, której tymczasowym dowódcą za zgodą papieża miał być Zdenek ze Sternberga. Celem zaś krucyaty ma być nie większa lub mniejsza ilość przywilejów, lecz zagłada króla ekskomunikowanego, wykonanie wyroku papieskiego. Aczkolwiek liga katolicka na wiosnę 1467 roku nie przyoblekła się jeszcze w formę stałej organizacyi, jednakże

---

[1]) Korespond. wrocław., Nr. 361.

[2]) Fontes rerum Austr., VII. 224.

[3]) Archiw český. IV, Nr. 27, oraz *Tonner*, Die Helden von Sternen, str. 359.

wszystkie żywioły były do niej doskonale przygotowane. We wszystkich ziemiach, podlegających koronie czeskiej, na Śląsku, w Łużycach i Morawii, powstanie wzrastało [1]). Właśnie za dni sejmu piotrkowskiego wybuchła już wojna buntowników przeciw królowi Jerzemu. Dnia 14 maja związek panów jako taki wypowiedział posłuszeństwo królowi Jerzemu a 21 maja pisał do króla Kazimierza i stanów polskich, że nadeszła teraz pora energiczną pomocą uwydatnić w czynie moc prawa Jagiellonów do tronu czeskiego [2]).

Atoli sejm piotrkowski już się rozjechał, a wygodna ta okoliczność posłużyła królowi znowu za powód do odroczenia odpowiedzi na przyszłość. Pod koniec maja otrzymał Kazimierz w Niepołomicach od posłów rzymskich wiadomość, że papież zgadza się zatwierdzić pokój toruński, lecz pod warunkiem przyjęcia korony czeskiej. W kilka dni później nadeszło też wyłuszczenie ze strony Jerzego Podiebrada, dlaczego widzi się przynaglonym apelować przeciw papieżowi do soboru [3]). Ze względu na ówczesne swe położenie i ogólny swój nastrój król polski sympatyzował zapewne bardziej z Podiebradowską ideą soboru, aniżeli z darowizną korony, narzucaną natrętnie przez papieża i katolicko-niemieckich rebelizantów czeskich. Ostatecznie atoli nie podobna było prowadzić dłużej polityki przewlekającej. Musiano uczynić krok stanowczy. W pierwszych dniach lipca cisną się do Krakowa pełnomocnicy ligi katolickiej. Zdenek wyprawił od siebie Eliasza, proboszcza z Jindrichuwa-Hradca; legat zaś licencyata Jana Hoffmanna, a Wrocław—rajcę Łukasza Eisenreicha. Wkrótce przybyli także do stolicy polskiej w imieniu papieża mistrz inkwizycyi Fra Gabriele Rangoni z Werony oraz Piotr Erclens, dziekan akwizgrański. Ale ponieważ wszyscy ci posłowie małe sprawiali wrażenie, postanowił więc puścić się w drogę sam Rudolf von Rüdesheim, mianowany ninie *legatus a latere*. Dnia 28

---

[1]) Porów. *Markgraf* w Sybela Hist. Zeitschr., nowa serya II, 271.

[2]) *Sommersberg*, Script. rer. Siles., II, 86. *Dogiel*, Cod. dipl. Pol., I, 20, Nr. 17. 18.—*Papée* l. c. przypuszcza słusznie, że to zawiadomienie ze strony związku panów jest właśnie „elekcyą", o której *Długosz* XIII, 408 mówi i która według niego odbyła się w Ihlawie. *Zresztą* żadne inne źródło jej nie poświadcza.

[3]) *Palacky*, Urk. Beitr., Nr. 396.

lipca stanął w Krakowie. Otrzymał tu rozmaite bulle papieskie z 15 maja [1]), ale nie odniosły one na dworze skutków pożądanych. Król poczytywał za obrazę fakt, iż potwierdzenie pokoju toruńskiego tudzież skasowanie cenzur, przez wojnę z Zakonem spowodowanych, kurya uczyniła zawisłem od warunku tak niesłychanego. Zastanawiało go, że papież pozwala sobie, jak wszelkie inne traktaty, podobnież i jego traktat głogowski wprost odrzucać. A jakiejże ofiary żądają odeń! Ileż walk musiał przenieść, zanim skłonił duchowieństwo do uiszczenia podatku państwowego, a teraz legat ośmiela się domagać od Polaków dziesiątej części ich dochodów dla celu, którego oni nie aprobują. Ale co więcej: któż z królów jest pewnym swego tronu, jeżeli ma być dozwolonem zrzucać „króla *ritę* namaszczonego i ukorowanego“? Wobec takich rozmyślań dokument, podpisany przez 15 zbuntowanych baronów, powołujący Kazimierza do Czech, nie zrównoważał tych zapatrywań, podobnież jak i nadęte deklamacye duchowieństwa o niezmiernych zasługach względem chrześcijaństwa, polegających na poskromieniu kacerza. Mając na oku cele stale ku przyszłości zwrócone i ulegając wynikającej stąd konieczności, że utrakwistyczną partyę w Czechach, t. j. wielką masę ludu, trzeba sobie zobowiązać, a związkowców katolickich nie należy bezwarunkowo odstręczać, postanowił Kazimierz propozycyę odrzucić. Na sejmik małopolski, zwołany do nowego Miasta Korczyna na 10 sierpnia, lecz niby dla zarazy przeniesiony do Krakowa, zaprosił król tym razem i Wielkopolan, gdyż spodziewał się od nich gorętszego poparcia własnych zapatrywań. Doradzano to i owo; nareszcie 28 sierpnia Kazimierz dał odpowiedź: dziękuje papieżowi i baronom czeskim za uznanie swych praw sukcesyjnych do Czechii. Co się zaś tyczy ich dochodzenia, poweźmie decyzyę dopiero po porozumieniu z sejmem oraz stanami litewskimi i ruskimi. Nie może to jednak nastąpić przed rokiem przyszłym. Tymczasem atoli pragnie wyprawić do Czech poselstwo uroczyste, aby zapośredniczyć pojednanie między Jerzym a związkiem panów, tudzież utorować drogę do zbliżenia pomiędzy królem a papieżem. Chwilowo niechajby więc legat

---

[1]) **Korespond. wrocł., Nr. 361 uw., i Nr. 361—370. *Eschenloër*, str. 138.**

powstrzymał się z ogłoszeniem interdyktu przeciw królowi czeskiemu, iżby Jerzy nie miał zasadnego powodu do zarzucania sprzeczności.

Aczkolwiek odpowiedź wyrażała odroczenie, petenci wszelako zrozumieli ją należycie, widzieli we wszystkiem tylko „nie“. Nietyle może przeraziło ich słowo wypowiedziane, ile to, co skądinąd zdarzyło im się w Polsce widzieć i słyszeć. Toć sam arcybiskup gnieźnieński nie mierził sobie odbierać listów od króla heretyckiego, a uprasza w nich Jerzy prymasa o dołożenie starań, aby król odwołał Polaków, co zaciągnęli się w służbę najemniczą u związku śląskiego [1]). Z tryumfem śle Podiebrad do Krakowa pod obecność legata wiadomość o swych powodzeniach w boju przeciw związkowi; wiadomo też było powszechnie, że rycerze polscy walczyli po jego stronie [2]). Na pożądliwości Polakom we wszystkich warstwach nie zbywało wcale. Człowiek taki, jak Długosz, zapewnia, że „spałby spokojniej, gdyby Polska odzyskała biskupstwo lubuskie i Ślązk“ a wyraża zapewne życzenia klerykałów polskich w ogóle. Ale przemożna partya narodowa marzyła o nabytkach rozległych: o Ślązku, Łużycach, Czechach, a czemużbynie i o marchiach? Węgry, ba! nawet Austrya—wszystko, czego się można było domawiać na mocy prawa sukcesyjnego królowej Elżbiety, pochodzącej z rodu luksemburskiego, wiło się przed oczyma patryotów narodowych, upojonych świetnymi rezultatami w Prusiech. Ale pożądali tego wszystkiego na podstawie nowego porządku rzeczy, nie zaś w spuściźnie po skazańcach papieskich. Legata strach przeszywał wobec tego, co sam rozpętał; przejmował go dreszcz na myśl, że w skutek unii Czech z Polską „kacerstwo rozwielmożni się tylko ku osłabieniu chrześcijaństwa“; spostrzegł naraz, może zbyt czarno malując, że „panowie, szlachta i duchowieństwo zarażeni są herezyą i że drugi łotr w sutannie w Czechach jest pochodzenia polskiego“ [3]). Teraz i legat już nie wątpił, że „król Kazimierz z obu walczącymi stronami dobrą utrzymuje przyjaźń, aby albo w razie śmierci Jerzego, albo w razie cesyi z konieczności przezeń zrobionej pozyskać koronę czeską

---

[1]) Fontes rer. Austr., XX. Urk. Beitr., Nr. 406. 407.

[2]) Urk. Beitr., Nr. 418.

[3]) *Eschenloër*, wyd. Markgrafa, str. 148.

dla syna swego". Zaprzestał więc popierać kandydaturę polską i szukał innego księcia dla odegrania roli egzekutora dekretów papieskich. Pomocnicy jego Fra Gabriele Rangoni i Piotr Erclens udali się z Krakowa wprost do Budy do króla Macieja Korwina, Rudolf zaś strapiony wrócił do Wrocławia, aby koronę czeską z łaski papieskiej ofiarować Fryderykowi, elektorowi brandeburskiemu [1]).

Wojna związkowców z Jerzym, obie strony w równej mierze wyczerpując i kraj wyniszczając, srożyła się aż potąd bez stanowczego zwycięstwa. W takich więc warunkach myśl króla polskiego o zapośredniczeniu rozejmu znalazła poklask nawet u tych, co chowali doń urazę, iż nie chciał się sam rzucić w wir walki. Legat już w lipcu 1467 roku utyskując oświadcza, że nigdyby nie zezwolił na wojnę, gdyby był lepiej znał słabość katolików. A przecież Jost, biskup wrocławski, z urodzenia pan na Rosenbergu, odsłaniał mu ich bezsilność, ale legat w żarliwości fanatycznej nie chciał temu wierzyć. Zbolałemu Rudolfowi za powrotem z Krakowa przyszło usłyszeć, że biskup wrocławski oraz dwaj panowie Zajicowie z Hasenburga, Jan i Ulryk, zawarli z Jerzym pokój formalny [2]). Co prawda związkowcy natomiast zmusili do złożenia broni stronnika królewskiego, pana Jana z Rosenberga, ale Rosenberg zastrzegł sobie, iż króla nie opuści i do związku możnowładców nie przystąpi [3]). Ponieważ jednak zarówno wygrana jak i klęska nadwątliły zaufanie w trwałość i siłę oporną związku, tem więcej przeto polityka polska zyskiwała widoków powodzenia.

Dnia 20 października 1467 roku poselstwo polskie miało już pierwsze posłuchanie u króla Jerzego. Do prowadzenia tej sprawy wybrani zostali przez Kazimierza: Stanisław Ostroróg, wojewoda kaliski; Jakób z Dębna, starosta krakowski; i Jan Długosz, kanonik krakowski, wychowawca królewiczów, o których wszystkie partye przy tych zatargach myślały. A że Długosz był prawdopodobnie rzecznikiem, nie można się więc dziwić, że

---

[1]) List Rudolfa do elektora z 6 lutego 1468 r. u *Riedela*, Codex dipl. Brandenb., III, 1, 455.

[2]) *Eschenloër*, str. 142—144. Archiv Česky, IV,147.

[3]) *Palacky*, Geschichte Böhmens, IV. 2, 477.

pierwszą mowę urzędową znamionuje zabarwienie silnie papistyczne. W propozycyi swej zmierzała ona do zawieszenia broni. Król Jerzy wyłuszczał swe zapatrywania z wielką godnością. Rozróżniał bystro i wyraźnie poszczególne żywioły stronnictw go zwalczających. Papieżowi gotów się sprawić, jeśli będzie mu dana ku temu sposobność, nieporozumienia zaś ze związkiem panów zgadza się poddać pod sąd króla polskiego, aczkolwiek doskonale czuje niewłaściwość wywodzenia sporów domowych przed obcymi. Zezwolenie na rozejm czyni atoli zależnem od wydania obleganej podówczas twierdzy Konopistu. Związek panów natomiast nie ujawniał już ochoty do przyjęcia bez zastrzeżeń rozjemstwa króla polskiego. Nie znać było zgoła uprzejmości panów w rokowaniach, jakie w tej mierze pośrednicy polscy toczyli w Ihlawie ze Zdenkiem Sternbergiem. Żądali oni krótkiego jeno rozejmu, aby w ciągu jego trwania mogła się odbyć swobodna narada wszystkich związkowców w Brzegu na Śląsku. Król Jerzy i na to przystał, lecz wzamian skrócił termin zawieszenia broni, ponieważ związek nie przyjął natychmiast polubownego sądu polskiego. Wreszcie dnia 19 listopada zawarły obie strony rozejm do 25 stycznia 1468 roku. Co się zaś tyczy obleganych pod ową porę warowni Konopistu w Czechach i Hoyerswerdy w Łużycach, stanęła ugoda, aby je pozostawić tymczasowo *statu quo*. Główną wszelako rzeczą były narady w Brzegu [1]). Jerzy na nie zezwolił. Okoliczność rzeczona świadczy bądź co bądź, iż mu wiele zależało na tem, aby związek możnowładczy przyjął sąd rozjemczy króla polskiego. Ale zarówno Podiebrad jak i delegaci polscy, którzy wnet do Brzegu nawet pośpieszyli, niedoceniali, zdaje się, usposobienia dowódców powstania. Samo już przeniesienie obrad do Wrocławia, przeniknionego wpływami najfanatyczniejszymi, oznaczało zmianę właściwego ich celu; ale jeszcze zgubniejszą dla nich była śmierć (13 grudnia) Josta, biskupa wrocławskiego, działającego zawsze w sposób uśmierzający. Wszyscy naczelnicy powstania zjechali do Wrocławia i naradzali się pod przewodnictwem legata przy drzwiach zamkniętych. Po-

---

[1]) Fontes. rer. Austr. XX. Urk. Beitr., Nr. 426. 428. Świeżo znaleziono na strychu ratusza wrocławskiego dwa listy z pieczęciami posłów (i *Długosza* także), dotyczące tych narad.

przednio niemoc powstania wynikała jeszcze z różnorodności dążeń, o ile związek panów inne miał na oku cele, aniżeii legat, a legat inne znowu, niż miasta, książęta śląscy i Morawianie. Ale teraz, na zjeździe wrocławskim, uczestnicy jego znaleźli podstawę wspólną, jednoczącą. Od zjazdu wrocławskiego można dopiero właściwie mówić o lidze katolickiej w całkowitem słowa znaczeniu. Interesy polityczne i lokalne ustąpiły w zupełności miejsca charakterowi specyficznie katolickiemu. Nawet związek możnowładczy jest ninie tylko narzędziem papieża, legata, a Zdenek ze Sternberga nie jest już obrońcą wolności kraju, lecz „naczelnikiem z nominacyi polskiej“.

A zatem narady wrocławskie wzięły inny zgoła obrót, aniżeli król Jerzy i posłowie polscy przypuszczali. O przyjęciu rozjemstwa polskiego mało tam rozprawiano. Do Wrocławia wrócił też z Węgier Fra Gabriele z nadziejami zachęcającymi. W wynurzeniach mistrza inkwizyci, zwróconych ku Polakom, którzy w stolicy śląskiej oczekiwali rezultatu narad, przeważał ton ostry. Król polski nie powinien podejmować się rozjemstwa w rzeczach natury czysto kościelnej. Lepiejby uczynił, gdyby z pocztem tysiąca konnicy wyprawił syna swego do Wrocławia i polecił legatowi koronować go na króla czeskiego. Cała odpowiedź ligi katolickiej zmierzała raczej ku temu, aby uczynić dosadną manifestacyę przeciw królowi czeskiemu, aniżeli dać rezolucyę posłom polskim, którzy zresztą, jak sądzić można, w zagmatwanych nieco stosunkach nie umieli sobie poradzić. Jakób z Dębna, obruszony „nieprzyjazną“ odpowiedzią ligistów, wpadł „w gniew wielki“ [1]). Mimo to przecież poselstwo dało się nakłonić do prowadzenia dalszych z Jerzym rokowań w kwestyi przedłużenia rozejmu. Podiebrad wybuchnął także z powodu zajść wrocławskich „gniewem wielkim“ i przemawiał rozjątrzony, co od dawniejszego jego umiarkowania i postawy właściwej mężowi stanu mocno odskakiwało. Mniemał wszelako, iż wypada przedłużyć rozejm aż do Wniebowstąpienia (26 maja) ze względu na króla polskiego. Boć Polska była jedynem państwem, gdzie nie głoszono przeciw niemu krucyaty, i skąd owszem ciąg-

---

[1]) *Eschenloër*, wyd. *Kunisch'a*, II, 208 n.

nęły doń poczty zbrojne coraz liczniejsze. Jerzy nie mógł jedynego tego sprzymierzeńca, co mu z lepszych pozostał czasów, od siebie odstręczyć i zapędzić do obozu przynęcającej ligi. Niezawodnie Jerzy przeniknął już wtedy właściwe cele polityki polskiej, ale bądź co bądź Polska większe na niego i jego stanowisko miała baczenie, aniżeli jakiekolwiek inne mocarstwo w dniach owych. Podiebrad musiał przyznać przecie, że król Kazimierz w czasach, kiedy pod niektórymi względami sam gwałtownie potrzebował życzliwości papieża, jednak jego zaproszeniom, ba! nawet gniewowi jego śmiało się opierał. Posłowie domagali się zresztą zawieszenia broni, ograniczonego wyłącznie do Czech właściwych. A więc Jerzy zawsze miał możność niejednego jeszcze z licznych wrogów wyzwać w szranki. Ostatecznie posłannicy polscy za powrotem do Krakowa w miesiącu lutym mogli przedstawić jako owoc swych starań przynajmniej rozejm, zawarty między Jerzym a ligą do dnia Wniebowstąpienia Pańskiego [1]).

Sądząc z pozorów, mógłby ktoś mniemać, że pośrednicy polscy wbrew obowiązkowej bezstronności pracowali za dużo w interesie ligi katolickiej. Albowiem zyskanie na czasie przyniosło większą korzyść lidze, zajętej jeszcze swą organizacyą, aniżeli Podiebradowi. W rzeczywistości jednakże tak nie było. Toż przecie zawieszenie broni w Czechach właściwych zapewniało i Jerzemu pożytek znaczny, gdyż nie krępowało mu rąk w działaniach przeciw wrogom poza granicami Korony. Ze wszystkich atoli nieprzyjaciół największą nienawiść żywił Czech ku cesarzowi. Główną winę wszelkich swych przykrości przypisywał jemu, aczkolwiek Fryderyk III w sierpniu 1466 roku wstawiał się u papieża za odroczeniem procesu przeciw Jerzemu. Niedowierzanie wszelako nie było bezzasadne. Cesarz bowiem intrygował z papieżem w kwestyi ponownego obsadzenia tronu czeskiego, jak gdyby ostatecznie już opróżnionego. W jednej tylko rzeczy cesarz nie zgadzał się z papieżem. Oponował mianowicie wyniesieniu króla polskiego i jego syna. Oddawna już uczuwał on niechęć do Kazimierza. Ale biorąc nadto pod rozwagę dobrze

[1]) Dokumenty o przebiegu pośrednictwa polskiego u *Eschenloëra*, wyd. *Markgrafa*, str. 148—176. Przyczynki dokumentowe w *Fontes. rer. Austr.*, XX, Nr. 426. 428. 431. 432. 433. 434. 436. Arch. Česky, IV, 147—163.

zrozumiany interes Niemiec, mniemał, że Polak zostanie wtedy elektorem Rzeszy niemieckiej a posiadając tak olbrzymią potęgę domową, zdobędzie w niej sobie przewagę stanowczą. Dla tej więc przyczyny wszedł w stosunki z Karołem Zuchwałym, księciem burgundzkim, aby mieć w nim gotowego współzawodnika przeciw Polsce. Ostrzegał też ligę katolicką, gdy na zjeździe wrocławskim zdawała się jeszcze liczyć nieco na Polskę. Jednem słowem Polacy spotykali się wszędzie z nieprzyjaźnią cesarza. Cieszyli się tedy, że król Jerzy za pośrednictwem syna swego Wiktoryna wypowiedział cesarzowi wojnę w chwili właśnie, kiedy posłowie polscy pracowali nad zawieszeniem broni w Czechach właściwych [1]). Nie pomylimy się też twierdząc, że poselstwo polskie we własnym poniekąd interesie wpłynęło na to postanowienie Jerzego. Boć chodziło zapewne Polakom i o to, aby kłopoty króla czeskiego zanadto się nie uszczupliły i aby przyjaźń polska ze względu na potrzebę pomocy zawsze była dlań cenną.

Położenie więc zdawało się w zupełności odpowiadać widokom Polaków. Z Jerzym i partyą utrakwistyczną w Czechach zostawali na dobrej stopie a nie na całkowicie złej ze związkiem panów i ligą katolicką. Przecież nadzwyczajne poselstwo polskie arcybiskupa gnieźnieńskiego przyczyniło się niemało do wyboru legata Rudolfa von Rüdesheim na biskupa wrocławskiego [2]). Polacy sądzili przeto, iż z nim żadną miarą nie zerwali. Kazimierz mniemał także, iż wyjedna u papieża aprobatę własnych zapatrywań i działań. Albowiem, spełniwszy rolę pośrednika w Czechach, wyprawił teraz Jana Zapieńskiego do Rzymu z prośbą o zatwierdzenie pokoju toruńskiego, o zniesienie nałożonych cenzur i potwierdzenie Wincentego Kiełbasy biskupem warmińskim. Nie wiedział naturalnie, że równocześnie nadeszła do Rzymu przeciw niemu denuncyacya ligi katolickiej, która nazywała go niegodnym łaski papieskiej i oskarżała nawet o czynne popieranie króla heretyckiego, ponieważ nie chciał zaraz stanąć

---

[1]) Korespond. wrocł., Nr. 380. 381.

[2]) Korespond. wrocł., Nr. 385. *Eschenloër*, wyd. *Markgrafa*, str. 176. A więc wątłe są wyciągnięte stąd wnioski przez *Zeissberga*, Poln. Geschichtsschreibung, str. 241.

wprost na czele powstańców [1]). Również i zawieszenie broni, które Kazimierz poczytywał sobie za zasługę, wystawiała liga jako przeszkodę niepożądaną dla krucyaty, będącej już w pełnym toku. Nie dziwić się więc, że papież zatwierdzenia pokoju toruńskiego odmówił i biskupa chełmińskiego nie przeniósł do Warmii, ale koroną czeską ciągle jeszcze błyskał królowi polskiemu przed oczyma [2]). Żadna z przebiegle ukartowanych kandydatur nie okazała się możliwą. Ani Karol Zuchwały, ani Fryderyk, elektor brandeburski, ani żaden inny z książąt niemieckich nie zdradzał ochoty narażać się na awanturę. Tem większe przeto zdumienie sprawiła na dworze polskim wiadomość, że Maciej Korwin, król węgierski, oświadczył gotowość oddać się do rozporządzenia ligi katolickiej. Współzawodnik taki był zdolen nabawić Polskę kłopotów nielada; nie tylko dlatego, że niweczył plany do Czech, lecz i stąd jeszcze, że każdy przyrost potęgi w rękach zuchwałego dorobkiewicza mógł dla samego państwa polskiego stać się niebezpiecznym.

---

[1]) *Eschenloër*, wyd. *Markgrafa*, str. 175—176.
[2]) Korespond. wrocł., Nr. 386.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Zabiegi Macieja Korwina.

Bierniej jeszcze, aniżeli względem Czech, zachowywał się Kazimierz względem Węgier od śmierci swego szwagra Ładysława. I w Węgrzech także, jak już wiemy, notyfikował swego czasu prawa sukcesyjne domu Jagiellońskiego, przyczem doznał poparcia u cesarza Fryderyka, który zabiegi polskie uważał jeno za dźwignię własnych życzeń utajonych. Wśród narodu węgierskiego nie wytworzyło się stronnictwo bodajby ze znaczeniem drugo- i trzeciorzędnem. O kandydaturze polskiej rychło przestanoby mówić, gdyby kondotyer Jiskra dla celów egoistycznych przez pewien przeciąg czasu w walkach swych przeciw narodowej partyi węgierskiej nie posługiwał się był imieniem polskiem, aby skuteczny stawiać opór jej i wyniesionemu przez nią Maciejowi Korwinowi. Zamyślał on szybkiem zakończeniem wojny pruskiej zwrócić ambicyę polską ku Węgrom; wiemy wszelako, że usiłowania jego słaby znalazły oddźwięk w Polsce. W końcu i sam Jiskra stał się niebawem wiernym poddanym śmiało i szczęśliwie pnącego się w górę Macieja, poddanym, którego lekceważyć nie należy. Dwór polski z zadąsaną niechęcią przyjął fakta spełnione w Węgrzech, ale nie miał siły cośkolwiek w nich zmienić. Nie słyszymy też, iżby dorobkiewicz przedsiębrał środki dla wymuszenia na Polakach uznania swej godności. Polacy żalili się niejednokrotnie na rozboje i spustoszenia, zrządzane głównie przez Emeryka Zapolyę na Spiżu; atoli skarżył się również i Maciej, że wyparci z Węgier rabusie czescy, tak zwani „Żebracy“ gromadzą się pod opieką polską w Nowym Targu i podejmują wy-

prawy partyzanckie na Węgry. Ale król Maciej postanowił tej pladze, trapiącej kraj od lat wielu, położyć koniec. Nadżupan Emeryk Zapolya i brat jego Stefan wtargnęli w dzierżawy polskie i srodze zemścili się na rozbójnikach. Polacy, obawiając się aby rozterki większych nie przybrały rozmiarów, nawiązali układy. Maciej prowadził je, przebywając w Zwoleniu (Altsohl); decyzyę wszelako odroczono do późniejszego zjazdu w Bardyowie. Nie posiadamy jednak wiadomości, azali toczyły się kiedykolwiek rokowania z Polską w przedmiocie wyraźnego zrzeczenia się praw do korony węgierskiej, co się stało przecie ze strony Czech. Zdaje się, iż król Maciej w różnicy od Podiebrada nie przykładał do tego wagi. Nie był obojętny, że król czeski rojenia swe o cesarstwie bizantyńskiem oparł na koalicyi polsko-węgierskiej, jako warunku zasadniczym, ale koalicyi tej brakło niemal wszystkiego. Rzadko kiedy oba państwa zachowywały się wobec siebie chłodniej, a nawet rzecz można obojętniej niż w pierwszych ośmiu latach rządów Macieja Korwina.

Pierwsze rzeczywiste starcie wywołał niejasny po wsze czasy stosunek Multan do państw obu. Multany, ulegające łacno Tatarom i Turkom, to kraj nader nieszczęśliwy. Stanowisko ich prawno-państwowe określały warunki traktatu ihlawskiego z roku 1412, ale tak sztuczne, iż w rzeczywistości niemożliwe do spełnienia. Ustawiczne zresztą spory o tron, przedstawione już powyżej (tom IV, str. 397—402), nie pozwoliły wyrobić się kwestyi prawnej. Wykazaliśmy, że Polska bez opozycyi Węgier wywierała wpływ na owe spory, o ile w ogólności o wpływie mogła być mowa. Ostatecznie Piotr, pretendent niejednokrotnie już wypędzany, zagarnął w swe ręce rządy nad Multanami (1455 r.) i nader potulnym traktatem, zawartym z Polską 26 czerwca 1456 roku [1]), starał się na tronie umocnić. Przyrzekł wyraźnie nie uznawać się hołdownikiem innego mocarstwa, t. j. przedewszystkiem Węgier, oraz dostarczyć na wojnę pruską 400 kopijników i 400 wołów. Zobowiązał się nadto zarówno w uregulowaniu stosunków rodzinnych celem uprawnienia swej władzy, jak i w sprawach zewnętrznych trzymać się wskazówek, udzielanych

---

[1]) *Dogiel*, Cod. dipl., I, 602.

przez króla polskiego. Wkrótce co prawda ofiarował sułtanowi Mohamedowi 2000 dukatów daniny, aby zabezpieczyć sobie spokój od Turków, ale nie uczynił tego zapewne wbrew woli króla [1]). Rządy jego wszelako nie były trwałe. Już po upływie lat dwu, w roku 1458, został wyparty przez Stefana Bohdanowicza. Piotr szukał opieki w Polsce, a Stefan żądał jego wydania. Doznawszy odmowy, rozgniewany wojewoda pustoszył Podole i ziemie ruskie. A że Polacy, wytężając wszystkie siły na północy, żywili obawy, by Stefan nie rzucił się w objęcia nowo właśnie wybranego króla węgierskiego, pośpieszyli więc na mocy „konwencyi" z 4 kwietnia 1459 roku [2]) zapewnić sobie znośnie dobre z nim stosunki. Piotr zdala od granic miał być internowany w Polsce. Nastąpił potem szereg traktatów; jeden z nich, przypadający na rok 1462, zawierał wyraźną przysięgę hołdowniczą oraz odnośną wzajemnie przysięgę Kazimierza [3]). Równocześnie Minoryci rozwijali ożywioną propagandę katolicką, która zrodziła nawet w papieżu Piusie II zamiar pomnożenia biskupstw łacińskich [4]). Owóż za pomocą tej propagandy i traktatów rzeczonych Polacy starali się przywiązać do siebie dzielnego i przedsiębiorczego wojewodę. Ale, co się tyczy Turków, Stefan poszedł torami swego współzawodnika Piotra. I on usiłował daniną zjednać sobie łaski sułtana. A chociaż nie zdołał wygnać z Wołoszczyzny wojewody Raduła, co było pierwotnem jego pragnieniem, jednakże udało mu się owładnąć nad dolnym Dunajem bardzo ważne pod względem handlowym twierdze Kilię a wkrótce i Białogród (Akierman). Lecz cała działalność Stefana szkodziła Węgrom; Raduł bowiem był klientem i wasalem węgierskim, a z Kilii i Białogrodu przyszło wypierać załogi węgierskie. Stefan więc w oczach Macieja Korwina dopuścił się win ciężkich; o ile zaś dokonywał swych przedsięwzięć nie bez zachęty ze strony Polaków, o tyle niemała część oskarżeń spadała i na Polskę.

Cały szereg zaszłych okoliczności pobudził Macieja w końcu do zemsty. W Siedmiogrodzie sędzia królewski uniwersytetu

---

[1]) Dokument w Invent. dipl., str. 139.

[2]) *Dogiel.* Cod. dipl., I, 602.

[3]) Tamże, oraz Inventarium, l. c.

[4]) Kaprinai Hung. dipl., II. 506.

saskiego, Benedykt Roth (Veres), rozwinął 1467 roku chorągiew buntu, który za przystąpieniem Szeklerów, Wołochów i innych malkontentów przybrał rozmiary groźne. Obwołano już nawet antykrólem vaidę (wojewodę) siedmiogrodzkiego, hrabiego z Bazina (Pösing) i Ś. Jerzego (st. Georgen). Stefan, dowiedziawszy się, że jego współzawodnik Piotr uciekł z Polski do Siedmiogrodu pod opiekę Węgrów, tem ochotniej wspierał powstańców. Maciej tedy musiał śpieszyć, by zapobiedz rozszerzeniu pożaru. Jakoż krzepką prawicą zdławił powstanie w jesieni 1467 roku, przyczem zaszedł fakt znamienny, iż naczelnicy band zbrojnych, jak Benedykt Roth, Ładysław Suky i inni szukali przytułku w Polsce i na Multanach. Maciej, zajęty obecnie myślą wielkich przedsięwzięć na Zachodzie, pragnął gruntownie zabezpieczyć się od Wschodu. Otóż mimo śpóźnionej pory, gdyż nastąpił już listopad, wtargnął z wojskiem do Mołdawii. Celem wyprawy była Suczawa, stolica. Nie powstrzymały go ani zasieki w wąwozach, ani próby układów ze strony Stefana. Miasta Bacow, Roman, Njemcu obrócone w perzynę; ale w Baja, zajętej już przez Węgrów, przyszło do bitwy morderczej; Węgrzy ponieśli ciężkie straty, a sam Maciej, rażony drzazgą kopii, przez lat kilka cierpiał z rany. Obie strony przypisywały sobie zwycięstwo [1]. Że chorągwie i znaki wojenne, zdobyte przez Węgrów, odwieziono do Budy i powieszono w kościele Panny Maryi—nic to dziwnego; ale zaznaczyć się godzi jako szczegół znamienny, że chorągwie i znaki wojenne, odebrane Węgrom przez Mołdawian, odesłano do Wilna królowi Kazimierzowi. Fakt ten oświetla w sposób właściwy całą wojnę. Zima i straty znagliły Magyarów do przerwania wyprawy. Lecz kiedy Stefan posłyszał o nowych w Siedmiogrodzie przygotowaniach zbrojnych, nie robiąc sobie wcale skrupułów, złożył i królowi węgierskiemu przysięgę lenną i poddańczą na początku 1468 roku. Tu leży prawdopodobnie przyczyna, dlaczego Stefan przez zastępcę tylko wykonał przysięgę, kiedy Polacy niezadowolnieni wezwali wojewodę pod koniec tegoż roku, aby osobiście hołd wznowił. Istnieją potąd dokumenty świadczące, że Stefan kilkakrotnie ślubował wierność Koronie polskiej.

---

[1]) Król Jerzy składa życzenia Maciejowi z powodu jego „zwycięstwa“ wyraża żałość z powodu rany. *Teleki*, Hunyad. Kora XI., 306.

Stąd więc łacno pojąć gniew Polaków przeciw Maciejowi, który nie przestał uważać wojewody za swego wasala.

Takie stosunki były już źródłem rozterki między Polakami i Węgrami. Ale niezgoda pogłębiła się bardziej jeszcze skutkiem współzawodnictwa o koronę czeską.

Powyżej już opowiedzieliśmy, że obaj pomocnicy legata, Fra Gabriele Rangoni i Piotr Erclens, doznawszy we wrześniu 1467 roku w Krakowie odmowy, udali się bezzwłocznie do Węgier, aby tam przedstawić swe prośby. Nie mogli jednak posłannicy osobiście z Maciejem się porozumieć, gdyż król, zamierzając przedsięwziąć wyprawę do Mołdawii, znajdował się w Siedmiogrodzie. Układy atoli oddawna były w toku. Już roku 1466 Korwin oświadcza papieżowi gotowość dobyć miecza z równąż żarliwością przeciw „heretykom czeskim“ jak i przeciw Turkom [1]). Nie podobna też było prawie spodziewać się czegoś innego po królu węgierskim. Forpocztowe bowiem stanowisko jego w obec grozy tureckiej nakazywało mu szczególniej ścisłą łączność z najwyższym naczelnikiem chrześcijaństwa, jedynym, co ze szczerym zapałem pracował jeszcze nad odparciem Azyatów. Ale ponieważ Maciej miał inną do spełnienia misyę w interesie chrześcijaństwa, Rzym początkowo nie bardzo sobie życzył odciągać go od tego posłannictwa. Tymczasem jednakże duch prześladowczy przeciw królowi heretyckiemu wzmagał się coraz bardziej, a wszelkie inne środki poskramiające wbrew nadziejom okazywały się coraz mniej skutecznymi. Z tej więc przyczyny kurya wolała chwilowo nie nagabywać Turków u granic Europy, aniżeli w jej wnętrzu pozostawić chrześcijan dysydenckich bez kary. Lecz cóż być miało nagrodą? Czy korona czeska? Nie wiemy zgoła, iżby o tem mówiono. Azaliż Rzym i liga katolicka mogły z należytym skutkiem ofiarować koronę, z powodu której prowadziły jeszcze układy z Polską, a Polska widoków na tron czeski nigdy porzucić nie chciała? Alež Maciej był także rachmistrzem przebiegłym. Powtarzał on sobie również dobrze jak i Kazimierz, że

---

[1]) *Riedel*, Cod. dipl. Brand., III. I, 405. Godnem jest również uwagi, że Maciej poświadczony przez samego siebie wierzytelny odpis protokółu o przysiędze, złożonej przez Jerzego w roku 1458, przesłał papieżowi 10 listopada 1466 r. *Theiner*, Monum. Hung., II. 405, Nr. 580.

ten papież i ci katolicy nie są bynajmniej czynnikami, któreby zdołały zapewnić trwałe panowanie w Czechach, zwłaszcza że naówczas trzeba się będzie liczyć z Polską jeszcze. Jego zamysły sięgały wyżej. Marzył on o stanowisku, jakie był zajmował jego poprzednik, król Zygmunt; pragnął za wzorem Zygmunta zostać królem rzymskim. Lecz ku temu potrzebował cesarza. Chodziło tylko o to, by istniejącemu od 1463 roku beztreściwemu stosunkowi przyjaźni między Fryderykiem a Maciejem dać treść pozytywną. Jeżeli Podiebrad choć przeczuwał projekty podobne, to postąpił w dwójnasób nieopatrznie, iż królewicz Wiktoryn w styczniu 1468 roku wszczął wojnę z Austryakiem, obrażając go jedynie w tym właśnie charakterze, a nie jako cesarza [1]). Krok ten bowiem popchnął całkowicie Fryderyka w objęcia ambitnego króla węgierskiego. Związek zadzierzgnął się niebawem a zaprosiny ze strony ligi katolickiej, aby Maciej stanął w jej obronie przeciw królowi heretyckiemu, dokonały reszty. Aczkolwiek postanowienie króla tak mało znalazło zwolenników w Węgrzech, iż sejm miejscowy odmówił powołania chorągwi, i aczkolwiek mało było prawdopodobieństwa, aby Turcy przystąpili zaraz do nawiązanych przez Jiskrę z Brandysa rokowań o rozejm: Maciej jednak nie dał się z drogi sprowadzić. Ponieważ papież, obiecał pieniądze, więc bądź co bądź można było toczyć wojnę nieunikuioną a, jak się zdawało, wkrótce nieuniknioną, choćby na czele „Żebraków", t. j. najemników, gotowych podówczas sprzedać się każdej chwili. Ogromna też radość zapanowała w obozie katolickim, gdy król węgierski w początkach kwietnia przesłał Wiktorynowi listy wypowiednie, a manifest z 8 kwietnia obwieścił światu, że długo poszukiwany „obrońca katolików" znalazł się w osobie Macieja [2]).

Lecz cóż Polska? Naprężenie między Polską a Węgrami i bez tego już znacznych doszło rozmiarów. Wyprawa Macieja na Multany obudziła w prałatach i panach polskich najgłębsze niezadowolnienie. W ostrych słowach skarżyli się w liście do

[1]) *Müller*, Reichstagstheatrum, II, 313 nn. *Lünig*, Cod. Germ. dipl., I, 458. *Eschenloër*, wyd. *Kunischa* II, 110 nn.

[2]) *Teleki*, Hunyad. Kora, XI, 327—342. *Katona*, Hist. crit., XV, a. a. 1468. Koresp. wrocł., Nr. 390 A i B.

króla węgierskiego z 16 marca zarówno na samowolny najazd lenności polskiej, jak i na srogie spustoszenia w ziemi spiskiej, przyczem warownia Libnica szczególniej wiele ucierpiała [1]. Mimo to przecież dyplomaci ligi katolickiej wymyślili kombinacyę, która, zdaniem ich, miała pojednać i Polskę także z planami projektowanymi oraz przynęcić ją do współdziałania. Bezpośrednio po wysłaniu do Czech wypowiednich listów węgierskich Protazy, biskup ołomuniecki, stanął w Krakowie przed parą królewską, dopiero co przybyłą z Litwy, dla uczynienia jej wynurzeń odnośnych. Wykład publiczny poglądów węgierskich miał, rozumie się, na oku jako pretekst wyłącznie tylko sprawę kościelną. Biskup pozwolil jednak przytem domyślać się, że w razie przywrócenia porządku kościelnogo nie będą powzięte decyzye ostateczne co do podziału łupu czeskiego. A więc w skutek tego widoki polskie nabycia tronu dla królewicza Władysława żadnego nie doznają uszczerbku. Protazy przedłożyl nawet „list otwarty“ Macieja [2], gdzie król węgierski w imieniu własnem i w imieniu ligi oświadcza wyraźnie, iż wmieszanie się jego w sprawy czeskie żadną miarą nie „przesądza“ praw polskich. Ale perspektywy dalsze jeszcze, schlebiające najrozleglejszym ambicyom Polaków Protazy odsłania w rozmowie tajnej. Proponuje on tutaj sojusz potrójny przeciw Czechom, oparty na małżeństwie najstarszej królewny polskiej Jadwigi z królem Maciejem, oraz młodszej królewny Zofii z Maksymilianem, synem cesarza. Czy projekt zasadzał się rzeczywiście na instrukcyi, udzielonej przez Macieja i Fryderyka, czy był jeno wytworem fantazyi Protazego, biskupa ołomunieckiego, rozstrzygać nie będziemy. Przypuszczenie drugie jest prawdopodobniejsze. Zgadza się też zupełnie z charakterem ligi fakt, że gdy jeden z jej rzeczników, Rudolf von Rüdesheim, oskarża przed elektorem brandeburskim nienasyconą ambicyę Polaków, sięgającą nawet po nabytek Austryi, tymczasem rzecznik drugi, Protazy ołomuniecki, niemal równocześnie stara się pragnienie takie rozniecić i zażedz. Nie mamy również pewności, jaką była odpowiedź króla Kazimierza. Wedle relacyi księdza pol-

---

[1] Cod. epist. saec. XV, 241, Nr. 214.

[2] Przypomina to Kazimierz Protazemu w roku 1471. Cod. epist. saec. XV, 255, Nr. 221.

skiego, który obok heretyka Jerzego nikogo nienawidził tak bardzo jak króla Macieja, miał Kazimierz wytknąć szorstko niejednokrotne naruszenia stosunków przyjacielsko-sąsiedzkich. Nadto zaznaczył jakoby dalej niewzruszone żadnymi wypadkami prawo do korony czeskiej na mocy sukcesyjnych praw swej małżonki; a co się tyczy projektów małżeńskich, rzucił pono słówko, iż „nie życzy sobie za zięcia człowieka, który notorycznie jest jego wrogiem“. Wobec tego zrozumieć łatwo, iż Protazy wyjeżdżał z Polski „przygnębiony“ [1]), ale pojąć trudniej, że biskup ołomuniecki po takiej odprawie bawił w Krakowie aż do maja a nawet 8 maja asystował jako ojciec chrzestny przy chrzcie nowonarodzonego królewicza polskiego, który wśród stosunków podobnych otrzymał szczególniej znamienne imię swego dziada stryjecznego, cesarza Fryderyka. Z tymi ostatnimi okolicznościami pozostaje raczej w zgodzie, co zapisuje wrocławski kronikarz miejski [2]). Według niego projekty małżeńskie Protazego sprawiły takie wrażenie, iż biskup opuścił Kraków z portretem królewny, przeznaczonej Maciejowi. A więc, jeśli tak, objaśnić łatwo, że rezultat misyi biskupa królowi węgierskiemu „niezmiernie się podobał“ [3]).

Oba źródła, zestawione tu z sobą, zgadzają się w jednym punkcie, że król Kazimierz zwyczajem swym decyzyę stanowczą odroczył do czasów późniejszych. Zresztą w obozie Macieja oceniano położenie rzeczy trafnie, jeżeli „w królu polskim pokładano nadzieje niewielkie, ponieważ jest ubogi i na całe życie zobowiązany względem króla czeskiego“ [4]). Również i w nielicznych a zachowanych wynurzeniach biskupa Protazego ujawnia się niejakie lekceważenie Polaków [5]). Bo czyż innem mogło być wra-

---

[1]) „molestus“—mówi *Długosz* XIII, 423.

[2]) *Eschenloër*, wyd. *Markgrafa*, str. 182. Z tem nie pozostaje, ściśle biorąc, w sprzeczności wzmianka w *Eschenloërze* niemieckim II, 126: Die Polen achteten diesen Mathiam samb ungleich u. untagentlich der Koeniglichen Tochter von Polen“. Tam jest mowa o dworze, tu o „Polakach“—i to o wynurzeniach późniejszych.

[3]) Epistolae Mathiae Corvini, ed. *Hajdo et Kunn*, II, Nr. 29.

[4]) List z 10 maja 1468 r. u *Katony* XV, 317.

[5]) Przyczynki dokumentowe, Nr. 457, w Fontes rer. Austr., XX, 538, w Korespond. wrocł., Nr. 411. Czy wynurzenie Protazego, „że Polacy w Krakowie są roztropniejsi niż w Ołomuńcu, lub w innem miejscu, gdzie król Ma-

żenie polityki dwuznacznej i bezsilnej? Zaledwie oto Protazy opuścił stolicę Polski, aliści przybywa tam w imieniu króla Jerzego Wojciech Kostka z nazbyt skromną—jak opowiadają [1] — prośbą, aby król Kazimierz podjął się pośrednictwa między Czechami i Węgrami. Za to Jerzy wpływać będzie na stany czeskie, aby kiedyś po jego śmierci i z pominięciem jego własnych synów wybrały królewicza polskiego. Ale nie dość na tem. Wedle wrocławskiego kronikarza miejskiego Jerzy miał nawet za maluczką usługę pośrednictwa przyrzec natychmiast ukoronować w Czechach królewicza polskiego, byle tylko sam aż do skonu dzierżył berło w swych rękach. Aczkolwiek uczynność króla czeskiego, tak daleko posunięta i położeniem ogólnem bynajmniej z konieczności nie uzasadniona, może dziwną się wydać, jednakże w chwili danej nie była źle zastosowaną. Jużcić nie pośrednictwo Jerzy cenił tak wysoko, lecz pozyskaną przez nie pewność neutralności polskiej, która pozostawiała mu wolnym jeszcze jedyny most do ewentualnych z Rzymem układów. Gdyby Kazimierz przyjął teraz propozycyę, sam wyrzekłby się podstawy prawnej, na której się dotąd opierał. W takim razie nie miałoby w Czechach mocy prawo sukcesyjne, lecz wybór stanów zwierzchnich, a za rezultat elekcyi nikt nie mógł ręczyć; w takim razie Kazimierz przez zbliżenie do heretyków skompromitowałby się i musiałby nieodwołalnie z całą swą potęgą przejść na ich stronę. Mógł więc Jerzy śmiało schlebiać planom polityki polskiej; tymczasowo bowiem nic nie tracił, nawet nadziei następstwa swych synów, a zawszeć dało się przecież coś wygrać.

Kazimierz w odpowiedzi przyrzekł wystąpić z pośrednictwem zarówno u króla węgierskiego jak i u papieża. Posłów atoli do stanów czeskich, jak odeń żądano, nie wyprawił. Przeciwnie nawet. Zaakcentował swe prawo sukcesyjne, które nie pozostawiało stanom innej drogi, jak powołać królewicza polskiego, jeżeliby nie chciały ściągnąć na siebie całego szeregu wojen.

Myśl była jasna: pośredniczyć—zgoda; ale kompromitować się z utrakwistami — żadną miarą. Niebawem wyruszyli też po-

---

ciej z radą swą bawi“, poczytywać należy—jak *Papée* utrzymuje—„za zaszczytne i cenne dla dworu polskiego“?

[1]) *Długosz* XIII, 424.

słowie polscy do obozu Macieja. Byli nimi ponownie Stanisław Ostroróg i Jakób z Dębna; Mikołaj Skop z Dębowic, stary kasztelan oświęcimski, zastąpił Jana Długosza, który z przyczyny swego charakteru duchownego mógł wobec rokowań z kacerzami wyklętymi doznawać znowu jak i za pierwszego poselstwa zgryzot sumienia [1]). W początkach lipca zjechali do Ołomuńca.

Kiedy na dworze polskim dyplomatyzowano, Maciej Korwin tymczasem walczył. Zaraz po pierwszem wystąpieniu swych wojsk na początku kwietnia wyparł Wiktoryna z Austryi i zmusił go zamknąć się w Sztokrawie. Skoro atoli Jerzy osobiście wyruszył w pole, Maciej unikał okazyi do bitwy. Z obozu oszańcowanego pod Labem toczył z Czechami utarczki krwawe, nie mające naturalnie znaczenia rozstrzygającego. Zawiązał też Korwin z Podiebradem układy, aby powstańcom w prowincyach czeskich dać czas do wzmocnienia sił zbrojnych. Aż po 10 maja wskórał tyle, że Jerzy, przynaglony głodem, opuścił obóz i wrócił do Czech, a syn jego Wiktoryn zajął w Trebiczu stanowisko obserwacyjne. Zaledwie rozłożył się tam obozem, aliści Maciej rzucił się nań z 10000 ludzi, wygnał go do klasztoru Benedyktynów, leżącego powyżej miasta, a gród kwitnący zamienił w stos gruzów i popiołu (14 maja). Napróżno drugi syn Jerzego Henryk starał się oswobodzić Wiktoryna, oblężonego w klasztorze trebickim; sam jeno nową poniósł klęskę (22 maja). Ale kiedy Jerzy ze świeżem naprędce zebranem wojskiem zjawił się na placu boju, Wiktoryn zdołał się z jednym hufcem przebić (6 czerwca), a Maciej zaniechał wnet oblężenia klasztoru (9 czerwca), który nie posiadał już teraz żadnego znaczenia. Tymczasem staczano krwawe walki także na Ślązku, w Łużycach a nawet w Bawaryi. Zdawało się, że krzyżowcy zgnębią Czechy. Maciej wszelako wielce był niezadowolniony z wojny, prowadzonej na różnych punktach. Nie wydawała ona rezultatu stanowczego i nie zapewniała mianowicie jemu całkowitego zapanowania nad sytuacyą. Spodziewał się czegoś więcej od ligi. Dnia 20 czerwca porzucił obóz trebicki i przez Berno udał się do Ołomuńca. Spielberg tudzież miasto

---

[1]) Słowa *Długosza* XIII, 425: „*cui fas non erat legationem eam perferre*", wyjaśniają przyczynki dokumentowe, Nr. 436 w Fontes rer. Austr., XX, 519.

i klasztor Hradisko oblężone; Węgierski Bród oraz kilka drobniejszych warowni zdobyte szturmem; wkrótce znalazł się Maciej w posiadaniu całej Morawii.

Wśród takich okoliczności nie wiele miał ochoty rozprawiać długo z posłami polskimi, którzy stanęli przed nim 5 lipca w Ołomuńcu. Odesłał ich do cesarza i papieża, gdyż z ich poruczenia wyciągnął w pole. Przedewszystkiem chciał wiedzieć, co Jerzy proponuje. Pośrednicy więc musieli najprzód jechać do Pragi. Tam bawili blizko dwa miesiące, zaprzątnieni więcej może rokowaniami co do przyszłego wyboru króla, niż dziełem pośrednictwa, do którego wedle wynurzeń współcześników nikt nie żywił wielkiego zaufania. Nareszcie w początkach września zjechawszy powtórnie do Ołomuńca, przywieźli z sobą projekt zawieszenia broni aż do Matki Boskiej Gromnicznej 1470 roku. Podczas rozejmu zaś ma nastąpić pojednanie króla czeskiego z papieżem, oraz ma być ustanowiony dla wszystkich spraw świeckich sąd polubowny pod przewodnictwem króla polskiego. Tymczasem wszelako Maciej umocnił świeżo sojusz swój z ligą, od cesarza otrzymał ponowne obietnice, a legat papieski Wawrzyniec Rovarella z Ferrary przybył w towarzystwie Rudolfa von Rüdesheim do obozu ołomunieckiego z bullą, przyrzekającą „protektorowi katolików“ nadzwyczajną dziesięcinę z Rzeszy niemieckiej tudzież z krajów koron węgierskiej i polskiej. Ta więc strona ofiarowywała Maciejowi środki realne, podczas gdy posłowie polscy, jak się wyraził biskup Protazy, mieli dlań tylko „słówka jedwabne“, którym nikt nie dowierzał. Panowie polscy czynili też samemu Maciejowi przedstawienia, że wdziera się w prawa królewskiego domu polskiego. Król odpowiedział, iż prawa te całkowicie uznaje i nie zamierza bynajmniej zajmować Czech w posiadanie stałe; wojnę zaś wywołało jeno pragnienie pomsty na Jerzym za doznane odeń krzywdy [1]). Obaj legaci na dworze Korwina działali naprzekór Polakom. Na ich propozycyę Rovarella odrzekł, iż poważnie może być roztrząsaną w tym jedynie razie, jeżeli król czeski wyda zamek praski, Karluw-Tyn, Kładzko, Spielberg i Hradisko, jako zakład dotrzymania traktatu. Polacy naturalnie

[1]) Cod. epist. saec. XV, 255.

nie zgodzili się na tak ubliżającą królowi Jerzemu propozycycyę i odjechali, niczego nie dokazawszy [1]).

Maciej co prawda w pierwszych dniach września opuścił widownię wojny, aby w Węgrzech wyjednać u stanów pomoc dla dalszego prowadzenia z taką sławą rozpoczętych bojów, oraz by poczynić zarządzenia przeciw Turkom, ponieważ rokowania Jiskry o rozejm spełzły na niczem. Jednakże pomimo nieobecności Korwina cała srogość losu dotknęła Podiebrada przez wszystkich opuszczonego. Nawet wierni baronowie go odstępują. Hoyerswerda, Ząbkowice, Hradisko wpadły w ręce powstańców. Dopiero kiedy zima nadeszła i dziedziczny zamek Sternbergów Konopišt po długiem oblężeniu musiał się Czechom poddać, Jerzy odzyskał siły o tyle, że jego dowódcy przedsiębrali znowu najazdy niszczące na Austryę. Ale w początkach roku 1469 Maciej ponownie zjawia się w Czechach. Wiadomość o upadku warowni Rosenberga a w kilka tygodni kapitulacya Spielberga powitały go na ziemi morawskiej. W lutym Maciej wtargnął już do Czech nawet. Kopalnie srebra w Kutnahorze zdawały się być najbliższym celem jego wyprawy. Lecz pod Wilimowem przez zręcznie manewrującą armię Jerzego został niespodziewanie tak przyparty do muru, iż musiał się starać o porozumienie osobiste z wrogiem. Jakoż dnia 27 lutego stanął rozejm aż do poniedziałku wielkanocnego (3 kwiet.). Podczas zawieszenia broni miał być zawarty pokój na zjeździe obu monarchów w Ołomuńcu [2]).

Rozpatrując położenie ogólne, nabieramy przeświadczenia, że Maciej nie tylko z przyczyny kłopotów strategicznych zgodził się w ten sposób wojnę zakończyć. Chodziło mu raczej o to, aby przedsięwzięciu swemu nadać zwrot wyraźny, stanowczy. Dla męża takiego jak Maciej rola opiekuna katolików z niepewnymi nadziejami królewskiej korony rzymskiej była zbyt platoniczna. Stosunek jego do cesarza poszczerbił się już w skutek

---

[1]) *Eschenloër*, wyd. *Markgrafa*, str. 185. 190 n., opowiada szczegółowo; krócej *Długosz* XIII, 430. Niejednokrotne wzmianki w zbiorach listów Urkund. Beitr., Nr. 459. 460. 462. 468. w Fontes rer. Austr., XX, 548 n. 546. 560; Koresp. wrocław., Nr. 409 A i B, 411, 417; Epist. Matth. Corv. u *Katony* XV, 341. 342, 343.

[2]) *Riedel*, Cod dipl. Brand., III. 2, 39.

nieufności skrytej. Wreszcie Maciej spostrzegł, iż cesarz nie rozporządza wszystkimi tymi głosami elektorów, na których zanadto liczył, nawet gdyby szczerze postępował. Lecz któż za to poręczy? Podróż cesarza do Rzymu w listopadzie 1468 r. była na ustach wszystkich, ale najwięcej dawała do myślenia Maciejowi. Nie uszło bowiem jego wiadomości, iż Fryderyk starał się przekonać papieża, że zamiar włożenia korony rzymskiej na głowę Nie-niemca jest niewykonalny. Obradujący pod tę porę (luty 1469 r.) w Regensburgu sejm niemiecki pod prezydencyą legata Wawrzyńca Roverelli nie pokrzepił jego nadziei. Maciejowi prawdziwe zadowolnienie sprawił fakt, iż sejm Rzeszy rozszedł się, omamiony przezeń wieścią o zawieszeniu broni. Dążność robienia niespodzianek była skierowana nie tylko ku sejmowi niemieckiemu. Nierównie silniejszą jeszcze miała się stać przestrogą dla ligi katolickiej. Nastąpił tedy wielki zjazd w obozie ołomunieckim. Pośpieszyli tam obaj legaci, Rovarella i Rüdesheim, Zdenek ze Sternberga oraz spiknięci z nim baronowie i przedstawiciele miast—jednem słowem wszyscy, co bezpośrednio byli zainteresowani zwrotem doniosłym, widocznie się dokonywającym. Zamierzony w ugodz ie wilimowskiej kongres królów zebrał się w samej rzeczy, jednakże nie 24 marca, jak postanowiono, lecz dopiero dwoma tygodniami później. Maciej miał coś ważniejszego wprzód do załatwienia, niż układanie traktatów pokojowych. Zanadto już długo odgrywał wobec ligi rolę bezinteresownisia; nadeszła pora żniwa. Stał teraz na czele armii zwycięskiej w stolicy Morawii, niemal oko w oko z królem Jerzym, który, wyczekując w Morawskim-Sternbergu, przyjąłby radośnie każdy możliwie znośny projekt pojednania. Otóż takie zajmując stanowisko, król węgierski mógł już czegoś zażądać od strwożonej ligi i przestraszonych legatów; mógł narzucić im przekonanie, iż niezbędnie powinni „go związać ze sprawą wspólną silniejszym niż dotąd węzłem“. Zadawalniał się co prawda swego czasu gromkim raczej niż w treść bogatym tytułem „obrońcy katolików“, ale czynił to ze względu na króla polskiego. Wówczas bowiem właśnie liga prowadziła z Jagiellończykiem negocyacye w kwestyi ofiarowanej mu korony czeskiej. Lecz czyż i teraz jeszcze ma się krępować tymi względami? Azaliż nie dokonał tego, o co proszono króla polskiego? Azaliż Kazimierz w sposób obrażający

nie odepchnął ligi? Azaliż może od Macieja, „dorobkiewicza“, wymagać i nadal jeszcze względów król, co wśród burzy politycznych i religijnych przeciwieństw stronniczych trzymał się uporczywie formalnego prawa sukcesyjnego? Toż przecie gdyby prawo rzeczone było uznane, otworzyłoby Jagiellończykowi też same widoki z uroszczeniami do Węgier jak i do Czech. Między Korwinem a ligą nie było więcej mowy o Polsce. Już 17 kwietnia Magyar załatwił swą sprawę z ligistami. Zjazd z Jerzym dnia 20 tudzież rokowania, ciągnące się aż po 1 maja, były jeno mamidłem dla zachowania przyzwoitości i pozyskania rozejmu tymczasowego. Lecz potem nie było już powodu „szopki“ [1]) przedłużać. Dnia 3 maja został Maciej Korwin w kościele katedralnym ołomunieckim najformalniej obrany i obwołany królem czeskim.

Wszystkie te wypadki, układy pomiędzy Maciejem i Jerzym, pomiędzy Maciejem i ligą, oraz zaszły następnie wybór króla dokonały się w w oczach posłów polskich: starosty krakowskiego i podkanclerzego Jakóba z Dębna, tudzież dziekana krakowskiego Dr. Pawła z Głowiny. A stało się to w sposób następujący. Na sejmie piotrkowskim w październiku 1468 roku Kazimierz wniósł pod obrady wynurzenia biskupa Protazego, jak również i oświadczenia Wojciecha Kostki. Sejm, zdaje się, aprobował pośredniczącą i lawirującą politykę króla tem bardziej, że właśnie naonczas ogromne wymagania w rzeczy umorzenia długów żołdactwa najemnego z wojny pruskiej uwydatniały dość jaskrawo niemożność energiczniejszej interwencyi w sprawach czeskich. Stanowisko Polski znajduje wyraz znamienny w fakcie takim. Oto w dobie sejmu przybyli równocześnie do Polski Paweł, proboszcz ze Zderaza, aby w imieniu Podiebrada upraszać o spodziewaną pomoc, tudzież Baltazar, kanonik wrocławski [2]), z prośbą, aby pozwolono głosić krucyatę przeciw Jerzemu.

---

[1]) Tak ją nazwał Jerzy, a imieniem „das osterspil“ ochrzcił Albrecht, margrabia brandeburski. Ob. *Höfler*, Das Kaiserl. Buch, str. 204. 205. uw.

[2]) Tak u *Długosza*, XIII, 435, A więc Baltazar z Piscia. *Eschenloër*, wyd. *Markgrafa*, str. 194, nazywa go „*notarium scabinorum*“—a zatem byłby nim Baltazar Hornig. Pierwsze prawdopodobniejsze ze względu na treść poselstwa.

Obu zbyto obietnicą poselstwa, mającego się wkrótce wyprawić do Rzymu, co na obu zapewne nie zupełnie miłe sprawiło wrażenie. Posłannik wrocławski, któremu król kilkakrotnie powtarzał, iż stolica śląska nie powinnaby zapomnieć o prawie sukcesyjnem jego dzieci, odniósł wrażenie, że Polacy spekulują na to, aby po rozlewie krwi przez obie strony walczące zdobyć koronę czeską bez dobycia miecza. Jakoż pozory za tem przemawiały. Nie śpieszono się bowiem nawet z przyrzeczonem poselstwem rzymskiem. Chodziło może o to, aby się nie spotkało z bawiącym w Rzymie cesarzem Fryderykiem. Dopiero na początku marca 1469 r. ruszyli w drogę wymienieni poprzednio Jakób z Dębna i Dr. Paweł z Głowiny [1]). We Wrocławiu już, gdzie akurat nadeszła wiadomość o rozejmie wilimowskim, zżymano się, słuchając ich zabiegów. Wrocław zawsze czynić będzie to, co papież rozkaże—odpowiedzieli biskup i rada. Ale wbrew żądaniu Polaków nie chcieli się do niczego zobowiązywać i odmówili stanowczo przedstawienia w formalnym liście żelaznym poselstwa polskiego jako reprezentanta własnych zapatrywań. Żądanie takie miało na celu — sądzi wrocławski pisarz miejski — skompromitować miasto w oczach Macieja. Posłowie pociągnęli dalej do Unczowa, gdzie król Jerzy w dobrej wierze pracował jeszcze nad kongresem pokojowym. W również dobrej wierze mieszali się i Polacy do układów „z wielkim nakładem pilności i mozołów“, lecz znali naturalnie zamysły Jerzego; co zaś działo się u przeciwników, to było dla nich tajemnicą. Wyłożywszy w toku rozpraw na zgromadzeniu ligistów swój program pokoju i praw sukcesyjnych króla polskiego, otrzymali odpowiedź, że wolność korony czeskiej pozwala przenieść ją na tego, kto pomocy udziela. Teraz dopiero przejrzeli krakowianie, o co w Ołomuńcu chodzi, i obawy swe zakomunikowali królowi Jerzemu. Gdyby tu bowiem przyszło do wyboru, w takim razie obróciłaby się wniwecz kandydatura polska czy to oparta na podstawie prawa sukcesyjnego, czy też na podstawie protekcyi Jerzego. „Nie kłopoczcie się“—miał król odrzec—„jeżeli w Ołomuńcu wybiorą

[1]) Paweł z Głowiny był sekretarzem Zofii, królowej-matki. Cod. Epist., str. 182.

jednego króla, my obierzemy w Pradze czterech, wszystkich synów królu polskiego, a wtedy sześciu ich Czesi mieć będą!. Ten humor ponury wskazuje, że Podiebrad nie żywił wielkiego zaufania do wyników kongresu. Jakoż niebawem wybrano w Ołomuńcu króla ku „przerażeniu" Polaków. Oburzeni odezwali się do ligistów: ależ to potworna wybierać króla, gdy istnieje dziedzic prawowity. A ligiści na to: i my dla tej przyczyny radziśmy byli najchętniej widzieć w Czechach Jagiellona, lecz odepchnięci w Krakowie, musieliśmy się zwrócić gdzieindziej. Gdybyśmy aż dotąd czekali na króla polskiego, uleglibyśmy już dawno zagładzie ze strony heretyków. Teraz na mocy wolności naszych obraliśmy Macieja i gotowiśmy poświęcić mu życie i mienie. Zakłopotani udali się Polacy do Jerzego, aby odeń ruszyć do Rzymu, gdzie, jak nadmienia źródło nasze, czekała ich taż sama odprawa w innej tylko formie [1]).

Jakie wrażenie wszystkie te wypadki na dwór polski wywarły—nie wiemy. Aczkolwiek w skutek obecności króla węgierskiego we Wrocławiu, gdzie odbierał przysięgę hołdowniczą od Ślązaków i Łużyczan oraz przyjmował w odwiedzinach elektora brandeburskiego, wydarzenia owe działy się na oczach, jednakże nie zmieniły nic w metodzie wyczekiwania. Dowiedzieli się Polacy, że elektor Fryderyk w sposób grzeczny unicestwił zakusy Macieja, usiłującego pozyskać w kurfistrze sprzymierzeńca przeciw każdemu, a tem samem zapewnić siebie trwałą groźbę przeciw Polsce. Opowieść dalsza atoli, jakoby elektor przyrzekł Węgrzynowi głos swój za wyborem na króla rzymskiego, jest przesadzona. Fryderyk bowiem radził mu tylko, aby teraz jako król czeski postarał się wejść do związku elektorów [2]). Z układów wrocławskich doszły do wiadomości nie tylko te szczegóły, lecz także inne jeszcze, a mianowicie dotyczące omawianego projektu małżeńskiego pomiędzy Maciejem i córką margrabiego Albrechta. Korwin wszelako puścił rzecz w daleką odwłokę, nadmieniając, iż dopiero po upływie dwu lat zamierza „porzucić

---

[1]) *Eschenloër*, wyd. *Markgrafa*, str. 201. 202, i wyd. *Kunischa*, str. 157.

[2]) *Riedel*, Cod. dipl. Brandenb., III. 1, 507, Nr. 360. *Palacky* IV. 2, 591, uw. 401, przeoczył, iż znajduje się tam odpowiedź kurfirsta na zabiegi o głos elektorski, i idzie za przesadzoną opowieścią *Długosza* XIII, 442.

stan kawalerski". Jednem słowem, lubo we Wrocławiu panował nastrój serdeczny między obu książętami, jednakże zabiegi króla węgierskiego, by w Brandeburczyku zdobyć sobie punkt oparcia dla Ślązka i Łużyc, trudnych do utrzymania, spełzły na niczem. To dawało Polsce przewagę, raniącą punkt najdrażliwszy w obecnem położeniu króla węgierskiego. Teraz nie śmiał bardziej jeszcze wyzywać Polaków. Natomiast zaraz po odjeździe elektora z Wrocławia wyprawił poselstwo do Krakowa [1]). Jan Zajič z Hasenburga i Dobeš Schwartzenberg, brat biskupa Protazego, stanęli 16 czerwca przed królem Kazimierzem właściwie nie w charakterze posłanników króla Macieja, lecz jako reprezentanci ligi. Przedewszystkiem starali się swój postępek usprawiedliwić. Trudności wobec „złożonego z tronu", tudzież odmowa króla polskiego przyjścia z pomocą nie pozostawiały im innego wyboru. Król chętnem słuchał uchem, że magnaci czescy i teraz jeszcze wspominali o prawie sukcesyjnem; opowiadali nadto, że, jeśli papież będzie sobie życzył, Maciej „zgadza się zaniechać sprawy, a Kazimierzowi i jego dzieciom nie tylko nie pragnie w państwie czeskiem żadnych stawiać przeszkód, lecz gotów raczej pomagać dla dobra chrześcijaństwa" [2]). Lecz gdy posłowie podnieśli znowu myśl biskupa ołomunieckiego, aby księżniczkę polską zaślubić królowi węgierskiemu, Jagiellończyk miał dać odpowiedź „chłodną" [3]). Zresztą panowie czescy doznali przyjęcia tak przyjacielskiego i serdecznego, że Zajič na widok królewicza Władysława wybuchnął pono płaczem z przyczyny tego, co się stało.

Jeśli wierzyć historykowi polskiemu, pan Zajič tak był uidlony życzliwością króla Kazimierza, iż zapomniał całkowicie o swym mocodawcy i prowadził politykę na własną rękę. Jeszcze podczas obecności magnatów czeskich wrócili z pragi posłowie polscy, za których pośrednictwem Kazimierz wymodlił sobie objaśnienia co do warunków rozejmu ołomunieckiego. Wiado-

---

[1]) Starali się posłowie o list żelazny, który im Kazimierz udzielił, „chociaż było to zbytecznem". Przyczynki dokum. Nr. 489, w Fontes rer. Austr., str. 593.

[2]) *Eschenloër*, wyd. Kunischa, str. 169.

[3]) *Höfler*, Das Kaiserl. Buch, Nr. 102, str. 203. Z listu Grzegorza von Heimburg.

mości zdumiewały swą niespodzianką. Król Jerzy zaczął urzeczywistniać gorzkie swe słowa, że zrobi w Czechach czterech jeszcze królów. W pierwszych dniach czerwca zwołał sejm do Pragi i urzędownie stwierdził to, co przed rokiem rzucił jedynie jako myśl przelotną. Sejm wybrał Władysława, królewicza polskiego, domniemanym następcą Jerzego. „Wspólność języka“, a więc powinowactwo narodowości słowiańskiej, była ubarwiającą pobudką elekcyi. Jednakże warunki wyboru wskazywały, iż przedewszystkiem idzie o to, by Polaków związać nierozerwalnie ze sprawą utrakwistów. Oprócz zobowiązań, zastrzeżonych dla wybranego królewicza w Czechach, Kazimierz winien był wziąć na siebie pojednanie utrakwistów z papieżem i syna swego ożenić z Ludmiłą, córką króla Jerzego [1]). Nie jest też zgoła nieprawdopodobną opowieść, że przedstawiciel ligi, pan Jan Zajič radził królowi propozycyę przyjąć, jeżeli Podiebrad teraz już odda Polakom w zakład swej szczerości Pragę i Karluw-Tyn, gdyż bez takiej rękojmi mogliby wywiedzeni być w pole. Król Maciej nie będzie może zawałą i da się pozyskać małżeństwem z królewną polską. Wszelako Zajič—uchylając obecnie zasłonę—dołożył, iż król Jerzy w tajnej rozmowie z królem Maciejem uczynił mu przy okazyi tęż samą propozycyę. Nadmienił w końcu, że Podiebrad pragnie tylko pokoju z kuryą, resztę zaś pozostawia czasowi, nie zrzekając się bynajmniej nadziei następstwa dla własnych dzieci.—W każdym razie Kazimierz starał się zostawić na drogę w przedstawicielach ligi najpochlebniejsze o swym dworze wrażenie i najmilsze wspomnienia o Krakowie. Lecz ton korespondencyi między Kazimierzem a Maciejem samym nie był, zdaje się, tak serdecznym. Na uwagi Korwina co do uzbrojeń w Polsce Kazimierz miał odpowiedzieć, że nikomu nie jest obowiązany zdawać sprawy jak tylko swoim. Atoli wiadomość ta, jak również szczegóły o „chłodnej“ odpowiedzi na propozycyę

---

[1]) Piszę to za *Długoszem* i wszystkimi odeń zależnymi opowiadaniami, nie wyłączając nawet *Palackiego.*—Nie mogę jednak nie wyrazić swego powątpiewania o całej sprawie małżeństwa. Jest to niezawodnie tylko gadanina. Ani słówkiem nie potrącono tej rzeczy na sejmie piotrkowskim w późnej jesieni 1469 r., kiedy król zawiadamia wielkiego mistrza Reussa von Plauen o warunkach, postawionych przez Czechów.

małżeńską polegają na wynurzeniakh, pochodzących z dworu praskiego, gdzie naturalnie pieszczono się myślą, by stosunek między Polską a Węgrami utrzymywać o ile można naprężonym. Jednakże tak bynajmniej nie było. Pomijając już okoliczność, że i w Polsce istniała partya wielka, potężna, któraby wolała raczej widzieć politykę polską w sojuszu z „obrońcą katolików“ aniżeli w przymierzu z kacerzem; toć przecie poczytywano za rzecz niebezpieczną ściągać na kraj wojska węgierskie, zdolne wyrządzić Polakom więcej szkód, niż jakikolwiekbądź inny nieprzyjaciel. Rozmyślania tego rodzaju zajmowały Kazimierza w chwili, gdy 29 czerwca omawiał sytuacyę z tajną swą radą w Radomiu. Tam też udali się posłowie króla Jerzego, mając tymczasowo zawiadomić Jagiellończyka o uchwałach sejmu praskiego [1]).

Nie pomylimy się, utrzymując, że i tu znowu występują czynnie pszeciwieństwa między Wielkopolską a Małopolską. Pomimo obecność arcybiskupa gnieźnieńskiego nie uważano za konieczne zawieszać nabożeństwa z przyczyny bytności „wyklętych Czechów“, jak to stało się później w Krakowie podczas ich przejazdu. Widoczna w tem niewątpliwie wielka uprzejmość Polaków, którzy mieli przecie wiele powodów nie drażnić papieża bardziej jeszcze aniżeli dotąd. Ale było też to i wszystko, czem się Czesi pocieszyć mogli. W głównej natomiast sprawie nie znaleźli ochoczej otwartości, jakiej się spodziewali. W istocie bowiem propozycya sejmu praskiego, utrakwistycznego, mało się różniła od propozycyi zrobionej przed dwoma już laty przez ligę; była tylko ostrzej jeszcze opisana zastrzeżeniami i w mniejszej jeszcze pozostawała zgodzie z papieżem i cesarzem, na których przecie nie mało zależało. Nie było to uznanie praw sukcesyjnych, czego Polacy sobie życzyli, lecz tylko jednostronna kło-

---

[1]) Ścibor Towačowsky z Cimburga, Beneš z Weitmühlu i proboszcz Paweł ze Zderaza.—Należałoby przypuszczać, że Albrecht, margrabia brandeburski, bardzo niedokładnie był poinformowany, kiedy rzeczywiście 1 lipca pisał do elektora, iż „herr Victorin und der Waittemnüller sambt des Königs von Polen retten etc“ (*Höfler*, Das Kaiserl. Buch, str. 195, i za nim *Riedel* III. 1, 509). Jestto wszelako jeden ze zwykłych u *Höflera* błędów w odczytywaniu; czytał „Victorin“ zamiast Stiborius.

potliwa elekcya, zawierająca w skutek projektowanej żeniaczki Władysława z królewną Ludmiłą uznanie raczej prawowitości dynastyi Podiebradowej niż Jagiellońskiej [1]). W dodatku przyłączyła się inna jeszcze okoliczność. Przyjmując koronę czeską z rąk Jerzego i jego stronnictwa, jak teraz proponowano, musieliby Polacy przystać również na wyposażenie trzech synów Jerzego zgodnie z zamiarami dworu praskiego. Co prawda Podiebrad już zrzekł się następstwa na tron po sobie własnych synów. Ale najniezawodniej pieścił się myślą, że „Morawia, Ślązk, związek sześciu miast, Łużyce dostatecznieby wyżywiły trzech książąt i wyposażyły trzech jego synów tak, iż nie bacząc na regalia, mogliby z królem wytrzymać porównanie“ [2]). Jeżeli zaś Polaków cokolwiek podżegało do wmieszania się w sprawy czeskie, to głównie chęć nabycia prowincyi, zwłaszcza Ślązka i Łużyc. Nawet ludzie spokojni w kraju spozierali okiem tęsknem ku ziemiom podległym niegdyś prowincyi kościelnej gnieźnieńskiej. Samo jeno królestwo czeskie z „przywilejem menniczym i berną“ nie było przecie warte nagrody za to wymaganej. Równoważnik zaś korony stanowiło: przymierze z heretykami, wojna z katolikami i sprzymierzonymi baronami w Czechach, wojna z Węgrami, wojna z papieżem, który sprowadziłby na Polskę kłopoty interdyktu, a co najważniejsza, zakwestyonowałby nabyt-

---

[1]) *Długosz* XIII, 446 wyraża się w sposób nader brutalny o strasznem żądaniu, by wychowaniec jego miał poślubić córkę heretyka. Nie było to, rozumie się, zapatrywanie Kazimierza, lubo projekt czeski groził bądź co bądź wywołaniem klątwy papieskiej. Toż przecie Albrecht brandeburski w skutek podobnego spowinowacenia z Jerzym podpadł ekskomunice, chociaż Rzym skądinąd bardzo mu sprzyjał. Ale dla Kazimierza tkwił w propozycyi rzeczonej inny sęk jeszcze. Mianowicie ona Ludmiła było już 8 maja 1460 r. zaręczona Jerzemu, księciu bawarskiemu, synowi Ludwika Bogatego, a ślubowiny te były wówczas zakładem przymierza między Jerzym Podiebradem a Ludwikiem (*Hasselhold-Stokheim*, Herzog Albrecht IV. von Bayern, II, 167 nn., i *Klukhon*, Ludwig der Reiche, str. 145). Ale i Kazimierz w dwa miesiące później zobowiązał się przysięgą być uczestnikiem tego sojuszu (*Dogiel* I, 383). Nadwątlenie przyjaźni między Czechami i Bawaryą nie zwalniało Kazimierza od jego zobowiązań. Bez złamania przysięgi król polski nie mógł zgoła akceptować małżeństwa Ludmiły.

[2]) Grzegórz z Heimburga do margrabiego Albrechta, z dnia 20 sierp. 1469 r. u *Höflera* l. c. Nr. 107, str. 214.

ki w Prusiech. Wielki mistrz Reuss von Plauen wzbudził powątpiewanie w królu, azali syn jego pod warunkami zastrzeżonymi przez Czechów „chudy chleb mieć będzie“. Nawet patryoci polscy z przekonaniami husyckimi musieli się namyślać.

Z drugiej znowu strony utrakwiści i król Jerzy mniej jeszcze byli zrażeni, aniżeli ligiści przed dwoma laty. Posłowie polscy, Stanisław Wątróbka i Jan Tarnowski, dwaj kasztelanowie, udali się do Pragi, a Czesi z ich wynurzeń czerpali nadzieje wygórowane. „Jesteśmy blizcy powzięcia wespół z królem polskim uchwał, by Węgrzyna uczynić tem, czem byli jego rodzice“ — pisał znany dyplomata Grzegórz z Heimburga do Albrechta, margrabiego brandeburskiego. A po upływie dwu dni donosi mu, że pan jego, „król czeski oraz król polski wyruszą z dwoma różnymi wojskami przeciw Węgrom; armia polska pociągnie przez Wołoszczyznę, a czeska pod dowództwem królewicza Henryka przez Morawię“ [1]). Znaczyło to zaiste mówić z wielkiem w siebie zaufaniem. Nadzieje tak różowe [2])—być może—spowodowały króla Jerzego, że już w początkach lipca zerwał stanowczo z mozołem prowadzone pod Ołomuńcem układy o rozejm i wtargnął do Morawii. Również i Stefan, wojewoda multański, zapewne nie bez zachęty ze strony Polaków, którym świeżo znowu hołd złożył, wkroczył rzeczywiście do Siedmiogrodu na czele 1800 konnicy, podczas gdy Maciej bawił we Wrocławiu. Ale napad Mołdawian nie sprawił zgoła na korzyść Czech dywersyi, gdyż Stefan pragnął jeno tą wyprawą łupieżczą zwabić do Multan swego przeciwnika, pretendenta Piotra Arona, co mu się też powiodło; Piotr zapłacił głową [3]). Wyprawę morawską spotkała także niebawem katastrofa o tyle, że bohaterski, ale niezbyt przezorny królewicz Wiktoryn, dnia 27 lipca pod Wesseli w części zdradą, w części z przyczyny okoliczności nieszczęśliwych popadł w ręce Węgrów i przez Macieja został uprowadzony do Blindenburga. Grzegórz z Heimburga myli się, twierdząc, że uczucie boleści ojcowskiej wobec doniosłości tego wydarzenia złamało energię Podiebrada.

---

[1]) *Höfler* l. c., Nr. 108.

[2]) Według *Eschenloëra*, wyd. *Markgrafa*, str. 210.

[3]) Okrom *Długosza* porów. też Rocznik Chotelski w Monum. Pol. histor., III, 214.

Tak jednakże nie było. Rozpoczęcie bowiem ponowne wojny na Ślązku i w Łużycach wywołało ogromną trwogę, zwłaszcza iż powszędy szerzyły się wieści, że Polska zawarła z heretykami przymierze zaczepno-obronne. Wypadki zaś na sejmie praskim zdawały się pogłoskę stwierdzać w zupełności. Podobnie jak w dniach wojen husyckich rozprawiano znowu wszędzie o ścisłej solidarności Polaków z wyklętymi. Jeżeli istotnie rzeczy tak stały, to szczególniej Wrocławiowi jak i Ślązkowi całemu największe zagrażało niebezpieczeństwo. Albowiem bezwzględna ufność w Macieja nie zakorzeniła się tam jeszcze zbyt głęboko. Wynikła więc obawa całkowitego odosobnienia i pozbawienia wszelkiej pomocy. Ale Ślązk odetchnął na wiadomość o pojmaniu Wiktoryna. Dopiero dalsze zwycięstwa królewicza Henryka, drugiego syna Podiebradowego, pod Skałą i Żytawą, a osobliwie wielkie zwycięstwo pod Hradiskiem, wyłoniły dawniejszą troskę i niejednokrotnie ujawniany żal z przyczyny nieudolnego prowadzenia walki.

Alež i w Polsce nie ubolewano zapewne nad niewolą Wiktoryna tak bardzo, jak przypuszczał Grzegórz z Heimburga. Przesławne i bohaterskie występy synów Jerzego, niestrudzona ich działalność w bojach, rosnące ich zasługi około sprawy czeskiej nie pozwalały wybujać w Czechach sympatyom dla wychowywanego w domu rodzicielskim trzynastoletniego królewicza polskiego. Daleko było do tego, iżby Polacy puścili się już bez opamiętania na wody polityki praskiej, jak mniemał Grzegórz z Heimburga. W Krakowie mieli przecież do myślenia o czemś innem jeszcze. Właśnie toż samo prawo sukcesyjne, które stanowiło oparcie i podwalinę zabiegów czeskich, odsłaniało królewskiemu domowi polskiemu widoki i na koronę węgierską. Nawet Grzegórz z Heimburga wyrzekł, iż rządy Macieja w Węgrzech nie są zabezpieczone od wszelkich kolei zmiennych. Jeżeli Polacy spekulującą politykę budowali na śmierci Jerzego, z równąż słusznością mogli, ba! musieli brać pod uwagę skon lub „koniec panowania“ Macieja. A perspektywa węgierska przedstawiała mniej jeszcze przeszkód niż czeska, ponieważ Maciej nie miał synów, którychby naród ukochał i cenił. Węgrzy nie potrzebowali też toczyć wojny dla kompaktatów i dla usunięcia klątwy papieskiej. Król Kazimierz tedy mógł poniekąd spodziewać się,

że sam Maciej, którego ambicya miała raczej na oku królewską koronę rzymską, ustąpi mu swych nabytków czeskich oraz praw, otrzymanych w skutek elekcyi ołomunieckiej. Toż przecie Protazy, biskup ołomuniecki, i Jan Zajič uwydatniali, że kombinacya taka możliwa jest do przeprowadzenia za pośrednictwem małżeństwa. Bądź co bądź, chociażby król polski nie doszedł do żadnego porozumienia z Maciejem, pretendentem czeskim, jednakże nie mógł ściągać na się nieprzejednanego gniewu Węgrów. Ze stanami węgierskimi ze względu na przyszłość musiał utrzymywać stosunki. Jak ongi za dni Zygmunta w razie rozterek między Magyarami a Polakami niektórzy baronowie państw obu zjeżdżali się w pewnem miejscu na Spiżu celem pokojowego ich załatwiania, podobnież i teraz, podczas gdy w Pradze pieszczono się myślą, że wojsko polskie przez Multany wtargnie do Węgier, ułożono pokojową konferencyę panów polskich i węgierskich w Podolińcu na 8 września. Eschenloër, pisarz miejski wrocławski, podnosi jeden tylko punkt, zaznaczając, że w Podolińcu zastanawiano się nad małżeństwem króla węgierskiego z księżniczką polską [1]). Ależ naturalnie około tego punktu mogła się sprawa obracać. Już sam skład delegacyi, wyprawionej do miasteczka spiskiego w dniu oznaczonym, znamionuje wagę, jaką przywiązywano do narad zamierzonych. Jan Lutek, biskup krakowski, Jan Tęczyński, „pan krakowski", Dersław Rytwiański, wojewoda sandomierski, Stanisław Ostroróg, wojewoda kaliski, tudzież historyk Jan Długosz czekali w Podolińcu dzień cały przybycia Węgrów. Ci wszelako ku wielkiemu umartwieniu Polaków nie zjechali. Ubolewali później w liście z 20 września [2]) nad niestawiennictwem swem i usprawiedliwiali je nieprzewidzianymi okolicznościami zewnętrznymi. Nie podobna rozstrzygnąć, azali oświadczenie Magyarów było uzasadnione, czy też raczej nie unicestwił konferencyi podolinieckiej sam Maciej, który podówczas nierównie donioślejszy dla siebie piastował projekt małżeństwa z Kunegundą, córką cesarza Fryderyka.

W każdym razie zdarzenie to wskazuje, że król Kazimierz

---

[1]) *Eschenloër*, str. 214. Że Rudolf von Rüdesheim wymówił się od uczestnictwa, łatwo zrozumieć, bacząc na jego stanowisko.

[2]) Cod. epist. saec. XV, Nr. 215, str. 242.

nie był jeszcze z heretykami w Pradze tak związany, jak wszędy opowiadano. Kuryę zaś odstręczył daleko mniej, aniżeli można było przypuszczać. Co prawda posłowie jego w Rzymie trudne mieli zadanie, ponieważ Fra Gabriele oskarżał ich, że w Ołomuńcu bronili sprawy króla kacerskiego. Nie uzyskali też od papieża zatwierdzenia pokoju toruńskiego oraz załatwienia w myśl króla sporu o biskupstwo warmińskie, o co chodziło im przedewszystkiem; musieli natomiast ciężkich wysłuchać zarzutów, iż nie głoszono w Polsce krucyaty przeciw Czechom. Atoli kwestya główna zawierała żywioły, zdolne utrzymać zgodę między papieżem i królem polskim, a posłowie nie omieszkają z nich skorzystać. Rzym był zadowolniony z ołomunieckiej „szopki wielkanocnej“, gdyż papież wespół z cesarzem Fryderykiem znosił Macieja jako opiekuna katolików, lecz nie w charakterze króla czeskiego [1]). Wyłoniła się naówczas w Rzymie idea podziału państwa czeskiego na księstwa i hrabstwa, tudzież przekazania Austryi głosu elektorskiego [2]). Idea ta zdradza niezawodnie moc znaczną kłopotów rozpaczliwych, ale bądź co bądź dowodzi, iż papież o sukcesyi czeskiej nie myślał tak, jak jego legaci Rudolf von Rüdesheim i Wawrzyniec Rovarella. Zawszeć bowiem wobec rzeczy niemożliwych zabiegi polskie wydawały się najwięcej jeszcze odpowiadać interesom kościoła, byle tylko Kazimierz nie dał się skłonić do przyjęcia korony z rąk utrakwistów i by pojednał ich ze stolicą świętą, czyli innymi słowy — by starał się o zatwierdzenie kompaktatów. Nie wiemy zaiste, jakie zapewnienia posłowie dali papieżowi, ale widać, iż papież przychylał się poniekąd do wywodów Kazimierza, obiecując wysłać legata do Polski. Ową ideę podziału Czech zadzierzgano w Rzymie o plan podobny, jaki niegdyś przedłożył był Władysławowi Jagielle papież Marcin V za pośrednictwem kardynała Brandy Castiglione. Czy papież Paweł II zawiadomił także o projekcie namienionym króla polskiego, nie wiemy. Sytuacya wszelako nadspodziewanie jest podobną. I wówczas bowiem serdeczny

---

[1]) *Eschenloër*, „*Quod mirabile est... Si fiet alia mutacio a papa male etc. nescio quid dicam; videamus*“.

[2]) Grzegórz z Heimburga do margrabiego Albrechta z 26 sierpnia 1469 r., u *Höflera*, Das Kaiserl Buch, Nr. 109, str. 215.

związek Polski z Husytami heretyckimi uchodził powszechnie za niewątpliwy, chociaż żaden z królów owej doby nie był tak wiernym stolicy rzymskiej, jak Władysław Jagiełło. Posłowie Kazimierza umieli, zdaje się, przekonać kuryę, że i teraz rzeczywistość przeczy pogłoskom [1]).

Wśród takich okoliczności zebrał się sejm walny [2]), któremu należało przedstawić wynik działań dyplomatycznych. Z Czech przybyła deputacya, złożona z dwunastu najprzedniejszych i najpoważniejszych reprezentantów szlachty i mieszczaństwa. Miała ona zlecenie, podpisane przez samego króla Jerzego, zgodzić się na natychmiastową koronacyę królewicza Władysława — a więc z pominięciem propozycyi uczynionych w Radomiu—jeżeli książę zaślubi córkę Jerzego, a sam Jerzy zachowa tron aż po kres żywota swego [3]). Na sejmie wszczęła się naturalnie walka stronnictw. Aczkolwiek zresztą opowieść Rudolfa von Rüdesheim o rozkrzewieniu usposobień heretyckich w Polsce była może przesadzoną, nie ulega jednak wątpliwości, że mianowicie rycerstwo, a zwłaszcza wielkopolskie, żywiło dla utrakwistów czeskich sympatye najwyraźniejsze. Lecz okrzyk „*linguagium Slavonicum*“ znajdował oddźwięk potężny nawet pośród ludzi wiernie do kościoła przywiązanych. Sądząc ze wszystkiego, co wiemy o Kazimierzu, niechybnie zbliżał się król skłonnościami osobistymi bardziej do tego rodzaju dążeń niż do partyi, która pożądała gorąco głoszenia w Polsce krucyaty przeciw heretykom. Ale położenie ogólne nie dopuszczało polityki uczuć. Wszystkie wiadomości zgadzają się na jedno, że wynurzenia posłów, przybyłych za powrotem z Rzymu [4]), wywarły wpływ ogromny na niespodziewane postanowienia

---

[1]) Toż i *Eschenloër* mówi: „*fait communis fama, quod addixisset eis* (*hereticis*) *filium et auxilium, veritati autem non fuit simile*“.

[2]) Zaczął się 21 października.

[3]) U *Sommersberga*, Script. rer. Sil., I. 1033. Sejm udzielił królowi Jerzemu co do tej instrukcyi pełnomocnictwo nieograniczone; ob. Dokumenty i akta, wyd. *Bachmanna* w Fontes rer. Austr., XLII, Nr. 361, str. 475.

[4]) Dopiero około 6 października 1469 r. wrócił do Polski Jakób z Dębna; w dniu tym albowiem pisze on z Poznania, „gdzie właśnie dopiero co granice przekroczył“, do jakiegoś przyjaciela we Florencyi, u którego bawił gościną; uprasza go, by za jego staraniem złotogłownicy ze sprzedażą zamówionych dla króla złotogłowiów jedwabnych się wstrzymali, gdyby należność

króla. Deputatów czeskich wprawiła już w zdumienie okoliczność, że tym razem i w rezydencyi królewskiej traktowano ich jako wyklętych; zdziwili się zaś niepomiernie, gdy król, udzielając im uroczystego posłuchania, odpowiedział na ich przełożenie iż prawidłem jego postępowania w sprawie sukcesyjnej czeskiej jest tylko wola papieża, i że bez jego rozporządzeń żadnego nie uczyni kroku. Kazał oczekiwać Czechom przybycia nowego legata.

A więc odpowiedź króla, bez wszelkich dana wyjaśnień, zawierałaby odmowę najbardziej stanowczą. Ponieważ jednak układy z Jerzym i stronnictwem praskiem ciągnęły się dalej [1]), przeto wyświetlono Czechom zapewne pobudki Kazimierza. Przedewszystkiem Polacy musieli wyznać jedno, że Jagiellończyk nawet w razie gładkiego przyjęcia wyboru, dokonanego przez sejm praski, kuryi pominąć nie może; boć przecie jeden z najpierwszych warunków opiewał, ze król polski ma wyjednać zatwierdzenie kompaktatów. Wszelako delegaci czescy otrzymali bez wątpienia inne jeszcze uzasadnienia, nie odejmujące im nadziei. Wnet po sejmie wyruszyły poselstwa polskie w różne strony świata. Lubo instrukcyi ich nie znamy, pouczają one jednak, iż w metodzie polityki polskiej zaszła zmiana, wywołana przeświadczeniem, że Rzym nie aprobuje ołomunieckiej „szopki wielkanocnej". Poselstwo wybitnych dostojników do chana tatarskiego i do Stefana, wojewody multańskiego, pozostawało może li tylko w związku z ruchami współczesnymi tamże, o których będzie jeszcze mowa. Ale poselstwo Jana Wątróbki, kanonika krakowskiego, do magnatów węgierskich — trzeba zaznaczyć: do magnatów, nie do króla — a bardziej jeszcze wyprawienie Stanisława Wiślickiego [2]) do ce-

---

w terminie oznaczonym nie nadeszla lub się przewlokła. List w archiwum Medyceuszów we Florencyi.

[1]) Stanisław Wątróbka ze Strzelc i Mikołaj Skop zaraz po sejmie udali się w poselstwie do Pragi. Lecz zapewne wkrótce powrócili, gdyż Stanisława Wątróbkę spotykamy już 22 grudnia w Krakowie. *Helcel*, Starod. pom. prawa pol., II, str. 762. Nr. 3994.

[2]) Tak go nazywa Długosz. Był on kanonikiem krakowskim i pisarzem królewskim. Porów. Cod. dipl. civit. crac., str. 253. *Papée* l. c. robi zeń Stan., kasztelana wiślickiego. Ależ był nim podówczas Jan Feliks Tarnowski. Ob. *Helcel* II, 761, Nr. 3989. *Długosz* XIII, 402 wspomina o tymże

sarza Fryderyka wskazują, iż Polska wkroczyła na tory zupełnie nowe lub przynajmniej rozszerzone. Ażeby sobie uprzytomnić wszelkie wpływy, jakie nadały zwrot polityce polskiej, nie można spuszczać z oka faktu, że na sejmie, upamiętnionym odprawą deputacyi czeskiej, znajdował się także nowy wielki mistrz Zakonu, Reuss von Plauen, i że po złożeniu uroczystej przysięgi po raz pierwszy zgodnie z warunkami pokoju toruńskiego zajął miejsce obok króla jako „doradca“. Wyraźne świadectwo stwierdza, że książę ten, wielce doświadczony i celujący szczególniej mądrością praktyczną, zalecał królowi unikać jawnego przymierza z Podiebradem a związać się natomiast, o ile można, najściślej z papieżem. Zmianę frontu polityki polskiej w inną stronę godzi się też przypisać wpływowi królowej Elżbiety, jeżeli zmierzano do zbliżenia z cesarzem. Rozwiała się już dawna nienawiść króla polskiego, wynikająca nie z krzywdy doznanej, ale raczej z obawy przed czynami na korzyść Zakonu w toku wojny. Cesarz „infamis“, jak go nazywa Grzegórz z Heimburga, nie zaoponował przeciw oderwaniu od Rzeszy ziemi niemieckiej. Monarcha ten zgodziłby się i na rzeczy gorsze jeszcze. Z drugiej atoli strony nie podobna go było pominąć ze względu na ewentualne ukształtowanie stosunków w Czechach. Przyszły król czeski był przecie elektorem Rzeszy niemieckiej, należało więc z góry już mieć na baczeniu jego stanowisko wobec cesarza. Dwór polski wiedział bez wątpienia, jak silnie Fryderyk agitował wprost przeciw Polsce, jak bardzo zależało mu na tem, aby korona czeska nie przeszła znowu w ręce „Nie-niemca“. Ale wiadomość ta wyświetliła zarazem Polakom w sposób jaskrawy i znaczący fałszywość i nierzetelność przymierza między Maciejem a cesarzem. Aczkolwiek liga katolicka a przy okazyi i kurya nawet przechwalały się sojuszem owym, było to jednak tajemnicą publiczną, że cesarz na powodzenia Węgrzyna spozierał z uczuciami nader sprzecznymi i że tem konwulsyjniej oglądał się wokół

Stanisławie Wiślickim, że zawiózł podarunki wielkiemu mistrzowi. Prawdopodobnie znał on język niemiecki i dla tej przyczyny spełniał poselstwo rzeczone. Zatrzymuję się przy tej osobistości, aby wykazać, że nie była zgoła wybitną. Kasztelan sprawiłby wrażenie. Oczywiście Wiślicki miał jeno wybadać dwór cesarski.

za kandydatem do korony czeskiej, im natarczywiej Korwin domagał się spełnienia warunków traktatu. To stanowiło właściwy cel jego podróży do Rzymu. A co za ekscentryczne wyłaniały się tam pomysły, aby się pozbyć sprzymierzeńca nieznośnego! Cesarz przecie nie wyrugował jeszcze z duszy nadziei pozyskania korony węgierskiej. Nie mało więc zbiegło się naraz okoliczności, które z „synka“ Macieja, jak go czule za zwyczaj nazywał, zrobiły mu przedmiot trosk i obawy. Ale chociaż król węgierski z równąż tkliwością nazywał cesarza Fryderyka „ojczulkiem“, nie czynił sobie jednak iluzyi z rozmiarów swej miłości. Z uwagi na cele ostateczne otwarcie zerwać z nim nie mógł; lecz gotować mu kłopoty, podszczuwać buntowników karyntyjskich i austryackich, skrycie ich popierać—o! w tem nikomu nie dał się prześcignąć. Mało też niepokoiły jego duszę chrześcijańską drobne zagony tureckie, zapuszazające się aż do granic austryackich. W końcu wszelako ujawniła się wyraźnie łaśliwa i utajona niezgodność. Na tak zwanym „kongresie wiedeńskim“ w lutym 1470 roku przyszło, zdaje się, do wzajemnego obrachunku pomiędzy „ojczulkiem“ a „synkiem“. Jak daleko sięgały żądania Węgrzyna, należycie jeszcze nie wyjaśniono [1]). Tyle jednak wiadomo, że obaj monarchowie, nie załatwiwszy sprawy, w jawnej rozstali się nieprzyjaźni. Odtąd niemasz już mowy ani o małżeństwie Macieja z córą cesarską Kunegundą, ani o jego rzymskiej koronie królewskiej.

Równocześnie z tem niepowodzeniem politycznem doznał Maciej, jak opowiadają, drobnej przykrości osobistej, będącej dla nas znamieniem charakterystycznem. Oto na dworze cesarskim bawił od lat kilku rycerz polski, Rafał Leszczyński. Na urządzonym w Wiedniu ku czci króla węgierskiego turnieju miał on zaszczyt ugodzić Macieja kopią i zrobić mu na czole szramę. Przygoda mocno podobno króla zmartwiła. Ale o ileż bardziej obruszyłby się, gdyby był wiedział, że w czasie, gdy wracał na statku Dunajem do królestwa swego, tenże sam właśnie Rafał Leszczyński śpieszył do Polski, aby z poruczenia cesarza z najrado-

---

[1]) Do źródeł, zgromadzonych przez *Teleki'ego* IV, 164—171 i *Palackiego* IV. 2, 626, przybywa jeszcze list rajcy chebskiego u *Bachmanna*, dokumenty i akta w Fontes rer. Austr., XLII, Nr. 368. str. 491.

śniejszem odpowiedzieć przyzwoleniem na wynurzenia i propozycye, uczynione przez Stanisława Wiślickiego. Cesarz z zapałem ujął dłoń wyciągniętą, sądząc, że niemasz już potrzeby porozumiewać się przez pośredników bez nazwiska. Życzył sobie poselstwa uroczystego i głośnego. Jakoż wkrótce poselstwo takie wyruszyło do Austryi pod przewodem wojewodów: kaliskiego Stanisława Ostroroga i sandomierskiego Dersława Rytwiańskiego.

Wkrótce po namienionym powyż „kongresie wiedeńskim“, gdzie nastąpiło zerwanie między Maciejem a cesarzem, znalazła się kurya rzymska w kłopocie. Oglądając się to na jedną, to na drugą stronę, negocyując to z Polską, to z Węgrami, siedząc niby na dwu stołkach, zaczęła się obawiać, że w końcu żadnego mieć nie będzie bojownika przeciw heretykom. Wobec takich okoliczności przybył do Polski obiecany przed rokiem legat papieski w osobie Aleksandra, biskupa Forli. Mowa jego, wygłoszona w imieniu papieża na obradującym właśnie sejmiku prowincyonalnym małopolskim, była czcza; w stosunku do położenia rzeczy same jeno frazesy. Papież uznaje wprawdzie prawa sukcesyjne polskie, ale nie może też Macieja ze względu na jego zasługi dla sprawy katolickiej wprost odtrącić. Trzeba przez spowinowacenie z nim w zupełności się porozumieć. Zresztą, dodał legat, interesa Polski leżą papieżowi tak bardzo na sercu, iż pozwolił jemu, legatowi, wejść w stosunki nawet z Jerzym, heretykiem, gdyby sprawa tego wymagała. Z tem zaiste nie wiele dało się zrobić. Gdyby więc legat w rozmowach dalszych podczas lata nie okazał większej uprzejmości rozwiałyby się naturalnie przesadzone nadzieje na decyzyę Rzymu, do którego sejm ostatni się odwołał. W każdym razie z rozprawy legata można było dwa wysnuć wnioski: po pierwsze, że kurya chętnie zawróciłaby znowu do zasady legitymistycznej w duchu żądań polskich, gdyby się znalazł sposób zaspokojenia Macieja; po wtóre, że papież w kwestyi kompaktatów zaniechałby tej nieustępności, jaką ujawniał w kulminacyjnych chwilach walki. Tą jedynie drogą da się objaśnić wskazówka, aby Kazimierz przedłużał z Jerzym układy, co do których sam legat nie będzie się krępował surowością interdyktu. A więc jest tu delikatne napomknienie, że Rzym postępowanie Polski aprobuje, ale ze względu na Macieja nie może głośno zdania swego wypowiedzieć.

Polacy starali się usilnie przekonać legata, że relacye takiego Gabryela Rangoni'ego lub Rudolfa von Rüdesheim są przesadzone i nieuzasadnione. Wjazd jego do Krakowa zamienił się w uroczystość wielką. Posiadamy dotąd mowy łacińskie, w których młodociani królewicze witali go wdzięcznie jako posłannika najwyższej głowy chrześcijaństwa [1]). Legat, poruszając doniosłe sprawy polityczne, przedstawił też drobną osobistą prośbę papieża. Paweł II żądał mianowicie wydania poety i humanisty Filipa Buonaccorsi, zwanego Kallimachem, zawikłanego jakoby w spisek celem strącenia papieża. Polacy okazali się na tyle powolnymi, iż sejm rozstrzygnął rzecz na niekorzyść zbiegłego literata. Kallimach popadłby niezawodnie w ręce inkwizycyi rzymskiej, gdyby Grzegórz z Sanoka, arcybiskup lwowski, nie udzielił mu schronienia bezpiecznego. Nawet i w tem zdarzeniu podrzędnem odbija się główna kwestya czasu. Kallimach uciekł początkowo na Cypr, stąd na Chios a potem do Konstantynopola. Polskę nawiedził jedynie dlatego, że w skutek swych stosunków z Podiebradem uchodziła naówczas w świecie za kraj antypapieski. Sejm więc wydał może wyrok tak „surowy", ponieważ w tej chwili wypadało koniecznie mniemaniom podobnym stanowczo zaprzeczyć [2]).

Należy tu wspomnieć jeszcze o innem wydarzeniu charakterystycznem. Naturalnie nawet „własny" legat króla nie przywiózł z sobą ku jego strapieniu zatwierdzenia pokoju toruńskiego. Bo czyż Rzym mógł zdecydować się wypuścić z rąk bez potrzeby tak wygodny środek walki? Polacy tedy nie odmówili sobie satysfakcyi zainscenizowania przed legatem akcyi, która miała mu dać do zrozumienia, że sprawa zatwierdzenia tem więcej traci na znaczeniu, im dłużej się przewlekać i im bardziej

---

[1]) Cod. epist. saec. XV, 338. W Cod. 126, DD. XIII, 17 biblioteki krakowskiej znajdują się oprócz mów rzeczonych także (str. 148): „*oraciones facte per mgstrum Petrum de Gaszowyecz de Loszmyerza medicine doctorem, regis Pol. phisicum et consulem Cracoviensem pro susceptione oratoris sedis apostolicae Alexandri de Forlivio*"—a nadto (str. 152): „*De valedicione Alexandri de Forlivio legati in pretorio Cracoviensi dicta*". Piotr Gaszowiec był wówczas właśnie rektorem akademii.

[2]) Porów. *Zeissberg*, Poln. Geschichtschreibung im Mittelalter, str. 354, oraz Acta Tomiciana I appendix.

niezmienny stan rzeczy wyprzedzać ją będzie. Umyślnie więc zapewne wezwano do złożenia hołdu Henryka von Richtenberg, wybranego wielkim mistrzem Zakonu po śmierci Henryka von Plauen. Jakoż nowy mistrz w oczach legata składa przysięgę wierności w ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego. Fakt ten miał posłużyć za powód do wyrażenia biskupowi forlijskiemu z większym jeszcze naciskiem prośby, aby nagląco zalecał papieżowi ostateczne formalne uznanie pokoju [1]).—Koniec końcem jednakże legat albo nie sprostał zadaniom swej misyi, albo nie posiadał pełnomocnictwa odpowiedniego. Albowiem sejm listopadowy 1470 roku, gdzie wszystko to się działo, uchwalił wyprawić do Rzymu nowe poselstwo, aby wyjednać u kuryi ostateczne i bezwarunkowe uznanie sukcesyjnych praw polskich w Czechach.

O sejmie tym, nader ważnym i pod innymi także względami, będzie mowa później jeszcze. Wprzód jednakże musimy opowiedzieć rozmaite zwroty, jakie zaszły w ciągu kilku miesięcy przed sejmem, mianowicie w stosunku do króla Jerzego. Ponieważ wielka deputacya czeska nie uzyskała od sejmu polskiego w roku 1469 nic więcej nad poselstwo (Stanisław Wątróbka i Mikołaj Skop) i nie otrzymała bynajmniej ścisłych przyrzeczeń sojuszu zbrojnego, w Pradze więc doznali wysłannicy polscy wbrew zwyczajowi przyjęcia chłodnego. Stosunki Jerzego do Polski oziębiały się w miarę, jak coraz bardziej słabły nadzieje pomocy materyalnej; na dobitkę zaprzestano już niemal mówić o małżeństwie córki jego Ludmiły z domniemanym następcą tronu. Zresztą położenie Jerzego poprawiło się o tyle, iż nie zdradzał wcale ochoty do ponoszenia wszelkich ofiar gwoli „wspólności języka“, tak dlań bezowocnej. Pomyślny wynik wyprawy morawskiej w jesieni roku 1469, zwycięstwa jego syna Henryka wywoływały zdumienie powszechne, że „heretyk tyle jeszcze posiada siły“. Ligiści zaczynają rozważać, co osiągnęli w ciągu trzechletniej niszczącej i pustoszącej wojny. Oczywistość niepowodzenia poczyna rozprzęgać spójnię między członkami ligi, których zjednoczył fanatyzm na zjeździe wrocławskim z roku 1467. Nieufność przeciska się w szczeliny. Związek panów nic na bun-

---

[1]) *Voigt*, Geschichte Preussens, IX, 36.

cie nie wygrał dla „wolności kraju“. Katolicy, ba! nawet Rudolf von Rüdesheim, teraz poczytują już króla heretyckiego za takiego, iż można się doń zbliżyć bez narażenia na kary piekielne, lubo w istocie szukał on bezustannie pojednawczej dłoni papieża. Po miastach gwałtowny upadek handlu i dobrobytu przytłaczał umysły trwogą. I tem zadawano sobie pytanie, azali postąpiono mądrze, rzucając się w odmęt taki. Zwłaszcza we Wrocławiu, gdzie pospólstwo po monarszemu kierowało decyzyami rady, uczucia bojaźni i troski przybrały charakter prawie gorączkowy. Z przerażeniem słuchano, że sojusz heretyka z Polską jest faktem spełnionym. „Przestrach“ nie dozwalał w pogłoskach dojrzeć przesady tem więcej, że oznaki najokropniejsze—elekcya na sejmie praskim roku 1469 — zdawały się wiarogodność ich stwierdzać. Kupcy wrocławscy w Polsce już pochwytani a handel ich przerwany; werbunki tameczne dla wrocławian ustały; dowóz przecięty. Polaków, Rusinów, Litwinów nie dostrzega już oko na rynku wrocławskim. Jeżeli handel z Polską całkowicie będzie zatamowany, zginie kwitnąca stolica Ślązka [1]). Z przeróżnych stron wyłania się stopniowo myśl zawarcia pokoju z „odsądzonym od tronu“ lub też wyjednania przynajmniej neutralności. W Macieju mało pokładano już nadziei; zdało się bowiem rzeczą wątpliwą, azali nawet zwycięstwo i tryumf ostateczny poprawią rdzennie sytuacyę, zawisłą w rozstrzygnięciu nie od jednego tylko względu.

Ale im bardziej Jerzy uświadamiał sobie potężniejące zwolna swe stanowisko, tem większą pałał żądzą pomsty na Macieju. Pragnął nie tylko zamiary Korwina co do Czech, lecz i marzenia jego o królewskiej koronie rzymskiej obrócić wniwecz, chociażby przytem całe święte rzymskie cesarstwo w gruzach ledz miało. Jerzemu wszystko jedno, czy urzeczywistnienie jego idei pociągnie za sobą strącenie cesarza lub wykluczenie Czech ze związku z Rzeszą niemiecką; zdecydowany był na nic się nie oglądać. W Karolu Zuchwałym, księciu burgundzkim, upatrzył sobie kandydata. Zwrot to arcy godzien uwagi, że Podiebrad za narzędzie do obalenia cesarza chciał użyć księcia, wespół z któ-

---

[1]) Ob. *Eschenloër*, wyd. *Markgrafa*, str. 216. 218, 221.

rym cesarz jego samego usiłował do muru przyprzeć, i któremu nawet papież pomimo całą swą przyjaźń dla Macieja, zamyślał ofiarować koronę rzymską [1]). W tym wielkim zamachu króla czeskiego na dotychczasową koalicyę cesarza i papieża z Maciejem węgierskim względy na Polskę wśród panującego wówczas nastroju nie odgrywały żadnej roli. W Pradze oświadczono wprost, iż zobowiązania odnośnie do Polski żadnej nie stanowią przeszkody. „Jeśli Jerzy zechce, położy im koniec“ [2]). — Jak dla Niemiec i cesarza, podobnież dla Polski i jej interesów czeskich było to niezmierną korzyścią, iż wybujały plan Jerzego się nie urzeczywistnił. Gdyby zamierzony rozkład cesarstwa niemieckiego przyszedł do skutku, sukcesyjne prawa krwi luksemburskiej rozwiałyby się do szczętu. Nie dlatego, iżby takiej ewentualności zapobiedz, lecz z obawy o Rzeszę niemiecką Albrecht Achilles podjął się pośrednictwa. W lipcu 1470 roku pojechał do cesarza. Z pośród żywiołów, które szczególniej nadawały się do jego celu, t. j. przeszkodzenia wywrotowi politycznych podstaw Rzeszy, uznał za najodpowiedniejszy poruszone właśnie zbliżenie króla Kazimierza do cesarza. Należało je mieć na pieczy.

W lipcu roku 1470 zebrał się w Villach około cesarza kongres formalny dyplomatów. Obok margrabiego Albrechta, Zygmunta, arcyksięcia tyrolskiego, przedstawicieli Burgundczyka, Sasów oraz innych książąt niemieckich zasiadali także doradcy króla polskiego. Aczkolwiek mało co wiemy o naradach tego zgromadzenia, można jednakże z niejaką pewnością wykazać idee górujące. Zgadzali się mianowicie obecni na to, że król Jerzy musi zostać aż po kres żywota swego w posiadaniu tronu czeskiego, i że ambicyi króla węgierskiego należy położyć tamę, czyli, jak się wyrażano, „zastawić sidła“ [3]). Tu nareszcie zrozumiano stosunek Kazimierza do Jerzego w tym duchu, w jakim król polski zawsze go pojmował. Zamierzono też głównie za pośrednictwem Polski ze wszystkich stron przyprzeć Macieja do mu-

---

[1]) *Bachmann*, Dokumenty i akta w Fontes rer. Austr., XLII, Nr. 365.

[2]) *Droysen*, Geschichte der preuss. Politik, II. 1, 367.

[3]) *Gmeiner*, Regensburger Chronik, III, 471. *Janssen*, Frankfurter Reichskorrespondenz, II, 412.

ru. I tym razem myślano o pochodzie do Węgier przez Multany. Ale czego nigdy w protokóle nie zapisano, to niewątpliwej umowy między cesarzem a Polakami. Ułożono się mianowicie, by królowi węgierskiemu w granice własnych jego dzierżaw rzucić zarzewie niepokoju i buntu, malkontentom pomagać, stronników odciągać. Gdyby to nie brzmiało zbyt po nowoczesnemu, możnaby rzec o kongresie villachskim, iż naprzekór królom czeskiemu i węgierskiemu, wyrosłym z rewolucyi, uznał on zasadę legitymistyczną a nadto postanowił w Węgrzech rozniecić i popierać kontrrewolucyę. Dla uspokojenia Czech mają Kazimierz i Jerzy a dla przewrotu w Węgrzech Kazimierz i cesarz podać sobie ręce. Ale życzliwość papieża dla Macieja zrodzić musiała pewne trudności a połowiczne i nieszczere napomknienia ze strony legata Aleksandra, biskupa forlijskiego, w części je tylko osłabiły. Trudności te znikły całkowicie prawie, gdy Europę przejęła zgrozą wiadomość straszna, że Turcy zdobyli wyspę Negropont a więc postawili nogę w obrębie morskich posiadłości włoskich. Wobec napaści Osmanów nie można było wątpić, że i papież zgodzi się poskromić ambicyę Macieja, zwróconą ku Zachodowi, odwołując go na Wschód. Kongres willachski dał bądź co bądź rządowi polskiemu podnietę nader silną. Udali się raz jeszcze do Czech kanclerz Jakób z Dębna i Stanisław Szydłowiecki, kasztelan żarnowski. Króla spotkali w obozie pod Malenowicami (11 sierpnia). Kiedy Polska zabawia się dyplomacyą i wespół z cesarzem „stawia sidła" królowi węgierskiemu, Maciej tymczasem toczy boje z Jerzym. Od wiosny walczą zapalczywie. Do walk i starć decydujących nie przyszło, ale krok za krokiem dobijają się przeciwnicy o każdy kęs ziemi. Korwin i Podiebrad ze względu na swe pochodzenie, swe stanowisko i uzdolnienia swoje byli powołani bardziej, aniżeli jacybądź inni monarchowie europejscy, do ścisłego ze sobą związku. Natomiast masz obraz zawziętości niesłychanej. Zdajesz się mieć przed oczyma sceny szekspirowskie, czytając, jak obaj królowie rozłożeni obozem z wojskami swymi stoją pod Bernem naprzeciw siebie, a Jerzy w przystępie napadu romantycznego wyzywa na pojedynek dawnego przyjaciela i zięcia. Maciej wyzwania nie przyjął [1]);

---

1) Legat Wawrzyniec Rovarella wypowiada zdanie, że wyzwanie by-

walka wre dalej. Korwinowi udało się znowu dotrzeć z hufcami swymi aż do Czech właściwych. Tam atoli spotyka armię, na której czele stanęła kobieta, Joanna królowa czeska, by bronić ziemi ojczystej. Cała rodzina Jerzego wyrusza w pole przeciw Maciejowi: ojciec, matka, syn, królewicz Henryk. Ze wszech stron party w kraju wyssanym i pożogą zniszczonym, „gdzie za łyk piwa mogłeś krowę kupić“ [1]), w połowie już zdradzony przez baronów własnych, nie zdołał Maciej dotrzymać kroku. Skoro mgły jesienne gęstnieć zaczęły, wraca do swych Węgier, nie pobity, ale zbiegowi podobien. Tu nurtują już ajenci polscy i cesarscy; i tu także rozprawiają głośno, że „dorobkiewiczowi“ przeciwstawić należy królewicza polskiego z krwią luksemburską w żyłach.

Do obozu Jerzego pod Malenowicami przyjechali, jak się rzekło, posłowie polscy. Azali rzeczywiście, co głosi relacya polska, zażądali już teraz od Podiebrada ustąpienia królestwa i ewentualnej koronacyi królewicza Władysława, roztrząsać nie będziemy. Ponieważ atoli wszystko, co uplanowano w Villachu, było tylko na papierze, nie mieli więc Polacy jeszcze prawa do takiej natarczywości. W każdym jednak razie posłowie przemawiali do naczelnika związku panów językiem tak wyniosłym, jak gdyby byli już władcami kraju. Kiedy tonem wyrzutów pełnym przypominali Zdenkowi ze Sternberga własne jego dawniejsze zabiegi, by Polskę z Czechami „zjednoczyć w miłości i zgodzie“, dumny magnat odparł, że właśnie rzeczy inny wzięły obrót i to tylko z winy Polaków. Liga przecież dość im niegdyś sprzyjała [2]). Jaką zaś sam Jerzy dał posłom odpowiedź, nie wiemy. Cokolwiekbądź zresztą myślał o intryganckiej polityce kongresu villachskiego, rzecz jedna musiała ogromne mu sprawić zadowolnienie, mianowicie przekonanie, że niezłomność bezwarunkowego

---

ło ze strony Jerzego pretekstem jeno aby dobić się osobistego z Maciejem widzenia. Wyznaje nawet, że dla tej przyczyny nie dopuścił przyjęcia pojedynku. *Theiner*, Mon. Hung., II, Nr. 603, str. 422; streszczone tu są wszystkie wypadki od kongresu wiedeńskiego.

[1]) *Eschenloër*, wyd. *Markgrafa*, str. 232.

[2]) List Polaków i odpowiedź Zdenka, u *Eschenloëra*, wyd. Kunisch'a, str. 207 nn.

oporu kuryi giąć się poczyna. Z pośród wszystkich dolegliwości położenia Jerzego, z pośród olbrzymich ofiar, przezeń poniesionych, zaczęła się wyłaniać pewność, że pozostawi przecie ojczyźnie wolność kościelną, o ile ją kompaktaty obejmują. Oto punkt, gdzie przyjaźń Polaków okazuje się dlań cenną i pożyteczną. Pojednanie z papieżem na takiej podstawie złożył z całą ufnością w ręce króla Kazimierza, o czem sam pisze do pewnego kardynała, przychylnego takiemu załatwieniu rozterki kościelnej [1]. Kurya wszelako w dwuznaczności nie dała się bynajmniej prześcignąć owoczesnej dyplomacyi świeckiej. Faktem jest przecie, że układy malenowickie wypłynęły z podniety legata Aleksandra, biskupa forlijskiego, który na wszelki wypadek miał nawet polecenie osobiście się udać do Jerzego. Aliści papież, skoro oskarżenia przeciw rokowaniom nadesłali do Rzymu, Wawrzyniec Rovarella i Gabryel Rangoni, wybuchnął okrzykiem gniewu za to, że król chrześcijański wchodzi w porozumienia z wyklętym i potępionym [2]. Rzym oddawna wiedział, że Polska mimo klątw w bliz kich zostaje z Jerzym stosunkach, aż tu naraz udaje głębokie oburzenie i obrazę. Tego gniewu papierowego nie brano na seryo ani w Pradze, ani w Krakowie. Zmierzał on oczywiście ku temu jeno, by króla Macieja uspokoić i zachować dla kościoła jako giermka wiernego—Macieja, którego i papież i cesarz zamyślali zdradzić i co do celu swych dążeń wywieść w pole.

Tymczasem dyplomacya polska na wszystkich miejscach odpowiednich niepospolitą rozwijała ruchliwość. Spotykamy posłów polskich u Albrechta, elektora brandeburskiego, u Albrechta księcia saskiego. Najskuteczniejszą wszelako okazała się działalność ich na dworze cesarza Fryderyka. Albowiem 10 października nie tylko zawarli z nim w Gracu traktat przymierza, lecz co u tego monarchy skąpego więcej niemal jeszcze znaczyło, uzyskali odeń nawet oblig, mocą którego zobowiązał się wypłacić do Bożego Narodzenia 32000 dukatów, jako pierwszą ratę na rachunek

---

[1]) Urkundl. Beiträge w Fontes rer. Austr. XX, № 528, str. 639.

[2]) *Theiner*, Mon. Hung., II, str. 415, Nr. 591—593. Papież postępuje tak, jak gdyby wysłannicy polscy bez instrukcyi królewskiej na własną rękę wypowiadali nadzieję zatwierdzenia kompaktatów. List do Kazimierza i u *Dogiela*, Cod. dipl., I, str. 21, i u *Raynaldi'ego*, s. a.

posagu, należnego dotąd królowej Elżbiecie od domu austryackiego. Traktat przymierza [1]) w brzmieniu dosłownem jest bezbarwny i formalistyczny. Chociaż król Kazimierz nie ratyfikował go z tej przyczyny, iż tytuł Fryderyka: „król węgierski, chorwacki i dalmacki“ zdawał się przesądzać sukcesyjne prawa polskie do Węgier, a prawom tym Jagiellończyk zamierzał podówczas nadać moc obowiązującą, odmowa jednakże nie zakłóciła nawiązanych z cesarzem stosunków. Otóż powiadomieni polscy mężowie stanu wystąpili na sejmie listopadowym 1470 roku z dumnem przeświadczeniem, że „papież i cesarz oraz inni królowie i książęta kuli ziemskiej z wielkim zapałem uznają już prawo sukcesyjne królewicza polskiego“ [2]).

O tym sejmie walnym nadmieniliśmy już wyżej, przytaczając niektóre zaszłe na nim wypadki, jak uczczenie legata Aleksandra, biskupa forlijskiego, wydanie Filipa Buonacorsi‘ego, i hołd nowego mistrza Zakonu. Ale i pod innymi względami miał on ważność ogromną. Przedewszystkiem było rzeczą nader znaczącą, iż Wielkopolanie nie wzięli w nim udziału, ponieważ, jak mówi Długosz, nie chcieli przyzwolić na zamierzony podatek nadzwyczajny. Nie mniej przeto dokonał się w Piotrkowie jeden z najdonioślejszych aktów rządów Kazimierzowych. Sporządzone w roku 1453 zatwierdzenie przywilejów polskich jedynie z pieczęcią „małą“ zostało teraz wygotowane z pieczęcią „wielką“ [3]). Nie ulega wątpliwości, iż w wydarzeniu tem ukrywa się zamknięcie walk wewnętrznych, atoli dotkliwy tylko brak źródeł wyśledzić ich nam nie pozwala. Akt pomieniony kładzie kres dolegliwościom szlachty, rzucającym nader często cień na stosunek między królem a narodem. Równocześnie wytężono do osta-

---

[1]) *Dogiel*, Cod. dipl., I, str. 163, Nr. 13, i str. 164, Nr. 14.

[2]) Cod. epist. saec. XV, str. 243, Nr. 216. Że ten nader zajmujący list Długosza adresowany jest do kanonika wrocławskiego Mikołaja Merbotha, wnioskuję z Cod. 515, DD. VIII, 10 biblioteki krakowskiej; czytamy tam bowiem str. 333—379: „*Opusculum dni Pogii Florentini de miseria conditionis humane, cujus prohemium incipit, transmissum illustrissimo principi dno Wladislao S mi dni regis Pol. primogenito per N. Merboth canonicum Wratislaviensem*“. Za przesyłkę tego rękopisu Długosz dziękuje właśnie w liście rzeczonym.

[3]) Voll. Legg., I. 103, Cod. epist. Nr., 217.

tecznego krańca finansowe siły kraju, by umorzyć całkowicie [1]) dokuczliwe długi, należne jeszcze najemnikom z wojny pruskiej. Wszystko to wskazuje górującą w sejmie świadomość, że nadchodzi zwrot w polityce, że istnieje zamiar przejść z pola układów i umów na pole czynu, ku czemu trzeba mieć koniecznie w gotowości wszelkie środki i zasoby.

Tymczasem ajenci polscy i cesarscy w Węgrzech nurtują, a u granic południowych coraz wyraźniejsze i groźniejsze zwiastuny zagonów tureckich na Chorwacyę, Sztyryę i Fryul. A więc z dnia na dzień rośnie niezadowolnienie wewnątrz a niebezpieczeństwo z zewnątrz. Równocześnie nawet liga katolicka wzdycha do pokoju, a związek panów nabiera zuchwałości [2]). Wśród takich okoliczności Maciej spostrzega, że nagroda za jego ofiary coraz dalej usuwa się mu z przed oczu. Wreszcie i Macieja ogarnia także nieufność ku papieżowi, jedynej jego podporze, ponieważ kurya pod pozorami i w słówkach jedwabnych odmówiła mu pożądanego z nieustanną natarczywością zatwierdzenia elekcyi ołomunieckiej. Cóż dla Macieja, druha humanistów sceptycznych, znaczy poświęcony kapelusz i szpada, którymi go papież podówczas udarował? A przysłane wraz z nimi 18000 dukatów zakrawały na drwiny wobec zadań, jakich Rzym odeń się domagał [3]). Korony on pragnął; a że nie mógł otrzymać jej od papieża, więc może otrzyma od heretyka. Jakoż Maciej zaproponował Czechowi bezpośrednio pokój. I on chciał zadowolnić się widokami następstwa w Czechach po Jerzym, a osiągłszy władzę, wyposażyć jego synów prowincyami. I on również zobowiązywał się wyjednać u kuryi uznanie kompaktatów. Jednem słowem przyjmował zasadnicze podstawy propozycyi polskiej a w szczegółach ofiarowywał nie tylko warunki korzystniejsze, lecz i rękojmię wierniejszego i szybszego ich spełnienia [4]). Z cesa-

---

[1]) *„de finali solutione stipendiariorum... provisurus“*. Cod, epist., str. 246; tamże i wielki przywilej Nr. 218.

[2]) List Jerzego do margrabiego Albrechta, u *Bachmanna*, Fontes rer. Austr., XLII, Nr. 382.

[3]) *Theiner*, Mon. Hung., II, 417 n., Nr. 594—596.

[4]) Stanowi to treść tak zwanego „Zjazdu w Polna“, o którym mówi tylko *Długosz* XII, 464. Porów. *Palacky* IV. 2, 656, uw. do tego miejsca.

rzem nawiązał Maciej powtórnie stosunki, a układy, prowadzone przez posłów cesarskich w Strygonii, spłodziły omylne w Rzymie mniemanie, że między cesarzem i Węgrzynem przyszło do skutku ponownie zupełne porozumienie i przymierze lub że przynajmniej blizkiem jest zawarcia [1]). Prowincye czeskie, mocno zubożone i spragnione pokoju, którego potrzebę uczuwali nawet ludzie bojów łaknący, radośnie powitałyby takie rozwiązanie. Pozwalało ono bowiem wybrnąć z ciężkich walk sumienia. Sam Jerzy zaczął nad tem rozmyślać. Wyprawił tedy do Kazimierza bawiącego na Litwie Pawła, proboszcza zderaskiego, aby zawiadomić go otwarcie o położeniu rzeczy [2]). Nawet sejm praski z 14 lutego 1461 roku sprzyjał tym propozycyom. Był też wielki już czas, że wyznaczeni do Rzymu posłowie polscy, znowu kanclerz Jakób z Dębna i Michał, opat klasztoru mogilskiego, wstąpili przejazdem do Pragi [3]). Przyrzeczenia ich musiały być tym razem stanowcze. Albowiem sejm wnioski węgierskie tymczasowo zostawił bez odpowiedzi, a król Jerzy niezachwianą „wygłosił nadzieję, że, jeżeli Maciej pił piwo czeskie, to on z większą jeszcze pewnością pić z nim będzie wino węgierskie" [4]). Wszystko zawisło od tego, kto zdoła wymódz na kuryi potwierdzenie kompaktatów.

Przeróżne zabiegi skupiły się teraz w Rzymie. Cesarz zawiązał ponownie z Maciejem negocyacye zwodnicze, ponieważ przy pomocy własnych i polskich robót podziemnych w Węgrzech liczył na rychły jego upadek. W imieniu Fryderyka występo-

---

[1]) Mówi o tem Wawrzyniec Rovarella w swej relacyi z 3 czerwca 1471 r., złożonej papieżowi, u *Theinera*. Mon. Hung., II, 422, Nr. 603. Jedynie przeoczane dotąd układy strygońskie objaśniają list gratulacyjny papieża z 14 stycznia 1471 r. w rzeczy mniemanego sojuszu pomiędzy Fryderykiem i Maciejem (u *Raynaldi'ego* s. a. 1471, i *Theinera*, Mon. Hung., II, 419, Nr. 597).—Wobec niesłychanej powierzchowności wydawnictw Theinerowskich dziwić się nie należy, iż edytor imię cesarza, oznaczone w księdze brewów Pawła II prawdopodobnie tylko literą *F*, podaje wszędzie bez namysłu w formie *Ferdinandus*.

[2]) Poselstwo wyjechało przed sejmem pruskim z dnia Ś. Walentego, a nie po nim, jak utrzymuje *Palacky* IV. 2, 656.

[3]) List Jakóba z Dębna do rady ćwikawskiej, wydrukowany w *Jordana*, Königtum Podiebrads, str. 456, przypada nie na rok 1471, lecz 1469.

[4]) Fontes rer. Austr., XLII, Nr. 382, str. 512.

wał w Rzymie Tomasz Cilly. Jakie były jego przedłożenia — nie wiemy. Albrechtowi, margrabiemu brandeburskiemu przyobiecał działać w interesie pojednania króla Jerzego z papieżem [1]). Pełnomocnikiem oszukiwanego przez wszystkich Macieja był Ładysław (z Gerben) obok przytomnego tamże minoryty Gabryela Rangoni'ego. Z ramienia Polski nadjechali wkrótce wymienieni wyżej posłowie. Słyszymy również o poselstwie Albrechta, księcia saskiego, który pomimo klątwę i interdykt zaślubił w dniach owych córkę swą Katarzynę z najmłodszym synem Jerzego Hynkiem. Prawdopodobnie znajdowali się i przedstawiciele Bawaryi. Bez względu na całą sprzeczność żądań wszystkich tych negocyatorów i petentów zgadzali się oni przecież jednomyślnie w tem, że wszelka dalsza akcya w sprawie czeskiej, jakikolwiek przybrałaby kierunek, zależy od powolności papieża w kwestyi kompaktatów. Na czyją korzyść zatwierdzenie wypadnie, to osłaniała jeszcze tajemnica. Bądź co bądź niejaką wskazówkę, że kurya ma na myśli zupełną zmianę lub zwrot w swej polityce, stanowiła okoliczność, iż wysyła nowych legatów w sprawie, w której pracują już inni. A więc i tym razem wyprawia na sejm regiensburski kardynała Frańciszka Piccolomini'ego, biskupa Sieny, z poruczeniem załatwienia kwestyi czeskiej. Aczkolwiek Piccolomini otrzymał instrukcye łagodniejsze, jednakże zastrzeżenie uczynione przez papieża Rovarelli, legatowi uwierzytelnionemu przy Macieju, nie osłabia bynajmniej przekonania, iżby „misya ta, co dotyczy sprawy czeskiej, miała być tłómaczoną w duchu odmiennym“ [2]). Rovarella nie uwierzył temu, ale kłamstwo snuł dalej. Albowiem poseł węgierski Ładysław, powróciwszy wespół z Gabryelem Rangoni'm, nie przywiózł Maciejowi zatwierdzenia wyboru na króla czeskiego. Legat zaś oświadczył królowi, że jest „upoważniony w miarę nagłości i korzystnej sytuacyi“ potwierdzenie wyboru udzielić, „aby wszystko szło wedle życzeń i nie zakłócało dobrych stosunków“ [3]). A zatem legat kłamał.

W samej rzeczy kurya nie posunęła się jeszcze wówczas tak daleko, jak przedstawiali za powrotem posłowie sascy. Mie-

[1]) Ibid., Nr. 383.

[2]) *Theiner*, Mon. Hung., II, 420, Nr. 599.

[3]) Tamże, str. 422, Nr. 603.

li oni opowiadać mianowicie, że przywieźli z sobą nie tylko zatwierdzenie kompaktatów, podpisane ręką papieża Pawła, lecz nawet formalny traktat pokoju z Jerzym, uznający go znowu królem, a zarazem i rozgrzeszenie dla Grzegorza z Heimburga. „Tak niestałymi i tak zmiennymi nie jesteśmy"—zapewniał papież— „jak mogliście wierzyć czemuś podobnemu? Król Maciej atoli i legat Rovarella uważali to za wiarogodne i niemało się przerazili [1]).

Ale, zapytajmy, co wskórali posłowie polscy? Papież Paweł obawia się bardzo, aby i Polacy „niepotrzebnych rzeczy nie gadali" [2]). Cały więc przebieg negocyacyi polskich przedstawił naturalnie w zabarwieniu, dążącem do usprawiedliwienia się przed Maciejem. Pisał tedy: „O sprawach czeskich wcale z nami nie traktowali, chociaż na pierwszem posłuchaniu nieco jużcić o tem mówili. Albowiem wiadomość o śmierci Jirsika pokrzyżowała zabiegi im poruczone. Traktowali o pokoju pruskim, o zatargu w przedmiocie biskupstwa warmińskiego i kilku innych rzeczach, któreśmy załatwili, ponieważ czterykroć już za pośrednictwem poselstw znakomitych o to upraszali. Ale sprawę pruską pozostawiliśmy *in statu quo*". Kwestyę czeską roztrząsano dopiero w chwili odjazdu posłów, gdy stosunki w Czechach inną całkowicie przybrały postać [3]).

Wiadomość była prawdziwą. Dnia 22 lutego król Jerzy umarł rzeczywiście. Dla Polski nadeszła teraz chwila, na którą liczyła już od lat trzynastu.

---

[1]) Tamże, str. 424, Nr. 606.

[2]) *„quidquid ipsi fortassis dicturi sunt"*.

[3]) *Theiner*, l. c. II, 426, Nr. 610.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Jagiellonowie w Czechach i Węgrzech. Konferencye w Nisie i Opawie.

Paweł, proboszcz zderaski, używany zwykle przez króla Jerzego do poselstw polskich, jeszcze w początkach roku 1471 udał się za królem Kazimierzem na Litwę. Jeśli wierzyć jego relacyi, objawiła się w Polsce, na Rusi i Litwie powszechna a szczodra ofiarność na rzecz w istocie czysto tylko dynastycznych dążeń króla celem zapewnienia najstarszemu synowi tronu czeskiego. Wszystkie ziemie przyznały królowi tak wysoki podatek, jak nigdy przedtem. Zadziwiał Pawła szczególniej przycisk, jaki Czesi, Polacy, Rusini i Litwini kładli na „jedność“. Niemasz zasady podawać w wątpliwość doniesień proboszcza czeskiego. Idea wspólności słowiańskiej już za życia Jerzego skłoniła stronnictwo słowiańsko-utrakwistyczne do tymczasowego wyboru królewicza Władysława. Taż sama idea, albo, jak się wyrażał Grzegórz z Heimburga, „wspólność języka“, o ile dostrzedz można, wpłynęła również na decyzye w Czechach i po śmierci Podiebrada. Opowieść szczegółowa o wydarzeniach czeskich nie wchodzi w obręb zadania naszego. Uwydatnimy tylko rzeczy, dotyczące Polski. Od lat wielu przewodnią nicią polityki polskiej było prawo sukcesyjne; ono stanowiło główną podnietę jej zabiegów i wyłaniany wszędzie dowód jej uprawnienia. Otóż przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, iż zasada ta nie zaważyła wcale na szali i że raczej spadła na poziom czysto zdobniczego frazesu w mowach posłów. Królewicz Władysław był w oczach Czechów kandyda-

tem najpoważniejszym nie przeto, że w żyłach jego płynęła krew luksemburska, lecz, jak to wypowiedział już sejm praski w roku 1469 przy pierwszym jego wyborze, dlatego głównie, że jest przedstawicielem „wspólności języka“. Słowiańskość Władysława zapewniała mu przewagę, która wszystkie korzyści polityczne i ekonomiczne; przez innych ofiarowywane, mocno zaćmiewała. Naturalnie tylko w pojęciach stronnictwa przewodzącego w Pradze. Dawniejsi ligiści, związek panów, katolicy, obywatele, mówiący językiem niemieckim, innymi kierowali się pobudkami. I oni byli gotowi wyprzeć się elekcyi olomunieckiej z roku 1469, lecz w nadziei jedynie, że Maciejowi zyskają przeciwników. A więc obie partye zgadzały się, by wybory z roku 1469 poczytać za nieważne i niedostateczne, dalej aby zasadę legitymistyczną z dziedziny czeskiego prawa państwowego wykluczyć i wolny wybór stanów uznać za jedyną podstawę prawowitej władzy królewskiej. Taki oto był wynik kongresu stronnictw, odbytego w dniu 30 kwietnia i 1 maja w Niemieckim Brodzie. Stanowił on zarazem podwalinę przyjętego przez obie partye sejmu elekcyjnego w Kutnahorze.

Innych kandydatur okrom polskiej i węgierskiej nie brano poważnie w rachubę. W pierwszych tygodniach bezkrólewia posługiwano się co prawda chętnie potęgą Albrechta saskiego, aby zabezpieczyć porządek w kraju i w czynnościach elekcyjnych, ale książę ten przekonał się nader rychło, że żaden Niemiec nie przezwycięży prądu antypatyi narodowych. Jeżeli zaś mówiono o Ludwiku Bogatym, księciu bawarskim, a nawet o Ludwiku XI, królu francuskim, to myśli podobne miały zapewne swe źródło w spekulacyach finansowych lub we wspomnieniach o bałamuctwach wyborczych z roku 1458. Dziwnem jest wszelako, że, o ile z niedostatecznej i stronniczo zabarwionej relacyi wymiarkować można, mało stosunkowo głosów dało się słyszeć za synami Jerzego. Wielkiego w tej mierze znaczenia były dwie okoliczności. Oto Wiktoryn w niewoli u Macieja zawracał stopniowo do wyznania prawowiernego i wyzbył się znamion właściwych stanowisku domu swego; Henryk znowu zostawał w najściślejszej zażyłości z Albrechtem brandeburskim, a Hynek z Albrechtem saskim; obaj zaś nie mieli widoków ukończenia zawichrzeń kościelnych. Roztropna i przezorna powściągliwość, energiczne baczenie na do-

bro publiczne, oraz mimo całej pieczy o majątek i korzyść własną wstrzemięźliwość skromna, wykazane przez królewicza Henryka, świadczą, w kim Czesi znaleźliby najlepszego dla siebie monarchę, gdyby chodziło o zalety osobiste. Atoli wzgląd ten był najmniej decydującym. Widać to z faktu, że przodek odzierżyło chłopię 15 letnie.

Posłowie polscy, uczestniczący w sejmie elekcyjnym kutnahorskim, przybyli do Czech dość późno, bo dopiero w początkach maja. Na czele poselstwa stali: Dobiesław z Kurozwęk, wojewoda lubelski i stąd pospolicie „Lubelczykiem" zwany, pan uczony [1]), człek nadzwyczaj rosły i silny [2]); dalej Paweł Balicki z ziemi przemyskiej; wreszcie Marcin Wrocimowski, zamieszkały również w południowo wschodniej prowincyi królestwa, w Sandomierskiem [3]). Wszyscy trzej tedy pochodzili z okolic ruskich, gdzie mówiono narzeczem małoruskiem, bardziej do czeskiego zbliżonem i podobniejszem w brzmieniu aniżeli język polski; mogli więc „wspólność języka" wyraźniej jeszcze uwydatnić. Już podczas układów wstępnych w Pradze obok wielu przyrzeczeń poszczególnych, rozwiniętych później w umowie elekcyjnej, posłowie złożyli oświadczenie, że król polski za wybór królewicza zobowiązuje się prowadzić wojnę nawet zewnątrz kraju swego ku pożytkowi i w obronie sprawy czeskiej. Zapewnienie takie było tem konieczniejsze, iż znano powszechnie wstręt szlachty polskiej do wojaczki poza granicami ojczyzny. W gubernatorze Morawii, Ściborze Towačowskim, znaleźli Polacy stronnika najżarliwszego, a Dobiesław Lubelczyk najusłużniejszego pomocnika. Za jego natchnieniem dokładał starań, aby królewicz Henryk porzucił neutralność, ale podobnež usiłowania czynił i król Maciej za pośrednictwem księcia Wiktoryna. Henryk poprzestał na tem, iż o zabiegach obu powiadomił sejm elekcyjny kutnahorski. Zjechały tu partye najprzeróżniejsze — a wszystkie zbrojno. Król

[1]) Pod rokiem 1456 zapisany jest w matrykule uniwersytetu krakowskiego

[2]) Ob. źródła do opisu godów weselnych w Landshut u *Kluckhona*, Ludwig der Reiche, str. 324.

[3]) W młodości, będąc jeńcem tureckim, przyswoił sobie język turecki. *Długosz*, XIII, 532.

Maciej zgłosił się także przez posłów swych i dał znać, że gotów wypadki ołomnnieckie z przed lat dwu całkowicie pominąć i nowe stworzyć prawo. Posiedzenia sejmu zaczęły się 20 maja a 22 Polacy otrzymali posłuchanie. Przechowana dotąd mowa Dobiesława z Kurozwęk [1]) nie była bez wątpienia wypowiedziana w formie dziś istniejącej, lecz doznała niejakich przeróbek w duchu humanistycznym. Jednakże porusza nader zręcznie wszystkie okoliczności, które wytoczyć należało, zalecając królewicza polskiego. Przypomina więc prawo sukcesyjne, starodawne stosunki przyjacielskie państw obu, podobieństwo obyczajów, powinowactwo języków i pomoc polską w dobie ruchów husyckich; sławi wysokie pochodzenie księcia od królów i cesarzów, wyśmienite jego wychowanie i ukształcenie, wiele obiecujące jego zdolności; pod koniec dopiero napomyka delikatnie o kwestyach właściwie politycznych. Jeżeliby ktoś zrażał się wiekiem młodocianym i brakiem samodzielności w królewiczu, znajdzie w tem przecie jedną tylko rękojmię więcej, że Czesi sami rządzić będą sobą. A zatem „tyrana“ w osobie Władysława obawiać się nie potrzebują, ale nie powinni się też lękać zawikłań wojennych z zagranicą, „gdyż u boku syna stoi rodzic potężny“. Niema również zasady trwożyć się „walkami sekciarskimi i stronniczymi“, albowiem papież i cesarz sprzeciwiać się nie będą. Mieliżby więc nie zgodzić się ci, co z nami „stanowią jeden szczep i jeden naród, jak wykazuje pokrewieństwo języków. Zresztą wszyscyśmy chrześcijanie; jedni i drudzy stoimy pod prawem ewangielii; między wyznaniami i sektami różnica przecież drobna, a i tę łatwiej wyrównać i usunąć dowodami niż orężem“. — Nie podobna subtelniej dotknąć drażliwej sprawy kompaktatów. Ale o królu Jerzym i o wyborze z roku 1469 najlżejszej mowa nie czyni wzmianki. Sprawia ona wrażenie, jak gdyby chodziło o elekcyę po śmierci króla Ładysława Pogrobowca. Zabiegi

---

[1]) Wydrukowana w Cod. epist. saec. XV. str. 250, Nr. 220. Ja posiadam odpis z Cod. Ottobon., Nr. 2068 str. 112. Zgadza się z tekstem u *Bonfini'ego*, Rer. Hung. dec., str. 573. *Müller*, Reichstagstheatrum, II, 440. *Papée*, Rozprawy akad., VIII, 446, przypuszcza słusznie, że jest przepisana z *Bonfini'ego*.—*Palacky* przytacza z mowy szczegóły, których w tej przynamniej nie znajdziesz. Czy jakąś inną miał pod ręką—nie wiem.

o koronę nawiązywały rzecz do Ładysława, jak gdyby po nim nie było króla.

Wyborcy atoli przybyli do Kutnahory ze stałymi już postanowieniami. Za królem węgierskim przemawiali w dniu następnym biskup jagierski i sam Wiktoryn, przysłany przez Macieja. Ale ligiści, widząc przewagę stronnictwa utrakwistyczno-słowiańskiego, sejm opuścili [1]). A więc znowu jedna tylko partya, nie silniejsza bynajmniej od partyi z roku 1469, ogłosiła w Kutnahorze królem czeskim królewicza Władysława. Ugoda elekcyjna, na którą Dobiesław dał przyzwolenie imieniem królewicza, przyznaje poniekąd sama nieprawidłowość wyboru. W pierwszym zaraz bowiem artykule zapewnia, że elekcya, dokonana w Kutnahorze, nie przynosi uszczerbku przywilejowi Pragi, jako miasta, gdzie wedle prawa wybory królów odbywać się winny. Zresztą przed wszystkimi innymi rzeczami zatwierdził królewicz kompaktaty; o uznanie ich przez papieża starać się będzie; tymczasem zaś pod karą nie wolno nikomu stawiać im oporu. Dalej zobowiązał się królewicz osadzić w Pradze arcybiskupa, który kompaktaty w zupełności przyjmie i uważać je będzie za część nierozdzielną prawa kościelnego. Z doniosłym tym artykułem wiążą się inne, dotyczące urządzenia kraju; nimi wszelako zajmować się tu nie możemy. Jedynie ze względu na wyposażenie synów Jerzego zaznaczyć wypada o tyle, o ile zasoby pieniężne Polski miały być użyte na pokrycie długów króla zmarłego. W akcie tym niemasz naturalnie mowy, że wyniknąć mogąca z elekcyi wojna spada na barki państwa polskiego. Im bardziej wyłaniało się duże prawdopodobieństwo wojny, tem więcej śpieszyli kutnahorczycy zabezpieczyć swe nabytki. Zarówno liczna jak świetna deputacya pod przewodem Ścibora Towacowskiego przybyła do Krakowa w niedzielę 9 czerwca. Dnia 13 król przyjął ją na posłuchaniu uroczystem, 15 królewicz Władysław złożył oświadczenie, iż koronę czeską przyjmuje, a 26 obwołany został [2])

---

[1]) Wiadomość o partyi węgiersko-ligistycznej u *Jordana*, Königtum Podiebrads, str. 518.

[2]) Fakt zaznaczają akta sądowe grodzkiego sądu krakowskiego *Helcel*, Pomn. II, 783.—Właściwą przysięgę homagialną złożyło poselstwo czeskie dopiero 29 czerwca. *Dogiel*, Cod. dipl., I, 122, Nr. 20. W Tekach Na-

królem czeskim wśród mnogiego zgromadzenia dostojników polskich i czeskich [1]). Pierwszą swą przemowę do deputacyi zapraszającej wypowiedział w języku polskim, a pierwszy swój dokument królewski—potwierdzenie ugody elekcyjnej—ogłosił w języku łacińskim [2]). A więc wspólność języka była czynnikiem tylko idealnym.

Znakomity nowożytny dziejopisarz czeski, któremu serce bije żywiej za każdym śladem ruchu panslawistycznego w historyi, wątpi, azali kto kiedykolwiek „z większą lekkomyślnością stawiał i przyjmował warunki ugody tak doniosłej i tak wyjątkowymi najeżonej trudnościami". Albowiem chociażby obie strony sądziły, że załatwiły rzecz prostym, lecz bezskutecznym układem, „pomimo to przecież rząd Władysława, wziąwszy na siebie zobowiązania, od początku zaraz wszedł na tory bezdrożne i niemal beznadziejne" [3]).—Z innego punktu widzenia narodowy historyk polski wieku piętnastego wydaje sąd takiż sam prawie. Mówi on: „Było to jednak obietnicą niebaczną, że król przyrzekł wziąć na siebie długi króla czeskiego w przekonaniu, iż nie są zbyt wielkie" [4]). Nieoględność atoli wydaje się poważniejszą jeszcze. Toż przecie Dobiesław Lubelczyk dowiedział się w Kutnaborze, iż długi Podiebrada samego wynoszą najmniej 150—160000 dukatów. Takiej zaś sumy nie podobna było zgromadzić w Polsce po ofiarach na wojnę pruską i po zapewnieniu króla, że ponownie nakładać nie będzie podatku fertonowego. Oba namie-

---

ruszewicza w sztabie gieneralnym petersburskim znajduje się ten dokument spisany po czesku.

[1]) Zaznaczyć trzeba, że *Długosz* XIII, 467 w zgodzie z umową elekcyjną (Arch. česky. IV, 451) wspomina, iż obecnymi byli arcybiskup gnieźnieński i biskup wrocławski.—Obaj ci prałaci okazali się względem Czechów tolerantami i w Radomiu. Nadmieniamy dalej jeszcze, że cała uroczystość odbywa się wprawdzie *„infra officia divina, quae tunc de octavis corporis Christi agebantur"*—lecz *„in sala majori Cracoviensi"*, a więc nie w katedrze, jak należało się spodziewać.—Długosz, zdaje mi się, przemilcza fakt, że kapituła krakowska podobnież, jak dawniej, utrzymała interdykt wobec Czechów Biskup krakowski zmarł właśnie podówczas.

[2]) W Cod. epist. saec. XV, 256, Nr. 222 tekst łaciński, u Eschenloëra II, 219 niemiecki; w Archiv česky, IV, 451 po czesku; odmianki nieznaczne.

[3]) *Palacky*, V. 1, 38 n.

[4]) *Długosz*, XIII, 467; ob. też str. 469.

nione punkta znamionują co prawda lekkomyślność w przyjęciu owej ugody, ale jej nie wyczerpują. Tymczasowo koszta i trudy i ofiary dalszej akcyi spadły na Polskę tylko. I znowu, jak czasu wojny pruskiej, czytamy o zawieszeniu roków sądowych z przyczyny „ekspedycyi wojennej, do której mieszkańcy się sposobią", a Jan Feliks Tarnowski, kasztelan wiślicki, zastawia swój majątek Krzeszowice za 483 dukaty, „by syna opatrzyć na wyprawę czeską" [1]). Tego rodzaju zjawiska nie były odosobnione.

Maciej, odepchnięty w Kutnahorze, naturalnie rąk nie założył. Posłowie i stronnicy jego, nic nie wskórawszy, zjechali do Ihławy. Król nacierał, aby legat Rovarella zrobił teraz niezwłocznie użytek ze swego upoważnienia i ukoronował go w imieniu papieża, gdyż „konieczności i pożytków" zaprzeczyć nie podobna. Legat przyparty do muru, a upoważnienia takiego nie posiadając, naradzał się z bratem Gabryelem Rangoni'm. Obaj byli jednego zdania, że nie sposób uciekać się nadal do wybiegów z zastrzeżeniem późniejszego przyzwolenia ze strony papieża. Maciej tedy w Ihławie w kościele parafialnym podczas sumy został uroczyście królem czeskim poświęcony i w imieniu papieża obwołany [2]). Że legat zresztą o położeniu rzeczy miał pojęcia przestarzałe i wypadkami prześcignione, świadczy list jego do kuryi. Usprawiedliwiając w nim działalność swoję, przytacza jako pobudkę szczególniej wpływową fakt, że przybył do Macieja pod tę porę poseł cesarski i zapewnił Węgrzyna, iż cesarz jego tylko uzna królem czeskim [3]). Papież wyprawił do legata przez księdza Fabiana z Montepulciano odpowiedź ustną, nam wszelako nieznaną. Ale choćby nawet aprobował w niej postąpienie Rovarelli—faktu jednak samego urzędownie zapewne nie potwierdził. Przy tej okazyi papież przesyła legatowi wiadomość, rzucającą osobliwsze światło na skryte zamysły polskich mężów stanu. Oto posłowie polscy w Rzymie, kanclerz Jakób

---

[1]) *Helcel*, Pomn., II. 783.

[2]) O wypadkach w Ihławie ob. relacyę kanonika ołomunieckiego, złożoną Rudolfowi von Rüdesheim u *Jordana* l. c. str. 518.

[3]) Przytoczony już powyżej list znajduje się u *Theinera*, Mon. Hung., II, 422, Nr. 603, z 3 czerwca (także u *Raynaldi'ego*, *Müllera* Reichstheatrum). Odpowiedź nań tamże, str. 426, Nr. 610.

z Dębna i opat Michał, którzy, jak się nadmieniło, z papieżem o sprawie czeskiej nie rozmawiali wcale, wybierając się z powrotem, dosiedli już rumaków. W tej chwili właśnie papież rozkazał ich przywołać, aby uczynić im przedstawienia o wypadkach, zaszłych w Kutnahorze, i wyrazić swe zdziwienie, iż król polski pozwolił na wybór swego syna „przez bandę heretyków“. Jakób z Dębna papieża wysłuchał, „ale akceptował dla króla swego to tylko, co uznał za pożyteczne“; przyczem, czyto rozmyślnie, czy bez zastanowienia, wyrzekł: „Byłoby najlepiej, aby każdy pozostał przy tem, co w danej chwili posiada. Byłoby dobrze, gdyby ktoś zechciał podjąć się pośrednictwa pokojowego“. —Papież Paweł z pewnością tego nie wymyślił, ale wiedział niezawodnie, dlaczego to opowiada legatowi Rovarelli.

Jeżeli dwór polski myślał tak, jak mówił jego kanclerz w Rzymie, to należało mu tylko wyciągnąć do Macieja rękę. Korwin bowiem dokładał starań najusilniejszych, aby dojść do zgody. Najprzód zawarł umowę (19 czerwca) z Albrechtem Śmiałym, księciem saskim, który uzasadnione miał powody żałować swej usłużności w elekcyi czeskiej. Mocą tego układu książę zobowiązał się uznać Macieja, jeśli go uznają papież i cesarz. I prażanom Węgrzyn zaproponował również rozstrzygnięcie prawne przez one dwie instancye. Posunął się dalej jeszcze. Wysłał mianowicie na dwór polski z rozległymi przedłożeniami Protazego, biskupa ołomunieckiego, nieobcego już Krakowowi, pomimo albo właśnie dlatego może, iż znajdowali się tam jeszcze przywódcy przeciwnej partyi czeskiej. I w Krakowie postawił na czele wniosek, aby papież zawyrokował „o naturalnych uroszczeniach prawnych“. Punkt drugi dotyczył rozejmu na rok jeden. W trzeciej i czwartej propozycyi tkwi jądro projektu. Król Maciej, poniósłszy tyle ofiar dla sprawy czeskiej, nie może wprost jej porzucić. Nie pozwoliliby na to właśni jego poddani. Pragnie atoli królewicza Władysława adoptować, traktować go jako syna i szczodrze wyposażyć. W zamian Polacy nie będą przeszkadzać koronacyi Macieja w Czechach, iżby powaga papieska sromotnej nie doznała ujmy. Innymi słowy: pragnie ocalić jeno pozory i ustąpić niebawem tron królewiczowi. Dalej prosi o rękę królewny polskiej, za co w razie bezpotomnej jego śmierci i Węgry także przypadną w udziale synom Kazimierza. W imie-

niu zaś związku panów Protazy dodał jeszcze, że wnioski rzeczone poczytuje za wyśmienite podstawy pokoju i uważa za sprawę honoru „nie dobijać się przywiązania przemocą".—Odpowiedź Kazimierza, owoc narady z Czechami, wypadła dość szorstko. Jak zawsze kładł w pierwszym rzędzie przycisk na prawo sukcesyjne, które tem bardziej nie może podlegać wyrokowi sądu polubownego, iż nikt go zwalczać nie będzie. Gdyby nie interwencya węgierska, następstwo prawowitego dziedzica po skonie Jerzego Podiebrada odbyłoby się spokojnie, a Maciej większeby oddał usługi papieżowi i chrześcijaństwu, gdyby przeszkadzał posuwaniu się Turków. Oprócz rozejmu, o którym dałoby się pomówić, inne propozycye Jagiellończyk odrzucił stanowczo—a wniosek usynowienia z oburzeniem nawet. Długa i wyczerpująca odpowiedź powtarza wiele szczegółów z toku rzeczy, ale ani jednem słówkiem nie uwzględnia projektu małżeńskiego, lubo Protazy oświadczył, że odnośne swe poruczenie udowodnić może [1]). Biskup ołomuniecki opuścił Kraków, unosząc wrażenie, że stosunki między Polską a Węgrami blizkie zerwania. Na odjezdnem Polacy mieli się doń odezwać: „przyjdzie czas, i przyszedł już, kiedy Maciej ani w Czechach, ani w Węgrzech nic posiadać nie będzie". To zadufanie w upadek panowania Maciejowego stanowiło nić przewodnią wszystkich wydarzeń w ciągu onych tygodni. Opowiadają, iż ludzie pozyskani w Węgrzech dla przewrotu odgrywali już rolę na sejmie kutnahorskim i ostrzegali Czechów przed „tyranem", którego sami wkrótce się pozbędą. Toż

[1]) Treść odpowiedzi, pomieszczona w Archiv česky IV, 455, stanowi tylko propozycya, uczyniona na taką odpowiedź królowi przez delegatów czeskich. Tekst niemiecki u *Eschenloëra*, wyd. *Kunischa*, str 224—227, zgadza się dość ściśle z tekstem łacińskim w Cod. epist. saec. XV, 252, Nr. 221, wziętym z archiwum chebskiego. Uwagi *Szujskiego*, tamże str. 356 w Dodatkach, niezupełnie rozumiem. Co on nazywa „*nonsensem*" Eschenloëra, jest niemal dosłownem tłómaczeniem zwrotu: „*et eum proinde* etc". Szujski przynajmniej Eschenloëra tylko oskarża ciągle o „fałszerstwo", panu *Palackiemu* zaś „zdaje się, że odpowiedź umyślnie na dworze Macieja obcięto, ponieważ o zaślubinach córki króla niemasz wzmianki. — Dokąd zaciekła stronniczość doprowadzić zdolna!—Propozycyi panów czeskich król Kazimierz widocznie niezupełnie aprobował, a więc ją skrócono.—Inna relacya Eschenloëra w liście jego do Jana Frauenburga w Zgorzelcu u *Jordana*, l. c., str. 369.

samo zadufanie ogarniało, zdaje się, i cesarza Fryderyka. Wówczas właśnie tonie on w istnem upojeniu nadziejami zwycięskimi. Dostał w swe ręce i kazał ściąć Paumkirchnera, spiskowca, którym Maciej niejednokrotnie przeciw niemu się posługiwał. Na sejmie regiensburskim (czerwiec 1471 roku), gdzie osobiście się stawił, nie słychać już o intrydze burgundzkiej; jego przeciwnicy bawarsko-palatyńscy umilkli oczywiście. Kiedy wysłannicy cesarscy u Macieja uświetniali uroczystość proklamacyjną w Ihławie jako świadkowie jego przyzwolenia, tymczasem ze stanami niemieckimi wymieniał na sejmie przekonania, że w sporze o tron czeski Nie-niemiec w ogóle zwycięstwa nie otrzyma [1]). Jeśliby wszystko poszło, jak było usnute, Polska i Węgry porwałyby się za czuby do tego stopnia, że obopólny krwi rozlew musiałby zapłodnić leniwie kiełkującą nadzieję uroszczeń austryackich. Mądrze obmyślona robota—ten spisek węgierski!

Tymczasem atoli wszystko było przygotowane do wyjazdu Władysława z Krakowa. Aż do granicy polskiej przeprowadzał go ojciec. Armia z 7000 konnicy i 2000 piechoty miała mu zabezpieczać podróż. Ale właściwy orszak młodocianego króla nie był tak „świetny i wspaniały"; zdradza raczej wyraźną powściągliwość stanów polskich. Z pomiędzy biskupów, towarzyszących Władysławowi, jeden Wincenty Kiełbasa, biskup chełmiński, był przez papieża odrzucony i naówczas zagrożony klątwą; drugi, Paweł, biskup laodycejski, sufragan krakowski bez dyecezyi i jak jego poprzednik w zupełności od króla zależny; trzeci wreszcie, Mikołaj Próchnicki, biskup kamieniecko-podolski, został wezwany z odległej swej siedziby zapewne gwoli tylko narzeczu ruskiemu; zresztą w doniosłych aktach państwowych o nim głucho. Jedynym księdzem wyższego znaczenia, co brał udział w wyprawie koronacyjnej, był kanonik Jan Długosz, dziejopisarz; ale po żywym dopiero oporze, robiąc dla ukochanego wychowańca ofiarę, zgodził się stanąć na ziemi wyklętej [2]). Z pośród dostojników świeckich uczestniczyli tylko dwaj wojewodowie wielkopolscy, należący do partyi antypapieskiej, Stanisław Ostroróg—kaliski, i Mikołaj z Kutna—łęczycki, obok Dobiesława Lubelczyka oraz kil-

[1]) *Eschenloër* do Jana Franenburga, u *Jordana*, l. c. str, 368.

[2]) Vita Długossi.

ku dowódców wojskowych i urzędników dworskich. Głównego blasku przydawali pochodowi książęta górno-śląscy w liczbie sześciu, którzy księstwa swe królowi polskiemu już sprzedali lub sprzedać zamyślali; za wyprawy tego rodzaju zwykle ich opłacano. Drogę obrano na Opawę. Ale kiedy Zdenek ze Sternberga oraz hetmanowie węgierscy Čupor z Siedmiogrodu i Frańciszek z Hagi listem wypowiednim z Lipnika wyzwali Polaków na bój, zboczyli z drogi zamierzonej i ruszyli przez Nisę i Kładzko do granicy czeskiej, gdzie ich przyjął zawsze rycerski Henryk Podiebrad [1]). Wrażenie, jakie młody król na Czechach sprawił, było, zdaje się, zgodne z życzliwą dobrodusznością jego charakteru. Nareszcie dnia 22 sierpnia wśród radości ogromnej koronował go uroczyście ów biskup podolski Mikolaj w kościele Ś. Wita na praskiej górze Zamkowej. Interesującą jest rzeczą, iż pomiędzy posłami świątecznego tłumu spotykamy i wysłańców cesarskich [2]).

Już w drodze do Pragi roztrząsano ważną kwestyę, kogo król, stosownie do ugody elekcyjnej, zamianuje arcybiskupem praskim. Panowie czescy w otoczeniu Władysława omylne wysnuwali wnioski stąd, iż Jan Długosz zgodził się udać do kraju obłożonego interdyktem. Nie rozumieli oczywiście ofiary, jaką wskroś papistowski kanonik uczynił z siebie dla swego wychowanka. W Kładzku już „upraszali go tedy natarczywie, aby przyjął arcybiskupstwo praskie i poręczali mu w charakterze temporaliów 20000 złotych dochodu“ [3]). Przekonania Długosza pozwalają wymiarkować, z jakich pobudek odmówił. Ponieważ jechał aż do Pragi, dołożono więc starań, aby pierwszy występ króla nie nosił znamion heretyckich. Jakoż z zadowolnieniem powiadamia, że nowy król czeski przyjmował komunię w dniu koronacyi pod

---

[1]) Mon. Pol. III, 125. Spominki Wiślickie... *qui ibidem susceptus est cum magno gaudio, quod a saeculo non est auditum.*

[2]) *Długosz*, wymieniając posłów cudzoziemskich, ich nie wspomina, ale czyni to *Eschenloër* a zwłaszcza Przecław, starosta spiski, *Katona* XV, 493.

[3]) List Sędziwoja Czechela do Długosza, o fakcie tym powiadamiający (Cod. epist., str. 267), zbytecznie szuka pobudek Długosza w okolicznościach zewnętrznych. Wynika zeń tyle tylko, iż Długosz nigdy nie przyjąłby biskupstwa z innej ręki, jak papieskiej. Przecław, starosta spiski, donosi, że król nadał Długoszowi arcybiskupstwo. *Katona* XV, 494

jedną tylko postacią.—Po kilku tygodniach honorowi towarzysze polscy wrócili do ojczyzny. Wojsko, dowodzone przez Pawła Jasieńskiego, opuściło Pragę także bez krwawych zajść z Czechami, podobnie jak poprzednio poczty Albrechta, księcia saskiego. Zastępy polskie ruszyły do Węgier północnych, gdzie ich potrzebowano.

Robota podziemna ajentów Kazimierza i Fryderyka dojrzewała. Oddawna istniało w Węgrzech stronnictwo wpływowe i potężne, nie rozumiejące zgoła ambicyi Macieja Korwina bez względu na to, czy miała na oku koronę rzymską, czy czeską. Partya owa widziała jeno ofiary, jakie ojczyzna składać musiała wybujałym zamysłom króla i gniewnie sarkała przeciw bezwzględnemu na tronie mężowi, co z podziwu godną sztuką umiał zwalczać przeciwieństwa i oporności. Królestwo węgierskie nurtowały również też same walki stanowe, które sprawiały rozprzężenie i w innych państwach wschodnich onego czasu a wśród walk owych przeoczano namiętnie błogosławieństwo silnej dłoni monarchicznej. Jednakże Maciej Korwin był bożkiem humanistów nie przeto tylko, że pochwalał i nagradzał ich frazesy, że kupował ich rękopisy, lecz i dlatego głównie, że był królem całkowicie po ich myśli, niby wzorem „księcia“, jakiego florencki teoretyk polityczny pragnął dla Italii. Jak artysta instrumentem, tak Maciej włada wszystkimi środkami sztuki rządzenia. Nastraja po mistrzowsku siły przeciwne do takiej gry, że wyciąga stąd korzyści osobiste, zespolone z pożytkami państwa. Próżen przesądów swego czasu, trzyma się niemal zawsze na wyżynach, które każdy kierunek i stan każdy w służbę mu zaprzęgają. Wobec zuchwałej i panowania żądnej szlachty, a bardziej jeszcze wobec zarozumiałej i chciwej hierarchii, spozierającej zazdrośnie na niezawisłość tych stanów w krajach ościennych, umiał Korwin stwarzanymi przez się wpływami i środkami trzymać je na wodzy. Zakrawa to na igraszkę ironii pełną, kiedy duchowieństwo skąpe, odmawiające królowi zasobów pieniężnych na hazardowne i różnorodne jego przedsięwzięcia, obkłada król podatkiem za przyczynieniem papieża, na którego usługi zdaje się życie całe poświęcać. Kto z wysokiej szlachty zdolen się wznieść we szlaki śmiałych polotów jego energi, temu dzieje się przy nim dobrze, ten jego doradcą; kto nie potrafi, ten niechaj, burcząc na

swą bezwpływowość, pociesza się doma czczą sławą nazwiska starożytnego. Ale wśród takich okoliczności wzrasta liczba niezadowolnionych. Po wsze czasy istnienia państwa węgierskiego arcybiskup strygoński bywał pierwszym ministrem a biskup pięciokościelski mężom najwpływowszym w radzie królewskiej. A chociaż obaj dostojnicy współcześni są ludźmi wybitnymi, Maciej wszelako nie dostrzega w nich tyle zgodliwości i uległości, ile potrzebuje. Arcybiskup Jan Vitéz, z pochodzenia Słowianin, poił się i dyszał oświecającymi ideami humanistów; biskup pięciokościelski Jan Czezinge zażywał pod imieniem Janusa Pannoniusa szeroko brzmiącego rozgłosu w świecie literackim. Obadwaj prałaci prowadzili częstą korespondencyę z Grzegorzem Heimburgiem i niewątpliwie ganili mieszanie się swego króla do zamieszek czeskich w tym duchu, jak czynił Korwin. Na ich miejsca cisnęli się ludzie inni. Monarcha woli teraz zasięgać nie ich rady, lecz Gabryela Rangoni'ego i Ślązaka Mikołaja Beckensloera. A jednak musieli oni ponosić ofiary, gdyż papież popierał finansowo przedsiewzięcie czeskie dziesięcinami z beneficyów duchownych. Maciej atoli, dążąc do celów ogólnych, nie zalecał się bynajmniej skrupulatnością ze względu na cele poszczególne, czyto stanów czy osób. Jak duchowieństwo, podobnie też i szlachta doświadcza wdzierstw niezliczonych. Stąd więc wobec podżegań i obiecanek ze strony dworu cesarskiego i polskiego ogarnie malkontentów rychło myśl wspólna, by panowaniu temu kres położyć. Na czele staje Jan Vitéz. Jako tlejący pod powałą ogień rozpościera się spisek po kraju całym. Uwikłana już weń większość prałatów. Wielkie katastrofy po śmierci Jerzego Podiebrada, przykuwające z jednej strony króla Macieja do obczyzny a z drugiej zniewalające króla polskiego do czynu, sprawiają, iż zdaje się wybijać godzina obietnic pełna. Układy spiskowców z Polską przybierają obrót pomyślny. Niebawem też postanowioną jest rzeczą w Krakowie, że kiedy starszy królewicz Władysław pociągnie do Czech, aby jedną koronę puścizny luksemburskiej na swe włożyć skronie, tymczasem młodszy i bardziej uzdolniony, królewicz Kazimierz, wyruszy, by koronę drugą, węgierską, zedrzeć z głowy dorobkiewicza i własne nią przyozdobić czoło.

Dnia 20 września 1471 roku młodociany Kazimierz wydał z Krakowa jeszcze „jako potomek cesarza Zygmunta i synowiec

króla Ładysława“ manifest przeciw „wdziercy i przywłaszczycielowi“, Maciejowi Huniademu [1]) a 2 października [2]) puścił się w pochód z armią w sile 12000 ludzi, między którymi znajdowało się 1000 Tatarów; z wojskiem tem połączyły się także hufce Pawła Jasieńskiego, z Czech wracające. Dersław Rytwiański. wojewoda sandomierski, oraz kasztelanowie małopolscy: wojnicki, sądecki i żarnowski reprezentowali wyprawę pod względem politycznym; kierunek zaś militarny objął podkomorzy sandomierski Piotr Dunin. Nie zapomniano też o ludziach uczonych dla utworzenia kancelaryi. Wszyscy, których nazwiska zostały przekazane, pochodzą z Małopolski. W radzie królewskiej nie brakowało głosów, co wolałyby raczej uzdolnionemu królewiczowi Kazimierzowi zostawić następstwo tronu w kraju własnym. Z drugiej wszelako strony nie podobna było zaprzeczyć, że zwycięstwo zasady legitymistycznej w Wegrzech równocześnie dopiero zabezpieczy trwale stanowisko Władysława w Czechach, nie mające poniekąd gruntu i niedostatecznie utwierdzone. Polacy byli przekonani, że Maciej jest człowiekiem straconym, że nie spotkają tyle nawet trudności, ile w dniach onych, kiedy młody król Władysław III tąż samą drogą, co ninie królewicz Kazimierz, kroczył ku swej zgubie za Karpaty. Całe przedsiewzięcie polegało na przeświadczeniu, że, skoro tylko królewicz polski rozwinie chorągiew w Węgrzech, tłumnie napływać będą malkontenci pod wodzą duchowieństwa wyższego oraz magnatów Rajnolda Rozgonyi'ego i Mikołaja Perényi'ego. Tymczasem spotkało Polaków nader smutne rozczarowanie. Nawet miasta spiskie pod panowaniem polskiem nie pochwalały wyprawy, zmierzającej ku „zawichrzeniom“ a „Te Deum“ dla uczczenia koronacyi pruskiej przychodziło tam wymuszać dopiero „karami nieludzkimi“ [3]). Pomimo to przecież wojsko polskie ciągnęło dalej. Dnia 29 października stanął królewicz pod Szaryszem. Ponieważ atoli Koszyce, gród zamieszkały przez Niemców i broniony przez za-

---

[1]) *Dogiel*, Cod. dipl. Pol., I, 60, Nr. 19.

[2]) Rocznik Chotelski w Mon. hist. Pol., III, 214. Porów. Ann. Visl., tamże str. 1 6.

[3]) *Katona* XV, 494.

łogę królewską, wrogo zawarły bramy, Polacy nie posuwali się w dół doliną Hernadu ku Siksawie, lecz wskroś komitetu borsadzkiego mimo Jagieru ku Hatvanowi, wrotom do wielkiej równiny komitatu peszteńskiego, gdzie postawili stopę 8 listopada. Tam, na polu Rakos, mniemali, iż zastaną zgromadzone banderye spiskowców. Ale zamiast nich ujrzeli pod Pesztem, którego mieszkańców przesiedlono do Budy, Macieja z 16000 wojskiem, oczekującego w silnej pozycyi napaści przeciwnika. Na bitwę w otwartem polu w kraju nieprzyjacielskim dowódcy polscy się nie odważyli i odstąpili na północo-zachód, gdzie zamki arcybiskupa strygońskiego obiecywały im ostoję. Pod szagiskim klasztorem Ś. Hipolita przeprawili się przez Hron (Gran) i dopadli arcybiskupiego miasta Nitry, które na rozkaz Jana Vitéza otworzyło im bramy. Z pomiędzy wszystkich magnatów i księży, co swymi przyrzeczeniami zagrzewali Polaków do wyprawy, jedyny tylko biskup pięciokościelski na czele blizko 200 konnicy połączył się z królewiczem teraz dopiero pod Nitrą. Ale już po kilku dniach cofnął się do swego towarzysza, arcybiskupa strygońskiego, ponieważ tymczasem niebezpieczeństwo groziło tam coraz większe. Maciej bowiem manewrami swymi oddaliwszy od stolicy armię polską i postawiwszy ją pod Nitrą w położeniu takiem, iż długo się utrzymać nie mogła, rzucił się na warownię Strygonię, by arcybiskupa obledz w samej jego rezydencyi metropolitalnej. Osaczenie przywódcy sprzysiężenia było dla króla w danej chwili ważniejszem, aniżeli wypędzenie Polaków. Toż przecie wojsko polskie, najęte przez Kazimierza z trudną do zrozumieniu lekkomyślną nieroztropnością na czas bardzo krótki, musiało się niebawem rozproszyć [1]). Jakoż rzeczywiście większa część najemników nader rychło się rozpierzchła.

Sposób, jakim Maciej wybrnął ze skłębionych pozornie nad swą głową kłopotów w jesieni roku 1471, unaocznia jedną z najbardziej podziwu godnych chwil w mądrej sztuce rządzenia tego monarchy. Skoro na pierwszą wieść o zamierzonym wybuchu spisku pośpieszył z Morawii do Budy, znalazł położenie gorszem jeszcze, aniżeli przeczuwał. Ale po mistrzowsku zapanował nad

---

[1]) Najęto wojowników tylko na kwartał. Konni otrzymali 10, piesi 5 dukatów. Porów. umowę w Inv. arch. Crac., str. 179.

sobą. Nie srożył się przeciw nikomu, a już najmniej przeciw tym, o których wiedział, że są zawikłani w zamach na jego zgubę. Nigdy król nie był uprzejmiejszym, jak na owym pamiętnym sejmie wrześniowym, który zwołał wnet po swym przyjeździe do Budy. Nikt nie potrzebował zgromadzenia unikać, ponieważ król zdawał się o nikim nie wiedzieć nic złego; nikt też nie śmiał go unikać, jeśli nie chciał przez to ściągnąć na siebie podejrzenia o udział w spisku. „Któż teraz przybyłego królewicza Kazimierza ugaszczać będzie?"— zapytał Maciej z tryumfującą ironią, widząc wokół siebie swych panów w takwielkiej liczbie. Lecz okazał się przytem nader szczodrobliwym. Otrzymały naówczas stany zupełną kartę konstytucyjną z prawem przyzwalania na podatki, z sejmem peryodycznym, z zabezpieczeniem osoby i mienia w formach, jakie po części już teraz istniały w Polsce. Wzamian uzyskał Maciej zatwierdzenie podatków czterykroć większych, niż w latach normalnych [1]). Ale zato ani jeden człowiek nie pojawił się na równinie Rakos, gdy Polacy tamże na bramach Hatvanu zawiesili herb królewicza swego. Zgarnąwszy do rąk pieniądze, umiał król stworzyć sobie wojsko. Aczkolwiek chodziło o obronę ziemi ojczystej, nie powołał jednak Maciej banderyi. Za odpowiedniejsze uważał w tym razie hufce najemnicze i poczty chłopskie. A chociaż z armią taką nie odważył się na bitwę, dopiął wszelako celu, uczynił Polaków nieszkodliwymi Skoro arcybiskup Jan Vitéz wyrzekł się wszelkich z Polakami stosunków, złożył przysięgę wierności zespolną z przyrzeczeniami pokornymi i obiecał zniewolić Polaków do poddania Nitry. Król przerwał oblężenie Strygonii i wyruszył przeciw królewiczowi polskiemu, oczywiście z zamiarem pojmania go tak samo, jak niegdyś królewicza Wiktoryna w Czechach. Może właśnie pamięć tego faktu nauczyła Polaków rozumu. W nocy 26 grudnia młodociany Kazimierz podążył do opodal leżącego zamku Gilawy, a Paweł Jasieński, którego armia wynosiła obecnie tylko, 4000 ludzi, pozostał w Nitrze. Już Maciej zaczął oblegać miasto

---

[1]) W dokumencie z dnia 18 września 1471 r. (u *Katony*, XV, 521 — 534 stoi w datowaniu *S. Matthiae* zamiast *S. Matthaei*) interesującym jest szczególniej art. XXIX, określający, które zamki mają być zburzone; stąd wskazówka, iż sprzysiężenie rozciągało się na całe Węgry.

[2]) Dokum. z 19 grudnia u *Katony*, XV, 511 nn.

aliści Polacy sprawę swą przegrali. Za pośrednictwem biskupa pięciokościelskiego kapitulowali pod warunkiem swobodnego odwrotu wojska [1]). Ale chłopi w górach mścili się jeszcze krzywd doznanych. Zabili w odwrocie kilkuset wojaków polskich, odebrali wszystkie wozy i do szczętu je złupili. Był to żałosny koniec wyprawy, podjętej z tak wielkimi ofiarami i nadziejami tak rozległymi. Jużcić Maciej miał prawo, popuściwszy cugli wesołemu humorowi, chwalić się przed Zdenkiem Sternbergiem ze swego powodzenia, i z szyderczem lekceważeniem dowcipkować o wojskowem uzdolnieniu armii polskiej. Albowiem ze względu na położenie swe przed kilku miesiącami odniósł on w rzeczywistości sukces niezmierny. Kiedy stanowisko Macieja w Węgrzech zdało się zachwianem, wszystkich stronników jego w Czechach; Morawii i na Ślązku ogarnęło paraliżujące zwątpienie. Nikt nie śpieszył mu z pomocą; wszędy raczej obliczano już możliwość odstępstwa. Nawet Wrocław, sojusznik najgorliwszy zawiódł ufność Korwina. Przytaczając bowiem wywody ważne wprawdzie, ale mało pocieszające, odrzucił propozycyę zrobienia dywersyi napadem na Polskę z Wrocławia lub Namysłowa. Nieprzychylniejszem jeszcze było zachowanie się książąt i stanów ślązkich. Polacy zaś znali doskonale ten nastrój wątpiący o przyszłości Macieja. Wszystkie czynniki w ruch wprawili, by skłonić do odpadnięcia: prośby, groźby, naciski wszelkiego rodzaju. Maciej wszelako nie tylko się w Węgrzech utrzymał i Polaków zwyciężył, lecz sprawił jeszcze, że sposób, jakim tego dokonywał, miał znacznie nadzwyczaj wpływowe.

Los królewicza polskiego był bardziej niż pożałowania godny. Z Giławy udał się po kilku dniach do Rożenia, gdzie Komorowski, polski dowódca najemników, zaproponował ustąpić mu położone u stóp Tatr zamki Liskowo, Orawę i Hradek. Alež rola kondotyera nie była przecie odpowiednią dla królewicza. Wołał wrócić do ojczyzny, gdzie król Kazimierz wyznaczył mu Dobszyce na pobyt tymczasowy. Atoli Paweł Jasieński, napad-

---

[1]) W Gdańsku wszelako opowiadano sobie (list z Chojnic, datowany 29 stycznia), że książę Kazimierz zadał królowi klęskę, że z pogromu Maciej umknął z dwoma ledwie ludźmi i że w Człochowie i Tucholi z tego powodu śpiewano już nawet Te Deum (Arch. gdańskie).

nięty wbrew ugodzie nitrzańskiej przez kroczące za nim wojsko węgierskie, poniósł nowe straty w ludziach i sprzętach. W końcu z wielką biedą zdołał osadzić twierdzę Gilawę, Turocz, Michaelsberg i Libenę. Węgrzy wnet je ob'egli. Polacy, nie doczekawszy się spodziewanej odsieczy z ojczyzny, musieli po kilku tygodniach kapitulować, wydając nieprzyjacielowi bagaże, konie i oręż. Tylko warownia Sztropkó w komitacie marmaroskim, wydana Polakom przez Mikołaja Perényi'ego, jednego ze sprzysiężonych magnatów [1]), pozostała w rękach polskiego dowódcy rot zaciężnych. Ponieważ niektóre zamki arcybiskupa Jana Maciejowi uledz nie chciały, a nawet Nitra, gdzie nie wiadomo dobrze, z czyjego ramienia dzierżył komendę Polak Piotr Kot, znowu się sprzeniewierzyła [2]); więc prałata powtórnie uwięziono. Wkrótce jednakże apopleksya, odjąwszy mu wprzód mowę a potem życie, położyła kres wszystkim kłopotom, w jakie popadł przez związek z Polską. Również i biskup pięciokościełski, schroniwszy się za granicę, umarł w tymże roku na obczyźnie, jak mówiono w Polsce, od trucizny. Rajnold Rozgonyi pojednał się wprawdzie z królem, lecz musiał ustąpić wszystkich swych zamków I on także około tegoż czasu zszedł ze świata śmiercią przez Polaków podejrzewaną [3]). Teraz więc Maciej umocnił swą władzę w państwie bardziej, niż kiedykolwiek. To też orędzie jego, wysłane do dworów zaprzyjaźnionych, tchnie zarówno dumnem zadowolnieniem jak i rozjątrzeniem przeciw cesarzowi, którego tajne intrygi wypłynęły na wierzch. Bezpośredniem jednakże następstwem był zwrot doniosły w nastroju Ślązka i Łużyc. Aż pod koniec jesieni nic tam zgoła nie wiedziano o toku rzeczy w Węgrzech. Właśni posłowie Macieja, Fryderyk, książę lignicki, i hrabia Jerzy Poesingen, którzy mieli się starać o wykonanie dywersyi z Wrocławia lub Namysłowa, zwątpili o przyszłości króla. W oczach ich poseł króla Kazimierza i pełnomocnik arcybiskupa gnieźnieńskiego prawili do zgromadzonych we Wrocławiu (22 października) stanów ślązkich o konieczności pod-

---

[1]) Wedle *Długosza*, XIII, 478, Mikołaj Perényi, wedle *Eschenloëra*, II, 252, Rajnold Rozgonyi. Traktat nisański (*Eschenloër*, II, 277) świadczy, że Długosz ma racyę.

[2]) Ob. dokument u *Dogiela*, C. d. P., I, 635, z 30 marca.

[3]) *Eschenloër*, II, 252.

dania się Koronie Polskiej; odraczające zaś odpowiedzi nie zakrawały bynajmniej na odrzucenie propozycyi. Wrocławianie wysłali już kilku gońców do Węgier, ale długo żadnej nie odbierali wiadomości. Jedno ich tylko pocieszało, że Polacy stawali się coraz bardziej milczącymi. Lecz wkrótce po Nowym Roku wykryła się przyczyna tej powściągliwości. Klęska Polaków, jak zaznacza pisarz miejski wrocławski, była olbrzymia [1]). Król Kazimierz wyłożył na tę wyprawę grosz ostatni. Cesarz Fryderyk na początku wojny raz jeszcze piśmiennie się zobowiązał wypłacić Jagiellończykowi w ciągu roku bieżącego [2]) należne 32000 dukatów; jakoż słowa dotrzymał. Ale była to kropla w morzu [3]). U miasta Krakowa król zaciągnął pożyczkę w sumie 13000 dukatów, mającą się umarzać dochodami z żup solnych [4]). Skarb królewski był tak wyczerpany, iż nie wystarczał na opędzenie codziennych potrzeb rodziny monarszej. Na dobitkę powracający z Węgier najemnicy domagają się gwałtem zapłaty; a że nie było ich czem zaspokoić, rzucili się na łupieże okolic Krakowa. Aby biedzie zapobiedz, zwołał król sejm na 15 marca 1472 roku do Piotrkowa. Ponieważ atoli zaledwie przed półtora rokiem wyjednał podatek nadzwyczajny dzięki dosadnemu zaręczeniu, że nie zamieni go na powinność stałą, łatwo więc zrozumieć, iż sejm okazał się nieprzystępnym i odesłał sprawę do sejmików prowincyonalnych. Z trudem i mozołem przeprowadzono podatek fertonowy w Wielkopolsce i Małopolsce [5]), tudzież odpowiednią kontrybucyę duchowieństwa w biskupstwach gnieźnieńskiem, krakowskiem, włocławskiem i poznańskiem. Dyecezyę lwowską uwolniono, zdaje się, od ciężaru. Na uchwały sejmików prowincyonalnych wpłynęła niemało okoliczność, iż pod przewodem najemników nieopłaconych rabunki zagęściły się tak, jak czasu wojny pruskiej.

Wśród takich stosunków snadno pojąć, iż Kazimimierz zapragnął układów pokojowych. Bawił czas jakiś w Krakowie Dr.

---

[1]) Ostatnie słowa wyjęte z *Eschenloëra* łacińskiego.

[2]) *Dogiel*, Cod. dipl. Pol., I, 164, Nr. 14.

[3]) *Chmel*, Regesta, Nr. 6595. 6596. Ponowne zrzeczenie się sukcesyi przez Elżbietę, dopóki istnieją spadkobiercy.

[4]) Cod. dipl. civit. crac., I, 256.

[5]) Uchwały odnośne sejmiku małopolskiego z d. 6 paźdz. 1472 r. u *Bandtkiego*, Jus polon., str. 313.

Tileman Schlecht z Kolonii, pełnomockik papieski, który przybył zawiadomić króla o zaszłej 27 lipca 1471 roku śmierci Pawła II i wstąpieniu na stolicę apostolską Sykstusa IV, a zarazem przywiózł potwierdzenie nowo obranego biskupa krakowskiego. Otóż Jagiellończyk już w toku nieszczęsnej wyprawy węgierskiej pozwolił Tilemanowi nawiązać rokowania i polecił kanonikowi Janowi Wątróbce udać się wespół z nim do Węgier. Zakusy te nie znalazły wszelako posłuchu u Macieja, ktory naonczas, w ostatnich miesiącach roku 1471, nie był jeszcze panem położenia. Nawet i później jeszcze, kiedy z upoważnienia Kazimierza przyjechał Stanisław Wątróbka, kasztelan sądecki, pozwolił Korwin magnatom swym co prawda zająć się bliżej kwestyą rozejmu i 29 marca przystał na projekt [1]) traktatu jednorocznego, rozciągającego zawieszenie broni na Czechy z prowincyami, ale nie wzmiankującego ani słówkiem o królu Władysławie. W dodatku posła zatrzymał na pięć tygodni jeszcze w Budzie, aby tymczasem uzupełnić powszędy swe zwycięstwo. Wtedy dopiero projekt został przedstawiony królowi polskiemu. Napotkał jednak ciężkie trudności. Aczkolwiek w skutek niepowodzeń w Węgrzech widział się Kazimierz zmuszonym zaprzestać polityki zaczepnej, mimo to przecież nie mógł równocześnie podkopywać stanowiska najstarszego syna w Czechach, bodajby tylko wypierając się go chwilowo. Bez względu więc na swe kłopoty Jagiellończyk odrzucił propozycyę. Tym sposobem dnia 8 maja stanął rozejm do Ś. Jana, obejmujący tylko węgierską widownię wojny [2]). W dniu Ś. Jana zaś mają się zjechać na konferencyę w Ołomuńcu przedstawiciele Polski, Czech i Węgier dla narad nad pokojem.

Takie rozwiązanie miało atoli doniosłość nieznaczną. Tymczasem z innego punktu poruszona została kwestya główna, od której zawisło i roztrzygnięcie w rzeczy następstwa tronu czeskiego. Aczkolwiek papież Sykstus IV w działalności swej kierował się przeważnie widokami czysto osobistymi, zmierzającymi do rozszerzenia państwa kościelnego we Włoszech, nie mógł jednakże spuszczać z oka spraw, obchodząccz chrześcijaństwo całe;

---

[1]) *Dogiel*, l. c., I. 62, Nr. 21, i *Eschenloër*, wyd. *Kunischa*, II, 274.
[2]) *Dogiel*, *I*, 64, Nr. 22.

one bowiem tylko nadawały jeszcze wyraz uniwersalnym dążnościom papiestwa. Mamy tu na myśli niebezpieczeństwa, grożące od Turków. Osmanowie właśnie zapuszczali teraz przez Chorwacyę zagony łupieżcze aż do Karyntyi, Sztyryi, Frytulu i kołatali bezpośrednio do bram Italii. Równocześnie wszakże na tyłach tureckich w Azyi pojawił się w osobie chana turkmeńskiego Usunhassana wróg, który po kilku wielkich sukcesach, po zdobyciu Persyi, Trapezuntu i Synopy nadawał się do zupełnego wyparcia sułtana Mohameda II i chrześcijaństwu europejskiemu podawał dłoń do działań wspólnych. W dobie intronizacyi Sykstusa IV walka między Usunhassanem i Mohamedem w Karamanii kazała spodziewać się wielkiej katastrofy. Doża wenecki Mocenigo zawiązał już stosunki z Usunhassanem. Należało je tylko rozszerzyć, aby zgotować Turkom położenie rozpaczliwe. Kwestya turecka zdawała się wchodzić w wielką konstelacyę, ogarniającą świat cały, a Rzym nie chciał dopuścić, iżby się poruszała bez jego udziału. W sposób poniekąd imponujący rozpoczął papież akcyę. Czterech najznamienitszych kardynałów wyprawił w różne strony świata chrześcijańskiego, by przywieść do skutku sojusz państw europejskich celem wypędzenia Turków. Bodajby nadzieje powodzenia były słabe, to przecież samo już usiłowanie podnosiło niejako powagę papieża. Najtrudniejsze niewątpliwie zadanie przypadło kardynałowi Markowi Barbo, patryarsze akwilejskiemu, mianowanemu legatem dla Niemiec Węgier i Polski. Tu bowiem trzeba było godzić sprzeczności polityczne, kościelne i dynastyczne tak rozciągłe i tak potężne, jakim podobne nie istniały pod ową porę nigdzie indziej w Europie. A na ich usunięciu właśnie zależało wszystko, ponieważ w obrębie wojen tureckich nie było narzędzi ważniejszych i niezbędniejszych nad Węgry, Polskę i Czechy, t. j. państwa, zawikłane obecnie w zatargi nierozgmatwane. Węzeł ten wypadało przedewszystkiem rozplątać. A jednakże w porównaniu do rozległych swych zamysłów papież ofiarowywał stronom interesowanym drobnostki. Mamy pod ręką instrukcyę, daną kardynałowi Barbo [1]). Nie zawiera ona wszelako ani potwierdzenia

---

[1]) Skrócona i obcięta u *Theinera*, Mon. Hung., II, 436, Nr. 622, i *Teleki'ego*, Hunyadiak Kora, XI, 459. Dokładniejsza w Cod. epist. seae. XV, 259, Nr. 225. *Palacky* kładzie ją mylnie na maj; słuszne jest przypuszczenie *Szujskiego*, iż udzielona została w styczniu.

kompaktatów, czego domagali się Czesi, ani uznania zasady legitymistycznej, czem pozyskanoby Polskę, ani wreszcie energicznej obrony dążeń króla Macieja. Nadmierne szafowanie tonem ojcowskim tudzież „drobne podarunki", jakimi legat rozporządzał, wskazują, iż kurya poczytywała strony walczące za bardziej małoletnie, aniżeli były nimi. Cesarzowi za pojednanie z Maciejem obiecywała „mieć na względzie" przy najbliższej nominacyi kardynałów „honor narodu niemieckiego", ale „sejm włoski", uważany przez cesarza za konieczny w kwestyi tureckiej, zbyła perspektywą przyszłego „uniwersalnego zjazdu monarchów chrześcijańskich." Co się tyczy króla Macieja, kładzie instrukcya w usta legata słówka miodowe, odpycha wszelką wątpliwość w wytrwałą pomoc kuryi, przyrzeka dołożyć wszelkich starań dla usunięcia buntu w Węgrzech; jeżeliby zaś król życzył sobie dla kogokolwiek kapelusza kardynalskiego, legat ma mu odpowiedzieć podobnie jak cesarzowi, ale wzamian Korwin w sprawie czeskiej „musi się zastosować do okoliczności i czekać powolnego rozkładu partyi heretyckiej, która, wzmocniona poparciem Polski, nigdy bez użycia siły królem go nie uzna." Z tych frazesów przebiegłych wyzierał jeno dawny program podziału Czech, program, który i kanclerzowi polskiemu Jakóbowi z Dębna wydawał się swego czasu najpożyteczniejszym. Najszczegółowiej atoli zajmuje się instrukcya wskazaniem drogi, jakiej trzymać się należy w postępowaniu z Kazimierzem. Legat obowiązany jest wystawić królowi całe niebezpieczeństwo wojny z Węgrami i skierować go przedewszystkiem na tory układów. Negocyacye mają najprzód zmierzać do zawarcia rozejmu dłuższego; potem winien legat odnowić projekt małżeński, podany przez Protazego, biskupa ołomunieckiego, zapewniając, że Morawia i Ślązk, mające później do Czech wrócić, stanowić będą posag. Jeśli się okaże potrzeba kompensat, może ich dostarczyć sekularyzacya dawniejszych dóbr kościelnych w Czechach. W ostatecznym razie, gdyby inaczej pokoju osiągnąć się nie dało, niechaj legat zaofiaruje potwierdzenie traktatu toruńskiego w punktach jedynie natury czysto politycznej, ale broń Boże, nie więcej. Na ostatek zaproponuje legat sąd rozjemczy. Gdyby Jagiellończyk wszystko odrzucił, naówczas ma legat przemawiać ostrzej, że sta-

lica papieska nie ścierpi wojny dwu państw potężnych na pograniczu chrześcijaństwa w chwili, gdy mu niewierni zagrażają, że działać będzie cenzurami i środkami innnymi.

Ostrożność, z jaką kurya postępowała w rzeczy zatwierdzenia pokoju toruńskiego, pozwalała wnioskować, iż znaczenie tego aktu przeceniała. Na życzenie bowiem kardynała Marka przygotowano w Rzymie dwa dokumenty. Jeden z nich zawierał potwierdzenie tylko punktów czysto politycznych, drugi zaś „w wyrażeniach ogólnych" zatwierdzenie bez zastrzeżeń. Ze skrupulatną ścisłością przepisywano kardynałowi szafowanie tymi łaskami. Na całkowite zatwierdzenie przystać może wówczas tylko, jeżeli zdoła tem okupić pokój stanowczy w Czechach i w dodatku pod warunkami różnorodnymi, zabezpieczającymi interesy kościoła [1]. Równocześnie atoli zaopatrzono kardynała w bulle, które dawały mu ewentualnie możność użyć klątwy przeciw królowi Kazimierzowi, jego synom i wszystkim ich stronnikom [2]), tudzież, co mogło być niebezpieczniejszem jeszcze, zwolnić od przysięgi i powinności wszystkich poddanych, a zwłaszcza Zakon teutoński.

Misye czterech kardynałów, wyprawionych w świat chrześcijański, małe miały powodzenie. Ani we Francyi, ani w Hiszpanii, ani we Włoszech legaci nie znaleźli usposobień przychylnych dla żądań swoich. Żaden jednakże nie pracował nad swem zadaniem tak wytrwale, tak usilnie i tak energicznie, jak Marek Barbo; ale i jemu nie dopisało szczęście. Odwiedziwszy cesarza i króla Macieja, zawitał 4 lipca do Krakowa. Zachowało się dotąd mów kilka o uroczystem jego przyjęciu. Kanonik Zbigniew Oleśnicki, synowiec wielkiego kardynała, nie zaniechał w przemówieniu do legata przypomnieć słynnego swego stryja, a młody królewicz Kazimierz powtórzył właściwie stosownie do rzeczy manifest swój zeszłoroczny, co w każdym razie niepomyślnie wróżyło o wido-

---

[1]) Ze względu na metodę krytyki historycznej warto wiedzieć, że te bulle zapasowe zostały wygotowane *sub diversis datis* — a więc zmyślonymi.

[2]) *Palacky*, V. 1, 62, powołując się na bulle u *Theinera*, Mon. Hung., II, 43 nn., opowiada, że król Kazimierz został wyklęty w marcu 1472 roku. Ależ bulle owe zawierają tylko upoważnienie. Zresztą opowieść o klątwie, snującą się po wszystkich dziełach, ma na sumieniu *Raynaldi* s. a. 1472 c. 29.

kach pokojowych [1]). Jak gdyby dla ilustracyi wielkich zamysłów pośrednictwa papieskiego przybyli w tychże dniach z Wenecyi do Krakowa posłowie chana Usunhassana, by pozyskać króla Kazimierza dla wojny przeciw Mohamedowi. Zanim jednakże wysłannicy chańscy zdążyli wrócić do swego pana, losy go już dotknęły. Osmanowie bowiem zadali mu 18 sierpnia 1472 roku nad jeziorem Karalis a w rok potem 26 lipca pod Terdżan takie klęski, że w szybkiem następstwie położyły one kres całemu władztwu Usunhassana [2]). Wszystko więc, czem z tych pobudek kardynał mógł oddziaływać na stronnictwa, należało do przeszłości, prześcignięte wypadkami i unicestwione. Ale bo też nikt za prawdę nie brał na seryo niebezpieczeństwa tureckiego; było ono frazesem czasu, kraszącym samolubstwo błyskotkami dobra powszechnego. W każdym jednak razie pacyfikacya trzech królestw wschodnich stanowiła sama przez się dostatecznie godne zadanie legata; poświęcał mu też żarliwie swe siły, wierny instrukcyi. Aby przywieść najprzód do skutku zawieszenie broni, zaproponował zjazd najznakomitszych obywateli z trzech państw. Kazimierz przystał, wyznaczając na konferencyę dzień Ś. Michała. Maciej wszelako okazał się mniej powolnym. Uważał on interwencyę papieską, która mało mu ofiarowała, za niewczesną. Już zgoda, zawarta na rok jeden [3]) 31 maja w Niemieckim Brodzie między przedstawicielami dwu wielkich stronnictw w Czę-

---

[1]) Obie mowy w Cod. epist. saec. XV, 341 n. Wedle Długosza przemawiali również królewiczowie Jan Olbracht i Aleksander.—Mając na względzie kilkakrotne zawieszanie nabożeństwa przez duchowieństwo krakowskie w czasie obecności ludzi wyklętych (Czechów), wydaje kardynał radzie miasta Krakowa przywilej nadzwyczajny. Cod. dipl. civit. Crac., I, 256. Przywilej kościelny dla Spytka z Melsztyna, udzielony przez kardynała Marka, w Aktach grodzkich VI, 163.

[2]) *Zinkeisen*, Geschichte der Osmanen, II, 305 n. Wiadomo, że *Długosz* XIII, 509 wedle relacyi Wenecyanina Caterino Zeno, który trzy lata bawił u Usunhassana, opowiada rzeczy niemal wręcz przeciwne. Ale Zeno był oczywiście gadułą—i król Kazimierz niechybnie go za takiego uważał. Wszystkie bowiem projekty małżeństwa „pięknej" córki Usunhassana z królewiczem polskim, tudzież ustąpienie cesarstwa bizantyńskiego po zdobyciu Konstantynopola sprawiły na królu wrażenie takie, jak i na nas: „*nihil pensi habere visa sunt*".

[3]) Archiv česky, IV, 456 nn.

chach, niezupełnie odpowiadała jego życzeniom. Spodziewał się bowiem znaleźć środek, by zniweczyć doszczętnie rządy Władysława w Czechach, stojące i tak na słabych nogach. Władysław przecie za poręczeniem ojca i zobowiązaniem się przezeń do wypłaty obiecał umorzyć długi zmarłego Jerzego Podiebrada a nadto wykupić królewicza Wiktoryna. Otóż Maciej, przekonany najzasadniej, że król Kazimierz pod tę porę uczyni zadość każdemu innemu raczej żądaniu, aniżeli apelacyi do swej kasy, wysłał królewicza do Czech, domagając się kategorycznie 100000 dukatów wykupnego. Wiktoryn i pewna liczba panów ze stronnictwa utrakwistycznego wystawili też rewers płatny 10 listopada. Ale tem gwałtowniej nacierali obecnie Czesi na Jagiellonów, by spełnili odnośne warunki ugody elekcyjnej. Ponieważ zaś ani w Pradze, ani w Krakowie pieniędzy rozporządzalnych nie było, musieli więc poręczyciele Wiktoryna rozsprzedawać swe majątki, a królewicz zdołał się zabezpieczyć dopiero odstąpieniem Maciejowi dóbr kolińskich, czyli prowincyi w obrębie Czech właściwych. Taki obrót nie przysporzył bynajmniej przyjaciół dynastyi polskiej. Co gorsza niepomyślną dla niej było wróżbą odpadnięcie młodego Wilhelma z Pernsteinu a zwłaszcza nader rażące zbliżenie Henryka, księcia ziębickiego, do partyi katolickiej i do wrocławian. Znaczenie młodego króla czeskiego, podkopywane tą drogą przez współzawodnika węgierskiego, malało z dnia na dzień coraz bardziej. Maciej atoli posunął się dalej jeszcze. Nie cofając się przed możliwością nagany ze strony papieża [1]), toczył od wiosny układy z Mohamedem o sojusz przeciw Usunhassanowi pod warunkiem, że otrzyma od sułtana Bośnię i Serbię. Nadto pałając żądzą zemsty na cesarzu, w którym poznał sprawcę, pomocnika i doradcę spisku węgierskiego, rzucił na Austryę gromady „Żebraków" i „hufców braterskich". W skutek czego cesarz Fryderyk przerażony i trapiony gotów był do wszelkich ustępstw. Jakoż mocą traktatu, zawartego przy pośrednictwie legata Wawrzyńca Rovarelli zobowiązał się na najbliższym sejmie niemieckim uznać Macieja jedynie królem czeskim i elektorem.

---

[1]) *Raynaldi*, Ann. eccl. s. a. 1472. *Katona* XV, 636.

Wszystkie te stosunki spotęgowały pewność siebie w królu węgierskim do tego stopnia, że nie okazał się bynajmniej chętnym pośrednictwu kardynała. Książę kościoła przesłał mu z Krakowa przez Leonarda da Perugia projekt rozejmu, na który Maciej odpowiedział kontr-projektem; ale Polacy znowu, otrzymawszy go z rąk dalmackiego biskupa tinińskiego, odrzucili. Przeciwieństwo polityczne zamienia się stopniowo w zawziętą nienawiść osobistą. Korwin np., pochopny do wyrażeń drastycznych, dał się słyszeć, że łysemu Kazimierzowi wydrze ostatni włosek z czuba. Toż samo uczucie nienawiści przeciw „dorobkiewiczowi" i „przywłaszczycielowi" panowało także na dworze królewskim w Polsce. Trzeba też podziwiać optymizm kardynała Marka, który pomimo wszystko nie stracił nadziei, że projektem małżeńskim, zaznaczonym w swej instrukcyi, wywrze jeszcze wrażenie. Liczył w tym razie na kłopoty familijne Kazimierza. W oczach jego toczyły się mozolne rokowania króla z sejmikiem prowincyonalnym małopolskim o przyznanie podatku celem opłacenia najemników z wyprawy węgierskiej [1]). Nawet na sejmie piotrkowskim, dokąd z Pragi przybyło poselstwo z natarczywą prośbą o pieniądze i ludzi, zdołał król wymódz tylko 10000 dukatów, co mu umożliwiło wyekspedyowanie hufca 400 wojowników dla obrony Kutnahory. Przyzwolenie zaś na podatek powszechny odesłano znowu do sejmików prowincyonalnych. Z wydarzeń tych kardynał mógł się przekonać, jak małe dynastyczna polityka króla znajdowała poparcie u stanów polskich. Nadto rosnące w miarę przedłużenia pobytu w Polsce doświadczenia Marka o lekceważeniu własnej osoby i swej akcyi pośredniczącej musiały go pouczyć, że nie daleko zajdzie ze swą rachubą na dobrą wolę stronnictw. Kiedy więc preliminarya przeciągały się w nieskończoność, nakazał 20 października mocą najwyższej władzy apostolskiej zawieszenie broni aż do 1 maja 1473 roku. Podczas trwania rozejmu ma się zebrać w Nisie konferencya pełnomocników obu monarchów w święto Matki Boskiej Gromnicznej lub w innym dniu wedle wyboru dowolnego [2]). Król Kazimierz długo zwlekał

---

[1]) *Bandtkie*, Jus polon., str. 313.

[2]) *Dogiel*, Cod. dipl. Polon., I, 64, Nr. 23.

z udzieleniem zgody—i zupełnie słusznie, gdyż orędzie kardynała o ukoronowanym jego synu Władysławie mówi tylko jako o „pierworodnym“, a nie jako o królu; nie wspomina też ani słówkiem o przedstawicielstwie Czech w ogóle. Stąd przeto nabiera znaczenia szczególniejszego fakt, że, Jagiellończyk, przystając wreszcie 10 grudnia na zjazd [1]), akcentuje dobitnie godność królewską swego syna z łaski bożej i że Czecha Beneša z Weitmühlu przyłącza do poselstwa, które ma jego i jego synów reprezentować w Nisie [2]). Polacy nie żywili zgoła wielkiego zaufania do konferencyi. Świadczy o tem zajście następujące. W charakterze pełnomocników mieli się udać do Nisy wojewodowie Łukasz Górka, Dersław Rytwiański i marszałek Jan Rytwiański, dalej biskupi gnieźnieński, krakowski i włocławski, kanonicy Jan Długosz i Jakób z Szadka oraz Stanisław Ostroróg, wojewoda kaliski. Otóż pierwsi trzej, zasłaniając się wybiegami, nie przyjęli poruczonego sobie obowiązku. Dosadniej niepodobna już było uwydatnić różnicy między dynastycznymi interesami króla a sarkającą powściągliwością stanów. Nie od rzeczy też nadmienić, że król uparte skąpstwo sejmów polskich wynagrodził sobie na Litwie, gdzie mu właśnie tej zimy przyznano nadzwyczajne poradlne po 6 groszy z łanu.

Kiedy Maciej zgodził się na konferencyę nisańską, nie jest rzeczą stwierdzoną. Pełnomocnictwo posłów jego datowano dopiero 12 lutego 1473 roku [3]), a więc kiedy Gromnice dawno minęły, a uczestnicy zjazdu znajdowali się już w Nisie. I on także wyprawił trzech biskupów, trzech magnatów i kilku doktorów, oraz, jak gdyby dla zrównoważenia Beneša z Weitmühlu, Czecha Wojciecha Kostkę z Postupic, który pozostawał teraz w jego służbie a którego poprzednio Polacy dopuścić się wahali. Kardynał, spodziewając się przewlekłości obrad, przedłużył najprzód

---

[1]) U *Dogiela*, l. c. str. 61, Nr. 20, przyzwolenie króla datowane w Toruniu 20 grudnia 1472 r.

[2]) Archiv česky, IV, 460 podaje, że mianowanie pełnomocników nastąpiło 1 stycznia w Brześciu, Beneš jest wymieniony między Polakami. Wzmiankowanym tamże Janem Dobrhostem jest Jan Długosz. W każdym razie *Długosz*, XIII, 489, powiada, że i król czeski miał wysłać 9 pełnomocników, lecz dla krótkości czasu wyprawił jednego tylko. Orędzie kardynała nic o tem wszelako nie mówi.

[3]) Archiv česky, IV, 461.

moc rozejmu do 27 maja [1]) a potem wystąpił z projektem małżeńskim, przewidzianym w instrukcyi powyż omawianej. Lecz konferencye tego rodzaju w wieku XV były tem, czem wedle dowcipnego szyderstwa Eneasza Sylwiusza konferencye sejmów niemieckich: każda z nich nosiła nową w zanadrzu. Wniknąć w sam przedmiot, jak sobie kardynał życzył, nie było nawet zamiarem członków zjazdu. W jednym tylko punkcie zgoda okazała się możliwą, mianowicie w przedmiocie oznaczenia składu i określenia formalności konferencyi nowej. Roztrząsana bowiem początkowo kwestya sądu rozjemczego, wprowadzona na stół przez kardynała w duchu jego instrukcyi, rozbiła się o rozdwojenie zdań co do wyboru mężów zaufania. Polacy chcieli powierzyć urząd sędziów polubownych cesarzowi i elektorom, albo nawet królowi francuskiemu i dwom elektorom, Węgrzy zaś papieżowi i kardynałom. Poróżnili się więc i uchwalili na 15 sierpnia w Opawie nową konferencyę, złożoną z 8 Polaków, 8 Węgrów i 12 Czechów (po 6 z każdej dzielnicy, na jakie państwo się rozpadło). Zastrzeżono przytem, iż trzej królowie rezydować mają w pobliżu miejsca narad, aby każdej chwili konferencyę można zamienić w kongres. Postanowiono również, że punkta sporne specyalnie polsko-węgierskie rozbierane będą bez udziału Czechów. Gdyby nowa konferencya w ciągu dni czterdziestu ostatecznej decyzyi wydać nie zdołała, wówczas na sędziego rozjemczego zaproszonym będzie albo Karol Zuchwały, książę burgundzki, albo Albrecht, elektor brandeburski—wybór pozostawiono Maciejowi—albo w razie przeszkód ze strony ich obu król francuski. Polacy w okresie do Zielonych Świątek oddadzą Mikołajowi Perényi'emu twierdzę Sztropko a jego samego Maciej do łask przywróci. W końcu i Maciej i Władysław stronników swych w Czechach uwolnią na tę porę od przysięgi, a sejm w Beneszowie zarządzi tymczasową administracyę kraju, aby przygotować grunt swobodny dla wyników polubownego wyroku opawskiego [2]).

Kazimierz, wracając z Litwy, otrzymał wiadomość o przebiegu układów nisańskich w Lublinie i z tej przyczyny zwołał

---

[1]) *Dogiel*, Cod. dipl. Pol, I, 67, Nr. 24.

[2]) *Eschenloër*, II, 278. Archiv česky, IV, 460.

sejm do Piotrkowa na 1 maja. Ponieważ zaś Małopolanie, uważając się za pokrzywdzonych przy ostatnim rozdziale urzędów najwyższych, zadąsani nie zjechali, musiano przeto odroczyć sejm do Zielonych Świątek. Zebrał się w Radomiu. Wystąpili tu z nader gorącą opozycyą przeciw przyjęciu uchwał nisańskich, które kandydaturze królewicza Kazimierza w Węgrzech kładły kres ostateczny, jak łatwo pojąć, mężowie, co spartolili wyprawę zimową 1471—1472 roku, t. j. Dobiesław Lubelczyk, Jan Tarnowski, kasztelan wojnicki, i Stanisław Wątróbka, kasztelan sądecki. Większość jednakże uznała, iż król „dokładniej położenie i siły swej potęgi oceni"; uchwały konferencyi w całości też przyjęła, zgromiwszy wprzód gwałtownie arcybiskupa gnieźnieńskiego, któremu zarzucono zdradę interesów polskich. Do takiego postanowienia przyczyniła się także wiadomość, że sejm wspólny w Beneszowie uchwały nisańskie już akceptował i zgodnie z ich wymaganiami zaprowadził odpowiednie urządzenie w kraju. Odwołali więc Polacy załogę ze Sztropko i zalecili natychmiast obesłanie zjazdu opawskiego. Jan Gruszczyński, arcybiskup gnieźnieński, pozostał tym razem w domu. Oprócz biskupów krakowskiego i włocławskiego, kanonika Jana Długosza i wojewody Stanisława Ostroroga, którzy byli już przedstawicielami sprawy polskiej w Nisie, wybrano wojewodę Łukasza Górkę, Dobiesława Kmitę, kasztelana lubelskiego, Jana Rytwiańskiego, marszałka koronnego, oraz podkanclerzego Zbigniewa Oleśnickiego. W czasie właściwym udał się sam król z orszakiem niemal sześciotysiącznym do Oświęcimia, a pełnomocnicy jego w otoczeniu wspaniałego hufca konnicy i w towarzystwie pewnej liczby biegłych w piórze doktorów ruszyli do Opawy [1]). Podobnież król Władysław pojechał już z Pragi do Kładzka a stąd wyprawił na miejsce konferencyi swych pełnomocników pod przewodem Henryka, księcia ziębickiego. Skwapliwość, z jaką strona polsko-czeska zjawia się na konferencyi, da się łatwo wytłómaczyć uwagą, jak bardzo musiało jej zależeć na tem, aby pomimo opinię

[1]) Maciej wystawił list żelazny (Inventarium dipl., str. 35) dla 1000 jazdy.

heretycką bronić swej sprawy przed kardynałem-legatem. W Nisie nie było przecie ludzi wyklętych, w Opawie zaś reprezentant papieża ma słuchać 6 faktycznie ekskomunikowanych panów — a więc zasnuł się początek tego, czego stronnicy kompaktatów zawsze sobie życzyli i czego dopięli. Węgrzy natomiast, od takich pobudek wolni, nie śpieszyli się zgoła. Maciej wbrew uchwałom nisańskim skierował swe kroki nie do Berna, lecz do Węgier północnych, gdzie wypadało mu odpierać cios, dłonią polską zgotowany. Mianowicie odwołany ze Sztropko dowódca polski Jan Biały szerzył ze swymi rotami w okręgach północnych łupieże i hufce niepłatne, obozujące w Krakowskiem, zwabił za granicę. Toczył się później spór o to, czy król polski do akcyi przyłożył ręki. Cóżkolwiekbądź fakt rzeczony był mu bardzo na rękę i stanowił odwetowe naśladownictwo przedsięwzięć, których Maciej niejednokrotnie dokonywał przeciw Austryi. Ta plaga „bratczyków" była o tyle niebezpieczniejszą, że najemnicy otrzymali znowu od Mikołaja Perény'iego, który mimo umowę nisańską lękał się gniewu Hunyada, zamek Sztropko, i uczynili zeń punkt oparcia dla swych wycieczek rozbójniczych. Maciej zajął się najprzód usunięciem dotkliwego kłopotu i tem bardziej nie mógł bezczynnie oczekiwać w Bernie rezultatów konferencyi opawskiej, że nie przykładał wiary do ostatecznego załatwienia przez nią kwestyi czeskiej. Nadto nie bardzo zadawalniała go od czasu sejmu beneszowskiego postawa związku panów w Czechach, a zwłaszcza zachowanie się Zdenka ze Sternberga. Sprzeczności interesów zaczęły się wyłaniać coraz dosadniej, Maciej zaś sądził, że układy wobec kardynała nie wzmogą bynajmniej przychylności związku. Dla tych właśnie przyczyn lubo nieco za późno przybyła jednak do Opawy delegacya węgierska, ale ligistyczne stronnictwo czeskie nie wysłało swych sześciu pełnomocników.

Okoliczności wyłuszczone sprawiły, że konferencya zaczęła się dopiero 13 września i na dobitkę w niezupełnej harmonii, gdyż kardynał Marek wyrzucał Czechom odszczepieństwo a Polaków ganił za protegowanie heretyków. W imieniu Polaków przemawiał Jan Rytwiański po polsku, a podkanclerzy Zbigniew Oleśnicki przełożył mowę na język łaciński. Jeśli przypomnimy sobie, jak niedelikatnie i ostro tenże sam Jan Rytwiański obszedł

się niegdyś z królem polskim publicznie na sejmie, to przypuścić trzeba olbrzymią zmianę w sądzie jego o monarsze. Teraz bowiem wysławia w Kazimierzu „czystość, płodność, dobrotliwość, prawość wstrzemięźliwość, sprawiedliwość, prawowierność i pobożność chrześcijańską, pokorę i łagodność”. Obecne jego wynurzenia były niewątpliwie zasadniejsze, aniżeli wyrażone ongi w mowie przyganiającej. Ale bardziej jeszcze popada mówca w sprzeczność z dawniejszymi swymi wyrzeczeniami, kiedy, chcąc chłostać dorobkiewicza Macieja, prawi w sposób najprzesadniejszy o starym znamienitym rodzie Kazimierza. „Wyrósł on z najszlachetniejszego pnia książęcego na Rusi“. Na sejmie zaś z bezwzględną zuchwałością nazwał rodzica króla swojego „nieznanym ciemnym poganinem, księciem drobnego okręgu na Litwie, księciem, który wszystko, czem się stał, zawdzięczał Polakom tylko“ [1]). Z niemniej wygórowaną chełpliwością wystawia rozległość królestwa polskiego. Świeżo właśnie „pozyskało ono ziemię pruską mimo oporu całej potęgi niemieckiej“; „jedyne to państwo, zdolne oswobodzić chrześcijaństwo od Turków“; „obszar jego sięga od wschodu słońca aż do północy“. Przechwałki Rytwiańskiego wyglądają tem marniej, że je wygłaszał wobec mężów, co przeżyli zimową wyprawę węgierską z roku 1471 i w żywej ją mieli pamięci. Zresztą Jan Rytwiański nadał mowie zwrot, jasno świadczący, że Polacy nie chcieli dopuścić, iżby powątpiewano o fakcie godności królewskiej Władysława w Czechach, co w każdym razie umowa nisańska pod pewnymi warunkami przewidywała. Kardynał, zbijając wywody posła polskiego, wyrzekł, że dałby sobie raczej obciąć język, niż zamilczeć o odszczepieństwie tam, gdzie ono faktycznie i dowodnie istnieje; Węgrzy zaś w odpowiedzi nie zdołali uzasadnić dostatecznie nieobecności pełnomocników partyi ligistycznej. Przemówienia legata i Magyarów rozognilły umysły stron obu. Zaczęto się raczej kłócić, niż obradować.

---

[1]) *Eschenloër*, przytaczając te słowa, robi uwagę. „Pamiętaj, że wszyscy ludzie wzięli początek od jednego pierwszego rodzica.“ *Długosz*, XIII, 567, karcąc pod rokiem 1478 dumę przodków królowej Elżbiety, wypowiada zdanie: „*non advertentes omnes nedum homines sed et reges ex stercore erectos esse*“.

Kwestye formalne i przedwstępne wydymano do znaczenia nadmiernego. Wkrótce wszelako wyszły na wierzch wyraźnie niektóre przynajmniej ważne okoliczności. Oto po pierwsze: Polacy i Czesi poczytali kardynała za stronnego i pozyskanego przez Węgrów, w skutek czego chcieli go wykluczyć od narad dalszych; po wtóre: ugody nisańskiej nie uznają ani za podwalinę dla konferencyi opawskiej, ani w ogóle za obowiązującą, ponieważ oświadczyli otwarcie, że arcybiskup gnieźnieński, przyjmując uchwały nisańskie, zostawał w niezgodzie z kolegami i działał wbrew udzielonej sobie instrukcyi; po trzecie wreszcie: konferencya w składzie teraźniejszym i wobec podstaw spornych żadnego nie obiecuje rezultatu. Wszelkie wysiłki celem osiągnięcia porozumienia były daremne. Nie dokazała tego ani komisya dwudziestu, ani ściślejsza jeszcze 8 osób, obejmująca w obu razach po połowie członków z każdej strony, ani nawet rozmowa między Gabryelem Rangoni'm, ninie biskupem siedmiogrodzkim, i Henrykiem, księciem ziębickim. Węgrzy aż do ostatka podawali ciągle projekt małżeństwa za jedynie możliwą podstawę pokoju. Boć przecie Maciej inną drogą nie wynagrodzi sobie kosztów poniesionych dla sprawy czeskiej a obliczonych przezeń na trzy przeszło miliony dukatów. Polacy propozycye te wręcz odrzucali. Wreszcie zakończyła się konferencya jedynie wielkim gieneralnym protestem pełnomocników węgierskich. Kardynał ze łzami w oczach stwierdził fiasko swej misyi i po zezwoleniu stron na ogłoszony w Czechach pokój jednoroczny konferencyę zamknął. Udał się następnie do cesarza a dalsze prowadzenie pośrednictwa na wschodzie powierzył tymczasowo swemu pomocnikowi, Dr. Bartłomiejowi de Massa.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

WALKI DYPLOMATYCZNE I WOJNA NIEWYPOWIEDZIANA. WYPRAWA I KLĘSKA KAZIMIERZA NA ŚLĄZKU. ROZEJM WROCŁAWSKI.

Bezowocność konferencyi opawskiej znajduje dostateczne swe wyjaśnienie w przyczynie głębiej leżącej. W gruncie rzeczy była konferencya igraszką tylko, a strony spór wiodące zajmowały się nią z powagą udaną, aby nie narazić się papieżowi. Zarówno Maciej jak i zwolennicy kompaktatów nie chcieli zagradzać sobie drogi do głowy kościoła. Stąd więc należało za pośrednictwem kardynała Marka oddać cześć należną szumnej interwencyi nowego papieża. W istocie zaś wszyscy uczestnicy mieli na oku własne interesa realne. O ile cały zatarg dotyczył kwestyi tronu czeskiego, cesarz był czynnikiem niezmiernie doniosłym. Uznając bowiem jednego z pretendentów elektorem Rzeszy niemieckiej, mógłby zjednać mu przychylność innych. Wobec niejasności i wielowykładności polityki cesarskiej, trudno orzec, na którą stronę przeważała szala jego życzliwości. Gdyby w jakikolwiek sposób dokazać się dało, Fryderyk chętnie utrzymałby zasadę, wygłoszoną na sejmie po śmierci Podiebrada, aby nie dopuścić do tronu czeskiego w ogóle Nie-niemca. Powodował się wszelako nie żarliwością narodową, lecz z jednej strony pobudkami oportunistycznymi, z drugiej zaś egoizmem, ponieważ nigdy nie porzucił myśli o władztwie habsburskiem w Czechach. Ale chociaż cesarzowi nie zbywało na wytrwałości, jednakże, wpadając z jednego kłopotu w drugi, nie był zgoła mężem zdolnym zasadę wprowadzić w życie. W srodze ciężkiem położe-

niu, jakie mu Maciej jesienią 1472 zgotował za pomocą najemników i Turków w krajach dziedzicznych [1]), zapewniał, że go na najbliższym sejmie augsburskim wiosną 1473 roku uzna elektorem. Skoro atoli osiągnął spokój, nie tylko z obietnicy się nie uiścił, lecz owszem zaczął leżące sobie z wielu przyczyn na sercu stosunki do Karola Zuchwałego, księcia burgundzkiego, z nader czujną obrabiać bacznością. Dowiedział się bowiem, że potężny ten książę zostaje w formalnym, co prawda, tylko sojuszu z królem węgierskim. Nie tu miejsce zastanawiać się drobiazgowo nad znaczeniem zjazdu cesarza z Burgundczykiem, zjazdu równo czesnego niemal z konferencyą opawską. Dla naszych celów wystarcza nadmienić w ogólności, że Fryderyk gotów był duże uczynić księciu ustępstwa. Ale wypływały one między innemi właśnie z dążności, by w Karolu zyskać podporę i za jej przyczynieniem umożliwić odmowę elektorstwa czeskiego zarówno Hunyadowi jak i Jagiellończykowi. Wiadomo atoli, że kongres trewirski wypadł gorzej jeszcze, niż konferencya opawska. Kwestya więc stała się tem bardziej piekącą, komu z dwu pretendentów cesarz nada urząd w rzeszy niemieckiej.

Bądź co bądź traktat między Fryderykiem a Maciejem z jesieni 1472 roku, przyrzekający uznać Korwina elektorem, przeraził niepomiernie dwór polski. Trwogę usunęły dopiero wyjaśnienia ze strony cesarza. Co większa, odświeżyły się dawniejsze czynne zabiegi o tyle, że cesarz arcy natarczywie doradzał wznowić wojnę przeciw Węgrom, a zwłaszcza że ostrzegał, aby nie czynić ustępstw podczas negocyacyi wobec kardynała. Niestety z korespondencyi owoczesnej między cesarzem a Kazimierzem zachował się tylko list jeden, dowodzący, że Polacy chcieli przychylność cesarza wyzyskać również w sprawie pruskiej i wymódz na nim uznanie pokoju toruńskiego. Biorąc pod uwagę małą wrażliwość Fryderyka na interesa narodowe, dokazał on wiele, iż w chwili, gdy mu bardzo zależało na życzliwości polskiej, miał odwagę oświadczyć, że na mocy zasiągniętych informacyi poczytywać będzie mieszczan gdańskich za

---

[1]) Porów. Annales Mellicenses, Contin. w Pertza Mon. hist. Germ. XI, 522.

podległych swemu sądownictwu i że prawa tego nie zaniecha [1]). Zdaje się wszelako, iż nie przyniosło to żadnego uszczerbku innym jego zachodom.

Nie pobłądzimy zapewne, przypuszczając, że inspiracye cesarza znajdowały drogę do uszu króla przez królowę Elżbietę i że wpływ monarchini był dominujący teraz, kiedy chodziło o zarządzenia względem jej dzieci. W oczach Elżbiety ani mogło być mowy o zaślubieniu jej córki Hunyadowi, który wedle jej wyobrażeń zagarnął i zatrzymał jej kraj dziedziczny. Stąd i bezskuteczność pośrednictwa kardynała—a innego sposobu rozwiązania nie znał. Atoli ta nieugięta duma legitymizmu spotykała przeciwników nawet w bezpośredniem otoczeniu rodziny królewskiej; nawet Jan Długosz, co w Nisie i Opawie propozycyę kardynała odrzucił, w kronice swej skarży się na upór królowej i twierdzi, że cóżkolwiekbądź projekt małżeństwa był dla Polski polityką najkorzystniejszą [2]). Przekonania takie zasługiwały na uwzględnienie i dlatego zostawiono bieg swobodny negocyacyom książęcia kościoła, ale tymczasem działano w duchu wręcz przeciwnym. Właśnie z onego sejmu radomskiego (Zielone Świątki 1473 r.), który przyjął preliminarya nisańskie, udał się do cesarza dziekan poznański Adam Dąbrowski [3]). Dyplomata miał wyłuszczyć, że kroki nieprzyjacielskie wtedy jeno będą znaczenia doniosłego, jeżeli się je przedsięweźmie w wielkim stylu. Z trzech stron równocześnie, z Polski, Multan i z Czech, król Kazimierz osobiście pokieruje wyprawą na Węgry, ale potrzebuje ku temu poparcia rzeczywistego; „gołymi słowy” nic się nie zrobi. Rzecz najdrobniejsza, jaką cesarz mógłby natychmiast uczynić, jest uznanie Władysława elektorem; następnie wszelako bój z Węgrzynem muszą podjąć jako sprawę Rzeszy cesarz i książęta niemieccy a tak skombinowanym poczwórnym działaniom zaczepnym dorobkiewicz nie dotrzyma placu.—W tych zamysłach chimerycznych najwięcej interesowało Fryderyka wysnute stąd przeświadczenie, że pojednanie Kazimierza z Macie-

---

[1]) List cesarza do króla z Augsburga d. 9 maja 1473 r. Archiwum gdańskie.

[2]) Mówi to, co prawda, dopiero pod rokiem 1478, gdzie zawarty wonczas pokój gani—jak i wszystkie prócz toruńskiego.

[3]) Jego nazwisko rodowe znajduję u *Theinera*, II, 175, Nr. 215.

jem w Opawie niemożliwe. A ponieważ wówczas—dziekan poznański zastał go w Badenie—pełen był jeszcze nadziei, że książę burgundzki uwolni go od obu konkurentów, więc zbył dyplomatę polskiego obietnicami, odsyłając do najbliższego sejmu niemieckiego, mającego się zebrać podczas września w Augsburgu. W skutek doniesień Adama Dąbrowskiego wyruszyło z Krakowa do Niemiec poselstwo uroczyste pod przewodem Pawła Jasieńskiego, starosty chełmskiego, i kanonika Stanisława Kurozwęckiego. Jeżeli wyjechało ono gwoli sejmowi augsburskiemu, to odbyło podróż daleką napróżno, gdyż sejm zwołany nie zgromadził się wcale. Ale panowie polscy mieli zlecenia dalsze i ważniejsze jeszcze. Nie bez słusznej przyczyny bawili dwadzieścia tygodni w Cadolzburgu na dworze Albrechta, elektora brandeburgskiego [1]). Z wielce natężoną uwagą śledzono tu przebieg kongresu trewirskiego. Albowiem zależnie od rezultatu zjazdu wykreślało się dla Albrechta stanowisko polityczne dynastyi Jagiellońskiej oraz wartość związku z tą rodziną. Gdy szorstko zerwany kongres trewirski rozwiał do szczętu nadzieje cesarza pokładane w Karolu burgundzkim, elektor Albrecht wnet pośpieszył doprowadzić do skutku oddawna już planowane i omawiane zaręczyny syna swego Fryderyka z drugą córką króla polskiego, księżniczką Zofią. Na pewno oba te wypadki nie były bez uzasadnionej ze sobą łączności [2]). Lecz paweł Jasieński i towarzysz jego mieli snać również podobne zlecenia odnośnie do starszej córki króla, księżniczki Jadwigi. Można się tego z niejakiem prawdopodobieństwem domniemywać. Od dłuższego już bowiem czasu toczyły się rokowania z Ludwikiem Bogatym, księciem bawarskim, w kwestyi małżeństwa królewny z synem jego, księciem Jerzym. Bez wątpienia i tę sprawę posłowie polscy posunęli tak daleko, że po upływie kilku miesięcy nastąpiła umowa ostateczna [3]).

---

[1]) Porów. list Albrechta do Wilhelma, księcia saskiego, z 13 listopada, u *Riedela*, Cod. dipl. Brand. B. V. 237, oraz jego przymierze z Władysławem, królem czeskim, z d. 11 listopada, tamże str. 235.

[2]) Dokum. z 7 grudnia 1473 r., u *Dogiela* l. c. I, 412, Nr. 2. *Riedel*, l. c. C. III, 101.

[3]) Król Kazimierz nakazuje powiedzieć wielkiemu mistrzowi, jako z margrabią brandeburskim zaprzyjaźnił się do tyla, iż oddaje swą córkę w małżeństwo jego synowi. Donosi mu również, że z elektorem bawarskim, innymi pany i cesarzem zawarł także traktaty wzajemnej pomocy. Archiwum królewieckie.

Oba związki małżeńskie zostały zawarte później dopiero; jeden 1475, a drugi 1479 roku, ponieważ szczegółowe układy co do wiana i zabezpieczenia majątkowego wymagały jeszcze szeregu konferencyi i narad. Ale znaczenie ich polityczne ujawniło się niebawem po zaręczynach odnośnych. Mianowicie zrękowiny królewny Jadwigi z Jerzym, księciem bawarskim, miały wagę natychmiastową o tyle, że wykluczyły ostatecznie niejednokrotnie projektowane przez Rzym i Budę połączenie Hunyada królewskim domem Jagiellońskim. Stanowiły one tryumf legitymistycznej polityki Elżbiety, królowej polskiej, nad usiłowaniami spieranymi przez Rzym, aby dorobkiewicza wprowadzić do dynastyi starszej. Zgodnie z życzeniami Elżbiety dom królewski polski szukać miał w Niemczech punktu oparcia przeciw Węgrom. Już przed laty trzynastu podczas wojny pruskiej Kazimierz w przyjaźni z partyą antycesarską w Niemczech, która już wtedy zbliżyła go do Ludwika Bogatego, poszukiwał obrony i pomocy przeciw trudnościom obmyślonym, przez cesarza. Podobnież teraz zamierzał przeciw wrogowi wyraźniejszemu zapewnić sobie korzyść i poparcie przez związek z cesarską grupą książąt, do której obecnie należeli Wittelsbach i Hohenzollern. Ponieważ już w roku 1470 Bawarya złożyła przysięgę homagialną młodemu księciu Jerzemu, jako przyszłemu władcy kraju, przeto królewska para polska spodziewała się na pewno, że w księżniczkach mieć będzie pożyteczne przedstawicielki na potężnych książęcych dworach niemieckich. Wprawdzie książę Jerzy pięcioletnim chłopcem był już zaręczony (8 maja 1460 r.) Z Ludmiłą, córką króla Jerzego Podiebrada. Ale fakt, iż właśnie rękę tejże Ludmiły proponowano później i królewiczowi Władysławowi, dowodzi, że zaręczyny bawarskie oddawna były poniechane i zarzucone. A ponieważ i Władysław nie chciał się z nią ożenić, poprzestała więc Ludmiła na księciu mniej potężnym, gdyż 5 września 1474 roku pojęła za męża Fryderyka, księcia lignickiego, i tym sposobem nie była przeszkodą księciu bawarskiemu do poślubienia królewny polskiej [1]).

[1]) Układy między Polakami a Bawarami datują się z pewnością już od czasów dawniejszych, lecz pierwsze akta dokumentalne w tej sprawie matrymonialnej przypadają dopiero na dobę po zamążpójściu Ludmiły; formalne dziewosłębstwo odbyło się także dopiero w dzień Ś. Sylwestra 1474 r. Ob. dokum. u *Dogiela* I, 387, i w Inventarium dipl., str. 19. Co się tyczy Ludmiły, porów. *Grotefend*, Stammtafeln,IX, 33.

Utorowanie atoli podwójnego spowinowacenia dworu polskiego z dwoma najpotężniejszymi książętami Rzeszy niemieckiej wywarło wreszcie i na cesarza wrażenie. Od chwili gdy nadzieje na Karola burgundzkiego się rozwiały, Fryderyk nie mógł prowadzić dalej polityki wymijającej i dwulicowej w kwestyi elektorstwa czeskiego. Musiał zdecydować się teraz wobec posłów polskich i czeskich, którzy się z nim spotkali w Rothenburgu nad Tauberą podczas spóźnionej powrotnej jego podróży z Trewiru. Cesarz przyjął ich życzliwie, chociaż przytomny temu kardynał Marek głośno protestował, spostrzegłszy, iż pełnomocników czeskich nie traktują już jako heretyków [1]. Czesi wraz z Polakami towarzyszyli cesarzowi do Norymbergi [2] i Augsburga, gdzie gorliwie toczono dalej rokowania. Z przechowanych o tym przedmiocie dokumentów wypływa przede wszystkiem, że wojna przeciw Maciejowi miała być głównym celem koalicyi polsko-cesarskiej. Fryderyk, jak zwykle, obiecywał wiele. Jeżeli Kazimierz około Ś. Jana wyruszy w pole, cesarz osobiście lub któryś z wodzów najpóźniej w miesiąc wyciągnie na czele armii w pomoc Polakom i pokój zawrze wtedy, gdy obaj sprzymierzeńcy uważać to będą za odpowiednie okolicznościom [3]. Czesi już w dwa dni po zawarciu tego sojuszu z 13 marca 1474 roku wyrazili zadowolnienie, iż cesarz zamianuje hetmana, jeśliby sam nie mógł w wojnie wziąć udziału [4]. Ponieważ jednak wojna na Ś Jana jeszcze się nie zaczęła, więc przymierze w nieco zmienionej formie z wykluczeniem terminów zostało odnowione 6 lipca [5], ale w dokumentach odnośnych niemasz ani słówka o uznaniu Władysława elektorem. O Czechach wogóle nie znajdujemy wzmianki w traktacie rzeczonym, przemilczane rownież zabiegi Macieja o koronę czeską nawet w tych punktach, które orzekają, w jakich razach król węgierski ma

---

[1] Porów. scenę w chwili nadawania lenności biskupowi freisingeńskiemu, *Müller*, Reichstheatrum II, 618.

[2] Ambroży Contarini, poseł wenecki do Usunhassana, spotyka ambasadorów w Norymberdze 10 marca. *Cavaliere Paolo* jest Paweł Jasieński a *arcivescovo*, (?) Stanisław Kurozwęcki, który był tylko kanonikiem.

[3] *Dogiel*, I, 164.

[4] *Kurz*, Oesterreich unter Friedrich IV, część II, dodat. 39. str. 247.

[5] *Dogiel*, I, 166.

podpadać karze [1]). Wszelako musi być coś prawdy w doniesieniach kronikarza polskiego, że cesarz wobec elektorów oraz innych hrabiów i panów Rzeszy ogłosił Władysława „prawowitym" królem czeskim, tudzież elektorem Rzeszy, i że odroczył tylko na czas dalszy ceremonię inwestytury i przysięgi homagialnej [2]). Snać zaszło coś podobnego, gdyż król Kazimierz zawiadamia wielkiego mistrza, „jako swego najwyższego księcia i doradcę", że cesarz ukoronował Władysława na króla czeskiego i to tą samą koroną, którą koronował króla duńskiego. Posłowie cesarscy i królewscy są już u papieża i starają się o zatwierdzenie [3]).

Więc kardynał Marek Barbo musiał na dworze cesarskim w Augsburgu być świadkiem wypadku wręcz przeciwnego zamiarom i życzeniom własnym. Tymczasem jego zastępca Bartłomiej de Massa, któremu był przekazał w Opawie prowadzenie dalszego pośrednictwa, mógł się poszczycić częściowym przynajmniej sukcesem. Zbytnio zaiste pysznić się tem duchownemu panu nie należało, więcej albowiem z grzeczności, niż po prawdzie przypisywano mu wpływ stanowczy na zawarcie traktatu między Węgrami i Polską. Ciężkie położenie zdziałało więcej, niż kapłańskie słowo pokoju. Jak się wyżej już namieniło, Maciej podczas konferencyi opawskiej pracował nad wypędzeniem z Węgier rabusiów, osławionych „bratczyków", którzy ze Sztropko opanowali kilka warowni, jak Humenova, Nagy-Mihály a zwłaszcza Modragóra i Bukowiec. Dowodzili nimi Jan Biały, trzej bracia Barzowie, Jan Wilk Pomorzanin i Jan Suchodolski. Ukartowali oni zamach na bogate Koszyce; Maciej uważał snać niebezpieczeństwo za dość groźne, gdyż wyruszył w pole przeciw rozbójnikom. Kiedy w Opawie rozprawiano, on tymczasem z hufca 4000 „bratczyków" „położył trupem więcej, niż połowę, bo przeszło 2000" [4]) a pozostałych obległ w ich kryjówkach

---

[1]) Za główną przyczynę przywiedziony jest fakt, że Maciej spowodował napad Turków na ziemie austryackie, Maciej zaś odzywa się później (1477 r.), że nic go tak bardzo nie uraziło, jak ta insynuacya. Porów. *Chmel*, Monum. Habsburgica, II, 113.

[2]) *Długosz*, XIII, 501.

[3]) Archiwum królewieckie. — Ale zaraz potem, 2 września, pisano do wielkiego mistrza, że koronacya jest jeszcze wątpliwą.

[4]) *Eschenloër*, II, 300.

warownych. Modragórę, której dowódca Suchodolski nikczemnie opuścił swe żołnierstwo, Maciej zdobył szturmem; Bukowiec zaś, którego komendanci, bracia Barzowie, dali się przekupić, położony wśród gór skalistych i dobrze zaopatrzony, kapitulował pod warunkiem swobodnego wymarszu najemników. Ale król dał im kije sękate zamiast mieczów, mówiąc: „Idźcie do Polski, laskonoścy, nie jesteście wojownicy, lecz zdrajcy króla waszego, nie godniście nosić żelaza". Na wpół martwi i pohańbieni przybyli do Polski [1]). Dowódcy wszelako, poprzysiągłszy, że nadal przeciw Maciejowi służyć nie będą, w czasie powrotu do kraju rzucili się na siebie i Jan Wilk zabił Suchodolskiego. Atoli król Kazimierz ocalił bacznego widocznie na honor Pomorzanina od następstw złośliwego czynu a braci Barzych kazał wrzucić do więzienia. Ale bynajmniej nie zadowolnił się tem Maciej, wielce rozjątrzony stratą Mikołaja Čupora, wojewody siedmiogrodzkiego, poległego pod Modragórą. Teraz dopiero zaczął się jego odwet. Chociaż król urzędownie zapewniał, że z Polską zostaje na stopie pokojowej, jednakże w styczniu 1474 roku oddział najemników węgierskich w sile 6000 ludzi pod Tomaszem Tarczym przekroczył granicę polską, siejąc wokoło mordy i łupieże. Nocą wdarli się żołnierze po drabinach wojennych do miasteczka Żmigrodu [2]) i z zamku tamecznego uczynili warowne gniazdo rozbójnicze. Stąd, rabując i paląc, robili wycieczki na Jasło, Brzostek, Kołaczyce, Frysztak, Dębowiec, Duklę, które wraz z 200 wioskami obrócili w perzynę.

Bogate miasto Pilzno gotowe już było okupić się rozbójnikom 40000 dukatów; ale ponieważ król rozkazem powstrzymał tchórzliwą powolność, gród uległ swemu losowi; został z ziemią zrównany. W Krośnie odparto rabusiów przynajmniej od środka miasta, lecz przedmieścia wespół ze szpitalem i kościołem poszły

---

1) *Eschenloër* powiada: „*umb Hedwigen geschehen*", byłoby więc w początkach października. *Długosz,* jak się zdaje, ma większą racyę, mówiąc: „*circa festum S. Nicolai,*" t. j. na początku grudnia.

2) U Eschenloëra Schwingrot. Porów. zapiskę w księgach sądowych u *Helcia*, II, 801, oraz Mon. Pol. hist., III, 242.

z dymem [1]). Twierdzę Gorlice Polacy również obronili. Tymczasem w dolinie Popradu zjawiła się druga banda, która zamek Muszynę wzięła bez oporu. Jedna za drugą przychodziły wieści hiobowe. Król w opałach nie widział innej rady, jak tylko wbrew ustawom, wymagającym zatwierdzenia sejmowego, zwołać pospolite ruszenie. Ale wpośród zimy któż zechce porzucić ognisko domowe? A ci, co na wezwanie stanęli, powiększali jeno zawieruchę, gdyż staremu hołdując nadużyciu, wybierali kontrybucye z dóbr duchownych [2]). Położenie było rozpaczliwe. Maciej srodze odpłacił Polakom.

Ale w sytuacyi tej tkwiła ironia osobliwsza. Prałaci i baronowie polscy potępili działalność najemników polskich w Węgrzech, a baronowie i prałaci węgierscy wypierali się mordów i pożogi swych najmitów w Polsce; Maciej zaś zapewniał, że nie prowadzi zgoła wojny z Polską. Zaraz po opuszczeniu Opawy panowie węgierscy wezwali Polaków na zjazd w miejscowości pogranicznej [3]). Polacy zwlekając przyjęli propozycyę i dopiero po miesiącu zgodzono się, że konferencya złożona z ośmiu pełnomocników, po czterech z każdej strony, ma rozpocząć narady 27 grudnia [4]). Lecz dopiero po upływie drugiego miesiąca Maciej zezwolił na negocyacye [5]). W charakterze pośrednika działał tu dr. Bartłomiej de Massa, zastępca kardynała Marka. Z ramienia króla polskiego zjechali ciż sami mężowie, co obradowali i w Opawie. Przewodził im świeżo właśnie obrany arcybiskup gnieźnieński, ów Jakób z Sienna, którego Kazimierz ongi tak uparcie usuwał od biskupstwa krakowskiego. Nieufność zobopólna utrudniała niepospolicie już kwestye wstępne. Nakoniec przecie doszedł do skutku 21 lutego traktat w Starejwsi-Szramo-

---

[1]) Porów. obok *Eschenloëra* i *Długosza* Akta grodzkie wyd. *Liskego*, III, 211 w uwadze, oraz zaczerpniętą stąd w Monum. Pol. hist., III, 242 zapiskę o Krośnie. Tomasz Tarczy wypłacił później radzie krośnieńskiej jako ofiarę oczyszczalną za spalenie szpitala 2000 dukatów.

[2]) *Długosz*, *Eschenloër*. Porów. też *Szirmay*, Not. comit. zemplen., str. 39 n., a zwłaszcza rozporządzenie w *Bandtkiego*, Jus. pol., str. 317.

[3]) List z 14 listopada z Dios-Györ w archiwum gdańskiem.

[4]) List z 4 grudnia z obozu pod Hamenova. Przybyli dwaj prałaci i dwaj baronowie; innym przeszkodził sejm budziński. Archiwum gdańskie.

[5]) Pełnomocnictwo datowane w Eperies 12 stycznia, u *Dogiela*, Cod. diplom., I, 68.

wicach, tradycyjnem miejscu zjazdów szlachty polskiej i węgierskiej. Według znanego nam tekstu ma on na względzie wyłącznie tylko uspokojenie granic polsko-węgierskich. Zgodzono się na cały szereg środków celem stłumienia improwizowanej wojny „bratczyków" oraz zabezpieczenia w ogóle pokoju i stosunków sąsiedzkich między Polską i Węgrami. Wszelako w aktach odnośnych a mianowicie w traktacie starowiejskim z 21 lutego [1]), w ratyfikacyi onegoż przez króla Macieja z 27 lutego [2]) i w zatwierdzeniu przez cały sejm węgierski z 23 kwietnia [3]) niemasz ani słówka wzmianki o kwestyi dynastycznej czeskiej lub o innych wiszących kwestyach spornych [4]). Widać iasno, że magnaci obustronni pragnęli sprowadzić pokój między Polską i Węgrami niezależnie od dynastycznych waśni swych monarchów. Nie było w Starejwsi ani przedstawiciela Czech, ani też Polacy nie ośmieliliby się przywłaszczać sobie tak daleko sięgającego opiekuństwa, iżby sami mieli przemawiać w imieniu Czech lub nawet zawierać traktaty, obowiązujące Koronę czeską. Nie ma więc znaczenia opowieść o zawarciu trzyletniego rozejmu między Węgrami i Czechami [5]).

---

[1]) *Dogiel*, I, 69.

[2]) *Dogiel*, I, 71. W Bartfie.

[3]) *Dogiel*, I, 76. *Budae in conventu generali.*

[4]) *Fessler-Klein*, Geschichte Ungarns, III. 104, mówi o urządzeniu stosunku lennego Multan.

[5]) W samej rzeczy *Długosz*, XIII, 507, mówi: „*pax perpetua inter regna (sc. Polon. et Hung.) reformata est... cum Bahemiae rege et regno triennalis treuga inscripta*". Wiadomość Długosza o tyle zyskuje poparcie, że w metryce koronnej polskiej miało się znajdować mniemane potwierdzenie tego trzechletniego rozejmu, datowane 28 lutego w Nowem Mieście-Korczynie, gdzie Kazimierza (ob. *Długosz*, str. 509. 510) wówczas nie było (Inventarium, str. 27). I *Palacky* (V. I, 104, przypisek 69) powiada, że w Dreźnie znalazł równoczesny niedatowany odpis onego aktu. Prawdą jest także, iż uchwała sejmikowa w Archiv česky IV, 476 powołuje się na takiż rozejm trzechletni. Ale mogły to być jeno projekty, pogłoski lub życzenia. Kiedy później ligistyczni baronowie czescy pragną powstrzymać króla Kazimierza od wojny na Śląsku, upraszają go „*ut bellum coeptum triennali sufferentia suspenderet*" (*Długosz* XIII, 517), ale nie powołują się na prawne istnienie rozejmu, co im w usta kładzie *Palacky* (V. 1, 109). Również i słowa *Eschenloëra* II, 305 („*den gemachten Frieden zwischen inen zu halten und liss erbitten, Friden ufzunemen und den Artikuln zu Neisse nachzugehen*") nie oznaczają istnienia rozejmu trzyletniego. Maciej w późniejszych swych oskarżeniach z roku 1477 (*Chmel*, Monum. Habsburg., II, 112) mówi także o „*pax perpetua*", ale zgoła nie o rozejmie trzechletnim, w którym miałby dla siebie dowód przekonywający.—Zresztą konferencyę starowiejską, zgodnie ze zwyczajem starodawnym, przewidywały już w artykule 16 uchwały nisańskie.

A więc bezzasadne są oskarżenia tych, co zarzucali Kazimierzowi politykę dwuznaczną, co ku zelżeniu króla spotwarzali go, jakoby zawarł „traktaty wręcz sobie przeciwne", jakoby związał się z cesarzem dla zwalczania króla Macieja w tej samej porze, kiedy zdradliwie z tymże Maciejem doprowadził do skutku traktat pokojowy. Ale wynika to z niezrozumienia treści ugody starowiejskiej. Miała ona na celu jedynie wzajemny stosunek obu krajów wyosobnić z zatargu królów o posiadanie korony czeskiej. Sporu tego wcale nie poruszała, a wojnę na ziemi czeskiej przerwał tylko rozejm, przyjęty na konferencyi opawskiej, obowiązujący do Ś. Wacława (28 września 1474 roku).

Że w Starejwsi roztrząsano i kwestyę czeską, że rozmawiano i o rozejmie trzyletnim, świadczą zatem niektóre wzmianki. Nie mogło atoli dojść do zawarcia rozejmu już dlatego, że żaden Czech nie brał udziału w zjeździe. Maciejowi ów „pokój wieczny" wielką przynosi korzyść, ponieważ teraz formalnie nawet kładł tamę aspiracyom królewskiego domu polskiego do Węgier a wyłaniającym się tu i owdzie w Węgrzech sympatyom dla Polski odejmował moc wszelką. Opowiadano przecież w Polsce, że Maciej podczas trwania rokowań starowiejskich kazał z powodu takich skłonności uwięzić jednego z pełnomocników węgierskich, mianowicie Oswalda, biskupa zagrzebskiego. Jednakże nie zgadzało się to bynajmniej z prawdą, gdyż biskup w samym traktacie jest wymieniony jako przedstawiciel Korony węgierskiej. Opowieści zaś takie miały niezawodnie swe źródło w usposobieniach rzeczywiście istniejących. Toż malkontenci siedmiogrodzcy opierali swe nadzieje na wojnie między Polską a Węgrami. Dlatego właśnie Hunyady pracował tak gorliwie nad oczyszczeniem kraju z wpływów polskich. Owego Piotra Komorowskiego, który królewiczowi Kazimierzowi oddawał do rozporządzenia przed dwoma laty kilka zamków w Węgrzech północnych, wyrugował z granic swej ziemicy po części siłą, po części pieniędzmi [1]). A Ponieważ i położenie Stefana, hospodara multańskiego, toczącego walkę o byt z Drakułem, wojewodą wołoskim, popieranym przez Turków, nie pozwalało mu nawet myśleć

[1]) Nazywał on siebie „Comes Lubovliensis". Kazimierz przyrzekł mu wówczas wypłacić jesienią dług 2000 dukatów. Inventarium dipl., I, 390.

o dywersyi przeciw Węgrom, więc Maciej mógł obecnie tem swobodniej zwrócić się ku zachodniej widowni wojny. Twierdzenie, że działania swe skierował przeciw dziedzicznym posiadłościom austryackim, jest niezawodnie równąż przesadą, jak i opowieść, że pożar wojny przeciw cesarzowi Fryderykowi rozszerzył aż do przedmieść Augsburga. Latem roku 1474 zamierzał Maciej oczywiście ukrzepić chwiejne swe rządy na Morawach i Ślązku a stamtąd trzymać w natężonej czujności wrogów w Polsce i Czechach.

W Polsce tymczasem wynikły zaburzenia znaczne. Podczas wrzawy z powodu wtargnięcia Węgrów do Małopolski król, jak się rzekło, nakazał pospolite ruszenie [1]). Powołani wojownicy złupili przedewszystkiem w sposób prawie niesłychany dobra kościelne, ale armii nie utworzyli. Czy wypadki małopolskie poruszyły Wielkopolan, nie wiemy. Zaledwie jednak wiadomości o pokoju w Starejwsi ich doszły, aliści i oni doczekali się na własnej ziemi widowiska zupełnie podobnego. Oto król Maciej dawno już przeznaczył Janowi, księciu żegańskiemu, panu zuchwałemu i okrutnemu rolę, jaką w Małopolsce odegrał był Tomasz Tarczy. I w rzeczy samej Jan wespół z dowódcą rot Melchiorem Loebelem na czele niemałego wojska, wspartego przez wrocławian oddziałem zbrojnych i artyleryą, wkroczył pod Ścinawą przez Odrę w połowie marca [2]) do Polski i w ciągu dwumiesięcznej blizko wyprawy rozbójniczej spalił i spustoszył około 600 wiosek. Miasto Wschowa, zagrożone szturmem, okupiło się grubą sumą pieniędzy, ale przedmieścia jego na podobieństwo krośnieńskich poszły z dymem. Polacy i tu o stawienie oporu prawie się nie kusili, chociaż, jak opowiadają, najwyżsi urzędnicy zgromadzili pod Kościanem huf-

---

[1]) „*Qui ad expeditionem generalem proxime praeteritam*“ mówi król 11 marca 1474 roku w dokumencie u Bandtkiego, Jus pol., str. 317.—„*Postquam rex Pol. populum congregaverat*“ w księgach sądowych u Helcla, II,801.

[2]) Najobszerniej Ann. Glogovienses w Script. rer. Siles., X, 30. Wedle tego źródła 17 marca. *Eschenloër*, II, 301, „*in der Faste vor dem Sonntag Oculi*“. W *Lauterbacha*, Fraustädtisches Zion, oraz w żywocie *Waleryusza Helbergera* opowiedziane jest wprawdzie zdarzenie pod rokiem 1584, ale data szturmowania Wschowy zgadza się z Ann. Glog., które kładą ją na 20 marca.—Porów. także *Benedykta Johnsdorfa* Kronikę czeską, wyd. *Wachtera* w *Script. rer. Siles.*, XII, 112.

ce w sile 12000 ludzi. Poszłoby gorzej jeszcze, jeśliby prawdą było, że magnaci zostawali w tajnem porozumieniu z Janem żegańskim i że za to książę ich posiadłości oszczędził [1]). Dopiero gdy sam książę przy spaleniu jakiegoś domu poniósł od oparzenia rany niebezpieczne, dzika zgraja się cofnęła i rozpierzchła. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Ślązak był tylko narzędziem króla węgierskiego i nikt nie mógł teraz wątpić, że Maciej pojmował traktat starowiejski jeno w ścisłem znaczeniu dosłownego jego brzmienia, a czeską widownię wojny uważał za otwartą.

Przekonanie takie musiało przenikać umysły w Opatowcu, zbornym punkcie powołanej do boju szlachty polskiej, gdzie król teraz obradował z baronami. Robiono przygotowania do wojny w wielkim stylu. Wydano szereg postanowień prawodawczych, zastosowanych do położenia chwili i mających na celu lepszą organizacyę siły zbrojnej. Przedewszystkiem dla obrony posiadłości kościelnych od gwałtów, które za każdem niemal pospolitem ruszeniem srodze się im dawały we znaki, wprowadzono uproszczone postępowanie sądowe [2]). Środek rzeczony znajdował tem większe usprawiedliwienie, że majątek nieruchomy duchowieństwa nie był zwolniony od podatku. Kler ponosił na wojsko też same ciężary, co i szlachta z tą tylko różnicą, iż wysokość jego określał synod i biskup, a nie społeczność i starosta [3]). O dostarczaniu przez miasta hufców, zbroi i utensyliów, o nadzorze starostów i kasztelanów, o zapobieganiu wybiegom i wykrętom szkodliwym dla „służby publicznej" postanowiono prawdopodobnie też same szczegółowe i surowe przepisy, jakie dochowały się w dokumencie z czasów nieco późniejszych [4]). Zasada służby wojskowej *„juxta facultatem bonorum"* kojarzyła powinność tę tak ściśle ze stosunkami majątkowymi i spadkowymi, że przy dokładnem jej normowaniu wyłaniały się zawsze kwestye z zakresu prawa dziedziczenia i prawa własności i wymagały niezbędnie uchwał prawodawczych. Stąd postanowienia opatowieckie przybierają charak-

---

[1]) *Długosz*, XIII, 605, opowiadając te rzeczy, jest tutaj tak bezmiernie rozjątrzony, że wolno o prawdzie powątpiewać.

[2]) Voll. Legg., I, 226. *Bandtkie* Jus polon., str. 317.

[3]) Voll. Legg., I, 227, alin. 2—4.

[4]) Przypuszczam, że ustawa z roku 1477, zawarta w Voll. Legg. l. c., ogłoszona wówczas celem wystawienia armii przeciw Turkom, jest powtórzeniem tylko uchwał dawniejszych.

ter zupełnej reformy prawodawstwa pod wielu względami ważnymi, znamionującymi dalszy rozwój prawa w Polsce [1]). Bezpośredni atoli związek z położeniem chwili widzimy w zatwierdzeniu wznowionego dodatku po cztery grosze do poradlnego dwugroszowego. Mianowicie też powszechna decyzya szlachty, że ma ruszać w pole osobiście a losu palących spraw politycznych nie powierzać najmitom jeno, zmierzała do stanowczej zmiany stosunków. Bądź co bądź wszelako zgromadzenie opatowieckie, gdzie radziła wyłącznie szlachta małopolska, nie mogło wszystkim tym uchwałom nadać mocy obowiązującej dla całego państwa i wyzyskać ich natychmiast wielkiemu przedsięwzięciu gwoli. Na to potrzeba było sejmu walnego. Że król do przedsięwzięć takich był teraz gotów się skłonić i że z zamiarami jego w ścisłej zostawał łączności zawarty właśnie w tymże czasie sojusz z cesarzem, da się to wymiarkować zasadnie z przygotowań opatowieckich.

Pokój starowiejski uniemożliwiał Maciejowi powołanie banderyi węgierskich przeciw Polakom. Musiał więc Korwin w wojnie czeskiej posługiwać się tylko najemnikami oraz poborami ludzi w Morawii i na Śiązku. Wobec takiej sytuacyi panowało mniemanie, że za pomocą wielkich operacyi pospolitego ruszenia w związku z przychylnymi Władysławowi Czechami możnaby króla węgierskiego łatwo wyrugować najprzód ze Ślązka a potem bodaj i z Moraw. Przygotowania i uzbrojenia w Polsce, zwłaszcza że miano przyzwać Tatarów z Litwy, ściągały na siebie taką uwagę, iż byłoby niedorzecznością przypuszczać, jakoby wypadki zaskoczyły Macieja niespodziewanie [2]). Nigdy jednak Maciej nie rozwinął świetniej rzadkiego zjednoczenia zdolności z energią ruchliwą, jak w ówczas, kiedy szczupłymi stosunkowo rozporządzając środkami stanął wielkiemu niebezpieczeństwu oko w oko. Oczyściwszy Węgry od napastników, podążył

---

[1]) Ob. statut u *Bandtkiego*, Jus pol., str. 313.—Okrom tego statutu oraz wspomnianego w Voll. Legg., tudzież statutu *de raptoribus et invasionibus* u *Bandtkiego*, str. 317, musiał istnieć czwarty jeszcze, gdyż podane przez *Długosza* artykuły, stanowiące treść prawodawstwa opatowieckiego, w żadnym z nich się nie znajdują.

[2]) Uzbrojenia w Polsce dokonywały się poniekąd w tajemnicy. Albowiem Ścibor von Baysen donosi radzie gdańskiej 14 lipca, że będzie ściągnięte wielkie wojsko, ale cel niewiadomy. Archiwum gdańskie.

na Morawy. Kroki jego tutaj wskazują, iż wiedział doskonale, że Śląsk będzie widownią wojny. Przedewszystkiem więc starał się zabezpieczyć sobie drogę wolną z Węgier do Śląska. Podbił miasta, zamki i twierdze, będące gniazdami rozbojów. Wykonał nawet niepomyślny co prawda zamach na Hradyszcze, nie wiele bacząc na obowiązujący podówczas jeszcze rozejm. Następnie wdał się raźnie w zamieszki górnośląskie. Wacław, książę rybnicki, lgnący do Polaków, musiał przyjąć w Pszczynie dowódcę węgierskiego a przy zamku utrzymał się jedynie za cenę uległości bezwarunkowej [1]. Gorzej jeszcze poszło Janowi IV, księciu karniowskiemu; musiał bowiem wydać wszystkie swe zamki i pozostał tylko przy warownym Wodzisławiu [2]. Odebrano rabusiom Stoscha łupieżcze zamki Olbrachcice i Debicz, a fakt, że „przed tymi zamkami na prawdę wieszano" — robi uwagę pisarz miejski wrocławski—oddziaływał na „innych". W ostatnim dniu sierpnia stanął król w Nisie i zamierzał oczyścić jeszcze powiat świdnicki, gdy wiadomości z Polski przynagliły go pośpieszyć do Wrocławia. Stany śląskie roztrząsały także pytanie, czy dać królowi pomoc należną w pieniądzach, czy też służbą osobistą. Pan Zdenek ze Sternberga oraz znużone wojną stronnictwo dawnych ligistów nie bez ukrytej myśli przechylali się ku wtórej formie. Sądzili albowiem, że w takim razie „bitwa w otwartem polu" winnaby położyć koniec niepewności, bez względu na to, czy Maciej wygra lub przegra. Ale Korwin nie chciał sprzęgać losów z wynikiem dnia jednego. Wiedział on, że za pieniądze zgromadzi wojowników lepszych i pewniejszych a w dodatku i szybciej, aniżeli przewlekłym i niepodobnym do skontrolowania poborem ze strony stanów. Żądał tylko pieniędzy — zresztą ufał swemu gieniuszowi i gwiaździe swojej.

W Polsce tymczasem sejm walny, zgromadzony do Piotrkowa 15 czerwca, zatwierdził uchwały opatowieckie. Wojna za pomocą najemników pochłonęła bez rezultatu sumy niezmierne. Okazywali więc teraz Polacy gotowość wystawić pospolitem rusze-

---

[1]) *Długosz*, XIII, 50. Dowódcą jest Jan Bielik z Kurnicy.

[2]) *Biermann*, Gesch. von Troppau und Jägerndorf, str. 228 n.

niem armię potężną [1]). Dnia 15 sierpnia miała się zebrać w Mstowie nad Wartą; z Litwy mieli nadto przybyć bojarowie, czeladź nadworna a głównie Tatarzy. „Król praski", jak Władysława wonczas nazywano, winien był również przysposobić wojsko pod oną porę do napaści na Morawię. Jeśli wierzyć Długoszowi, król Kazimierz wypłacił poselstwu czeskiemu, obecnemu na sejmie, 24000 dukatów, jako zaliczkę dla umorzenia przejętego długu. Zważywszy, iż król na mocy ustawy w razie wojny zagranicznej musiał płacić szlachcie pięć grzywien od oszczepu, zważywszy, jak już i bez tego były rozstrojone finanse Korony, nie łatwo zrozumieć, skąd Kazimierz czerpał zasoby dla popierania Czech pieniędzmi. Wojna nie zapowiadała się zgoła pomyślnie. Oto w dobie przygotowań gruchnęła pogłoska, że Tatarzy wtargnęli na Podole i że z Kamieńca, Halicza, Glinian, Dunajowa, gdzie arcybiskup lwowski z wielką biedą się oszańcował, uprowadzili znaczną mnogość mężczyzn i kobiet, aby ich sprzedać na targach niewolniczych Wschodu. Nadeszły też wieści, że Turcy, wezwani przez Drakuła, wojewodę wołoskiego, zagrażają Multanom, co roztropnemu Stefanowi dało wyborny pozór do unicestwienia w sposób przyzwoity pokładanych w nim przez Polaków nadziei. Ale gorszą jeszcze była rzecz inna. Pospolite ruszenie, jak zwykle, ściągało się do Mstowa powoli i opieszale. Tymczasem panowie małopolscy z barwą kościelno-konserwatywną pod przewodem Tęczyńskich, Melsztyńskich, Rabsztyńskich, którzy nigdy nie nabrali przekonania do odszczepieńców praskich, zaczęli toczyć z królem spór o „donatywę", zapewnioną przez ustawę. Wedle prawa bowiem należało ją uiścić w mieście polskiem jeszcze przed wymarszem wojska. Jakimi środkami król uspokoił „tłum wzburzony"—pozostaje dla nas tajemnicą. Nareszcie ruszyła armia w pochód. Drogą przez Częstochowę, Dęków nad Liczwartą wkroczyła w granice Ślązka 26 września, na dwa dni przed upływem rozejmu opawskiego.

---

[1]) Zajmujący przyczynek do dziejów tego pospolitego ruszenia podaje *liber regestrualis militum expeditorum ex palatinatu Posnaniensi*, wydrukowany przez *Bobrzyńskiego* w Starod. prawa polskiego pomnikach, VII, 1, 160 nn. Z ułamku tego widać, jak głęboko pospolite ruszenie wrosło w stosunki gospodarcze narodu.

Siłę wojska polskiego podają na 60 tysięcy z górą, co nie zdaje się być przesadą [1]). Zaopatrzone należycie w działa i tabory, mogło z niejaką pewnością spodziewać się zwycięstwa, zwłaszcza że król Władysław, zgromadziwszy na granicy morawskiej armię blizko 20000 i nie zastawszy tam wroga, wtargnął z nią również do Ślązka. Na krótko przed dokonaniem ruchów militarnych panowie czescy Zdenek z Sternberga i Wacław z Boskowic ze strony węgierskiej, a Wilhelm Rabsky i Piotr Kduliniec ze strony czeskiej próbowali raz jeszcze nowy zawrzeć rozejm. Spotkali Kazimierza w Częstochowie w chwili właśnie, gdy zamierzał przejść granicę. Z poruczenia króla Macieja zaproponowali na podstawie zeszłorocznej punktacyi nisańskiej zawieszenie broni, ponieważ Maciej „pragnie uczynić wszystko, co nie sprzeciwia się honorowi". Kazimierz odpowiedział, iż może wejść w układy dopiero po złączeniu się z synem Władysławem, gdyż chodzi tu o Czechy. Słowa króla świadczą o niezachwianej ufności w powodzenie. Ale najzupełniej chełpliwie odezwali się wodzowie polscy, mówiąc pośrednikom czeskim: „Pomóżcie nam tylko znaleźć Macieja we Wrocławiu". „Znajdziecie go tam" — odrzekł Zdenek ze Sternberga; „jeśli tak nie będzie, oddam się wam w niewolę; ostrzegam was jednak, iż możecie go znaleźć nie szukając, jak Żydzi Chrystusa, którzy powtórnie w grzech popadli i znaleźli klęskę i zgubę" [2]).—

---

[1]) Tak *Długosz* i *Eschenloër*. Ann. Glogov. przeszło 70000. Źródła niedostatecznie wtajemniczone podają inne cyfry, tak np. *Benedykt Johnsdorf*— 100000.—Co się tyczy armii Maciejowej, *Długosz* zgadza się znowu z *Eschenloërem* oraz z relacyą Ernesta, elektora saskiego; obliczają oni siły jego na przeszło 6000. Benedykt Johnsdorf ma 16000. Zapiska w Zeitschr. für schles. Gesch., IX, 383, zgadza się również z Długoszem i Eschenloërem.

[2]) Według *Palackiego*, V. 1, 109, pośrednicy przedłożyli znowu za podstawę układów projekt małżeństwa. Nie mówi o tem ani *Eschenloër*, ani list Ernesta, księcia saskiego, ani też Długosz. Co prawda Długosz pod rokiem 1478 powiada—i na to powołuje się Palacky — że przez małżeństwo dałoby się osiągnąć pokój korzystniejszy. Ale 1) nadmienia wyraźnie *in campo ante Vratislaviam*, to znaczy podczas układów późniejszych — a 2) wynurza on subjektywne jeno zdanie, które zresztą niewiele miało prawdopodobieństwa za sobą. Trudno bowiem przypuścić, iżby Maciej jeszcze *in campo ante Vratislaviam* proponował małżeństwo polskie, jeśli zważymy, że dziewosłębowie jego, starający się o rękę Beatryczy, księżniczki neapolitańskiej, wrócili 30 października z odpowiedzią przyzwalającą, i że zaślubienie Jadwigi królewny polskiej, z księciem bawarskim, było rzeczą niechybną, gdyż 19 listopada otrzymała ona zapis 10000 dukatów *pro sponsalicii largitate* (Inventarium, str. 19). Nie widzę zgoła zasady do powątpiewania o opowieści Eshenloëra, zgodnej z Długoszem i z relacyą elektora saskiego.

Armia polska posuwała się wciąż naprzód. W pierwszym szeregu dała się we znaki posiadłościom Mikołaja, księcia opolskiego. Miasta: Byczyna, Kluczborek i Olesno zdobyte [1]), a kraj wokoło „ogniem i mieczem" strasznie spustoszon. Wybuchła tu długo gromadzona nienawiść z przyczyny bujnie w onych ziemiach rozkrzewionego łupiestwa ze szkodą Polaków. W głównej kwaterze królewskiej nie było zgody co do planu wojennego. Wielkopolanie utrzymywali słusznie, że, gdyby cała armia polska ciągnęła od południa na Wrocław, danoby wrogowi możność umknąć ku północy i wtargnąć do bezbronnej ziemi poznańskiej. Małopolscy zaś panowie obstawali, aby z całem wojskiem ławą iść na stolicę Ślązka. Król na ten plan przystał. Pod Krapowicami przekroczyli Polacy Odrę podówczas płytką. Harcownicy Macieja, wysłani na zwiady, donieśli wrocławianom, że armia liczy około 60000 ludzi z 5000 wozów i że potrzebowała trzech dni oniemal na przeprawę przez rzekę. Potem ruszyło wojsko ku Opolu. Ponieważ miasto za pierwszem natarciem stawiło opór, Polacy więc postanowili nie zabawiać się oblężeniem i maszerowali dalej doliną Odry w stronę Brzega. Maciej zaś, przypuszczając, że Polacy zechcą dobywać Opola, wysłał do górnego Ślązka oddział z 2000 konnicy pod dowództwem Frańciszka Haga i Jerzego Tunkela z Hochstatu dla ewentualnej odsieczy i przeszkodzenia przejściu przez Nisę. Pod Swanowiczem opodal Schurgastu hufiec węgierski zastał Polaków 12 paździenika na „postoju" i śmiało uderzył na gromadki wysunięte. Jeźdźcy nie przeczuwali, że główna armia nieprzyjacielska w tak blizkiej poza nimi odległości, i ujrzeli się nadspodziewanie wyprzedzonymi przez zastęp dziesięćkroć niemal liczniejszy. Polacy z taborów nierychło zdołali się wyrwać. Okoliczność ta ocaliła napastników. Inaczej byliby w pień wycięci. Około 50 rycerzów, między innymi Ulryk Pernstein, Piotr Haugwitz, Paweł Horváti wpadli w ręce Polaków. Ilość poległych podają tylko na dwudziestu. [2]). Pozostali cofnęli się do Wrocławia, gdzie Maciej ich przyjął, pocieszając uwagą, że igraszka losu zmienna.

---

[1]) Ann. Glogov., str. 31, wymieniają tylko Kluczborek.

[2]) Tak u *Eschenloëra.* Wedle *Długosza* zginęło tysiąc. Długosz siłę korpusu partyzanckiego podaje na 8000 ludzi, chociaż poprzednio sam twierdzi, że Maciej miał do rozporządzenia w ogóle trochę tylko więcej nad 6000 ludzi.

Armia, ukontentowana zwycięstwem, ciągnęła dalej ku Brzegowi i Oławie. Jak pod Opolem, tak i pod tymi zamkami oraz pod Grotkowem próbowała zdobyć je za pierwszem uderzeniem. Ponieważ jednak były dobrze obsadzone i broniły się walecznie, Polacy więc obeszli twierdze, których obleganie znacznego wymałoby czasu. W pobliżu Oławy 23 października [1]) połączyło się z polskiem wojsko czeskie, nadciągające pod królem Władysławem od południa w sile prawie 20000. A zatem w ostatnich dniach października kroczyła przeciw stolicy śląskiej armia przeszło osiemdziesięcio-tysiączna. I w dawniejszych i w nowszych czasach ganiono marszałka Jana Rytwiańskiego za metodę wojny. Nie oszczędzono mu nawet podejrzenia, że był przekupiony złotem węgierskiem [2]). W oczach człowieka nieuprzedzonego Rytwiański nie prowadził bynajmniej wojny tak nierozumnie, jak przedstawiają. Boje pruskie dowiodły, że armia polska, z pospolitego ruszenia złożona, nie nadaje się do oblężeń. Smutne doświadczenia, zdobyte pod Łasinem, służyły za przestrogę. Wojsku szkodziła właśnie mnogość jego. Ze względu na ówczesną organizacyę armii klęska była pewną, jeśli się nie udało rozstrzygnąć walki szybką bitwą w otwartem polu. Wódz polski mógł łatwo wymiarkować, że Maciej przy stosunkowo szczupłej liczbie żołnierza nie postawi w jednej próbie wszystkiego na kartę. Rytwiański bądź co bądź wiedział przecie, jakie król węgierski zarządził dla obrony środki, wiedział, że wszystką „swą kawaleryę a także i piechotę rozrzucił“ po miastach w Opolu, Brzegu, Oławie, Grotkowie, Świdnicy, Strzygłowie, Nowymtargu i t. d., że wreszcie „zmusił chłopów przetransportować do miast bydło, paszę, zboże i mienie”. Załogi wszelako nie były nigdzie do tyla silne, iżby zdołały odwrót przeciąć. Cała sytuacya nakazywała, aby jak najśpieszniej zająć stolicę Ślązka. Nie była też zuchwa-

---

[1]) Wedle *Długosza*, XIII, 519, w poniedziałek, 24 października. Podług B. *Johnsdorfa*, str. 112, około 15 października. Wedle relacyi drezdeńskiej, zużytkowanej przez *Palackiego*, V, 1, 117 — 18 października. Ann. Glogov. w Script. rer. Siles., X, 17, podają 23 października. Tamże str. 31 również 23 października. To ostatnie źródło zaznacza, iż Czesi przeszli granicę śląską 17 października (na tem zapewne polega omyłka Palackiego) i spalili Ząbkowice, o czem żadne inne nie donosi.

[2]) *Długosz*, XIII, 518.

łą nadzieja, że słabą załogę zgniecie armia tak wielka. Dlatego więc marszałek unikał starannie wszelkiego rozdrabniania i zabronił nawet pod Swanowiczem ścigać wrogów uciekających. Największą trudność pośród takich okoliczności stanowiło zaopatrywanie się w żywność. Już przed nadejściem Polaków najemnicy Macieja strasznie ogołocili równinę. Przybysze mało co zastali. Co się tyczy zniszczeń — zgadzają się na jedno wszystkie źródła — i przyjaciel i nieprzyjaciel pustoszyli kraj na wyprzódki. Ale co najemnicy Macieja czynili z przezorności może, to ze strony Polaków było nierozsądkiem. Mianowicie palenie wiosek wraz z młynami i piekarnikami wyrządziło im samym krzywdę dotkliwą. Wkrótce okazało się koniecznem wysyłać coraz dalej od linii pochodu korpusy latające dla prowiantowania, a hufcom tym dotrzymywały kroku oddziały najemników, wypadające z warowni. Odosobnione kolumny wracały w najlepszym razie zdziesiątkowane z próżnymi rękoma. Baszty i ciemnice zamków zapełniały się jeńcami, ale wojsko głodu przymierało. W przewidywaniu kłopotów podobnych przygotowanoć w ojczyźnie zapasy ogromne. Pod Wieluniem miało stać kilka tysięcy wozów z żywnością, a nie wyprawiono ich przez niedbalstwo jedynie, czemu jednak uwierzyć trudno. Od Częstochowy i Olkusza ciągnęło 600 wozów z prowiantem, obuwiem, futrami i odzieżą, ale karawanę mimo tysiąca piechoty pochwycono i uprowadzono do twierdz, jako łup wyśmienity. Słyszymy, że pociąg wozów prowiantowych, przybyły z Czech, zniszczył pod Niemczą dowódca najemników, Frańciszek z Hagu [1]). Tem bardziej więc należało przyśpieszyć akcyę przeciw Wrocławiowi, bo chociaż mimo spóźnionej pory roku powietrze było łagodne i przyjazne, jednakże wypadało się oglądać na zmianę niespodziewaną. Wszystko to objaśnia, dlaczego pochód odbywał się bez przerwy. Dnia 28 października armia polsko-czeska zajęła na południo-wschód od Wrocławia stanowisko, jak się zdaje, nie bardzo szczęśliwe wśród moczarów między Odrą i Olawą pod Świątnikami [2]) i Wasserjentsch.

---

[1]) Ann. Glog. w Script. rer. Siles., X, 17.

[2]) *Bened. Johnsdorf*, ed. *Wachter*, str. 113. Nie Schwundnig w powiecie trzebnickim, lecz Schwentnig (Świątniki) pod Otwitzem. Polacy nie przeprawili się na prawy brzeg Odry.

Stanęły tedy obie wielkie armie pod Wrocławiem po tej stronie właśnie, gdzie się Maciej z wojskiem nie znajdował. Początkowo i on także trzymał się z żołnierstwem na lewym brzegu Odry w dzielnicy Ś. Mikołaja. Wkrótce wszelako przekonał się, że zanadto wiązałby nadał siebie z losem miasta i że w razie ostateczności nie podobnaby było myśleć o wycofaniu z przyczyny trudności przeprawy przez rzekę. Rozbił więc na prawym brzegu Odry koło klasztoru Ś. Wincentego na Elbingu obóz oszańcowany, „niewiele mniejszy od Wrocławia", „zbudował w nim sobie obszerne, piękne mieszkanie" i pozostawał wśród swych wojowników. Pomiędzy obozem a miastem rzucił most na Odrze. Ludność wiejska, zmuszona przesiedlić się do Wrocławia, przepełniała miasto; fortyfikacye atoli były zaopatrzone należycie w zwykłe środki obrony. Od samego początku Maciej rozumiał dobrze przykre swe położenie; radby też był jakiemubądź zaszczytnemu układowi. W chwili właśnie, kiedy Polacy przekroczyli granice, bawił u niego Ernest, elektor saski; przez kupno nabył on księstwo żegańskie i sądził, że, jakikolwiek będzie koniec współzawodnictwa o koronę czeską, prowincye jej pozostaną w ręku Węgrzyna. Na wszelki wypadek w danej chwili zatwierdzenie kupna przez Macieja było dlań cenniejsze, aniżeli przez bezsilnego „króla praskiego". Dla tej przyczyny zjawił się we Wrocławiu i otrzymał księstwo od Macieja w lenność. Ale opuszczając Wrocław, nie wyniósł wrażenia, iż Korwin z ufnością w najbliższą może spozierać przyszłość. Za przyzwoleniem więc króla wysłał do obozu polskiego pełnomocników i zaproponował swe usługi w rzeczy pośrednictwa. Aż do 1 listopada, kiedy już wojsko polskie leżało pod murami Wrocławia, Sasi toczyli rokowania, ale, rozumie się, nadaremnie [1]). W obliczu pospolitego ruszenia polskiego, które nie miało zgoła jeszcze zasady o swem powątpiewać zwycięstwie, było jużcić trudno znaleźć

[1]) Wilhelm hrabia von Henneberg, Hugold von Schleinitz, Dietrich von Schömberg i Jan Scheibe spotkali króla polskiego 15 października w dwu milach od Brzega. *Müller*, Reichstagstheatrum und Friedrich, V. II. 668, i Script. rer. Siles., X, 100. *Klose*, von Breslau, III. 2, 229—242, pracowicie i krytycznie wykazał, do jakich baśni nieudane to pośrednictwo dało powód—poczynając od Melanchtona—w humanistycznej i panegirycznej literaturze historycznej 16 i 17 stulecia.

odpowiednią do zawarcia pokoju podstawę. Projekt małżeństwa nie mógł też być już przedmiotem negocyacyi, ponieważ 29 października nadeszła do Wrocławia wiadomość od dziewosłębów króla Macieja o zaręczynach Beatryczy, księżniczki neapolitańskiej [1]). We Wrocławiu na cześć króla zajaśniała iluminacya i wszystkie biły dzwony. Maciej wszelako miał coś więcej do roboty, aniżeli się cieszyć uczuciami narzeczonego. Zaiste położenie jego w ciągu miesiąca się poprawiło. Fryderyk, książę lignicki, i Henryk głogowski przywiedli mu około 2000 posiłków; blizko 1000 ludzi nadciągnęło jeszcze z Moraw. Obwarowania Wrocławia uzupełniono starannie; system obrony, polegający na spustoszeniu równiny i niepokojeniu wroga wycieczkami z twierdz, okazał się w skutkach wybornym. Ponieważ nadto Polacy, przebywszy Odrę, zaparli się całkowicie na lewym brzegu, a przypodnoszeniu się wody przeprawa wojska powyżej stolicy była nieprawdopodobną, Maciej więc nie tylko w działaniach ku północy miał wszelką swobodę, lecz nawet granice Wielkopolski stały mu bez przeszkody otworem. Okoliczność ta zatrważała niemało główną kwaterę polską. Wyłoniła się nawet myśl, aby Odrę przejść pod Wrocławiem. Miano następnie, biorąc za punkt oparcia Oleśnicę, znajdującą się w rękach księżny Małgorzaty, Mazurki z urodzenia (ob. wyżej str. 210), przekopać groble, odprowadzić Odrę do pierwotnego jej koryta (stara Odra) i opasać potem miasto rownocześnie od północy i południa. Plan rozbił się jakoby wyłącznie o opór najwpływowszej w radzie wojennej osobistości i na dobitkę stąd, że była przekupiona złotem węgierskiem. Brzmi to tak potwornie, że całą wiadomość uważać można tylko za plotki dworskie [2]). Zrodziła się ona zapewne później dopiero, kiedy zrozumiano, jak wielką korzyść Maciej wyciągnął z faktu, iż okolice po prawej stronie Odry były swobodne. Fakt ten bowiem pozwolił mu ruchliwością zdwoić siłę swego wojska. Ponieważ armia polska wysunęła się ku zachodowi, Maciej po-

---

[1]) *Müller*, „Reichstagstheatrum, II, 669. Tegoż samego dnia przyprowadzonych dziesięciu pachołków polskich Maciej puścił na wolność i odesłał z poleceniem, by wiadomość Kazimierzowi oznajmili.

[2]) *Długosz*, XII, 520, opowiadając to, wyraża się dość dyplomatycznie, aby pominąć nazwisko zdrajcy przekupionego. Że miał jednak na myśli marszałka Jana Rytwiańskiego, nie pozwala o tem wątpić uwaga historyka na str. 518.

ściągał oddziały, wysłane dla wzmocnienia załóg w Opolu, Grotkowie i Brzegu, rzucając je teraz do zagrożonych twierdz Nowegotargu, Świdnicy i innych.

Ale najdotkliwszy cios zadał on Polakom, wyzyskując opisaną powyż sytuacyę gwoli działaniom zaczepnym. Ponieważ hufców posiłkowych z Lignicy i Głogowa na razie w mieście nie potrzebował, wysłał je około 21 października pod Stefanem Zapolyą [1]) na wyprawę partyzancką do Wielkopolski, stojącej przed nimi naoścież niemal bezbronną. Drogę znał osławiony Melchior Löbel, który już wiosną pospołu z Janem, księciem żegańskim, w okolicach tych bobrował. Najprzód dotarli do Poznania i przedmieścia jego popalili. Potem rzucili się na Międzyrzecz; miasto zdobyli w nocy szturmem, a zamek wydał im bez oporu burgrabia Sędziwój Zidowski, przekupiony pono przez wrogów. Usadowili się tu na dobre najemnicy, by cały południowo-zachodni kąt Wielkopolski aż ku Poznaniowi nawiedzać mordami i pożogą. Niewątpliwie trąci dużą przesadą opowieść pewnego kronikarza śląskiego, jakoby więcej niż tysiąc wsi i miast obrócono w perzynę; Poznań uchronić się miał podobnego losu tylko „znaczną sumą pieniędzy"; inny kronikarz dodaje, że cena jednej wsi w Polsce przewyższała wartość dziesięciu wiosek śląskich. Przesadą jest również, kiedy jeden opowiada dalej, że rabusie rozdzielili ze zdobyczy po 50 dukatów na każdego jeźdźca, a drugi donosi nawet, że chłopi zapłacili 50000 dukatów odczepnego, byle się jeno w ciągu czterech tygodni obronić od pożogi, ale że później wszystko zostało ogniem strawione. Nie ulega jednak zaprzeczeniu, iż najazd wrogów na ziemię polską wywołał zgrozę i gniew w obozie Kazimierza; prowincya śląska musiała za to gorzko odpokutować. Albowiem kiedy Polacy, porzuciwszy pierwsze swe stanowisko między Odrą i Olawą 31 paź-

---

[1] Wedle *Bened. Johnsdorfa* dowódcą był Fryderyk, książę lignicki, według *Eschenloëra* Stefan Zapolya. Podobnież mówią Ann. Glogov. w Script. rer. Siles., X. 30.—Zdaniem *Długosza*, Kacper Żak, zwany Trach, i Melchior Löbel. Ambroży *Contarini*, przebywający 1473 w Międzyrzeczu, nazywa go „*piccola e assai bella con un castelletto*".

dziernika przeprawili się przez tę drugą rzekę i rozłożyli obóz pod Kattern [1]) 1 listopada, zniszczyli pożarem w okolicy Wrocławia tyle siół i folwarków, że wedle słów kronikarza nie widziałeś słońca w skutek dymu, chociaż dzień był pogodny. Tymczasem zachodziły naturalnie walki odosobnione pomiędzy wysuniętymi naprzód oddziałami, ale nie miały one bynajmniej znaczenia rozstrzygającego. Już z przyczyny swej mnogości i niedostatecznej ruchliwości Polacy znajdowali się w położeniu gorszem i całe tracili hufce. Nadomiar złego srożył się w obozie głód, wzrastał niedostatek wszelkich rzeczy, niezbędnych dla ludzi i zwierząt, a w naturalnem następstwie wzmogła się i śmiertelność. Dostarczano wprawdzie kapusty, rzepy, marchwi, głąbików, lecz spożywanie roślin surowych sprowadzało dysenterye [2]). Dostawy z młynów strzelińskich, pracujących dla obozu, zaspakajały niewielu tylko, a dowozy z Fürstensteinu, Wlenia i innych miejscowości trzeba było przepłacać. Wśród takich stosunków nie mogla armia pozostawać długo na swem stanowisku i szukała pozycyi lepszej. Jakoż wykonała na południe od Wrocławia ruch silny ku zachodowi i obrała linię wzdłuż Bystrzycy pomiędzy Rombergiem, Hermansdorfem i Goldschmieden za podstawę stanowiska zaczepnego. W pochodzie tym zbliżyli się Polacy do miasta na pół mili a za Brocke'm i Gabitzem posunęli się z taborami w 16 rzędów do Gröbschen i Muchobora Małego, ale krom strasznej pożogi wiosek nie sprawiono nic więcej. Była chwila, kiedy z wież wrocławskich dało się dojrzeć płomienie, na 300 miejscach buchające. We Wrocławiu jednak nie tracono ducha, lubo i tam nie brakło powodów do niesnasek. Rada i mieszczanie byli zniechęceni olbrzymimi ofiarami, jakich król żądał. Pewnego razu przyprowadzono oddział Polaków do niewoli wziętych; król, nie mając ich gdzie pomieścić, oddał radzie. Rada zaś w przystępie złości kazała jeńców okrutnie i sromotnie potopić. Zwerbowani najemnicy zaczęli się burzyć, po-

---

1) Zeitschr. für Geschichte Schlesiens, IX, 384.

2) *Eschenloër* mówi i o mrozie. *Długosz* zaś powiada wyraźnie, że powietrze było łagodne. Zapiska w Zeitschr. für Geschichte Schlesiens, IX, 384: *multi „fame, gladio et frigore perierunt"*.

nieważ Maciej nie mógł ich opłacić. Niechybnie anegdotą jest tylko wiadomość, jakoby król, przebrany za chłopa, odważył się zwiedzić obóz nieprzyjacielski; pewniejszym natomiast jest fakt, że między oblężonymi a oblegającymi zawiązała się korespondencya osobliwsza. Zmorzeni głodem pisali niektórzy z obozu do swych „przyjaciół" we Wrocławiu, prosząc o chleb; słyszymy też, że Zdenek ze Sternberga, Frańciszek z Hochstatu oraz inni panowie czescy i morawscy, ba! sam nawet Maciej wysłali łaknącym kilka wozów z chlebem, winem i piwem. Dopiero na przełożenia rady miejskiej ustała ta dumna dobroczynność.

A jednakże o te stosunki między Czechami zewnątrz bram miasta a Czechami, znajdującymi się w jego murach, zadzierzgnął się w końcu dalszy rozwój sytuacyi. Zarówno w wojsku polskiem jak i czeskiem zapanowało zwątpienie. Powszędy odzywały się głosy z żądaniem zakończenia wyprawy nieszczęsnej. Królowie musieli uledz i zaprosili Zdenka ze Sternberga na układy do kwatery głównej. Maciej wszelako nie był skłonnym sprzedać tanio swej przewagi. Z każdym dniem zwłoki stawała się nieznośniejszą męczarnia armii oblegającej, skołatanej głodem i morem. Rozpoczęte 5 listopada rokowania ciągnęły się długo, gdyż Maciej domagał się osobistego zjazdu z Kazimierzem i Władysławem. Im silniej królewska rodzina polska dała mu poczuć swe lekceważenie, jako dorobkiewiczowi, tem bardziej nie mógł Korwin pominąć jedynej nieporównanej chwili w swem życiu, by nie sprawić ukontentowania obrażonej swej duszy. „Chociaż z przykrością i trudem" przychodziło Jagiellonom, jednak „ciężka niedola przynagliła ich; musieli przystać.

Pod wioską Muchoborem Wielkim wznosi się pagórek, z którego rozściela się na kraj widok rozległy [1]). Tu 14 listopada rozbito namioty dla monarchów. Rankiem dnia 15 Maciej przyjechał konno ku wzgórzu na czele 3,000 hufca jazdy opancerzonej i przystrojonej zwykłymi w takich razach ozdobami. Król

---

[1]) Według Ann. Glogov., str. 31, pierwsze spotkanie nastąpiło „*prope Mochewitz*" (Muchobór, Mochbern); wedle innych zaś „*in uno loco, proprie bei der Pelzbrücke*", t. j. tam, gdzie droga z Wrocławia prowadzi do Lissy przez most na Ślęzy. W księdze miejskiej wrocławskiej (Zeitschrift für schlesische Geschichte, IX, 384): grossmochbor... a potem *in eodem loco*.

Kazimierz pojawił się z również licznym pocztem dworzan, ale bez syna. Obaj królowie, siedząc na wierzchowcach, powitali się zdjęciem kapeluszów. Węgrzyn błyszczał zieloną szatą z perłami i kamieniami drogocennymi, którymi nawet buty były wysadzone; na kapeluszu powiewała kita z piór czaplich, u boku połyskiwała złota pochwa miecza. Kazimierz wystąpił skromnie, niby mieszczuch, w czarnym płaszczu sobolowym, w kapeluszu sobolowym z kołpaczkiem [1]). Maciej przemawiał osobiście; w imieniu Kazimierza zabierał głos Zbigniew Oleśnicki, biskup włocławski. Aczkolwiek spotkanie miało nastrój pojednawczy, Maciej wszelako żądał widzieć i swego współzawodnika, króla Władysława. Zgodzono się urządzić zjazd nazajutrz. Przed samem rozstaniem się monarchów Kazimierz prosił Macieja, aby pozwolił w ciągu trzech dni zgromadzić prowiant dla nieszczęśliwego wojska; Węgrzyn wnet przystał na to i we wszystkie strony odpowiednie wysłał rozkazy. Dnia 16 listopada wystąpił król zwycięski z większą jeszcze świetnością; orszak jego był także liczniejszy. Tym razem Kazimierz przybył wespół z synem. Królowie okazali „we wzajemnem przyjęciu braterskość"; ale Władysław, podając dłoń przeciwnikowi, odwrócił oblicze. Pomiędzy obu Jagiellonami Hunyad kroczył do namiotu. Aż do wieczora monarchowie obradowali i porozumieli się, aby dalsze negocyacye powierzyć konferencyi we Wrocławiu; ma wziąć w niej udział po czterech radców z każdego państwa. Że w gronie pełnomocników nie spostrzegamy żadnego biskupa, łacno to objaśnić; ale uderza brak Jana Rytwiańskiego, zawsze aż potąd czynnego w sprawie czeskiej; zastąpił go Jakób z Dębna, pozostający od lat trzech nieco w cieniu. Fakt ten świadczy o wielkiem niezadowolnieniu z marszałka, tak jeszcze wojowniczego w Opawie. Zaiste byłoby nawet dziwnem, gdyby opłakany koniec wojny nie omierził silnie sprawy czeskiej, którą wielu Polaków uważało przecie li za sprawę heretyków. Można też wierzyć, iż kilku panów odrzuciło zaszczyt ofiarowanego sobie reprezentowania Polski we Wrocławiu. Zadanie bowiem nie było wcale łatwe. Narady ciągnęły

[1]) Wedle Ann. Glogov., str. 31, Maciej się zdumiał „*De simplicitate regis Pol. et filii sui.*"

się aż do pierwszych dni grudnia. W polu tymczasem zachodziły jeszcze różne walki i utarczki. Większy hufiec polski z przyczyny zarażenia obozu trupami ludzkimi i końskimi wyruszył w dół rzeki i dotarł do klasztoru lubiąskiego. Usiłował zdobyć szturmem miasteczko Partowice, ale i tu został odparty. Z Namysłowa przyszła wiadomość, że pod Bolesławicami gromadzi się nowa armia polska. Natychmiast podążył na granicę zastęp 2,000 jazdy i wrogów rozproszył. Jak w początkach wojny chłopi polscy odpędzili partyzancką wycieczkę najemników węgierskich na Kłobucko, tak obecnie chłopi śląscy rozłożyli się na granicy dla dozoru i straży. Nareszcie gruchnęła po kraju radosna z Wrocławia nowina, że „pokój zawarty i zaczną się czasy szczęśliwe“. Czesi odciągnęli już 19 listopada. Teraz i Polacy porzucają także bezsławne pole bojów. Pod Ścinawą przebyli Odrę, gdzie rybacy, poprzestawiawszy tyki brodowe, przyprawili ich o ciężkie straty. Każdy śpieszył do ojczyzny pierwszą lepszą drogą, unosząc, piękny zaszczyt, jak dziewczyna z domu grzechu“,— powiada pisarz miejski wrocławski [1]). Król pod Pońcem 6 grudnia postawił znowu stopę na ziemi polskiej [2]).

Zaledwie w dwa tygodnie po zjeździe muchoborskim zdołała konferencya pokojowa wrocławska porozumieć się co do punktów najważniejszych, a 8 grudnia dopiero wymieniono dokumenty odnośne [3]). Zawieszenie broni miało trwać do Zielonych Świątek 1477 roku. W Czechach obaj pretendenci zatrzymują posiadłości, jakie dzierżyli przed wojną. Jeńcy obustronni wydani i podboje wzajemne zwrócone. Cały traktat nowe stworzył prawo. W gruncie rzeczy uporządkował stosunki w Czechach na czas panowania dwu królów wedle zasad, przedłożonych przez stany stron obu na sejmie beneszewskim w roku 1473. Co się tyczy Polski jako państwa, traktat nie zawiera uchwał godnych zaznaczenia. Wszelako za kontrahenta właściwego uchodzi król Ka-

---

[1]) Mówi on także: „Polacy, przebywszy Odrę, żadnych szkód już nie wyrządzali“. Natomiast lepiej wtajemniczone Ann. Glogov., str., 31, opowiadają o strasznych rzeczach pod Ścinawą, Rudami, Köben'em i Górą.

[2]) Ann. Glogov., l. c.

[3]) *Polacky*, V. 1, 123, oskarża Eschenloëra o pominięcie szczegółów. Odpis w archiwum wrocławs. (Klose) nie dowodzi tego.

zimierz; w imieniu swego „pierworodnego, Pana Władysława“ prowadzi sprawę i bierze na siebie odpowiedzialność. Władysław nie jest nazywany „królem“. Ważniejszymi atoli nad to wszystko ze stanowiska polityki ogólnej są artykuły, określające włączenie do układu rozejmowego sprzymierzeńców obustronnych. Król Kazimierz przypuszcza do rozejmu cesarza Fryderyka, jeżeli tenże w ciągu trzynastu tygodni zgodzi się przystąpić; Jagiellończyk uczynił to, nie bacząc, iż cesarz pomimo traktatów norymberskiego i augsburskiego podczas całej wojny nie dał zgoła o sobie słyszeć [1]). Król Maciej natomiast dosyć demonstracyjnie wciąga przedewszystkiem Karola, księcia burgundzkiego, toczącego naonczas z cesarzem wojnę zawziętą; nadto Henryka, księcia ziębickiego; dalej drugiego syna Podiebradowego, który co prawda i z Władysławem na dobrej stał stopie a o którym Eschenloër się wyraża iż „na dwu siedział stołkach“; następnie biskupa passawskiego i miasto Cheb; nakoniec zaś—ku przerażeniu Polaków—i biskupa licbarskiego (heilsberskiego) Mikołaja Tüngena. Jakież zdumienie ogarnęło Polaków, gdy niespodzianie ujrzeli przed oczyma solidarność dwu wrogów, których zażyłość była im nieznaną [2]), gdy nagle spostrzegli, że ręka nieprzejednanego Hunyada zamąca nawet drażliwe stosunki w Prusiech. Był to bolesny dodatek do wszystkich smutnych doświadczeń, jakie pociągnęła za sobą wyprawa nieszczęsna. Najniezawodniej wrocławski pisarz miejski przesadza, twierdząc, że połowa Polaków i Czechów nie oglądała więcej ojczyzny. W każdym jednak razie nawet wiarogodniej brzmiąca relacya pewnego kronikarza [3]), iż przeszło 7,000 Polaków padło od głodu i miecza lub zginęło w wieżach więzien-

---

[1]) *Eschenloër* mówi: „er liess die Polen in Hosen baden“ (wystawił Polaków na sztych).—O przystąpieniu cesarza ob. *Teleki*, Hunyadiak Kora, XI 521.

[2]) *Długosz*: „*emicuit quod hactenus latuit.*“

[3]) Ann. Glogov., str. 32, dodają jeszcze: „*licet quam plures quod ipsi Poloni propter scandalum nolunt dicere*“.—Znamionuje to niesłychaną naiwność, kiedy Długosz XI, 523 opowiada, iż po zawarciu rozejmu Maciej napomina, aby pokoju dotrzymać, „*gdyż w przeciwnym razie on regi et gentibus Poloniae imponeret necessitatem, justa arma induendi*“.

nych, dostatecznie przejmuje dreszczem wobec niepowodzenia żałosnego. Jakżeż pełnomocnikom polskim rozdzierać musiały serce sceny, widziane we Wrocławiu, kiedy w ich oczach jednego dnia wywleczono 300 jeńców polskich, uduszonych piwnicznem powietrzem ciemnicy, i pogrzebiono na ścierwisku! A ileż upokorzeń im przyszło samym wycierpieć. Toż nawet chcąc rodakom do obozu wysłać kilka wozów z chlebem i piwem, musieli się wprzód odwoływać do wspaniałomyślności króla Macieja. Wszystkie przypadłości tej wyprawy stanowiły klęskę większą od porażki w otwartym boju. A któż dopatrywać będzie jeszcze oznak nieposłuszeństwa, kiedy patryoci polscy niebezpieczne zadają sobie pytanie, azali dążenia dynastyczne korony warte ofiar takich. Na dworze wszelako—śmiemy bowiem przypuszczać, że wychowawca królewiczów odtwarza rozmowy dworskie [1])—znajdowano pocieszające do pewnego stopnia wytłómaczenie klęski w podejrzeniu, iż złoto węgierskie przekupiło osobistości kierownicze. Oskarżenia takie, jak się zdaje, przytłaczały głównie marszałka koronnego Jana Rytwiańskiego. Informacye w tej mierze pochodzą za prawdę od męża, którego uczucia osobiste wywierały wpływ na opowieść dziejową. Ale informacye owe powtarzają się tak często i w okolicznościach tak rozmaitych, iż wnioskować wolno, że przekupstwa wpośród arystokracyi ówczesnej nie uważano za plamę na honorze. Z tem wszystkiem niedorzecznością jest zawsze ubarwiać przed samym sobą niepowodzenie wyprawy pobudkami natury podrzędnej, podczas gdy istotna jego przyczyna tkwi dostatecznie jasno w lekkomyślności, niedbalstwie, pysze i nierozwadze z sobą skojarzonych. A jak w życiu się dzieje, że pokrzywdzonemu nie oszczędzają szyderstwa nawet, podobnież obok tryumfujących relacyi, jakie król Maciej rozesłał po

---

[1]) Zbyt wielkiej wagi nie należy pod tym względem przykładać do oskarżeń Długoszowych. Padają one zawsze na przeciwników politycznej i religijnej partyi kronikarza. Opowieść o wyrafinowanej zdradzie Polaków (XIII, 520), służących Maciejowi, jest już podejrzaną dlatego, że Długosz przywodzi nazwiska mężów, co podczas „wojny księżej“ 1461 roku dopuścili się gwałtów na majątku kościelnym i na mieniu jego własnem; wymienia także i Rytwiańskiego od chwili, gdy tenże stracił u niego łaski. Nienawiść prywatna Długosza wyłania się tutaj zanadto wyraźnie.

świecie do książąt i mocarzów szydercze poezye Gabryela Rangoni'ego o ciężkim upadku Polaków znajdowały odgłos we wszystkich kołach humanistycznych. Wprawdzie arcybiskup lwowski Grzegórz z Sanoka, przejęty gniewem patryotycznym, dał obelżywej pieśni odprawę, lecz o ile mamy pod ręką poematy, wyznać musimy, że jak orężem, tak i wierszami Węgrzyn prześcignął Polaka.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

STANY PRUSKIE. WOJNA KSIĘŻA W WARMII.

Nastąpiła teraz anneksya kraju, nabytego pokojem toruńskim, a więc Gdańska, Pomorza wschodniego, ziemi michałowskiej i chełmińskiej oraz Warmii. Nie była ona zgoła inkorporacyą, lubo ją tak często nazywano za przykładem wyrażenia urzędowego. Stąd też nie było potrzeba żadnej sztuki administracyjnej do uporządkowania w Prusiech stosunków państwowych i społecznych. Na mocy przywilejów, stanowiących warunek połączenia z Polską, otrzymali Prusacy pewien zakres samorządu, jakiego pod panowaniem Zakonu nigdy mieć nie mogli. Rozciągłość autonomii pruskiej odpowiednio do wyższego rozwoju kultury przewyższała nawet stanowisko prawno-państwowe Litwy względem Polski. Zgromadzenie stanów pruskich, wrogo trzymane w karbach przez Zakon a podczas wojny jako organ kierowniczy spotężniałe, zdobyło sobie teraz wpływ niemal zwierzchniczy. Wpływowi temu nie dorównywało znaczenie posłów królewskich, których uważano na sejmikach właściwie tylko za posłów mocarstwa zaprzyjaźnionego. Stany pruskie umiały przy sposobności wyzyskiwać doskonale opiekę, jakiej użyczała Korona. Ale w jej kłopotach i położeniach przykrych brały udział o tyle jeno, o ile zobowiązania nakładała ustawa i traktaty. Prusacy przyzwalali na podatki dla przedsięwzięć króla, służyli w wojsku polskiem, ale posłowie ich na sejmach polskich nie troszczyli się o nic więcej, jak tylko o sprawy własne. Byłoby to wdzięcznym przed-

miotem badań specyalnych wyłuszczyć ten stosunek Prus do Polski, w formie tak serdeczny a w rzeczy tak obwarowany. Badanie takie, już przez swą oryginalność interesujące, przyczyniłoby się do zrozumienia rozwoju dalszego.

Być może, iż król szczerze pragnął szanować przywileje Prusaków. Jednakże rychło już pojawiły się oznaki dążeń, zmierzających do stanowczej asymilacyi. Pożądana przez przywódców stronnictw polskich dążność ta wynikała na razie bardziej z pobudek egoistycznych, niż narodowych. Łatwo zrozumieć, iż rycerstwo polskie radeby gospodarzyć na zamkach, gdzie siedzieli Niemcy. Stąd więc od pierwszej już chwili spozierali Polacy okiem krzywem na zawadę, spoczywającą w zasadniczo-prawnem przyrzeczeniu króla, iż urzędy i beneficya nadawać będzie krajowcom tylko. Z zamku malborskiego jak również z kilku innych Polacy już nie ustąpili. Podczas wojny zdawało się to pochodzić jedynie z przyczyny trudności czasowej, iż nie zwracano uwagi na posiadanie przez dowódców indygienatu; po ukończeniu zaś wojny zostali pod pozorem, iż chcą sobie wynagrodzić należności za wojaczkę. Nic wszelako nie raziło bardziej Polaków, jak urząd gubernatora pruskiego, który najoczywiściej uzewnętrzniał naturalnie autonomię ziem pruskich. Pod tym względem król niezawodnie podzielał uczucia, zgodne z objawami najbardziej niezadowolnionymi. Już niejakie podobieństwa do namiestnictwa litewskiego, w pierwszych latach unii Polski i Litwy zrodziwszy doświadczenia zniechęcające, musiały rozbudzic pragnienie usunięcia tej instytucyi; nierównie więcej jednakże oddziaływała nienawiść, przywiązana do „gubernatora“ od czasu przewrotów dynastycznych w Czechach i Węgrzech oraz zachcianek buntowniczych w samejże Polsce. Do szeregu warunków, określających istotnie zależność pruską, gubernatorstwo nie należało; było ono tylko środkiem administracyjnym, zastosowanym 1454 roku w porze, gdy ustanawiano pierwsze urzędy tymczasowe. Atoli na pierwszym sejmie po wojnie roku 1467 zaprowadzone poprzednio województwo elbląskie przeniesiono na Malborg, a dawniejszy „wojewoda elbląski“ został teraz „wojewodą malborskim“. Odtąd właśnie znika akt z kancelaryi polskiej tytuł „gubernatora“, aczkolwiek władze i protokóły pruskie mówią bez przerwy nadal o swym „gubernatorze“ —i to tem bardziej, że

nie zaszła zmiana osób. Albowiem „wojewoda malborski“ Ścibor von Baysen przewodniczył sejmom pruskim i wykonywał sądownictwo królewskie, t. j. spełniał też same funkcye, które były jego powinnością jako „gubernatora“. Zmiana wszelako uwydatniła się nie tylko w tytułach. Gubernator bowiem z urzędu miał prawo do władzy starościńskiej na zamku malborskim; a chociaż Ścibor Baysen Polaków zeń wyrugować nie zdołał, jednakże korzystał z dóbr, położonych w Żuławach malborskich i należących do Malborga. Otóż już w roku 1469 komisarze królewscy dali mu do zrozumienia, że posada „gubernatora“ istnieć przestała. Wioski w Żuławach malborskich mu odebrano, a Ścibor zamieszkał w starostwie sztumskiem, przydzielonem do jego województwa i przywiązanem do urzędu. W skutek tego przecież, jak się rzekło, nie uległy żadnej zmianie połączone z województwem malborskiem prerogatywy, mianowicie przewodniczenie sejmom prowincyonalnym i wykonywanie sądownictwa królewskiego, ale z drugiej strony nie były też na przyszłość zabezpieczone jakimś tytułem wyróżniającym. Sprawę tę stany poruszyły z okazyi bytności króla w Toruniu 1472 roku i uzyskały istotnie „zatwierdzenie wojewody malborskiego w charakterze naczelnika kraju“, jednakże nie mógł on w „listach“ swych tytułować się dalej „gubernatorem“, lecz „głównym starostą ziem pruskich“, to znaczy wedle pospolitej w Polsce terminologii „*capitaneus generalis terrarum Prussiae*“, czyli gienerał-starosta. A więc Ścibor von Baysen otrzymał stanowisko, jakie równocześnie zajmował w Wielkopolsce Piotr Szamotulski, a na Rusi Jędrzej Odrowąż ze Sprowy [1]). Zatem urząd „gubernatora,“ chociaż o nim w Prusach aż do śmierci Ścibora często mawiano, najformalniej został zniesiony i zastąpiony godnością polską [2]).

Już z tego jednego faktu nabieramy przekonania, iż Polacy postanowili w ziemiach przyłączonych wprowadzać w życie pogląd polski tymczasowo w formie łagodnej. Dążność taka wy-

[1]) Obacz np. Cod. epist. sacc. XV, II, 247, oraz Akta grodzkie, IV, 178

[2]) *Hirsch* w Script. rer. Prus., IV, 690 w „dodatku“, poświęcił tej kwestyi uczoną rozprawę, najeżoną namiętnymi obelgami przeciw Długoszowi. Właśnie z dowodzenia autora wyprowadzamy rezultat wręcz przeciwny jego wnioskowi. *Długosz* ma tym razem za sobą słuszność, a *Kacper Schütz*, fol. 33, w dwu wierszach skreślił stosunek prawdziwy.

stępuje silniej jeszcze w zawikłaniach warmińskich, które przybrały wielką rozciągłość i ostatecznie splotły się nawet z niemiłymi kwestyami spornymi węgiersko-czeskimi. Wpośród ziem nabytych Warmia zajęła stanowisko zupełnie odrębne. Nie słychać tu wcale o wojewodach i kasztelanach; wedle zasadniczej myśli pokoju toruńskiego miało tu być utworzone pod opieką Korony polskiej księstwo duchowne [1]), jakiego w Rzeczypospolitej nie było jeszcze. Biskupstwo warmińskie nie zostało wcielone do żadnej dyecezyi, a więc zawisło bezpośrednio od papieża. W stosunkach świeckich jest biskup najwyższym urzędnikiem kraju. Nie jest prawdą, co często w czasach nowszych a niekiedy i w dawniejszych twierdzono, że pokój toruński jeno prawa Zakonu przelał na króla polskiego. Toż przecie Zakon teutoński posiadał coś więcej, niż tylko prawo protektoratu nad Warmią. Co prawda Zakon nie zdołał wprowadzić wyboru biskupów z łona duchowieństwa zakonnego, czego tak gorąco pragnął, a stąd dawało się zawsze spostrzegać niejakie utajone a czasami głośne nawet przeciwieństwo między wielkim mistrzem a dworem biskupim. Cóżkolwiekbądź jednak stosunek biskupa warmińskiego do państwa krzyżackiego nie był w gruncie innym, jak stosunek biskupów pomezańskiego i sambijskiego. Pod rządami Zakonu nigdyby dojść do tego nie mogło, iżby taki biskup warmiński figurował w traktacie międzynarodowym jako strona samoistna, umowy zawierająca, lub też iżby sprawował urząd sędziowski, reprezentując najwyższą władzę kraju. Ale i w Polsce nie znajdziesz analogii ze stanowiskiem, wyznaczonem Warmii. Istniało tam jużcić drobne księstwo siewierskie, własność biskupstwa krakowskiego, gdzie biskup posiadał jurysdykcyę, nabytą za pieniądze, ale z Warmią nie można porównywać Siewierza dlatego, że obszar jego był szczupły, że księstwo powstało w sposób zupełnie odmienny, że mu brakło niezależności. Rozległe partykularystyczne ustępstwo, przyznane Warmii, da się objaśnić tylko domysłem. Źródłem jego była zapewne uwaga, że ludność Warmii wskroś niemiecka nie przedstawiała bynajmniej nadziei politycznego zasymilowania

---

[1]) „*Ecclesia Varmiensis, cujus pro tempore episcopus noster et regni nostri princeps esse dignoscitur*", pisze król, Cod. epist. saec. XV, II, 258.

i Polską, tudzież że zarząd kraju, sprawowany przez wojewodę świeckiego, którymby musiał być krajowiec i nadomiar Niemiec, budził wobec bezpośredniego sąsiedztwa z Zakonem obawę o rychłą utratę prowincyi. Kierowali się natomiast Polacy zdaniem, że Warmia pod władzą księcia kościoła mogłaby mieć tyle widoków wspólnych z Polską, ile sprzecznych z Zakonem.

Jeżeli pomyślimy, że Warmia była beneficyum, o które już dawniej starało się bardzo wielu, że nawet taki Eneasz Sylwiusz, zabiegając niegdyś o nie, nie szczędził wielkich intryg i nakładów, cóż dziać się musiało teraz, gdy stanowisko biskupa tak znacznie spotężniało. Dnia 23 lipca 1467 roku umarł Paweł von Legendorf, którego wiarołomstwo zachwiany podczas wojny Zakon przywiodło szybko do zupełnego upadku. Natychmiast po jego skonie zaczęły działać czynniki zainteresowane, a ze współzawodnictwa wynikły ciężkie powikłania. Ponieważ kapituła dwukrotnie już przy dwu ostatnich wyborach biskupów widziała swe prawo elekcyi zdeptane przez narzuconą prowizyę papieską, więc obecnie zależało jej bardzo na utrzymaniu i wykonaniu swej prerogatywy. Chociaż więc nie była w komplecie [1]), przystąpiła śpiesznie do elekcyi. Wybór padł na kanonika Mikołaja Tüngena, zatrudnionego pod tę porę w kancelaryi papieskiej w Rzymie. Tüngen urodził się opodal Ornety, a więc był krajowcem [2]). Król zapewne nie miał czasu wywrzeć wpływu bezpośredniego na kanoników, reprezentujących wtedy kapitułę. Ale że we własnym kraju rościł prawo do nominacyi biskupów, jakeśmy widzieli, z uporem niezłamanym klęskami, sądził przeto, że i w tym

---

[1]) Tak w Kronice o wojnie księżej. Zarzut, wysnuty przez *Brocka* De controversiis etc., str. 14, z wyrażenia bulli papieskiej „*nullo discrepante*" jest wątły, albowiem tego rodzaju formułkowatych zwrotów stylu kuryalnego nie należy brać ściśle.

[2]) *Eichhorn* w Zeitschrift für die Geschichte Ermlands, I, 150, przypisek 2, podaje całą gienealogię Tüngena i wywodzi ród jego od prastarego Prusaka Kurtye. Ale Eichhorn oraz inni przeoczyli, że *Długosz*, XIII, 410, mówi o nim, iż jest „*civilis generis*", t. j. pochodzenia mieszczańskiego.—Tüngen cieszył się wysokimi względami Piusa II, który zaraz po objęciu pontyfikatu nadał mu ekspektatywę a w roku 1462 ponowił. *Theiner*, Mon. Pol., II, 143, Nr. 182.

razie ze względu na stronę polityczną, złączoną ze sprawą biskupstwa, tembardziej nie może prawa swego zaniechać. W radzie króla wyłonił się projekt powołania Rudolfa von Rüdesheim, pośrednika w zawarciu pokoju toruńskiego, ponieważ spodziewano się, iż legatowi gwoli da się najrychlej wyjednać u kuryi rzymskiej zatwierdzenie traktatu. Kazimierz jednakże przyszedł zapewne do przekonania, że Rudolf mniej jeszcze, aniżeli elekt kapituły, okaże się usłużnym dla dążeń polskich i że z wymaganiami swymi odnośnie do kwestyi tronu czeskiego prowadzić będzie politykę poza obrębem interesów krajowych, politykę, do jakiej Polska przychylić się nie miała ochoty. Kandydatem króla był Wincenty Kiełbasa, Polak ze starożytnego rodu Nałęczów. Wincenty posiadał naówczas wpływ przeważny w radzie króla. W układach o pokój toruński zarówno dzięki zręczności dyplomatycznej jak i biegłości w języku niemieckim odgrywał rolę główną. Stąd też powierzono mu wyproszenie u papieża potwierdzenia traktatu toruńskiego. To Wincentemu wszelako się nie udało. Ale został w Rzymie konsekrowany na biskupa chełmińskiego i uznany administratorem biskupstwa pomezańskiego, a więc uzyskał tem samem faktycznie aprobatę najważniejszych zmian kościelno-prawnych, spowodowanych pokojem toruńskim. Król tedy obiecywał sobie po nim również najprędsze załatwienie sporu warmińskiego wedle swej myśli. Negocyacye z wielkim mistrzem Reussem von Plauen, podczas których Wincenty występował w roli pośrednika między królem a księciem niemieckim, oraz niektóre jego napomknienia w toku zatargu o tron czeski świadczą, że Kiełbasa podzielał kierunek polityczny króla bardziej, aniżeli jakibądź inny biskup polski, a może nawet w wysokim stopniu wpływ wywierał. Długosz, co niemal każdemu ze współczesnych biskupów przypina łatkę, gani w Wincentym skłonność do marnotrawstwa, niezawsze trzymającego się w granicach rozporządzania, oznaczonego prawem. Kiełbasa cieszył się nie tylko zaufaniem króla, ale musiał je też posiadać i u stanów pruskich, dla których wielką wagę miała stolica warmińska wobec nowego ciernistego stosunku do Zakonu. Dla stanów było zarówno niebezpiecznem przyjąć wprost wybór kapituły lub jednostronną nominacyę króla. Otóż na sejmie, zwołanym do Malborga pod koniec listopada 1467 roku, uchwalono za przyzwoleniem posłów kapituły warmińskiej,

która tymczasem zmieniła zdanie [1]), uznać chwilowo biskupa chełmińskiego „konserwatorem“ dyecezyi warmińskiej. Tym więc sposobem całe Prusy polskie z wyjątkiem cząstki, należącej do dyecezyi biskupstwa kujawskiego, pod różnymi tytułami przeszły w ręce jurysdykcyi duchownej Wincentego Kiełbasy.

Rzym nie wyrzekł jeszcze swego słowa. Kurya niewiele uwzględnia trudności miejscowe, wybór kapituły oraz niebawną jej własną poprawkę. Papież miał tylko na oku stosunki powszechne. Wiemy już [2]), że Jan Zapieński otrzymał poruczenie wymódz na papieżu nie tylko zatwierdzenie pokoju toruńskiego, lecz także przeniesienie Kiełbasy do Warmii. Wiemy również, iż nie znalazł dobrego przyjęcia. Dlaczegóż? Oto podówczas właśnie nadeszła wiadomość od legata Rudolfa o odmowie Kazimierzowej dobycia miecza przeciw Podiebradowi oraz przybyło oskarżenie ze strony ligistów czeskich na karygodne stosunki Polski z odszczepieńcami. Papież Paweł II doniósł legatowi bezzwłocznie [3]), iż życzeń polskich żadną miarą nie spełni, iż odnośne lecz warunkowe pełnomocnictwa cofa, gdyż „całe Prusy są prawną własnością stolicy apostolskiej“. Skoro zaś w osobie Macieja znalazł się gotowy do boju „protektor katolików“, a o połączeniu Polski ze zwycięsko w Czechach kroczącym naprzód Węgrzynem nie mogło być nawet mowy, papież nie ociągał się dłużej z zatwierdzeniem pierwszego Polakom nienawistnego wyboru kapituły warmińskiej i konfirmował Mikołaja Tüngena. Natomiast biskupowi chełmińskiemu zakazał pod groźbą cenzur wszelkich zakusów celem przywłaszczenia praw biskupich. Tak więc od samego już początku przeciwieństwa miejscowe zbiegły się z przeciwieństwami, obchodzącymi całe chrześcijaństwo, a sprawa Tüngena ze sprawą króla węgierskiego. Wytworzył się tedy stosunek, w którym obaj nawzajem współdziałali.

---

[1]) Oto następujący kanonicy nie uznali własnego swego wyboru: Bartłomiej Libenwald, Arnold Klünger, Marek de Wolkow, Werner Mederich, Stefan Neydenburg i Jan Dactelen. Tak ich nazywa bulla u *Theinera*, II, 160, Nr. 199.

[2]) ob. wyżej str. 239.

[3]) Albowiem już 4 lutego 1468 roku. Script. rer. Siles., IX, 259, Nr. 386. List niniejszy, nieznany *Eichhornowi*, niszczy doszczętu idyllę papistowską, wyśpiewaną przez niego przy tej okazyi. Erml. Zeitschrift, I, 152.

Bacząc na zuchwałość, z jaką fałszowano w wieku piętnastym dokumenta, nie dziwiłoby zgoła, gdyby Jan Zapieński przywiózł z Rzymu bulle potwierdzające dla Wincentego Kiełbasy. Ale potworna o nich opowieść [1]) wypływa tylko z fantazyi i z niezrozumienia listu Kazimierza do Fabiana Legendorfa, kasztelana elbląskiego [2]). Król, widząc, że wiadomość o bullach, zapowiedzianych przez Tüngena dla Warmii i dla wielkiego mistrza, zaczyna wywierać wrażenie, w liście rzeczonym rozkazał swym wiernym przeciw wszelkim krokom pretendenta lub jego pełnomocnika apelować natychmiast do papieża. Wincenty zaś, sprawując urząd konserwatora energicznie i przezozornie, wykonywał ostro polecenia królewskie. Cenzurami oraz innymi karami rozporządzalnymi poskramiał każdy objaw na korzyść Tüngena. Dla zabezpieczenia się przeciw ewentualnym niespodziankom osadzał w zamkach wojowników polskich a kęsom dyecezyi warmińskiej, wchodzącym w granice posiadłości krzyżackich, starał się odebrać egzemcye, właściwe duchowieństwu zakonnemu. Niemasz wszelako dowodu, iżby, przekraczając zakres praw i obowiązków konserwatora, wymagał od kogokolwiek uznania swej osoby za biskupa. Cała działalność Kiełbasy zmierzała w samej istocie ku temu, aby przeszkodzić objęciu katedry przez Tüngena. W zabiegach Wincentego leży też zapewne przyczyna, dlaczego Tüngen pomimo prowizyi papieskiej zwlekał dwa lata z przybyciem do swej dyecezyi. Bawiący w Rzymie Polacy weszli z nim w układy i proponowali mu 2000 dukatów rocznej płacy, byle się zrzekł biskupstwa [3]). Lecz o tem nie chciał ani słuchać Z drugiej jednak strony, będąc członkiem kancelaryi rzymskiej, miał sposobność przekonać się [4]), że przeciwieństwo między papieżem a Kazimierzem nie jest tak stanowczem, jak głosiły gromko bulle i listy do króla węgierskiego; mógł się też przeświadczyć, że lekki zwrot Kazimierza w polityce czeskiej sprawi, iż papież bez wielkich trudności zrobi ofiarę ze spornego na biskupstwo kandydata. Wyczekując w Rzymie, podżegał swych dye-

---

[1]) *Eichhorn*, l. c. str. 154.

[2]) List z 16 czerwca 1469 roku w archiwum kapitulnem fromborskiem.

[3]) Własne słowa Tüngena, *Schütz*, fol. 341.

[4]) „*Wir davon im Stuhl zu Rom viel Erfahrung haben*"—pisze Tüngen przy sposobności do wielkiego mistrza. Archiw. królew.

cezyan do oporu przeciw konserwatorowi za pomocą pewnego pełnomocnika, tudzież listami i orędziami papieskimi [1]). Tymczasem wytworzyło się w Warmii stronnictwo Tüngenowi przychylne, skutkiem czego nastąpiło w dyecezyi rozdwojenie. Kto przystawał do Tüngena, był karany przez konserwatora, a kto ulegał Wincentemu, obkładany był cenzurami przez nominata. Co król nakazywał, zakazywał papież, a co papież zalecał, na to król nie pozwalał. Na sejmie walnym 1469 roku zjawił się po raz pierwszy obrany świeżo wielkim mistrzem Henryk Reuss von Plauen dla złożenia królowi polskiemu przysięgi homagialnej i spełnienia obowiązku pierwszego doradcy Korony; wypadek to wstrząsająco tragiczny, co męża dzielnego śmiertelnym raził ciosem. Otóż na sejmie pomienionym król domagał się od mistrza wyraźnego przyrzeczenia, iż żadnych listów od papieża przyjmować nie będzie, gdyż zarówno w Polsce jak i Prusiech potrafi przeprowadzić prawo Korony do nominacy dostojników duchownych. „Przecieć i papież nie pozwoliłby"— dodał kanclerz koronny w imieniu swego pana — „gdyby kto w Rzymie chciał osadzić biskupa wbrew woli Jego Świętobliwości". Wielki mistrz, nie wdając się w roztrząsanie tego porównania sofistycznego, odpowiedział jeno: „chętnie to uczynię i czyniłem to dotąd." Na uwagę natrętną Kiełbasy, że „uczeni" wielkiego mistrza postępują inaczej, Henryk Reuss nie odrzekł ani słówkiem. Skoro zaś odeń zażądano, aby w zaprojektowanej formie wysłał list do papieża dla poparcia biskupa Kiełbasy, zgodził się „chętnie"; przystał również „chętnie uczynić zadość" wymaganiu dalszemu, aby miasta Wartemborka, należącego do dóbr stołowych warmińskich a dzierżonego obecnie przez najemników, nie ustąpił po wykupieniu nikomu innemu, jak tylko Fabianowi kasztelanowi von Maulen.

---

[1]) Okólnik najbardziej pouczający u *Theinera*, Mon. Pol., II, 160, Nr. 199. Aczkolwiek ostro zredagowany, świadczy wszelako, że Wincenty pełnomocnictw konserwatora nie przekraczał. Bulla miała być wywieszona we Wrocławiu. Z tej przyczyny Libenwald udał się do Wrocławia i z rozkazu króla założył tam 4 września apelacyę u proboszcza katedralnego Jana Diestera. Później spotykamy Libenwalda i Stefana Neydenburga na sejmie piotrkowskim. Według recesu z r. 1469 w archiw. królew. Porów wbrew temu uwagę *Woelky*'*ego* w Script. rer. Varmiensium, I, 312, przypis. 26.

Z rozmowy powyższej widać już, że Reuss von Plauen, cokolwiekbądź zresztą myślał o zatargu warmińskim, uważał za stosowne nie krzyżować zabiegów polskich. W dalszym rozwoju okazały się one tak ściśle związanymi z zatwierdzeniem pokoju toruńskiego, iż Reuss, przybierając inną postawę, spotęgowaiby tylko i tak otwarcie już wyrzucane sobie podejrzenie, jakoby spowodował odmowę kuryi. W sposób iście męski zbił wobec króla wszelkie podejrzenia tego rodzaju i wykazał szczerość swej polityki. Słowa jego zrobiły oczywiście na Polakach wrażenie. Osłabły też znacznie obawy, aby groźny pretendent nie wtargnął do swej dyecezyi poprzez ziemie krzyżackie.—Ale jak Ludwik von Erlichshausen upokorzenie z przyczyny pokoju toruńskiego przeżył kilku tylko miesiącami, podobnież Reuss von Plauen gorzką podróż do Piotrkowa i złożenie przysięgi przypłacił śmiercią w dni kilka. Wracając z Polski, legł rażony apopleksyą. Jego następca, Henryk Refle von Richtenberg, zachowywał się również, początkowo przynajmniej, nader powściągliwie w sporze warmińskim, aczkolwiek robiono mu trudności. Starał się on bowiem dotrzymać przyrzeczeń swego poprzednika; papież zaś, którego wielki mistrz musiał mieć na baczeniu, naciskał, by stanął po stronie Tüngena. Jemu tylko—pisał papież—mistrz winien wydać Wartembork, gdyż papieżowi jedynie przysługuje prawo rozporządzania fundacyami kościelnymi pruskimi. Z drugiej wszelako strony umiał i Wincenty zobowiązać sobie wielkiego mistrza; o ile wymiarkować można, Richtenberg sprzyjał raczej Kiełbasie, niż przebywającemu w oddali elektowi. Wreszcie Tüngen nabrał przekonania, że nadeszła pora udać się do Prus. Opuścił tedy Włochy właśnie w dobie kongresu villachskiego, a więc wówczas, kiedy Polska zbliżyła się do cesarza a pośrednio i do kuryi rzymskiej. Wolno też niebezzasadnie przypuszczać, że w czasowym zawierał się także związek przyczynowy. Przebrany za pielgrzyma, Mikołaj Tüngen zjawił się 12 września 1470 roku w Gdańsku i natychmiast popłynął okrętem do Braniewa (Braunsberg) [1]) poczynić tam przygotowania do zajęcia kilku fortec w Warmii. Dobremiasto

---

[1]) Cod. epist. saec. XV, II, 244, Nr. 216 stoi co prawda niezrozumiała nazwa Koufberg, ale polega to na błędnem odczytaniu.

okazało mu życzliwość, a mieszczanie pokusili się zaskoczyć znienacka Jeziorany, ale zostali odparci, gdyż Jeziorany, Licbark i Reszel były należycie obsadzone wojskiem królewskiem i zaopatrzone w prowiant. Chybiony zamach położenie biskupa pogorszył. Nadomiar złego zdarzyła się jeszcze okoliczność niefortunna. Oto urzędnicy królewscy przejęli listy poufne Tüngena do warmińskiego kantora katedralnego Bartłomieja Libenwalda, który już w walkach Eneasza Sylwiusza niezbyt powabną odegrał rolę. Autor zaś w wylewie zwierzeń wcale się nie żenował. Młodego Jana Leszczyńskiego, spowinowaconego z Długoszem, tudzież z Rafałem Leszczyńskim, pośrednikiem w doprowadzeniu zgody między Polską a cesarzem, nazwał „pedantem i piecuchem, którego z dziekaństwa wyruguje [1]); trzeba przytem wiedzieć, że Jan był przyjacielem i protegowanym kardynała konstancyeńskiego oraz kandydatem papieża na posadę dziekana w Warmii. Ale co gorsza, Kazimierza nazwał Tüngen „półgłówkiem". Tego było już przecie za wiele. Własnym jego rękopisem stwierdzono obrazę majestatu. Przesłano o tem wiadomość papieżowi z prośbą, aby go z urzędu złożył i zastąpił kimś innym, jeżeli już nie Wincentym Kiełbasą. Ponieważ papież zagroził Wincentemu aż klątwą, sądzono więc, że nie należy wyraźnie proponować w Rzymie męża nielubionego. Mikołaj Tüngen zaś ogłoszony został wrogiem państwa i wywołany z kraju [2]) na sejmie piotrkowskim późną jesienią 1470 roku w obecności wielkiego mistrza Henryka von Richtenberg, który właśnie hołd składał, oraz legata papieskiego, Aleksandra, biskupa forlijskiego, który miał nadzieję z całego sporu wyłowić sobie biskupstwo chełmińskie [3]). Nadto Jakób z Dębna, wyprawiony podówczas do Rzymu, otrzymał poruczenie usposobić

---

[1]) Jan Leszczyńskl starał się później uzyskać kanonię krakowską, opróżnioną przez śmierć Długosza młodszego, ale papież Sykstus IV go odrzucił. Następnie pomieszczony został w Poznaniu i otrzymał kilka beneficyów.

[2]) Dekret z 9 listopada 1470 roku w archiwum fromborskiem.

[3]) W dokumencie, w którym arcybiskup gnieźnieński stwierdza hołd, złożony przez wielkiego mistrza (*Dogiel*, IV, 178) legat Aleksander pisze się: *Alex. de Forlivia ad Culmensis dignitatis pontificalis ecclesiae ibidem electus confirmatus ac Sed. ap. legatus.* Stanęła więc, zdaje się, ugoda, że jeżeli Wincenty zostanie biskupem warmińskim, to Aleksander otrzyma po nim katedrę chełmińską.

nieprzyjaźnie i papieża przeciw Tüngenowi. Po tem wszystkiem Tüngen nie mógł się ostać. Opuścił powtórnie dyecezyę, szukając przytułku i pomocy w prowincyi kościelnej ryskiej. Miasto Braniewo musiało oświadczyć, iż bez rozkazu królewskiego żadnemu nie pozwoli wylądować biskupowi [1]. Nadaremnie jakiś biskup, prawdopodobnie sam arcypasterz ryski, wstawiał się za nim u króla. Kazimierz prosił, aby biskup starań zaniechał i aby raczej bannity u siebie nie przechowywał, albowiem ma sam nadzieję uzasadnioną, że i papież go wkrótce opuści [2].

Nadzieja ta opierała się na poprawieniu stosunków z Rzymem w skutek zbliżenia Kazimierza do cesarza; i była w rzeczy samej usprawiedliwioną. Wiemy, że Jakób z Dębna zastał już kuryę w zupełnie innem usposobieniu, aniżeli Jan Zapieński. Skoro tedy nadeszła wiadomość o śmierci Podiebrada, co nakazywało większą dla króla Kazimierza życzliwość, gdyż syn jego miał w Pradze wszelkie widoki objęcia tronu, kurya odstąpiła Mikołaja Tüngena, który zawsze się tego obawiał. Wnet po przyjęciu w Krakowie przez królewicza polskiego korony czeskiej papież Paweł II pisał do Tüngena, iż powinien uledz oraz zaniechać cenzur i procesów w dochodzeniu biskupstwa; za to nie będzie później pominięty. Powolności takiej domagały się stosunki ogólne chrześcijaństwa [3]. Breve, co prawda, wprost nie żądało zrzeczenia się dyecezyi, ale nic innego nie miało na myśli. Po rychłej zaś śmierci Pawła II Tüngen mniej jeszcze mógł się spodziewać od Sykstusa IV, dążącego do pojednania Polski i Węgier, aniżeli od papieża, w którego kancelaryi lat sześć pracował. Zdecydował się więc na krok, który musiał obudzić w Polsce gniew i niechęć. Złożył mianowicie 13 listopada 1471 roku przysięgę wierności arcybiskupowi ryskiemu, jako sufragan prowincyi kościelnej ryskiej, to znaczy, uważał pokój toruński z jego uchwałami i zmianami za niebyły zgoła, kasował niezależność biskupstwa warmińskiego i uznawał zawisłość jego od władzy Zakonu, jak gdyby prawnie jeszcze istniejącą. W postępku tym widzieli Polacy myśl złośliwą

---

[1] *Voigt*. Gesch. Preussens, IX, 40, uw. 2.

[2] Cod. epist. Saec. XV, II, 249.

[3] *Theiner*, Mon. Pol., II, 172.

i obrażającą. Nie trudno więc zrozumieć gniew króla, zwłaszcza iż przyszła nadto wiadomość, że Tüngen zbiera najemników i zamierza przemocą do Warmii wtargnąć. Wincenty latem już doniósł wielkiemu mistrzowi o gromadzeniu żołnierstwa w Rydze [1]. Król zaś, dowiedziawszy się, że przyjaźni biskupowi kanonikowie „buntowniczy" mają w Olsztynku swe ognisko, rozkazał kapitule natychmiast postarać się o ich usunięcie a miasto obledz i zdobyć, gdyż nigdy „nie dopuści do biskupstwa męża niewdzięcznego i podejrzanego" [2].

I w tym liście król zaznacza gotowość papieża do osadzenia na stolcu biskupim osobistości, odpowiadającej życzeniom Polski. Oczekiwał właśnie poselstwa papieskiego. Skoro zaś przybyło, Kazimierz ujrzał się mocno zawiedzionym, chociaż papież sądził zapewne, iż sprawę załatwił wyśmienicie. Oto w sąsiadującem z Prusami biskupstwie mazowieckiem wybuchnął równocześnie, 1471 roku, także spór biskupi. Wobec zaś jawnych zabiegów Korony o przyłączenie Mazowsza nie było dla Kazimierza rzeczą obojętną ze względów politycznych i tutaj, kto siedzi na katedrze biskupiej w zuchwałym Płocku. Kapituła wybrała trzech kandydatów, a protegowany króla otrzymał drobną mniejszość głosów. A że współzawodnik, posiadający największą liczbę głosów, ustąpił na korzyść klienta królewskiego, pozostawał więc wybór tylko między dwoma konkurentami. Jednym był młody Kazimierz, książę mazowiecki, nader królowi wówczas niewygodny z powodu nierozstrzygnionej sukcesyjnej kwestyi mazowieckiej, drugim zaś dr. Emeryk [3] czy też Jędrzej Oporowski, archidyakon gnieźnieński. Kazimierz wstawiał się naturalnie za Oporowskim. Atoli książę mazowiecki postarał się o naglące, trzykroć powtórzone orędownictwo cesarza Fryderyka. Papież zaś, chcąc się okazać uprzejmym obu monarchom—właśnie naonczas kardynał Marek

---

[1] *Napierski*, Index Cod. Liv. etc., II, 48.

[2] Cod. epist. saec. XV, II, 258, Nr. 223 z 26 listop. 1471.

[3] Tak u *Długosza*. Wedle *Pawłowskiego*, Premislia sacra, str. 128, Henryk.—Był on synem Piotra Oporowskiego, wojewody łęczyckiego, i stąd w uniwersytecie zwany *„palatinides"*. Roku 1458 został w Krakowie *baccalaureus'em* a 1460 *magistrem liber. artium*. *Muczkowski*, Lib. prom., str. 50. 54. Gdzie został *Dr. decr.*, nie wiadomo.

Barbo zamierzał odwiedzić oba dwory w przedmiocie planów papieskich—mniemał, że nader mądrze postąpi, jeżeli księcia mazowieckiego uposaży biskupstwem płockiem a dr. Oporowskiego katedrą warmińską z obowiązkiem płacenia Tüngenowi 400 złotych rocznie [1]; Mikołaja Tüngena przeniósł jednocześnie na opróżnione biskupstwo kamieńskie. Było to srogie niezrozumienie życzeń Kazimierza. Z jednej bowiem strony wypadałoby królowi patrzeć, jak książę-biskup mazowiecki wzmacnia partykularyzm w Płocku, z drugiej zaś nie zdołałby przeprowadzić w Warmii Oporowskiego, który w Płocku oddałby mu znaczne może usługi. Azaliżby stany pruskie zgodziły się na Polaka, nie umiejącego mówić po niemiecku [2], a więc nie mogącego zarządzać ani duchownymi, ani świeckimi sprawami biskupstwa? W stosunkach pomiędzy stanami pruskimi a Koroną zaczęły się i tak już chwilowo chmury zbierać; król więc nie śmiał stawiać im wymagań zbyt dużych. Odrzucił tedy prowizyę papieską, a stany pruskie nie chciały również słuchać o Oporowskim, gdy się im przedstawił. W onych czasach polowania na beneficya nieczęsto zdarzało się to, co uczynił teraz Oporowski. Pojechał do Rzymu zwrócić papieżowi dekret nominacyjny.

Pod naciskiem najemników, wracających z Węgier, tudzież w skutek rozpaczliwego braku pieniędzy Kazimierz zwołał sejm do Piotrkowa w drugiej połowie marca 1472 roku. Przekonał się tutaj, że stany pruskie większą przykładają wagę do swych przywilejów i praw poręczonych, aniżeli Polacy sobie życzą, oraz że na tak zwaną „inkorporacyę" zapatrują się wręcz przeciwnie. Pełnomocnicy stanów oświadczyli najwyraźniej, że są tylko „posłami" z instrukcyą ograniczoną i że nie mają ani obowiązku, ani prawa brać udziału w naradach nad ogólnymi sprawami państwa polskiego. Odparli stanowczo usilne perswazye Polaków, „iż Prusy są teraz członkiem ciała wspólnego". Obstawali za swem prawem swobodnego zgromadzania stanów, czego im odmawiają, powołując się na publiczne prawo polskie, i złożyli deklaracyę, iż bynajmniej nie myślą „zachowywać wszystkich zwyczajów Korony polskiej i im się poddawać". Głównie jednak uwydatniło

---

[1]) Konsekrowani byli obaj przez papieża wedle *Długosza*, XIII, 474, dnia 16 grudnia 1471 roku.

[2]) *„maxime Polonus, linguam almanicam ignorans"*—pisze do papieża kapituła 28 lipca 1473 roku.

się nieukontentowanie z powodu sprawy warmińskiej. Radcy pruscy imieniem stanów wypowiedzieli zdanie, że z Wincentego jako konserwatora najzupełniej są zadowolnieni. Ale rzecz inna z Oporowskim, który nie ma indygienatu pruskiego, który pozwolił sobie pogardliwych o Prusiech wynurzeń, który szukał z Tüngenem „porozumienia", zdolnego ewentualnie obciążyć dyecezyę podatkami, który wreszcie przyzwolił na potrojoną sumę annat zwykłych, byle sobie „wypraktykować" od Rzymu biskupstwo. Tego Oporowskiego nie ścierpią ani w charakterze biskupa, ani na żadnym innym urzędzie pruskim. Pod tym względem zgadzali się więc naówczas z królem, któremu się podobała szczególniej pochwała, oddana Wincentemu Kiełbasie.

Ale nie było już mowy o kandydaturze Wincentego do biskupstwa. W Krakowie wysoko ceniono usługę, jaką oddał królowi, asystując koronacyi syna jego w Pradze; w Rzymie atoli Kiełbasa nie pozyskał tem sobie przyjaciół. Poprzestał więc na urzędzie konserwatora, zobowiązywał sobie wielkiego mistrza pośredniczeniem w nieustannych targach z najemnikami, ale zarazem i czuwał nad nim; starał się też wedle możności zjednać stany dla poglądów rządu polskiego i militarnie zabezpieczyć Warmię. Z małem wszelako powodzeniem. Albowiem wtedy właśnie, kiedy niepomyślna wyprawa na Węgry Polskę mocno zaniepokoiła, a szumne listy tryumfalne Macieja po świecie się rozchodziły, Mikołaj Tüngen podczas tak nieszczęśliwej dla Kazimierza wiosny 1472 roku przybył do Warmii w towarzystwie jednego tylko człowieka, przebrany za kupca. Zamach jednak doskonale był przygotowany. Biskup zastał hufiec najemników dobrze uzbrojonych, a „czeladź krawiecka i szewska, zbieranina hultajska", ściągała doń gromadami. Pomimo zakazu królewskiego Braniewo z ochotą go przyjęło; Dobremiasto również, jak za pierwszym razem, otworzyło mu bramy. Reszel i Frombork stawiły wprawdzie opór, ale śpieszący oddział wojska pod dowództwem starosty malborskiego Jana Kościeleckiego doznał pogromu, a kilku dowódców najemniczych, pomiędzy nimi i brat Kiełbasy, popadło w niewolę [1]). Miasta przeszły w posiadanie biskupa. Zażarta

[1]) List Tüngena do gdańszczan z końca czerwca (Script. rer. Pruss., IV, 680, uw. 2) przytacza nazwiska Piotra Schorza, Wawrzyńca Schranka

walka wywiązała się koło Jezioran, a wojownicy Tüngena zdobyli je dopiero po krwawych ofiarach. Miasto Licbark poddało się łatwo, ale zamek, broniony przez Fabiana von Legendorf, musieli ludzie biskupi oblegać. W początkach maja Tüngen wcisnął się do kraju, a pod koniec sierpnia zwyciężona Warmia leżała u stóp jego.

Zachodziło teraz pytanie, jak się strony interesowane zachowają wobec faktu spełnionego. Uderza przedewszystkiem wstrzemięźliwa postawa biskupa chełmińskiego, który miał na pieczy jeno zgodę ze stanami pruskimi. Skoro wiadomość nadeszła o usadowieniu się Tüngena w Braniewie, Wincenty użył zgromadzenia rady stanu w Elblągu, gdzie znajdowało się także kilku komturów Zakonu, aby listem żelaznym dla osób trzydziestu zaprosić „biskupa kamieńskiego.“ Tüngen naturalnie się nie zjawił, lecz wojnę prowadził dalej. Nawiązano rokowania ponownie dopiero w początkach września, kiedy przybyli z Polski do Prus wojewoda łęczycki Mikołaj z Kutna, oraz Jakób z Sienna, który niegdyś podobne, jak Tüngen, przechodził losy a teraz w charakterze biskupa włocławskiego wielkimi cieszył się u króla względami. Kiełbasa zachował wobec stanów konsekwentność niewzruszoną. Aczkolwiek stany wyrażały żałość z powodu wojny, uznawały jednak, iż bądź co bądź raczej Tüngen, a nie jego przeciwnik, reprezentuje zasadę pokoju toruńskiego. Wyczekujące swe stanowisko porzuciły dopiero w skutek nalegań „posłów“ polskich. Jakoż deputacya stanów zdołała zapośredniczyć rozejm, którego główna osnowa obejmowała zawieszenie broni w kraju oraz wytoczenie procesu przed stolicą apostolską. Twierdze Jeziorany i Licbark mają pozostawać tymczasowo w ręku stanów pod warunkiem, że je wydadzą temu, kogo wyrok papieski uzna za biskupa. Ale ugoda ta wywołała powszędy opozycyę. Podnieśli ją najprzód komisarze polscy; sądzili bowiem, że usunięcie załóg królewskich z warowni oraz prowadzenie procesu w Rzymie, zamiast osiągnięcia pożądanej przez Polaków nowej prowizyi dla jednego z dwu kandydatów, unicestwia wpływ ich na rozstrzygnięcie sporu.

---

i Jana Słowaka zgodnie z Długoszem, XIJI, 482. Brata Kiełbasy, Wojciecha, wymienia tylko Długosz.

Sprzeciwiał się nadto i Tüngen; znając doskonale kuryę, wiedział przecie, że żadna moc prawa i słuszność nie ostoi się wobec „obmów“ i przekupstw i że giętki system indulgiencyi wszelką niweczy rzetelność [1]); a więc tem mniej żywił zaufania do wyroku papieskiego. Zaprotestował wreszcie komendant Licbarka, Fabian von Legendorf; albowiem otrzymanego od króla pełnomocnictwa nie chciał w swej uczciwości przenieść na stany bez rękojmi, chociaż wyznał, że nie dostoi kroku, jeśli odsiecz chybi. Deputacya jednak nie dała się zrazić. Skrupuły Legendorfa rozproszyła zapewnieniem, że i Wincenty Kiełbasa podziela jej zapatrywania. Tüngen zaś pod naciskiem członków kapituły sobie przyjaznych powziął decyzyę „nie odłączać się od miast i ziemian“, t. j. postanowił raczej poszukiwać swego prawa w obrębie warunków pokoju toruńskiego. Opozycyi komisarzów polskich nie uwzględniono tem bardziej, iż w naturalnem jej następstwie stany musiałyby wszcząć wojnę przeciw biskupowi, który bronił ich własnych przywilejów. Doszedł więc do skutku traktat licbarski; rozwinięto w nim szerzej warunki rozejmu W ciągu miesiąca Tüngen miał wysłać do Rzymu swego prokuratora dla prowadzenia procesu; załogi polskie wyjdą swobodnie z Licbarka i Jezioran i będą zastąpione przez załogi stanów, utrzymywane z dochodów książęco-biskupich; biskup uwolnił jeńców polskich z zastrzeżeniem, iż stawią się na sejmie świętomichalskim w Elblągu. Gdyby zaś proces w Rzymie rozstrzygnął się przeciw Tüngenowi, kanonicy w porozumieniu ze stanami wymówili sobie, iż dopuszczą do biskupstwa w takim razie jedynie osobistość, czyniącą zadość przywilejom, t. j. urodzoną w Prusiech. Komisarze polscy na sejmie elbląskim gromili gwałtownie podobne załatwienie sprawy. Przyganiali rozmaitym punktom, z pośród których najcharakterystyczniejszym jednak był proces ewentualny przed papieżem. Twierdzili, iż przez odwołanie do papieża rozumieli tylko wybór między dwoma kandydata-

---

[1]) *Es ist gar grosser unterscheid unter euch weltlichen, denn ein jedermann mus halten einem andern, was er ihm zusaget, aber zwischen uns geistlichen nicht also, sondern der bapst kan einen entbinden nicht allein von gelöbniss sondern auch vom eyde*“—mówi biskup warmiński. *Schütz*, str. 341.

mi, ale proces ani im w myśli nie postał. „No! a czyż wybierzecie biskupem Oporowskiego“—pytali—„jeżeli Tüngen przepadnie?“ Pytanie to wprowadziło kwestyę na grunt szerszy i drażliwszy. Stany nie taiły bynajmniej, iż Oporowski nie posiada kwalifikacyi na biskupa warmińskiego, albowiem nie ma indygienatu pruskiego.

Sejmik pruski atoli nie zwracał uwagi na „gniew“ posłów polskich i 3 października zatwierdził traktat licbarski. Tegoż dnia mieszkańcy dyecezyi wystosowali do papieża memoryał, zredagowany w duchu Tüngena; powiózł go do Rzymu wyznaczony na prokuratora dziekan katedralny Enoch z Kobelau. Jeńcom polskim, którzy się w Elblągu nie stawili, przedłużono termin dla okupu do Ś. Jerzego. Nadto Tüngen przyrzekł przy pierwszej nadarzonej sposobności oświadczyć królowi osobiście swą uległość. Stany zresztą nie wątpiły, jak dwór polski na sprawę zapatrywać się będzie. Równocześnie rada toruńska zachęcała radę gdańską bądź co bądź do obesłania sejmu piotrkowskiego, zwołanego na 31 października, gdyż mogłyby tam być powzięte uchwały, nie dające się zmienić; na sejmie zaś znajdą Prusacy poparcie większe u Małopolan, niż u Wielkopolan [1]). Ponieważ tymczasem sejm postanowienie o zasiłkach, żądanych przez króla, przekazał sejmikom prowincyonalnym, trwał więc tak krótko, iż kwestya pruska na stół nie weszła. Król udał się na sejmik wielkopolski do Koła, gdzie ogłoszono kilka praw, dotyczących pokoju w kraju [2]); następnie pośpieszył do Torunia, gdzie go przyjęła rada stanów pruskich.

Propozycya królewska, traktując wypadki warmińskie przeważnie ze stanowiska jednostronnego państwowych interesów polskich, zarzucała przedewszystkiem stanom pruskim, iż swą neutralnością przyczyniły się głównie do spotęgowania zuchwałości Tüngena. Król powoływał się na kardynała Marka Barbo, od którego otrzymał zapewnienie, że Tüngen, translokowany przez papieża, nie ma już prawa do Warmii; w końcu domagał się wydania obu zamków: Fromborka i Jezioran. O przeciwkandyda-

---

[1]) List z 17 października 1472 r. w Arch. gdańskiem.
[2]) Cod. epist. saec. XV, II, 270, Nr. 226.

turze Oporowskiego mówił w sposób nie dość wyraźny. Stany oświadczyły na to, że powodowały się wyłącznie tylko potrzebą pokoju, wypowiedzianą dobitnie przez poddanych, gdyż utrapienia wielkiej wojny zbyt żywo tkwiły jeszcze w pamięci. Co się tyczy żądania, aby pod pozorem zastawu wpuszczać wojowników polskich do twierdz pruskich a pod pokrywką prowizyi papieskich nadawać beneficya pruskie księżom polskim, obstają stanowczo przy wyraźnem zatwierdzeniu przywilejów i wszechstronnem ich wypełnianiu. Pomimo układów kilkotygodniowych przeciwieństwa wyrównały się jeno w rzeczach podrzędnych, jak np. w kwestyi gubernatorskiej, w głównej zaś sprawie pozostały niezagodzone. Zatwierdzenie przywilejów król odroczył „do innego zjazdu", a stany utrzymały traktat licbarski w całej rozciągłości. Tüngen stosownie do swej obietnicy starał się królowi przedstawić, lecz Kazimierz odmówił bezwarunkowo zbliżenia. Zaznaczyć jeszcze wypada jednę tylko okoliczność. Oto króla zajmuje szczególniej zagadnienie, „kto panu Tüngenowi dostarczył tyle środków, iż ośmielił się on przemocą zagarnąć biskupstwo". Opinia publiczna w Polsce wskazywała Zakon. Wiadomo też, że w przedmiocie tych podejrzeń toczyła się ożywiona korespondencya między wielkim mistrzem z jednej a komisarzami polskimi i królem z drugiej strony. Ale jak sam Kazimierz zapewniał stany i wielkiego mistrza, przekonał się z niej o bezzasadności podejrzenia. Czy atoli ta pewność opierała się na podstawach niewzruszonych? Posiadamy przecie list Tüngena do mistrza Zakonu, świadczący o istnieniu już w tej porze porozumienia, sięgającego nader daleko. Zawiera on bowiem radę biskupa, której mistrz żądał odeń potajemnie, jak się ma zachować wobec wymagań króla co do interwencyi w Warmii. Jest bardzo wielkie prawdopodobieństwo, że, jeśli wielki mistrz nie popierał czynnie wdzierstwa Tüngena na biskupstwo, to patrzał na nie przez szpary. Bez wątpienia nie musieli o tem wiedzieć ani Polacy, ani stany. Ale król potrąca z lekka inną jeszcze kombinacyę. Uderza go związek czasowy powstania warmińskiego z trudnościami, jakie mu zgotował król Maciej na południu odparciem węgierskiej wyprawy Polaków. Łączność tę uwydatnia, ale faktami jej nie stwierdza. Być może, iż król wpadł na trop rzeczywisty. Tün-

gen bowiem i Gabryel Rangoni byli już w Rzymie dobrymi znajomymi, a w Polsce, zdaje się, o tem wiedziano.

Stanom nie były przyjemne dochodzenia królewskie, skąd Tüngen zaczerpnął siły. Tocząc z biskupem układy w kilka tygodni po odjeździe króla, stany przypominały mu wyraźnie, że „bez ich pomocy" nigdyby kraju nie posiadł. Ponieważ wszystkie ich sprawy z Koroną w rzeczy przywilejów rozbijały się o tę zawadę, pracowały więc one wszelkimi sposoby, aby Tüngena skłonić do rezygnacyi dobrowolnej. Ofiarowywały mu 400 dukatów rocznej płacy, prosiły, groziły; Tüngen powoływał się tylko na traktat licbarski, wszystko zaś inne odpychał energicznie. Miasta warmińskie oświadczyły, że nawet w razie śmierci Tüngena nie wpuszczą Polaka do dyecezyi. Nie pragnęły tego i stany, ale myślały przedewszystkiem o konieczności usunięcia osoby, przez króla znienawidzonej. Król tymczasem zrobił krok naprzód. Obecnie gotów był popierać Jędrzeja Oporowskiego. Wyprawił go do Rzymu dla odnowienia prowizyi papieskiej i otrzymania tamże konsekracyi na biskupa warmińskiego. Papież, potrzebując teraz życzliwości Polaków dla misyi politycznej kardynała Marka, nie zgodził się na rozpoczęcie procesu przewlóczącego i stanął za Oporowskim. Nowy pasterz, konsekrowany w Rzymie, wrócił do kraju. Wówczas król zawiadomił stany [1]) że jego uznał za jedynie uprawnionego biskupa warmińskiego i że jemu przeto mają być zamki wydane. Na sejmie radomskim poczyniono też dla przeprowadzenia kandydatury przygotowania tak szczegółowe, iż uważano już za właściwe zaopatrzyć Oporowskiego w dekret amnestyjny dla dyecezyan, oparty na przypuszczalnej ugodzie z Tüngenem [2]). Powiózł także Oporowski do Prus list napominający kardynała Marka i wystąpił wobec rady stanów, przemawiając naturalnie w języku łacińskim [3]). Prusacy starali się co prawda powtórnie wywinąć, lecz w końcu musieli

---

[1]) Król do gdańszczan z Grodna 8 kwietnia 1473 r., i z Opoczna 14 maja 1473 r. Archiwum gdańskie.

[2]) Tak tylko rozumieć należy dokument, wydrukowany u *Dogiela*, IV, 179.

[3]) Najprzód w Malborgu 1 maja, Kronika o wojnie księżej. Script. rer. Pruss., IV, 681.

mu udzielić posłuchania na sejmiku świętojańskim w Elblągu. Obaj współzawodnicy stanęli tu osobiście, gdyż i Tüngen się zjawił na życzenie stanów. Oporowski dufał w swe bulle; Tüngen zaś dobrze znane formułkowate ich zwroty sprowadził dowodami rozumowymi *ad absurdum*. Oporowski groził, Tüngen się uzuchwalał. Oporowski powoływał się na pomoc króla, Tüngen na nie cofającą się przed niczem wierność swych dyecezyan. Stany na osobnej konferencyi z Tüngenem dały do zrozumienia, że, chociaż żądają odeń zrzeczenia, jednakże nie myślą zgoła przyjąć Polaka. Wszystko nadaremnie. Stany upraszały posła królewskiego Piotra Dunina, aby nie nalegał na wydanie zamków, gdyż w przeciwnym razie wybuchłaby wojna. Oporowski kazał sporządzić akt notaryalny, a Tüngen apelował do papieża, nadmieniając, że jest źle poinformowany, jeżeli Warmię poczytuje za zależną od stolicy papieskiej; Warmia objęta jest konkordatem niemieckim, a zatem ma tutaj wagę tylko wybór kapituły [1]).

Zresztą Tüngen się wcale nie łudził. Już przed sejmikiem elbląskim powiadomił wielkiego mistrza, z którym przy dalszym rozwoju stosunków na coraz poufalszej zostawał stopie, że rozwiała się ninie wszelka nadzieja przyjacielskiego pojednania [2]). Późną jesienią Piotr Dunin przybył powtórnie do Prus; rokowania się ponowiły, ale wydały rezultat takiż sam, jak poprzednie. Stany zaznaczyły jeno, że Tüngen okazuje mniejszą jeszcze do zgody skłonność, niż dawniej; użalał się też niewymownie, że jeńcy nie stawili się ani w dzień Ś. Jerzego, ani później. Składał za to odpowiedzialność na stany i okoliczność rzeczoną uważał za złamanie traktatu licbarskiego i zrzucał z siebie wynikające zeń zobowiązania. Nabrał, zdaje się, otuchy w skutek wielkich utrapień, jakie Polakom zgotowało wtargnięcie nieregularnych wojsk węgierskich w Krakowskie. Przypuszczając słusznie, że Polska nie ma teraz wojska rozporządzalnego, dobył miecza i napadł 10 lutego 1474 roku twierdzę Licbark, zatrzymał w łagodnym areszcie dowódcę Michała Ertmanna, rajcę gdańskiego, i zamek swy-

---

[1]) Apelacya nosi datę 28 lipca 1473 r. Apelacya równobrzmiąca poszła także do kolegium kardynałów i do Marka Barbo.

[2]) List z 7 czerwca 1473 r. Arch. królewieckie.

mi osadził ludźmi. Zagarnął też napoły zdradą, napoły siłą Jeziorany i niewiele się frasował, że mówiono o nim „z wielkim gniewem“ powszędy w Prusiech i Polsce. Czy pomimo gniewu urzędowego stany nie były zadowolnione z toku rzeczy—w to nie wchodzimy. Rokowania toczyły się bez przerwy, ale strony przeciwne ani na piędź się nie zbliżyły. Biskup Wincenty radził (25 lutego) ocalić przynajmniej Jeziorany. Napróżno! Po upływie dwu dni (27 lutego) Oporowski wespół z posłami polskimi zaproponował całkowite zerwanie stosunków handlowych z Warmią. Miasta wszelako rozumiały doskonale niemożliwość urzeczywistnienia tej myśli a zgodziły się na nią dlatego tylko, że rycerstwo zaczęło okazywać chęć chwycenia za oręż. Dnia 13 marca stany traktowały z przedstawicielami miast warmińskich, ale doszły do przekonania, że stoją one niewzruszenie po stronie biskupa. Dnia 8 maja naradzały się znowu stany z delegatami Zakonu nad wspólnem wystąpieniem zbrojnem, ale komturowie, porozumiawszy się, odrzucili wszelką interwencyę w Warmii. Nie chcieli również współdziałać w rzeczy zerwania stosunków handlowych, o czem zresztą miasta takie, jak Gdańsk, Elbląg, Toruń szczerze nie myślały, ponieważ Warmia własne posiadała przystanie.

Kazimierz, bawiąc podczas Zielonych Świątek w Nieszawie i Toruniu, znalazł nastrój arcy posępny. „Znać niezadowolnienie z regiencyi“—pisze marszałek Zakonu do wielkiego mistrza. Stany żądały potwierdzenia przywilejów, wojewodowie żalili się na oszczerstwa, na fałszywe oskarżenia, na brak zaufania i wszyscy prosili króla o uwolnienie. Kazimierz, obruszony neutralnością stanów, dymisyi wojewodów nie przyjął, ale i zatwierdzenie przywilejów odłożył „do innego zjazdu“.

Wielkie przedsięwzięcia, do których Polska przygotowywała się latem 1474 roku, nie pozwalały zająć się tymi walkami prowincyonalnymi. Rząd polski żywił przekonanie, że bój zwycięski z Maciejem Korwinem nada i tym starciom zwrot inny. „Wszystko, co Tüngen czyni na przekór królowi naszemu“—mówili posłowie polscy w radzie stanów pruskich—„wychodzi na pożytek królowi węgierskiemu“. Chcieli przez to wyrazić jedynie związek, zobopólną dążność, ujawniającą się mimowolnie. Ale nie wiedzieli, że zasadza się ona na świadomej, celowej i umówionej łączności. Z większą słusznością można twierdzić, że ich

niedowierzanie trafniej odgadło stosunek biskupa do Krzyżaków. W tym wypadku atoli było wyrachowaniem arcy mądrem udawać, że się nic nie widzi. Nieustanne wymagania rządu polskiego, aby wielki mistrz wmieszał się orężnie w sprawy warmińskie; ciągłe oznajmiania o pogłoskach podejrzewających, tudzież afektowane zadowolnienie z oświadczeń wielkiego mistrza, składanych w postaci afektowanej rzetelności [1]); nazbyt przyjacielskie doniesienia króla o toku jego polityki dynastycznej, zdradzające zawsze zamiar uboczny przypomnienia mistrzowi, że jest „pierwszym doradcą Korony“; dalej kilkakrotne napominania, pochodzące od cesarza Fryderyka, aby nie zażegać wojny, ponieważ „całe chrześcijaństwoby na tem ucierpiało“; napominania, które przybywały stale wtedy, gdy Polska chciała wespół z cesarzem uczynić krok stanowczy w sprawie czeskiej, a do których Polska bądź co bądź dawała podnietę: — wszystko to znamionuje skrytą grę po obu stronach. W Polsce odzywały się głosy wcale wpływowe, że pokój toruński za wiele pozostawił siły Zakonowi. Nie ulega też wątpliwości, iż rząd po zupełnem zwycięstwie nad Maciejem Korwinem zbliżyłby się do programu takiego. Najwidoczniej ujawnia się dyplomacya tego rodzaju w kwestyi zatamowania handlu warmińskiego, co było niemożliwem do spełnienia bez współdziałania Zakonu. Wielki mistrz ze względu na to żądanie zasięgał potajemnie rady i to — u biskupa Tüngena. Tüngen poleca Krzyżakom wymówić się zawisłością od papieża. Polacy atoli wyznaczyli wielkiemu mistrzowi na deklaracyę stanowczą termin ostateczny do Ś. Michała. Albowiem wobec 60000 Polaków i 20000 Czechów, których „około Ś. Michała“ wyprowadzono do boju przeciw Maciejowi i którzy zdawali się na pewno poręczać zgnębienie Korwina, chodziło tylko o sposobność przyjemną, aby po zwycięstwie postawić Zakonowi alternatywę, czy zgadza się ugiąć, czy też chce być zmiażdżonym.

A więc wielka wyprawa na Śląsk kryła w zanadrzu plany szerokie, a celami swymi wykraczając poza granice sporu czes-

---

[1]) Korespondencya z Tüngenem, wynurzenia prokuratora Zakonu, biskupa sambijskiego, w Rzymie — pozostają w rażącej sprzeczności z oświadczeniami wielkiego mistrza, złożonymi magnatom litewskim, iż pomaga ścigać „wroga królewskiego“ Tüngena. *Napierski*, Index Cod. Liv. II, 50.

kiego, otwierała i życzeniom narodowym nadzieje rozległe. Ale los wojny wbrew wszelkim oczekiwaniom zawiódł Polaków, jakeśmy widzieli. Nastąpiły potem koniecznością spowodowane i upokarzające układy o rozejm. Dyplomacyi polskiej przyszło ze zdumieniem wysłuchać oświadczeń zwycięskiego Węgrzyna, że Mikołaj Tüngen, biskup warmiński, zostaje pod jego opieką i że musi być objęty warunkami dwuletniego zawieszenia broni. Żaden punkt zawartego ze wstrętem traktatu nie rozjątrzał Polaków tak bardzo, jak ten właśnie. W dalszem bowiem następstwie stawiał on przed oczyma możliwość przerażającą, że i Zakon a bodaj nawet Mazowszanie zechcą tąż samą pójść drogą. Nic nie pomogło; trzeba było cierpliwie znosić klęskę i w tym najdrażliwszym punkcie. Ale król powziął postanowienie niewzruszone odpłacić się i nie dopuścić na stałe niebezpiecznego protektoratu króla węgierskiego nad jedną dzielnicą pruską. Za pośrednictwem biskupa włocławskiego rozkazał zapytać wielkiego mistrza [1], czy Tüngen myśli zostawać po wsze czasy pod panowaniem węgierskiem. Wielki mistrz przesłał królowi zuchwale dyplomatyczną odpowiedź biskupa, opiewającą, że wolałby naturalnie opiekę polską, ale że nie zrzeknie się zabezpieczenia, poręczonego przez króla Macieja, dopóki król, ulegając podżeganiom intruzów, okazuje mu niełaskę. Tüngen przemawiał takim językiem, zachęcony listami swego przyjaciela Gabryela Rangoni'ego, który doń pisał [2], aby się pilnował i nie zaniechał korzyści z rozejmu, gdyż król węgierski go wspiera.

---

[1]) List z 23 marca 1475 r. Archiwum królewieckie.

[2]) List z 26 lutego 1475 r. Archiwum fromborskie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

MACIEJ KORWIN I PAŃSTWA NADDUNAJSKIE. WIELKI MISTRZ I WOJNA KSIĘŻA. POKÓJ OŁOMUNIECKI. POKÓJ Z WARMIĄ I WIELKIM MISTRZEM.

Rozejm wrocławski z 8 grudnia 1474 roku zarysował formy zasadnicze, które posłużyły za podstawę do ukończenia po upływie lat pięciu sporu o następstwo tronu czeskiego. Zdarzały się wprawdzie nieraz jeszcze zawikłania i walki, ale król Kazimierz i państwo polskie nie brali w nich udziału bezpośredniego i jawnego. Kazimierz nie przestał naturalnie zajmować się swym synem w Pradze, podobnież jak Maciej nie zaniechał swej nienawiści ku Jagiellonom. Jedno i drugie ściągnęło na naród polski rozmaite jeszcze trudności i dopusty, lecz w okresie pięciolecia następującego nie przyszło do czynów, wymagających od Rzeczypospolitej wysileń powszechnych. Zachodziły wszelako waśnie i starcia, tamujące znacznie rozwój życia politycznego. Na Macieja musiano baczne zwracać oko. Dla Polski bowiem nie było rzeczą obojętną, dokąd ruchliwy monarcha przeniesie punkt ciężkości swych działań. Podczas kilku tygodni, spędzonych na Ślązku po odejściu Polaków i Czechów, pracował nad tem, aby krainie rozswawolonej i podupadłej w skutek wojny niemal szesnastoletniej zapewnić błogosławieństwa rządów energicznych. Maciej żad-

nemu ze swych ludów nie był dogodnym. Więc i na Ślązku podnosiły się przeciw niemu skargi i wybuchała opozycya. Znane nam atoli postanowienia świadczą o rozumnej i dzielnej sztuce rządzenia, która wydałaby niewątpliwie owoce, gdyby król mógł poświęcić się stale sprawom miejscowym. Gubernatorem Ślązka mianował Stefana Zápolyę, przydając mu za doradcę Jörga z Kamienia. Obaj dzięki niektórym przymiotom byli osobistościami wybitnymi, lecz nie posiadali ani siły moralnej, ani materyalnej, aby zapanować nad rozczochranymi i rozprzężonymi stosunkami kraju, nawiedzonego nieszczęściami. Kiedy niekiedy zagrzmiał z oddali potężny rozkaz króla, wywierając zawsze wrażenie, ale brak konsekwencyi w działaniach pozwalał wzbierać na nowo falom burzliwym. Pomimo to daremne były zakusy Polaków, aby rozluźnić stosunek między Ślązkiem i Maciejem. Wszelkie usiłowania Kazimierza i arcybiskupa gnieźnieńskiego, którzy w krótkich odstępach czasu wyprawiali tu swych posłów, aby zasiać niewierność, rozbijały się o niewzruszoną postawę głównie miasta Wrocławia [1]).

Ale i do ogółu spraw czeskich stygł zapał króla węgierskiego. Dnia 12 lutego zgromdziły się w Pradze stany obu połów Czech, aby zasadnicze wskazówki rozejmu wrocławskiego, dotyczące tymczasowych urządzeń w królestwie dwudzielnicowem, przeprowadzić i w praktyce zastosować. Uchwały stanów przedstawiono Maciejowi w marcu do zatwierdzenia; król jednakże odroczył decyzyę do sejmu przyszłego w Presburgu. Widać stąd, iż w danej chwili zadawalniał się on stanowiskiem zdobytem i na dalszą przyszłość nie chciał się wiązać. Teraz chodziło mu przedewszystkiem o obronę własnej ojczyzny przeciw Turkom. Skoro myśl tę objawił stanom, przyjęły ją okrzykami radości powszechnej. W zamysłach swych co do korony czeskiej ograniczał się na wielce szczupłych zasiłkach pieniężnych lub na niedostatecznem poparciu kuryi rzymskiej. Banderyi nie śmiał dla tych celów powołać. Ale gdy na sejmie budzińskim w maju

---

[1]) Cały szereg tego rodzaju listów znajduje się w archiwum miejskiem wrocławskiem. Takie zabiegi arcybiskupa gnieźnieńskiego pozostają niechybnie w związku z przekonaniami polskimi kilku kanoników wrocławskich.

1475 roku odsłonił zamiar wyprawy tureckiej, napłynęły pieniądze w dużej obfitości. Mógł tedy na czele takiej armii, jakiej nigdy nie rozkazywał podczas walk czeskich, wyciągnąć późną jesienią tegoż roku jeszcze ku południowi. Tu po trzydziestodniowem oblężeniu zdobył najprzód twierdzę Sabacz, zbudowaną przed kilkoma laty przez Turków nad Sawą powyżej Białogrodu, a następnie posunął się zwycięsko ku Smederewu (Semendrya). Był to niepowstrzymany w zapędzie pochód zimowy. Wiosną 1476 roku król niespodziewanie wrócił w pośpiechu do Węgier, zawodząc oczekiwania przyjaciół i nieprzyjaciół. Kurya rzymska spozierała okiem radosnem na „protektora katolików", zaprzątnionego dziełem tak pełnem zasługi i rzucała złoto całymi garściami [1]), byle sprawy nie zaniechał, gdyż w boju przeciw heretykom czeskim sprowadzał na nią pod koniec tylko kłopoty i trudności. Pod karą klątwy groziła wszystkim, coby stawiali przeszkody krucyacie króla wojowniczego. Ale ci, w których groźba głównie godziła, cesarz Fryderyk, Władysław, król czeski, i Kazimierz, król polski, chociaż z innych pobudek, byli nie mniej od papieża zadowolnieni, widząc Macieja hen! daleko—w Turcyi. Tymczasem rozejmu wrocławskiego przestrzegano nie lepiej, jak innych w onej dobie. Szczególniej cesarz Fryderyk przy każdej sposobności nie taił swego rozjątrzenia przeciw Węgrzynowi. Maciej atoli nie myślał bynajmniej brać sam na swe barki zadań całego chrześcijaństwa. Nie zamierzył on sobie nic więcej nad bezładne wypędzenie Turków z Banatu machowskiego i seweryńskiego; pohańcy bowiem wiosną 1475 roku zapuścili zagony poza Sawę aż do Waradynu [2]). Sam on pojmuje wypadki w ten sposób, iż się przechwala, jako w ciągu kilku miesięcy zdobył Sabacz, Alibegowi znaczną zadał klęskę a sułtana Mohameda do haniebnej zmusił ucieczki [3]). Ostatnie to zwycięstwo nie było, co prawda, dziełem jego samego, ale na teraz tem się kontentował.

---

[1]) Mówią, iż papież i Wenecya mieli przesłać 93000 dukatów Maciejowi.

[2]) W samej rzeczy *Długosz*, XIII, 540 (6 lut. 1475 r.) mówi o zburzeniu *civitas Varadiensis* i słabej obronie *arx Var.*, ale, iżby nim był Wielki-Waradyn, jestto dodatek ręki późniejszej. *Palacky* od jednego rzutu oka na mapę mógłby się był przekonać, że Turcy wówczas nie zapędzili się jeszcze do Wielkiego-Waradynu. Rozumieć tu należy Piotrowaradyn nad Drawą, położony o jeden do dwu dni drogi od Sabacza.

[3]) List w *Teleki'ego* Hunyadiak Kora, XI, s. a. 1476.

Nawet i to przedsięwzięcie wojenne Węgrzyna pozostawało w związku z nieprzyjaznym stosunkiem do Polski. W działalności jego na pozór nierównej i pełnej skoków panował jednak plan i metoda. O przeciwnikach swych nie zapomniał i tam także, gdzie na oko widniały tylko potrzeby chrześcijaństwa. Walcząc z Turkami, posiadał wszelako tyle środków i zasobów, iż wspierał wojskiem posiłkowem znajdującego się w opałach Stefana Bohdanowicza, wojewodę multańskiego. Nie ukrywał też bynajmniej myśli, że radby obrotnego i wielkich czynów spragnionego księcia odwieść od Polski i zaprządz całkowicie w służbę Węgier. A miał ku temu dostateczną pobudkę, pamiętając, że w planach Kazimierza, osnutych w sojuszu z cesarzem na zgubę Węgier, dywersya z Multan doniosłe zajmowała miejsce. Wszelako z chytrym i wiarołomnym wojewodą nie powiodło mu się również, jak i jego współzawodnikowi Kazimierzowi. Stefan umiał obu wyzyskać i obu oszukać. Pozbywszy się — jakeśmy wyżej opowiedzieli — haniebnym podstępem (1469 roku) pretendenta Piotra, zdawał się raczej trzymać Polski, gdy Maciej zajęty był w Czechach. Tegoż bowiem jeszcze roku wyprawił na łupieże do Siedmiogrodu dowódcę swego Filipa Popa. A gdy jesienią tłum „kozaków“ tatarskich z za Wołgi przedsięwziął pod chanem Maniakiem pochód rabusiowski na ziemie litewsko-polskie, rozgromił mężnie jednę ich hordę, nadciągającą pod wodzą syna chańskiego ku Multanom, i pojmał w niewolę księcia tatarskiego. Maniak grożąc domagał się wydania syna. Stefan jednak rozkazał księcia w oczach posłów ćwiertować a samychże posłów powiesić na szubienicach, oprócz jednego, którego odesłał chanowi z nosem obciętym. Tem goręcej więc pragnął Kazimierz umocnić ponownie stosunek lenniczy z tak szacownym stróżem granicznym. Podczas upałów letnich 1470 roku zaprosił wojewodę do odnowienia przysięgi w Kamieńcu. Ale wasal wątpliwy kazał pod wszelkiego rodzaju wykrętami czekać królowi dziewięć tygodni, a następnie poprzestał na hołdzie piśmiennym [1]), przyrzekając w roku przyszłym potwierdzić go przysięgą ustną. Nie użył jednak oręża swego na korzyść Polski, lecz rozpoczął za-

---

[1]) *Dogiel*, Cod. dipl., I, 603.

wziętą wojnę z Drakułem, wojewodą wołoskim, który, przyciśnion do muru, zawezwał Turków. Stefan wyruszył na Wołoszczyznę pod tę porę właśnie, gdy wedle obliczeń Kazimierza miał do Węgier wtargnąć; w boju pokonał Drakuła a jego żonę i córkę odprowadził brankami do Suczawy. Chełpiąc się wysłał do Polski chorągwie zdobyte. Atoli po upływie dni kilku Drakuł wrócił z Turkami i nie tylko Wołoszczyznę odzyskał, lecz wkroczył do Multan, a Turcy zażądali bezzwłocznego ustąpienia Kilii i Białogrodu, dwu głównych miast składowych handlu lewantyńskiego. Co prawda Stefan raz jeszcze w spotkaniu z połączonymi Wołochami i Turkami nad rzeką Berladą odniósł 17 stycznia 1475 roku znaczne zwycięstwo a trofea i jeńców przesłał zarówno Kazimierzowi, jak Maciejowi i papieżowi. Pomimo to przecież z trwogą wyglądał zemsty Saracenów, którzy też niedługo dali na siebie czekać. W kłopotach zwrócił się Stefan i do Polski i do Węgier. Do Kazimierza wystąpił z żądaniami ogromnymi. Domagał się nie tylko 2000 ludzi dla obrony Kilii i Białogrodu, lecz także wystawienia pospolitego ruszenia pod Kamieńcem a nadto pragnął, aby król osobiście wyruszył z całą armią polską, oraz by na wszelki wypadek otworzył Kamieniec dla ewentualnego w odwrocie przyjęcia hufców multańskich.

Kazimierz wojnę tę nazywał „raczej urojoną, niż rzeczywistą“ i mówił, że „nie da się do niej wciągnąć.“ Nie wiemy, azali nie król oceniał rzeczy trafniej, aniżeli magnaci, którzy go nakłaniali do współudziału. Samochwalczym orędownikiem ich był znowu Jan Rytwiański, bohater wyprawy śląskiej. Tym razem był król nieugięty. Wystąpił jeno z interwencyą dyplomatyczną na korzyść Mołdawianina u samego Mohameda i wysłał do sułtana Marciszka Wrocimowskiego [1]), władającego językiem tureckim. Polak spotkał sułtana dopiero na wiosnę 1476 roku pod Warną, którą podówczas bardzo często w Polsce wspominano. Dumny świeżem właśnie zdobyciem Kaffy [2]), odpychał Mohamed wszel-

[1]) Ob. o nim wyżej str. 284.

[2]) *Zinkeisen*, Geschichte der Osmanen, II, 385, wysławia opowieść Rodyjczyka Laudivius Vezanensis Lunensis u Card. Papiens. Epist. fol. 310 (Medyolan, Augsb. 1506); atoli przy bliższem poznaniu zawiera ona pospolite tylko frazesy; natomiast nie uwzględniona dotąd nader przedmiotowa i piękna relacya Macieja z Łomży, świadka naocznego, którego do swej kroniki wciągnął *Długosz*, XIII, 533.

ką myśl układów pokojowych. Aż do środka lata trzymał się Stefan Bohdanowicz, unikając zręcznie bitwy w otwartem polu, ale 26 lipca cios go dotknął. Po rozpaczliwej walce poniósł klęskę [1]). Zdawało się, że już teraz przyjdzie Multanom podzielić los Bośnii i Wołoszczyzny; właśni bowiem poddani zaczęli Stefana opuszczać. Obawa wtargnięcia Turków na ziemie polskie tak się stąd wzmogła, iż należało niezbędnie zarządzić środki bezpieczeństwa.

Król, bawiąc naówczas w Malborgu, przerwał natychmiast trudne i kłopotliwe układy i pośpieszył na sejm piotrkowski (14 sierpnia), który po długich naradach zgodził się wreszcie na wystawienie pospolitego ruszenia ziem południowo-wschodnich (przemyskiej, lwowskiej, podolskiej, bełskiej i chełmskiej) [2]). Wojsko to, uciążliwsze jak za zwyczaj ludności własnego kraju, aniżeli wrogom, prawdopodobnie ani Turkówby nie powstrzymało, ani Stefana nie ocaliło, gdyby wczesna zima, głód i zaraza, tudzież zniszczenie tureckiej floty z prowiantem nie przynagliły Mohameda do niespodziewanego odwrotu. Wobec wiadomości stronniczych, a najobficiej pochodzą one od nieprzejednanych wrogów Macieja Korwina, nie podobna dociec, o ile na odwrót Turków wpłynęły operacye węgierskie. Ze strony Maciejowi przyjaznej dochodzą nas głosy, że latem wysłał Multańczykowi korpus posiłkowy pod wodzą Stefana Batorego. Aczkolwiek hufiec przybył dopiero w dziesięć dni po nieszczęśliwej dla wojewody bitwie,

---

[1]) W dolinie białej. Wedle *Długosza* Stefan miał utracić tylko 200 ludzi, a Turcy 30000. Wedle *Eschenloëra* Stefan utracił 40000 ludzi. Co do cyfr podawanych trzeba być ostrożnym. Turcy nie występują nigdy prawie w mniejszej sile nad 100000—120000 ludzi, a podług doniesień tracą zawsze tyleż, choćby nawet zwyciężyli; możnaby się słusznie dziwić, skąd się Turcy jeszcze brali.

[2]) Zamieszczony w Voll. Legg., I, 227, statut, noszący tam napis: „*Casimirus omnes ordines tam spirituales quam seculares ad juvandam armis patriam obligat*“ powinien wedle *Szujskiego*, Cod. epist., II, 280, „*in regestro Cas. regis.*“ mieć tytuł: „*Ordinatio bellicae expeditionis in Thurcas*“ oraz datę: „*Petricoviae die S. Vitalis* (28 kwiet.) 1477“. A więc wedle tego statut rzeczony odnosiłby się do okoliczności tu przedstawionych i świadczyłby, że pospolite ruszenie zwołano dopiero na wiosnę 1477 r. Ale wówczas Turcy już odciągnęli. Pieniądze na ten cel zebrano już wszelako w jesieni 1476 r. Dokument w Cod. dipl. civit. Crac., I w Mon. med. aevi, V, 268.

jednakże miał się przyczynić istotnie do przyśpieszenia odwrotu Turków i umocnienia rządów Stefana w Multanach. Opowieść polska dodaje, iż król węgierski napróżno się kusił wyrwać wojewodę z zależności lenniczej od Polski. Wiadomości zaś z obozu przeciwnego uwydatniają, że Stefan teraz przerzucił się całkowicie na stronę Węgier [1]), od których jedynie otrzymał pomoc rzeczywistą. W kołach kuryalnych rzymskich uważano Macieja tylko za pogromcę Turków „i wynoszono go za to pod niebiosa" [2]). Sam papież podczas onego lata, tak bogatego dla Stefana w przygody, zajmował się na swój sposób Multanami daleko więcej, aniżeli kiedykolwiek indziej [3]). Powiadają, że z Włoch udzielono Maciejowi 200000 dukatów zasiłku dla popierania wyprawy węgierskiej. Okoliczność ta dowodzi, jak wysoko ceniono tam rezultaty dotychczasowe i jakie pokładano w Korwinie nadzieje. Nadto Maciej w porozumieniu ze Stefanem wygnał Drakuła z Wołoszczyzny i osadził natomiast Wlada (Władysława) Tzepelusza z dawniejszej dynastyi wołoskiej, następnie zaś, jak wyznaje nawet kronikarz polski, skojarzył nie bardzo, co prawda, pomyślną wyprawę obu książąt południowo-słowiańskich przeciw księciu Besarabii, zostającemu pod protektoratem tureckim. Fakta rzeczone świadczą bądź co bądź o przewadze monarchy węgierskiego pośród zamieszek w onych państwach niedojrzałych. Przewagi tej Polska żadną miarą zwalczyć nie potrafiła, ani też zazdrość kronikarza nienawiścią przejętego nie zdołała jej przyćmić całkowicie. W sporze o zwierzchnictwo lenne nad Multanami zostali zresztą—jak sam Maciej przyznał później—obaj królowie wywiedzeni w pole. Stefana bowiem nie mierziło przysięgać wierność wyłączną to jednej, to drugiej Koronie; ostatecznie jednak własną tylko miał korzyść na oku. Że początkowo 2000 Polaków walczyło w wojsku multańskiem, jestto fakt najzupełniej wiarogodny. Lecz że król Kazimierz za wyjątkiem wypadków koniecznych w sprawy wasala wątpliwego się nie wda-

---

[1]) Pomijając źródła węgierskie, na szczególną uwagę zasługuje *Eschenloër*, II, 337.

[2]) Card. Papiens. epp., fol. 312 (Ed. Mil. 1506).

[3]) *Theiner*, Mon. Hung., II, 449, N. 634, i str. 452, N. 636.

wał, znamionuje to przezorność i trafność jego poglądu [1]). Dla Kazimierza stosunki te nie posiadały zgoła doniosłości tak bezpośredniej, jak dla Macieja. Wszystkie przedsięwzięcia Korwina przeciw Turkom nie miały trwałości. Nie wiele upłynęło czasu, aliści szańce przeciw Smederewu, wzniesione przez Węgrów w lutym 1476 roku, Osmanowie zburzyli, a Sabacz wpadł znowu w ich ręce. Łatwo zrozumieć, iż kuryaliści, tak chełpliwi dawniej, okazywali się teraz nieco zawiedzionymi. Atoli przyjaciele cesarza, który podczas zagonów tureckich w Chorwacyi, Krainie i Karyntyi zachowywał się zupełnie bezczynnie a po świecie rozpowszechniał opinię, jakoby Maciej był ich sprawcą, nie mieli prawa twierdzić, że gody weselne odciągnęły króla z wyprawy tureckiej. Jużcić Maciej ani myślał podejmować wojen dla cesarza, który nawet w okresie rozejmu czynił wszystko, aby ujawnić złość nieugaszoną przeciw Węgrzynowi.

Otóż więc nawet na niebezpieczeństwo tureckie, stanowiące przecie bardziej, aniżeli jakiebądź inne, wspólną sprawę chrześcijaństwa, zapatrywano się z punktu panujących przeciwieństw politycznych. Ani zjazd trzech królów w Muchoborze, ani zawarcie rozejmu nie zbliżyły do siebie mocarstw, poróżnionych sprawą czeską. Skryta wojna toczyła się i w dobie dwulecia pokojowego a wzajemne przekupywanie doradców koronnych, rozciąganie opieki nad buntownikami i zbiegami oraz zażeganie powstań przeciw władcom tworzą osobliwsze znamię tej nieprzyjaźni utajonej. O czem mówiono i rozprawiano w radzie króla polskiego, wie Maciej najdokładniej za pośrednictwem jednego „z najwybitniejszych jej uczestników“ [2]), a z czego Maciej się zwierza najzaufańszym tylko, to niewdzięczny arcybiskup strygoński Jan Beckensloër opowiada cesarzowi, u którego jako buntownik króla węgierskiego znalazł opiekę i przytułek. Niezadowolnieni Austryacy cieszą się poparciem i protekcyą Macieja w równej mierze, jak oporni Węgrzy doznają względów i łask w Polsce, Czechach a zwłaszcza w Wiedniu.

---

[1]) Trzeba to przyznać, gdyż opowieść *Długosza*, dzięki przedstawieniu faktycznemu szczególniej tu szacowna, odsłania zamiar wystawienia króla w świetle najniekorzystniejszem.

[2]) „*ex consiliariis principalior*“. *Długosz*, XIII, 550. Z nazwiska go nie wymienia.

Każdy z czterech monarchów, uwikłanych w sprawy czeskie, bada grunt, aby na nim zgotować przeciwnikowi wrogów zaprzysiężonych. Powszędy też żywiono przekonanie, że wojna po upływie zawieszenia broni wybuchnie ponownie, chociaż w innej może formie.

Z tem wszystkiem po usunięciu się Macieja z widowni wojny czeskiej nastąpiła dla Polski doba wytchnienia i skupienia. Rok 1475 ani jednego nie oglądał sejmu. Słyszymy tylko o zajmującej dwór uroczystości rodzinnej. Jesienią mianowicie sprowadził Jerzy Bogaty, książę bawarski, swą narzeczoną, królewnę Jadwigę. W Landshut obchodzono gody weselne z taką wystawnością, iż nawet w okresie Odrodzenia obudzała ona zdumienie i podziw współcześników [1]). Cesarz na festynie tańczył niby młodzieniec w licznym orszaku książąt i panów niemieckich i żartował sobie z Władysława, króla czeskiego, iż nie ośmielił się nawet na wesele siostry ruszyć z Pragi, lubo ojciec chciał opędzić koszta podróży. Stało się zadość legitymistycznemu uczuciu królowej-matki Elżbiety. Atoli czczona powszechnie królewna smutnych miała doświadczyć losów, a ojciec jej, król Kazimierz, musiał doma targować się z sejmikami o zasiłek pieniężny dla pokrycia długów olbrzymich, zaciągniętych celem wyposażenia córki. Wielkopolanie okazali gotowość zezwolić na podatek 12 groszy z łanu, jeżeli się nań zgodzą Małopolanie. Małopolanie wszelako wiedząc, po co są wezwani, nie stawili się na sejmiku prowincyonalnym. Wobec źródeł istniejących, ale pozbawionych związku, nie podobna objaśnić, jak Kazimierz przy takiej zależności od poddanych urządzał gospodarstwo własne i państwowe. Odpowiednikiem godów weselnych w Landshut miały być oczywiście zaślubiny Macieja z Beatrycza, księżniczką neapolitańską. Obchodził je Korwin późną jesienią roku następnego z wystawnością, obliczoną we wszystkiem na to, aby przewyższyć blask uroczystości landshuckich. Co prawda nie oglądał jednak u siebie gościem ani cesarza, ani króla polskiego, którego był zaprosił. Był to festyn dorobkiewicza tylko. Atoli sędziowie bez-

[1]) Opis godów weselnych w *Joachima Müllera* Entdecktes Staats-Kabinet, I, 351—384. Porów. też *Klukhon*, Ludw. der Reiche, str. 170, oraz *Szajnocha*, Szkice, II, 115 nn.

stronni musieli przyznać, że pomiędzy królami prawowitymi onego czasu nie było ani jednego, któryby umiał tak być królem, jak Maciej Korwin.

Między gośćmi owej uroczystości świetnej znajdowali się także: Jan, biskup sambijski, oraz wielki komtur ostródzki Marcin Truchsess von Wetzhausen. Odbyli oni daleką podróż nie dla uczt i zabaw rycerskich, lecz by przywieść do skutku dzieło zdrady, odpowiadającej całą swą istotą charakterowi skreślonej powyż utajonej wojny między Węgrami i Polską.

Pokój z Mikołajem Tüngenem, biskupem warmińskim, w ciągu roku 1475 nie był zakłócony. Polacy wiedzieli, że stany pruskie są mu właściwie przychylne, że wielki mistrz go nie zaczepi, że Maciej w razie chwycenia się przeciw niemu środków rozejm zerwie, że papież nie uczyni nic, coby się nie zgadzało z życzeniami króla węgierskiego. Bądź co bądź nie można było uporządkować tej sprawy nieszczęsnej bez pozyskania stanów pruskich. To było głównem zadaniem sejmiku pruskiego, zagajonego przez Kazimierza 1 maja 1476 roku w Malborgu. Króla otaczali najprzedniejsi dostojnicy państwa. Zgromadzenie to ma skądinąd także znaczenie doniosłe w historyi ziem pruskich pod berłem polskiem. Przeprowadzono tu bowiem rzadką na owe czasy unifikacyę prawa w ten sposób, iż prawa odrębne, t. j. prawo pruskie, magdeburskie, pomorskie, tudzież prawo lenne zastąpiono prawem chełmińskiem. Nadto zniesiono prawo, mocą którego dobra w braku spadkobierców męskich przechodziły na własność Korony. Natomiast ustanowiono opłatę na wojsko koronne, jak również podatek coroczny tak zwanego grosza chełmińskiego, tudzież zabezpieczono przywileje skarbowe, dotyczące rybołówstwa[1]). Jestto więc początek reform, których Prusy tak natarczywie się domagały. Ale im więcej uprzejmości król okazywał stanom, tem bardziej też liczył na ich uległość w sprawie warmińskiej. Natural-

---

[1]) Tak wedle dokumentu u *Dogiela*, IV, 180. Jestto fakt ten sam, o którym *Długosz*, XIII, 547, tak się wyraża: „*Ubi* (w Malborgu) *nihil aliud tam memorabile gestum et institutum est in favorem militarium, quam quod veteri lege juris Sredensis abolita, sexus femineus virili deficiente in parentum haeredidates in morem juris terrestris Polonici succederet.*“

nie obecność Jędrzeja Oporowskiego między biskupami w otoczeniu króla nie mogła sprawić na stanach wrażenia korzystnego [1]). Ale Kazimierz wzruszającymi słowy wykazywał im, że stan obecny w Warmii nadal trwać nie może; nie podobna przecie Tüngena, „tej żmii w zanadrzu,” pozostawić w kraju pod zwierzchnictwem cudzoziemskiem. Stany (mówił król) potrafiły udaremnić użycie siły w porze właściwej, niechajże teraz radzą, co robić należy. Zarzut dotykał, rozumie się, miast głównie. Otóż przyciśnięte do muru ostrym gniewem króla, wszczęły one spór ze szlachtą w kwestyi, azali miasta drobne mają decydować, lub też nie, w rzeczach ważnych, kryjących może wojnę w fałdach. W każdym razie to nieporozumienie prawno-państwowe zapobiegło postanowieniom natychmiastowym. Zyskano przynajmniej na czasie.

Nieprzyjaźniejszą jeszcze zachował postawę wielki mistrz, który zjawił się po długich namysłach i zwlekaniu. Jużcić nie była to myśl szczęśliwa wyprawiać pretendenta Oporowskiego celem powitania naczelnika Zakonu. Mimo to przecież Henryk von Richtenberg rozwodził się szeroko, zapewniając o swej przychylności podobnież, jak to czynił wysłany do Torunia na spotkanie króla marszałek Mikołaj Gebsattel, który zobowiązywał się stanąć do pojedynku z każdym oszczercą wierności krzyżackiej. Król zaś po raz dwudziesty zaświadczał, że pomimo wszelkich plotek nie wątpi zgoła o szczerości wynurzeń. Ale skoro Kazimierz zażądał pomocy rzeczywistej gwoli wypędzeniu Tüngena, wielki mistrz wymawiał się koniecznością narady z komturami. Naturalnie dwulicowość wielkiego mistrza musiała przecie zastanowić Polaków. Polecili więc obok innych Ottonowi Machwitzowi, wojewodzie gdańskiemu, asystować obradom komturów w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego. Lecz i tutaj ograniczono się tylko na roztrząśnięciu sprawy biskupiej. Dopiero 21 czerwca na sejmiku elbląskim przedstawiciele Zakonu oświadczyli ostatecznie, że o niesłuszności Tüngena się nie przekonali, i że nie mogą przyłożyć ręki ani do wojny, ani do zatamowania handlu, gdyż jedno i drugie sprzeciwiałoby się duchowi i treści pokoju toruńskiego. Jeśliby

[1]) Wedle *Długosza*, XIII, 542. Dokument z 26 lipca u *Dogiela*, II, 180, nie wymienia go między biskupami.

nawet Tüngen przyjął protektorat zagraniczny, nie zganiliby wcale, „gdyż tonący deski się chwyta dla ocalenia.“

Z rozpraw tych Polacy wymiarkowali, że w każdym razie część rycerstwa pruskiego zgodziłaby się na wypędzenie Tüngena siłą, lecz że ani miasta, ani Zakon na wojnę nie przystaną. Nie doszli wszelako jeszcze, jak się zdaje, że Krzyżacy z Tüngenem w serdecznem zostawali porozumieniu i że wielki mistrz oglądał się również już za „deską ocalenia.“ Król wiedział wprawdzie o bytności posłów węgierskich w Królewcu, ale wielki mistrz go uspokoił zapewnieniem, że propozycye magyarskie odrzucił. Atoli wśród tych wymagań dokuczliwych opanowywała powoli Henryka Richtenberga myśl oderwania się od Polski. Przykład biskupa warmińskiego wskazał drogę, a słabość militarna Polaków, ujawniona ponownie w wojnie z Maciejem, ośmielała do przedsięwzięć hazardownych. Wielki mistrz tedy zawarł z Tüngenem 30 listopada 1476 roku traktat, poręczający nawzajem ich posiadłości a przy końcu tegoż roku wyprawił do Węgier Jana, biskupa sambijskiego, i Marcina Truchsessa, komtura ostródzkiego, z poruczeniem oddania Zakonu i ziem jego pod patronat króla Macieja. Pełnomocników Maciej powitał radośnie. Nie było bowiem dlań nic pożądańszego nad sprzymierzeńca, który mógł trzymać Polskę w szachu bardziej, niż armia wielka, i którego odpadnięcie raniło Polaków najdotkliwiej. Nadto posłowie krzyżaccy dali się słyszeć, że weszli także w związek z rozjątrzonymi książętami mazowieckimi. Spór o przywileje zrodził w ziemiach prusko-polskich znaczne niezadowolnienie. Znajdowało się więc tyle żywiołów do sprzysiężenia, że chociażby nie wydało ono innego skutku, to bądź co bądź odciągało Polskę od zachodniej widowni wojny. Otóż 13 lutego 1477 roku stanął spisany w Strygonii traktat między Maciejem a posłami Zakonu. Maciej został protektorem Zakonu teutońskiego, obrońcą jego praw i swobód, przyrzekał mu na przypadek wojny pomoc a szczegóły określał w taki sposób, jak gdyby na prawdę myślał o ewentualnej do Prus wyprawie. Według niedość wiarogodnej pogłoski polskiej, miał nawet złożyć radzie wrocławskiej dla Zakonu 14000 dukatów.

Skon Henryka von Richtenberg, zmarłego 20 lutego, zanim więc jeszcze mistrz otrzymał dokument traktatowy, zdawał się chwilowo krzyżować tę politykę spiskowczą. Ponieważ jednak

tenże sam właśnie Marcin Truchsess, komtur ostródzki, co prowadził układy, mianowany był namiestnikiem Zakonu a w kilka miesięcy obrany wielkim mistrzem, przeto w dążnościach politycznych nie tylko żadna nie zaszła zmiana, lecz ujawniły się one teraz publicznie wobec całego świata. Już w osiem dni po swym wyborze nowy mistrz przesłał radzie gdańskiej otwarte zawiadomienie o swem odstępstwie i uzasadniał je, czyniąc zarzut królowi Kazimierzowi, iż nie postępował zgodnie ani z duchem, ani z brzmieniem pokoju toruńskiego. Wezwanie do wzięcia udziału w sprawie wspólnej gdańszczanie przyjęliby jako obrazę, gdyby stosunki Prusaków do Korony nie były się zachmurzyły w ostatnich czasach tak dalece, że podejrzewano nawet mężów tego pokroju, co Ścibor von Baysen, gienerał-starosta, i Ludwik von Mortangen. Książęta mazowieccy zdawali się być zupełnie pozyskani, a u Litwinów wyjednali sobie Krzyżacy neutralność, jak podczas wielkiej wojny. Wespół z protekcyą króla Macieja zapewnili sobie także aprobatę kuryi rzymskiej. W Królewcu odczytywano też z zadowolnieniem listy legata Baltazara z Piscii do duchowieństwa niemieckiego, czeskiego, węgierskiego i polskiego, grożące klątwą Kazimierzowi, jeżeliby Macieja zaczepił i stawiał mu zawady w świętem dziele wojny tureckiej. A że Węgrzyna zaczepić nie śmiał, więc klienci Korwina mogli się czuć bezpiecznymi. Pomimo to jednak obaj przewidywali prawdopodobieństwo wojny. Biskup Tüngen zarządził modły o pomyślność oręża i wszedł w stosunki z groźnym dowódcą najemników Musigkiem von Swynau. Wielki mistrz zbroił się i usiłował przeciągnąć na swą stronę dowódców Starogrodu i Brodnicy, aby, mając w swem posiadadaniu te zamki, zagrozić Toruniowi. Ruchliwy a namiętny Marcin Truchsess nie chciał ani słuchać o zjazdach i rokowaniach pośredniczących, proponowanych przez gubernatora; mniejsze jeszcze wrażenie sprawiały na nim ostrzeżenia cesarza, o którym chodziły wieści, że jest mocno przyciśnięty przez Macieja. Wygórowane nadzieje, jakie naówczas partya klerykalna pokładała w „wynoszonym pod niebiosa“ królu węgierskim, zamącały mistrzowi i biskupowi rozumienie stosunków miejscowych. Chociaż bowiem decydujące koła mieszczańskie oraz część rycerstwa stanęły w zatargu o biskupstwo warmińskie okoniem względem rządu polskiego, jednakże przejmowała je trwoga, gdy Zakon pochwycił w swe ręce kierunek oporu w granicach tak niebezpiecznie roz-

szerzonych. Główną przyczyną ich opozycyi była obawa nowej wojny. Do czegoż bo innego zmierzało przedsięwzięcie wielkiego mistrza? Wysoce znamiennym jest fakt, że właśni poddani Zakonu odmówili mistrzowi posłuszeństwa, odwołując się do zaprzysiężonego przez siebie pokoju toruńskiego. Ale wszystkie te braki—myśleli sobie sojusznicy—Maciej wynagrodzi. Już to roili, że wkroczy do Polski bądź z południa, bądź ze Ślązka; już to marzyli, że przyjdzie do Prus na czele 15000 ludzi. A kiedy głuche przyszły wieści o zwycięstwie Węgrzyna nad cesarzem i Władysławem czeskim, Mikołaj Tüngen tak się rozradował, iż kazał śpiewać *Te Deum* w katedrze fromborskiej. Cała atoli robota przybrała charakter niebezpieczny wówczas dopiero, gdy legat papieski, Baltazar z Piscii, na początku roku 1478 rozesłał z Wrocławia do wszystkich biskupów Wschodu wyrok ekskomunikacyjny przeciw królowi polskiemu i jego synowi Władysławowi; gdy własnymi bullami uwalniał zarówno wielkiego mistrza jak i wszystkich Prusaków od wszelkich przysiąg homagialnych i lenniczych, złożonych Kazimierzowi; gdy pod karą klątwy zawezwał wszystkich, odpadłych niegdyś od Zakonu, do ponownego dlań posłuszeństwa. Teraz nie podobna już było ignorować buntu. Cały nabytek wojny trzynastoletniej był zagrożony.

Przyjęcie protektoratu nad Zakonem i Warmią przez Macieja wskazuje, w jaki sposób zamyślał on prowadzić dalej wojnę czeską, o której ponownym wybuchu nikt nie wątpił. O rozszerzanie posiadłości w Czechach nie chodziło mu bynajmniej. Dzierżył w swych rękach tyle kraju, że to uprawniało dostatecznie tytuł „króla czeskiego.“ Gdyby w tym charakterze otrzymał jeszcze od cesarza oznaki godności królewskiej i gdyby zarazem był uznany elektorem niemieckim, napewno nie sprzeciwiałby się zawarciu pokoju powszechnego a następnie odmówiłby poparcia wszystkim klientom, których sobie zjednał, by nieprzyjaciołom robić trudności. Cel więc walki ześrodkowywał się w kwestyi nadania godności królewskiej. Jakoż świadczy o tem odnowiony w grudniu 1476 roku sojusz augsburski z roku 1474 między Władysławem czeskim i cesarzem. Albowiem główny artykuł traktatu obejmował przyrzeczenie cesarza, iż przy pierwszej sposobności wyposaży dostojeństwem królewskiem młodego Jagiellończyka.

Gdyby nawet Maciej znał umowę rzeczoną, nie potrzebowałby stąd jeszcze tracić nadziei, gdyż nikt nadeń nie wiedział lepiej, co sądzić o obietnicach cesarza. Tak dalece zdecydowanym był nie wszczynać wojny w Czechach, iż własnym poddanym, tudzież stanom morawskim pozwolił za pieniądze okupić pewnego rodzaju neutralność, a przykład ten znalazł niebawem naśladowców w panach i rycerzach świdnickich. Nawet z wojowniczego zawsze Wrocławia a także z Łużyc przybyli do Budy deputowani, aby pozyskać pełnomocnictwa, podobne morawskim, do zawarcia odrębnego pokoju tymczasowego. Na wojnie w onych okolicach nic mu nie zależało, ale chodziło o to, by traktaty odrębne ułatwiły osiągnięcie celu głównego. Udzielaniem zaś pomocy i zasiłków nie dopuszczał zabliźnienia ran świeżych. Książę żegański po śmierci Henryka, księcia głogowskiego, zagarnął znaczną część księstwa i rozbił tem zaprojektowane już małżeństwo króla Władysława z owdowiałą Barbarą, córką Albrechta, margrabiego brandeburskiego. Zamach Żegańczyka tak bardzo przypadł do serca królowi węgierskiemu, iż wysłał niespokojnemu księciu pieniądze i ludzi. Tą bowiem drogą godził we wrogów, rozdwajał ich, osłabiał, nie narażając się na zarzut złamania traktatu. Jeżeli poszczególni członkowie czeskiego związku panów, szerząc walki prywatne, wchodzili w bliższe stosunki z buntownikami cesarza w Austryi, Maciej życzy im powodzenia, byle tylko nie zawierali pokoju z cesarzem. Im kłopotliwsze położenie Fryderyka, tem bardziej Maciej się cieszy. Wkrótce trudno było rozeznać, czy cesarz prowadzi jeszcze wojnę z powstańcami tylko własnego kraju, czy też toczy już bój otwarty z Węgrami.

Na początku lata 1477 roku zdawało się, iż nadeszła chwila wprowadzenia w życie grudniowego traktatu austryacko-czeskiego z roku 1476. Władysław na czele armii, z mozołem zgromadzonej, ruszył w maju do Austryi, aby dostojnego swego sprzymierzeńca wyciągnąć z biedy i otrzymać nareszcie godność królewską. Jakoż zgodnie z programem Fryderyk wręczył Władysławowi oznaki dostojeństwa królewskiego z wielką okazałością 10 czerwca w katedrze wiedeńskiej Ś. Stefana. Atoli z kłopotów Władysław cesarza nie tylko nie wydobył, lecz na dobitkę wrócił niebawem do ojczyzny w stanie opłakanym zaledwie z piątą częścią wojska, jakie był z sobą poprowadził. Dokonał tego

Maciej wprzód jeszcze, nim jawną wypowiedział wojnę. Obecnie zaś, gdy cesarz dał insygnia królewskie jego współzawodnikowi, wkroczył w granice Austryi ze szczupłem, lecz doborowem wojskiem i stanął wkrótce pod Wiedniem. Ciągnął tedy niby na uroczystość jaką, wiodąc ze sobą wśród obozu młodą swą małżonkę i matkę w złotej kolasie. Powiadają, że zajął 72 miasta i zamki a stolicę obległ ze strony lądu i wody. Równocześnie przybyły wspomniane już wyżej wyklinające listy legata Baltazara z Piscii, a papież całym szeregiem brewów ogłosił nadanie oznak królewskich za nieważne. Można się domyślić, w jaki ruch wprawiło to dyplomatów. W sierpniu już widzimy radców cesarskich u Macieja. Ale Korwin żądał wynagrodzenia strat w sumie przeszło $^3/_4$ miliona dukatów i przedstawił cesarzowi wykaz grzechów, wielce zaiste utrudniający zgodę. Mimo to jednak po długich rokowaniach zawarty został pokój 1 grudnia 1477 roku w Korneuburgu; ze względu na położenie wypadł on arcy niepomyślnie dla cesarza. Poszczególne warunki traktatu nic nas tu nie obchodzą, ale charakterystyce gwoli przytaczamy, że cesarz „przyobiecał insygnia królewskie swemu kochanemu synowi Maciejowi", a tem samem wyparł się własnego czynu z 10 czerwca. Załatwił się więc król węgierski z jednym z pomiędzy swych wrogów.

Już podczas negocyacyi pokojowych z Fryderykiem Maciej zawziął się szczególniej, by Czechy wyłączyć ze sprawy cesarskiej. Oświadczył bez ogródek, że pod tym warunkiem gotów wejść w układy o zawarcie pokoju. Związek panów, co niegdyś wciągnął Korwina w zamieszki czeskie, oddawna już nie posiadał sił żywotnych. Interesy osobiste i lokalne uniosły rozbitków jego tak daleko poza granice sprawy, która związkowców połączyła z Maciejem, iż sami widzieli się niemal zdradzonymi przez ówczesnego przywódcę, Bogusława ze Schwamberga. Korzyści Maciej niewiele mógł spodziewać się w Czechach, ale stracić mógł wszystko. Zgodził się więc na obesłanie konferencyi, która w marcu 1478 roku zebrała się w Bernie pod przewodnictwem gubernatora kraju Ścibora z Cimburga. Jak zwrotem takim cieszył się Władysław, świadczy okoliczność, iż przysłał gubernatorowi podpisaną *carte blanche*. Konferencya trzymała się ściśle uchwał sejmu beneszewskiego z roku 1475, lecz pod

pozorem stosunku zastawniczego starała się bardziej jeszcze przyćmić zwierzchnictwo Macieja w Czechach. Węgrzyn jednakże zanadto czuł się zwycięzcą, tem więcej, że świeżo właśnie jeden z dowódców rot jego zadał Czechom klęskę dotkliwą pod Pilznem, odrzucił więc punktacyę berneńską i czynił przygotowania do rozpoczęcia wojny z nową energią. Strona przeciwna natychmiast ustępstwa rozszerzyła i 30 września stanął pokój w Budzie. Uznawał on czasowy podział ziem czeskich i zupełne równouprawnienie obu królów w odnośnych ich posiadłościach oraz zastrzegał możliwość wykupu ziem koronnych za 400000 dukatów li tylko w razie śmierci króla Macieja i to pod pewnymi warunkami. Traktat miał być dopiero w listopadzie na nowej konferencyi w Ołomuńcu ostatecznie zredagowany [1]) i uroczyście w końcu potwierdzony przez kongres monarchów. Z dalszych jego artykułów zajmuje nas głównie postanowienie, że tymczasem będą przedsięwzięte starania, aby pojednać również królów węgierskiego i polskiego. Pośrednictwo okazało się tutaj tem konieczniejsze, iż zawikłania wówczas właśnie przybrały charakter nader groźny.

Nie potrzeba dowodzić, że wszystkie te wypadki miały dla Polski ważną i stanowczą doniosłość. Protektorat nad Warmią i Zakonem teutońskim, protektorat tani, szumnymi tylko słowy i groźbami stwierdzany, był dla Macieja wyśmienitym środkiem do usuwania dalszej interwencyi polskiej w sprawach czeskich. Zachodziło pytanie, jak się ułożą stosunki po upływie rozejmu wrocławskiego. Czy przymierze trzech monarchów z roku 1474 będzie odnowione? Już zimą 1476 roku pojawił się na dworze Kazimierza ów Rafał Leszczyński, który przed laty pośredniczył w pierwszem zbliżeniu między cesarzem i Polską. Roztaczał on widoki ponętne. Prawił o solidarności wszystkich książąt niemieckich z polityką cesarską a imieniem zbiegłego biskupa strygońskiego, Jana Bekensloëra, napomykał całkowicie w stylu jego poprzednika, że Macieja wszyscy odstąpią, skoro tylko wojsko polskie ukaże się w Węgrzech. Król przedłożył ofertę sejmowi w kwietniu 1477 roku. Propozycya zmierzała ku temu, aby cesarzowi oddać do rozporządzenia 4000 ludzi. Lecz skąd ich wziąć? Z wojska koronnego? Szlachta wzbraniała się ruszyć

---

[1]) Redakcya ta znajduje się u *Theinera*, Mon. Hung., II, 460, N. 643.

na „wyprawę tak daleką.” Czy zwerbować najemników? Ależ „nie było już skarbu królewskiego,“ z któregoby można koszty opędzić. Odrzucono więc wprost propozycye cesarza, a celem usprawiedliwienia odmowy wysłany został do Wiednia Jędrzej Oporowski, pretendent warmiński. Wkrótce po powzięciu tej uchwały, albowiem już 1 maja 1477 roku, Maciej zapytywał Kazimierza, czy zgadza się na projektowane przez papieża z powodu niebezpieczeństwa tureckiego przedłużenie rozejmu między Węgrami, Polską i cesarzem [1]). Że propozycyę Jagiellończyk przyjął, nie wątpimy. Wypowiedzenie bowiem rozejmu przez Macieja w dniu 12 czerwca cesarzowi oraz akt podobnyż, wystosowany do króla czeskiego przez Bogusława Schwamberga w tymże czasie, nie wspominają ani słówkiem o królu polskim. A więc odnośnie do Polski rozejm, zawarowany traktatem, trwał i nadal. Tą drogą da się także objaśnić fakt, dlaczego zabiegom nowego wielkiego mistrza podczas całego roku 1477 Polacy przypatrywali się tak ozięble i skrycie, oraz dlaczego królowi czeskiemu, walczącemu z ciężkimi trudnościami, Polska wtykała zasiłki pieniężne, jak gdyby ukradkiem. Toć przecie słyszymy raz o „podarunku z miłości ojcowskiej” w sumie 3000 dukatów; innym znowu razem dowiadujemy się, że Kazimierz ofiarował cesarzowi 10000 dukatów, których Fryderyk nie przyjął, ponieważ myślał już wówczas zawrzeć pokój z Maciejem.

Dla Polski było to rzeczą nader przykrą, iż skutkiem rozejmu nie mogła swobodnie jako pani we własnym gospodarować domu. Ale kiedy na południu, prawie u bram Krakowa, wytwarzało się dzięki poduszczeniom króla węgierskiego położenie, które mogło się stać również dokuczliwe, jak na północy, zapobieżono mu szybko i energicznie, zanim zdołałoby stąd wyniknąć zerwanie traktatów. Oto Maciej przeciągnął na swą stronę owego Piotra Komorowskiego [2]), którego niegdyś po części siłą, po części drogą pokojową wyparował z siedmiu zamków północnych. Przyobiecawszy mu zwrot onych twierdz, zjednał go sobie tak dalece,

---

[1]) List Macieja z datą 1 maja 1477 roku. Arch. gdańskie.

[2]) *Długosz* nazywa go tutaj Mikołajem, chociaż wyraźnie powołuje się na tegoż Komorowskiego, nazwanego przez się dawniej Piotrem (zgodnie z dokumentami).

iż kondotyer nietylko przeprowadzał bezpiecznie przez Polskę wysłańców tajnych, utrzymujących stosunki między Królewcem i Budą, lecz na mocy pretensyi do króla polskiego zagarnął warownie w księstwie zatorskiem i zabawiał się ciągle wojną rozbójniczą w ziemi krakowskiej. Wśród Polaków zrodziła się obawa, aby nie zawładnął żupami solnymi, jedynem pewnem źródłem finansów krajowych. Rząd więc rozpoczął z nim układy. Lecz okazało się bezskutecznem nawet ostateczne poselstwo dwu wojewodów, zaopatrzonych w daleko sięgające propozycye odszkodowania, ustanowionego drogą polubowną. Komorowski wszystko odrzucał. Król tedy rozkazał Jakóbowi z Dębna, staroście krakowskiemu użyć siły. Zamek Berwald został zburzony, Żywiec spalony a Szeflary oddane ówczesnemu dzierżawcy żup Markowi Ratuldowi. Komorowski stawił się przed królem zuchwale. Kazimierz chciał pretensye jego wynagrodzić dobrami w ziemi chełmskiej, ale buntowniczy magnat odpychał łagodną prawicę, dopóki mógł jeszcze liczyć na króla węgierskiego. Skoro jednak i Maciej się od niego odwrócił, ponieważ opryszek chybił zadaniu, wówczas przyjął on z radością od Kazimierza miasto Krasnystaw, jako zapłatę za krzywdy wyrządzone.

Z taką energią nie mogli, rozumie się, Polacy wystąpić przeciw Warmii i Krzyżakom, dopóki istniało prawdopodobieństwo, że Maciej bezpośrednio lub pośrednio ujmie się za klientami swoimi. Podczas walki z Komorowskim król wespół z otoczeniem swem uważał za konieczne osadzić granice, aby przeszkodzić wtargnięciu Żebraków do Małopolski, co przytrafiło się w roku 1473. Maciej bowiem mógłby znowu szyderczo zrzucić z siebie odpowiedzialność za napad. Obiegały nadto pogłoski, że król węgierski dlatego tylko zatwierdził tak chętnie uzurpacyę księstwa głogowskiego ze strony Jana, księcia żegańskiego, iż zamierzał zuchwałego partyzanta, który po sprzedaży księstwa rodowego rozporządzał pieniędzmi, użyć do wojny w Prusiech. Ewentualność taka w równej mierze ośmieliła wielkiego mistrza i Tüngena, jak zaniepokoiła Polaków. Wobec wszystkich tych trudności wypadało więc jak największą zachować przezorność. Wyznać też należy, że w tym razie polityka polska wykazała, jak rzadko, oględność i powściągliwość, a w chwili właściwej rozwinęła energię stosowną, która bynajmniej nie chybiła celu. Przedewszystkiem Polacy zrozumieli, że zawichrzenia pruskie przybrały tak

wielkie rozmiary dzięki jeno zadąsaniu stanów, i że zaspokojenie ich jest warunkiem nieodzownym. Już reformy, przeprowadzone na sejmiku malborskim w maju 1476 roku, poprawiły stosunek między stanami a Koroną. Następnego zaś roku zrobiono jeszcze w tymże kierunku dwa kroki nader poważne. Po pierwsze, cofnięto kandydaturę Jędrzeja Oporowskiego, który za wstawiennictwem króla u papieża otrzymał biskupstwo przemyskie, od lat czterech wakujące i przez administratora zarządzane [1]). Po wtóre, król zdecydował się nareszcie zatwierdzić przywileje, czego Prusacy tak gorąco pożądali, a czego sam tak często odmawiał. Akt z 13 czerwca obejmuje kilka tylko wierszy [2]), lecz nader ważnych, gdyż tymczasowo porzucono zakusy polszczenia ziemi pruskiej. Niezwykłą zaś zwięzłość dokumentu tak doniosłego przypisywano nieczystemu sumieniu tego, co go wystawił.

Odtąd król czuł się pewniejszym i widocznie starał się działać zgodnie ze stanami, chociaż one radziły oddzielać, ile się da, sprawę biskupa od krzyżackiej. Właściwie wielki mistrz nic nie uczynił, coby można uważać bezsprzecznie za złamanie pokoju toruńskiego. W istocie wolno mu było zawierać przymierza z monarchami cudzoziemskimi jedynie za wiedzą Korony polskiej, ale czyż podobna było wykazać, jak daleko sięgały jego stosunki do Węgier? Król więc postępował w zupełności prawnie, zapraszając nowego mistrza w styczniu 1478 roku na sejm piotrkowski, aby się tam stawił i hołd złożył, zwłaszcza że sześć miesięcy od jego wyboru wkrótce miało upłynąć. Trudno też widzieć dowód wielkiego zaufania we własną sprawę, jeżeli, jak słyszymy, Marcin Truchsess chwycił się dziecinnego środka, wyjeżdżając do Ragnety, by uniknąć spotkania z wysłannikami polskimi. Bezzwłocznie po sejmie król odbył zjazd ze stanami pruskimi w Brześciu kujawskim. Przedewszystkiem dał im wyraźne zaręczenie, że nie tylko bezzasadną jest pogłoska, jakoby pragnął ustąpić królowi Maciejowi Prusy w formie wynagrodzenia za zapewnienie synowi wszystkich ziem Korony czeskiej, lecz że nawet, gdyby

---

1) *Długosz*, XIII, 525, pod rokiem 1474. Został administratorem przemyskim i pisał się aż do 1479 r. jeszcze *ep. Varmiensis et adm. Prem.*—Później wszelako *ep. et adm. Prem.*

2) Voll. Legg., I, 231. *Dogiel*, IV, 181.

chodziło o życie, myśl taką stłumiłby w zarodku. Nie widzi wszelako innego środka nad wojnę z Tüngenem. Stany po dawnemu przed nią się wzdrygały. Nie pokładały też żadnej nadziei w układach ze stanami warmińskimi, co król proponował. Radziły zaś wyprawić do wielkiego mistrza poselstwo w imieniu Litwinów, Mazowszan i Pomorzan jako kontrahentów pokoju toruńskiego; król atoli uznał to za niemożliwe, ponieważ są oni „jego ludźmi i poddanymi." Natomiast zgodziły się obie strony jednomyślnie obsadzić silniej wojskiem zamki i miasta na granicach posiadłości krzyżackich. Król przystał też wreszcie na zdanie, aby komisarze, mający wkrótce objeżdżać kraj dla odbierania przysięgi od tych, co nie zaprzysięgli jeszcze pokoju toruńskiego, udali się również i do wielkiego mistrza celem powtórnego napomnienia. Równocześnie Ścibor von Baysen, gienerał-starosta pruski, prosił ponownie o uwolnienie z powodu wieku i choroby. Król dymisyi nie przyjął. Ale że położenie rzeczy wymagało teraz bardziej niż kiedykolwiek rządów energicznych, przeto dodał Ściborowi zastępcę w osobie Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa włocławskiego. Stany postąpiły niekonsekwentnie, przyjmując Polaka na tym urzędzie. W duchownej godności Zbigniewa upatrywały jednak rękojmię, że stanowisko jego ma charakter jeno tymczasowy. Współcześnie ze zjazdem brzeskim, legat Baltazar rozpowszechniał powszędy w ziemiach sąsiednich bullę klątewną przeciw królowi Kazimierzowi i jego synowi. Sprawiało to złe wrażenie. Król więc zaniósł natychmiast apelacyę do władz kościelnych swego państwa [1]). Ale tem bardziej przekonywał się każdy o konieczności ukończenia zamieszek w Prusiech.

Kiedy ułożone poselstwo przybyło do Królewca, wielki mistrz mógł pod ten czas już wiedzieć, że król Maciej nie tylko z cesarzem zawarł pokój zupełny, lecz że i z Władysławem czeskim stanęły także punkta przedugodne traktatu. Tem więc nieopatrzniejszymi wydają się namiętne wynurzenia jego wobec posłów. Przed pięciudziesięciu laty — twierdził on — należało mówić o utrzymaniu pokoju; teraz nie może dać żadnej rezolucyi, gdyż musi wprzód naradzić się z landmistrzami inflanckim oraz krajów niemieckich i włoskich; ostatecznie zresztą co do niego może stanowić tylko

---

[1]) Cod. epist. saec. XV, II, str. 281, N. 235.

papież. Nie bez rozjątrzenia odrzekli posłowie, iż, o ile im wiadomo, dawniej zwykł był wielki mistrz wydawać decyzye samodzielnie. Truchsess zaś odparł: jeżeli tego rodzaju kwestyę wstępną posłowie uważają za zbyteczną, innej odpowiedzi dać im nie może. O przebywającym daleko protektorze nie było, co prawda, mowy, ale bądź jak bądź zaślepienie mistrza miało swe źródło w nieosłabionych nadziejach na nim opartych. W tymże czasie Jan, książę żegański, z okazyi wyprawy do Prus zamierzył wznowić dawniej już zakładaną pretensyę do 40000 dukatów żołdu. Przyczem zobowiązywał się w połączeniu z książętami pomorskimi wkroczyć do Prus, byle tylko Albrecht, elektor brandeburski, nie stawiał przeszkód. Otóż wobec takich zamysłów wielki mistrz, nie znając oczywiście najzupełniej sytuacyi politycznej, powziął ideę szaloną poruszyć w Berlinie kwestyę wykupu Nowej Marchii. Już to jedno zdołałoby uczynić elektora przeciwnikiem Zakonu. Czyż wielki mistrz nie wiedział, że Albrecht zawsze sprzyjał bardziej sprawie dworu praskiego, niż przeciwnej? Że książę brandeburski był zaręczony z królewną polską i że zbliżała się chwila zaślubin? Że Jan żegański wydarł świeżo córce elektora, owdowiałej Barbarze, puściznę głogowską i że z tej właśnie przyczyny Brandeburczyk ciągłą toczył z nim wojnę, przerwaną krótkiem tylko zawieszeniem broni? Wprawdzie król Władysław, odstąpiwszy od zaręczyn z Barbarą głogowską, obraził elektora, ale czyż wielki mistrz nie zastanowił się, iż mimo to Albrecht w Żegańczyku głównie i wyłącznie musiał upatrywać sprawcę swej przykrości? Czyż tak mało znał Hohenzollernów, iżby nie rozumiał, że nigdy nie wypuszczą z rąk swych krainy, tak mozolnie nabytej i uporządkowanej, jak Nowa Marchia? Maciej Siebenburger, poseł wielkiego mistrza, źle był przez elektora przyjęty. Nowa Marchia – rzekł Albrecht wysłannikowi — jest posiadłością prawdziwie dziedziczną; kto ją nabyć zechce, musi wiele mieć pieniędzy. A więc zachwiała się teraz i nadzieja, że kondotyer śląski sprowadzi pomoc węgierską, o której tyle mówiono.

Pomimo to jednak wielki mistrz odważył się na pierwszy krok fatalny. Zajął mianowicie (w końcu czerwca 1478 roku) zamki Brodnicę, Chełmno, Starogród, które jako dożywocie zmarłego Bernarda z Cimburga i jego brata powinny były na mocy pokoju toruńskiego przypaść Koronie polskiej. Skutkiem tego

Polacy ściągnęli wojsko, zgromadzone pod rozkazami Jana Białego i Jana Zeleżyńskiego, dowódców rot zaciężnych, w okolicach Bratyana, Nowegotargu. Dnia 17 września biskup Zbigniew Oleśnicki, zastępca gienerał starosty, wysłał do Tüngena, biskupa warmińskiego, listy wypowiednie, a najemnicy polscy zaczęli siłą podbijać biskupstwo, oszczędzając, ile się dało jeszcze, ziemie krzyżackie. Olsztynek, siedziba kapituły, nawiązał z Polakami rokowania. Orneta poddała się 8 października, Melzak prawie w tydzień później. Tylko Braniewo stawiło opór skuteczny; Polacy bowiem, przeleżawszy pod twierdzą obozem od 24 października do 19 listopada i wedle słów kronikarza „straciwszy niejednego dumnego męża“, musieli odstąpić. Frombork po słabej obronie uległ 3 listopada. Tüngenowi pozostał jeno Licbark i opierając się złożył dowody męstwa, żołnierstwu polskiemu zgubnego [1]). Pomoc wielkiego mistrza nie warta była długich przygotowań i uzbrojeń. Ziemianie odmówili posłuszeństwa rycerzom Zakonu; ogółem więc dostarczył wielki mistrz Tüngenowi półtora sta konnicy. Na terytoryum krzyżackiem przyszło do bitwy jedynie pod Kwidzynem, gdzie wielki mistrz zamienił w warownię kościół katedralny, oddany właściwie biskupowi chełmińskiemu w posiadanie dożywotnie. Załoga tedy kwidzyńska po wybuchu wojny wtargnęła do miasta, a mieszczanie cofnęli się do katedry i własny gród ostrzeliwając zapalili. Wojownicy polscy, dotkliwe poniósłszy straty, w taką wpadli wściekłość, że katedrę oblegli i z ziemią niemal zrównali.

Równocześnie z walkami rzeczonymi toczyły się w dwu różnych miejscach układy ich dotyczące. W Elblągu rada stanów usiłowała nadaremnie skłonić przedstawicieli miast warmińskich do wypędzenia biskupa, a pełnomocnicy Zakonu starali się ich namówić, aby uznali zerwanie pokoju i złożyli przysięgę homagialną. W Budzie zaś, gdzie oddawano się podówczas radości z powodu zawarcia z Jagiellończykiem pokoju, pozwalającego przewidywać i pojednanie z Polską, odbywały się bardzo uciążliwe narady w sprawie pruskiej. Kazimierz bowiem, pragnąc przywieść do skutku swą wyprawę warmińską, szukał porozumienia z królem Maciejem. Początkowo Korwin upewniał, iż możli-

---

[1]) Kronika o wojnie księżej. Script. rer. Pruss., IV, 686.

wem jest załatwienie na drodze dyplomatycznej. Później atoli, gdy przybyli nowi posłowie polscy, a między nimi kanonik i dziejopisarz Jan Długosz, aby poznać ową drogę, tumanił ich oczywiście straszydłami. Cztery armie—mówił—gotowe już wkroczyć do Polski. Jedna z nich pozostaje pod dowództwem Tomasza Tarczego, którego pamięć straszna jeszcze z roku 1473 bynajmniej się nie zatarła; nadto Jan Zeleny, który w Austryi również okropne budził wspomnienia, stoi już na Ślązku w 8000 ludzi, aby wespół z Janem żegańskim wprost do Prus wyruszyć. W mamidle tem o tyle było prawdy, że Jan Zeleny istotnie połączył się z Żegańczykiem na czele hufca, którego siłę Maciej w czwórnasób niemal przesadził. Zresztą Jan, margrabia brandeburski, wkrótce potem srogą zadał Zelenemu klęskę pod Krosnem [1]). Ale posłowie polscy przerazili się tak dalece, że natychmiast podpisali 21 listopada 1478 roku rozejm, zaprojektowany przez Macieja. Z nie mniejszą przechwałką Długosz donosił o tem jednemu ze swych przyjaciół w liście prywatnym, „iż powiodło mu się ugasić sześć pożarów i sześć zaciekłych wojen [2]). Jednakże znajdowali się ludzie, którym, jak sam historyk w kronice swej wyznaje, przedstawiał się traktat w świetle mniej promiennem [3]). Na mocy tedy układu onego wszystkie miejscowości warmijskie, zdobyte orężem, miały zostawać czasowo w rękach króla; te zaś, co się poddały bez oporu, miały być zwrócone biskupowi. Przeciw Zakonowi Polacy nie rozpoczną kroków nieprzyjacielskich, a pojednanie wszystkich stron wrogich będzie przedmiotem obrad na kongresie monarchów, zamierzonym przez traktat budziński. Ponieważ królowi Kazimierzowi znowu brakowało pieniędzy, a wobec położenia ogólnego przemagała obawa, iż teraz Polska sama tylko będzie przedmiotem napaści ze stro-

---

1) Catal. abb. Saganensium u *Stenzela*, Script. rer. Siles., I, 382.

2) Cod epist. saec. XV, II, str. 283, N. 238.

3) Maciej przyjął poselstwo w Wyszehradzie, gdzie i rozejm został podpisany. Ponieważ tedy miejsce i wszelkie inne szczegóły ślicznej opowieści, jaką w rozdziale IV podaje Galeoti Marcii Narensis Commentarius de Matthiae Corvini egregie sapienter jocose dictis et factis, zgadzają się, przeto nasz Długosz otrzymał małą nauczkę, co nienawiść jego do króla Macieja jeszcze lepiejby objaśniało.

ny Macieja, wielkich czynów żądnego, więc nie pozostawało mu nic innego, jak rozejm potwierdzić.

Tymczasem sytuacya biskupa Tüngena mocno się pogorszyła. Zarówno bowiem kapituła, jak i miasta nawiązały wkrótce po Bożem Narodzeniu rokowania z radą stanów w przedmiocie ugody, mającej na widoku jego usunięcie. Ponieważ nadto kongres ołomuniecki, wyznaczony na dzień Panny Maryi Gromnicznej, odroczono a rozejmu nie odnowiono, Polacy więc mieli ręce swobodne. Bez trudu zagarnęli teraz w moc króla całe biskupstwo a w końcu oblegli i Licbark. Biskup, nie czując się bezpiecznym w zamku, opuścił go i szukał przytułku u wielkiego mistrza w Królewcu. Ale i wielki mistrz musiał teraz uznać swą sprawę za przegraną. Chociaż bowiem oprócz zburzenia Kwidzyna posiadłości jego dotąd nic nie ucierpiały, lękał się jednak, aby ninie gromy Polaków nie spadły na niego jednego. Nawet właśni jego poddani, obawiając się wznowienia okropności wojny, żądali za wszelką cenę uległości. Wszelako i wielki mistrz i biskup liczyli jeszcze na pomyślny obrót rzeczy ze strony Węgier, lecz nie byli widocznie należycie poinformowani, co im Maciej zgotował tymczasem. W rzeczywistości traktat, zawarty 2 kwietnia 1479 roku między delegatami polskimi a królem węgierskim, los ich rozstrzygał [1]). Dla mistrza wprawdzie wyjednał Maciej warunki łagodne, ale i on zgodził się na zdanie, że przysięga homagialna jest nieuniknioną. Co się tyczy biskupa Mikołaja, wymógł na Polakach, aby mu pozostawili do wyboru: albo przyjąć biskupstwo chełmińskie wraz z administracyą w Pomezanii, albo też zdać się wprost na łaskę króla. Posłowie polscy zobowiązali się nadto utrzymać dawniejszy stan posiadłości Zakonu i uczynić mu odszkodowanie. Około Zielonych Świątek został tedy wyznaczony zjazd w Sieradzu, gdzie kardynał Gabryel Rangoni wespół z pełnomocnikami świeckimi Korony węgierskiej miał przywieść do skutku zgodę. Obaj sprzymierzeńcy pruscy, otrzymawszy list żelazny, postanowili do Sieradza przybyć, odmawiając jednak stanowczo złożenia przysięgi homagialnej. Tak przynajmniej mówiono. Inna atoli wiado-

---

[1]) *Dogiel*, Cod. dipl., I. 77.

mość przedstawia rzecz odmiennie. Twierdzi ona, że biskupa kapituła, a wielkiego mistrza miasta krzyżackie zmusiły na zjazd [1]) się udać. Jakoż kapituła warmińska była istotnie tak przeświadczoną o dojściu zgody między biskupem i królem, że 22 maja delegowała do Sieradza dwu kanoników z całkowitem pełnomocnictwem dla popierania Tüngena [2]).

Zjazd sieradzki przebiegiem swym zawiódł oczekiwania. Węgrzy bowiem nie zjawili się, a dostojnicy polscy, przybywszy tłumnie, przenosili się na sejm, zapowiedziany w poblizkim Piotrkowie. Do Piotrkowa, gdzie i król bawił, przyjechali nareszcie biskup z kanonikami oraz wielki mistrz; pierwszy w stroju czerwonym, drugi wraz z orszakiem w czarnych szatach żałobnych [3]). Po raz to pierwszy, o ile wiemy, Mikołaj Tüngen stanął osobiście przed obliczem króla. Skutek zaś był taki, iż pomimo wszelkich umów z mistrzem krzyżackim rzucił się Kazimierzowi do stóp, błagał ze skruchą o przebaczenie i złożył w ręce monarchy przysięgę wierności; przyrzekł nadto przysięgę tę powtórzyć w Malborgu przed władzami miejscowymi w brzmieniu, mającem służyć na przyszłość za normę dla wszystkich biskupów warmińskich. Traktat, zawarty 15 lipca, ograniczał prawo wyborcze kapituły o tyle tylko, że nadal mają być mianowane „osoby królowi miłe“. Zresztą obowiązani są wszyscy prałaci przy obejmowaniu jakiegobądź beneficyum składać królowi przysięgę a co lat dziesięć przysięga taka na mocy warunków pokoju toruńskiego w ogóle i uzupełniających go postanowień ma być odbierana od wszystkich władz warmińskich. Biskup zostaje najwyższym dzierżycielem wszelkiej jurysdykcyi z zachowaniem praw partykularnych, chełmińskiego, magdeburskiego, lubeckiego i innych, przyczem zastrzega się apelacya jedynie do korony, lecz pod rygorem złożenia kaucyi dla zapobieżenia apelacyi nieuzasadnionej [4]). Jędrzej Oporowski, zrzekłszy się pretensyi do Warmii, otrzymał w nagrodę podkanclerstwo koronne a po upływie dwu lat zasiadł na

---

[1]) Kronika o wojnie księżej, w Script. rer. Pruss., IV, 686.

[2]) Cod. epist. saec. XV, II, str. 284, N. 239.

[3]) Kronika o wojnie księżej, l. c.

[4]) Edykt króla w Cod. epist. saec. XV, II, str. 285, N. 240.

katedrze biskupiej we Włocławku. Azali prawdą jest, że król Maciej Mikołajowi Tüngenowi za jego postępek odgrażał się i nader ostre czynił wyrzuty, należy tem bardziej wątpić, iż najmniejszego nie miał ku temu prawa [1]). Snadniej już pojąć, że wielki mistrz „bardzo się sierdził“ za złamanie umowy [2]).

Gdy to wszystko się działo, w Ołomuńcu równocześnie Maciej, mistrz w sztuce ugaszczania, urządzał wspaniałe festyny swemu współzawodnikowi, Władysławowi czeskiemu. Projektowany kongres trzech zamienił się na zjazd dwu monarchów, ponieważ król Kazimierz z przyczyn zrozumiałych nie chciał być fetowanym przez króla węgierskiego. Z wielkim ceremoniałem i wyszukaną wystawnością święcono tam zakończenie wojny, która przez lat dwanaście zawichrzała królestwo czeskie i ostatecznie je rozdwoiła, aczkolwiek na pewien tylko przeciąg czasu. Nie podobna przypuścić, aby pod wrażeniem rozlegających się z Ołomuńca okrzyków radosnych wielki mistrz mógł jeszcze pieścić się myślą, że Maciej zrzeknie się nabytej dzielnicy Czech na korzyść przywrócenia władztwa krzyżackiego w Prusiech; nie podobnaby tego pojąć nawet wobec niewczesnych wyobrażeń Marcina Truchsessa o prawie Zakonu do życia. Położenie jego w Piotrkowie było arcy przykre. Nie mógł bowiem wracać do kraju, nie przynosząc poddanym swoim pokoju, tymczasem zaś posłowie węgierscy pokrzepiali go jeszcze nadzieją przybycia kardynała Rangoni'ego na sejm święto-bartłomiejski w Sieradzu. Lecz po wielu dopiero tygodniach, dopiero w początkach października stanęło poselstwo węgierskie w Nowem Mieście Korczynie. Udał się tam również i mistrz krzyżacki w otoczeniu nader licznem. Zamiast kardynała przybyli: Stefan Zápolya i Wacław Boskowic z orszakiem 300 koni; obok nich dyplomata Fabian Hanko, dawny prokurator Wrocławia na dworze rzymskim, otrzymał od Macieja zlecenie wspierać wielkiego mistrza radą. Król Kazimierz nie żądał nic, tylko złożenia przysięgi hołdowniczej, ale obstawał za tem nieugięcie. Atoli dla wielkiego mistrza powolność na tym punkcie była tem boleśniejszą, iż w czasach ubiegłych przysięgał, że „raczej w krwi własnej utonie,“ albo że „pozwoli sobie skórę z ciała zedrzeć,“ albo że

---

1) *Długosz*, XIII, 581.

2) Kronika o wojnie księżej, l. c. str. 687.

„da się w kęsy porąbać.” Nadto ciężko musiała go trapić i ta okoliczność, że, jeśli ulegnie, spadnie nań niechybnie sroga nagana ze strony samegoż Zakonu. W łonie bowiem Zakonu teutońskiego, zwłaszcza poza granicami Prus, panowało przekonanie, że stosunek do Polski, jak go określał pokój toruński, sprzeciwia się wręcz wewnętrznej istocie instytucyi. Ale opór wielkiego mistrza złamał się doszczętnie, skoro posłowie węgierscy, a szczególniej Fabian Hanko, oświadczyli mu kategorycznie, że nie może niczego więcej spodziewać się od Macieja. Dnia 9 października 1479 roku złożył tedy przysięgę stosownie do orzeczeń traktatu toruńskiego i zgodził się za 8000 dukatów wynagrodzenia wydać zamki: Brodnicę, Chełmno i Starogród [1]). Jakoż w roku 1482 wypłacono wielkiemu mistrzowi rzeczywiście nietylko tę sumę [2]), lecz także koszta wojenne, obliczone przez komisyę mieszaną na 3000 dukatów [3]). Dokumenty obustronne, dotyczące przymierza Zakonu z królem węgierskim, złożono w ręce Rudolfa, biskupa wrocławskiego, a ten je pociął [4]), aby osnowa ich, obrażająca Polaków, nie była podnietą do nowej waśni.

Tym aktem dodatkowym zakończyła się dla Polski wojna, co w sposób nader znamienny zespalała interesy dynastyczne z narodowymi. Ale doszła zarazem kresu walka, zasługująca pod względem światodziejowym na szczególne baczenie; postawiła ona bowiem przed obliczem wieku zagadnienia, które wynurzyły się ze starcia prawa naturalnego, znacznie już rozwiniętego, z panującym systemem historycznym. W Jerzym Podiebradzie wcieliła się podwójna sprzeczność z duchem stuleci minionych. Podiebrad był przedstawicielem systemu kościelnego, który, aczkolwiek bez-

---

[1]) Dokument traktatowy króla nosi już datę 6 października. Archiwum królewieckie.

[2]) Prolongacya i pokwitowanie w Cod. epist. saec. XV, 287, 288 N. 242, 243.

[3]) *Dogiel*, IV, 184.

[4]) Dokument z 12 marca 1476 roku, znajdujący się w archiwum królewieckiem, jest wprawdzie pocięty, lecz pomimo to treść jego można odczytać.

treściwym i bezdusznym ujawniał się w tak zwanych kompaktatach, posiadał jednak doniosłość ogromną o tyle, że wydarł się z form jednostajnych powszechnego kościoła światowego, a wyrósłszy z rewolucyi, spowodował zwrot do dawniejszych stadyów w rozwoju kościoła chrześcijańskiego. Systemu onego nie można żadną miarą porównywać z głębiej sięgającym prądem umysłowym, co podczas następnego stulecia, wezbrawszy w Niemczech, wziął za punkt wyjścia pierwiastkowe zasady chrześcijaństwa i pod ich wezwaniem rozwinął sztandar walki. Ten ruch czeski czepiał się pod koniec szczegółów dowolnie wybranych, które nie reprezentowały ani organicznych podstaw chrystyanizmu, ani też, wykształciwszy się, nie zdołały zniweczyć przeżytych form kościoła gwoli własnemu oczyszczeniu duchowemu. Ruch czeski tedy wyburzył się i przebrzmiał, nie wyłoniwszy z siebie siły twórczej i zapładniającej; dał się na ostatek dobrodusznemu na tronie młodzieńcowi pozbawić wszystkich swych owoców; owszem przyczynił się raz jeszcze do mamiącego tryumfu władzy kościelnej, pochylonej ku upadkowi. To, co z ruchu czeskiego przeniknęło w ducha kultury europejskiej, polegało na zdobyciu przekonania, że boje tak krwawe nie zdolne wstrząsnąć nawet szańcami zewnętrznymi krzepkiej warowni kościoła katolickiego. Okrom tego atoli Jerzy Podiebrad, król nizkiego pochodzenia, budził inne jeszcze wstręty, wstręty natury politycznej. Wchodziło tu w rachunek nie przeciwieństwo między wszechwładztwem ludu a prawem monarszem, zawichrzające świat w czasach późniejszych, lecz zatarg między legitymizmem a jego antytezą, uwydatniający się tak potężnie dopiero w dobie napoleońskiej. Nie charakter elekcyjny Jerzego Podiebrada gorszył współczesnych—boć i Władysław przecie poddał się wyborowi — ale dorobkiewiczostwo, ale urodzenie wśród stanu, nie uprawniającego do tronu. — Osobliwsza zaiste ironia dziejów tkwi w fakcie charakterystycznym. Oto kurya rzymska, zwalczająca króla czeskiego w obu pomienionych kierunkach, musiała się posługiwać mężem tego pokroju co Maciej; ależ i Maciej „dorobkiewicz" także, przejęty z całego serca nie mniej oświatą humanistyczną, jak i gorącą żarliwością dla przewagi jedynowładztwa papieskiego; stąd więc toczył za nią walki dopóty, dopóki schodziły się z nimi jego dążności ambitne. Z drugiej zaś strony kurya miała przeciw sobie monarchę takiego, jak Kazimierz, co, z całej duszy oddany kościołowi, wiązał się

z rewolucyą, aby podnieść znaczenie historycznej zasady legitymistycznej, obok której znajdował właśnie osobistą swą korzyść. Nie trudno przeto wyjaśnić, dlaczego wobec natury narzędzi bojujących, tak sprzecznej z właściwymi ich celami, zblakły ostatecznie pierwotne motywy idealne całej wojny; dlaczego wojna pod koniec wyrodziła się w szamotanie i zapasy o ziemie i przewagę polityczną; dlaczego następnie odmęt przeciwieństw porwał za sobą Multany i Prusy, północ i południe.

Głosy współczesne a za nimi nowocześni jeszcze historycy utożsamiali króla Kazimierza z heretyckimi lub na wpół heretyckimi ideami utrakwistów i Słowian czeskich. Twierdzenie takie atoli nawskroś mylne. Aczkolwiek nieraz w toku wojny narzucało mu się stanowisko papiestwu wręcz przeciwne, nie dał jednak powodu do powątpiewań o absolutnej swej prawowierności i pobożności. Rzym wiedział o tem tak dobrze, iż przedewszystkiem radby był widział jego właśnie bojownikiem przeciw zboczeniom od systemu ogólnego w Czechach; i że nawet wówczas, gdy Kazimierz został na pozór sojusznikiem odszczepieńców, traktował go z delikatnością nadzwyczajną, z utajoną, rzec można, miłością. Co więcej, miłość ta ujawniłaby się widoczniej jeszcze, gdyby nie wzgląd na łatwo obraźliwego króla Macieja [1]). Pomiędzy kuryą a dworem polskim istnieje porozumienie ciche, mimo że bezustannie zawisa na ustach groźba klątwy i interdyktu. Ależ w Rzymie to wiedzą, że Kazimierz próżen wszelkiej herezyi. Chociaż zaś w sprawie głównej kościołowi ulegał, to jednakże w przedmiocie mianowania biskupów król nie złożył papieżowi w ofierze prawa królewskiego. Nie przeciw wyborom kapituł, lecz przeciw prowizyom, których przedażność stała się niemal przysłowiową, wytężał król wszystkie siły swego oporu. W młodych już leciech poznał zasady, postawione w tym względzie przez sobór bazylejski, i za każdą prawie zmianą biskupa toczył mniej lub więcej zaciętą walkę z teoretykami nieograniczonej wszechwładzy papieskiej. W gruncie rzeczy toż i zatarg warmiński

---

[1]) Ciekawą w tej mierze jest rzeczą, jak gorąco papież Sykstus IV usprawiedliwia się 23 lutego 1476 roku przed Maciejem z przyczyny, że pewnemu klasztorowi polskiemu udzielił odpustu, wyrażając zarazem gotowość odwołania go, jeżeli Maciej tego żąda. Martène et Durand. Coll. ampl.

był starciem podobnego rodzaju, silniej jeno splęcionem z interesami politycznymi. Postąpił też król nader konsekwentnie, kiedy wyprawionemu w 1478 roku posłowi do Rzymu dla założenia apelacyi przeciw dekretowi klątewnemu Baltazara z Piscii polecił wyjednać u papieża ograniczenie prowizyi nadań beneficyów i biskupstw zgodnie z uchwałami bazylejskiemi. Nawet Długosz przecie, który z gotowością na męczeństwo obstawał twardo za papieskiem prawem prowizyi, poczytuje żądanie króla samo w sobie za zupełnie sprawiedliwe, lubo zdaniem jego było niewczesne i niewiele obiecywało powodzenia. Zrazu, co prawda, otrzymano tylko rozszerzone prawo prezentacyi prelatur niższych, ale bądź jak bądź nieustępna wytrwałość Kazimierza sprawiła, że prowizye, kupione poza plecyma króla i kapituł, bywały coraz rzadsze, i że nawet już przed wprowadzeniem nominacyi królewskiej istniało w Polsce duchowieństwo wskroś narodowe, najściślej zespolone z uczuciami i sposobem myślenia własnej ojczyzny.

Ale i pod względem politycznym owoce długiej wojny warte były ofiar poniesionych. Dynastya Jagiellońska dotarła aż do gór Sosnowych i otworzyły się przed nią widoki, które przed upływem stulecia jeszcze miały rozszerzyć jej panowanie po wybrzeża Adryatyku. W stosunkach wewnętrznych zmożone szczęśliwie przesilenie niebezpieczne, które zagrażało unicestwieniem pokoju toruńskiego; przesilenie to zacieśniło tylko silniej jeszcze węzły między poddanymi pruskimi króla a Koroną. Czy wszystko to dałoby się osiągnąć wystąpieniem ostrem przy użyciu środków niedostatecznych, czego właśnie przy różnych okazyach żądało możnowładztwo i duchowieństwo szowinistyczne, można zaiste powątpiewać, mając na baczeniu wypadki wyprawy śląskiej. Ostatecznie powodzeniem uwieńczoną została tylko cierpliwość okrzyczana za gnuśność, ociągliwa oględność, dobrotliwość i wytrwałość króla Kazimierza — a nie zelotyzm współczesnego jego biografa.

ANALEKTA.

1453 r.

Nowiny z Litwy.

Dem garErwirdigen Homeister myt aller Erwirdikeith tag vnd nacht ane alles sewmen macht leith hir an.

Willigen vntertanigen gehorszam myt gardemuttiger befelunge stetes zcu vor entphangen. Erwirdiger gnediger lyber her Ho meister euwir Erwirdige gnode geruche zcu wissen daz wir ingebunge deszes brifis synt vnderrichtet durch denn Jenen vs Dobryn, der ouch bey euwern gnoden vff dem Walprecht was zcu Marienburg, daz der herre koning von Polan im lande zcu littauwen sey gewest in eyner wirtschaft ingastes weisze vnd do hatten dy littauwen vnder en gemacht eynen vflouft rechtszam sy sich vnder enander welden slaen, vnd sulche ere zcweytracht zu legern was der herre koning myt den seynen zougelouffen. Do hatten dyselbigen littauwen sich alle gewand vff den hern koning vnd hatten en swerlich gewundet vnd dy seynen dy myt em woren, also doch daz her durch eynen andern littauwischen hern wart gerettet vnd weg gebrocht vnd hoth lange inne gelegen wol bey X wochen adder der gleich, daz nymand mochte zcu em komen wen nor alleyne der arzt vnd seyne kemerer. Sunder doch von der gnode gotes ist her der wunden vnd des lagers geneszen vnd vfgekomen vnd wyrt sich vff Johannis neestkomende fugen zcur tagefard ken Parsczaw, do hen her ouch dy groszen hern vs polan Rewszen vnd littauwen hoth vorbotet. Dy denn myt sulcher macht vnd warnunge do hin werden komen als eyn iczlicher getrauwet gesund widder von dannen zcu kommen, vnd eczliche polnische hern welden sich nicht gerne zcu sulcher tagefard fugen, wen Schirlensky ist gewarnt von eynem hern vs littauwen, daz men sich vorszee groszer slachtunge, dy do gescheen sulle. Jedoch wyrt dy

tagefart vortgang haben. Ouch spricht der selbige kundschafter daz der here koning gar vnsicher sey seynes lebens vnd ist zcu besorgen daz her noch durch slachtunge adder vorgift musse sterben, wen her Gastold eyn here vs littauwen habe eynen jungen hern zcu frunde, den hette her gerne bey der hirschaft des grosfurstampts, vnd der selbige gastold ist ouch eyn orsache gewest der vorgedachten slachtunge, vff daz der herre koning dor inne were dirslagen. Ouch meynt derselbige inguttem geheyme, daz euwir gnode nicht gros durffe seczczen vff Schirlensky brife vnd schrifte, wen her euwer gnoden nicht meynet mit sulchen treuwen als villeichte seyne brife inhalden, was dor an worhaftiges ist, kunnen wyr nicht gewissen, sunder daszer kuntschafter spricht, daz vnser orden vnd dy hirschaft deszer lande obil vorsprechen werden im lande zcu polan in steten vnd uff dem lande, wyr getrauwen doch nicht, daz es vnser orden vmb dy polan habe vorschuldet. Gegeben zcu Thorn, am Donrstage vor pfingesten im LIIIten jare

Kompthur
zcu Thorn.

1455 r.

W kwestyi pośrednictwa Fryderyka, elektora brandeburskiego.

Dem Hochwirdigen vnnserm besundern liben freunde hern Ludewigen von Erlichszhausen Homeister dewtsches orden.

Unnser freuntlich dinst zuuor Hochwirdiger besunder liber freund, vnnser heiliger vater der pabst hat vns yczund geschriben vnd beuolhen zwischen den sachen zuteidigen, vnd sust noch zwu ander vorslossen bullen mirgesand, eine an vnnsern hern bruder den konig von polan, vnd dy andern an uch haldende, dieselben sein bullen mit einer abeschrift vnnser bullen, vns zugeschrieben, inn vnnserm brif verschlossen haben wir im yczund vonn vnnser eigen reittenden botschaft zugeschickt seiner liebe doby geschriben, inmassen, ewer libe in disser eingeslossen copie hat zuuernehmen, vnd schicken uch sulch verslossene bullen bey dissem gegemvertigen, vnd wolt sich dy soch noch begeben, das wir was guts in den sachen geschicken mochten, wir wolten vns noch willig dorinn beweisen. Offt haben wir uch geschriben vmb newe

zeittung, vns ist oder noch nichts von uch zugestanden, noch fruntlich bittend vns newe zeitung zuschreiben, wann wir dy zum besten gerne vernehmen, datum Coln an der Sprew an Sand Merteins tag Anno domini etc. LVto

Friedrich von gods gnaden Marggraue zu Brandenburg etc. vnd burggraue zu Nuremberg

Auch wy wir des konigs vndercanzler auch von der soch wegen geschriben haben, hobt ir in der andern abschrifft wol zuuernehmen datum ut supra.

Dodatek I.

Durchluchtiger koning liber herre vnd bruder, vnnser willig fruntlich dinste zuuoren, lieber herre vnd bruder, als wir nehst, von ewer libe gescheiden sein, vnd gerne vil guts in den sachen zwusschen ewer libe vnd dem dewtschen orden getan hetten, des sich obir vff diszmals nicht hat wollen finden vnd vns getrwlich leyt ist, also siddermals vnd wir von sollicher reysen in vnnser lant komen sein, hat vns vnser heiliger vater der Babst ein ver slossene bullen geschriben, in maszen ewer liebe in disser eingeslossen Copie wirt vornehmen vnd auch suszt zwu ander verslossen bullen, eine an ewer liebe, die andere an den hoemeister mit gesant, vnd zu entboten, die furder an ewer liebe vnd an den homeister zubestellen, diselben ewer libe zusteend wir ewer liebe hiemit schicken, oder was die innehalten konnen wir nicht gewissen, vnd bitten ewer liebe noch, als vnnsern liben hern vnd bruder fruntlich, vnd mit flies, ab ewer liebe noch zuwillen wurde, des wir was guts in den sachen thun vnd vornehmen solten, eintrag vnd richtung belangen, ewer libe welle vns des vorstehen lassen, wir erbitten vns noch von sunderlicher beuelhnusze wegen vnnsers heiligen vaters des Pabsts, vnd vmb beider teyl willen, dor inn willig, vnd vns soll noch muhe vnd arbeyt dorann nicht verdriszen wollen, auch sollichs vmb ewer liebe frundlich gerne verdinen, vnd haben dem homeister sein Bullen zugesandt vnd im desglichen auch geschriben, Ewer liebe habe vns vnnser offt schriben vnd

botschafft in diessen sachen nicht vor ubil, wann wir des im besten thun. Datum Coln am montag sant Mertens abendt Anno etc LVto

Fridrich von gotes gnden etc.
Marggraue zu Brandenburg

Dem durchluchtigen hochgebornen Fursten vnnserm liben hern vnd Bruder hern Kazymirum konig zu Polan, groszfursten zu lithowen vnd Erbneme zu rewssen.

Dodatek II.

Friderich von gots gnaden etc. Marggraue zvu Brandenburg.

Vnnsirn gunstlichen grus zcuuorn, wirdiger liber fründ, also vnnser afscheide nehst in den sachen zwischen vnnsern lieben hern vnd bruder dem koning von Polan etc. vnd dem dutschen orden, an gud end vnd eintracht gewest, das vns dann getrewlich leit ist vnd vil lieber dy sach gut sehen, also hat vnns vnser heiliger vater der pabst, syder des vnd wir inn vnnser land komen sein geschriben, ein verslossen vnd sust zwu ander bullen auch verslossen mitgesand, haldenne an den genanten vnnsirn lieben hern vnd bruder dem koning vnd an den homeister etc. haben wir darvff vnnserm hern dem koning geschriben vnnser bullen affschrift, vnd sein bullen verslossene mit gesandt, als ir das allenthalben wol wert vornehmen, vnd wurd vnnserm lieben hern vnd Bruder vmb dy sachen noch was zu willen vnd zu synnen, so habe wyr vff ein weise gedacht, zu der sachen verhandlung gut were, das der gnant vnnser herre koning, drey seiner heymlichen vnd trefflichen rete, vsz der krone zu Polan zu vns in vnnser statt Franckfurt mocht schicken, dy allen parteyen dann wol gelegen ist, nach dem vnnser herre der koning nicht gerne in ir Stete vnd sy wider in sein komen oder schicken, desgleichen wir vns bey dem homeister auch vmb drey seiner heymlichen rete da hin zu schicken be erbeyten auch vorsuchen by dem dewtschen meister den auch personlichen dar zvu zubrengen vnd sust allenthalben guten fleisz thun wellen, ab wir noch was guts zu richtung dunend in den sachen volenden mochten vnd wolten darzu noch willig sein, wann ir zu merken habt, das dy sachen nicht dorfftei-

ding sein, man musz das in stetten verhandeln vnd mit musse dauon reden vnd stet nicht durch vil lewt, oder weitten rad zu ende, vnd bittet auch vnsern liben hern vnd bruder den koning vns sulch vnnser schrift nicht vorubel hab, wann wir das gar in gut meinen. Ander newer zeitnng wissen wir diszmal nicht, dann vnnsers heiliger vater der pabst hat vns ytzund von der Turken wegen geschriben, als ir in der eingeslossene abschrift vornehmen werdet. Gegeuen zcu Colen an der Sprew an Sant Martens abent Anno domini etc. L quinto.

Dem wirdigenn vnnserm lieben frunde her Johann luteck inn beiden rechten doctor archidiacken zu Gnezen vnd des reiches zu Polan vndercanczler.

1455 r.

W sprawie stanowiska Władysława, księcia mazowieckiego.

Werbunge des erlauchten fursten vnd hern herzog in der Masaw in Russen etc.

Noch frundlichen Grusse etc. lieber herre her Kynisberg, mich habt gesant meynes hern Gnode zcu Ewer liebe, noch deme als der aller erlauchtester furste vnd gnedigster herre margraff zcu brandenburg vnd der here Homeister meyne gnedigen herren eynen bryff gesant haben, dorynne myn gnediger herre bekomert ist, wie meyn gnediger herre mochte eynen Weg haben, durch den seyne gnode mochte an den hern konig zcu Polan komen, wen der herre konig zcu Polan vnd die hern ausser seyner Crone meyne gnedigen hern vngunstig sint, vnd ken seynen gnoden veil ffortels vnd offsetcze suchen, wie sie myt seynen gnoden mochten zcu geschefften komen, vmb des wille das meyn gnediger herre nicht helfen wil ober den hern homeister vnd seynen orden etc. So habt meyn gnediger herre dirfaren, das ewer libe allhie zcu Nawenmarkte hauptmann ist, vnd habt mich zcu euch gesant betende, das er den allerdurchlauchtigesten fursten vnd gnedigesten hern hern Margkgroff zcu Brandenburg vnd den hern homeister woldet wissen lossen, wie meynes gnedigen hern sachen steen ken dem herrn konige zcu Polan, ap meyn gnediger herre dem hern konige den bryff weisen sulle oder nicht, wen meyn gnediger here nymande den briff beweiset habt, denne den hern die in

seynen roth gehoren, noch nymande den bryff wissen wil, so lange seyne gnode habe denne des aller erlauchtigesten fursten vnd gnedigesten hern markgrff zcu Brandenburg vnd des hern homeisters roth und entwort. Und meynen gnedigen hern, nicht gerothen deuchte, das seyne gnode dem hern konige sulde den bryff weissen, wen seyne gnode sich besorget, so der herre konig den bryff lesende horen, wurde her sich mehe yrheben wurde vnd seyne sachen hoger weder den orden setzen, vnd dor ine begert meyn gnediger herre des aller durchlauchtigesten fursten vnd gnedigesten hern Markgroff zcu Brandenburg vnd des hern homeisters rath, wie sich seyne gnode hyrynne halden sulle, wen doch meyn gnediger herre dem eyde vorschreibunge vnd vorsegelunge genug thun will vnd halden als eyn Cristglobiger furste, noch deme also sich seyne gnode mit dem hern homeister vnd seyne orden vor eydet vorschreben vnd vorsegelt habt, vnd er das seyne gnode das brechen wolde, ee wolde seyne gnode dorober leiploss vnd gutloss werden, wen meynes gnedigen hern alt eldern dem orden holfe gethon em lant vnd luthe gegeben haben vnd meyn gnediger herre ist in sulche meynunge dem orden nymer weder zcu seyn mit rathe vnd mit thote, sunder en nymer zcu lossen mit rathe vnd thote her vnd seyne noch komelinge. Och habt mich meyn gnediger herre zcu euch mit dissem credencbryff gesant eyn sulcher muntlich zcu werben, wen seyne gnode sich besorget, das seyne bryffe mechten off gehalden werden vnd seyne gnode begehrt von ewch, ab ich weder ane credenzbryff qweme mir suldet vortrawen, was ich von seinen gnoden an euch werben wurde. Och begert meyn gnediger herre ap des aller durchlauchtigesten fursten vnd gnedigesten herrn herrn markgroff seine gnode ader der herre homeister meynes hern gnode mehe bryffe yn dissen geschefften wolde senden, das die seynen gnoden mit gelymp vnd heymlich ober entwort wurden, wen seyne gnade allezceit etczlich manschaftf auss der crone zcu Polan an seyne hoffe habt, des seyne gnode von denselbtigen blebe vnvormerket.

Erwirdiger gnediger herr homeister, off alle disse artikel als der gnedige herre von Pluteczk an den aller durchlauchtigesten fursten vnd gnedigesten herrn herrn Markgroff vnd ewern gnoden geworben habt durch seynen schreibern, habe ich seynen gnoden

geentwort, so ich aller gelympft vnd beste mochte als ich ewern wirdigen gnoden wol wil vorzcelen so ich zcu ewern gnoden kan kommen.

Wladislaus dei gracia dux Mazovie Russieque etc. Magnifico et venerabili domino Kyenspark directori gencium in Novemyasto, in absencia vero ipsius suas vices gerenti amico sincere dilecto. Sincere amicicie continuum incrementum. Magnifice venerabilis domine amice sincere dilecte! Nobilem Johannem notarium curie nostre fidelem nostrum dilectum presencium exhibitorem in certis nostris negociis ad amiciciam vestram mittimus petens quatenus in omnibus referendis exparte nostra sibı fidem a. v. adhibeat creditivam tanquam soli propria cum amicicia v. loqueremur kin persona.

Datum Plotzk feria quarta proxima post festum
27. Aug. Sancti Bartholomei anno domini millesimo quadringentesimo quinquagesimo quinto.

1456 r.

Zamknięcie sejmu norymberskiego (Andreae).

Die werzeichniss dem comethure zum Elbing vberschicket

Item nachdem vnsere gnedigen Heren die fursten vermeynen dem konige ins landt zv polan zv ziehen, das vnser herre von Sagan vnd ir unser hern den fursten schriebent, wie stark sie von reysigem zuge vnd fuszvolk iren gnaden cuschicken mogent in die landt gein polan vnd das die sloss vnd stete in preussen dannoch nach notdorfft besezt plieben.

Auch iren gnaden eigentlichen schribent, nach dem ir vormals mit here reysen in den land gewest syt, wie stark man von reysigem zuge vnd Fuszvolk sin musse den konig mit gewalt zu beziehen vnd eyn felt zv machen.

Auch iren gnaden schriebent, an welchem ort am nutzlichsten vnd dem konig am schedlichsten in die lande zu ziehen sy vnd vf welche zyt der futterunge halben.

Item auch iren gnaden zv schreiben, diwile die litauwer

stille sitzen, ob der meyster von lyffland ine auch ein reysigen zug vnd fuszvolk zv dem krige schiken moge vnd wie stark.

Item mocht man es an den hoffleuten gehaben, das sy ir, machtboten zum tage gein frankfurt vf reminiscere auch schickten, beducht vns vast nucz vnd gut sin.

Ouch lieber herre comethur wollent vns die obgeschrieben meynunge auch eygentlich schryben, den wir sie in ganczem getruwen vnsern orden sol vil guts davon entsteen.

1456 r.

Biskup pomezański do wielkiego mistrza. Nowiny.

Disse noch geschribene zeitunge hoet gesaget Rulandt, Cristof's Bruder von Bertoldesdorff, der itzunt komen ist von Krakow.

Czum ersten so haben die Krakawer laessen toten czween thumherrn, des halben ist die ganze faste interdikt do selbest gehalden, vnd der thumbhern bruder genannt Gnoynsky haben dorumb alle ir gutter in polen vorkowfft vnd kowfen ein Slos gelegen an der polnischen grenitz Swirgczy, do von sie meynen ire bruder zcu rechen, adir vellen ir leben dobey laessen [1]).

Item die Blotkynne von Barenwalde [2]) nympt off den konig zcu polen burnet heret vnd thut em grossen schade.

Item Swebroffzky haet ewelich mit Jorge Stosch huffe de Krokawern vor der stadt genomen VIc pferde vnd haben das bregfrede (Bergfried) do man bley pfleget zcu graben gancz vorterbet.

Item der Kolda leyth ouch czu Krokaw vnd seyner hoffelewte legen IIIc pferdt drey meylen von Krakow vnd her manet XLm gulden solt von dem konige; werden em die nicht werden, so wirt her dem konige entsagen.

Item Reesky der leyth auch zcu Krakow mit eynem resige

---

[1]) Ob. *Długosza*, XIII, 183 n.

[2]) Ob. tamże, str. 69, o czem już w roku 1451.

czuge vnd czu Thorn horte her sagen von eyme burger, das do brieffe gekomen weren, das her dem Konige entsaget hette seynes soldes halben vnd haet seyne drabanten gesandt, die noch ym nidderlande legen, das sy zcu komen sullen, wirt en ir solt nicht, den sulde en Stybore von Baisen vnd Otto Machwitz usz Polen brengen, dye seyn komen vnd haben en nichts gebracht noch gegebn, weres sache das man sie zcu Thorn nicht welde obir laessen, so sullen sie geleyt nemen von dem orden vnd obir pomerellen durch Polen zcien, do wil her en behoffen seyn, iren solt czu irfordern, vnd vellen seen was sie mit dem konige czu schicken haben.

Item die polnischen Herrn wellen dem konige nymer reyten, es sey denne das her en iren schaden vff richtet, das her nicht thun kan, wen her nymer czu geben hant, so hant her itzunt seyn landt besweret vnd vorczeret; noch ist her allein seynen hoffelewten iren solt das meiste schuldig dorumb sy vnczuemlich seyne vnd werden.

Item die anderen hoffelewte die im nidderlande seyn, haben orlob genommen, wirt en noch dissem tage neest czu Grudentz geloden ir solt, der en uff midfasten sulde gefallen seyn nicht werden, so wellen sie vs dem lande czien.

Item purificacione Marie beslossen sie czu Piterkaw vffm tage das sie vff Georgii in Prewszen welden vnd bornen alle dorffer vnd hoeffe ab; auch welden sie die cleynen stete die sie inne haben vs pochen vnd bornen vne widder vs dem lande czien do durch meynen sie des ordens hoffelewte vs dem lande czu hungern, so vornympt man itzunt nicht, das sie sich dor czu schicken adir ir keyn samelunge, die sie machen, wen die polnischen Hern seyn czweytrechtig vnd wellen nyene czien, en werde deene ir schade uffgerichtet der gros merglich ist, die anderen hoffelewte wellen dem konige nicht reyten, en werde denne ir solt, den hant her en nicht czu geben.

Item czu Krokaw ist eyn rathman, genant Mordensteyn [1], der kowfschlaget in deutsche landt, do hant her seyne gesellen, die haben em gesagt, wie czwene mechtige graffen werden dem orden czu hulffe komen.

---

[1]) Ob. zasługujący na uwagę przywilej handlowy, otrzymany przezeń od Henryka VI, króla angielskiego, u *Rymera*, Foedera etc., XI, 413.

Item durch die tagefarte, die sie mit des ordens geste czu Thorn vnd Grudentz gehalden haben, meynen die polen nicht anders wen das sie czwetrechtig wellen vnd worczien, uff das sie nicht czu felde rucken vnd sich also vs dem lande selbest czeren.

Item Bycersce (?) sulde den czu Reden auch geld gebracht haben vnd kan es nicht vffrichten, vnde die bede geen czu Thorn, das man en wirt vs bornen, wen sie en nicht speisen konnen, vnde hetten des ordens hoffelewte noch VIII tage dorynne gelegen, so hette her sich must geben vnde dorczu Grudentz vnd den Colmen uff eynen tag gekregen.

Item czu Thorn ist uffs houbt czu schossen eyn wirdung gesatzt, den wellen die gemeyne nicht geben.

Item des konigs marschalk mit etzlichen seynen rittern vnde knechten troten czu Krokaw vor den konige vnde mannten iren solt, den en der konig vorschrieben haet czu geben, do sie mit ym obir die grenitz seyn geczogen, der konig sprach, her hette en nicht czu geben, worden sie czornig vnd czurissen den brieff vor seynen ougen vnde worffen em das Segil vor seyne fusse sprechende: Konig, so du deyne brieffe nicht bas bey macht will behalden, suldestu eyme Hunde das segil vor den ars hengen.

Item die litauwen wellen dem Konige keynen beystandt thun vnde sprechen, sie haben eynen besworenen ewigen frede den wellen sie nicht brechen, auch haet der orden es vmbe sie nicht anders verschuldet.

Dis haet der gnante Rulandt vns in warheyt gesaget als hers geseen vnd gehort haet.

1469.

Wielki mistrz Reuss von Plauen występuje po raz pierwszy, jako consiliarius korony.

Uff der Tagefart Petrikauw im LXIX sten Jare am Dinstage vor Andree.

Item Anno domini MCCCCLXIX, sten iaren ist der herre hoemeister am Dienstage nach mittage von

28. Nov. Andree kegen Peterkaw czu dem koninge vff die tagefart komen; was do ist gehandelt, folget hirnachen geschreben.

Ins irste hat der koning dem herrn meister entkegen gesant vnd lassen reiten her Ostirrock, den alden, vnd den hern Petir, woywoden von Posen mit andern rittern VI odir VIII mit IIc pferden, die haben en beleit vnd entphangen vnd mit ym biss vor seyne herberge, des erzbisschoffs hoff, geritten vnd do gesegenet.

29. Nov. Item am mitwoche in vigilia Andree sante der herre koning vier polnische herren noch dem herrn hoemeister, begerende das her zcu im qweme mit seinen gebietigern; vnd also czwischen in gehnde fugete her sich zcu dem koninge vnd zwene bisschoffe, mit namen der Possna vnd der von Colmensehe, entphingen yn vff den treppen des koniges gemach(s).

Item der koning mit den beiden bisschoffen dem von Crakaw vnd dem von der Koy entphingen vnd entgegen gingen dem hern hoemeister vor das rathgemach, en vnd seine gebietiger vmbefahnde.

Item der herre meister off ein kny fallende vnd dem koninge also zcurettete: Allirgnedigster koning Ich vnd meine gebietiger irbieten ewern k. g. vnsern willigen dinst vnd bitten, ewere k. g. behalde vns in dem koniglichen schutz vnd beschirm, das wil ich sampt mit in williglich verdynen.

Antwort durch herrn den bisschoff von Krakaw aus des konings munde.

Gunst vnd konigliche gnade sagen wir zcu, euch vnd dem gantczen orden, euwer wolfart vnd gedeihn vnd frommen irfaren wir allczeit gerne.

Vnd zcu der linken hant seiner seiten furte in der konig in den Rat.

Der herre Hoemeister.

Die koningliche maiestadt vnd gnade hot nach mir geschickt vnd begert, her vff die tagefart zcu komen; wie wol sich das

durch merglicher gescheffte verhinderniss hot verczogen, zo hab ich doch, hinderstellig trefflicher gescheffte, mich ins schirste, ich gemucht habe, czu seiner koninglichen gnade gefuget vnd sein beger irfullet etc.

Bisschoff Colmenseh interpres et expositor.

Durch anlegenden sachen von dem koningreich zcu Behmen hath die kon. majestat dem erwirdigen hern bisschoff von der Coye ewer erwirdigkeit zcu disem tage zcukomen bepholen, seine veterlichkeit ein sulchs gethon hot, ewer erlikeit mancherhande notfachen entschuldiget vnd zcu der zceit entlediget hot etc. Nu aber ansehnde grosse not des koningreichs zcu Polan, vnd das euwer erlikeit zcu eynem hoemeister vnd zcu der wirdikeit gekoren vnd gemacht, das sich seine k. g. sere frewende ist vnd frewt, hot her seine sendeboten als seinem fursten vnd rathgeber gesandt vnd begert, zcu seinen k. g. czukomen, die denn mancherley botschaft gehabt hot, vnd den keine beslissliche antwort hinder euwer herlikeith wissen, willen vnd fulbort hat wolt geben, vnd nu euch allerhande sachen vnd botschafft, an seyne gnade gelanget, zcuuerstehn geben, welchen botschafften keine beslislich antwort ist gegeben.

Bisschoff von Colmenseh.

Als von wegen der botschafft auss Behmen, die merglichsten vnd trefflichsten des konings rathe sein bey seinen k. g. gewest vnd ins irste anbrocht:

Item begeren von seiner k. g., das die wolde iren eldisten son in zcu eynem koninge in Behmen geben, den sie als iren hern vnd koning offnemen, holdigen vnd getrawheit globen wolden; doch mit sulcher vnderscheit, das ir koning itczt lebende die regirunge der lande vnd seine herschafft sulde behalden etc. Ein sulchs sie wolden verbrieffen, versigeln, vergewissern noch notdorfft, als das irkant wurde; wolde sie denn och lassen bey iren alden privilegien von konig Alberto, keyser Sigismundt vnd konig Lasslaw in gegeben vnd vss gegangen.

Item czum andern haben sie begeret, das die itzte koninge sal bey irem gemachten leibgedinge bleiben vnd behalden werden.

Item czum dritten ist ir begir gewesen, das des konings kinder vnd sone zcu Behmen sollen bey irem herzogtum in gegeben vnd vermacht vnd verbrieffet, bleiben.

Item czum vierden, das ein iczlicher im lande zcu Behmen bey seinem ampt, slossern vnd gutern sal bleiben vnd behalden werden, ussgenomen die izct wedir in sein gewesen.

Czum fumfften, das der herre koning sal seine macht vnd beistandt dorczu thun, das alle slosser, stete vnd lande czu dem koningreich zcu Behmen gehörende wedir komen mogen.

Czum sechsten, das der herre koning keinen bunt, frede, eintracht ader vereynunge mit dem koninge czu Vngern ane willen, wissen vnd volbort des konings czu Behmen sal machen ader schaffen, vnd noch dem tode des konings, ane wissen vnd willen der konigyn vnd des konings kinder, der hern, ritter, steten, vnd den es angehoret.

Czum siebenden, das der herre koning sal sich bearbeiten kegen den allerheiligsten vater dem bobiste vmbe gnade dem koninge zcu Behmen, wenn her sich czu irkentniss erbewt, wes her vnderricht mag werden, wil her sich dor noch richten vnd begert, verhoret zcu werden.

Ouch sal sich der herre koning bearbeiten, das dem koninge von Behmen die appelacion, die her zcu dem zcukumfftigen concilio gethan hot, folgen moge.

Czum achten, das der herre koning sich wolle verbinden, so sein eldister son czum koninge wurde uffgenommen, das her im mit alle seinem reiche wolde rath hulffe vnd beistandt thun wedir jedermenniglich vnd alle lewte vnd sich das kegen in verbynden vnd verschreiben.

Bisschoff von Colmenseh.

Es sein auch eczliche stuck vnd artikel in dem ewigen friden begriffen vnd beslossen, ist der k. g. begir, wollet den auch nach gehn vnd gnug thun.

Antwort des hern hoemeister.

Ich bin dorumb herkomen, allis zcu thun, das ich pflichtig bin vnd geboret zcu thun.

Der herre koning danket im.

Item der bischoff von Crakow stabet im den eyd vnd do der herre meister nedir knyte, stundt der koning an seiner seite vnd hilt in bey einem arme. Des sich der Hoemeister werte vnd swur den eid vss vnser cancelleyen czedil, schrifft vnd verdeutschunge noch inhalt vnsers frede.

Item do der Hoemeister geswur in den rat, nam en der koning in seine arm vnd dankte im vnd saczte in nedir vff die linke hant.

Antwort des hern Hoemeister.

Lyber her von Colmenseh, so ich der herren gutdunken gehort hette, wolde ich ouch meynen rat dor uff sagen.

Bischoff von Colmenseh:

Der herrn rat vnd gutduncken ist mir bepholen zcu sagen vnd ist ir allir rat:

Ins irste, das vnser allergnedigster herre, der koning en seiner gnaden sone einen, welchen sein g. wolde, gebe, dem die crone zcu Behmen mit gantczer herschafft wurde uffgetragen; dorumb vnd anderer sachen mehr seine k. g. seine botschafft wil fertigen vnd des genczlich vnderrichtunge thun vnd wedirumb vnderrichet werden.

Item das seine g. eine mergliche botschafft fertige zcu vnserm heiligsten vater dem babist, sulche sachen furbringen vnd irwerben, das ein sulchs mit seiner heiligkcit gnaden gunst wissen vnd willen geschee.

Item so das geschee vnd der koning uffgenommen wurde, denn eine reformacion zcu machen in den geistlichen guttern, als ertczbisschthumer, vnd thumereyen vnd andere geistlichen gutter, vff das gots dinst wedir in ein wesslichen staudt kommen vnd der erthum also mehr vnd leichter, denn durch das swert getilget werden muchte etc.

Nach dissen ussgefertigten botschafften vnd wedir inbrengen sal euwer erlikeith, was von antwort wurden ist, wol durch die k. m. als seiner gn. fursten vnd rat czu wissen werden.

Der herre hoemeister.

Der verczalten stucke sein vil, vff iczlichen insunderheit czu antworten, ist nicht in meynen gedechtniss. Sunder uff das irste Euwer k. g. czu raten, dunckt mich geraten sein, czu unserm heiligen vater dem babist eine botschafft zcu fertigen vnd seiner heiligkeit dy sachen vorczugeben vnd czu bitten, gnade, gunst vnd willen darczu zcuuerleyen, seiner k. g. sone einen in die crone czu Behmen czu geben vnd zcu setczen. So denn die gnade, gunst, wissen vnd wille des heiligen vaters des babstes ist irlanget, denn mag seine k. g. einen seiner sone in die gancze herschafft der cronen czu Behmen geben, das her das regiment vnd nicht ein andrer habe; wenne ich vermute mich wol, sulde disser der Behmen koning das regiment behalden zcu seinen lebetagen, vnd ein itczlicher bey seinen slossern, ampt vnd gutern bleiben, wurde seiner gnaden son gar ein geringe herschafft haben, vnd ist nicht meyn rat, ane seiner heiligkeit gnade, gunst vnd willen icht anczufachen. Ouch duncket mich eins swer, das sie begeren, das der herre koning sulde sich verbinden, verbrieffen vnd verschreiben, alle slosser, stete vnd lande wedir czu der crone czu Behmen czu brengen etc. wenn itczliche landt, slossere, stete, die sein mit dem swerte gewunnen vnd vergeben; wenn sich denn seine g. also verbunde, gebe sich seine gnade in krig, das ich im mit nichte rate.

Item auch were des ein sweres, sulden des itczt koninges czu Behmen sone vnd die seinen bey irem herczogthum vnd guttern in gemacht gegeben vnd verschreben bleiben, wurde seiner gnaden son gar ein clein ausskommen haben.

Item ouch ist das gar ein sweres noch meynem gutduncken, einen bundt vnd verschreibunge mit den Behmen czu machen, en hulffe vnd beistandt czu thun wedir alle lewte. Ist nicht meyn rat, wenne so gebe sich aber seine k. g. in krigk.

Bisschoff Colmenseh Replicando dicta domino magistro.

Ewer erlikeith rath vnd meinunge weren doch also, das der herre koning seiner sone einen in der cronen czu Behmen herschafft den Behmen gebe.

Antwort des hern Meisters.

Yo, doch mit gnade, gunst, wissen vnd willen vnsers allerheiligsten vaters des babistes.

Colmenseh Bisschoff Concludendo.

Das ist ouch der herrn der rete rath vnd gutdunken.

. . . .

Bischof Colmenseh.

Es sein noch mehr botschafft alhir gewesen vnd in kein endeliche antwort gegeben, die euch ouch nicht verswegen sollen bleiben. Ins irste hot der Tartarische keiser seine botschafft zcu der k. m. gesant, vnd sein noch alhir, die denne gewurben hot, noch deme vnd denne sein vater vnd vorfaren mit dem konigkreich zcu Polan eine vereynunge vnd frede uffgenomen, verbriefft, verschreben vnd versigelt hadt vnd der iczt ins czwelffte jar gehalden ist, vnd noch in meinunge ist, den nicht zcu brechen, nu so haben eczliche der seinen in die lande der k. m. genomen (gekomen) vnd schaden gethan, idoch got sey gelobt nicht merglichs ader schedlichs. Das ist der Tartarische keiser gewar wurde und uff gewest mit fuller macht vnd ein sulchs hot wollen weren, so haben des konings lewte sie ausz seinen landen getreben vnd geweret etc. hot in seine botschafft entschuldiget vnd gesprochen, das ein sulchs ane sein wissen vnd willen gescheen sey, vnd irbewt sich vnd begeret, mit der k. m. vnd dem reich czu Polan die woreynunge vnd vorigen freden von newens zcu besweren, czuuerbrieffen vnd noch allir notdurfft, das der gehalden werde, czu befestigen etc. Was hirinne ewer gute vnd erlikeit gutdunken ist, moget ir zcuuerstehen geben vnd darumb eine botschafft do hyn czu fertigen, ap es von noten sey, nach dem her es begert.

Antwort des hern Hoemeister.

Das ich meynem allergnedigsten hern dem koninge zcu frede vnd eintracht sal raten, bin ich pflichtig vnd thu das billich.

Bisschoff Colmenseh nomine regio et in presencia.

Item der woywoda ausz der Groszen Walachey hot seine botschafft allhir gehabt vnd an den hern koning lassen brengen, wie der koningk von Ungern nicht lange vergangen im hot lassen schaden thun; zo her das ist gewar wurden, hot mit groszer macht gewert vnd in ausz seinen landen in des konings von Vngern land getreben, vnd fortan in den seben burgen gehert, gebrant vnd groszen schaden gethan, vnd begert vnderrichtunge von dem hern koninge, ap er sal mit im kriegen, frede ader beyfrede machen vnd ist in meynunge, zo der herre koning mit im wil kriegen, der irste czu sein vnd sie warten noch nach der antwort. Was euch gutdnnckt, moget ir vns czuuerstehn geben, wenn des konings vnd seiner herrn vnd rete ist gutduncken, das her keinen frede, beifrede ader krieg sel anfahen, eh denn wir mit dem koninge von Vngern vnd seinen sendeboten eine tagefart gehalden.

Der herre Hoemeister
nihil respondit.
Bischoff Colmenseh.
nomine regio et presencia

Item der koningk von Vngern hot begert vnd im ist von vnsern herrn dem koninge ein tag geleget, allirley gebrechen handelunge czu haben. Nu durch verhinderung ander gescheffte hot die k. m. seine sendeboten nicht mucht senden vnd ist des konings von Vngern gewerb, begert noch eine tagefart czu halden vnd ist die k. m. in willen ire botschafft czu senden.

Des hern Hoemeister antwort.

Es ist mein rath, das es gut ist, die tagfart mit im czu halden; wenn in sune das gestilt mucht werden, das durch andere sachen nicht geschege.

Bisschoff von Colmenseh
nomine regio et consiliariorum omnium et in presencia regis.

Die botschafft des hern marggraffen von Brandenburgk ist

gewest der bisschoff von Lubbusz, vnd des herrn herczogen von Pommern Dionisius von der Ost vnd von der steten Stettin vnd Stargardt. Haben vnder en ander mancherley sachen vnd schriffte muntlich vnd brieflich vorbracht, die der herre koningk mit seinen wirdigen reten gnuglich hot verhort vnd verstanden, vnd beide teile in den ausspruch k. m. gewilliget, als in einen richter, nu so hat ein teil sich mehrer koniglichen und keiserlichen brieffe berumet vorczubrengen, hat die k. m. den beyfreden zcu irlengern vnd darczu seine sendeboten dohyn dorumb czu fertigen vorgenomen, bisz solange das die k. m. kegen Posznaw kommet, do her der in kegenwertikeit beider parthey der aussproch k. m. gescheen sal thun wil.

Der herre Hoemeister
nihil respondit.

---

30. Nov. Item in die Andree des morgens frue sante der herre koningk czu dem herrn meister den bisschoff von Colmenseh, den alden Ostirrock, seyner gnaden canczeler, vnd hern Peter Doberslag, hern Stephanum pfarrer czum Elbinge, Bartholomeum Libenwalt, vnd lassen an in brengen, wie im die von Elbinge geclaget hetten, das der herre meister in czwei Dorffer verhilde, die czu irem hospital gehorten vnd bethe(n) sie dorbey czu laszen.

Antwort des hern Meisters.

(in bewegunge ouch darnach noch der malczeit den herrn des konigs geantwort mit der weisze:)

Unser orden ist gestifft, gepriuilegirt, bestettiget vnd geordent vff das hospital vnser lieben frawen, vnd wir sein die spitteler, verweszir vnd besorger, dor czu gesatzt vnd gekoren, und sulche dorffer vnd besorger, dor czu gesatzt vnd gekoren, vnd sulche dorffer gehoren czu dem hospital kegen Hollandt, die wir denn nicht vermeynen, czu obirgeben. So ist die stadt ausz vnserm orden entsprossen, vnd nicht vnser orden ausz den vom Elbinge. Dorumb sollen sie vns die dorffer nicht nemen. Wil sie vns denn die konigliche gnade nicht alleyne das dorff, sundern das ganze landt nehmen, wie sulle wir im thun; zo wil ich in dem orden nicht

bleiben. Bitte, die k. g. wolle ouch die burger nicht lossen hyn zcihn, sundern das es mit seyner k. m. gunst sey mich ir kegen dem babstlichen . . . . . [1])

Item mehr der Kantzler.

Also di k. g. mich vmbe der confirmacion willen kegen Rome zcu dem heiligen vater dem babist geschicket vnd gesant hot, welche bethe der confirmacion der heilige vater gewegert vnd nicht hot wolt vulenden vnd gesprochen: wie sal ich den freden confirmiren, so das gegenparth vns in geheym hot lassen bitten, nicht confirmacion doruff czu thun, das denn den hern koninge fast sere befremdet noch auswisunge des ewigen frides „ir sullet helffen bitten vnd fordern“ etc.

Antwort des hern Hoemeister am
1. Dez. freitage post Andree.

Allirgnedigster konig, Ich habe mich allweg als ein uffrichtiger herre bisz her gehalden, vnd sulde ich nu vernemen, das mich an meynem letzten muchte beflecken, hette ich meyner gar sere vergessen; vnd ist es sache das sich e. k. g. ein sulchs uff mich ist vermutten ader mich dorin verdenket, so bin ich nicht wirdig, bey euwer k. g. vnd den wirdigen reten sal sitczen, wenn so ich in ewern k. g. rath habe gesworen vnd dort dorkegen sein sulde gehert nicht einem fromen hern an, vnd bitte die k. g. und die hern vmb sitzende alle, wirt vff mich was geret, nicht setczet globen doruff, sundern schreibt, entpiet mir, lasz mich zcu antwort komen, wenn wer vil hot, die in hassen, der musz ouch vil vil verdrusz leiden. Ich wil mich ab got wil kegen die k. m. vnd ydermenniglichen halden, als ein fromer armer furste und herre, und muchte mir der geoffenbart werden, der das von mir hot gesaget, ich wolde mich kegen im verantworten mit leibe vnd gute etc.

Respondit rex per se per ipsum Colmensem Episcopum.

Was wir haben gethon, ist geschechn ausz einer claren vnd

---

[1]) Zakończenie jest nader nieczytelne i, jak się zdaje, nie było doprowadzone do końca.

rechten meynunge; wenn was vns arges von euch wirt gesait, das wird euch keins vorsweigen, deszgleichen wir zcu thun ouch von euch begern, sunder ein sulchs, das gescheen ist, wissen wir vorwar vnd vor czwen jaren, ehe denn ir seit herre wurden; worumb wir euch ein sulchs nicht czulegen ader gedenken, ouch nicht getrawen, euch des genczlich vnschuldig wissen.

Concludendo unanimiter:

Ein iczlicher sal dem andern offinbaren, was arges von im besaget wirt, vnd lassen das verantwerten vff beiden parthen.

Antwort des hern konings.
uff der Elbinger clage.

Die sachen sollen in ruge, bisz das wir personlich ins landt zcu Prewssen komen, bleiben anstehen. Dann so wollen wir die sachen entscheiden.

. . . .

Item dominus cancellarius regni.
1. Dez. Polonie supremus feria VI-ta.

Item die k. m. begert das euwer gnade keine babstliche brieffe wedir den hern bisschoff zcu Colmenseh vnd Heilsberg uffnehme vnd in seinen landen vffczunehmen nicht gestatte, wenn seiner k. m. worten her wil gnug thun vnd nicht zcuruck werffen, die in dorczu gewelt hot vnd haben wil; wen alle bisschoffe in seinen landen zcu Polan mit seiner k. g. willen uffgenomen werden, also auch in Prewssen in seinen landen gescheen sal; vnd wil keynen andern haben denn den, vnd meynet es wurde dem hern babist nicht wol gefallen, der einen bisschoff ane seiner heilikeith willen in Rome setczte.

Des hern Hoemeister antwort.
Ich wil es gerne thun vnd hab es bisz her gethan.

Kelbas:

Ich gebe euwer wirdikeith keine schult, sundern was euwer gelarte thun, wag wol ane euwer wissen sein.

Cancellarius:

Die k. m. begert einen brieff an den heiligen vater den babist zcu schreiben vor den bisschoff Kelbas nach der forme, die euch wirt geantwert werden von vns.

Der herre Hoemeister:

Ich will es gerne thun.

Cancellarius Regis:

Der herre koning begeret von ewern gnaden, Wartenburg noch der ablsounge der soldner nymandem in czu rewmen, den alleyne hern Fabian Mulen, dem ein sulch slos die k. m. wol getrawet.

Antwort des herrn Homeisters:

So wir die soldener abgelost haben, wollen das gerne thun.

Rex per se:

Wir danken euch ewers guten willen vnd wollen das in gut vnd gnade irkennen.

1479.

Zapiska o układach w Nowem Mieście Korczynie.

Item die hernachgeschriben artikel sein zu mercken in dem anlasz der zwuschen dem von Bolan vnd dem Hohemeister sol begrieffen werden.

Zu erst ist zu bedennken, ob man sich wolle voranlassen vmb alle vordrung, anspruch, spenne vnd zwitracht zwuschen die dem von Bolan vnd dem Hohemeister vnd orden enstanden, oder ob man sich allein wolle voranlassen vmb die vordrung ansprach, spenne vnd zwitracht, die zwuschen ine von der land von Preussen wegen entstanden sein.

Auf das stuck ist zu mercken, ob der Hoemeister sunst ettlich

mercklich vordrung zu dem von Bolan habe, die die lande zu Preussen mit bernren, dan were dem also, so ist gut, dasz der Anlasz in gemain auf alle vordrung vnd ansprach etc. gesetzt vnd die lannd zu Prewssen darinne nit gemeldet werden.

Item ist es auch zu mercken, ob der Hohemeister dem von Bolan etc. insunderheit dorumb wöll zu sprechen, das er im die gelobten vnd geschworne eynung die zwuschen ine gewest ist, nit gehalten habe, vnd so er das tun wollte, so ist aber besser der anlasz werde mit gemainen worten angezogen vnd begrieffen.

Es ist auch dagegen zu mercken, ob der von Bolan herwiederumb ettlich vordrunge zu dem Hohemeister vnd orden habe, die ouch das lannd zu Preussen beruren, dan were dem also vnd weren dan dieselben vorderung vmb treffenlich gegrundet sach, doran dem orden vil gelegen were, vnd die der orden im rechten nit wol vorantwurtten mochte, so were nit gut, das der anlasz mit gemeinen wortten begrieffen wurde, sunder es were besser, das er allain gesetzt wurde auf die vorderung, die sie beyderseyt von der lannd wegen zu Preussen zusammen hetten.

Darnach so ist zu mercken das der anlasz vf den König vnd den Hohemeister auch des Konigs erben vnd nachkommen Konig vnd den Hohemeister vnd sein nachkummen Hohemeister gesatzt werde, auf das ob der Konig mit tode verschiene, ee die sache in craft des anlasz geendet wurde, das dan der anlasz sein erben vnd nachkummen Konig gleichwol bunde.

Item es ist auch gut, so ferre das mag erlangt werden, das der anlasz allein vff den Hohemeister vnd sein nachkummen, vnd nit vf den orden gesatzt werde, vnd ye freyer der orden vnd ye mynner er in craft des anlasz geen dem von Bolan verbunden wurdet, ye besser das ist, vnd solich stuck wil einen sundern fug haben vf das, es zu wegen pracht werde.

Zum dritten ist zu mercken, so ferre man zu zeyten des anlasz von dem von Beheym mag em wiessen erlangen etc. das man dan die sach auf ine veranlasz nit allein als auff einen wilkurtten richter, den man arbitrum nennt, sunder das auch in den anlasz gesetzt werde, das beyd parthey ir sach vf ine vnd seyn ordentichen gerichtchzwang komen setzen vnd sich in deselben ordentlichen gerichtzwang in diesen sachen geben vnd den damit erweittern, das ist darumb gut wan dadurch so wurdet er

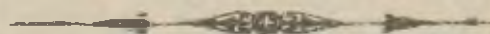
nit allein arbiter sunder auch judex prorogatus vnd gewynnet deszhalb im rechten meer gewalts vber den von Bolan dan er sunst hette, so er allein arbiter were, man mag auch sein processz vil mynder also anfechten, dan man sunst thun mochte.

Dornach so ist zu mercken, das der anlasz nyt weytter dan vf die genante zwo parthey vnd nit vf ire vndertan oder die iren gesetzt werde, wan wie er auf ire vntertan oder die iren gesetzt wurde, so mochten dadurch die stette vnd ander zu Preussen vmb ire gesprechen geen dem Hohemeister auch zu vorderung vnd ansprach in crafft des anlasz kumen vnd wurde der Hohemeister in seinem vordern vnd anclag geen dem von Bolan geirret, das dann nit gut were.

Meer so ist zu mercken von der zeyt wegen, ob gut were das in dem anlasz ein zeyt gesatzt wurde in der der Konig seinen entschied nach lawt des anlasz tun sollte, dorauf mochte villeicht besser sein, das kein zeyt benennet wurde, wan wie ein zeyt benennet vnd die sache in derselben zeyt nach lawt des anlasz nit entschieden wurde, so hette der Konig furtter nach auszgang derselben zeit kein macht ichts in crafft des anlasz zu handeln, doch ob man ein zeyt wolt benennen, so mochte man den anlasz der zeythalben also begrieffen, das die sache in derselben zeyt nach lawt des anlasz solt entschieden werden, es were dan, das sie durch des Königs rechtlich erkanntnisz lennger verzogen wurde, dadurch mocht man albeg vrsach furbringen, die durch recht die lengerung auf in trugen, das dan vielleicht meer wieder den Hohemeister vnd den orden were, dann fur sie, wan ye lennger die sach verczogen wurdet, ye lennger ine das lannd zu Prewssen aussensteet, vnd ye meer irrung dorein fallen mage, vnd desshalb so mochte villeicht die beste meynung sein, das kein zeyt in dem anlasz gesatzt, das auch der zusatz vnd artikel vormietten wurde, ob sich die sache durch hat verloren, vnd darzu sein widerparthey ir vordrung vnd ansprach behabt haben, vnd gleichwol den sachen nachkummen werden nach lawt des anlasz vnd des konigs entschied, ob der vber einen oder meer artikel geschehen were.

Item dieselb parthey die also dawiedder thette, solte auch gehalten sein vnd aller meniglich macht haben, sie vnd die sein

an lieb vnd gut anzugreifen vnd mit ine zugefarn gleicherweisz vnd in allermasz, als ob sie mit rechtem vrteyl erwunden vnd in die acht vnd oberacht getan were, Vnd dawieder solt dieselb parthey nit fristen noch beschirmen keinerley recht, freyheyt, gnade, verschreybung, püntnisz oder eynung, von wem sie die hette nymant darinne aussgenommen noch hindangesetz etc. Alles in der besten forme, die man wol setzet.





1899
Kwiecień.
Do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła

WYDANE Z ZAPOMOGI KASY POMOCY

dla osób pracujących na polu naukowem

imienia D-ra med. Józefa Mianowskiego,

lub ofiarowane na rzecz Kasy.

DZIEŁA FILOZOFICZNE, HISTORYCZNE i FILOLOGICZNE.

Biblioteka filozoficzna, wydawana pod redakcyą prof. *Henryka Struwego.*
Dotąd wyszły następujące pisma:

Berkeley. **Rzecz o zasadach poznania.** Przełożył z angielskiego *Feliks Jezierski* Warszawa 1890, w 8-ce str. XXXII, 152, nlb. 6. Cena kop. 50.

Kartezyusz. **Rozmyślania nad zasadami filozofii,** dowodzące istnienia Boga i różnicy pomiędzy duszą ludzką a ciałem. Przełożył z łacińskiego *Ignacy Karol Dworzaczek.* Warszawa 1885. W 8-ce, str. XX, 110, nlb. 4 Cena kop. 70.

Kondyllak. **Traktat o wrażeniach zmysłowych.** Przełożył z francuskiego *Antoni Lange.* Warszawa 1887, w 8-ce str. XXXVII, 220. Cena kop. 60.

Ksenofont. **Wspomnienia o Sokratesie.** Przełożył z greckiego *Emilian Konopczyński.* Warszawa, 1896, str. 221. Cena kop. 50.

Platon. **Fileb. Dyalog o rozkoszy.** Przełożył z greckiego *Br. Kąsinowski.* Warszawa 1888, w 8-ce str. XL, 103 nlb. 6. Cena kop. 70.

Platon. **Ochrona Sokratesa.** Przełożył z greckiego *A. Maszewski*, 2-ie wyd. Warszawa 1898, w 8-ce str. XII, 68. Cena kop. 30.

Spinoza. **Etyka,** sposobem geometrycznym wyłożona. Przełożył z łacińskiego *Antoni Paskal.* Warszawa 1888, str. XLVII, 254. Cena rs. 1 kop. 50.

Lutosławski W. **O logice Platona.** Część II-ga dotychczasowe poglądy na logikę Platona i zadania dalszych badań nad tym przedmiotem. Warszawa, 1892, w 8-ce wielkiej, str. 64. Cena kop. 30.

Struve Henryk. **Wstęp krytyczny do filozofii,** czyli rozbiór zasadniczych pojęć o filozofii z dodaniem słownika filozoficznego i spisu autorów. Warszawa 1896, str. 723. Cena rs. 3. Wydanie I wyczerpane; (wyd. II bez zapomogi Kasy).

Caro Jakób. **Dzieje Polski.** Przełożył z języka niemieckiego *Stanisław Mieczynski.* Tom IV i V, 1430—1481 Warszawa 1897 i 1899, 8-ka, str. X, 419—424 Cena rub. 1 za każdy tom.

Czapiński Leopold. **Księga przysłów, sentencyj i wyrazów łacińskich,** używanych przez pisarzów polskich. Warszawa, 1892, w 8-ce str. 524. Cena rs. 2 kop. 50.

Gajsler J. F. **Rys dziejów czeskich,** skreślił według źródeł. Tom I. Warszawa 1888, w 8-ce, str. IV, 228, z mapą chromolitograf. Cena kop. 50. Tom II 1892 str. 351. Cena kop. 50.

Gajsler J. E. **Dzieje Węgier w zarysie.** Tom I. Warszawa 1898, w 8-ce, str. 197. Cena kop. 75.

Gloger Z. **Pieśni ludu** zebrał . . . (w latach 1861—1891). Muzykę opracował *Z. Noskowski,* w Krakowie 1892, 8-o str. 361. Cena rb. 1 kop. 50.

Homer. **Iliada,** przetłomaczył heksametrem *Augustyn Szmurło,* b. prof. literatu y greckiej i rzymskiej i t. d. Warszawa, 1897, w 8 ce wiek. str. XXX, 531. Cena rs. 1.

Krasnowolski Antoni. **Systematyczna składnia języka polskiego.,** Warszawa 1897, w 8-ce, str. 319, IV, niel. 2. Cena rs. 1.

Krasnowolski Antoni. **Składnia języka polskiego** (mniejsza). Warszawa 1898 w 8-ce, str. 164. Cena kop. 50.

Kryński Adam Antoni. **Gramatyka języka polskiego.** Warszawa 1897. w 8-ce, str. 345. II, IV, V, k. 1 Cena rs. 1.

Mierzyński Antoni. **Źródła do mytologii litewskiej** od Tacyta do końca XIII wieku. Zebrał i objaśnił... Zeszyt I. Warszawa 1892 w 8-ce str. 155. Cena rs 1 kop. 80.

Nepos Korneliusz. **Żywoty znakomitych mężów,** przełożył i objaśnienia historyczne dodał *A. Mierzyński.* Warszawa 1883, w 8-ce str. 361. Cena kop. 15.

Szastecki J. **Gramatyka czeska,** wydana nakładem *Kazimierza Kaszewskiego.* Warszawa, 1884, w 8-ce str 361. Cena kop. 50.

Prace filologiczne, wydawane przez *J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, Ad. Ant. Kryńskiego* i *L. Malinowskiego:*

Tom I. Warszawa, 1885—86, w 8-ce, str. 818. Cena rs. 4 k. 30.
Tom II. Warszawa, 1887—88, w 8-ce, str. 881. Cena rs. 4 k. 50.
Tom III. Warszawa, 1889—91, str. 846. Cena rs. 3.
Tom IV. Warszawa, 1892—893, str 951. Cena rs. 3.
Tom V. Zesz. I i II. Warszawa 1895 — 1898 w 8-ce, str. 1 — 680 Cena rs. 2.

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich, wydawana przez *Teodora Wierzbowskiego.*

Zeszyt IV. *Orzechowskiego Stanisława* książki. **O ruszeniu ziemie polskiej przeciw Turkowi.** Warszawa 1895. str. 48. Cena kop. 20.

Zeszyt V. *Anny Memoraty,* „Dziewicy polskiej“, **Łacińskie wiersze** z lat 1640—1644. Warszawa 1895. str. 36. Cena kop. 20.

Zeszyt VI. **Napomnienie polskie ku zgodzie wszech krześcianów w obec, a mianowicie ku Polakom uczynione** Warszawa, 1896, str. 34. Cena kop. 20.

Zeszyt VII. **Komedya Justyna i Konstancyi.** *Marcina Bielskiego.* Warszawa, 1896. str. 80. Cena kop. 30.

Zeszyt VIII. **Zwrócenie Matyasza z Podola.** Dyalog z pierwszej ćwierci XVII wieku. Warszawa 1897, str. 24. Cena kop. 10

Zeszyt IX. **Pieśni duchowne a nabożne nowo zebrane i wydane przez** *Jana Seklucyana.* Warszawa 1897. str. 57. Cena kop. 20.

Zeszyt X **Melchior Pudłowski i jego pisma.** Warszawa 1898 str. 94. Cena kop. 40.

Wierzbowski Teodor. **Krzysztof Warszewicki** (1544—1600) i jego dzieła. Monografia historyczno-literacka. Warszawa, 1877. w 8-ce. str. XII, 406. Cena rs. 1.

Wierzbowski Teodor. **Krzysztofa Warszewickiego** niewydane pisma, listy do znakomitych ludzi, tudzież inne dokumenty, odnoszące się do życia jego i działalności wraz ze spisem dzieł tegoż autora, dotąd drukiem nie ogłoszonych Warszawa 1883 w 8-ce str. VII; 276. Cena kop. 50.

Wierzbowski Teodor. **Uchansciana**, czyli zbiór dokumentów, wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchańskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, † 1581. Warszawa, 1884—1885, w 8-ce.

Tom I. Korespondencya Uchańskiego z lat 1549—1581 i wyjątki z Acta decretorum kapituły gnieźnieńskiej z lat 1562 — 1581, str. VIII, XV, XLIV, 441.

Tom II. Różne dokumenty z lat 1537—1581 i Uchansciana Vladislaviensia, z lat 1557—1562, zebrane przez *Zenona Chodyńskiego*, prałata kustosza katedry Kujawskiej, str. IV, XVII, 480

Tom III zawierający: 1) korespondencyę Uchańskiego z Hozyuszem 1561—1573; 2) listy rozmaitych osób do Uchańskiego, 1554—1565; 3) poselstwa polskie do Rzymu, 1548—1578. biografię Uchańskiego przez I. *Załuskiego*; 5) Achacego Cureusa Elegia gratulatoria, 1559, str. II, IV, XIII, 351.

Tom IV zawierający: 1) poselstwa papieskie w Polsce, 1560—1581; 2) różne dokumenty z lat 1534—1592, str. IV, VII, III, II, 401.

Tom V. Jakób Uchański Arcybiskup gnieźnieński (1502—1581); monografia historyczna przez *Teodora Wierzbowskiego*, str. 854 i tab. genealogii. Cena każdego tomu rs. 3.

Wierzbowski Teodor. **Jana Ostroroga Pamiętnik** ku pożytkowi Rzeczypospolitej zebrany, poprzedzony przedmową. Warszawa, 1891. Cena rs. 1 k. 25.

DZIEŁA MATEMATYCZNE, PRZYRODNICZE i z DZIEDZINY NAUK STOSOWANYCH.

Biblioteka matematyczno-fizyczna, wydawana pod redakcyą *M. A. Baranieckiego* i *A. Czajewicza.*

Serya I t. II i III. *Kramsztyk S.* **Wiadomości początkowe z fizyki.** Książeczka 1. Wydanie drugie, str. XII, 105, drzeworytów 61. Cena w oprawie kop. 40. Książeczka II. Wydanie drugie, str. XI, 171, drzeworytów 77. Cena w oprawie kop. 65

Serya I tom IV. *Witkowski A. W.* **Wiadomości początkowe z geografii fizycznej i meteorologii**, Warszawa 1884 W 12-ce str. X, 108, drzeworytów 22, lit. 4. W oprawie. Cena k. 25.

Serya III tom V. *Baraniecki A. M.* **Początkowy wykład syntetyczny własności przecięć stożkowych**, na podstawie ich pokrewieństwa harmonicznego z kołem. Warszawa. 1885, w 8-ce, str. XVI, 131. drzeworyt. 63. Cena kop. 40.

Serya III tom VI. *Czajewicz A.* **Trygonometrya płaska i kulista.** Warszawa 1891, 8-ce, str. XX, 389, drzeworytów 86. Cena rs. 2.

Serya III tom VIII. *Witkowski August.* **Zasady fizyki**: Tom 1. Warszawa, 1892, w 8-ce. str. X, 469 Cena rs. 2. Tom II, zeszyt pierwszy. Warszawa 1897 w 8-ce str. 301. Cena rs. 1 kop. 35.

Serya IV tom II. *Sochocki J.* **Rozwiązywanie równań liczebnych.** Warszawa 1884 w 8-ce Lex, str. XII, 212. Cena kop. 60.

Serya IV tom IV. *Zajączkowski W.* **Geometrya analityczna.** Warszawa, 1884 w 8 ce Lex, XL, 511, drzeworytów 85. Cena rs. 1.

Serya IV tom X. *Franke J. N.* **Mechanika teoretyczna,** Warszawa, 1889, w 8-ce str. XXXI, 645 drzewor. 72. Cena rs. 3.

Dzieła i rozprawy matematyczno-fizyczne, wydawane przez *A. Czajewicza.*

Badowski J. **Geometrya elementarna.** Warszawa 1894 str. LVIII. 318, drzeworytów w tekście IX—344 str. 1894. Cena rs. 1 kop. 35.

Baraniecki M. A. **Arytmetyka,** wykład szczegółowy. Wydanie drugie, znacznie zmienione. Warszawa 1894. str. LXIV, 408, Cena rs 1 kop. 35.

Danielewicz A. B. **Podstawy matematyczne ubezpieczeń życiowych,** napisał ... Warszawa 1896, str. 335. Tablic X. Cena rs. 2.

Danielewicz Bolesław. **Z dziedziny statystyki matematycznej.** Warszawa, 1884 w 8-ce str. 20. Cena kop. 10.

Loria Gino. **Przeszłość i stan obecny najważniejszych teoryi geometrycznych.** Przekład uzupełniony licznymi dodatkami, wydany za upoważnieniem autora przez *S Dicksteina.* Warszawa, 1889, w 8-ce str. VIII, 113, V. Cena kop. 30.

Rozmarynowicz Teofil. **Matematyczne podstawy ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy** w zastosowaniu do urządzenia kas emerytalnych. Wydał Bolesław Danielewicz. Warszawa, 1886, w 8-ce więk. str. IV, 53. Cena kop. 10.

Berdau Feliks Dr. **Flora, Tatr, Pienin i Beskidu Zachodniego.** Warszawa 1890, w 8-ce, str. IV, 827, 55. Cena rs. 3.

Drymmer Karol. **Spis roślin,** zawartych w 14 tu tomach Pamiętnika Fizyograficznego. Warszawa 1898, w 4-ce, str. 152. Cena kop. 50.

Filipowicz Kazimierz Dr. **Wiadomości początkowe z botaniki** (podług dzieła Dr. Le Maout: („Leçons élementaires de botanique") z 194 drzeworytami w tekście. Warszawa, 1884 16-ka str. III, 234, II. Kartonowane. Cena kop. 25.

Natanson Ludwik Dr. Med. **Teorya jestestw idyodynamicznych.** Warszawa, 1883 str. 112 i IV. Cena kop. 25.

Szokalski W. W. **Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie.** Warszawa, 1885, w 8 ce str. VIII, 468. Cena kop. 60.

W. K. **Rzeki i jeziora,** tekst objaśniający do mapy hydrograficznej dawnej Słowiańszczyzny, części północno-zachodniej. Warszawa, 1883, w 8-ce str. II, 125. Cena kop. 5.

Biblioteka przyrodnicza czasopisma „Wszechświat".

Frank A. B. **Wykład fizyologii roślin** ze szczególnem uwzględnieniem roślin uprawnych. Przełożył m. M. Kozłowski, Warszawa, 1896, str. 262, z 52 rysunkami w tekście. Cena rs. 1 kop. 20.

Dan J. D. **Podręcznik geologii.** Spolszczył *Dr. J. Siemiradzki.* Z 261 drzew. w tekście. Warszawa, 1891. W 8-ce str. 219. Cena rs. 1 kop. 35.

Mohn H. **Zasady meteorologii,** przełożył St. Kramsztyk. Warszawa, 1888 w 8-ce, str. XVI, 318, VI, z 46 drzeworytami i 24 tablicami litografowanemi. Cena rs. 1.

Hinz Jan, **Szkice architektoniczne krajowych dzieł sztuki**, zebrał i wydał... Tom I. Warszawa 1889. Małe fol. str. 48, tablic fotogr. LX. Cena rub. 15.
Kleczkowski Kazimierz, arch. **Analiza kształtów architektury**. Warszawa, 1885, w 8-ce, str. 101, z 22 tablicami rysunków, sposobem fotograficznym wykonanych. Cena kop. 60. Część II. Warszawa 1890, w 8-ce, str. X, 114, z 65 rysunkami w tekście. Cena rub. 2.

Z zapisu Władysława Pepłowskiego, w zawiadywaniu Kasy im. Mianowskiego.

Chełchowski Stanisław. **O uprawie owsa**, dla użytku gospodarzy rolnych. Warszawa 1898, mała 8-ka, str. 55. Cena kop. 10 (kartonowane).
Konarski Sz. **Co to jest rola?** Jak powstała, jakie są jej gatunki i jak je rozpoznawać? Dla użytku gospodarzy rolnych opowiedział... Rozprawa nagrodzona na konkursie „Gazety Rolniczej" Warszawa 1899, mała 8-ka str. 40. Cena 10 (kartonowane).
Łuniewski T. **Jak należy uprawiać kartofle**. Warszawa 1899. Mała 8-ka, str. 57. Cena kop. 10 (kartonowane).
Szpadkowski Telesfor. **Nauka Murarstwa**. Wiązanie murowe z kamienia i cegły, w murach ciągłych, w słupach, w kominach domowych i fabrycznych, przedstawił na 100 tab. rysunku i opisał... Warszawa 1894, str. 54, tab. kolor. 100. Cena rub. 1.
Trojanowski A. **Podręcznik przędzalnictwa bawełny**. Warszawa 1899, 8-ka, str. 137, z ośmioma tablicami litogr. Cena rub. 1 (kartonowane).
Wańkowski Teodor. **O czystości w browarze i drobnoustrojach**, napisał... dla czeladników piwowarskich, Warszawa 1896, str. 35. Cena kop. 15.
Wernic Henryk, **Co i jak robią rzemieślnicy**. Opis rzemiosł dla młodzieży, tudzież poradnik przy wyborze powołania. Warszawa 1898, w 8-ce, str. 313, k. n. 3, z drzeworytami w tekscie. Cena kop. 20.

DZIELA LEKARSKIE.

Bagińsky A. **Wykład chorób dzieci**. Podręcznik dla lekarzy i studentów. Przekład z wydania niemieckiego z r. 1833, dokonany przez D-ra *Wiktoryna Kosmowskiego*. Tom 1. Warszawa 1886, w 8-ce str, VIII, 279. Tom II. 1886, str. 272. Tom III. 1887, str. 282. Cena każdego tomu rub. 1.
Biegański Wł. **Logika Medycyny** czyli Zasady ogólnej metodologii nauk lekarskich. Warszawa, 1894, w 16-ce, str. 165. Cena kop. 75.
Biegański Wł. **Zagadnienia ogólne z teoryi nauk lekarskich**. Warszawa, 1897, str. 304. Cena rub. 1.
Billroth-Winiwarter. **Wykład chirurgii ogólnej**. Przekład z XV-go wydania niemieckiego. Zeszyty I—III. Warszawa 1898, w 8-ce, str. 1—480. Cena zeszytu kop. 50.
Korneliusz A. **O lecznictwie ksiąg ośmioro** (A. Corn. Celsi: De medicina libri octo), z najlepszych wydań na język polski przełożył Dr. Med. i Chir. *Henryk Łuczkiewicz*. Warszawa 1889, str. XXXVII, 630. Cena rub. 2.
Charcot, Bouchard, Brissaud. **Wykłady z dziedziny Patologii ogólnej i szczegółowej**. Przekład z dzieła: Traité de Médecine, wydanego pod kierunkiem Profesorów Charcot, Bouchard, Brissaud. Patologia ogólna zakażeń przez A. Charrin'a. Zaburzenia i choroby odżywiania przez Le

Gendre'a przekład *St. Markiewicza*. Choroby zakaźne wspólne ustrojowi człowieka i zwierząt przez G. H. Roger'a, przekład *Ad. Ciaglińskiego*. Warszawa 1893, w 8-ce, str. VIII 966. Cena kop. 50.

Cohnheim Juljusz. **Odczyty z patologii ogólnej.** Podręcznik dla lekarzy i studentów. Przekład z 2-go przerobionego wydania, z 1882 r. Warszawa 1884, w 8-ce. Tom I, str. VIII, 607. Tom III str. VI, 340, 20. Cena rub. 5.

Cybulski Napoleon prof. **Fizyologia człowieka,** wydana staraniem *Stanisława Markiewicza*. Część IV. Zmysły (ciąg dalszy). Ucho — Powonienie — Smak.—Czucie —Szczegółowa fizyologia układu nerwowego centralnego Fizyologia rozmnażania się i rozwoju. Warszawa, 1896, str. 719—906. Cena kop. 75.

Erlicki Alfons. **Wykłady kliniczne o chorobach umysłowych.** Warszawa, 1897, str. 373. Cena rub. 1 kop. 50.

Haeser H. **Historya Medycyny.** Przekład trzeciego wydania dzieła **Lehrbuch der Geschichte der Medicin,** dokonany przez prof. D-ra *H. Łuczkiewicza*. Tom drugi. Dzieje medycyny nowożytnej. Warszawa, 1886, w 8-ce str. 1092. Cena rub 2.

Hueter-Lossen. **Wykład chirurgii szczegółowej.** Przekład z VII-go wyd. niemieckiego. Zeszyty I—V. Warszawa 1898, w 8-ce, str. 1—800. Cena zeszytu kop. 50.

Jaccoud S. **Wykład patologii szczegółowej.** Przekład z siódmego wydania francuskiego z r. 1883. Dzieło ozdobione drzeworytami i tablicami chromolitograficznemi. Warszawa, 1884, w 8-ce. Tom I, str. 931. Tom II, str. 984. Tom III, str. 961 Cena rub. 2 za trzy tomy.

Kocher Th. **Wykład chirurgii operacyjnej.** Przekład z III-go wydania niemieckiego. Zeszyty I i II. Warszawa 1898, w 8-ce, str. 1—320. Cena zeszytu kop. 50.

Krysiński St. **Słownictwo anatomiczne.** Cz. I. Nazwy anatomiczne, str. XVIII i 268 z 30 rys. w tekście i 2 tabl. Cz. II. Słownik nazw anatomicznych łacińsko-polski i polsko-łaciński, str. 275, w 8-ce, Warszawa 1898, Cz. III pod prasą Cena trzech części rub. 2.

Natanson Ludwik. **Anatomia ciała ludzkiego.** Warszawa 1858, str. 261. Cena kop. 15.

Ołtuszewski W. **Psychologia** oraz **filozofia mowy,** z 5 drzew. w tekście. Warszawa 1898, 8-ce, str. 104. Cena kop. 80.

Ołtuszewski Wł. **Rozwój mowy u dziecka** i stosunek tego rozwoju do jego inteligencyi. Warszawa 1896, str. 80. Cena kop. 50.

Ołtuszewski Wł. **Szkic fizyologii mowy** ze szczególnem uwzględnieniem głosek alfabetu polskiego. Z 5 drzeworytami. Warszawa 1893, w 8-ce str. 38. Cena kop. 20

Orłowski S. **Syfilis rdzenia.** Monografia. Warszawa 1898, w 8-ce, str. 340, tablic litogr. 4. Cena rub. 1.

Sander Fryderyk. Zarys nauki o **Publicznej Ochronie Zdrowia,** według drugiego wydania z r. 1885, przełożył *St. Markiewicz.* Str. VI, 632. Warszawa 1891. Cena rub. 1 kop. 50.

Tchórznicki Józef. **Pilne sprawy hygieniczne.** Warszawa 1896, str. 259. Cena rub. 1.

Wassercug Dawid. **Objawy oczne** przy zaburzeniach układu nerwowego, oraz wartość ich przy rozpoznawaniu siedliska i natury chorób mózgowych (z rysunkami szematycznemi). Warszawa 1891, w 16-ce, str. 256 Cena rub. 1.

Wesener Feliks. **Dyagnostyka kliniczna chorób wewnętrznych.** Wykład o metodach badania w chorobach wewnętrznych dla słuchaczy medycyny i dla lekarzy. Przełożył według wydania z r. 1892, *St. Markiewicz.* Warszawa 1894, str. XII i 536, ze 100 rysunkami w tekście i na 12 tablicach litogr. Cena rub. 2.

DZIEŁA PRAWNE, EKONOMICZNE i POLITYCZNE.

Bouffał Bronisław. **Zasady zwłoki wierzyciela w prawie rzymskiem.** Warszawa 1897, str. 95. Cena kop. 60.

Dydyński Teodor prof. **Cesarz Hadryan.** Studyum historyczno-prawne. Warszawa 1899, str. 220. Cena rub. 1.

Jeziorański Feliks. **Ustawy hipoteczne i przepisy o zatwierdzaniu aktów notaryalnych** obowiązujące w Królestwie Polskiem, z objaśnieniami, Część II, Ustawa sejmowa z r. 1818. Tom I. Warszawa 1892. W 8-ce, str. 575. VI. Cena rub. 2.

Karpiński Stanisław. **Zasady działalności banków** i zarys historyczny głównych epok ich rozwoju. Warszawa 1898, w 8-ce, str. 116. Cena, kop. 60.

Kirszrot-Prawnicki Józef. **O oszczędności, kasach i stowarzyszeniach oszczędnościowych i pożyczkowo-oszczędnościowych.** Warszawa 1898, w 8-ce, str. 308. Cena rub 1.

Krakowski Nikodem. **Kredyt ludowy** i nasze stowarzyszenia współdzielcze podręcznik niezbędny dla organizatorów i uczestników stowarzyszeń, opartych na samopomocy. Warszawa 1894, str. 120 in 4-o. Cena rub. 1 kop. 30.

Leroy-Beaulieu Paweł. **Państwo nowożytne i jego funkcye,** przełożył *Piotr Malinowski.* Warszawa 1896, str. 327. Cena rub. 1 kop. 20.

Ostrogorski M. **Kobieta a prawo publiczne.** Przekład *Zygmunta Poznańskiego.* Warszawa 1898, w 8-ce, str. 188. Cena kop. 50.

Pietkiewicz Zenon. **Szkice społeczne,** Warszawa 1898, w 8-ce str. 262. Cena rub. 1 k. 20.

Załęski Witold. **Zasady Ekonomiki.** Warszawa 1889, 8 ka, str. 394. Cena rub. 1.

W Y C Z E R P A N E.

Adalberg Samuel. **Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich.** Warszawa 1894.

Biblioteka matematyczna. *Berkman.* **Początki arytmetyki.** Warszawa 1884.

„ „ *J. Jędrzejewicz.* **Kosmografia.** Warszawa 1886.

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich. Zesz. I. Wenecya, zesz. II. Mowy Krzysztofa Warszewickiego, zesz. III. Wieśniak Andrzeja Zbylitowskiego. Warszawa 1885—1893.

Birch-Hirschfeld F. V. **Wykład anatomii patologicznej.** Część ogólna, przełożył *Dr. Wacław Mayzel.* Warszawa 1884.

Bunge G. **Wykład chemii fizyologicznej i patologicznej.** Przełożył *Dr. Wacław Mayzel* i *Maksymilian Flaum.* kand. chemii.

Cybulski N. prof. **Fizyologia człowieka** wydana staraniem *St. Markiewicza.* Część I, II-ga i III-a. Warszawa 1891 i 1892 r.

Evertt I. D. **Jednostki i stałe fizyczne.** Przekład *J. J. Boguskiego.* Warszawa 1885

Huxley T. X. **Wykład biologii praktycznej.** Przekł. *A. Wrześniowskiego.* Warszawa 1893.

Poradnik dla samouków. Część I. Matematyka Nauki przyrodnicze. Warszawa 1898.

Rocznik pedagogiczny, przegląd postępów w dziedzinie wychowania i nauczania, wydawany staraniem i pod redakcyą *S. Dicksteina.* Warszawa 1894.

Sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematyczno-przyrodniczych 1882—1885.

Strasburger E. prof. **Krótki przewodnik do zajęć praktycznych z botaniki mikroskopowej.**

W. K. **Mapa hydrograficzna dawnej Słowiańszczyzny.** Część zachodnio-północna.

W PRZYGOTOWANIU.

Bach. C. **Wytrzymałość materyałów.** Przekład *L. Gembarzewskiego.*
Caro Jakób. **Dzieje Polski,** tom szósty, przekład *St. Mieczyńskiego.*
Chełchowski St. **Opis wzorowych gospodarstw włościańskich.**
Epstein Witold. **Teorya stylometryi** *W. Lutosławskiego,* w zastosowaniu do kwestyi Platońskiej.
Gaupp. **Herbert Spencer.**
Kowalczyk Jan. **O przeszkodach biegu ciał niebieskich.**
Krasnowolski A. **Słowniczek frazeologiczny.**
Lutosławski W. **Platon jako twórca idealizmu.**
Maine. **Prawo starożytne.** Przekład *S. Posnera.*
Matlakowski Wł. **Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu.**
Nusbaum Józef dr. prof. **Zasady anatomii porównawczej.**
Ptaszycki St. **Pisma Biskupa Filipa Padniewskiego** zm. w r. 1572.
Podręcznik histologii ciała ludzkiego (praca zbiorowa).
Poradnik dla samouków. Część II. Nauki humanistyczne.
Ribot. **Współczesna psychologia niemiecka.**
Sokal E. **Budowa kanałów ulicznych.** Podręcznik dla studniarzy i mularzy.
Wierzbowski T. **Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich,** zeszyt XI i XII.
Wierzbowski T. **Materyały odnoszące się do historyi literatury polskiej i do biografii pisarzów polskich.**
Winawer M. **O najdawniejszym pomniku prawa polskiego zwyczajowego.**
Wroński St. **Maszyny rolnicze.**



Zeszyt VI. **Napomnienie pols**
nowicie ku Polakom u

Zeszyt VII. **Komedya Justyna**
str. 80. Cena kop. 30.

Zeszyt VIII. **Zwrócenie Maty**
wieku. Warszawa, 1897, str. 24. Cena kop. 10.

Zeszyt IX **Pieśni duchowne a nabożne nowo zebrane i wydane przez** *Jana Seklucyana.* Warszawa, 1897, str. 57. Cena kop. 20.

Zeszyt X. **Melchior Pudłowski i jego pisma.** Warszawa, 1898, str. 94. Cena kop. 40.

Wierzbowski Teodor. **Krzysztof Warszewicki** (1544 — 1600) i jego dzieła. Monografia historyczno-literacka Warszawa, 1877, w 8-ce, str. XII, 406. Cena rs. 1.

Wierzbowski Teodor. **Krzysztofa Warszewickiego** niewydane pisma. listy do znakomitych ludzi, tudzież inne dokumenty, odnoszące się do życia jego i działalności wraz ze spisem dzieł tegoż autora, dotąd drukiem nie ogłoszonych. Warszawa, 1883, w 8-ce, str. VII, 276. Cena kop. 50.

Wierzbowski Teodor. **Uchansciana**, czyli zbiór dokumentów wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchańskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, † 1581. Warszawa, 1884 — 1885, w 8-ce.

Tom I. Korespondencya Uchańskiego z lat 1549 — 1581 i wyjątki z Actadecretorum kapituły gnieźnieńskiej z lat 1562 — 1581, str. VIII, XV, XLIV, 441.

Tom II. Różne dokumenty z lat 1537 — 1581 i Uchańsciana Vladislaviensia, z lat 1557 — 1562, zebrane przez *Zenona Chodyńskiego*, prałata kustosza katedry Kujawskiej, str. IV, XVII, 480.

Tom III zawierający: 1) korespondencyę Uchańskiego z Hozyuszem 1561 — 1573; 2) listy rozmaitych osób do Uchańskiego, 1554 — 1565; 3) poselstwa polskie do Rzymu, 1548 — 1578: biografia Uchańskiego przez I. Załuskiego; 5) Achacego Cureusa Elegia gratulatoria. 1559, str. II IV, XIII, 351.

Tom IV zawierający: 1) poselstwa papieskie w Polsce, 1560 — 1581; 2) różne dokumenty z lat 1534 — 1292 str. IV, VII III, II, 401.

Tom V. Jakób Uchański Arcybiskup gnieźnieński (1502 — 1501), monografia historyczna przez *Teodora Wierzbowskiego*, str. 854 i tabl. genoalogii.

Cena każdego tomu rb. 3.

Wierzbowski Teodor. **Jana Ostroroga Pamiętnik** ku pożytkowi Rzeczypospolitej zebrany, poprzedzony przedmową, Warszawa, 1891. Cena rb. 1 k. 25.

